

KŁAMSTWO JESZCZE NIGDY NIE BYŁO TAK POCIĄGAJĄCE



THE
Spanish
LOVE
DECEPTION

★★★★
SENSACJA
TikToka

ELENA ARMAS



Plik jest zabezpieczony znakiem wodnym

KATARINA435 - CHOMIKUJ

ELENA ARMAS

THE
Spanish
LOVE

DECEPTION

TŁUMACZENIE MATEUSZ BAKA



OTWARTE

KRAKÓW 2022

*Dla tych, którzy podążają za marzeniami –
nigdy z nich nie rezygnujcie.
Nie poddajemy się, jasne?*

ROZDZIAŁ 1

– Pójdę z tobą na wesele.

Słowa, których nigdy, nawet w najśmielszych snach – a wiercie mi, mam bujną wyobraźnię – nie spodziewałam się usłyszeć wypowiedzianych tym głębokim głosem, dotarły do moich uszu.

Spojrzałam na swoją kawę, zmrużyłam oczy w poszukiwaniu śladów pływającej w kubku trującej substancji. To przynajmniej wyjaśniałoby sytuację. Ale nie.

Nic. Oprócz tego, co zostało z mojego americano.

– Zrobię to, skoro tak bardzo kogoś potrzebujesz – odezwał się znów ten sam głos.

Wytrzeszczyłam oczy i podniosłam głowę. Otworzyłam usta, po czym natychmiast je zamknęłam.

– Rosie... – szepnęłam i urwałam. – Czy on tu naprawdę stoi? Widzisz go? Czy może ktoś pod moją nieuwagę dosypał mi coś do kawy?

Rosie – moja najlepsza przyjaciółka i współpracowniczka z InTech, zajmującej się doradztwem inżynieryjnym nowojorskiej firmy, gdzie się poznałyśmy – powoli pokiwała głową. Obserwowałam, jak jej ciemne loczki podskakują w rytm tego ruchu, a wyraz niedowierzania wykrzywia delikatne skądinąd rysy. Ściszyła głos.

– Nie. Stoi tu. – Pospiesznie wychyliła zza mnie głowę. – Cześć. Dzień dobry! – powiedziała radośnie, po czym znów na mnie spojrzała. – Zaraz za tobą.

Z rozdziawionymi ustami przez dłuższy czas wpatrywałam się w przyjaciółkę. Stałyśmy na końcu korytarza na jedenastym piętrze w siedzibie InTech. Nasze biura znajdowały się stosunkowo blisko siebie, więc gdy tylko weszłam do budynku usytuowanego w sercu Manhattanu, w pobliżu Central Parku, skierowałam kroki prosto do niej.

Zamierzałam zabrać Rosie, byśmy mogły się rozłożyć na tapicerowanych drewnianych fotelach, które służyły za poczekalnię dla umówionych na spotkania klientów, a które tak wcześnie rano zwykle nie były zajęte. Ale nie dotarłyśmy na miejsce. Zanim zdołałyśmy usiąść, zrzuciłam bombę. Moje położenie było tak kłopotliwe, że wymagało natychmiastowej uwagi Rosie. A potem... potem, nie wiedzieć skąd, zmaterializował się on.

– Mam powtórzyć trzeci raz? – Jego pytanie wywołało u mnie kolejny przypływ niedowierzania, który ogarnął moje ciało, mroząc krew w żyłach.

Nie zrobiłby tego. Nie żeby nie mógł, po prostu, co mówił, nie miało najmniejszego sensu. Nie w naszym świecie. W którym...

– Dobrze, w porządku. – Westchnął. – Możesz mnie zabrać. – Zamilkł, a mnie ogarnęła kolejna fala lodowatej nieufności. – Na wesele swojej siostry.

Plecy mi się napięły. Ramiona stężały.

Poczułam nawet, jak satynowa bluzka, którą włożyłam do beżowych spodni, naciągnęła się gwałtownie.

Mogę go zabrać.

Na wesele siostry. Jako... partnera?

Byłam zdumiona, a jego słowa krążyły mi po głowie.

A potem coś we mnie pękło. Absurd tego czegoś – jakiegoś perwersyjnego żartu, który usiłował mi zrobić ten niegodny zaufania człowiek – spowodował, że pusty śmiech powędrował w górę mojego

gardła, dotarł do ust i wyrwał mi się niespodziewanie i głośno. Jakby mu się spieszyło.

Zza moich pleców dobiegło chrząknięcie.

– Co cię tak śmieszy? – Jego głos stał się cichszy i bardziej lodowaty. – Mówię całkiem poważnie.

Pohamowałam się przed kolejnym parsknięciem. Nie mogłam w to uwierzyć. Ani przez sekundę.

– Szansa, że – odezwałam się do Rosie – mówi naprawdę poważnie, równa jest szansie, że zjawi się tu nagle Chris Evans i zadeklaruje swoją niegasnącą miłość do mnie. – Rozejrzałam się teatralnie w lewo i w prawo. – Zerowa. A więc, Rosie, mówiłaś coś o... panu Frenkel, prawda?

Nie było kogoś takiego jak pan Frenkel.

– Lino – odezwała się Rosie ze sztucznym, bardzo szerokim uśmiechem, który przybierała, kiedy nie chciała być nieuprzejma. – Wygląda, jakby mówił poważnie – oznajmiła, wciąż nienaturalnie rozciągając usta, a wzrokiem badała stojącego za mną mężczyznę. – Tak. Myślę, że może mówić poważnie.

– Nie. Nie może. – Pokręciłam głową, nie zamierzając się odwracać i przyznawać, że moja przyjaciółka mogła mieć rację.

Nie mogła. Nie było mowy, żeby Aaron Blackford, współpracownik i wieczny wrzód na moim tyłku, choćby spróbował zaproponować coś w tym rodzaju. Za. Żadne. Skarby.

Usłyszałam za sobą zniecierpliwione westchnienie.

– To się robi nużące, Catalino. – Długa przerwa. A potem kolejny głośny wydech wy dostał się z jego ust, tyle że tym razem dłuższy.

Ale się nie obróciłam. Byłam twarda.

– Nie zniknę tylko dlatego, że mnie ignorujesz. Wiesz o tym.

Wiedziałam.

– Co nie oznacza, że nie będę się starała – wymamrotałam pod nosem.

Rosie przywołała mnie wzrokiem do porządku. A potem wyjrzała zza mnie, przywołując ten swój szeroki uśmiech na miejsce.

– Przepraszam cię za to, Aaronie. Nie ignorujemy cię. – Uśmiech był coraz bardziej napięty. – My... o czymś dyskutujemy.

– A jednak go ignorujemy. Nie musisz uważać na jego uczucia. Bo ich nie ma.

– Dzięki, Rosie – odpowiedział przyjaciółce, a część zwykłego chłodu ustąpiła z jego głosu.

Nie żeby w ogóle bywał dla kogoś miły. Nie miał tego w zwyczaju. Chyba nawet nie był w stanie się na to zdobyć. Ale zawsze zachowywał się mniej... ponuro w kontakcie z Rosie. Zaszczyt, którego ja nigdy nie dostąpiłam.

– Czy mogłabyś poprosić Catalinę o odwrócenie się? Byłbym wdzięczny za możliwość porozmawiania z nią twarzą w twarz, nie twarzą w tył głowy. – Znowu powiało chłodem. – O ile, rzecz jasna, nie jest to jeden z jej żartów, których nigdy nie pojmuję, a już na pewno nie uważam za zabawne.

Zagotowało się we mnie i rumieniec wypłynął mi na twarz.

– Jasne – zgodziła się Rosie. – Chyba... Chyba mogę to zrobić. – Przeniosła wzrok z punktu za moimi plecami na moją twarz i uniosła brwi. – Lino, a więc, no, Aaron chciałby, żebyś się odwróciła, jeśli to nie jest jeden z twoich żartów, których...

– Dzięki, Rosie. Dotarło do mnie – wycedziłam przez zęby. Nie chciałam się odwracać, bo czułam, że płoną mi policzki. Poza tym to oznaczałoby, że pozwoliłam mu wygrać w tę dziwną grę, którą prowadził. Jakby tego było mało, właśnie stwierdził, że nie jestem zabawna. On. –

Jeśli możesz, przekaż, proszę, Aaronowi, że nie można się śmiać z żartów, a już na pewno nie można ich rozumieć, kiedy człowiek nie ma poczucia humoru. Byłabym wdzięczna. Dzięki.

Rosie podrapała się po głowie i spojrzała na mnie błagalnie. Nie każ mi tego robić, zdawało się prosić jej spojrzenie.

Zrobiłam wielkie oczy, ignorując prośbę i błagając bezgłośnie, żeby mnie posłuchała.

Odetchnęła, a potem wyjrzała zza mnie kolejny raz.

– Aaronie – zaczęła, a jej sztuczny uśmiech stał się jeszcze szerszy. – Lina uważa, że...

– Usłyszałem ją, Rosie. Dziękuję.

Byłam na niego – na to – wyczulona do tego stopnia, że zauważyłam subtelną zmianę tonacji sygnalizującą przejście do głosu, który był zarezerwowany wyłącznie dla mnie. Który był równie suchy i zimny jak zawsze, ale miał dodatkową warstwę pogardy i dystansu. Który wkrótce prowadził do gniewnego grymasu. Nie musiałam się nawet odwracać i na niego patrzeć, żeby to wiedzieć. Aaron zachowywał się tak zawsze w stosunku do mnie i tego... czegoś między nami.

– Jestem pewien, że moje słowa docierają tam, na dół, do Cataliny równie dobrze, ale gdybyś mogła jej powiedzieć, że mam robotę i nie mogę dłużej się w to bawić, to byłbym wdzięczny.

Tam, na dół? Kretyńsko wysoki koleś.

Byłam średniego wzrostu. Średniego jak na Hiszpankę, jasne. Ale jednak średniego. Miałam metr sześćdziesiąt – prawie metr sześćdziesiąt dwa, więc wypraszam sobie.

Zielone spojrzenie Rosie znów spoczęło na mnie.

– No więc, Aaron ma robotę i byłby wdzięczny...

– Jeśli... – zamilkłam, słysząc, że zabrzmiało to cienko i piskliwie. Odchrząknęłam i spróbowałam ponownie. – Jeśli jest tak zajęty, to powiedz mu, proszę, że może dać mi spokój. Może wracać do swojego biura i do swoich pracoholicznych zajęć, które ku mojemu zdumieniu przerwał, żeby wtykać nos w coś, co go nie dotyczy.

Obserwowałam, jak przyjaciółka otwiera usta, ale mężczyzna za moimi plecami odezwał się, zanim wydobył się z nich jakikolwiek dźwięk.

– A więc usłyszałaś to, co powiedziałem. Moją propozycję. Dobrze. – Zamilkł.

A ja zakłęłam pod nosem.

– Jak w takim razie brzmi twoja odpowiedź?

Na twarzy Rosie znów odmalowała się konsternacja. Nie spuszczałam z niej wzroku i mogłam sobie wyobrazić, jak ciemny brąz moich oczu wraz z rosnącą złością przechodzi w czerwień.

Moja odpowiedź? Co on, do cholery, usiłował osiągnąć? Czy to jakiś nowy, wymyślny sposób, żeby namieszać mi w głowie? Odebrać jasność umysłu?

– Nie mam pojęcia, o czym on mówi. Nic nie słyszałam – skłamałam. – Możesz mu to przekazać.

Rosie założyła pasmo kręconych włosów za ucho, na moment przeniosła wzrok na Aarona, a potem z powrotem na mnie.

– Sądzę, że ma na myśli propozycję, że pojedzie z tobą na wesele twojej siostry – wyjaśniła łagodnie. – Pamiętasz, zaraz po tym, jak powiedziałaś mi, że sprawy uległy zmianie i że potrzebujesz teraz kogoś znaleźć, ujęłaś to chyba słowem „kogokolwiek”, kto poleci z tobą do Hiszpanii i weźmie udział w weselu, bo w przeciwnym razie umrzesz powolną, bolesną śmiercią, i...

– Przypominam sobie – przerwałam jej, czując, że twarz mi znów płonie, bo zdałam sobie sprawę, że Aaron wszystko to usłyszał. – Dzięki, Rosie. Możesz zakończyć powtórkę. – W przeciwnym razie już teraz umrę powolną, bolesną śmiercią.

– Użyłaś chyba słowa „zdesperowana” – wtrącił Aaron.

Zapłonęły mi też uszy, świecąc pewnie pięcioma odcieniami odbłaskowej czerwieni.

– Wcale nie – wydyszałam. – Nie użyłam tego słowa.

– W sumie... użyłaś, kochana – potwierdziła moja najlepsza... nie, teraz to już moja była przyjaciółka.

Zmrużyłam oczy i powiedziałam bezgłośnie „zdrajczynie”.

Ale oboje mieli rację.

– W porządku. No to powiedziałam. Co wcale nie oznacza, że jestem zdesperowana.

– Właśnie tak mówią naprawdę bezradni ludzie. Ale mów, co chcesz, jeśli dzięki temu lepiej sypiasz, Catalino.

Klnąc pod nosem po raz enty tego ranka, na moment przymknęłam powieki.

– To nie twój interes, Blackford, ale nie jestem bezradna, jasne? I sypiam dobrze. Nie, właściwie to nigdy nie sypiałam lepiej.

Co szkodziło jeszcze jedno kłamstwo na szczycie stosu kłamstw, które dźwigałam, hm? Wbrew temu, co właśnie powiedziałam, czułam się bezradna i zdesperowana, żeby znaleźć kogoś, kto poleci ze mną na to wesele. Ale to nie oznaczało, że...

– Jasne.

O ironio, ze wszystkich cholernych słów, które Aaron Blackford wypowiedział tego ranka do tyłu mojej głowy, to jedno złamało moje

postanowienie, że będę udawała obojętność.

To „jasne”, protekcyjne, zblazowane, na odwal się i tak bardzo typowe dla Aarona.

Jasne.

Krew we mnie zawrzała.

To był impuls, odruchowa reakcja na pięcioliterowe słowo – które wypowiedziane przez kogokolwiek innego nie oznaczałoby nic – więc zdałam sobie sprawę, że moje ciało się obraca, dopiero gdy było już za późno.

Z powodu niespotykanego wzrostu Aarona powitała mnie szeroka pierś okryta wyprasowaną białą koszulą, a mnie świerzbiły palce, żeby złapać tkaninę w garść i ją zgnieść, bo kto paraduje przez życie tak nieustannie elegancki i nieskazitelny? Aaron Blackford – ot, kto.

Mój wzrok powędrował w górę, w kierunku rozłożystych barków i krępej szyi, aż sięgnął prostej linii szczęki. Usta Aarona tworzyły wąską kreskę, której właśnie się spodziewałam. Wzrok pobiegł jeszcze wyżej, do jego błękitnych oczu, które przypominały mi głębiny oceanu, gdzie wszystko było lodowate i groźne, i odkryłam, że ich spojrzenie spoczywa na mnie.

Jedna z brwi Aarona się uniosła.

– Jasne? – wycedziłam.

– Tak. – Głowa zwieńczona kruczoczarnymi włosami skinęła, ale spojrzenie pozostało nieporuszone. – Nie chcę tracić więcej czasu na kłótnie o coś, do czego i tak się nie przyznasz, bo jesteś zbyt uparta, więc owszem. Jasne.

Ten potwornie irytujący błękitnooki mężczyzna, który zapewne spędzał więcej godzin na prasowaniu swoich ubrań niż na interakcjach z innymi istotami ludzkimi, nie wyprowadzi mnie z równowagi o tak wczesnej porze.

Z całych sił usiłując zapanować nad własnym ciałem, wzięłam długi, głęboki wdech. Zatknęłam pasmo kasztanowych włosów za ucho.

– Skoro to taka strata czasu, to nie mam zielonego pojęcia, co ty tu jeszcze robisz. Nie zostawaj tu, proszę, przez wzgląd na mnie czy Rosie.

Bliżej nieokreślony dźwięk wyrwał się z ust Panny Zdrajczyni.

– Skądże. – Aaron zgodził się ze mną niewzruszonym tonem. – Wciąż jednak nie odpowiedziałas na moje pytanie.

– To nie było pytanie – odparłam, a słowa smakowały gorzko. – To, co powiedziałaś, nie było pytaniem. Ale to nieistotne, bo nie potrzebuję cię, dziękuję bardzo.

– Jasne – powtórzył, podkreślając mój poziom frustracji. – Choć uważam, że potrzebujesz.

– To źle uważasz.

Brew uniosła się jeszcze wyżej.

– A jednak zabrzmiało to tak, jakbyś bardzo mnie potrzebowała.

– Cierpisz najwyraźniej na poważny defekt słuchu, bo powtarzam po raz kolejny, źle usłyszałaś. Nie potrzebuję cię, Aaronie Blackfordzie. – Przełknęłam ślinę, próbując pozbyć się suchości w ustach. – Mogę ci to wręczyć na piśmie, gdybyś chciał. Wysłać maila, gdyby to mogło ci to pomóc.

Wyglądało to tak, jakby przez chwilę zastanawiał się nad tym z niezainteresowaną miną. Ale znałam go na tyle, by nie wierzyć, że tak łatwo odpuści. Czego dowiódł, w chwili gdy tylko ponownie się odezwał.

– Czy nie mówiłaś, że ślub jest za miesiąc, a ty nie masz osoby towarzyszącej?

Zacisnęłam usta w wąską linię.

– Być może. Nie pamiętam dokładnie.– Powiedziałam tak. Słowo w słowo.

– Czy Rosie nie zasugerowała, że być może gdybyś usiadła z tyłu i starała się nie zwracać na siebie uwagi, to nikt by nie zauważył, że przyjechałaś sama?

Głowa przyjaciółki znalazła się na linii mojego wzroku.

– Zasugerowałam. Zasugerowałam też, żeby włożyła stonowane kolory, a nie olśniewającą czerwoną sukienkę, która...

– Rosie – przerwałam jej. – Nie pomagasz.

Aaron bez mrugnięcia powieką powrócił do wspomnienia.

– Czy nie zareagowałaś na to, przypominając Rosie, że jesteś pierdzieloną (twoje słowo) druhną i dlatego wszyscy, łącznie z ich matkami (również twoje słowa), i tak cię zauważą?

– Dokładnie – padło potwierdzenie z ust Panny Zdrajczyni.

Gwałtownie odwróciłam głowę w jej kierunku.

– No co? – wzruszyła ramionami, podpisując na sobie wyrok. – Powiedziałaś tak, kochana.

Potrzebowałam nowych przyjaciół, natychmiast.

– Powiedziała – przytaknął Aaron, znów przyciągając mój wzrok i uwagę. – I czy nie twierdziłaś, że twój były chłopak jest drużbą, i myśl, że staniesz w jego pobliżu samotna, beznadziejna i żenująco niesparowana (to znów cytaty z ciebie), przyprawia cię o chęć obdarcia się ze skóry?

To prawda. Powiedziałam tak. Ale nie myślałam, że Aaron nas słucha. W przeciwnym razie w życiu nie przyznałabym się do tego głośno.

Ale najwyraźniej znalazł się w zasięgu mojego głosu. I teraz wiedział. Usłyszał, jak otwarcie się do tego przyznaję, i właśnie wywalił mi to prosto

w twarz. I choć powtarzałam sobie, że mnie to nie obchodzi – że nie powinno obchodzić – i tak poczułam ukłucie bólu. Poczułam się jeszcze bardziej samotna, beznadziejna i żałosna.

Przełykając grudę w gardle, odwróciłam wzrok i pozwoliłam, by spoczął gdzieś w pobliżu jego jabłka Adama. Nie chciałam widzieć, co ma wymalowane na twarzy. Kpinę. Litość. Nieważne. Nie musiałam wiedzieć, że jeszcze jedna osoba myśli o mnie w ten sposób.

To jego gardło zadziało jako pierwsze. Zauważyłam to, bo tylko na nie pozwalałam sobie patrzeć.

– Jesteś zdesperowana.

Zgromadzone w płucach powietrze wyrwało się z dużą mocą z moich ust. Skinienie głową – tylko tym go zaszczyliłam. I nawet nie wiem, czemu to zrobiłam. To nie w moim stylu. Zwykle walczyłam tak długo, aż połała się jego krew. Bo tak właśnie między nami było. Nie oszczędzaliśmy swoich uczuć. Nic nowego.

– To zabierz mnie. Będę twoją osobą towarzyszącą na ślubie, Catalino.

Bardzo powoli podniosłam wzrok z zalewającą mnie dziwną mieszaniną rezerwy i zażenowania. Już samo to, że Aaron był świadkiem tego wszystkiego, nie wróżyło dobrze, ale że jeszcze usiłował tego użyć dla własnych korzyści? Żeby się na mnie wyżyć?

Chyba że nie. Chyba że może istniało jakieś wyjaśnienie, powód, dla którego to robił. Proponował, że będzie moją osobą towarzyszącą.

Przyglądając się badawczo jego twarzy, rozważałam wszystkie opcje i możliwe motywacje, ale nie doszłam do żadnej rozsądnej konkluzji. Nie znalazłam żadnej możliwej odpowiedzi, która pomogłaby mi zrozumieć, czemu lub co usiłował w ten sposób osiągnąć.

Tylko prawda. Rzeczywistość. Nie byliśmy przyjaciółmi. Ledwo się tolerowaliśmy z Aaronem Blackfordem. Traktowaliśmy się złośliwie,

wytykaliśmy sobie błędy, krytykowaliśmy to, jak inaczej pracujemy, myślimy i żyjemy. Pogardzaliśmy różnicami. Na jakimś etapie w przeszłości byłam bliska rzucania strzałkami w jego zdjęcie. I niemal miałam pewność, że on zrobiłby to samo, bo nie tylko jajechałam Autostradą Nienawiści. To była droga dwukierunkowa. Na dodatek to on spowodował w ogóle ten stan rzeczy. Nie ja zaczęłam z nim tę walkę. Więc dlaczego? Dlaczego udawał, że proponuje mi pomoc, i dlaczego miałabym zechcieć ją rozważyć?

– Być może desperacko poszukuję osoby towarzyszącej, ale nie aż tak. – Powtórzyłam. – Jak już mówiłam.

Westchnął zmęczony. Zniecierpliwiony. Wkurzający.

– Pozwolę ci się nad tym zastanowić. Wiesz, że nie masz innych opcji.

– Nie mam się nad czym zastanawiać. – Machnęłam ręką w powietrzu między nami, ucinając tę kwestię. A potem wyszczerzyłam się w stylu sztucznego, szerokiego uśmiechu Rosie. – Prędzej wzięłabym ze sobą szympansa w garniturze niż ciebie.

Uniósł brwi, a w jego oczach pojawił się jakby ślad rozbawienia.

– Daj spokój, oboje wiemy, że to nieprawda. Chociaż istnieją szympansy, które stanęłyby na wysokości zadania, to jednak będzie tam twój eks. Twoja rodzina. Powiedziałaś, że musisz zrobić na nich wrażenie, a ja pozwolę ci osiągnąć właśnie to. – Przechylił głowę. – Jestem twoją najlepszą szansą.

Parsknęłam, jednocześnie klaszcząc w dłonie. Arogancki, błękitnooki wrzód na moim tyłku.

– Nie jesteś moim najlepszym niczym, Blackford. I mam mnóstwo innych możliwości – odparowałam, wzruszając ramionami. – Znajdę kogoś na Tinderze. Może zamieszczę ogłoszenie w „New York Timesie”. Znajdę kogoś.

– W ciągu paru tygodni? Mało prawdopodobne.

– Rosie ma przyjaciół. Zabiorę jednego z nich.

Od początku taki miałam plan. Właśnie dlatego złapałam Rosie tak wcześnie rano. Teraz zdałam sobie sprawę, że był to z mojej strony głupi błąd. Powinnam była poczekać i po pracy zabrać przyjaciółkę w jakieś bezpieczne, wolne od Aarona miejsce. Ale po wczorajszej rozmowie telefonicznej z *mamá*... taa. Sprawy się skomplikowały. Moja sytuacja zmieniła się zdecydowanie. Potrzebowałam kogoś i nie mogłam jaśniej dać do zrozumienia, że może to być ktokolwiek. Ktokolwiek oprócz Aarona, rzecz jasna. Rosie urodziła się i wychowała tu, w mieście. Musiała kogoś znać.

– Prawda, Rosie? Ktoś z twoich znajomych musi być wolny?

Jej głowa znów się wyłoniła.

– Może Marty? Uwielbia wesela.

Posłałam jej szybkie spojrzenie.

– Czy Marty to nie ten, który upił się na ślubie twojej kuzynki, podprowadził mikrofon zespołu i śpiewał *My Heart Will Go On*, dopóki twój brat nie ściągnął go siłą ze sceny?

– To właśnie ten. – Skrzywiła się.

– No nie. – Nie mogłam pozwolić na coś takiego na weselu mojej siostry. Wyrwałaby mu serce z piersi i podała jako deser. – A co z Ryanem?

– Szczęśliwie zaręczony.

Z ust wyrwało mi się westchnienie.

– Nie zaskakuje mnie to. Ryan to chodzący ideał.

– Wiem. Dlatego tyle razy usiłowałam was ze sobą spiknąć, ale ty...

Odchrząknęłam głośno, przerywając jej.

– Nie omawiamy w tej chwili, czemu jestem singielką. – Zerknęłam pospiesznie na Aarona.

Spojrzenie jego przymrużonych oczu spoczywało na mnie.

– A może... Terry? – zasugerowałam.

– Przeniósł się do Chicago.

– Cholera. – Pokręciłam głową, przymykając na moment powieki.

Bez sensu.

– To zatrudnię aktora. Zapłacę mu, żeby odegrał rolę mojego partnera.

– To będzie pewnie kosztowne – powiedział spokojnie Aaron. – Aktorzy nie rosną na drzewach, czekając, aż ktoś samotny zatrudni ich, żeby paradowali jako jego osoba towarzysząca.

Wbiłam w niego rozdrażnione spojrzenie.

– Zatrudnię profesjonalnego pana do towarzystwa.

Jego usta zacisnęły się w ten ciasny, niemal hermetyczny sposób, jak to miały w zwyczaju, kiedy był wyjątkowo poirytowany.

– Woląabyś zabrać na ślub siostry męską prostytutkę niż mnie?

– Powiedziałam „pana do towarzystwa”, Blackford. *Por Dios*^[1] – wymamrotałam, obserwując, jak jego brwi zbliżają się do siebie i budują grymas. – Nie szukam tego rodzaju usług. Potrzebuję jedynie towarzystwa. I to właśnie oferują. Towarzyszą ci podczas wydarzeń.

– Nie tym się zajmują, Catalino. – Aaron miał głos głęboki i lodowaty. Pokrywał mnie szronem krytyki.

– Nigdy nie oglądałeś komedii romantycznych? – Zobaczyłam, że grymas się powiększył. – Nawet *Chłopaka do wynajęcia*?

Zero odpowiedzi, tylko arktyczne spojrzenie.

– Czy ty w ogóle oglądasz filmy? Czy tylko... pracujesz?

Istniało prawdopodobieństwo, że w ogóle nie miał telewizora.

Wyraz jego twarzy nie uległ zmianie.

Rety, nie mam czasu na coś takiego. Na niego.

– Wiesz co? Nieważne. Nie obchodzi mnie to. – Uniosłam rękę, a potem złożyłam je razem. – Dziękuję za... to. Czymkolwiek było. Świetne pomysły. Ale nie potrzebuję cię.

– Myślę, że potrzebujesz.

Popatrzyłam na niego ze zdumieniem.

– A ja myślę, że jesteś nieznośny.

– Catalino – zaczął, podnosząc mój poziom irytacji przez to, w jaki wypowiedział moje imię. – Chyba coś ci się uroiło, jeśli sądzisz, że znajdziesz kogoś w tak krótkim czasie.

Po raz kolejny Aaron Blackford się nie mylił.

Zapewne miałam lekkie urojenia. A on nawet nie wiedział o kłamstwie. Moim kłamstwie. I nie miał się dowiedzieć. Ale to niczego nie zmieniało. Potrzebowałam kogoś, ale nie jego, nie Aarona, tylko kogokolwiek, kto poleciałby ze mną do Hiszpanii na ślub Isabel. Ponieważ (A) byłam siostrą i świadkową panny młodej, (B) mój były, Daniel, był bratem pana młodego i świadkiem. A od wczoraj wiem, że jest szczęśliwie zaręczony. Co rodzina przede mną ukrywała. (C) Jeśli nie brać pod uwagę kilku dosyć nieudanych randek, na których byłam, to technicznie rzecz ujmując, byłam singielką od jakichś sześciu lat. Odkąd wyjechałam z Hiszpanii i przeprowadziłam się do Stanów, co wydarzyło się wkrótce po tym, jak moja jedna jedyna relacja eksplodowała mi przed samym nosem. O czym wiedział każdy zaproszony na ślub gość – ponieważ tajemnice nie istniały w rodzinach takich jak moja, a już tym bardziej w miasteczkach takich jak to, z którego pochodziłam – i dlatego się nade mną litował. I (D) było jeszcze moje kłamstwo.

Kłamstwo.

Które zaserwowałam matce, a w rezultacie całemu klanowi Martínów, ponieważ prywatność i granice dla nas nie istniały. Moje kłamstwo trafiło już pewnie do tej pory na stronę z ogłoszeniami w lokalnej gazecie.

Catalina Martín nareszcie przestała być singielką. Jej rodzina z radością oznajmia, że Catalina przyleci na wesele ze swoim amerykańskim chłopakiem. Wszystkich serdecznie zapraszamy na to najbardziej magiczne wydarzenie dekady.

Bo to właśnie zrobiłam. Zaraz po tym, jak nowiny na temat zaręczyn Daniela wyrwały się z ust mamy i poprzez głośnik telefonu dotarły do mojego ucha, powiedziałam, że ja też z kimś przyjadę. Nie, nie tylko z kimś. Powiedziałam – skłamałam, oszukałam, fałszywie oświadczyłam – że przyjadę z moim chłopakiem.

Który, technicznie rzecz biorąc, nie istniał. Jeszcze.

Dobra, w porządku. Nigdy nie zaistnieje. Bo Aaron miał rację. Znalezienie partnera w tak krótkim czasie było być może nieco zbyt optymistycznym planem. Wiara, że mogę znaleźć kogoś, kto uda, że jest moim chłopakiem, zapewne była ułudą. Ale przyjęcie, że Aaron to moja jedyna szansa i zaakceptowanie jego propozycji? To już czyste szaleństwo.

– Widzę, że wreszcie coś do ciebie dociera. – Słowa Aarona przywołały mnie do rzeczywistości, w której jego niebieskie oczy wycelowane były we mnie. – Pozwolę ci się z tym pogodzić w pojedynkę. Daj tylko znać, kiedy to nastąpi.

Zacisnęłam usta. A kiedy poczułam, że znów płoną mi policzki – bo jak żalosna musiałam się wydawać Aaronowi Blackfordowi, który nigdy nie żywił do mnie cienia sympatii, żeby poczuł taką litość, by zaproponować, że sam mi potowarzyszy?

Skrzyżowałam ręce na piersi i odwróciłam wzrok od tych dwojga lodowatych, okrutnych oczu.

– Aha, Catalino?

– Tak? – Słowo ledwo wydostało się z moich ust. Ech, co za żenada.

– Postaraj się nie spóźnić na spotkanie o dziesiątej. To przestało być urocze.

Natychmiast spiorunowałam go wzrokiem, a prychnięcie utkwilo mi w gardle.

Dupek.

Poprzysięgam sobie w tamtej chwili, że któregoś dnia znajdę wystarczająco wysoką drabinę, wespnę się na nią i cisnę czymś z całych sił w tę jego irytującą facjatę.

Rok i osiem miesięcy. Tyle go znosiłam. Liczyłam, czekałam na swoją chwilę.

Po tych słowach, ze skinieniem głową, odwrócił się i odszedł. Odprawił mnie do odwołania.

– To było... – Rosie urwała, nie kończąc zdania.

– Doprowadzające do szału? Obrażliwe? Dziwaczne? – podsunęłam jej, ukrywając twarz w dłoniach.

– Nieoczekiwane – odparła. – I ciekawe.

Spojrzałam na nią między palcami i zobaczyłam, że kąciki jej ust się unoszą.

– Twoja przyjaźń została unieważniona, Rosalyn Graham.

Zachichotała.

– Wiesz, że wcale tak nie myślisz.

Nie myślałam. Nigdy się mnie nie pozbędzie.

– A więc... – Rosie wzięła mnie pod rękę i poprowadziła korytarzem. – Co zamierzasz?

Z moich ust wydobyło się drżące westchnienie, zabierając z sobą resztki mojej energii.

– Nie... nie mam zielonego pojęcia.

Ale jedno wiedziałam na pewno: Nie zamierzałam przyjmować oferty Aarona Blackforda. Nie był moją jedyną szansą, a już z pewnością nie był najlepszą. Nie był niczym. A zwłaszcza nie moją osobą towarzyszącą na weselu siostry.

[1] *Por Dios* (hiszp.) – na litość boską. Wszystkie przypisy pochodzą od redakcji.

ROZDZIAŁ 2

Nie spóźniłam się na spotkanie.

Od tamtego dnia rok i osiem miesięcy temu nigdy się nie spóźniałam.

Z powodu?

Aarona Blackforda.

Jeden raz. Spóźniłam się jeden jedyny raz w obecności Aarona, a on wypominał mi to wydarzenie przy każdej okazji.

Nie zrzucił tego na karb mojego hiszpańskiego pochodzenia ani płci. Oba te stereotypy w kwestii notorycznego spóźnialstwa były bezpodstawne.

Aaron nie zajmował się takimi głupotami. Wskazywał na fakty. Stwierdzał dające się zweryfikować prawdy. Był zdyscyplinowany jak każdy inżynier w firmie konsultingowej, w której pracowaliśmy, w tym ja. I technicznie rzecz biorąc, spóźniłam się. Ten jeden raz wiele miesięcy temu. To prawda, że przegapiłam pierwszy kwadrans ważnej prezentacji. Również prawdą było to, że to Aaron ją przedstawiał – w swoim pierwszym tygodniu w InTech – i prawdą było to, że miałam koszmarne głośne wejście, być może łącznie z przypadkowym wywróceniem dzbanka z kawą.

Na stos dokumentów Aarona przygotowany do prezentacji. No dobrze, i trochę na jego spodnie.

Nie najlepszy sposób, żeby zrobić wrażenie na nowym koledze, ale trudno. Takie rzeczy były na porządku dziennym. Drobne, niezamierzone, nieoczekiwane wypadki jak ten nie należały do rzadkości. Ludzie się z nimi godzili i szli dalej.

Ale nie Aaron.

Zamiast tego tydzień po tygodniu, miesiąc po miesiącu kierował do mnie komentarze w stylu: „Postaraj się nie spóźnić na nasze spotkanie o dziesiątej. To przestało być urocze”.

Zamiast tego za każdym razem, kiedy wchodził do sali konferencyjnej i zastawał mnie tam o rozpaczliwie wczesnej porze, zerkał na zegarek na nadgarstku i ze zdziwieniem unosił brwi.

Zamiast tego stawiał dzbanek z kawą poza moim zasięgiem i ostrzegawczo przechylał głowę pod moim adresem.

Właśnie to robił Aaron Blackford zamiast zapomnieć o incydencie.

– Dzień dobry, Lino. – Uprzejmy głos Héctora dobiegł mnie od drzwi.

Wiedziałam, że Héctor jak zawsze się uśmiecha, zanim zobaczyłam jego twarz.

– *Buenos días*, Héctor – odparłam w naszym wspólnym ojczystym języku.

Mężczyzna, którego uznawałam za wujka po tym, jak przyjął mnie do wąskiego grona swojej rodziny, położył mi dłoń na ramieniu i lekko je ścisnął.

– Wszystko dobrze, *mija*[2]?

– Nie narzekam. – Również się uśmiechnęłam.

– Przyjdiesz na następnego grilla? W przyszłym miesiącu, Lourdes dręczy mnie, żebym ci przypomniał. Tym razem przygotowuje ceviche, a ty jesteś jedyną osobą, która to jada. – Roześmiał się.

To prawda. W rodzinie Díaz nikt nie był wielkim fanem tego rybnego peruwiańskiego dania. Czego do dziś nie potrafiłam zrozumieć.

– Przestań zadawać głupie pytania, staruszk. – Machnęłam ręką w powietrzu i zachichotałam. – Oczywiście, że przyjdę.

Héctor zajmował swoje zwykłe miejsce na prawo ode mnie, kiedy do sali wkroczyło trzech naszych pozostałych zaangażowanych w projekt kolegów i wymamrotało „dzień dobry”.

Oderwałam wzrok od przyjemnego uśmiechu Héctora i przeniosłam go na mężczyznę, który obszedł stół, żeby dopełnić naszą formację z godziny dziesiątej.

Naprzeciwko mnie pojawił się Aaron, uniósł brwi i obdarzył mnie szybkim spojrzeniem. Patrzyłam, jak odsuwa krzesło, a kąciki ust mu opadają.

Przewróciłam oczami i przeniosłam wzrok na Geralda, którego łysina połyskiwała we fluorescencyjnym świetle. Układał swoją pulchną postać na miejscu. I jeszcze Kabir, którego niedawno awansowano na pozycję piastowaną przez wszystkie pozostałe osoby w tym pomieszczeniu – team leadera Działu Rozwiązań. Który to dział zajmował się w zasadzie wszelkimi dyscyplinami oprócz inżynierii lądowej. Ona sama stanowiła potężne wyzwanie.

– Witam wszystkich – zaczął Kabir z entuzjazmem, którym mógł wykazać się jedynie ktoś, kto zajmował to stanowisko od miesiąca. – W tym tygodniu wypada moja kolej poprowadzenia i zaprotokołowania spotkania, proszę więc o potwierdzenie obecności, kiedy wyczytam wasze nazwiska.

Salę wypełnił znany mi pomruk irytacji. Zerknąwszy na niebieskookiego mężczyznę po drugiej stronie stołu, trafiłam na poirytowaną minę, która towarzyszyła pomrukowi.

– Oczywiście, Kabirze – odparłam z uśmiechem, mimo że zgadzałam się ze skrzywionym mężczyzną. – Proszę, wyczytuj.

Morskie oczy przeszyły mnie lodowatym spojrzeniem.

Nie spuszczać z nich wzroku, usłyszałam, jak Kabir przebiega wszystkie nazwiska i otrzymuje potwierdzenie od Héctora i Geralda, niepotrzebnie radosne „obecna” ode mnie i kolejne chrząknięcie od Pana Ponuraka.

– W porządku, dziękuję – powiedział Kabir. – Kolejny punkt w planie to aktualizacje statusu projektu. Kto chciałby rozpocząć?

Odpowiedziało mu milczenie.

InTech dostarczał usługi inżynieryjne dla każdego podmiotu, który nie miał zdolności lub sił roboczych, żeby projektować albo budować plany własnych projektów. Czasem korzystano z grupy pięciu czy sześciu osób, a kiedy indziej wystarczała jedna. Dlatego wszystkich pięciu team leaderów w naszym dziale pracowało obecnie i nadzorowało kilka różnych projektów dla kilku różnych klientów, a wszystkie te projekty stale ewoluowały. Pokonywały kolejne etapy i napotykały mnóstwo trudności i przeszkód. Codziennie prowadziliśmy wideokonferencje z klientami i udziałowcami. Status każdego projektu ulegał tak szybkim i tak złożonym zmianom, że nie było mowy, żeby każdy team leader mógł wyjaśnić je w ciągu paru minut. I właśnie dlatego na pytanie Kabira odpowiedzieliśmy milczeniem. I dlatego też to spotkanie nie było szczególnie konieczne.

– Hm... – Kabir poprawił się niespokojnie na krześle. – Dobrze, ja mogę zacząć. Tak, ja omówię to jako pierwszy. – Przewertował teczkę, którą ze sobą przyniósł. – W tym tygodniu przedstawiamy Telekoor nowy budżet, który dla nich planowaliśmy. Jak wiecie, to start-up, który pracuje nad usługą w chmurze, wspomagającą przesyłanie mobilnych danych w transporcie publicznym. Dostępne środki są dość ograniczone i...

Jednym uchem słuchałam kolegi, błędząc wzrokiem po sali konferencyjnej. Héctor pokiwał głową, choć podejrzewałam, że słucha równie uważnie jak ja. Gerald natomiast nie krył się z przeglądaniem

telefonu. Nieuprzejme. I to bardzo. Ale po nim nie spodziewałam się niczego innego.

No i był jeszcze on. Aaron Blackford, który, jak zdałam sobie sprawę, wpatrywał się we mnie, zanim na niego spojrzałam.

Wyciągnął rękę w moim kierunku, nie spuszczając mnie z oka. Wiedziałam, co zamierza zrobić. Wiedziałam. Długie palce wieńczące szeroką dłoń rozpostarły się w kontakcie ze stojącym przede mną przedmiotem. Dzbankiem do kawy. Zmrużyłam oczy, obserwując, jak dłoń zaciska się na jego uszku.

Przeciągnął go na drugą stronę dębowego stołu.

Bardzo powoli. A potem pokiwał głową.

Potwornie irytujący niebieskooki chowacz uraz.

Posłałam mu surowy uśmiech z zaciśniętymi ustami – bo alternatywa była taka, że rzucę się na drugą stronę pomieszczenia i wyleję na niego całą zawartość tego cholernego dzbanka. Znowu. Tyle że tym razem celowo.

Usiłując nie myśleć o tej opcji, odwróciłam wzrok i zaczęłam z zapalem spisywać w planerze listę rzeczy do zrobienia.

Spytać Isę, czy bukiet, który zamawiała dla *mamá*, to były peonie czy lilie.

Zamówić bukiet z peonii albo lilii dla *tíi*^[3] Carmen.

Jeśli tego nie zrobimy, to będzie krzywo patrzeć na mnie, Isę – moją siostrę i pannę młodą – i *mamá*, póki ona sama lub któraś z nas nie kopnie w kalendarz.

Wysłać *papá* szczegóły mojego lotu, żeby wiedział, kiedy odebrać mnie z lotniska.

Powiedzieć Isie, żeby przypomniwała *papá*, że ma szczegóły mojego lotu, więc to on odbiera mnie z lotniska.

Podniosłam długopis do ust, bo to okropne uczucie, że o czymś zapomniałam, przyprawiało mnie o dyskomfort.

Gryząc końcówkę, przegrzebywałam pamięć w poszukiwaniu tego, czego nie pamiętałam. Wtedy głos, którego niestety nie miałam nigdy zapomnieć, zagrzmiał w mojej głowie.

„Chyba coś ci się uroiło, jeśli sądzisz, że znajdziesz kogoś w tak krótkim czasie”.

Przeniosłam wzrok z powrotem na siedzącego naprzeciw mnie mężczyznę i znów spojrzałam mu w oczy. Jakbym została przyłapana na czymś niewłaściwym – jak na przykład myślenie o nim – poczułam na policzkach ciepło i ponownie skoncentrowałam się na liście.

Znaleźć chłopaka.

Skreśliłam to.

Znaleźć chłopaka na niby. Nie musi być prawdziwy.

– ...i to wszystko, co mam do przekazania.

Kawałkiem umysłu zarejestrowałam słowa Kabira.

Pracowałam dalej nad listą.

Znaleźć chłopaka na niby. Nie musi być prawdziwy. I zdecydowanie NIE ON.

Na pewno miałam inne możliwości. Ale nie panów do towarzystwa. Pospieszne wyszukiwanie w Google’u potwierdziło, że Aaron miał rację. Znowu. Najwyraźniej Hollywood mnie okłamało. Wyglądało na to, że Nowy Jork był pełen mężczyzn i kobiet oferujących szeroki zakres najrozmaitszych usług, które nie ograniczały się do samego dotrzymania towarzystwa.

Skrzywiłam się i mocniej przygryzłam długopis. Nie przyznałabym tego w życiu Aaronowi. Wolałabym zrezygnować na rok z czekolady niż powiedzieć mu, że miał rację.

Byłam jednak na tym etapie zdesperowana. To też doskonale zauważył. Musiałam znaleźć kogoś, kto udawałby poważną, zaangażowaną relację ze mną osobę przed całą moją rodziną. I nie chodziło jedynie o dzień wesela, ale też dwa dni świętowania, które go poprzedzały. Co oznaczało, że byłam w czarnej dupie. Byłam...

– ... niech będzie Lina.

Moje imię przebiło się do mózgu, przez co wszystko inne z niego zniknęło. Upuściłam długopis na stół i odchrząknęłam.

– Tak, jestem. – Próbowałam wrócić do rozmowy. – Słucham. Słucham.

– Czy nie to właśnie powiedziała by ktoś, kto nie słuchał?

Mój wzrok przemknął na drugą stronę pomieszczenia i napotkał parę błękitnych oczu bliskich widocznego rozbawienia, gdyby tylko ich właściciel był zdolny do ludzkich uczuć.

Wyprostowałam się i obróciłam stronę w planerze.

– Robiłam notatki w sprawie rozmowy telefonicznej, którą mam później odbyć z klientem, i zgubiłam wątek – skłamałam. – To ważna sprawa.

Aaron zamruczał, kiwając głową. Na szczęście dał sobie spokój.

– Zreasumujmy. Żebyśmy wszyscy dobrze rozumieli, na czym stoimy – zaproponował łagodnie Kabir.

Dostanie jutro muffinkę.

– Dziękuję, Kabirze.– Uśmiechnęłam się do niego promiennie.

Na co on się zarumienił i odpowiedział niepewnym uśmiechem.

Usłyszałam dochodzące z przeciwległej strony pomieszczenia zniecierpliwione westchnienie.

A on nie dostanie muffinki ani jutro, ani nigdy.

– Zatem – zaczął w końcu Kabir – Jeff chciał uczestniczyć w dzisiejszym spotkaniu, żeby osobiście wam to przekazać, ale wiecie, jak

napięty harmonogram ma szef działu. Masę kolidujących ze sobą w czasie spotkań. I tak prześle wam memo, ale pomyślałem, że dobrze będzie was uprzedzić.

Nie rozumiałam. O czym my tu w ogóle rozmawiamy?

– Dziękuję jeszcze raz, Kabirze.

– Proszę bardzo, Lino. – Skinął głową. – Uważam, że komunikacja między nami pięciorgiem jest kluczowa dla osiągnięcia...

– Kabirze – rozległ się głos Aarona. – Do rzeczy.

Kabir spojrzał pospiesznie na Aarona i wyglądał na nieco zaskoczonego.

– Tak, dziękuję, Aaronie. – Musiał dwukrotnie odchrząknąć, zanim mógł pociągnąć wątek. – InTech organizuje za kilka tygodni dzień otwarty. Pojawi się na nim duża grupa ludzi, głównie potencjalnych klientów, których ciekawią nasza oferta i największe projekty, nad jakimi obecnie pracujemy. Jeff wspomniał, że wszyscy odwiedzający są dość wysoko postawieni w zarządach, co jest logiczne, skoro taka inicjatywa ma poszerzyć i wzmocnić sieć naszych kontaktów, i to poprzez bezpośrednie relacje. Chce, żeby InTech się popisał. Dobrze wypadł. Nowocześnie. Żeby zademonstrować, że jesteśmy na bieżąco ze współczesnym rynkiem. Ale jednocześnie pokazać wszystkim naszym przyszłym i obecnym klientom, że tu nie tylko pracujemy. – Zachichotał nerwowo. – I właśnie dlatego dzień otwarty potrwa od ósmej rano, kiedy to goście zostaną powitani w naszej siedzibie, aż do północy.

– Północy? – wymamrotałam, ledwo kryjąc niedowierzanie.

– Tak. – Kabir entuzjastycznie pokiwał głową. – Co za powiew świeżości! To będzie huczne wydarzenie. Mnóstwo warsztatów na temat współczesnych technologii, wymiana wiedzy, zajęcia umożliwiające nam poznanie klientów i ich potrzeb. I oczywiście o śniadanie, lunch i kolację

zadba firma cateringowa. Aha, o wieczorne drinki również. Żeby rozluźnić atmosferę.

Oczy coraz bardziej wychodziły mi z orbit, w miarę jak Kabir przybliżał nam plany.

– To... – zaczął Héctor. – Coś nowego.

Prawda. Wyglądało to na wydarzenie trudne do zaplanowania w parę tygodni.

– Owszem – dodał Gerald podejrzanie zadowolonym z siebie tonem. – I z całą pewnością wysforuje InTech na rynkowe prowadzenie.

Kabir przytaknął i spojrzał mi w oczy.

– Dokładnie. Jeff chce, żebyś to ty wszystko zorganizowała, Lino. Wspaniale, prawda?

Opadłam zdumiona na oparcie fotela.

– Chce, żebym ja to zorganizowała? Całość?

– Tak. – Kolega uśmiechnął się do mnie, jakby miał dla mnie dobre wieści. – I żebyś była gospodynią. Z nas pięciorga ty stanowisz najbardziej atrakcyjną opcję.

Mrugając powoli, obserwowałam, jak opadają mu kąciki ust, zapewne z racji wyrazu mojej twarzy.

Atrakcyjną. Nabrałam głęboko powietrza, usiłując nad sobą zapanować.

– Pochlebia mi, że uznano mnie za najbardziej atrakcyjną opcję – skłamałam, zmuszając się do zignorowania, jak bardzo się we mnie zagotowało. – Nie mam jednak czasu ani doświadczenia, żeby zorganizować coś takiego.

– Jeff nalegał – odparł Kabir. – To ważne dla InTech, żeby firmę reprezentował ktoś taki jak ty.

Powinłam była spytać, co „ktoś taki jak ja” miało oznaczać, ale nie wydawało mi się, żebym chciała usłyszeć odpowiedź. Zaszło mi w gardle, co utrudniało przełykanie śliny.

– Czy nie każdy z nas mógłby osiągnąć ten sam cel? Czy tak istotnego wydarzenia nie powinna organizować osoba z doświadczeniem w, z tego, co widzę, public relations?

Kabir wykręcił się od udzielenia odpowiedzi na to pytanie.

– Jeff powiedział, że poradzisz sobie z przygotowaniem. Że nie potrzebujemy generować dodatkowych kosztów i kogoś zatrudniać. Poza tym jesteś... – Urwał z miną sugerującą, że wolałby być wszędzie, byle nie tu. – Towarzyska. Pełna życia.

Zaciskając pod stołem pięści, z całych sił starałam się ukryć wewnętrzną furię.

– Jasne – wycedziłam. Każdy marzy tylko o tym, żeby szef określił go mianem „towarzyskiego”. – Ale mam też robotę. Oraz projekty, nad którymi pilnie teraz pracuję. Dlaczego ten... dzień otwarty miałby być ważniejszy od moich własnych klientów i obecnych obowiązków?

Zamilkłam na dłuższą chwilę w oczekiwaniu na wsparcie kolegów.

Jakiegolwiek.

Ale... nic, tylko zwykła pełna napięcia cisza, która następowała po tego rodzaju sytuacjach.

Poprawiłam się na krześle, czując, jak policzki zaczynają mi płonąć z frustracji.

– Kabirze – powiedziałam z całym spokojem, na jaki byłam w stanie się zdobyć. – Wiem, że Jeff mógł zasugerować, żebym to ja się tym zajęła, ale rozumiecie, że to nie ma żadnego sensu, prawda? Ja... nawet nie wiem, od czego zacząć. – Nie mówiąc już o tym, że takie coś nie wchodziło w zakres moich obowiązków i nie za to mi płacili.

Ale nikt nie zamierzał tego przyznać, choć ich wsparcie mogłoby coś zmienić. Zawiodłoby nas do prawdziwych przyczyn, dla który przydzielono mi to zadanie.

– Zastępuję już dwie najlepsze osoby z mojego zespołu, Lindę i Patricię. Tydzień ma ograniczoną liczbę godzin. – Nie znosiłam narzekania i prób wyłudzenia jakiegoś (na tym etapie jakiegokolwiek) zrozumienia, ale co miałam począć?

Gerald parsknął, na co natychmiast obróciłam głowę w jego kierunku.

– Cóż, tak to jest, jak się zatrudnia kobiety po trzydziestce.

Oburzyłam się, nie chcąc nawet uwierzyć, że właśnie to powiedział. Ale naprawdę to zrobił. Otworzyłam usta, ale Héctor powstrzymał mnie od odpowiedzi.

– W porządku, co powiesz na to, żebyśmy wszyscy ci pomogli? – zaproponował.

Spojrzałam na niego, miał zrezygnowaną minę.

– Każdy mógłby coś dorzucić.

Uwielbiałam go, ale jego miękkie serce i brak ducha konfrontacji nieszczególnie mi pomagały. Tylko krążył na paluszkach wokół prawdziwego problemu.

– To nie liceum, Héctorze – odparował Gerald. – Jesteśmy zawodowcami i do niczego nie będziemy się dorzucać. – Pokręcił swoją przetłuszczającą się, łysą głową, po czym raz jeszcze parsknął.

Zamknął usta Héctorowi.

Znów odezwał się Kabir.

– Prześlę ci listę gości przygotowaną przez Jeffa.

Pokręciłam głową, czując piekące rumieńce na policzkach. Ugryzłam się w język, żeby nie powiedzieć czegoś, czego później pożałuję.

– Aha – dodał. – Jeff miał też kilka pomysłów co do cateringu. Spisał je w osobnym mailu, który również ci przekażę. Ale chce, żebyś trochę zbadala temat. Może wymyśliła motyw przewodni. Powiedział, że będziesz wiedziała, co robić.

Poruszyłam ustami, bezgłośnie wypowiadając przekleństwo, za które moja abuela^[4] zaciągnęłaby mnie za ucho do kościoła. „Będę wiedziała, co robić”? Skąd?

Sięgnęłam po długopis i trzymając go w obu dłoniach, tak żebym mogła wyładować na nim nieco rosnącej frustracji, głęboko wciągnęłam powietrze.

– Sama porozmawiam z Jeffem – wysyczałam przez zaciśnięte zęby odsłonięte w surowym uśmiechu. – Nie zawracałabym mu głowy, ale...

– Przystaniesz wreszcie marnować nasz czas? – odezwał się Gerald, przez co krew odpłynęła mi z twarzy do stóp. – Nie musisz zaraz lecieć z tym do szefa. – Pulchny palec Geralda wywijał w powietrzu. – Przestań szukać wymówek i po prostu to zrób. Chyba dasz radę zdobyć się na uśmiech i szczególną życzliwość przez cały jeden dzień, prawda?

Wpatrywałam się w niego z niedowierzaniem, a słowa „szczególna” i „życzliwość” krążyły w mojej głowie.

Ten spocony koleś, wepchnięty w koszulę przeznaczoną dla kogoś, kto ma klasę, jakiej on nigdy nie osiągnie, skorzystałby z każdej okazji, żeby kogoś pognać. Tym chętniej, jeśli tym kimś była akurat kobieta. Wiedziałam o tym.

– Geraldzie – złagodziłam ton i zwiększyłam nacisk na długopis, modląc się, żeby nie pękł i nie ujawnił rzeczywistego stopnia mojej frustracji. – Celem spotkania jest omówienie tego typu kwestii. Przykro mi więc, ale będziesz zmuszony słuchać, jak robię dokładnie to...

– Skarbie – przerwał mi Gerald, a jego twarz przeciął sarkastyczny uśmiezek. – Pomyśl o tym jak o imprezie. Kobiety wiedzą, jak się bawić, prawda? Przygotuj parę zajęć, zorganizuj dostawę jedzenia, ubierz się ładnie i opowiedz parę dowcipów. Jesteś młoda i urocza, nie musiałabyś nawet szczególnie wysilać mózgu. Będą ci jedli z ręki. – Zachichotał. – Z pewnością wiesz, jak to zrobić, prawda?

Słowa uwięzły mi w gardle. Powietrze, które powinno wchodzić do moich płuc i z nich wypływać, utknęło gdzieś po drodze.

Nie mogąc kontrolować własnego ciała, poczułam, że nogi same mi się prostują i podnoszą mnie do pionu. Krzesło odsunęło się z głośnym, gwałtownym zgrzytem. Uderzyłam obiema dłońmi o blat stołu i przez moment poczułam w głowie pustkę, a potem krew mnie zalała. Dosłownie. W tej właśnie chwili zrozumiałam, skąd wzięło się to powiedzenie. Przed oczami miałam, kurwa, czerwono, jakbym włożyła okulary o szkarłatnych szklach.

Gdzieś na prawo od siebie usłyszałam, jak Héctor ciężko wzdycha. I mamrocze coś pod nosem.

A potem nie słyszałam już nic. Tylko łomot własnego serca w piersi.

To było to. Prawda. Rzeczywisty powód, dla którego to ja spośród wszystkich osób w tym pomieszczeniu zostałam wybrana do tego cholernego zadania. Byłam kobietą – jedyną kobietą w oddziale na leaderskim stanowisku – i miałam zasoby, niezależnie od tego, jak szczerze obdarzyła mnie natura. Żywa, urocza, kobieca. Stanowiłam najwyraźniej atrakcyjną opcję. Miałam zostać przedstawiona klientom jako trofeum udowadniające, że InTech nie utknął w przeszłości.

– Lino. – Z całych sił starałam się zachować łagodny, spokojny ton, i szlag mnie trafiał, że mi to nie szło. Że miałam ochotę odwrócić się na pięcie i pozwolić, by nogi wyniosły mnie z sali. – Nie skarbie. Mam na

imię Lina. – Bardzo powoli usiadłam z powrotem na krześle, odchrząknęłam i dałam sobie chwilę na opanowanie się. Podołam temu. Muszę. – Następnym razem używaj, proszę, mojego imienia. Zwracaj się też do mnie z uprzejmością i profesjonalizmem, z jakimi zwracasz się do wszystkich innych. – Mój własny głos dotarł do moich uszu i wcale mi się to nie podobało. Poczułam się jak słaba wersja siebie, którą nie chciałam być. Przynajmniej jednak udało mi się powiedzieć to wszystko bez napadu szału i ucieczki. – Dziękuję.

Wyczuwałam, że oczy zaczynają mi się szklić z czystej złości i frustracji, zamrugałam więc kilkakrotnie, chroniąc twarz przed łzami i emocjami. Bardzo chciałam, żeby kula w moim gardle nie miała nic wspólnego z zażenowaniem, chociaż miała. Bo jak miałabym nie czuć się zażenowana, kiedy tak puściły mi nerwy? Kiedy – mimo tego, co wydarzyło się dawno temu, mimo że nie po raz pierwszy musiałam się mierzyć z takim gównem – nadal nie wiedziałam, jak nad sobą zapanować?

Gerald przewrócił oczami.

– Nie bądź taka poważna, Lino. – Rzucił mi protekcyjne spojrzenie. – Tylko żartowałem. Prawda, panowie?

Rozejrzał się wkoło w poszukiwaniu wsparcia.

Nie znalazł go.

Kątem oka zauważyłam, jak Héctor robi głębszy wydech.

– Geraldzie... – głos miał zmęczony i zniechęcony. – Daj spokój, stary.

Nie spuszczać wzroku z Geralda i usiłując powstrzymać pierś przed hiperwentylacją z powodu rosnącej bezradności, postanowiłam nie patrzeć na pozostałych dwóch mężczyzn, Kabira i Aarona, którzy zachowali milczenie.

Pewnie sądzili, że nie opowiadają się po żadnej ze stron, ale tak naprawdę się opowiadali. Ich milczenie właśnie to oznaczało.

– Daj spokój, bo co? – zakpił Gerald. – Przecież nie powiedziałem niczego, co nie byłoby prawdą. Dziewczyna nie musi się nawet starać...

Zanim zebrałam się na odwagę, by mu przerwać, ubiegła mnie ostatnia osoba w pomieszczeniu, po której spodziewałabym się reakcji.

– Na tym zakończymy.

Poderwałam głowę w jego kierunku i zobaczyłam, że spogląda na Geralda w tak intensywny i lodowaty sposób, że niemal poczułam, jak temperatura w sali spada o parę stopni.

Kręcąc głową, oderwałam wzrok od Aarona. Przez ostatnich dziesięć minut mógł się odezwać, ale wołał tego nie robić. Jeśli o mnie chodziło, mógł dalej milczeć.

Krzesło Geralda zaszurało o podłogę, pozwalając mu wstać.

– Tak, z pewnością – powiedział bez emocji, zbierając swoje rzeczy. – Ja też nie mam na to czasu. Ona przecież wie, co ma robić.

I z tą perłą mądrości Gerald podszedł do drzwi i opuścił pokój.

Serce wciąż waliło mi w piersi jak młotem i dudniło w skroniach.

Kabir poszedł w ślady Geralda, podniósł się i spojrzał na mnie ze skruchą.

– Nie staję po jego stronie, rozumiesz, prawda? – Jego wzrok przemknął w kierunku Aarona i równie szybko powrócił do mnie. – To wszystko wyszło od Jeffa. To on chce, żebyś się tym zajęła. Nie zastanawiaj się nad tym za dużo. Potraktuj jako komplement.

Nie fatygowałam się, żeby mu odpowiedzieć, tylko patrzyłam, jak wychodzi z sali.

Mężczyzna, który niemal mnie przygarnął i traktował jak jedną z klanu Díazów, spojrzał na mnie i pokręcił głową. Powiedział bezgłośnie: *Qué pendejo*^[5], co wywołało u mnie słaby uśmiech, bo mimo że to nie było coś,

co kiedykolwiek powiedziałyby się w Hiszpanii, to wiedziałam dokładnie, co ma na myśli.

Héctor miał rację. Co za totalny dupek z tego Geralda.

Został jeszcze Aaron. Który nawet na mnie jak dotąd nie spojrział. Jego długie palce metodycznie zbierały rzeczy, a jeszcze dłuższe nogi odsuwały krzesło, dzięki czemu mógł się wyprostować do swoich pełnych rozmiarów.

Zerknęłam na niego, wciąż nie w sosie po tym wszystkim, co się tu właśnie odbyło, i obserwowałam, jak przenosi wzrok z własnych dłoni na mnie. Jego oczy, po których widziałam, że już się opanował i wrócił do jakiejś takiej rezerwy, spoczęły na mnie na ułamek sekundy, po czym równie szybko mnie porzuciły.

Jak zawsze.

Patrzyłam, jak jego wysoka, mocno zbudowana sylwetka zbliża się do drzwi i wychodzi na korytarz, a dudnienie w mojej piersi z jakiegoś powodu jednocześnie przyspieszyło i się uspokoiło.

– Zbierajmy się, *mija* – odezwał się Héctor, wstając i spoglądając na mnie z góry. – Mam w gabinecie paczkę chicharrones^[6]. Ximena wsunęła mi ją do torby na laptopa któregoś dnia, a ja je zachowałem. – Po tych słowach mrugnął.

Podniosłam się i roześmiałam lekko. Przy następnym spotkaniu mocno wyściskam córeczkę Héctora.

– Powinieneś zwiększyć małej tygodniówkę. – odparłam, starając się z całych sił odwzajemnić jego uśmiech, i wyszłam za nim.

Trudno jednak było nie zauważyć, że po zaledwie paru krokach kąciki moich ust zadrżały i przeszły w coś, co nie sięgało do moich oczu.

[2] *Mija* (hiszp.) – moja droga, kochana.

[3] *Tía* (hiszp.) – ciocia.

[4] *Abuela* (hiszp.) – babcia.

[5] *Qué pendejo* (hiszp.) – Co za dupek.

[6] Chipsy z prażonej skórki wieprzowej.

ROZDZIAŁ 3

Nie tak wyobrażałam sobie swój wieczór.

Było późno, siedziba InTech prawie opustoszała, ja miałam przed sobą co najmniej cztery, pięć godzin pracy, a w brzuchu tak mi burczało, że podejrzewałam, iż zaraz zacznę zjadać sam siebie.

– *Estoy jodida*[Z] – mruknęłam pod nosem, zdając sobie sprawę, w jak czarnej jestem dupie.

Po pierwsze, dlatego że ostatnie, co jadłam, to smętna zielona sałatka, która wyraźnie okazała się wielkim nieporozumieniem, mimo że wydawała się szalenie rozsądnym pomysłem z racji zaledwie czterech tygodni, jakie dzieliły mnie od wesela. Po drugie, nie miałam pod ręką żadnej przekąski ani drobnych do automatu na dole. A po trzecie, slajd w PowerPoincie wciąż migał na ekranie mojego laptopa. W połowie pusty.

Moje ręce wylądowały na klawiaturze i zamarły na całą minutę.

Dźwięk telefonu obwieścił nadejście wiadomości, co przykuło moją uwagę. Na ekraniku rozbłysło imię Rosie. Odblokowałam go i natychmiast wyświetlił mi się obraz.

Było to zdjęcie ponętnie wyglądającej białej kawy zwieńczonej pięknym kłosem z mlecznej pianki. Obok stało potrójnie czekoladowe brownie, bezwstydnie połyskujące we fleszu.

Rosie: Wchodzisz w to?

Nie musiała precyzować planu ani wysłać mi adresu. Taka uczta mogła się odbywać jedynie w Za Rogiem, naszej ulubionej kawiarence w mieście.

Na samą myśl o kofeinowej oazie przy Madison Avenue do ust natychmiast napłynęła mi ślina.

Tłumiąc jęk, odpisałam.

Lina: Marzę o tym, ale utknęłam w pracy.

Na ekranie wyskoczyły trzy kropki.

Rosie: Jesteś pewna? Mam dla Ciebie miejsce.

Zanim zdołałam napisać odpowiedź, przyszła kolejna wiadomość.

Rosie: Kupiłam ostatnie brownie, ale się podzielę. Tylko jeśli się pospieszysz. Nie mam nerwów ze stali.

Westchnęłam. Znacznie lepsze niż nadgodziny w środowy wieczór, ale...

Lina: Nie mogę. Pracuję nad tym dniem otwartym, o którym Ci mówiłam. Na marginesie, usuwam zdjęcie. Zbyt kuszące.

Rosie: O nie. Nie powiedziałaś nic ponad to, że z nim utknęłaś. Kiedy to ma być?

Lina: Zaraz po moim powrocie z Hiszpanii  .

Rosie: Wciąż nie czaję, czemu musisz to robić. Nie jesteś po uszy w robocie?

Tak. Z całą pewnością tym właśnie powinnam się zajmować. Robotą, za którą mi płacą. A nie organizowaniem dnia otwartego, który służył za pretekst do oprowadzania bandy garniaków, których musiałam nakarmić, otoczyć opieką i być dla nich ekstramiłą. Cokolwiek to, do cholery, znaczyło. Narzekanie donikąd jednak nie mogło mnie zaprowadzić.

Lina:  jest jak jest.

Rosie: No cóż, nieszczególnie przepadam w tej chwili za Jeffem.

Lina: Sądziłam, że uważasz go za przystojniaka.



Rosie: Uważam, obiektywnie. Może wyglądać dobrze jak na pięćdziesiątkę, a i tak być dupkiem. Wiesz, że taka kombinacja szczególnie mnie pociąga.

Lina: W sumie prawda, Rosie. Ten cały Ted był totalnym gnojem. Dobrze, że już nie jesteście razem.

Rosie:



Ponieważ odpowiedź długo nie nadchodziła, uznałam, że rozmowa skończona. Dobrze. Musiałam pracować nad tym gówniany...

Telefon znów zabrzączał.

Rosie: Przepraszam, pojawił się właśnie mąż właścicielki, więc się zdekoncentrowałam. #mdleję

Rosie: Jest taki przystojny. Co tydzień przynosi kwiaty.



Lina: Rosalyn, ja tu próbuję pracować. Strzel fotkę i pokaż mi jutro.

Rosie: Przepraszam, przepraszam. Nawiasem, rozmawiałaś z Aaronem? Nadal czeka?



Ze wstydem przyznałam, że mój żołądek ścisnął się z powodu tak niespodzianego wspomnienia na temat czegoś, o czym nie pozwalałam sobie myśleć.

Kłamczucha. Przez ostatnie dwa dni miałam wrażenie, jakbym czekała na bombę, która spadnie w najmniej oczekiwanym dla mnie momencie.

Nie, od poniedziałku Aaron nie odezwał się ani słowem na temat tej całej bzdury z towarzyszeniem mi na weselu. Rosie też nie, bo ledwie się widywałyśmy, tak napięte miałyśmy grafiki.

Lina: Nie mam pojęcia, o co ci chodzi. Czy on na coś czeka?

Rosie: ...

Lina: Na przykład na przeszczep? Słyszałam, że jest bez serca.

Rosie: Ha, śmieszne. Powinnaś zachować te dowcipasy do czasu Waszej rozmowy.

Lina: Która się nie odbędzie.

Rosie: Prawda. Jesteście zbyt zajęci żarliwym wpatrywaniem się w siebie nawzajem.



Niechciany rumieniec oblał mi policzki.

Lina: Co to miało znaczyć?

Rosie: Dobrze wiesz co.

Lina: Że miałabym ochotę spalić go na stosie jak wiedźmę? To tak, zgodzę się.


Rosie: On pewnie też pracuje do późna.

Lina: No i?

Rosie: No i... zawsze możesz podejść do jego biura i popatrzeć sobie na niego ze złością, tak jak to z pewnością uwielbia.

Ej. Co jest?

Poruszyłam się niespokojnie na krześle i wbiłam przerażony wzrok w ekran telefonu.

Lina: WTF?! O czym ty gadasz? Znów przedawkowałaś czekoladę? Wiesz, że dostajesz od tego fazy. 

Rosie: Udawaj, ile chcesz.

Lina: Nie udaję, tylko jestem w tej chwili szczerze zatroskana o Twój stan zdrowia.

Rosie: 

A to nowość. Moja przyjaciółka nigdy nie poruszyła otwarcie tego, co tam sobie ubzduriała. Od czasu do czasu wrzucała tu i ówdzie jakiś komentarz.

„Iskrzy od napięcia” – powiedziała kiedyś.


A ja na to parsknęłam śmiechem tak bardzo, że parę kropel wody wypłynęło mi nosem.

Za tak absurdalne uważałam jej obserwacje.

W moim skromnym przekonaniu wszystkie te tasiemcowate seriale, które oglądała, zaczynały rzutować na jej postrzeganie rzeczywistości. Cholera, a to ja z nas dwóch byłam Hiszpanką! To ja wychowywałam się na operach mydlanych oglądanych z moją abuelą. Ale z pewnością nie żyłam w bańce mydlanej. Między mną i Aaronem Blackfordem nie było żadnego iskrzącego napięcia. I nie patrzyłam na niego ze złością, tak jak uwielbiał. Aaron niczego nie uwielbiał – bez serca się nie da żywić ciepłych uczuć.

Lina: W porządku, mam robotę, więc pozwolę Ci wrócić do kawy, ale ladę z ciastami zostaw w spokoju. Martwię się o Ciebie.

Rosie: Dobrze, dobrze. Zostawię. Póki co. ♥ Powodzenia!

Lina: ♥ 

Zablokowałam telefon i umieściłam go ekranem w dół na stole, biorąc głęboki, dodający energii oddech.

Pora zaplanować przedstawienie.

Nagle pojawił się w mojej głowie obraz czekoladowego brownie.

Zaatakował mnie.

Nie, Lino.

Myślenie o brownie – czy jakimkolwiek jedzeniu – ci nie pomoże. Musiałam przekonać samą siebie, że nie jestem głodna.

– Nie jestem głodna – powiedziałam głośno, upinając kasztanowe włosy w kok. – Mam pełny żołądek. Wypakowany po brzegi różnymi przysmakami. Jak taco. Albo pizza. Albo brownie. Kawa i...

Brzuch głośno wyraził bunt, ignorując ten trening wizualizacji i zarzucając moją głowę wspomnieniami z Za Rogiem: Smakowity aromat prażonych ziaren kawy. Rozkosz dla zmysłów w postaci kęsa brownie na trzech rodzajach czekolady. Odgłos ekspresu spieniającego mleko.

Z mojego bojkotującego żołądka dobyła się kolejna skarga.

Z westchnieniem wyrzuciłam niechętnie wszystkie te obrazy z głowy i podwinęłam rękawy lekkiego swetra, który musiałam nosić ze względu na podkreconą tego lata na maksa klimatyzację.

– Słuchaj no, żołądku, umówmy się na współpracę – wymamrotałam do siebie, jakby słowa mogły coś zmienić. – Jutro zabiorę nas do Za Rogiem. A teraz będziesz siedział cicho i pozwolisz mi pracować. Zgoda?

– Zgoda.

Słowo odbiło się echem w moim biurze, jakby żołądek naprawdę mi odpowiedział.

Ale nie miałam aż takiego szczęścia.

– To było dziwaczne. – Odezwał się znów ten sam głęboki głos. – Ale chyba pasuje do twojej osobowości.

Nie musiałam podnosić głowy, żeby wiedzieć, kto się krył za tym głosem. Przymknęłam oczy.

A niech cię, Rosalyn Graham. Wezwałaś tę diaboliczną postać do mojego biura i zapłacisz mi za to w czekoladzie.

Przeklinając pod nosem – bo, jakżeby inaczej, akurat on musiał usłyszeć moją mowę motywacyjną do samej siebie – przywołałam swoją twarz do neutralnego porządku i podniosłam wzrok znad biurka.

– Dziwaczne? Ja uważam, że to urocze.

– Nie – odparł szybko. Zdecydowanie za szybko. – To trochę niepokojące, kiedy wypowiadasz naraz więcej niż kilka słów. A właśnie prowadziłaś z samą sobą pełną rozmowę.

Chwyciłam pierwszą z brzegu rzecz leżącą na biurku – zakreślacz. Zrobiłam wdech i wydech.

– Przykro mi, Blackford. Nie mam w tej chwili czasu na analizę własnych osobliwości – powiedziałam, trzymając zakreślacz w powietrzu. – Masz jakąś sprawę?

Przyjrzałam mu się, gdy tak stał pod drzwiami mojego biura z laptopem pod pachą i uniesioną brwią.

– Co to jest Za Rogiem? – zainteresował się, spoglądając w moim kierunku.

Odetchnęłam powoli, zignorowałam to pytanie i obserwowałam, jak jego długie nogi zbliżają się do mojego biurka. Następnie zostałam zmuszona do patrzenia, jak je obchodzi i przystaje gdzieś na lewo ode mnie.

Obróciłam się na biurowym fotelu twarzą do niego.

– Przepraszam, mogę ci w czymś pomóc?

Jego wzrok spoczął za moimi plecami na ekranie laptopa, a jego masywne ciało się pochyliło.

Zdałam sobie sprawę, jak bardzo blisko znalazło się mojej twarzy i jak wielkie wydawało się z takiej odległości. Odchyliłam się razem z fotelem.

– Halo! – Słowo wypadło znacznie chwiejniej, niżbym chciała. – Co ty wyprawiasz?

Oparł się lewą dłonią o moje biurko i zanucił, a ten cichy dźwięk był tak blisko jak sam Aaron. Tuż przy mojej twarzy.

– Blackford – powiedziałam bardzo powoli, obserwując, jak jego oczy przebiegają slajd PowerPointa na ekranie. Znajdował się na nim szkic

harmonogramu, który opracowywałam na Dzień Otwarty InTech.

Wiedziałam, co robi. Ale nie wiedziałam czemu. Ani czemu mnie ignoruje – oprócz tego, że starał się być jak najboleśniejszym wrzodem na moim tyłku.

– Blackford, mówię do ciebie.

Zatopiony w myślach, znów zanucił, a ten cholerny dźwięk był taki głęboki i męski.

I irytujący, przypomniałam sobie.

Przełknęłam kulę, która jak za machnięciem magicznej różdżki pojawiła się w moim gardle.

Wreszcie się odezwał:

– Masz tylko tyle?

Z roztargnieniem postawił laptop na moim biurku. Tuż koło mojego.

Zmrużyłam oczy.

– *Ósma. Powitanie.* – Dobrze zbudowane ramię przemknęło mi przed nosem i wskazało ekran.

Przywarłam ciałem do oparcia fotela, obserwując, jak jego biceps napina się pod materiałem gładkiej koszuli, którą miał na sobie.

Aaron czytał dalej na głos z mojego ekranu, pokazując palcem każdy podpunkt.

– *Dziewiąta. Wprowadzenie do strategii biznesowych InTech.*

Mój wzrok powędrował w górę jego ramienia.

– *Dziesiąta. Przerwa na kawę... do jedenastej. Będzie trzeba dużo kawy. Jedenasta. Zajęcia przedlunchowe.* Bliżej nieokreślone.

Z zaskoczeniem zauważyłam, że jego ręka tak doskonale i całkowicie wypełnia rękaw, a mięśnie wtulają się w cienki materiał i nie pozostawiają wiele wyobraźni.

– *Południe. Przerwa na lunch...* do drugiej. Niezły bankiet. Aha, a o trzeciej kolejna przerwa na kawę. – Ręka, na której się koncentrowałam, zawisła w powietrzu, po czym opadła.

Z zawstydzeniem napomniałam samą siebie, że nie jestem tu po to, żeby się gapić na Aarona.

Ani jego mięśnie, które dostrzegłam pod nudziarskim ubraniem.

– Gorzej niż sądziłem. Czemu nic nie powiedziałaś?

Wyrwana z transu spojrzałam na niego.

– Przepraszam, co takiego?

Aaron przechylił głowę, ale coś zatrzymało jego uwagę. Podążyłam wzrokiem nad blatem w ślad za jego ręką.

– Wydarzenie tego pokroju – powiedział. Następnie podniósł jeden z długopisów, które leżały porzucane. – Nigdy czegoś takiego nie planowałaś. I chyba nie wiesz jak. – Wstawił go do pojemnika w kształcie kaktusa.

– Mam doświadczenie z warsztatami – wymamrotałam, obserwując, jak jego palce powtarzają tę czynność z kolejnym długopisem. – Ale tylko dla kolegów, nie dla potencjalnych klientów. – I z trzecim. – Przepraszam bardzo, co ty właściwie robisz?

– Dobrze – odezwał się po prostu, biorąc mój ulubiony ołówek, ten różowy z piórkami w tym samym intensywnym kolorze. Spojrzał na niego dziwnie i uniósł brwi. – Doskonały nie jest, ale od czegoś trzeba zacząć. – Wycelował we mnie ołówek. – To coś? Serio?

Wyrwałam mu go z ręki.

– Poprawia mi nastrój. – Wrzuciłam go do kubka. – Obraża twoje poczucie smaku, panie robocie?

Aaron nie odpowiedział. Jego dłonie sięgnęły natomiast po parę teczek, które ułożyłam w stos – dobrze, w porządku, raczej zrzuciłam byle jak – po

prawej.

– Znam się na tego typu imprezach – powiedział, podnosząc teczki i układając równo w narożniku biurka. – Organizowałem kilka, zanim zacząłem pracować w InTech – dodał, następnie sięgnął po mój kalendarz, leżący do góry nogami gdzieś w bałaganie, który, jak zaczęłam zdawać sobie sprawę, panował na moim stanowisku pracy. Przytrzymał go w swoich olbrzymich łapach. – Musimy się tylko pospieszyć, nie zostało wiele czasu na organizację.

Ej, ej, ej.

– My? – Wydarłam mu planer z uścisku. – Nie ma tu mowy o żadnym my – obruszyłam się. – Mógłbyś, proszę, zostawić w spokoju moje rzeczy? Co ty usiłujesz osiągnąć?

Jego podstępna dłoń znów się poruszyła i sięgnęła za moje krzesło. Aaron niemal zgniatał mnie między biurkiem a oparciem krzesła, jego głowa znalazła się nad moją, a oczy błędziły po moich rzeczach.

Czekałam na odpowiedź, obserwując jego profil i usiłując z całych sił nie zwracać uwagi na ciepło, które emanowało z jego ciała.

– Nie masz szans się skupić przy tak zaśmieconym biurku – powiedział wreszcie rzeczowym tonem. – Więc temu zaradzam.

Szczęka mi opadła.

– Koncentrowałam się doskonale, dopóki ty się tu nie zjawiłeś.

– Mogę zobaczyć listę gości, którą sporządził Jeff?

Jego palce przebiegły po klawiaturze mojego laptopa i otworzyły nowe okno.

Przez cały ten czas czułam, jak robi mi się coraz bardziej... gorąco. Niewygodnie. Ale przynajmniej przestał dotykać moich rzeczy.

– O, tu jest. – Oddał się przeglądaniu dokumentu, a ja tylko wpatrywałam się w jego profil i czułam, że zaczyna mnie przytłaczać

bliskość Aarona.

Matko.

– W porządku – ciągnął. – Nie ma ich zbyt wielu, więc przynajmniej catering będzie stosunkowo łatwo zorganizować. Jeśli chodzi o... zarys, który przygotowałaś, to nie przejdzie.

Ręce opadły mi na kolana, poczułam rozchodzącą się w żołądku panikę, co dało mi do myślenia, jak ja, na litość boską, miałam to ogarnąć.

– Nie prosiłam cię o opinię, ale dzięki, że się nią podzieliłeś – powiedziałam słabo, sięgając po laptopa, żeby przyciągnąć go bliżej. – A teraz, jeśli pozwolisz, wrócę do roboty.

Aaron spojrzał w dół w tej samej chwili, w której ja spojrzałam do góry.

Przyglądał się badawczo mojej twarzy przez krótką chwilę, która w moim odczuciu przeciągnęła się do pełnej – i bardzo niekomfortowej – minuty.

Przeszedł za moimi plecami na drugą stronę. Oparł się o stół silnymi przedramionami, na które, być może, gapiłam się o sekundę za długo, i włączył własny laptop.

– Aaronie – odezwałam się po raz, jak liczyłam, ostatni tego cholernego wieczoru – nie musisz mi pomagać. Jeśli właśnie to usiłujesz robić. – Ten ostatni fragment wymamrotałam.

Podjechałam z fotelem bliżej biurka i patrzyłam, jak Aaron wklepuje hasło, starając się nie koncentrować na tych wkurzająco szerokich barkach, które znajdowały się dokładnie na linii mojego wzroku, bo pochylił się nad drewnianym blatem.

Por el amor de Dios[g]. Musiałam przestać... ślinić się na jego widok.

Mój wygłodniały mózg miał wyraźne trudności ze zwyczajnym zachowaniem. A to wszystko wina Aarona. Musiał zniknąć. I to szybko.

W normalnej odległości był koszmarnie denerwujący, a teraz był ... zajeblisko. I to okazało się wyjątkowo męczące.

– Mam coś, z czego możemy skorzystać – palce Aarona przebiegały po klawiaturze laptopa, gdy szukał dokumentu, który, jak podejrzewałam, miał na myśli. – Przed odejściem od poprzedniego pracodawcy musiałem sporządzić listę. Rodzaj instrukcji. Gdzieś tu powinna być. Zaczekaj.

Aaron kontynuował pisanie i klikanie, a mnie z każdą sekundą ogarniała coraz większa irytacja. Na samą siebie, na niego. Na... wszystko.

– Aaronie – powiedziałam, gdy dokument PDF otwierał się właśnie na jego ekranie. Przybrałam łagodny ton, licząc, że może jeśli będę tak miła, jak tylko dam przy nim radę, to coś zdziałam. – Jest późno, a ty nie musisz tego robić. Podpowiedziałeś mi już właściwy kierunek. A teraz możesz iść. – Wskazałam drzwi. – Dziękuję.

Palce, które nadal obserwowałam, znów stuknęły z gracją w klawisze.

– Jest na niej wszystko po trochu: przykłady warsztatów, kluczowe pomysły na zajęcia i rozwiązania grupowe, a nawet cele, które należy mieć na uwadze. Możemy to przejrzeć.

My. Znowu to samo.

– Poradzę sobie, Blackford.

– Mogę pomóc.

– Mógłbyś, ale nie musisz. Nie mam pojęcia, skąd ten impuls, żeby przylecieć w czerwonej pelerynie jak jakiś ulizany Clark Kent i ratować sytuację, ale nie, dzięki. Może ty wyglądasz na superbohatera, ale ja nie jestem damą w opałach.

Najgorsze, że tak naprawdę potrzebowałam pomocy. Miałam trudności z przyjęciem, że to Aaron chce mi jej udzielić.

Wyprostował się.

– Ulizany Clark Kent? – Zmarszczył brwi. – Czy to ma być komplement?

Usta mi się zamknęły.

– Nie. – Przewróciłam oczami, mimo że może miał odrobinę racji.

W zasadzie wyglądał jak mężczyzna, który skrywa tajemną tożsamość Supermana. Nie takiego z peleryną, tylko takiego, który chodzi w garniaku, pracuje od dziewiątej do piątej i jest w sumie... seksowny jak na gościa pracującego w biurze. Nie żebym zamierzała kiedykolwiek przyznać to na głos. Nawet przed Rosie.

Aaron przyglądał mi się przez kilka sekund.

– Chyba jednak uznam to za komplement – powiedział, a jeden z kącików jego ust drgnął ledwo dostrzegalnie w górę.

Zadowolony z siebie sobowtór Clarka Kenta.

– To błąd. – Sięgnęłam po myszkę i otworzyłam przypadkowy folder. – Thor albo Kapitan Ameryka? To byłyby komplement. Ale nie jesteś Chrisem. Poza tym nikogo nie obchodzi już Superman, panie Kent.

Aaron wyglądał, jakby zastanawiał się przez chwilę nad moim stwierdzeniem.

– Zabrzmiało, jakby ciebie nadal obchodził.

Zignorowałam to, a on przeszedł za moimi plecami. Patrzyłam następnie, jak przechodzi przez pokój do biurka, które należało do jednego z chłopaków, z którymi dzieliłam tę przestrzeń, a który wyszedł oczywiście wiele godzin temu. Jedną ręką złapał jego fotel i pchnął w moim kierunku.

Siedziałam z założonymi na piersi rękami, w czasie gdy on umieścił fotel koło mnie, pozwolił, by jego potężne ciało na niego opadło, przez co siedzenie zaskrzypiało i zaczęło sprawiać wrażenie dosyć kruchego.

– Co ty robisz? – spytałam.

– Już zadawałaś mi to pytanie. – Osadził mnie znudzonym spojrzeniem. – A na co to wygląda?

– Nie potrzebuję twojej pomocy, Blackford.

Westchnął.

– Chyba przeżywam kolejne *déjà vu*.

– Ty... – wyjąkałam. A potem znów się wkurzyłam. – Ja... uch.

– Catalino – odezwał się, a mnie bardzo nie spodobało się brzmienie mojego imienia w jego ustach w tej właśnie chwili. – Potrzebujesz pomocy. Oszczędzam więc nam obojgu trochę czasu, bo wiemy, że nigdy byś o nią nie poprosiła.

Nie mylił się. Nigdy o nic bym go nie poprosiła, skoro wiedziałam dokładnie, co sądzi na mój temat. Osobiście, zawodowo, nie miało to znaczenia. Miałam pełną świadomość, co przez cały ten czas o mnie myśli. Słyszałam go na własne uszy wiele miesięcy temu, choć on o tym nie wiedział. Więc nie, nie zamierzałam niczego od niego przyjmować. Nawet jeśli robiło to ze mnie osobę chowającą urazy. Taką jak on. To było do przeżycia.

Aaron odchylił się i umieścił dłonie na poręczach. Koszula napięła się od tego ruchu, a zmiana napięcia tkaniny była zbyt pozytywna, żeby mój wzrok nie podryfował nieświadomie w tamtym kierunku.

Matko. Przymknęłam na moment powieki. Byłam głodna, wykończona tym wszystkim, zdradzona przez własne oczy i prawdę mówiąc, na tym etapie po prostu zdezorientowana.

– Przestań być taka uparta – powiedział.

Uparta. Czemu? Bo nie poprosiłam go o pomoc i powinnam ją przyjąć, kiedy postanowił to zaproponować?

Teraz byłam wściekła. I pewnie dlatego odezwałam się bez zastanowienia.

– Dlatego nie odezwałeś się podczas spotkania, kiedy zrzucano na mnie to wszystko? Bo nie poprosiłam o pomoc? Bo jestem zbyt uparta, żeby ją przyjąć?

Aaron odrobinę odchylił głowę. Pewnie moja reakcja go zszokowała.

Natychmiast pożałowałam swoich słów. Naprawdę. Ale z jakiegoś powodu mi się wyrwały, jakby ktoś je ze mnie wycisnął.

Coś przemknęło przez jego skądinąd poważną twarz.

– Nie zdawałem sobie sprawy, że chcesz, żebym się włączył.

No jasne. Nikt sobie nie zdawał. Nawet Héctor, którego uważałam niemal za rodzinę. Powinnam się była tego do tej pory nauczyć. Owszem, miałam pełną świadomość, że w tego rodzaju sytuacjach ludzie dzielili się na dwie grupy. Tych, którzy byli przekonani, że nie odzywając się, zachowują neutralność, i tych, którzy opowiadali się po którejś ze stron. Zazwyczaj po niewłaściwej. Nie zawsze były to tyle nieszkodliwe, ile protekcyjne i pogardliwe komentarze, jakie zaserwował Gerald. Czasami było znacznie gorzej. Wiedziałam o tym. Doświadczyłam tego osobiście wiele lat temu.

Pokręciłam głową, odpychając od siebie wspomnienia.

– Czy to by coś zmieniło, Aaronie? Gdybym poprosiła o twoją interwencję? – spytałam go, jak gdyby miał gotowe rozwiązanie, choć tak naprawdę nie miał. Obserwowałam go, czując, jak serce wali mi z niepokoju. – Albo czy gdybym ci powiedziała, że nie mam już siły prosić, to wtedy byś się włączył?

Aaron przyglądał mi się w milczeniu, studiując ostrożnie moją twarz.

Moje policzki zapłonęły pod tym spojrzeniem, przez co żałowałam coraz mocniej, że w ogóle się odezwałam.

– Zapomnij, że cokolwiek powiedziałam, dobrze? – Odwróciłam oczy, czując rozczarowanie i złość na samą siebie, że oczekiwałam, i to od

Aarona, że się narazi, kiedy nie jest mi nic winien. Absolutnie nic. – I tak utknęłam z tym wszystkim. Nieważne jak ani czemu. – Ani że nie po raz ostatni.

Aaron się wyprostował i nachylił o włos w moim kierunku. Wziął głęboki oddech, a ja wstrzymałam swój w oczekiwaniu na to, co krążyło mu po głowie.

– Nigdy nie potrzebowałam nikogo do obrony, Catalino. To jedna z rzeczy, które najbardziej w tobie szanuję.

Jego słowa obudziły coś w mojej piersi. Coś, co wytworzyło swoisty ucisk, z którym było mi niewygodnie.

Aaron nigdy nie mówił takich rzeczy. Nikomu, a zwłaszcza mnie.

Otworzyłam usta, żeby powiedzieć mu, jak bardzo nie ma to znaczenia, że nic mnie to nie obchodzi, że dajmy sobie spokój, ale on uniósł dłoń i mnie powstrzymał.

– Ale też nigdy nie uważałem cię za osobę, która się wycofa i nie da z siebie wszystkiego w obliczu wyzwania. Niezależnie od tego, czy spadło na nią niesprawiedliwie, czy nie. – Odwrócił się i spojrzał na swój laptop. – To jak będzie?

Zamknęłam usta.

Ja... ja się nie wycofywałam. Niczego się nie obawiałam. Wiedziałam, że dam sobie radę. Tylko... cholera, byłam wycieńczona. Trudno znaleźć motywację, kiedy coś jest równie zniechęcające.

– Wcale nie...

– To jak będzie, Catalino? – Jego palce przebiegły z wprawą po klawiaturze. – Biadolimy czy walczymy?

– Ja nie biadolę – obruszyłam się.

Clark Kent, ale dupek.

– No to walczymy – odparł bez namysłu.

Przyjrzałam mu się uważnie, jego szczęką zaciśniętą z determinacją. Może i z irytacją.

– Tu nie ma żadnego „my” – warknęłam wkurzona.

Pokręcił głową i mogłabym przysiąc, że na ułamek sekundy na jego ustach zagościł cień uśmiechu.

– Słowo daję... – Spojrzał do góry, jakby prosił niebiosy o cierpliwość. – Przyjmujesz pomoc. I już. – Zerknął na zegarek i odetchnął. – Nie mam całego dnia na przekonywanie cię. – Brwi znów mu się ściągnęły i Aaron, jakiego znałam, powrócił. – Już wystarczająco wiele czasu zmarnowaliśmy.

Z takim zdenerwowanym Aaronem czułam się swobodniej. Nie gadał głupot, że niby mnie szanuje.

Teraz nadeszła moja kolej na irytację, bo dotarła do mnie bolesna świadomość, że nie wykopię Aarona ze swojego biura.

– Jestem równie uparty jak ty – wymamrotał, pisząc coś na laptopie. – Dobrze o tym wiesz.

Skupiwszy się znów na ekranie swojego komputera, postanowiłam przystać na to dziwne zawieszenie broni między nami. Przez wzgląd na dobre imię InTech. A także własne zdrowie psychiczne, bo gość doprowadzał mnie do szaleństwa.

Byliśmy jak dwoje wkurzonych idiotów, którzy przez jeden wieczór musieli się nawzajem tolerować.

– W porządku. Pozwolę sobie pomóc, skoro tak przy tym obstajesz – powiedziałam, usiłując zignorować ciepły kłębek emocji formujący się w moim brzuchu.

Który podejrzenie przypominał wdzięczność.

Zerknął na mnie pospiesznie, a w jego oczach pojawiło się coś nieokreślonego.

– Musimy zacząć od zera. Otwórz pusty dokument.

Odwróciłam wzrok i spróbowałam się skupić na ekranie.

Od paru minut siedzieliśmy w milczeniu, kiedy kątem oka dostrzegłam ruch. Wkrótce potem Aaron położył coś na biurku. Między nami.

– Proszę – usłyszałam koło siebie jego głos.

Spojrzałam w dół i mój wzrok napotkał coś owiniętego w woskowany papier. To coś było prostokątne i miało jakieś osiem, dziesięć centymetrów długości.

– Co to? – spytałam, przenosząc wzrok na jego profil.

– Batonik muesli – odparł, ale na mnie nie spojrzał, tylko dalej klepał w klawiaturę. – Jesteś głodna. Zjedz.

Patrzyłam, jak moje dłonie same z siebie sięgają po przekąskę. Odwinąwszy baton, przyjrzałam mu się z bliska. Domowej roboty. Musiał taki być z racji sposobu, w jaki pieczone płatki owsiane, suszone owoce i orzechy były ze sobą połączone.

Usłyszałam przeciągłe westchnienie Aarona.

– Jeśli spytasz, czy zatruty, to słowo daję...

– Nie – wymamrotałam.

Po czym pokręciłam głową, bo znów poczułam ten dziwny ucisk w klatce piersiowej. Podniosłam więc batonik do ust i go ugryzłam... A niech mnie muesli. Jęknęłam z rozkoszy.

– Na litość boską – wymruczał pod nosem mężczyzna siedzący na prawo ode mnie.

Pochłaniając orzechowo-cukrową pychotę, wzruszyłam ramionami.

– Przepraszam, to był kęs godny jęku.

Zobaczyłam, jak kręci głową, koncentrując się na dokumencie na ekranie. Kiedy tak studiowałam jego profil, pojawiło się we mnie dziwne i nieznane mi uczucie. I nie miało ono nic wspólnego z docenieniem nieoczekiwanych zdolności kulinarnych Aarona. To było coś innego, coś ciepłego i miłego, co dało o sobie znać już parę minut wcześniej, ale teraz sprawiło, że zachciało mi się ułożyć usta w uśmiech.

Byłam wdzięczna.

Aaron Blackford, wkurzony sobowtór Clarka Kenta, siedział w moim biurze. Pomagał mi i karmił domowymi przekąskami, a ja byłam z tego zadowolona. A nawet zobowiązana.

– Dziękuję. – Słowo uciekinier wydostało się na wolność z moich ust.

Aaron odwrócił się twarzą do mnie i zobaczyłam, że na moment się rozluźnia. A potem jego oczy znalazły się na moim ekranie.

– Nadal nie otworzyłaś pustego dokumentu? – zirytował się.

– *Oye*^[9]. – Wyrwało mi się po hiszpańsku. – Nie musisz być taki apodyktyczny. Nie każdy pracuje w odrzutowym tempie jak pan, panie Kent.

Uniósł brwi i zrobił zde gustowaną minę.

– Zaiste. Niektórzy mają przeciwną wręcz supermoc.

– Ha. – Przewróciłam oczami. – Zabawne.

Przeniósł wzrok na własny ekran.

– Pusty dokument. Dzisiaj, jeśli to nie za trudne.

Przed nami długa noc.

[7] *Estoy jodida*. (hiszp.) – Mam przesrane.

[8] *Por el amor de Dios* (hiszp.) – na miłość boską.

[9] Oye (hiszp.) – słuchaj.

ROZDZIAŁ 4

– *Mamá* – powtórzyłam po raz setny. – *Mamá, escúchame, por favor*^[10].

Nawet gdybym poprosiła ją jeszcze tysiąc razy, żeby mnie wysłuchała, to i tak nie miałyby znaczenia. Słuchanie nie należało do rzeczy, w których moja matka celowała lub które choćby praktykowała. Zarezerwowane było dla osób, których struny głosowe robiły sobie czasem przerwę.

Z moich ust wyrwało się przeciągłe i głośne westchnienie, podczas gdy głos matki wartkim strumieniem hiszpańszczyzny pokonywał drogę z telefonu do mojego ucha.

– *Madre* – powtórzyłam.

– ... więc jeśli się zdecydujesz na tę drugą sukienkę, wiesz, o której mówię? – spytała po hiszpańsku, nie dając mi przestrzeni na odpowiedź. – O tej cieniutkiej, jedwabistej, do kostek. Jako twoja matka muszę ci powiedzieć, że niezbyt ci pasuje. Przykro mi, Lino, ale jesteś niska, a przez ten krój wyglądasz na jeszcze niższą. Poza tym zielony to nie twój kolor. Nie w takim kolorze powinna wystąpić *madrina*^[11] na weselu.

– Wiem, *mamá*. Ale już ci mówiłam...

– Będziesz wyglądała jak... żaba, tyle że w szpilkach.

Rety, dzięki, mamusiu.

Zachichotałam i pokręciłam głową.

– To nie ma znaczenia, bo wkładam czerwoną.

Okrzyk po drugiej stronie.

– Ay. Czemu mi o tym nie powiedziałaś? Pozwalasz, żebym gadała przez pół godziny o pozostałych opcjach.

– Powiedziałaś, jak tylko poruszyłaś temat. Tylko...

– Pewnie mnie trochę poniosło, *cariño*[12].

Zamierzałam to potwierdzić, ale nie dała mi szansy.

– Doskonale – przeszkodziła mi. – To piękna sukienka, Lino. Z klasą i kokieteryjna.

Kokieteryjna? Co to miało znaczyć?

– Twoje piersi wejdą na bankiet przed tobą.

A... aha. A więc to miała na myśli.

– Ten kolor bardzo podkreśla twoją karnację, kształty i buzię. Nie jak tamta kiecka na żabę.

– Dzięki – wymamrotałam. – Chyba nigdy więcej nie włożę na siebie zieleni.

– I dobrze – odparła zdecydowanie za szybko, żeby można to było uznać za żartobliwy komentarz. – A jak zamierza się ubrać ten twój chłopak? Będziecie do siebie pasować? *Papá* kupił krawat w tym samym odcieniu błękitu, w którym ja będę.

Wyrwał mi się z ust lekki jęk.

– *Mamá*, wiesz, że Isa tego nie znosi. Powiedziała wyraźnie, żeby nie ubierać się w kompleciki.

Siostra bardzo na to nalegała – żadnych ubranych pod kolor par. Musiałam nawet z nią walczyć, żeby nie umieszczała takich wytycznych na zaproszeniach. Wiele energii i cierpliwości kosztowało mnie przekonanie jej, że nie chce być tego rodzaju panną młodą.

– Jeśli weźmiemy pod uwagę, że urodziłam pannę młodą i że już kupiłam ten krawat dla *papá*, to myślę, że twoja siostra będzie zmuszona

zrobić wyjątek.

Jej upór nawet mnie nie zdziwił. Ja byłam uparta, moja siostra chyba jeszcze bardziej, ale nasza matka? Od dnia, w którym pojawiła się na tym świecie i otworzyła oczy, ta kobieta była ucieleśnieniem określenia uparty jak osioł.

– Chyba będzie zmuszona – przyznałam pod nosem.

Sięgnęłam po kalendarz i na liście rzeczy do zrobienia zapisałam telefon do Isy, żeby ją ostrzec.

– Wydaje mi się, że mam voucher online, który możesz wykorzystać – skomentowała *mamá*, w czasie gdy ja odblokowałam laptopa i z roztargnieniem zajrzałam do skrzynki mailowej. – Chociaż możliwe, że nie działa poza Hiszpanią. Ale powinien, prawda? Jesteś moją córką i powinnaś móc korzystać z moich voucherów, gdziekolwiek jesteś. Czy nie do tego miał służyć internet?

Kliknęłam na powiadomienie o nowym cyklu spotkań, które przyszło.

– Tak, jasne.

Pobieżny rzut okiem na zawartość opisu uzmysłowił mi, że powinnam była zaczekać raczej z otwieraniem, aż mama się rozłączy.

– Tak, jasne, do tego służy internet? Czy tak, jasne, skorzystasz z mojego vouchera?

Opadłam na oparcie fotela, czytając załączoną informację.

– Lino?

O czym my w ogóle rozmawiamy?

– Tak, *mamá*.

– Będziesz musiała sama sprawdzić ten voucher. Wiesz, że nie radzę sobie najlepiej z tym całym internetem.

– Oczywiście – odparłam, choć nadal nie miałam pojęcia, na co się godzę.

– Chyba że już ma krawat?

On.

Całą uwagę przekierowałam znów na rozmowę.

– Ma? – naciskała, ponieważ nie odpowiedziałam. – Twój nowy chłopak.

Małeńkie krople potu wystąpiły mi na czoło na samą myśl o rozmowie na ten temat.

On.

Chłopak, którego nie miałam, choć rodzina sądziła, że mam. Bo tak powiedziałam.

Okłamałam ich.

Nagle moje usta magicznie zamilkły. Czekałam, aż matka jak zwykle wygodnie zmieni temat w ten swój chaotyczny i szybki sposób, a mój umysł ogarnęła paniczna gorączka.

Co ja bym miała odpowiedzieć? Nie, *mamá*. Nie może mieć krawata, ponieważ nie istnieje. Bo widzisz, zmyśliłam go. Chciałam wyjść na odrobinę mniej żalowaną i samotną.

Może mogłam się rozłączyć. Albo udawać, że jestem zajęta i zakończyć rozmowę. Ale to wzbudziłoby we mnie wyrzuty sumienia, a szczerze mówiąc, nie wydawało mi się, że bym udźwignęła ich jeszcze więcej. Poza tym matka nie była głupia.

Zorientowałyby się, że coś jest nie tak.

To z łona tej kobiety wyszłam na świat.

Kolejne sekundy mijały, a z moich ust nie wydostawało się nic. Nie mogłam uwierzyć, że po raz pierwszy od chyba zawsze matriarcha rodu

Martínów czekała na moją odpowiedź w milczeniu.

Cholera.

Upłynęło kolejnych parę sekund.

Cholera, cholera, cholera.

„Przyznaj się”, odezwał się cichy głos w mojej głowie. Ale tylko nią pokręciłam i skupiłam się na jednej z kropelek potu, które spływały po moich wilgotnych plecach.

– Lino? – odezwała się wreszcie niepewnym tonem. Zmartwiona. – Czy coś się stało?

Byłam okropnym, zakłamanym człowiekiem, przez którego, z całą pewnością, słychać było ten niepokój w jej głosie.

– Nie... – Odchrząknęłam i zignorowałam zalegający w moim żołądku ciężar, który bardzo przypominał wstyd. – Wszystko w porządku.

Usłyszałam jej westchnienie. To było jedno z tych westchnień, które trafiało cię w sam środek. Pomyślałam źle o sobie. Jakbym mogła zobaczyć, jak patrzy na mnie oczami pełnymi rezygnacji i smutku i kręci głową. To było potworne.

– Lino, wiesz, że możesz ze mną porozmawiać, jeśli coś się wydarzyło.

Moje poczucie winy się pogłębiło, opanowało cały brzuch. Czułam się koszmarnie. I głupio. Ale co mogłam zrobić oprócz dalszego kłamania albo wyznania prawdy?

– Zerwaliście? Wiesz, to byłoby zrozumiałe, bo nigdy wcześniej o nim nie wspominałaś. Do niedawna przynajmniej. – Nastąpiła chwila przerwy, w czasie której słyszałam, jak serce dudni mi w uszach. – Kuzynka Charo powiedziała coś wczoraj.

Jasne, Charo wiedziała. Wszystko, o czym wiedziała *mamá*, wiedziała i reszta rodziny.

– No więc powiedziała – ciągnęła mama, bo ja się nie odezwałam – że nie masz jego zdjęć na Facebooku.

Zamknęłam oczy.

– *Mamá*, nikt nie zamieszcza już niczego na Facebooku – jęknęłam słabym głosem, walcząc wciąż z samą sobą.

– A Prinstanam? Czy czego tam wy, młodzi, używacie. Tam też żadnych zdjęć.

Wyobraziłam sobie, jak Charo szpieguje wszystkie moje profile społecznościowe w poszukiwaniu wyimaginowanego chłopaka i zaciera ręce, gdy niczego nie znajduje.

– Charo powiedziała, że jeśli nie jesteście oficjalnie na Prinstanomie, to nic poważnego.

Serce załomotało mi głośniejsz w piersi.

– To się nazywa Instagram.

– Nieważne. – Znow westchnęła. – Ale jeśli z nim zerwałaś albo on z tobą skończył, nie obchodzi mnie, kto co zrobił, możesz z nami o tym porozmawiać. Z *papá* i ze mną. Wiem, z jakim trudem przychodzą ci randki od czasu... no wiesz, od Daniela.

Ten ostatni komentarz był jak nóż wbity prosto w pierś. Przeobraził ten ciężar, który czułam, w coś paskudnego i bolesnego. Coś, co kazało mi się zastanowić nad przyczyną, dla której skłamałam, dla której z takim trudem – jak to określiła matka – sobie radzę – i dla której w ogóle znalazłam się w tym kłopotliwym położeniu.

– Przez te wszystkie lata za granicą nigdy nie przywiozłaś nikogo ze sobą. Nigdy nie mówiłaś o żadnym mężczyźnie, z którym byś się spotykała. I nigdy nie mówiłaś o tym konkretnym, aż nagle oznajmiłaś, że się spotykacie i że przyjedziesz z nim na wesele. Jeśli więc jesteś znowu sama...

Bardzo znajome i równie ostre ukłucie przeszło moją pierś na te słowa.
– ...wszystko gra.

Naprawdę?

Gdyby naprawdę grało, to mogłabym powiedzieć o tym matce. Miałam okazję zakończyć ten cyrk z kłamstwami, zagrzebać żal w jakimś głębokim i ciemnym miejscu i odzyskać spokój. Mogłam jej powiedzieć, że tak, nie jestem już w związku, więc nie przyjadę z moim – nieistniejącym – chłopakiem do domu. Że na wesele przylecę sama. I że wszystko gra.

Sama to powiedziała. I może miała rację. Musiałam tylko w to uwierzyć.

Odetchnęłam głęboko, poczułam przypływ odwagi i podjęłam decyzję.

Wyznam prawdę.

Wesele w pojedynkę nie będzie zabawne. Spojrzenia pełne litości i szeptu o przeszłości, o której nie chciałam myśleć, z pewnością dadzą mi w kość. Łagodnie rzecz ujmując. Ale nie miałam innej opcji.

W moich myślach pojawiła się wykrzywiona twarz Aarona. Nieproszona.

Zdecydowanie niemile widziana.

Nie. Wyrzuciłam ją.

Od poniedziałku nawet o tym nie wspomniał. Minęły cztery dni. Chociaż nawet gdyby wspomniał, to niczego by to nie zmieniło. Byłam zdana sama na siebie. Ale nie miałam powodu sądzić, że mówił poważnie.

Ale wszystko gra. *Mamá* tak powiedziała.

Zebrałam się w sobie, żeby przeprowadzić swoje postanowienie, że do cholery, dorosnę i przestanę się zachowywać jak kompulsywna kłamczucha w sytuacji, kiedy powinnam mieć tyle dojrzałości, żeby zmierzyć się z tym

w pojedynkę. Ale oczywiście szczęście mi nie sprzyjało. Bo następne słowa mamy natychmiast wyeliminowały to, co zamierzałam powiedzieć.

– Wiesz – ton jej głosu powinien był zasugerować mi to, co miało nastąpić. – Każdy człowiek jest inny. Wszyscy mamy własne tempo, w którym odbudowujemy życie po czymś takim. Niektórzy potrzebują więcej czasu niż inni. I jeśli nie zdołałaś jeszcze tego zrobić, to nie ma się czego wstydzić. Daniel się zaręczył, a ty nie. Ale to nie jest istotne. Możesz przyjechać na wesele sama, Lino.

Na samą myśl żołądek ścisnął mi się w małą kulkę.

– Nie twierdzą, że Daniel w ogóle musiał odbudowywać swoje życie, bo, cóż, wyskoczył z łodzi bez obrażeń.

Czy to nie była cholerna prawda? Coś, co na domiar złego jeszcze wszystko pogarszało. Radośnie żył sobie dalej, a ja... ja... utknęłam. I wszyscy mieli się o tym dowiedzieć. Każdusieńka osoba obecna na weselu miała się o tym dowiedzieć.

Jakby czytała mi w myślach, matka wypowiedziała na głos to, co pomyślałam.

– Wszyscy wiedzą, *cariño*. I wszyscy to rozumieją. Wiele przeszłaś.

Wszyscy rozumieją?

Nie, myliła się. Wszyscy sądzili, że rozumieją. Ale nikt nie rozumiał. Nie zdawali sobie sprawy, że te wszystkie „*pobrecita*, biedna mała Lina”, okraszone pełnymi litości spojrzeniami i kiwaniem głową, jakby pojmowali, czemu zostałam poraniona i niezdolna do znalezienia nowego partnera, stanowiły powód, dla którego okłamywałam rodzinę. Dla którego chciałam wyjść z siebie na samą myśl o pojawieniu się w pojedynkę, podczas gdy Daniel – moja pierwsza miłość, mój były, brat pana młodego i jego świadek – będzie tam z narzeczoną, co jedynie wzmocni ich założenia na mój temat.

Samotna singielka, która uciekła z kraju ze złamanym sercem.

Utknęła w przeszłości.

Już go nie kochałam. Naprawdę. Ale, matko, wszystko, co się wydarzyło... narobiło mi krzywdy. Właśnie to sobie uświadomiłam – nie dlatego, że nagle dotarło do mnie, że od lat jestem singielką, ale dlatego, że skłamałam – a co gorsza, właśnie postanowiłam nie odkręcać tego kłamstwa.

„Wszyscy rozumieją. Wiele przeszłaś”.

„Wiele” to bardzo łagodne określenie.

Nie. Nie mogłam. Nie zamierzałam. Nie zamierzałam być taką Liną na oczach całej rodziny, całego cholernego miasteczka. Daniela.

– Lino... – Matka wypowiedziała moje imię w sposób, w jaki tylko matki potrafią. – Jesteś tam jeszcze?

– Oczywiście. – Głos mi drżał i ugiął się pod ciężarem wszystkiego, co czułam, i bardzo tego żałowałam. Wyprostowałam się na fotelu. – Nic się nie stało z moim chłopakiem – skłamałam. Kłamstwa, kłamstwa i jeszcze raz kłamstwa. Lina Martín, zawodowa kłamczucha, oszustka. – I przyjeżdżam z nim zgodnie z zapowiedzią. – Zmusiłam się do śmiechu, ale nie zabrzmiał dobrze. – Gdybyś tylko pozwoliła mi coś powiedzieć, zanim wysnujesz niemądre wnioski i zaczniesz prawić mi kazanie, tobym ci powiedziała.

W telefonie zaległa cisza. Głucha cisza.

Moja mama nie była głupia. Chyba żadna matka nie jest. I jeśli choć przez sekundę sądziłam, że związałam przed burzą, to zapewne się myliłam.

– Dobrze – powiedziała dziwnie łagodnie. – Więc nadal jesteście razem?

– Tak – skłamałam znowu.

– I przyleci z tobą na wesele? Do Hiszpanii?

– Dokładnie.

Przerwa, w czasie której zdałam sobie sprawę, że ręce mam tak spocone, że telefon by mi się z nich wyślizgnął, gdybym nie trzymała go ze wszystkich sił.

– On też mieszka w Nowym Jorku, mówiłaś?

– Tak.

Zamruczała, a potem dodała:

– Amerykanin?

– Z urodzenia.

– Powtórzysz, jak się nazywa?

Oddech utkwiał mi gdzieś w gardle. Cholera. Chyba nie dałam mu imienia, prawda? Wydawało mi się, że nie, ale...

Mój umysł rozważał w zawrotnym tempie wszystkie opcje. Zdesperowany. Potrzebowałam imienia. To łatwa, prosta do ogarnięcia kwestia. Imię.

Proste imię.

Imię męczyzny, który nie istniał albo którego jeszcze nie spotkałam.

– Lino... jesteś tam? – wtrąciła mama. Roześmiała się, ale zabrzmiało to jakoś nerwowo. – Zapomniałaś, jak ma na imię twój chłopak?

– Nie bądź śmieszna – powiedziałam jej, słysząc niepokój w swoim głosie. – Ja...

Mój wzrok przykuł cień, rozpraszając mnie. Podniosłam oczy na drzwi biura i dokładnie tak jak wpakował się w moje życie rok i osiem miesięcy temu – z zastraszająco złym wyczuciem czasu – Aaron Blackford przekroczył próg i znalazł się w oku cyklonu.

– Lino? – wydało mi się, że słyszę moją matkę.

W dwóch krokach znalazł się naprzeciw mnie, po drugiej stronie biurka, skąd rzucił na jego blat stos papierów.

Co on wyprawiał?

Nie odwiedzaliśmy się w biurach. Nie musieliśmy, nie chcieliśmy i nawet nie próbowaliśmy.

Spoczęło na mnie to lodowato błękitne spojrzenie. Po nim nastąpiło zmarszczenie brwi, jakby zastanawiał się, czemu wyglądam jak kobieta mierząca się w tej chwili z zagrażającym życiu kryzysem. Którym zresztą właśnie się zajmowałam. Przyłapanie na kłamstwie było znacznie gorsze niż samo kłamstwo. Zaledwie po paru sekundach na jego twarzy pojawił się wyraz oburzenia. Zobaczyłam w jego oczach osąd.

Ze wszystkich osób, które mogły wejść w tej chwili do mojego biura, to musiał być akurat on.

Czemu, Boże? Czemu?

– Aaron – usłyszałam swój własny zbolący głos.

Ledwo do mnie dotarło, że matka powtórzyła jego imię.

– Aaron?

– *Sí*^[13] – wymamrotałam, patrząc mu prosto w oczy. Czego on, u licha, ode mnie chce?

– Dobrze – odparła *mamá*.

Dobrze?

Zrobiłam wielkie oczy.

– ¿*Qué?*^[14]

Aaron, który wyłapał hiszpańskie słowa, dodał dwa do dwóch z łatwością, która nie powinna mnie zaskakiwać.

– Prywatne telefony w pracy? – spytał, kręcąc głową.

Matka, która wciąż była na linii, spytała po hiszpańsku:

– Czy to on, ten głos, który słyszę? Ten Aaron, z którym się spotykasz?

Całe moje ciało zeszywniało. Z szeroko otwartymi oczami i ustami, wpatrywałam się w niego, a słowa matki dźwięczały we wnętrzu mojej wyraźnie pustej czaszki, bo co ja, na litość boską, zrobiłam?

– Lino? – naciskała dalej.

Aaron mocniej zmarszczył brwi, westchnął z rezygnacją i stał dalej. Nie wychodził.

Czemu on nie wychodzi?

– *Sí* – odparłam, nieświadoma, że uznała to słowo za potwierdzenie. Ale tak właśnie było. Wiedziałam, że tak się stanie. – Nie – dodałam, usiłując się z tego wycofać.

Wtedy jednak Aaron syknął i pokręcił głową i to, co miało wydostać się z moich ust, umknęło.

– Ja... – O Boże, czemu tu jest tak gorąco? – *No sé, mamá*^[15].

Aaron spytał bezgłośnie:

– Twoja matka?

– *¿Cómo que no sabes?*^[16] – spytała jednocześnie z nim.

– Ja... ja... – urwałam, nie wiedząc, do kogo właściwie mówię. Do wkurzonego mężczyzny czy mojej matki. Miałam wrażenie, jakbym leciała na autopilocie, mój samolot zbliżał się do ziemi na złamanie karku, a ja nie mogła zrobić nic, żeby powstrzymać katastrofę. Moje stery nie działały.

– *Ay, hija*^[17] – odezwała się matka ze śmiechem. – To jak? Tak czy nie? To Aaron?

Chciało mi się krzyczeć.

Nagle poczułam wszechogarniającą potrzebę, żeby się popłakać albo otworzyć okno i wyrzucić przez nie telefon pod koła bezlitosnego nowojorskiego ruchu ulicznego. Miałam też ochotę coś zniszczyć. Gołymi

rękami. I tupać z frustracji. Wszystko naraz. Chciałam zrobić wszystkie te rzeczy.

W niebieskich oczach Aarona pojawiło się zaciekawienie. Przechylił głowę i patrzył, jak borykam się, żeby wziąć choćby porządny oddech.

Zasłoniłam telefon dłonią i zrezygnowanym, złamanym głosem zwróciłam się do stojącego przede mną mężczyzny:

– Czego chcesz?

Machnął nonszalancko ręką.

– Nie, proszę, nie chciałbym, żeby moja osoba czy praca przeszkodziły ci w prywatnej rozmowie. – Skrzyżował ręce na tej swojej kretyńsko szerokiej klatce piersiowej i oparł podbródek na pięści. – Poczekam sobie, aż skończysz.

Gdyby istniała fizyczna możliwość, żeby z uszu zaczęło mi się dymić, to czarna chmura uniosłaby się i krążyła mi nad głową.

Matka, która wciąż była na linii, odezwała się:

– Sprawiasz wrażenie zajętej, więc ci nie przeszkadzam.

Nie spuszczałam wzroku z Aarona i zanim zdołałam przetrwać jej słowa, dodała:

– Tylko zaczekaj, aż abuela się dowie, że umawiasz się z kimś z pracy. Wiesz, co powie?

Mój dumny umysł musiał wciąż operować na autopilocie, bo nawet się nie zawahał:

– *Uno no come donde caga*^[18].

Aaron lekko ściągnął usta.

– *Eso es*^[19]. – Usłyszałam chichot mojej mamy. – Wracaj do pracy. Opowiesz nam o tym mężczyźnie, z którym się spotkasz, kiedy przyłecicie na wesele, dobrze?

Nie, miałam ochotę powiedzieć. Nie opowiem, tylko umrę, uduszona siecią własnych kłamstw.

– Oczywiście, *mamá* – odparłam zamiast tego. – Kocham cię. Powiedz *papá*, że jego też kocham.

– Ja ciebie też, *cielo*^[20] – powiedziała matka, po czym się rozłączyła.

Napełniwszy płuca bardzo już potrzebnym mi powietrzem, spojrzałam gniewnie na mężczyznę, który właśnie po dziesięciokroć skomplikował mi życie, i upuściłam telefon na biurko, jakby mnie parzył.

– A więc twoja matka.

Pokiwałam głową, nie mogąc wydobyć słowa. Tak było lepiej. Licho wie, co wy dostałoby się z moich zdradliwych ust.

– W domu wszystko dobrze?

Przytaknęłam znów z westchnieniem.

– Co to znaczy? – spytał ze szczerym chyba zaciekawieniem. – To, co powiedziałaś na koniec po hiszpańsku?

W głowie wciąż kłębiło mi się od tego koszmarnego, katastrofalnego telefonu. Od tego, co narobiłam i jak bardzo zawałam. Nie miałam czasu odgrywać tłumacza Google dla Aarona, który pomijając całą resztę, był ostatnią osobą, z którą miałam ochotę w tej chwili gadać.

Matko, jak udało mu się to zrobić? Zjawił się i w ciągu zaledwie paru minut po prostu...

Pokręciłam głową.

– Czemu cię to w ogóle interesuje? – warknęłam.

Zobaczyłam, jak się wzdryga. Odrobinę, ale byłam pewna, że to było to.

Natychmiast poczułam się jak świnia. Ukryłam twarz w dłoniach i spróbowałam się uspokoić.

– Przepraszam – wyszeptałam. – Jestem trochę... zestresowana. Czego chciałeś, Aaronie? – spytałam, łagodząc ton głosu i skupiając wzrok na biurku. Gdziekolwiek, byle nie na nim. Nie chciałam na niego patrzeć i dawać mu okazji, żeby zobaczył mnie tak... poruszoną. Nie mogłam znieść myśli, że widzi mnie w takim stanie. Gdyby nie było to kompletnie niestosowne, padłabym na podłogę, wczołgała się pod biurko i przed nim schowała.

Ponieważ nie chciałam na niego spojrzeć, mogłam jedynie zauważyć zmianę w jego głosie, kiedy powiedział:

– Wydrukowałem trochę dokumentów, które możemy wykorzystać do jednych ze wstępnie zaplanowanych warsztatów. – Głos miał niemal łagodny. Oczywiście, jak na kogoś takiego jak Aaron. – Położyłem je na biurku.

Aha.

Mój wzrok przebiegł po drewnianej powierzchni i na nie natrafił, przez co poczułam się jak jeszcze większa świnia.

Emocje te kłębiły mi się w brzuchu i przeobrażały w coś zbyt przypominającego bezradność, żebym mogła poczuć się choć trochę lepiej.

– Dzięki – wymamrotałam, pocierając palcami skronie, po czym zamknęłam oczy. – Mogłeś je wysłać na maila. – Może w ten sposób można było uniknąć tego wszystkiego.

– Zakreślasz wszystko ręcznie.

To prawda. Jeśli coś wymagało mojej szczególnej uwagi, musiałam to wydrukować i przejrzeć z zakreślaczem w dłoni. Ale jak... chrzanić to. Nieważne, że Aaron jakimś cudem to zauważył. Pewnie zwrócił na to uwagę, bo to marnowanie papieru albo brak troski o środowisko. Nie zmieniało to faktu, że zachowałam się jak świnia, odzywając się w taki sposób.

– Masz rację, zakreślam. To... – Urwałam i wbiłam wzrok w blat. – To miłe z twojej strony. Przejrzę je przez weekend.

Wciąż nie unosząc głowy, żeby na niego spojrzeć, sięgnęłam po niewielki stosik i umieściłam go przed sobą.

Minęła dłuższa chwila, w czasie której żadne z nas się nie odezwało.

Czułam, że Aaron wciąż tam stoi, niczym posąg, nieporuszony, i wpatruje się we mnie. Ale nic nie powiedział, nie dał mi powodu, żebym spojrzała w górę. Utkwiłam więc wzrok w papierach, które tak uprzejmie dla mnie wydrukował.

Ta długa chwila zdawała się przeciągać w boleśnie niezręczną wieczność, ale właśnie w chwili, kiedy zamierzałam się poddać w tej dziwnej bitwie i podnieść wzrok, poczułam, że Aaron wyszedł. Odczekałam całą minutę, aż miałam pewność, że już go nie ma. I... rozluźniłam wszystkie mięśnie.

Głowa opadła mi ciężko na biurko. Nie, nie na biurko. Głowa opadła mi na plik papierów, które Aaron mi przyniósł – bardzo uprzejmie – tuż przed tym, jak popełniłam gafę i z jakiegoś powodu wyznałam, że mój zmyślony chłopak ma na imię Aaron.

Wyrwał mi się jęk. Był brzydki i zrozpaczony.

Zupełnie jak ja.

Zaczęłam uderzać głową lekko o blat biurka.

– *Estúpida*. – Bum. – *Idiota. Tonta. Boba. Y mentirosa*[21]. – Bum, bum, bum.

To było najgorsze. Nie tylko idiotka. Ale na dodatek kłamliwa idiotka.

Ta świadomość wydusiła ze mnie kolejny jęk.

– Ojoj – dotarło do mnie od drzwi. Głos Rosie.

Dobrze. Potrzebowałam kogoś zaufanego, kto mógłby wyrwać mnie z tego szaleństwa, w które się wplątałam i zapisać na najbliższy oddział psychiatryczny. Nie szła mi... dorosłość.

– Wszystko w porządku, Lino?

Nie-e.

Nic z tego, co właśnie narobiłam, nie było w porządku.

*

– CZEKAJ, CZEKAJ, CZEKAJ, CZEKAJ. – Rosie wyciągnęła między nami rękę w uniwersalnym geście sugerującym, żeby się pohamować. – Co takiego powiedziałaś swojej mamie?

Połknęłam resztę swojego panini z pastrami i spojrzałam na nią z irytacją.

– Dobrze wiecie, tfo pofiejałam – odparłam, nie przejmując się, że mam wciąż pełne usta.

– Chcę tylko usłyszeć jeszcze raz ostatnią część. – Rosie oparła się na krześle i ze zdumienia otworzyła szeroko szmaragdowe oczy. – Wiesz co? Może zaczniesz wszystko od początku? Chyba coś mi umknęło, bo całość jest trochę ekstremalna, nawet jak na ciebie.

Zmrużyłam oczy i posłałam jej sztuczny, szeroki uśmiech, który z pewnością ujawniał część zawartości mojego panini.

Nie obchodziło mnie, że każda osoba w przestrzeni biurowej piętnastego piętra, gdzie jadłyśmy lunch, mogła mnie zobaczyć. O tej porze i tak niewiele osób pozostawało na tym piętrze. Typowe dla nowojorskiej firmy: przeznaczyć taką przestrzeń – i pieniądze, bo wystrój wytrzasnęli chyba z hipsterlandu – na coworking dla grupki pracoholików, którzy nie korzystają z niej poza porą lunchu. Teraz było zajętych kilka zaledwie

stolików na prawo ode mnie – tych najbliżej olbrzymich, sięgających od podłogi do sufitu okien, rzecz jasna.

– Nie patrz tak na mnie. – Przyjaciółka skrzywiła się naprzeciw mnie. – I proszę, kocham cię, ale to nie jest przyjemny widok. Widzę... sałatę wystającą ci z ust.

Przewróciłam oczami, przeżułam i popiłam kęs.

Wbrew moim nadziejom jedzenie nie przyniosło mi ukojenia. Pulsujący kłębek nerwów wciąż nie czuł się zaspokojony.

– Powinnam zamówić drugie panini.

Kiedy indziej bym zamówiła. Ale zbliżało się wesele, a ja usiłowałam się pilnować.

– Owszem, i wiesz, co jeszcze powinnaś była zrobić? Powiedzieć mi o tym wszystkim wcześniej. – Głos miała równie łagodny jak wszystko inne, ale ciężar jej słów przeszywał mnie mimo to. – Na przykład w chwili, kiedy postanowiłaś wymyślić sobie chłopaka.

Zasłużyłam na to. Wiedziałam, że Rosie – uroczo – skopałaby mi tyłek, gdyby tylko dowiedziała się, że ukryłam przed nią całą tę sprawę z okłamywaniem rodziny na temat związku.

– Przepraszam. – Wyciągnęłam rękę nad stołem i chwyciłam jej dłoń. – Przepraszam, Rosalyn Graham. Nie powinnam była zatajać tego przed tobą.

– Nie, nie powinnaś. – Znów się naburmuszyła.

– Na moje usprawiedliwienie, zamierzałam powiedzieć ci w poniedziałek, ale przerwał nam sama wiesz kto. – Nie chciałam wypowiadać na głos jego imienia, bo często zjawiał się ni stąd, ni zowąd, kiedy to robiłam. Ścisnęłam jej rękę. – W ramach rekompensaty poproszę, żeby moja abuela zapaliła parę świeczek jednej ze swoich świętych, żeby obdarzyła cię licznym potomstwem.

Rosie westchnęła, udając, że się przez chwilę zastanawia.

– W porządku, przyjmuję przeprosiny. – Ścisnęła w odpowiedzi moją dłoń. – Ale zamiast dzieci wolałabym zostać przedstawiona jednemu z twoich kuzynów.

Cofnęłam się ze zdumieniem wymalowanym na twarzy.

– Jednemu z kogo?

Obserwowałam, jak lekki rumieniec występuje jej na policzki, a moje zaskoczenie jedynie wzrosło, kiedy dodała:

– Temu, który surfuje i ma owczarka belgijskiego? Jest boski.

– Boski? – Żadnego z moich dzikich kuzynów nie dałoby się uznać za boskiego.

Policzki Rosie przybrały ciemniejszy odcień czerwieni.

Skąd moja przyjaciółka zna jednego z członków klanu Martínów? Chyba że...

– Lucas? – wykrzyknęłam, przypominając sobie natychmiast, że sama pokazywałam jej kilka zdjęć w jego relacjach na Instagramie. Ale z powodu Taco, jego psa. Nie z powodu Lucasa. – Lucas, ten ogolony na zero?

Nonszalancko pokiwała głową i wzruszyła ramionami.

– Jesteś za dobra dla Lucasa – syknęłam. – Ale pozwolę ci wziąć udział w porwaniu jego psa. Taco też jest dla niego za dobry.

– Taco. – Rosie zachichotała. – Jakie urocze imię.

– Rosie, nie. – Zabrałam rękę i sięgnęłam po butelkę z wodą. – Nie.

– Nie co? – Uśmiech nie zniknął jej z twarzy. Przyłgnął do jej ust, w czasie gdy ona zapewne rozmyślała o moim kuzynie w sposób...

– Nie. Fuj. Rany, kobieto. To barbarzyńca, prostak. Nie ma manier. Przestań wzdychać do mojego kuzyna. – Wzięłam oczyszczający łyk wody. – Przestań, w przeciwnym razie będę zmuszona opowiedzieć ci parę

koszmarnych historii z naszego dzieciństwa, a w rezultacie prawdopodobnie zniszczę twoje wyobrażenia na temat mężczyzn.

Ramiona mojej przyjaciółki opadły.

– Jeśli musisz... nie żeby mogło mi to w czymś pomóc. Chyba nie potrzebuję w tej kwestii dodatkowej pomocy. – Zamilkła i westchnęła ze smutkiem. Przez co zapragnęłam znów wyciągnąć rękę i powiedzieć jej, że księżę wreszcie się zjawi. Musi tylko przestać wybierać dupków. Włączając w to moich krewnych. – Ale na początek możemy porozmawiać na temat twojej koszarnej historii.

A. To.

– Już ci wszystko opowiedziałam. – Spuściłam wzrok na własne ręce bawiące się etykietką na butelce. – Zrobiłam dla ciebie powtórkę scena po scenie. Od momentu, gdy wypaliłam w rozmowie z rodzicami, że spotykam się z mężczyzną, który nie istnieje, do chwili, gdy wskutek zbiegu okoliczności pozwoliłam mamie uwierzyć, że ma na imię Aaron, ponieważ pewien niebieskooki gnojek pojawił się znikąd. – Podrapałam mocniej i zdarłam całą etykietkę z plastikowej powierzchni. – Co jeszcze chciałabyś wiedzieć?

– Dobra, to są fakty. Ale co ci chodzi po głowie?

– W tej chwili? – spytałam, na co przytaknęła. – Że powinniśmy były wziąć deser.

– Lino... – Rosie umieściła na stole obie ręce i oparła się na nich. – Wiesz, o co pytam. – Zerknęła na mnie surowo, co w przypadku Rosie oznaczało cierpliwie, ale bez uśmiechu. Czy raczej ze słabszym uśmiechem niż zwykle. – Co zamierzasz z tym wszystkim zrobić?

A skąd ja to, do cholery, mam wiedzieć?

Wzruszyłam ramionami i zaczęłam błądzić wzrokiem po przestrzeni, obejmując nim odrapane, stare stoły w stylu rustykalnym i zwisające

paprotki zdobiące ścianę z czerwonej cegły na lewo ode mnie.

– Ignorować, do chwili gdy mój samolot wyląduje na hiszpańskiej ziemi i będę zmuszona wyjaśnić, czemu nie ma ze mną mojego chłopaka?

– Skarbie, jesteś pewna, że tego chcesz?

– Nie – pokręciłam głową. – Tak. – Przycisnęłam dłonie do skroni, usiłując rozmasować początki migreny. – Nie wiem.

Wyglądało na to, że Rosie zastanawia się nad tym przez dłuższą chwilę.

– A gdybyś jednak rozważyła jego kandydaturę?

Ręce opadły mi z wysokości skroni na drewniany blat, a żołądek zwinął się w kulkę.

– Czyją?

Doskonale wiedziałam czyją. Nie mogłam tylko uwierzyć, że to w ogóle proponuje.

Zaspokoilią moją ciekawość, odpowiadając:

– Aarona.

– A, ulubionego synka Lucyfera? Nie rozumiem, jak miałabym rozważyć jego kandydaturę do czegokolwiek.

Obserwowałam spod przymrużonych powiek, jak Rosie składa ręce na stole, jakby szykowała się do biznesowych negocjacji.

– Nie myślę, żeby Aaron był taki zły – miała tupet odpowiedzieć.

Skwitowałam to jedynie pełnym dramatyzmu okrzykiem zdumienia.

Przyjaciółka przewróciła oczami, bo nie kupiła tej lipy.

– Dobra, może jest... troszkę oschły i traktuje wszystko nieco zbyt poważnie – zauważyła, jakby dodatek słowa „nieco” jakoś poprawiał sprawę. – Ale ma swoje zalety.

– Zalety? – parsknęłam. – Jakie na przykład? Wnętrze ze stali nierdzewnej?

Żart kompletnie nie chwycił. Ech, to świadczyło o powadze sytuacji.

– Czy to aż taki problem, żebyś porozmawiała z nim na temat tego, co zaproponował? Bo, na marginesie, on sam to zaproponował.

Tak, aż taki. Bo wciąż nie wymyśliłam, czemu w ogóle zrobił coś takiego.

– Wiesz, co o nim sędzę, Rosie – zaczęłam z miną pod tytułem „pogadajmy poważnie”. – Wiesz, co się stało. Co powiedział.

Przyjaciółka westchnęła.

– To było dawno temu, Lino.

– Owszem – przyznałam, odwracając wzrok. – Co nie oznacza, że o tym zapomniałam. Tylko dlatego, że doszło do tego dobrych parę miesięcy temu, nie zostało to jakoś wymazane.

– To się zdarzyło ponad roku temu.

– Dwadzieścia miesięcy – poprawiłam ją zdecydowanie zbyt szybko, żeby ukryć, że liczyłam. – To raczej dwa lata – wymamrotałam, spuszczać wzrok na pomięty papier, który owijał mój lunch.

– To właśnie chciałam powiedzieć, Lino – zauważyła Rosie delikatnie. – Widziałam, jak dajesz drugą, trzecią i czwartą szansę ludziom, którzy zawalili znacznie bardziej. I to po wielekroć.

Miała rację, ale wdałam się w matkę, w związku z czym byłam uparta jak osioł.

– To nie to samo.

– Czemu nie?

– Bo nie.

Jej zielone oczy wyrażały zacięcie. Tym razem nie zamierzała odpuszczać. A więc chciała, żebym to wyjaśniła. Miałyśmy o tym porozmawiać.

Dobrze.

– Może dlatego, że powiedział naszemu szefowi, że wolałby pracować z kimkolwiek innym w InTech? Drugiego dnia pracy. – Poczułam, jak na to wspomnienie zaczyna mnie palić twarz. – Z kimkolwiek. Nawet z Geraldem, na litość boską. – Nie słyszałam, żeby Aaron wspominał coś dosłownie na temat Geralda, ale byłam pewna, że całą resztę usłyszałam.

„Z kimkolwiek, byle nie z nią, Jeff. Tylko nie z nią. Nie udźwignę tego. Czy ona w ogóle da radę zająć się tym projektem? Wygląda na osobę młodą i niedoświadczoną”.

Aaron powiedział to naszemu szefowi przez telefon. Akurat mijałam jego biuro. Przez przypadek dotarły do mnie jego słowa i nie mogłam o nich zapomnieć. Wyrwały się w mojej pamięci.

– Znał mnie od dwóch dni, Rosie. Dwóch. – Pokazałam dwójkę palcem wskazującym i środkowym. – A on był nowy. Przyszedł tu i zdyskredytował mnie u naszego szefa, pośrednio wykopał mnie z projektu i zakwestionował mój profesjonalizm. Czemu? Bo nie polubił mnie w ciągu dwóch minut rozmowy? Bo wyglądałam młodo? Bo się uśmiecham i śmieję, i nie jestem cyborgiem? Ciężko pracowałam. Harowałam, żeby znaleźć się tu, gdzie jestem. Wiesz, jakie szkody wyrządzają tego rodzaju komentarze. – Poczułam, że głos mi się podnosi. Podobnie jak ciśnienie i tętno pulsujące w skroniach.

Próbując się uspokoić, zrobiłam drżący wydech.

Rosie pokiwała głową i spojrzała na mnie ze zrozumieniem, jakie mogła mieć jedynie dobra przyjaciółka. Ale było tam coś jeszcze. Odnosiłam wrażenie, że nie spodoba mi się to, co miała teraz do powiedzenia.

– Rozumiem. Naprawdę, słowo. – Uśmiechnęła się.

Okej, w porządku. Musiała stać po mojej stronie. I wiedziałam, że stoi.

Patrzyłam, jak okrąża stół i siada koło mnie. A potem odwraca się twarzą w moją stronę.

O-o. Jednak nie było aż tak okej.

Rosie położyła mi rękę na plecach.

– Niechętnie ci to przypominam, ale ty nawet nie chciałaś pracować przy projekcie Green-Solar. Pamiętasz, jak narzekałaś na klienta?

No jasne, że też musiałam znaleźć sobie przyjaciółkę, której pamięć graniczy z fotograficzną. Oczywiście zarejestrowała, że z radością przyjąłam przeniesienie do innego projektu.

– I – ciągnęła – jak sama przyznałaś, Aaron cię nie znał.

No właśnie. Nie pofatygował się, żeby mnie poznać, zanim przylepił mi etykietkę kuli u nogi i nagadał o mnie do naszego szefa.

Skrzyżowałam ręce na piersi.

– Do czego zmierzasz, Rosalyn?

– Zmierzam do tego, że tak, ocenił cię na podstawie tylko dwóch dni. – Poklepała mnie po plecach. – Ale można cię odebrać jako osobę zachowującą się... nieoficjalnie. Wyluzowaną. Spontaniczną. Czasem głośną.

Mój protest usłyszeli chyba w Hiszpanii.

– Słucham?! – Oburzona sapnęłam rozgłośnie. Cholera.

– Uwielbiam cię, słońce. – Przyjaciółka uśmiechnęła się ciepło. – Ale to prawda. – Otworzyłam usta, ale nie dała mi dojść do słowa. – Jesteś jedną z najtwardszych zawodniczek i jesteś niesamowita w tym, co robisz, jednocześnie budując lekką i wesołą atmosferę pracy. I właśnie dlatego jesteś team leaderką.

– Dobra, taki kierunek podoba mi się znacznie bardziej – wymamrotałam. – Nie przeszkadzaj sobie.

– Ale Aaron nie miał skąd tego wiedzieć.

Zrobiłam wielkie oczy.

– Czy ty go bronisz? Mam ci przypomnieć, że my, jako przyjaciółki, powinniśmy nie znosić nawzajem swoich wrogów? Mam ci wydrukować egzemplarz zasad najlepszej przyjaciółki?

– Lino... – zatoczyła krąg głową i zrobiła sfrustrowaną minę – ...bądź przez moment poważna.

Natychmiast mnie otrzeźwiła i uleciało ze mnie całe powietrze.

– Dobrze, w porządku. Przepraszam. Mów dalej.

– Myślę po prostu, że cię zranił, co zrozumiałe, i to na tyle, że na tak długo go skreśliłaś.

Tak, byłam oburzona i zraniona. Obrzydzało mnie, kiedy ludzie oceniali powierzchownie, po pozorach. A właśnie to zrobił Aaron. I to po tym, jak stanęłam na głowie, żeby powitać go w naszym dziale z najlepszymi i najserdeczniejszymi intencjami. Nie mogłam uwierzyć, że zjawiłam się w jego biurze z głupim prezentem powitalnym – kubkiem z zabawnym napisem o inżynierze. Do dziś nie wiedziałam, co mnie naszło. Nie zrobiłam czegoś takiego dla nikogo innego. A co na to Aaron? Spojrzał na niego ze zgrozą i łypał na mnie, jakby urosła mi druga głowa, w czasie gdy ja sypałam dowcipami jak totalnie zakłopotana kretynka.

Kiedy więc usłyszałam z jego ust takie słowa na swój temat zaledwie dwa dni później... poczułam się mała i jeszcze bardziej żałosna. Jakby zepchnięto mnie na boczny tor, bo nie dorównywałam prawdziwym dorosłym.

– Uznam twoje milczenie za potwierdzenie tego, co powiedziałam – odezwała się Rosie, ściskając mnie za ramię. – Byłaś zraniona i miałaś prawo, kochanie. Ale czy to wystarczający powód, żeby go na zawsze znienawidzić?

Miałam ochotę odpowiedzieć, że tak, ale na tym etapie sama już nie wiedziałam. Uciekłam się więc do czegoś innego.

– Przecież on nie usiłuje się ze mną zaprzyjaźnić ani nic. Przez cały ten czas jest jak wrzód na moim tyłku.

Dobra, oprócz tamtego ratującego życie batonika muesli. I tych dokumentów, które dla mnie wydrukował, mimo że nie musiał. Okej.

No i może oprócz tego, że w zeszlą środę został do późna, żeby pracować ze mną nad dniem otwartym.

W porządku, okej, oprócz tych trzech wyjątków, był jak niegojący się wrzód na moim tyłku.

– A ty na jego – odparła. – Jesteście siebie warci. To w sumie nawet urocze, że oboje szukacie okazji, żeby podłożyć sobie nogę i...

– O, na pewno nie – przerwałam jej, odwracając się do niej przodem. – Pozwól, że cię zatrzymam, zanim zaczniesz wygadywać te dziwaczne bzdury na temat spojrzeń i takich tam.

Przyjaciółka miała czelność zachichotać.

Spojrzałam na nią z niedowierzaniem.

– Nie poznaję cię.

Opanowała się i osadziła mnie wzrokiem.

– Jesteś ślepa, moja droga.

– Wcale nie. A ty potrzebujesz chyba przypominajki, więc oto jak się sprawy mają. – Uniosłam w powietrze palec wskazujący. – Odkąd usłyszałam przypadkiem, jak mówi te paskudne, pełne uprzedzenia rzeczy na mój temat, i to do naszego szefa, jego imię znalazło się na mojej czarnej liście. A wiesz, jak poważnie ją traktuję. Jest wyryta w kamieniu. – Uderzyłam pięścią w dłoń dla jasności. – Czy wybaczyłam Zaynowi Malikowi?

Rosie pokręciła głową, chichocząc.

– O, niebiosa wiedzą, że nie.

– Dokładnie. Tak samo, jak nie wybaczyłam tego, co David Benioff i D.B. Weiss zrobili nam dziewiętnastego maja dwa tysiące dziewiętnastego roku. – Machnęłam między nami palcem wskazującym. – Czy Daenerys Zrodzona w Burzy z Domu Targaryen, Pierwsza Tego Imienia, nie zasługiwała na lepszy los? – Zamilkłam na chwilę, żeby to do niej dotarło. – A my, Rosie?

– No dobra, w tej kwestii się z tobą zgodzę – przyznała. – Ale...

– Żadnych ale – przerwałam jej, unosząc rękę w powietrzu. – Aaron Blackford jest na mojej czarnej liście i tam pozostanie. Kropka.

Patrzyłam, jak przyjaciółka waży moje słowa, myśli nad tym, co właśnie powiedziałam. Albo raczej dobitnie zaznaczyłam, mniejsza o to.

Z Rosie wraz z westchnieniem uszło powietrze.

– Chcę dla ciebie tego, co najlepsze. – Posłała mi jeden z tych smutnych uśmiechów, które sprawiały wrażenie, jakby była mną zawiedziona.

– Wiem. – Jak na lubiącą się przytulać osobę przystało rzuciłam się do niej, objęłam ją i mocno uściskałam. Szczerze mówiąc, chyba nie ona potrzebowała tego najbardziej. Cała ta sytuacja odbierała mi siły witalne. – Ale Aaron Blackford tym czymś nie jest.

Cieszyłam się bliskością Rosie, przymykając powieki na sekundę czy dwie.

Ku mojej konsternacji, kiedy je znów otworzyłam, dostrzegłam wyniosłą postać, która mogła być tylko jednym mężczyzną.

– Cholera, Rosie – wyszeptałam, nie wypuszczając jej z objęć i patrząc w oczy nadchodzącemu. – Znów go wezwałyśmy.

Obserwowałam, jak Aaron Blackford szybkimi krokami pokonuje dzielącą nas odległość. Jego długie nogi zatrzymały się tuż przed nami.

Wciąż się przytulałyśmy, więc zerknęłam na niego znad ramienia Rosie.

Aaron przyjrzał się naszym objęciom z czymś pomiędzy oburzeniem a fascynacją. Trudno było powiedzieć, bo świetnie ukrywał to, co myśli, za osławionym zmarszczeniem brwi.

– Co? Kogo wezwałyśmy? – usłyszałam, jak pyta Rosie, wyplątując się z moich ramion pod uważnym spojrzeniem Aarona. – A, jego – wyszeptała.

Aaron z całą pewnością to usłyszał, ale nie zareagował. Ograniczył się do stania przed nami.

– Witaj, Blackford. – Zmusiłam się do surowego uśmiechu. – Miło cię tu widzieć.

– Catalino – odparł. – Rosie. – Spojrzał na zegarek, a potem znów na nas, a raczej na mnie, z uniesioną brwią. – Nadal na przerwie obiadowej, jak widzę.

– Strażnik przerw się znalazł – wymamrotałam pod nosem, a w odpowiedzi jego druga brew dołączyła do tej, która już niemal dotykała linii włosów. – Jeśli przyszedłeś tu, żeby podzielić się swoimi przemyśleniami na temat tego, jak zostać pracującym nieprzerwanie cyborgiem, to nie mam na to czasu.

– Dobrze – odparł po prostu. A potem zwrócił się do mojej przyjaciółki. – Przyszedłem z wiadomością do Rosie.

Tak?

Zmarszczyłam brwi, czując, że coś ciągnie mnie w żołądku.

– Tak? – powtórzyła moją myśl przyjaciółka.

– Héctor cię szuka, Rosie. Mówił coś, że projekt się sypie, bo ktoś zwany Łamaczem Kości dostał napadu szału – wyjaśnił. – Nigdy nie widziałem Héctora w takim stanie.

Przyjaciółka zerwała się na równe nogi.

– Oliver „Łamacz Kości”? To jeden z naszych klientów. On... ścisną dłoń tak mocno, że dosłownie czujesz, jak gruchocze ci gnaty. – Pokręciła głową. – Zresztą nieważne. O cholera. – Zebrała tych kilka rzeczy, które miała ze sobą, kartę magnetyczną, klucze do biura, portfel. – O nie, nie, nie. – Na jej twarzy odmalowała się panika. – To znaczy, że skończyła się telekonferencja. Miałam już być na dole, ale cała ta sytuacja z Liną i...

Uszczypnęłam ją w ramię, żeby nie powiedziała za dużo.

Aaron się ożywił... o ile lekkie zmrużenie oczu można zakwalifikować jako ożywienie się.

Rosie ciągnęła:

– ...i kotem...

Kolejne uszczypnięcie. Nie miałam kota, dobrze o tym wiedziała.

– ...sąsiada? – Rosie patrzyła wszędzie, tylko nie na mnie czy Aarona, a policzki jej się zaróżowiły. – Jej sąsiada, Bryana, tak. Tak. O to chodziło. O kota Bryana. Który ma na imię... Pan... Kot. – Pokręciła głową.

Aaron zmrużył oczy jeszcze bardziej, a potem spojrzał na mnie. Przyglądał się badawczo mojej twarzy, w czasie gdy przyjaciółka brnęła w to oczywiste kłamstwo.

– Lina opiekuje się w tym tygodniu Panem Kotem, bo babcia Bryana zachorowała, więc musiał wyjechać. A wiesz, jak Lina lubi pomagać.

Powoli pokiwałam głową, jakby bełkot Rosie miał jakikolwiek sens.

– Nie masz alergii na koty? – spytał Aaron, szokując mnie do szpiku kości.

– Mam – odparłam zdumiona. – Skąd... – Odchrząknęłam. Nieważne. Pokręciłam głową. – To kot bez sierści.

Wsunął ręce do kieszeni spodni i przez chwilę oceniał to, co usłyszał.

– Kot bez sierści.

– Jak ten z *Przyjaciół* – odparłam, starając się, żeby zabrzmiało to jak najswobodniej. – Kot Rachel. Sfinks. – Patrzyłam na twarz Aarona, na której nie było ani śladu wskazującego, że wie, o czym mówię. – Mieszkasz w Nowym Jorku, jesteś Amerykaninem i nie widziałeś *Przyjaciół*?

Nic.

– Nigdy? Aa, nieważne.

Aaron zachował milczenie, a ja udałam, że nie przyłapał nas na bezczelnym kłamstwie.

– Dobrze, uf – odezwała się Rosie, obdarzając nas szerokim, odsłaniającym zęby uśmiechem. Tym sztucznym. – Naprawdę muszę iść porozmawiać z Héctorem.

Spojrzała na mnie przepaszająco. Ja też wstałam, bo bałam się zostać sama z koniecznością dalszych wyjaśnień na temat kota Kota.

– Dziękuję, Aaronie, że po mnie przyszedłeś. To bardzo... – zerknęła na mnie pospiesznie – ...bardzo miło z twojej strony.

Przewróciłam oczami.

Rosie szturchnęła mnie delikatnie łokciem.

– Prawda, Lino?

Pewnie sądziła, że jest taka sprytna. Ale nie była.

– Nad wyraz – powiedziałam sucho.

– Tak. Pogadamy później. – Rosie pobiegła w stronę schodów i zostawiła nas za sobą.

Między nami zapanowało niezręczne milczenie. Aaron odchrząknął.

– Catalino...

– Co mówiłaś, Rosie? – przerwałam mu, udając, że przyjaciółka mnie woła. Tchórz, pomyślałam. Ale po tym wszystkim, co się dziś wydarzyło, i ponownym odtworzeniu trudnego początku dnia w rozmowie z Rosie,

ostatnie, na co miałam ochotę, to rozmowa z Aaronem. – Trzymasz dla mnie windę? – Śmignęłam za przyjaciółką, nie zważając na to, że jego usta zacisnęły się w linijkę. – Już pędzę! – Odwróciłam się po raz ostatni, zerkając pospiesznie przez ramię. – Przepraszam, Blackford, muszę lecieć. Możesz wysłać mi maila? Tak? Świetnie, pa. – Kiedy obróciłam się do niego tyłem, zobaczyłam Rosie. Wciskała raz po raz guzik przywołujący windę. – Rosalyn Graham! – zawołałam za nią, pilnując własną głowę, żeby się nie obróciła i nie spojrzała w parę błękitnych oczu, które bez wątpienia wwiercały mi się w plecy.

[10] *Mamá, escúchame, por favor.* (hiszp.) – Mamo, posłuchaj, proszę.

[11] *Madrina* (hiszp.) – drużna.

[12] *Cariño* (hiszp.) – kochanie.

[13] *Sí* (hiszp.) – tak.

[14] *¿Qué?* (hiszp.) – co?

[15] *No sé, Mamá.* (hiszp.) – Nie wiem, mamo.

[16] *¿Cómo que no sabes?* (hiszp.) – Jak to nie wiesz?

[17] *Ay, hija* (hiszp.) – oj, dziecko.

[18] *Uno no come donde caga.* (hiszp.) – Nie sraj do własnego gniazda.

[19] *Eso es* (hiszp.) – no właśnie.

[20] *Cielo* (hiszp.) – niebo; tu: kochanie, skarbie

[21] *Tonta. Boba. Y mentirosa.* (hiszp.) – Kretynka. Debilka. I oszustka.

ROZDZIAŁ 5

Wiesz, że wszechświat nie za bardzo cię lubi, kiedy po wyczerpującym tygodniu, którego ukoronowanie stanowił katastrofalny piątek, zaczyna lać jak z cebra, dokładnie w chwili gdy wyszłaś z biura.

– *Me cago ne la leche*^[22] – przeklęłam pod nosem, wyglądając przez szybę ogromnych drzwi wejściowych InTech, i objęłam wzrokiem ciemne chmury kłębiące się na niebie oraz deszcz, który padał niemal agresywnie.

Wyjęłam telefon, sprawdziłam prognozę i odkryłam, że ta letnia burza będzie pewnie krążyć nad Manhattanem przez kolejnych parę godzin.

Świetnie, po prostu świetnie.

Już było po ósmej wieczorem, więc siedzenie w biurze, żeby przeczekać deszcz, nie wchodziło w rachubę. Potrzebowałam łóżka. Nie, tak naprawdę potrzebowałam tuby pringlesów i wiaderka lodów Ben & Jerry's. Nie mogłam dziś jednak liczyć na takie rendez-vous. Zamiast tego miałam oszukać żołądek resztkami warzyw, które zostały w lodówce.

Gdzieś w pobliżu przetoczył się grzmot, przywołując mnie z powrotem do rzeczywistości.

Deszcz się wzmaczał, a strugi wody były teraz miotane na boki podmuchami porywistego wiatru.

Nadal w zaciszu głównego hallu budynku InTech wyjęłam z torebki lekki sweterek, który wkładałam w chłodnym wnętrzu, i owinęłam nim głowę w nadziei, że jakimś cudem wystarczy za barierę między deszczem i mną. Na szczęście torebka, którą zgarnęłam tego ranka, choć nie należała do najpiękniejszych, była nieprzemakalna.

Spojrzałam na swoje piękne, nowiuteńkie zamszowe mokasyny – które, w odróżnieniu od torebki, były cudne, ale niestety nie wodoodporne – i podelektowałam się po raz ostatni ich nieskazitelnym stanem.

– Żegnajcie, buty za trzysta dolców – powiedziałam z żalem.

Z tymi słowami pchnęłam przeszkłone drzwi i wyszłam w mroczny, wilgotny wieczór, trzymając nad głową sweter.

Po pięciu sekundach w deszczu zorientowałam się, że do linii C dotrę kompletnie, całkowicie przemoczona.

Świetnie, pomyślałam, idąc ekstraszybko w bezlitosnej ścianie wody. To tylko czterdziestopięciominutowa podróż do części Brooklynu, w której mieszkam. Tyle czasu miałam spędzić przemoknięta do suchej nitki.

Kiedy skręciłam za róg budynku, kolejny ryk grzmotu rozległ się gdzieś nad moją głową, a oberwanie chmury wzmogło się, spowalniając i utrudniając marsz, podczas gdy hektolitry wody lały się strugami na mój bezużyteczny parasol ze swetra.

Podmuch wiatru z mokrym plaśnięciem przykleił mi połowę włosów do policzka.

Usiłując odlepić mokre pasma z twarzy za pomocą łokcia, przeskakiwałam kałuże, świadoma, jak bardzo kiepski to był pomysł.

Prawa stopa poślizgnęła mi się na wodzie i pojechała do przodu, a druga pozostała twardo na chodniku. Rękami wciąż trzymającymi sweter zaczęłam wymachiwać w powietrzu, walcząc o zachowanie równowagi.

Błagam, błagam, błagam, błagam, wszechświecie. Zamknęłam oczy, bo nie chciałam być świadkiem własnego losu. Błagam, wszechświecie, nie pozwól, by ten koszmarynny tydzień zakończył się w ten sposób.

Stopa podjechała jeszcze parę centymetrów, wstrzymałam oddech, po czym jakimś cudem się zatrzymałam.

Otworzyłam oczy. Mało brakowało mi do szpagatu, ale ustałam na nogach.

Zanim zdołałam w pełni się wyprostować i podjąć marsz w strugach deszczu, zauważyłam samochód, który zatrzymał się nieopodal przede mną.

Znałam kogoś, kto miał pojazd w takim właśnie odcieniu granatu.

Nie zatrzymuj się, Catalino, powiedziałam sobie, wracając do niezbyt wdzięcznych podskoków.

Kątem oka zobaczyłam, jak ktoś opuszcza szybę.

Nie musiałam podchodzić bliżej, żeby mieć silne podejrzenie, że pojazd należał do kogoś, z kim nie miałam nastroju rozmawiać. Odwróciłam całe ciało i skupiłam wzrok na sylwetce kierowcy, wciąż trzymając nad sobą ten dumny, ociekający element garderoby.

A niech to jasny szlag.

W środku siedział Aaron. Nachylał się w kierunku drzwi po stronie pasażera i choć widziałam, że jego usta się poruszają, nie mogłam zrozumieć, co mówi, z powodu szumu aut, wiatru i deszczu uderzającego o chodnik z charakterystyczną burzową mocą.

– Co? – krzyknęłam w jego stronę, nie podchodząc ani na milimetr.

Aaron machnął ręką, pokazując zapewne, żebym się zbliżyła. Stałam jak zmokła kura i mrużyłam oczy. Pokiwał na mnie zamasyście palcem wskazującym.

O, po moim trupie.

Patrzyłam, jak jego mina przeobraża się w zwykły grymas, a jego usta układają się w kształt czegoś, co bardzo przypominało „niemożliwa” i „uparta”.

– Nie słyszę cię! – ryknęłam, przekrzykując deszcz, ale stałam dalej jak wryta.

Jego usta wypuściły z siebie coś, co wyglądało mi na „kurwa mać”. No chyba że mówił „pora spać”. Czego, wniosując z jego wkurzonej miny, raczej bym nie obstawiała.

Przewróciłam oczami i podeszłam bliżej. Bardzo powoli, żeby nie wykonać znów ślizgu przez chodnik. Mogło się to stać na oczach każdego nowojorczyka, byle nie jego.

– Wsiadaj do auta, Catalino – nawet przy tym szaleńczym, nieustającym deszczu usłyszałam wybrzmiewającą w jego głosie irytację.

Zgodnie z moimi podejrzeniami nie zamierzał się kłaść spać.

– Catalino – powiedział, obejmując mnie znów niebieskim spojrzeniem. – Wsiadaj.

– Lino.

Wiedziałam, że po blisko dwóch latach, w czasie których zwracał się do mnie wyłącznie pełnym imieniem, poprawianie go nie miało sensu. Ale czułam się sfrustrowana. Zirytowana. Zmęczona. I przemoknięta. I nie znosiłam swojego pełnego imienia. *Papá* – jak na maniaka historii przystało – nazwał obie córki na cześć wybitnych monarchiń hiszpańskich, Isabel i Cataliny. Tyle że moje nigdy nie wróciło w kraju do łask.

– Ale po co?

Rozchylił usta z niedowierzaniem.

– Po co? – powtórzył moje słowa. A potem pokręcił głową. – Na spontaniczną wycieczkę do Disneylandu. A co innego?

Przez dłuższą chwilę zaglądałam do wnętrza samochodu Aarona Blackforda z wyrazem szczerzej dezorientacji.

– Catalino – zobaczyłam, że irytacja na jego twarzy przechodzi w coś z pogranicza rezygnacji. – Odwiozę cię do domu. – Wyciągnął rękę i otworzył najbliższe mnie drzwi, jakby sprawa była załatwiona. – Zanim złapiesz zapalenie płuc albo prawie skręcisz sobie kark. Znowu.

Znowu.

To ostatnie dodał bardzo powoli.

Policzki zaczęły mi płonąć.

– Aha, dziękuję – wycedziłam przez zęby. Staralam się zignorować, jak bardzo upokorzona się poczułam, więc przykleiłam do twarzy sztuczny uśmiech. – Ale nie ma potrzeby. – Stałam przed otwartymi drzwiami, a mokre włosy ponownie przykleiły mi się do twarzy. Wreszcie opuściłam ten kretyński sweter i zaczęłam go wykręcać. – Poradzę sobie sama. To tylko deszcz. Skoro przeżyłam tak długo, nie skrećiwszy sobie karku, to chyba i dziś dam radę dojechać o własnych siłach do domu. Poza tym nie spieszy mi się.

No i unikam cię, odkąd wparowałaś dziś rano do mojego biura.

Wyciskając bezskutecznie wodę ze swetra, obserwowałam, jak jego brwi się ściągają, a twarz przybiera uprzedni wyraz, podczas gdy on przetrawia moje słowa.

– A co z kotem?

– Z kotem?

Przechylił głowę.

– Kotem Kotem?

Woda chyba przeciekła mi do mózgu, bo dobrą chwilę zajęło mi pokojarzenie, o czym on mówi.

– Z bezwłosym kotem twojego sąsiada. Kotem, na którego nie masz alergii – powiedział powoli, a ja zrobiłam wielkie oczy. – Kotem Ryana.

Odwróciłam wzrok.

– Bryana. Mój sąsiad ma na imię Bryan.

– Nieważne.

Zignorowałam tę ostatnią uwagę, zainteresowana sznurem samochodów tworzącym się za Aaronem.

– Wsiadaj. No, chodź.

– Naprawdę nie trzeba. – Dołączył kolejny samochód. – Kot Kot przeżyje beze mnie jeszcze chwilę.

Aaron otworzył usta, ale zanim zdołał cokolwiek powiedzieć, zaskoczył mnie ryk klaksonu, przez co podskoczyłam i omal nie zahaczyłam o otwarte drzwi wozu.

– *¡Por el amor de Dios!* – pisnęłam.

Serce podeszło mi do gardła, odwróciłam głowę i odkryłam, że to jedna z niesławnych nowojorskich żółtych taksówek. Po paru latach mieszkania i pracy w tej metropolii odebrałam swoje nauki w zakresie wkurzonych kierowców. Czy też wkurzonych nowojorczyków w ogóle. Oni od razu dają do zrozumienia, co czują.

Na dowód pod naszym adresem posypała się wiązanka brzydko brzmiących słów.

Odwróciłam się z powrotem w samą porę, by zobaczyć, jak Aaron przeklina pod nosem. Wyglądał na równie wściekłego jak taksówkarz.

Kolejny szarpiący nerwy klakson – tym razem znacznie, znacznie dłuższy – zatrąbił mi w uszach i znów podskoczyłam.

– Catalino, w tej chwili! – Aaron przybrał niecierpiący sprzeciwu ton.

Patrzyłam na niego o sekundę za długo, nieco zbyt oszołomiona tym, co działo się wokół mnie.

– Proszę.

I zanim zdążyłam choćby przeanalizować to słowo, które mu się wyrwało, żółty śmignął koło nas, obdarzając nas wściekłym: „Gnoje!” i wciskając klakson z czymś na kształt zaangażowania.

Te dwa słowa – Aaronowe „proszę” i tamto „gnoje” – skierowały moje nogi w bezpieczne zacisze samochodu Aarona. W ekspresowym tempie opadłam z mokrym plaśnięciem na skórzane siedzenie i zatrzasnęłam za sobą drzwi.

Otoczyła nas natychmiast cisza, a jedyne dźwięki stanowiły stłumione bębnienie deszczu o karoserię i monotony szum silnika niosącego nas przed siebie, prosto w chaos nowojorskiego ruchu ulicznego.

– Dziękuję – wychrypiałam, zapinając pasy z uczuciem daleko idącego dyskomfortu.

Aaron nie odrywał wzroku od drogi.

– To ja dziękuję – odparł, okraszając „ja” nutką sarkazmu. – Że nie zmusiłaś mnie, żebym wysiadł i osobiście wpakował cię do środka.

Obraz tego, co właśnie powiedział, kompletnie zbił mnie z pantałyku. Zrobiłam wielkie oczy, a potem równie szybko je zmrużyłam.

– Jak mogłeś uznać coś takiego za dobry pomysł?

– Sam się nad tym zastanawiałem, wierz mi.

Ta odpowiedź nie miała najmniejszego sensu. I z jakiegoś powodu sprawiła, że zapłonęły mi policzki. Znowu.

Odwróciłam od niego głowę i skupiłam się na niemal nieprzyzwoicie długiej kolumnie poruszających się przed nami samochodów. Poprawiłam się nerwowo na fotelu. A potem nagle zamarłam, bo usłyszałam, że moje mokre ubrania wydają dziwne, kłaskające odgłosy w zetknięciu ze skórzaną tapicerką.

– No więc... – zaczęłam, przesuwając się na krawędź siedzenia i naciągając pasy. Czemu towarzyszyły kolejne odgłosy. – Bardzo przyjemny samochód. – Odchrząknęłam. – Czy ten zapach nowości i skóry to jakiś odświeżacz powietrza? – Wiedziałam, że nie, wnętrze było w nieskazitelnym stanie.

– Nie.

Z kolejnym skrzypnięciem przesunęłam tyłek jeszcze trochę do przodu, na sam skraj fotela, i odchrząknęłam. Wyprostowałam plecy i zamierzałam coś powiedzieć, ale zamiast tego moje myśli zatrzymały się na tym, że mokre ubrania niszczą kosztowny zapewne materiał pod nimi.

To był zły pomysł. Nie powinnam była wsiadać do tego wozu. Nie powinnam się była zatrzymywać.

– Catalino – usłyszałam z lewej Aarona. – Siedziałaś już kiedyś w poruszającym się pojeździe?

Zmarszczyłam brwi.

– Słucham? Oczywiście. Czemu pytasz? – zainteresowałam się ze swojej przycupniętej na skraju fotela pozycji. Kolanami dotykałam deski rozdzielczej.

Zerknął na mnie, oceniając wzrokiem moje położenie.

Aha.

– Dla twojej informacji – dodałam pospiesznie – zawsze tak siadam. Uwielbiam oglądać wszystko z bliska. – Udałam, że fascynuje mnie korek. – Koooooocham godziny szczytu. Są takie...

Zatrzymaliśmy się gwałtownie, a moja głowa i całe ciało poleciały do przodu. Tak bardzo, że instynktownie zamknęłam oczy. Już czułam smak winylu, który pokrywał wyrefinowane kształty deski rozdzielczej. I eleganckie detale z drewna.

Coś jednak powstrzymało mnie w połowie drogi.

Usłyszałam wymamrotane:

– Jezu.

Jedno oko mi się otworzyło i zobaczyło dostawczak, który przejechał nam przed maską. A potem otworzyło się i drugie oko, a wzrok

powędrował w dół i odkrył, czemu wypolerowana powierzchnia deski rozdzielczej Aarona nie nosi śladów mojej twarzy.

Dłoń. Duża dłoń z pięcioma palcami rozpostartymi na moim obojczyku... w sumie to dekolcie.

Zanim zdołałam choćby mrugnąć, zostałam odepchnięta w tył, czemu towarzyszył cały szereg pisków. Aż moje ciało znalazło się przy samym oparciu fotela.

– Siedź tu – padł rozkaz z mojej lewej. Palce Aarona parzyły moją skórę przez przemokniętą bluzkę. – Nie przejmuj się fotelem, to tylko woda. Wyschnie. – Słowa Aarona były niezbyt pocieszające, bo wypowiadał je tak wściekłym głosem, jak chwilę temu. Jeśli nie jeszcze bardziej.

Szybkim, szorstkim gestem zabrał rękę.

Przełknęłam ślinę i chwyciłam za pasy, które spoczywały teraz w miejscu, gdzie przed chwilą znajdowałam się jego dłoń.

– Nie chcę go zniszczyć.

– Nie zniszczysz.

– Dobrze – odparłam, zerkając na niego przelotnie.

Spojrzenie miał utkwione w drodze i mordował wzrokiem tego, kto odpowiadał za niefortunny wypadek.

– Dzięki.

I znów ruszyliśmy. W aucie zapadło milczenie. Aaron skoncentrował się na swoim zadaniu, a ja skorzystałam z okazji i się zamyśliłam.

Z zaskoczeniem odkryłam, że myślę o słowach Rosie.

„Nie myślę, żeby Aaron był taki zły”, powiedziała wcześniej tego dnia. Ale czemu ta myśl pojawiła się w mojej głowie dopiero teraz?

I wybrzmiała tak głośno i wyraziście? Przecież Pan Radosny nie był ani trochę miłszy niż zwykle.

Chociaż w sumie tak jakby uratował mnie przed deszczem. I ciosem w głowę.

Westchnęłam bezgłośnie. Przeklełam samą siebie za to, co zamierzałam zrobić.

– Przy okazji, dziękuję, że wydrukowałeś dla mnie te dokumenty – powiedziałam cicho, walcząc z odruchem, żeby natychmiast się wycofać. Ale tego nie zrobiłam. Potrafiłam się zachować dyplomatycznie. Przynajmniej na razie – To bardzo miłe z twojej strony, Aaronie. – Na te ostatnie słowa aż się wzdrygnęłam, bo dziwnie się czułam z tym wyznaniem.

Odwróciłam się, żeby na niego spojrzeć. Objęłam wzrokiem jego surowy profil. Patrzyłam, jak spięta linia jego szczęki nieco się rozluźnia.

– Proszę bardzo, Catalino – odparł, nie odrywając wzroku od drogi.

Wow. No proszę. To była... cywilizowana wymiana.

Zanim zdołałam się w to zagłębić, po plecach przebiegł mi dreszcz i zadrżałam. Objęłam się w pasie w nadziei, że rozgrzeję się w tej pieprzonej katastrofie, jaką były moje ubrania.

Ręka Aarona natychmiast znalazła się przy konsoli, zmieniła ustawienia temperatury i włączyła podgrzewanie mojego fotela. Natychmiast poczułam przyjemne ciepłe powietrze owiewające mi kostki i ramiona, a nogi stopniowo mi się rozgrzały.

– Lepiej?

– Znacznie. Dziękuję. – Zwróciłam się do niego z uśmiechem.

Obrócił głowę i ze sceptyczną miną spojrzał na moją twarz.

Prawie jakby czekał, aż coś dodam.

Przewróciłam oczami.

– Niech te wszystkie podziękowania nie uderzą ci do głowy, Blackford.

– Gdzieżbym na to pozwolił. – Oderwał jedną z rąk od kierownicy. A w jego głosie, mogłabym przysiąc, zabrzmiała nutka humoru. – Zastanawiam się tylko, czy powinienem się z nich cieszyć, czy raczej spytać, czy dobrze się czujesz.

– Dobre pytanie, ale chyba nie umiem na nie odpowiedzieć. – Wzruszyłam ramionami, odganiając złośliwą ripostę, którą ślina przyniosła mi na język. Westchnęłam. – Szczerze? Jestem przemoczona do kości, głodna i zmęczona. Więc na twoim miejscu bym się z nich cieszyła.

– Zły dzień? – Cień humoru zniknął.

Wyczułam początek kolejnych dreszczy, wtuliłam się więc w ogrzaną tapicerkę fotela.

– Raczej zły tydzień.

Aaron mruknął w odpowiedzi, co brzmiało nieco jak daleki pomruk grzmotu.

– Być może cię to nie zdziwi, ale byłam w tym tygodniu bliska zamordowania paru osób – wyznałam, uznając zawieszenie broni, które wprowadziłam, za zielone światło do ulania sobie. – A ty nie znajdujesz się nawet na szczycie tej listy.

Wydał z siebie bardzo ciche, bardzo stłumione parsknięcie. W związku z tym całym zawieszeniem broni mogłam chyba przyznać, że mi się to spodobało. Kąciki ust same uniosły się w uśmiechu.

– Ja... – urwał i nad czymś się zastanowił. – Tu też nie wiem, jak to zinterpretować. Powinienem się czuć urażony czy wdzięczny?

– Jedno i drugie, Blackford. Poza tym nie chwal dnia przed zachodem słońca. Wciąż masz szansę odzyskać należne ci miejsce jako osoba, która budzi we mnie najbardziej mordercze instynkty.

Zatrzymaliśmy się na światłach. Aaron lekko obrócił głowę, a ja ze zdumieniem zobaczyłam, jak pogodną ma minę. Morskie oczy były jasne, a twarz bardziej niż kiedykolwiek zrelaksowana. Wpatrywaliśmy się w siebie przez dwie czy trzy długie sekundy. Kolejny dreszcz chwycił mnie za kark.

Winiłam mokre ubranie.

Bez chwili wahania, jakby miał oczy z boku głowy, skręcił w przecznicę, gdy tylko zapaliło się zielone.

– Od tego miejsca potrzebuję wskazówek.

Zaskoczona znaczeniem jego prośby, odwróciłam głowę w drugą stronę. Ogarnęłam wzrokiem otoczenie szerokiej alei, którą jechaliśmy.

– O – wymamrotałam. – Jesteśmy na Brooklynie.

Byłam tak... rozkojarzona, że zapomniałam powiedzieć Aaronowi, gdzie mieszkam. Chociaż niewiele się pomylił. Właściwie to wcale.

– Mieszkasz w tej części miasta, prawda? Brooklyn Północno-Centralny?

– Tak – wypaliłam. – Bedford-Stuyvesant. – Potwierdziłam skinieniem głowy. – Tylko... skąd wiedziałeś?

– Narzekasz.

Co? Zdziwiło mnie to wyjaśnienie.

– Tędy czy powinienem skręcić? – ciągnął.

Odchrząknęłam i się zająknęłam.

– Tak, jedź Humboldt Street, a ja powiem ci, kiedy skręcić.

– Dobrze.

Chwyciłam za pasy, czując nagły przypływ gorąca.

– Narzekam? – wymamrotałam.

– Na temat dojazdu – odparł Aaron spokojnie.

Otworzyłam usta, ale on mówił dalej:

– Wspominałaś, że potrzebujesz czterdziestu pięciu minut, żeby dotrzeć do tej części Brooklynu, w której mieszkasz. – Zamilkł w zamyśleniu. – Gderasz na ten temat niemal codziennie.

Zamknął mi usta. Narzekałam, ale nie do niego. W zasadzie do wszystkich innych. Tak, połowę czasu Aaron znajdował się gdzieś w pobliżu, ale nigdy nie sądziłam, że jest zainteresowany tym, co miałam do powiedzenia, o ile nie dotyczyło to pracy. Lub jeśli dotyczyło mojej osoby.

Zaskoczył mnie pytaniem:

– Kto znalazł się na szczycie listy oprócz mnie? Listy osób, które miałaś ochotę w tym tygodniu zamordować?

– Hmm... – urwałam, zdumiona, że ciekawiło go to na tyle, żeby spytać.

– Chcę poznać swoją konkurencję – dodał, na co obróciłam się gwałtownie w jego stronę. – Trzeba grać *fair*.

Czy to był żart? O matko, to był żart, prawda?

Przyglądając się jego profilowi, poczułam, że ostrożnie się uśmiecham.

– Niech pomyślę. – Tak to mogłam się bawić. – No dobrze, więc Jeff – wyliczałam na palcach – kuzynka Charo – drugi palec – i Gerald. Tak, on też, z pewnością. – Opuściłam ręce na kolana. – O, no proszę, nie trafiłeś nawet na podium, Blackford. Gratulacje.

Szczerze mówiąc, autentycznie zaskoczyłam samą siebie.

Patrzyłam, jak marszczy brwi.

– Czym naraziła się kuzynka?

– O, nieważne. – Machnęłam ręką, myśląc o tym, co powiedziała *mamá*. Co ten aspirujący Sherlock Holmes wywnioskował

z nieodnalezionych dowodów fotograficznych na istnienie mojego zmyślonego chłopaka. – Kłopoty rodzinne.

Aaron zdawał się rozważać to przez dłuższą chwilę, w trakcie której jechaliśmy w milczeniu. Wykorzystywałam czas na wyglądanie przez okno pasażera i obserwowanie rozmazanych brooklyńskich ulic przez kropelki spływające po szybie.

– Gerald to dupek – padło z ust siedzącego za kółkiem mężczyzny.

Spojrzałam na niego z niedowierzaniem. Profil miał zacięty, poważny.

Chyba nigdy nie słyszałam, żeby Aaron przeklinał.

– Któregoś dnia dostanie to, na co zasługuje. Jestem w szoku, że jeszcze do tego nie doszło, jeśli mam być szczery. Gdyby to ode mnie zależało... – Pokręcił głową.

– Gdyby to od ciebie zależało, to co? Co byś zrobił? – patrzyłam, jak grają mu mięśnie szczęki. Nie odpowiedział, więc odwróciłam wzrok i pozwoliłam, by spoczął na przejeżdżających autach.

Ta rozmowa nie miała sensu. A ja i tak byłam zbyt wyzuta z energii, żeby ją podejmować.

– W porządku. Przecież to nie pierwsze moje przeboje z Geraldem zauważyłam.

– Co masz na myśli? – w głosie Aarona zabrzmiało coś dziwnie ostrego.

Usiłując nie zwracać na to uwagi, odpowiedziałam na tyle szczerze, na ile byłam w stanie bez wdawania się w zbędne szczegóły. Nie potrzebowałam jego litości ani współczucia.

– Odkąd dostałam awans na team leadera, nie zachowuje się zbyt przyjemnie czy uprzejmie. – Wzruszyłam ramionami, ściskając dłonie leżące na kolanach. – Jakby nie mógł pojąć, czemu ktoś taki jak ja pracuje na tym samym stanowisku, co on.

– Ktoś taki jak ty?

– Tak. – Gwałtownie wypuściłam powietrze z ust, a mój oddech na kilka sekund zaparował szybę w oknie. – Kobieta. Z początku sądziłam, że to dlatego, że jestem najmłodszą team leaderką i że podchodzi do mnie sceptycznie. To byłoby okej. Potem przeszło mi też przez myśl, że może mieć problem, bo nie jestem Amerykanką. Wiem, że paru chłopaków śmiało się z mojego akcentu. Słyszałam raz, jak Tim nazwał mnie kpiąco Sofią Vergarą. Co, prawdę mówiąc, uznałam za komplement. Posiadanie choć w połowie tak dobrej figury czy inteligentnego dowcipu nie byłoby takie złe. Nie żebym nie czuła się zadowolona z własnego ciała. Akceptuję, że jestem... jaka jestem. – Zwyczajna. Pospolita. Bo taka byłam. Tam, skąd pochodziłam, wszystko było we mnie dość standardowe. Brązowe oczy, brązowe włosy. Raczej niska. Nie szczupła, ale nie gruba. Szerokie biodra, ale raczej mały biust. Miliony kobiet pasowały do tego opisu. Byłam więc... przeciętna. Nie szkodzi. – Nie zaszkodziłoby mi, gdyby straciła przed weselem parę kilogramów, ale to, co robię, chyba nie działa.

Dotarł do mnie z boku odgłos, dzięki któremu zdałam sobie sprawę, że nie tylko przesadziłam ze szczerością, ale też wykroczyłam daleko poza temat, i to z Aaronem, który nie ogarniał nawet small talku.

– Tak czy inaczej – odchrząknęłam. – Geraldowi nie podoba się, że jestem tu, gdzie jestem, i nie ma to nic wspólnego z moim pochodzeniem ani z tym, że jestem od niego młodsza. Ale taki jest świat i taki będzie, dopóki nie przestanie taki być.

Po moich słowach zapadła cisza.

Zerknęłam na Aarona, bo chciałam wiedzieć, jakie to myśli powstrzymują go od zrobienia mi wykładu, że jęczę. A może nie obchodziło go to, co miałam do powiedzenia. Ale on tylko wyglądał na rozzłoszczonego. Znowu. Szczęki miał zaciśnięte, a brwi zmarszczone. Kątem oka dostrzegłam skrzyżowanie, przy którym była moja ulica.

– Skręć w następną w prawo, proszę – poinstruowałam Aarona, odrywając od niego spojrzenie. – Mieszkam na końcu tamtej ulicy.

Aaron pojechał bez słowa zgodnie z moimi wskazówkami. Nadal wyglądał, jakby wkurzyło go coś, co powiedziałam. Na szczęście moja ulica wyłoniła się, zanim ogarnęła mnie pokusa, żeby o to zapytać.

– Tam – wskazałam palcem. – Ten budynek po prawej. Z ciemnoczerwonymi drzwiami.

Aaron podjechał i zaparkował na wolnym miejscu, które jakimś magicznym sposobem czekało tuż pod moim mieszkaniem. Pobiełam wzrokiem za jego prawą ręką, która zgasiła silnik.

W niewielkiej przestrzeni pojazdu zaległa cisza.

Przełknęłam głośno ślinę i się rozejrzałam. Starłam się skupić na charakterystycznych dla tej części Brooklynu kamienicach z piaskowca, paru rozrzuconych wzdłuż ulicy drzewach, położonej na rogu pizzerii – w której kupowałam obiad, kiedy nie chciało mi się gotować. Albo byłam po prostu głodna. Koncentrowałam się na wszystkim, byle nie na presji, jaką w miarę siedzenia w samochodzie wywierało na mnie to milczenie.

Próbując odpiąć pasy, poczułam, że z jakiegoś niewyjaśnionego powodu uszy zaczynają mi płonąć, i przerwałam ciszę:

– No dobrze, to ja będę...

– Myślałaś o mojej propozycji? – spytał Aaron.

Palce znieruchomiały mi na pasach. Uniosłam bardzo powoli głowę, aż znalazła się na wprost niego.

Po raz pierwszy, odkąd posadziłam w środku swój przemoknięty tyłek, pozwoliłam sobie tak naprawdę spojrzeć na Aarona. Przyjrzeć się mu. Jego profil oświetlała przydymiona luna od kilku przycupniętych wzdłuż ulicy latarni. Burza ucichła, ale niebo było wciąż ciemne i gniewne, jakby nastąpiła tylko przerwa, a najgorsze miało jeszcze nadciągnąć.

Siedzieliśmy w zasadzie w ciemnościach, więc nie mogłam stwierdzić, czy jego oczy mają ten ciemny odcień błękitu, który zwykle mówił mi, że Aaron jest poważny i nie ma z nim żartów – co, miałam nadzieję, nie było tym przypadkiem – czy ten jaśniejszy, który zapowiadał batalię. Jedyne, co byłam w stanie dostrzec, to że jego ramiona wyglądały na spięte. Nieco szersze niż zazwyczaj. Skądinąd obszerne wnętrze auta sprawiało przy nich wrażenie ciasnego. Cholera, w zasadzie przy nim całym. Nawet przestrzeń między jego fotelem a kierownicą była wybitnie duża, żeby pomieścić jego nogi. Mogłabym się założyć, że z łatwością zmieściłaby się tam cała osoba.

W momencie gdy doszłam do rozmyślenia, co by powiedział, gdybym wskoczyła mu na kolana, żeby przetestować swoją teorię, Aaron odchrząknął. Chyba dwukrotnie.

– Catalino. – Znow skupiłam się na jego twarzy.

– Czy ty... – urwałam, trochę poruszona, że mój umysł zabrał mnie na kolana Aarona. Jestem niedorzeczna. – Chce ci się sikać czy coś?

Aaron zmarszczył brwi i poprawił się na fotelu, obracając w moją stronę.

– Nie. – Spojrzał na mnie ze zdziwieniem. – Pewnie pożałuję, że spytałem, ale skąd taki pomysł?

– Zaparkowałeś na mojej ulicy. Pod moim domem. Pomyślałam, że może chcesz skorzystać z łazienki. I szczerze mówiąc, liczyłam, że to nie będzie dwójka.

Patrzyłam, jak jego klatka piersiowa podnosi się wraz z głębokim wdechem, a potem wypuszcza całe powietrze.

– Nie, nie chcę korzystać z twojej łazienki.

Przyglądał mi się badawczo, jakby nie mógł zrozumieć, czemu siedzę tu, w jego samochodzie. Tymczasem ja zastanawiałam się dokładnie nad tym samym.

Moje palce wreszcie uporały się z pasami, uwolniły mnie z nich. Poczułam, że Aaron wywierca mi wzrokiem dziurę w boku.

– To jak brzmi twoja odpowiedź?

Całe moje ciało zamarło.

– Moja odpowiedź?

– Na moją propozycję. Zastanawiałaś się nad tym? I proszę – cholera, znowu to słowo – nie udawaj, że zapomniałaś. Wiem, że to nieprawda.

Moje serce utknęło i przez jedną przerażającą sekundę nie wiedziało, jak bić.

– Nie udaję – wymamrotałam, robiąc dokładnie to, czego zgodnie z jego prośbą miałam nie robić.

Ale na moje usprawiedliwienie: musiałam sobie kupić trochę czasu, żeby to przemyśleć. Jak... rozegrać tę sytuację. A co ważniejsze, zrozumieć czemu.

Czemu mi to proponował? Czemu nalegał? Czemu zawracał sobie tym głowę? Czemu sądził, że może mi pomóc? Czemu wyglądało na to, że mówił uczciwie? Czemu...

Po prostu czemu?

Uzbroiłam się w oczekiwaniu na sarkastyczny komentarz albo wzniesienie błękitnych oczu do nieba w związku z moim rżnięciem głupa. A może nawet wycofanie się z tego, co powiedział, bo celowo mu utrudniałam, a nigdy nie starczało mu na to cierpliwości. Ale przy wszystkich tych reakcjach, których się po nim spodziewałam, on zdecydował się na tę jedną, na którą nie byłam gotowa.

Z jego ust dobyło się pełne rezygnacji westchnienie.

Zamrugalam.

– Wesele twojej siostry. Pojadę na nie z tobą – powiedział. Jakby zamierzał to powtarzać tak często, jak to możliwe, dopóki nie dam mu jakiejś odpowiedzi.

Albo jakby proponował coś prostego. Coś, na co istnieje jednoznaczna odpowiedź, która nie wymaga szczególnych dywagacji. Coś w stylu: „Masz ochotę na deser, Lino? Ależ tak, oczywiście. Poproszę sernik, dziękuję”. Ale propozycja Aarona do prostych nie należała. I nie miała się nijak do sernika.

– Aaronie... – spojrzałam na niego – chyba nie mówisz poważnie.

– Skąd ten wniosek?

Na przykład ze wszystkiego?

– Po pierwsze, to jesteś ty. I to jestem ja. To my, Aaronie. Nie możesz mówić poważnie – powtórzyłam.

Bo nie mógł.

– Mówię bardzo poważnie, Catalino.

Zamrugalam. Znowu. A potem roześmiałam się gorzko.

– Czy to jakiś żart, Blackford? Wiem, że z trudem ci przychodzą żarty, i szczerze, nie powinieneś ich robić, jeśli nie masz dobrego wyczucia, co jest śmieszne, a co nie. Więc ci pomogę. – Popatrzyłam mu prosto w oczy. – To nie jest śmieszne, Aaronie.

Ściągnął brwi.

– Nie żartuję.

Wpatrywałam się w niego przez dłuższą chwilę.

Nie. Nie. Nie mógł nie żartować. Nie mógł mówić poważnie.

Podniosłam ręce do splątanych i mokrych włosów i odgarnęłam je nieco zbyt szorstkim ruchem. Chciałam już wysiąść. A jednak siedziałam jak przyrośnięta do miejsca.

– Wybrałaś jakąś inną opcję? Lepszą ode mnie?

Oba jego pytania trafiły tam, gdzie, jak sądziłam, celował, bo poczułam, jak ramiona opadają mi z rezygnacją.

– Czy w ogóle masz inne opcje?

Nie, nie miałam. A to, że mówił o tym tak obcesowo, nie poprawiało sytuacji. Policzki mi zapłonęły. Nie odezwałam się.

– Uznam to za odpowiedź przeczącą – powiedział. – Nie masz nikogo.

Poczułam się tak, jakby kopnął mnie w żołądek.

Starłam się z całych sił nie pokazywać po sobie zranienia – naprawdę. Bo nie chciałam, żeby Aaron Blackford dostrzegł choćby przelotnie, jak żałośnie i głupio poczułam się z powodu jego słów.

Jak bardzo muszę być samotna, że moją jedyną opcję stanowi kolega z pracy, który mnie nawet szczególnie nie lubi.

Ale się nie mylił. I choć przyznanie się do tego bardzo bolało, to prawda była taka, że nie miałam nikogo innego. Tylko Aarona. On – i tylko on – znajdował się na mojej liście kandydatów. To znaczy, gdybym w ogóle rozważała zabranie go do Hiszpanii jako chłopaka na niby.

Chyba że...

O matko. Ja pierniczę. Czy on zauważył – zrozumiał – co wydarzyło się w moim biurze? Że przypadkowo powiedziałam matce, że mój chłopak ma na imię Aaron?

Nie. Pokręciłam głową. Nie ma mowy. Niemożliwe.

– Nie rozumiem, czemu to robisz – powiedziałam z otwartością, na jaką nigdy dotąd się przy nim nie zdobyłam.

Westchnął, niemal łagodnie wypuszczając powietrze.

– A ja nie rozumiem, czemu tak trudno ci uwierzyć, że mógłbym to zrobić.

– Aaronie... – Zaśmiałam się gorzko. – Nie lubimy się. To nic, bo nie moglibyśmy... bardziej się od siebie różnić. Nie współgramy ze sobą. A skoro z trudem przychodzi nam przebywanie w tej samej przestrzeni przez więcej niż kilka minut bez sprzeczek czy ochoty, żeby ukrećć sobie nawzajem łby, to czemu, na litość boską, miałbyś sądzić, że to dobry pomysł?

– Całkiem nieźle się dogadujemy.

Stłumiłam kolejne parsknięcie.

– Okej, to było dość zabawne. Coraz lepiej ci idzie, Blackford.

– Nie żartowałem – zirytował się. – I jestem twoją jedyną szansą – powtórzył uparcie.

Maldita sea[23]. W tej kwestii nadal miał rację.

Oparłam się plecami o zamknięte drzwi, a on serwował mi kolejne ciosy.

– Chcesz lecieć na ślub sama? Bo ja mogę cię przed tym uchronić.

Uch, naprawdę sądził, że jestem tak zdesperowana i niezaradna.

Tak, odparł głos w mojej głowie. Bo właśnie taka jesteś.

– Okej – odezwałam się bardzo powoli. – Załóżmy, że przystaję na ten absurdalny pomysł. Jeśli przyjmę twoją ofertę, to co ty będziesz z tego miał? – Skrzyżowałam ręce na piersi i zauważyłam, że mokre ubranie przykleja mi się do skóry. – Znam cię i wiem, że nie robisz niczego tak po prostu. Musisz mieć jakiś motyw. Powód. Cel. Musisz chcieć czegoś w zamian. W przeciwnym razie nigdy byś mi nie pomógł. Nie należysz do tego rodzaju osób. Przynajmniej nie w stosunku do mnie.

Głowa Aarona cofnęła się niemal niezauważalnie, ale byłam pewna, że to zobaczyłam. Siedział przez dłuższą chwilę cicho, tak że prawie słyszałam trybiki obracające się w jego głowie.

– Mogłabyś zrobić to samo dla mnie – odparł w końcu.

To samo?

– Musisz mówić konkretniej, Blackford. Twoja siostra też bierze ślub? – Zamilkłam na chwilę w zamyśleniu. – Czy ty w ogóle masz rodzeństwo? Nie wiem, ale podejrzewam, że nie ma to większego znaczenia. Jest jakiś ślub, na który chcesz, żebym poszła jako twoja osoba towarzysząca?

– Nie – odparł.

Nie wiedziałam, czy dotyczyło to rodzeństwa, czy reszty. Ale potem dodał:

– Nie na ślubie, ale towarzyszyć byś mi mogła.

Towarzyszyć?

Czemu brzmiało to tak... tak... inaczej, kiedy to on prosił mnie? Czemu brzmiało to tak cholernie inaczej, kiedy to Aaron potrzebował kogoś, a nie ja?

– Ja... – urwałam. Czułam się z niezrozumiałych powodów speszona. – Potrzebujesz towarzyszki? W sensie – wycelowałam w niego palec – ty? Kobiety?

– Nie zamierzam pokazać się z szympansem, jak sugerowałaś. Więc owszem, kobiety. – Zamilkł, a na jego twarz powoli wypełził grymas. – Ciebie.

Zamknęłam gwałtownie usta, a potem znów je otworzyłam, co upodabniało mnie pewnie do ryby.

– A więc chcesz, żebym ja – wskazałam na siebie – udawała twoją towarzyszkę?

– Tego nie powiedziałem...

– Nie masz dziewczyny? – przerwałam mu, ale to pytanie po prostu mi się wyrwało.

– Nie, nie mam.

Patrzyłam, jak na sekundę przymyka powieki i raz potrząsa głową.

– Nawet kogoś, z kim się spotykasz bez zobowiązań?

Znów potrząsnął głową.

– Romansujesz?

Westchnął.

– Nie.

– Niech zgadnę. Brak czasu? – palnęłam i natychmiast pożałowałam tych słów. Ale byłam szczerze ciekawa. Więc, być może, gdyby odpowiedział, nie żałowałabym w takim stopniu, że spytałam.

Lekko wzruszył ramionami, a jego plecy nieco się rozluźniły. Jakby przyjął, że musi mi dać odpowiedź, w przeciwnym razie będę naciskać.

– Mam czas, Catalino. Właściwie to mnóstwo czasu. – Nawet w ciemnościach auta dostrzegłam, że jego morskie oczy przeszywają mnie ze szczerością, na którą nie byłam przygotowana. – Ale czekam na kogoś, kto będzie go wart.

To było niesamowicie aroganckie. I trochę nadęte. I zaskakująco jakby... seksowne.

Łooo. Pokręciłam głową. Nie. Jedyne słowa na „s”, które mogły mi się kojarzyć z Aaronem Blackfordem to... sarkastyczny. Snobistyczny. Skryty. Stoicki. Może nawet skwaszony. Ale nie seksowny. W życiu.

– Czy to dlatego nie masz do tej pory towarzyszkę? – wydusiłam z siebie w następnej kolejności, czując potrzebę, żeby przybrać obojętny, chłodny ton. – Bo twoje standardy sięgają chmur?

Aaron nawet się nie zawahał:

– Czy to dlatego nie masz kogo zabrać na wesele?

– Ja... – Chciałabym, żeby to był powód, a nie zwykła głupota, kompulsywne łągarstwo i brak instynktu samozachowawczego. – To

skomplikowane. Mam swoje powody – odparłam krótko, opuszczając dłonie na kolana, a wzrok utkwiłam w desce rozdzielczej przed sobą.

– Każdy, kto twierdzi, że działa bez przyczyny, która go do działania popycha, kłamie.

– A więc co popycha ciebie do tego działania? – spytałam, nie odrywając oczu od ciemnej, gładkiej skóry zdobiącej wnętrze samochodu. – Co ciebie pchnęło, żeby poprosić akurat mnie o udawanie twojej towarzyszki?

– Długa historia. – Mimo że nie patrzyłam na niego, usłyszałam, jak wypuszcza powietrze. Sprawiał wrażenie równie zmęczonego jak ja. – Chodzi o towarzyskie zobowiązanie. Nie mogę obiecać, że będziesz się dobrze bawiła, ale cel jest słuszny. – Przerwał na chwilę, a ja w tym czasie się nie odzywałam, tylko ograniczyłam do przetrawienia tych kilku szczegółów, którymi się ze mną podzielił. – Wszystko ci wyjaśnię, oczywiście o ile się zgodzisz.

Obróciłam gwałtownie głowę w jego kierunku i zobaczyłam, że jego niebieskie oczy są już we mnie wpatrzone. Widać w nich było wyzwanie. I oczekiwanie.

Kusił mnie. Proponował mi wgląd w nieznanne – i dotąd w moim przekonaniu nieobecne – życie osobiste Aarona Blackforda. Wiedział, że będę zadowolona.

Sprytnie rozegrane, Blackford.

– Czemu ja? – spytałam, lgnąc do światła niczym durna ćma. – Czemu nie ktokolwiek inny?

Nie spuścił ze mnie wzroku ani na sekundę.

– Bo jeśli czegoś się nauczyłem przez te miesiące wspólnej pracy, to że jesteś jedyną znaną mi kobietą, która byłaby na tyle szalona, żeby zrobić coś takiego. Możliwe, że ty też jesteś moją jedyną opcją.

Nie zamierzałam uznawać tej uwagi za komplement, bo nim nie była. Właśnie stwierdził, że jestem szalona. Ale cholera. Coś w tym wszystkim – w sposobie, w jaki o tym mówił, w tym dziwnym dniu i nieoczekiwanym zwrocie akcji, dzięki któremu odkryłam, że Aaron, jak ja, również kogoś potrzebuje – chyba na mnie działało.

– Wiesz, że będziesz musiał polecieć ze mną do Hiszpanii na cały weekend, tak?

Jedno skinienie głową.

– Tak.

– A w zamian oczekujesz tylko jednego wieczoru? Jednego wieczoru, w czasie którego będę udawała twoją partnerkę?

Znów skinął głową, ale tym razem w jego spojrzeniu objawiło się zacięcie. Mięśnie szczęk miał napięte, a usta zaciśnięte w pełną determinacji kreskę. Znałam to spojrzenie. Kłóciłam się z nim przy rozlicznych okazjach.

A potem się odezwał:

– Umowa stoi?

Czy myśmy postradali zmysły?

Wpatrywaliśmy się w siebie w milczeniu, a moje usta przymierzały się do odpowiedzi, poruszając się bezgłośnie.

– Zgoda. – Tak, istniały spore szanse, że nam odbiło. – Stoi.

Coś przemknęło przez twarz Aarona.

– Zgoda – powtórzył.

Tak, zdecydowanie nam odbiło.

Ta umowa między nami stanowiła niezbadane terytorium. A powietrze nagle tak zgęstniało, że trudno mi był wziąć głębszy oddech.

– W porządku. Okej. Dobrze. – Przejechałam palcem po nieskazitelnej powierzchni deski rozdzielczej. – A więc umowa stoi. – Przyjrzałam się wyimaginowanemu pyłkowi kurzu, czując, jak z każdą sekundą spędzoną w tym wozie narasta mój niepokój. – Musimy omówić całą górę szczegółów. – Na przykład to, że będzie musiał udawać mężczyznę, z którym rzekomo się spotykam, a nie tylko towarzysza weselnego. Albo to, że będzie musiał udawać, że jest we mnie zakochany. – Ale w pierwszej kolejności możemy się skupić na tobie. Kiedy ma się odbyć to wydarzenie towarzyskie, w którym mam ci pomóc?

– Jutro. Przyjadę po ciebie o siódmej.

Całe moje ciało zamarło.

– Jutro?

Aaron poprawił się na fotelu i odwrócił w moim kierunku.

– Tak. Bądź gotowa o siódmej. Punkt – dodał, a ja czułam się tak... zaskoczona, że nawet nie przewróciłam oczami, kiedy zaczął wydawać mi dalsze polecenia: – Najlepiej suknia wieczorowa. – Prawa ręka znalazła się na kluczyku. – A teraz idź do domu i odpocznij, Catalino. Jest późno, a ty wyglądasz na kogoś, komu przydałby się sen. – Lewa ręka opadła ciężko na kierownicę. – Wszystko inne wyjaśnię ci jutro.

Z jakiegoś powodu słowa Aarona dotarły do mnie, dopiero kiedy zamknęłam za sobą główne drzwi budynku. I zaledwie parę sekund później, gdy tylko samochód Aarona obudził się z rykiem i odjechał, pozwoliłam sobie na przetrwanie tego, co oznaczały.

Miałam iść jutro na randkę. Niby-randkę. Z Aaronem Blackfordem. I potrzebna mi była suknia wieczorowa.

[22] *Me cago ne la leche.* (hiszp.) – Ja pierdolę.

[23] *Maldita sea* (hiszp.) – do diabła.

ROZDZIAŁ 6

Nie panikowałam. Ani trochę.

Mieszkanie wyglądało jak po przemarszu wojsk, ale ja byłam oazą spokoju. Eksplozja garderoby? Pod kontrolą.

Spojrzałam na siebie w eleganckim lustrze ulokowanym pod ścianą mojej kawalerki, przymierzając ostatni, jak sobie obiecałam, strój. Nie żebym nie miała się w co ubrać. Mój problem był znacznie prostszy. Źródłem tego kłopotliwego położenia – a w tej chwili także i najgorszej w tym miesiącu migreny, co, jeśli wziąć wszystko pod uwagę, wiele mówiło – była niewiedza, na co się szykuję.

„Bądź gotowa o siódmej. Punkt. Najlepiej suknia wieczorowa”.

Czemu nie należałam na konkrety? – nie miałam bladego pojęcia.

Oprócz tego, że był to błąd, który niestety doskonale znałam. Tak właśnie podchodziłam do wszystkiego. Rzucałam się na główkę. I to dlatego udało mi się spleść własną egzystencję w supły, których nie umiałam rozwiązać.

Dowód numer jeden: kłamstwo.

Dowód numer dwa: to, do czego kłamstwo doprowadziło.

Innymi słowy umowa, którą zawarłam z kimś, kogo nigdy, nawet w najśmielszych snach – nie, koszmarach – nie spodziewałam się potrzebować. Ani być mu potrzebna. Z Aaronem Blackfordem.

– *Loca*^[24] – wymamrotałam do siebie, rozpinając kolejną kieckę. Czy to w ogóle była suknia wieczorowa? – *Me he vuelto loca. He perdido la maldita cabeza*^[25].

Wyskoczyłam z niej i cisnąwszy na łóżko z resztą odrzuconych sukienek, sięgnęłam po szlafrok. Puchaty i różowy, bo bardzo potrzebowałam pocieszenia, a nie wiedziałam, gdzie go szukać. Albo to, albo napchałabym sobie usta ciastkami.

Omiotłam wzrokiem wnętrze i rozmasowałam skronie. Brak ścian oddzielających salon od sypialni i kuchni to było coś, co zazwyczaj uwielbiałam. Coś, co uznawałam za zaletę mieszkania w otwartej kawalerce – nawet jeśli była bardzo niewielka, bo to jednak Brooklyn. Ale przyjrząwszy się bałaganowi, jakiego wszędzie narobiłam, zaczęłam trochę żałować, że nie mieszkam w bardziej podzielonym na pokoje miejscu. Gdzieś, gdzie byłyby ściany, dzięki którym nie zagraciłabym calutkiej przestrzeni.

Wszędzie leżały porozrzucane ubrania, buty i torebki – na łóżku, kanapie, krzesłach, podłodze, stoliku kawowym. Nic się nie uratowało. Zazwyczaj uporządkowane mieszkanie, które z taką dbałością przyozdobiłam na biało i kremowo dodanymi tu i ówdzie detalami w stylu boho – jak na przykład pleciony dywanik, który kosztował mnie więcej, niż byłabym skłonna przyznać – przypominało raczej modowe pole minowe niż dom.

Chciało mi się wyć.

Zaciskając mocniej pasek od szlafroka, zgarnęłam telefon z blatu komody.

Dwie godziny do punkt siódmej, a ja byłam w lesie. Bez stroju. Bo nie miałam sukienki, która przypominałaby suknię wieczorową. Bo byłam durna. Bo nie wiedziałam, na co się szykuję, i o to w dodatku nie spytałam.

Nie miałam nawet numeru do Aarona, żeby wysłać mu esemes o treści SOS i parę wkurzonych emotek dla jasności. Nigdy nie gustowałam w zaprzyjaźnianiu się z wrogiem, więc nie potrzebowałam jego numeru.

Aż do tej pory, jak się okazało.

Rzuciłam telefon na górę skłębionych ubrań i ruszyłam do przytulnej części, która stanowiła mój salon. Wzięłam laptop z okrągłego stolika kawowego w kolorze écru, który kupiłam na pchlim targu przed kilkoma tygodniami. Opadłam na oparcie kanapy i umieściłam urządzenie na kolanach.

Umoszczona na miękkich poduchach, zalogowałam się na konto firmowe.

Moja ostatnia deska ratunku. Przy odrobinie szczęścia jego pracoholiczny tyłek będzie siedział w sobotę przy laptopie. A czy ta umowa nie przypominała trochę transakcji biznesowej? Musiała. Nie byliśmy przecież zaprzyjaźnieni – ani nawet przyjaźnie do siebie nastawieni – nie zostawiało to więc miejsca na nic więcej niż handel wymienny. Koleżeńską przysługę.

Ponieważ nie miałam czasu do stracenia, utworzyłam nową wiadomość maila i zaczęłam pisać.

Od: cmartin@InTech.com

Do: ablackford@InTech.com

Temat: Potrzebne pilne informacje!

Szanowny Panie,

Byłam wkurzona – na siebie, owszem, ale na niego też – i nie miałam nastroju na mniej formalny ton.

w odniesieniu do naszej ostatniej rozmowy nadal oczekuję na ujawnienie wrażliwych danych dotyczących nadciągającego spotkania. Brak źródeł informacji zaowocuje niemożnością skutecznego wypełnienia wyżej wymienionego kontraktu.

Obejrzałam wszystkie sezony *Plotkary* i byłam świadoma strasznych konsekwencji niewłaściwego stroju podczas „towarzyskiego zobowiązania” w Nowym, kuźwa, Jorku.

Jest pan bez wątpienia świadomy, że udzielenie potrzebnych informacji w najbliższym możliwym terminie jest sprawą niecierpiącą zwłoki.

Proszę o jak najszybszy kontakt.

Pozdrawiam serdecznie

Lina Martín

Uśmiechając się do samej siebie, kliknęłam „wyślij” i patrzyłam, jak mail opuszcza moją skrzynkę nadawczą. Następnie wpatrywałam się w ekran przez całą minutę, czekając, aż odpowiedź zjawi się w skrzynce odbiorczej. Kiedy po raz trzeci bezskutecznie odświeżyłam stronę, uśmiech już całkiem zniknął. Za piątym razem kropelki potu – spowodowane po części tym, że byłam odziana w zimowy szlafrok – zaczęły mi rosić kark.

A jeśli nie odpisze?

Albo – co gorsza – jeśli to był tylko głupi żart? Złośliwy sposób na namieszanie mi w głowie, żebym uwierzyła, że mi pomoże. Co, jeśli byłam *Carrie*?

Nie, Aaron nigdy by czegoś takiego nie zrobił, odezwał się głos w mojej głowie.

Ale czemu miałyby nie zrobić? Zebrałam wystarczające dowody na to, że Aaron byłby do tego zdolny.

Czy ja go w ogóle znałam? Miał „towarzyskie zobowiązania”, które odbywały się w związku ze „słusznym celem”, na litość boską. Nie znałam go.

Niech to szlag. Potrzebowałam ciastek. Zamierzałam sobie na nie pozwolić.

Kiedy wróciłam do laptopa z paczką w dłoni i ustami pełnymi słodko-maślanej rozkoszy, odpowiedź Aarona już na mnie czekała. Wydałam z siebie ciche westchnienie ulgi.

Pogryzając kolejne ciastko, kliknęłam na mail.

Od: ablackford@InTech.com

Do: cmartin@InTech.com

Temat: Re: Potrzebne pilne informacje!

Będę za godzinę.

Pozdrowienia

Aaron

– Co, do k...

Napad kaszlu nie pozwolił mi na dokończenie tego zdania, bo porcja, którą przeżuwałam, utknęła mi w gardle i nie chciała się w żadną stronę ruszyć.

Aaron miał przyjechać. Do mojego mieszkania. Za godzinę. Czyli godzinę wcześniej, niż zgodnie z umową miał mnie odebrać.

Wzięłam z kuchni wodę i rozejrzałam się wkoło, obejmując wzrokiem panujący chaos.

– *Mierda*^[26].

Nie powinnam się przejmować. Wiedziałam, że nie powinnam. Ale żeby Aaron miał to zobaczyć? Po moim trupie. Wolałabym udławić się kolejnym ciastkiem, niż wręczyć mu amunicję przeciwko sobie. Komentarzom nie byłoby końca.

Odstawiłam szklankę na blat i nie tracąc już ani chwili, zabrałam się do roboty. Godzina. Miałam sześćdziesiąt minut – i, znając Aarona, ani sekundy więcej – żeby uprzątnąć garderobiany chaos.

Zanim się obejrzałam, doprowadzenie mieszkania do stanu używalności zajęło mi całą godzinę, kiedy więc zadzwonił domofon, nie tylko nie miałam czasu, żeby przebrać się w coś, w czym nie przypominałam ludzkich rozmiarów maskotki Furby, ale i moja frustracja jedynie wzrosła.

– Kretyńsko punktualny facet – wymamrotałam pod nosem, idąc ciężkim krokiem do drzwi. – Zawsze na czas.

Wpuściłam go.

Upięłam na czubku głowy luźny kok i spróbowałam ochłonać.

Przyszedł ci pomóc. Bądź miła, powiedziałam sobie. Potrzebujesz go.

Pukanie do drzwi.

Odczekałam dwie sekundy i wzięłam głęboki oddech, przywołując takie pokłady życzliwości, na jakie mnie tylko było stać.

Chwyciłam za klamkę, przybrałam neutralny wyraz twarzy i z impetem otworzyłam drzwi.

– Aaron – powiedziałam surowo. – Ja... – Zamierzałam powiedzieć... coś innego, ale cokolwiek to było, wyparowało. Razem z neutralnym wyrazem twarzy, na jaki się siliłam. Rozdziawiłam usta i szczęka mi opadła. – Ja... – podjęłam znów, nie mogąc znaleźć słów. Odchrząknęłam. – Ja... cześć. Witaj. Wow. No dobra.

Aaron przyglądał mi się ze zdziwioną miną, a ja tylko mrugałam w nadziei, że oczy nie zrobiły mi się zbyt duże w stosunku do reszty twarzy.

Z drugiej strony jak mogły się nie zrobić? W jaki sposób para oczu miała nie powiększyć się o dwa rozmiary na widok tego, co przede mną stało?

Bo to nie był Aaron. Nie. Nie-e. Na progu stał mężczyzna, którego nigdy wcześniej nie widziałam. Wersja Aarona zupełnie inna od jedynej, jaką znałam.

Ten Aaron był... zabójczo przystojny. I to nie tylko w przyjemny dla oczu sposób. Ten Aaron był elegancki. Z klasą. Reprezentacyjny. Tak obeszczadniająco przystojny, że „panie i panowie, rozłóżcie wachlarze”.

Cholera, czemu tak wyglądał? Gdzie się podział Aaron w nijakich spodniach i nudnej koszuli, którego umieściłam na czarnej liście i oznaczyłam etykietką „nie dotykać”? Jakim cudem jedno spojrzenie na niego wystarczyło, żebym zaczęła się jąkać jak uczennica?

Odpowiedź miałam przed oczami. Jego wysokie, szczupłe ciało, na które nie powinnam zwracać aż takiej uwagi, ubrane było w czarny

garnitur. Nie, to nie był garnitur. To był smoking. Pieprzony smoking, który pasował do czerwonego dywanu, nie do progu mieszkania na Brooklynie, jeśli mam być szczerą.

Nic w jego wyglądzie nie pasowało do tego miejsca ani do mnie. Ani jego atramentowoczarne włosy, ani śnieżnobiała koszula i mucha, ani głęboko niebieskie spojrzenie, które obserwowało badawczo mnie i moją reakcję, ani ten cholerny smoking na gwiazdora filmowego, a już z całą pewnością nie te ciemne brwi, które ściągały się na jego czole.

– Co ty, u diabła, masz na sobie? – spytałam na jednym oddechu. – To jakiś żart? Co ci mówiłam na temat żartowania, Aaronie?

– Co ja mam na sobie? – Patrzyłam, jak jego spojrzenie zbiega po mojej szyi i parokrotnie lustruje mnie od stóp do głów. – Ja?

Coś w wyrazie jego twarzy uległo zmianie, jakby nie mógł zrozumieć, na co patrzy.

– Tak. – Czując się bardzo niezręcznie i niewygodnie, czekałam, aż jego spojrzenie powróci na moją twarz, bo nie wiedziałam, co innego powiedzieć lub zrobić. – Co to jest? – wyszeptałam teatralnie z powodów bliżej nie określonych.

– Czuję się w obowiązku zadać ci to samo pytanie. Bo, co prawda, nie podałem konkretów – wycelował długi palec w moim kierunku – ale wyobrażałem sobie, że jesteś za mądra, żeby zakładać, że mógłbym zabrać cię na pizama party.

Przełknęłam ślinę z pełną świadomością, że uszy mi purpurowieją. Ale pokręciłam głową. W sumie bardzo dobrze. Z takim Aaronem potrafiłam sobie poradzić. Wiedziałam, jak do tego podejść. W odróżnieniu od tej drugiej wersji, która zaparła mi dech w piersi. Z tamtą nie miałam pojęcia, co zrobić.

Przygarbiłam ramiona.

– Tak, myślisz, że powinnam się przebrać? – Chwyciłam krawędź różowego szlafroka, starając się ignorować to, jak kretyńsko się tak naprawdę czułam, i przykryć te emocje brawurą. – Nie chciałam przesadnie się odstrzelić na pizama party, o którym wspomniałeś. Myślisz, że będą przekąski?

Wydawało się, że rozważyła to pytanie przez dłuższą chwilę.

– Jakim cudem się w tym nie gotujesz? To sporo weluru jak na tak małą osobkę.

Weluru?

– A to spora wiedza na temat tkanin jak na kogoś, kto ma garderobę złożoną z dwóch sztuk ubrań.

Przez jego twarz przemknęło coś, czego nie zdołałam w porę uchwycić. Przymknął na moment powieki.

Był zirytowany. Cierpliwość mu się kończyła. Widziałam to.

Nie uda się nam. Jesteśmy skazani na porażkę.

– Najpierw – zaczął, odzyskując panowanie nad sobą – bezwstydnie pożerasz mnie wzrokiem.

Na te słowa fala gorąca zalała moje policzki. Przyłapaną na gorącym uczynku.

– Następnie udzielasz mi reprimendy za to, co mam na sobie. A teraz krytykujesz moje wyczucie stylu. Wpuścisz mnie czy zawsze trzymasz gości za progiem i ich obrażasz?

– Kto powiedział, że jesteś gościem? – Nie ukrywając wkurzenia, że mnie nakrył, odwróciłam się i odeszłam, zostawiając go stojącego pod drzwiami mieszkania. – Sam się tu wprosiłeś – rzuciłam przez ramię. – Podejrzewam, że potrafisz też sam siebie wpuścić do środka. Jesteś dużym chłopcem.

Jesteś dużym chłopcem? Zamknęłam oczy, wybitnie szczęśliwa, że stoję do niego tyłem.

Wciąż nie mogąc uwierzyć, że naprawdę powiedziałam coś takiego do Aarona Blackforda, ruszyłam do części kuchennej i otworzyłam lodówkę. Chłodne powietrze owiało moją skórę, dzięki czemu poczułam się nieco lepiej. Wpatrywałam się we wnętrze lodówki przez dobrą minutę, aż wreszcie odwróciłam się ze sztucznym uśmiechem.

Aaron Blackford – i jego smoking – stali oparci o wąską wyspę, która oddzielała przestrzeń kuchenną od salonu. Jego błękitny wzrok spoczywał gdzieś powyżej moich kolan. Wciąż badał mój ubiór, jakby wydawał mu się szalenie intrygujący.

Zdałam sobie sprawę, że mi to przeszkadza. Sposób, w jaki na mnie patrzył, sprawiał, że czułam się gorsza, mimo że to ja byłam w domu, a on był intruzem, który zjawił się wcześniej, niż się umawialiśmy. To głupie, ale przypomniało mi, jaka mała poczułam się wiele miesięcy temu, kiedy usłyszałam jego rozmowę z Jeffem. I że prawie cisnął mi w twarz kubkiem, który przyniosłam mu w ramach prezentu powitalnego. Albo te wszystkie uwagi i złośliwości, które rzucał później, a które nigdy nie przestały mnie boleć.

Rosie miała rację. Nie umiałam odpuścić. Wciąż gorliwie chowałam urazę. Trzymałam się jej jak pozbawiony kamizelki ratunkowej rozbitek trzyma się drzwi unoszących się na falach oceanu.

– Nie wydaje się odpowiedni na lato – Aaron wskazał skinieniem głowy szlafrok.

Nie mylił się. Było w nim upiornie gorąco, ale potrzebowałam pocieszenia.

Naśladując Aarona, oparłam się o blat kuchenny za sobą.

– Napijesz się czegoś, Anno Wintour? Czy wolisz zamiast tego zaznaczyć jakieś inne powody, dla których mój szlafrok jest nie do przyjęcia?

Zobaczyłam, że jego usta drżą, walcząc z uśmiechem. Ja jednak nie widziałam w tym wszystkim niczego choćby śladowo zabawnego.

– Może wody? – zasugerował. Stał nieruchomo jak posąg, nie licząc kącików ust, które wciąż pojedynkowały się z uśmiechem.

– Wiesz... – Wzięłam butelkę z wodą i postawiłam ją przed nim. A potem wzięłam sobie drugą. – Mogłeś po prostu odpisać. Nie musiałeś się tu zjawiać tyle wcześniej.

– Wiem. – No jasne. – Wyświadczyłem ci przysługę, przyjeżdżając z wyprzedzeniem.

– Przysługę? – Oczy zmrużyłam do rozmiarów wąskich szparek. – Gdybyś chciał wyświadczyć mi przysługę, zjawiłbyś się z kieszeniami wypchanymi churros.

– Postaram się zapamiętać – odparł i zabrzmiało to szczerze. I w chwili, kiedy otwierałam usta, że spytać, co to miało oznaczać, podjął: – Czemu nie zadzwoniłaś, zamiast wysłać do mnie tak... zawiły mail? Zaoszczędziłabyś nam obojgu sporo czasu, panno Martín. – Tę ostatnią część dodał ze skrzywieniem.

Ha, wiedziałam, że zwrot „Szanowny Panie” go wkurzy.

– Okej, po pierwsze, nie prosiłam, żebyś tu przyjeżdżał. Sam o tym zdecydowałeś. – Otworzyłam swoją butelkę i wzięłam łyk wody. – Po drugie, jak miałabym do ciebie zadzwonić, skoro nie mam twojego numeru, mądralo?

Spojrzałam na niego znad butelki.

Ciemne brwi Aarona się ściągnęły.

– Powinnaś mieć. Podczas ostatnich warsztatów budowania zespołu w naszym oddziale rozdawaliśmy prywatne numery. Ja twój mam. Mam wszystkich.

Powoli opuściłam butelkę i ją zakręciłam.

– A ja twojego nie. – Nie zamierzałam zapisywać numeru Aarona, bo, jak już wiadomo, chowałam urazy. Z czym w tej chwili nie czułam się szczególnie komfortowo, ale to nie zmieniało prawdy. – Do czego zresztą miałabym go potrzebować?

Patrzyłam, jak chwilę trawi moje słowa, a potem lekko kręci głową. Wyprostowawszy się, odchylił się od wyspy kuchennej.

– W takim razie, co jest tak niecierpiącego zwłoki? – Wrócił do tematu. – Jakie szczegóły muszą zostać tak pilnie ujawnione?

– Nie mogę wybrać stroju, jeśli nie wiem, dokąd idziemy, Blackford – wyjaśniłam ze wzruszeniem ramion. – Nawet modowo nieogarnięci o tym wiedzą.

– Ale już ci mówiłem. – Jedna z brwi się uniosła. – Wydarzenie towarzyskie.

– Właśnie to powiedziałaś. – Odstawiłam butelkę na blat, po czym złożyłam dłonie. – I to nie są wystarczające informacje. Potrzebuję paru dodatkowych szczegółów.

– Suknia wieczorowa – odparł ten zatwardziały, niebieskooki mężczyzna. – To powinno być wystarczyc w kwestii doboru sukienki.

Przyłożyłam rękę do puchatej różowej piersi i ścisnęłam metaforyczne perły.

– Wystarczy? – powtórzyłam bardzo powoli.

Skinienie głową.

– Tak.

Zaśmiałam się sardonicznie, własnym uszom nie wierząc. Na serio sądził, że ma rację.

– Jedno- czy dwuwyrazowe odpowiedzi to nie jest wystarczająca informacja, Aaronie.

Zwłaszcza kiedy zobaczyłam, że on sam wygląda, jakby miał zaraz wpaść na galę na Upper East Side, gdzie ludzie całują się bez dotykania na powitanie i rozprawiają o wakacjach w Hamptons. Ja z całą pewnością nie miałam niczego stosownego w swojej garderobie.

– Co tak trudno zrozumieć w słowach wieczorowa i suknia? – Jego ręka bezwiednie powędrowała do rękawa smokingu. – To strój na wieczorne wydarzenia. Suknia.

Spojrzałam na niego z niedowierzaniem.

– Naprawdę mi to wyjaśniasz? – zaczęłam czuć, jak nowa fala frustracji zalewa mi głowę. – Jesteś po prostu... – ciągnęłam, zaciskając dłonie w pięści i zbliżając się znacząco do stanu, w którym naprawdę czymś w niego rzucę. – Ekhm.

Dłoń Aarona trafiła do kieszeni spodni. Obserwował mnie, wyglądając przy tym... przystojnie i z klasą w tym cholernym smokingu.

Coś musiało się przedostać na moją twarz, bo sposób, w jaki na mnie patrzył, uległ zmianie.

– To impreza charytatywna. Z kwestą. Którą odbywa się dorocznie – wyjaśnił.

Otworzyłam usta, słysząc tę istotną informację.

– Musimy jechać na Manhattan. Park Avenue.

Nie, nie, nie, nie. To brzmiało elegancko.

– Stroje wieczorowe, więc musisz się ubrać elegancko. Formalna suknia wieczorowa. – Przebiegł wzrokiem w górę i w dół mojego ciała, w końcu zatrzymując się na twarzy. – Jak już mówiłem.

– Aaronie – wycedziłam przez zaciśnięte zęby. – *Mierda. Joder*[27]. – Hiszpańskie przekleństwa wyrwały mi się z ust. – Impreza charytatywna? Z kwestą? To bardzo... z wyższych sfer. – Pokręciłam głową, a włosy o mało nie wysypały mi się z koka. – Nie, to brzmi stylowo jak ze sfer, w których podcierają się dolcami. I nie, nie usiłuję nikogo oceniać, ale, matko. – Zaczęłam przemierzać tam i z powrotem moją mikroskopijną kuchnię. – Byłoby miło, gdybyś mnie uprzedził. Mogłeś mi to powiedzieć wczoraj, wiesz o tym? Poszłabym rano na zakupy, Aaronie. Przygotowałabym, nie wiem, kilka opcji, z których byś coś wybrał. Nie mam pojęcia, co teraz zrobię. Mam kilka elegantszych sukienek, ale nie są... właściwe.

Minęła szósta po południu i...

– Zrobiłabyś to wszystko dla czegoś takiego? – Na moment rozchyliły mu się wargi, nadając mu wyraz zdumienia, którego nie przywykłam u niego widywać. A potem szczęki wróciły na właściwe sobie pozycje. – Dla mnie?

Przystanęłam.

– Tak. – Skąd ten szok? – Oczywiście, że bym to zrobiła. – Przyjrzałam się uważnie jego twarzy, obserwując tę dziwną minę, z jaką na mnie patrzył. – Po pierwsze, nie chciałam się zjawić na twoim „zobowiązaniu charytatywnym” – zrobiłam palcami cudzysłów w powietrzu – ubrana jak klaun. Możesz mi wierzyć albo nie, ale mam trochę poczucia własnej wartości i jestem zdolna do odczuwania zawstydzienia.

W oczach Aarona wciąż połyskiwało to coś, przez co czułam się zestresowana.

– A po drugie, nie chciałam, żebyś wziął odwet i włożył nie wiadomo co na wesele mojej siostry, z czystej zemsty. Albo żebyś się wycofał z racji jakiegoś naruszenia etykiety, teraz, kiedy liczę, że polecisz ze mną do

Hiszpanii. Ja... – Urwałam, bo głos uwiązł mi w gardle. – W sumie to cię potrzebuję, zdajesz sobie z tego sprawę?

To ostatnie zdanie samo z siebie zmaterializowało się na moim języku. Zorientowałam się, że je wypowiedziałam, kiedy już było za późno i nie mogłam go cofnąć.

– Nigdy bym tego nie zrobił – odparł ku mojemu zaskoczeniu. – Nie wycofam się. Mamy umowę.

Poczułam się odsłonięta własnym wyznaniem, więc odwróciłam wzrok. Skoncentrowałam się na jego dłoniach, które wyłoniły się z kieszeni i spoczywały przy jego bokach.

– Nie zrobię czegoś takiego, Catalino – usłyszałam, jak mówi. – Nawet jeśli będziesz mnie do tego bardzo prowokowała, a wiem, że to potrafisz.

Miałam przeczucie, że celowo okraszył to sarkazmem. Na tyle, żeby sprowokować mnie do gwałtownej reakcji. Ale z jakiegoś powodu to mu się nie udało. Jego słowa brzmiały szczerze. A ja po prostu... nie wiedziałam, czy myśli tak naprawdę. Bardzo trudno było mi przejść do porządku dziennego nad naszą przeszłością. Te wszystkie złośliwości, zaczepne komentarze, dowalanie. Wszystkie sposoby, w jakie dbaliśmy, żeby to drugie nie zapominało, jak bardzo się nawzajem nie lubimy.

– Skoro tak twierdzisz, Blackford. – Nie zabrzmiało to tak, jakbym wierzyła samej sobie, ale musiało wystarczyć. – Nie mam na to czasu. – Nie byłam już pewna, co się dzieje. Położyłam dłoń na karku i w zamyśleniu pomasowałam ten punkt. – Po prostu... rozgość się. Zobaczę, co uda mi się znaleźć na tę imprezę charytatywną, na którą się wybieramy.

Podeszłam do miejsca, w którym stał. Jego barczysta sylwetka blokowała przejście prowadzące do salonu. Zatrzymałam się tuż przed nim i spojrzałam z uniesioną brwią, prosząc bez słów, żeby się zechciał przesunąć. Aaron górował nad moją drobną posturą i patrzył na mnie

z góry. Jego wzrok błędził po mojej twarzy. W dół gardła i wokół szyi. Po punkcie, gdzie jeszcze przed momentem masowałam sobie skórę.

Znów spojrzał mi w oczy z wyrazem, którego nie umiałam zinterpretować.

Staliśmy blisko siebie, moje bose stopy omal dotykały czubków jego wypolerowanych butów. Poczułam, że od tej konstatacji przyspieszył mi oddech. Pierś poruszała mi się w górę i w dół coraz szybciej z każdą sekundą przebywania pod bacznym spojrzeniem Aarona.

Nie zamierzałam odwracać wzroku, patrzyłam mu prosto w oczy.

Odchyliłam głowę i odniosłam wrażenie, że jest większy niż kiedykolwiek wcześniej. Jakby jego sylwetka rozrosła się o parę rozmiarów. Zdawał się znacznie wyższy i większy ode mnie, odziany w ten cały smoking, który miał moc przeobrażenia Aarona w kogoś, od kogo niemal nie mogłam oderwać wzroku. Nie mogłam nie chłonąć każdego szczegółu, który ujawniał się w tej nowości, jaka od niego dziś emanowała.

Jego język wysunął się i przemierzył dolną wargę, przyciągając mój wzrok do jego ust. Były pełne i połyskiwały w świetle kuchennym.

Skóra zaczynała mnie palić pod tkaniną tego durnego szlafroka. Kiedy stałam tak blisko, tak dużo widziałam, tak wiele rzeczy naraz zauważałam w nim, robiło mi się za gorąco.

Podniosłam wzrok na siłę i spojrzałam Aaronowi z powrotem w oczy. Wciąż przyglądały mi się badawczo i nadal coś w nich tkwiło. Coś głęboko ukrytego. Po ułamku sekundy mogłabym przysiąc, że jego ciało drgnęło w moim kierunku, o włos. Ale może to tylko wyobraźnia płatała mi figle.

Nie miało to znaczenia.

– Mówiłem poważnie – głos miał niski, przyciszony, z bliska niemal lekko schrypnięty.

Wszystkie racjonalne myśli dawno mnie opuściły, ale wiedziałam, o czym mówił. Oczywiście.

Wypuścił łagodnie powietrze, a ja poczułam w jego oddechu miętę.

– Nie mściłbym się w żaden sposób. Wiem, jak ważne jest wesele twojej siostry.

Prawda w jego słowach obezwładniła mnie bardziej niż brak odległości między naszymi ciałami. Rozchyliłam usta, żołądek ścisnął mi się w kulkę.

– Nie cofnę danego słowa. To nie w moim stylu.

Czyżby Aaron Blackford naprawdę mnie uspokajał? Gwarantował, że niezależnie od tego, co było teraz i kiedyś między nami, to było bezpieczne terytorium? Że dotrzyma słowa, koniec, kropka? Że się nie wycofa? Naprawdę to robił? Z pewnością tak to brzmiało. Albo więc czytał w myślach – miałam szczerą nadzieję, że nie – albo być może Rosie się co do niego nie myliła.

Może Aaron nie był aż taki zły.

Może to ja się myliłam. Nie... nie wiedziałam, co powiedzieć. Co z tym wszystkim zrobić, prawdę mówiąc. A im dłużej stałam w milczeniu, pozwalając, by emanował swoją otwartością, tym bardziej robiło mi się gorąco i nieprzytomnie, i tym trudniej było mi zachować jasność myślenia.

– Rozumiesz mnie, Catalino? – nalegał, a ciepło otuliło całe moje ciało.

Nie, miałam ochotę powiedzieć. Nie rozumiem absolutnie nic z tego, co się tu dzieje.

Gardło mi się poruszało, ale struny głosowe nie zdołały wyrazić głośno odpowiedzi. Z moich ust dobył się dziwny dźwięk, po którym natychmiast odchrząknęłam.

– Powinam iść – wydusiłam wreszcie. – Jeśli pozwolisz, powinnam się przebrać. W przeciwnym razie będziemy spóźnieni.

Ruchem zaskakująco miękkim jak na kogoś o jego gabarytach Aaron usunął mi się z drogi. Ustawił się z boku, choć wciąż był za wysoki i szeroki na moją klitkę. Wciąż zajmował za dużo miejsca i wciąż czułam się przez niego niespokojna. Szczególnie gdy mijając go, musnęłam odzianym w szlafrok ramieniem jego pierś.

Jego bardzo umięśnioną pierś.

Całe ciepło, które czułam w ciele, przeniosło mi się na twarz.

Przestań. Ruszyłam na miękkich nogach, cała się lepiałam. Muszę się po prostu pozbyć tego szlafroka, zapewniłam samą siebie, rozluźniając go wokół szyi. To jedyny powód, dla którego mam takie uderzenia gorąca.

Zmusiłam się do myślenia o czymś innym.

Jak na przykład... Sukienki. A nie Aaron. Nie Aaron w smokingu. Albo jego miętowy oddech. Albo jego klatka piersiowa. Albo dowolna inna część ciała. Ani to, co powiedział.

Ale głowa zaczęła mi się obracać, bo chciała spojrzeć za siebie. Na niego.

Nie.

Dotarłam do szafy i otworzyłam ją. Zaczęłam w niej grzebać w poszukiwaniu czegokolwiek, co stanęłoby na wysokości zadania. Dzięki czemu powoli odzyskałam koncentrację.

Z czeluści szafy wyłowiłam jedyny element garderoby, który miał szansę uratować mi tyłek, wzięłam szpilki, które rezerwowałam na specjalne okazje, parę dodatków i ruszyłam do łazienki.

Po drodze spojrzałam kątem oka na Aarona. Przemieścił się w pobliże aksamitnej błękitnej kanapy, przez co wizualnie ją pomniejszył, a wzrok wbity miał w ekran swojego telefonu. Nawet nie uniósł głowy, kiedy przed nim przemaszerowałam.

Dobrze. Lepsze to niż kiedy węszy w mieszkaniu albo popisuje się tym swoim najwyraźniej szalenie rozpraszającym ciałem.

To musiała być kwestia smokingu. Moje zachowanie – reakcja, jaką we mnie wywołał – nie było normalne.

– Przygotuję się... tam – rzuciłam przez ramię do mężczyzny, który zdawał się zajmować caluteńką przestrzeń mojego mieszkania. – Czuj się... jak u siebie.

Kiedy znalazłam się już w jedynym pomieszczeniu, które miało ściany – łazience – zrobiło mi się jakoś lżej. I chłodniej. Nie było tu zamka, więc tylko zamknęłam drzwi, powiesiłam sukienkę na drążku od prysznicy i zabrałam się do robienia makijażu i fryzury.

Trwało to całą wieczność – a jednocześnie zdecydowanie za krótko – aż wreszcie poczułam się zadowolona ze swojego wyglądu. Kobieta patrząca na mnie z dużego lustra ściennego, które sprytnie zainstalowałam w łazience, miała na sobie ciemną odsłaniającą ramiona suknię do ziemi. Kolor oscyłował między czarnym onyksem a ciemnym granatem. Krój i materiał były raczej zwyczajne – i zdecydowanie niewystarczająco wieczorowe – ale rozcięcie biegnące w górę spódnicy i zatrzymujące się nad moim prawym kolaniem dodawało jej wdzięku i klasy. Największą jednak gwiazdą wieczoru był dekolt, który – mimo że nie ujawniał ani skrawka biustu, bo wykończony był okrągło pod szyją – miał naszyte białe koraliki imitujące perełki. Był przepiękny. Właśnie dlatego kupiłam ją dobrych kilka miesięcy wcześniej. I dlatego nie miałam jeszcze okazji jej włożyć i zupełnie zapomniałam o jej istnieniu.

Przyjrzałam się brązowym falom, które opadały mi na ramiona. Daleko im było do ideału, ale musiały wystarczyć. Następnie zastanowiłam się nad czerwoną szminką. Ale szybko odpuściłam sobie ten pomysł, bo uznałam to za przesadę. Wolałam zachować ją na prawdziwą randkę.

Westchnęłam cicho i poczułam nieprzyjemne ukłucie w piersi.

Miałam wrażenie, że nie byłam na randce całą wieczność. Nie chodziło o to, że uważałam się za niewystarczająco wartościową czy atrakcyjną, żeby wzbudzić czyjeś zainteresowanie. Byłam na kilku randkach tu i tam wkrótce po przeprowadzce do Nowego Jorku. Ale na którymś etapie przestałam podejmować próby. Jaki miały sens, kiedy najwyraźniej coś było ze mną nie tak? Może i wyjechałam z Hiszpanii, ale zdołałam też zostawić za oceanem zaufanie – chęć, by kiedykolwiek się jeszcze zakochać.

Patrząc tak na siebie w lustrze, zdałam sobie sprawę, że od tamtego czasu nie włożyłam tyle wysiłku w makijaż, fryzurę czy strój. A teraz żałowałam, że to zauważyłam.

Bo dawno temu obiecałam sobie, że nie będę się nad sobą użalać. Poprzysięgam, że nie pójdę tą drogą.

Czemu w takim razie tak się czułam? Jakim cudem znalazłam się w tym miejscu? Po raz pierwszy od wielu miesięcy wkładałam rzeczywisty wysiłek w to, jak wyglądam i w co jestem ubrana, a robiłam to w związku z czymś, co nawet nie było prawdziwe. Niby-randka. Umowa biznesowa. Matko, jak znalazłam się w punkcie, w którym musiałam sobie wymyślać związek, żeby nie odczuwać totalnej porażki?

Moje lęki wydały mi się bliższe prawdy niż kiedykolwiek. Byłam uszkodzona. Byłam...

Pukanie do drzwi ściągnęło mnie z powrotem na ziemię, uprzytomniło, kto czeka na mnie na zewnątrz. Niecierpliwie, o ile dobijanie się stanowiło jakąś wskazówkę.

– Ile ci to jeszcze zajmie, Catalino? – Przez drzwi łazienki dobiegł mnie znajomy głęboki głos. – Już wystarczająco długo tam siedzisz.

Zerknęłam na zegarek, który stał na jednej z półek – za kwadrans siódma. Wciąż miałam piętnaście minut do pory, w której zgodnie z pierwotną umową Aaron miał po mnie przyjechać. Pokręciłam głową.

Kolejne pukanie. Tym razem mocniejsze. Bardziej zniecierpliwione.

– Catalino?

Postanowiłam odpowiedzieć na jego brak cierpliwości milczeniem. Ktoś musiał mu pokazać, że nie może zawsze stawiać na swoim. Poza tym miałam obiecać jeszcze piętnaście – no dobrze, czternaście – minut.

Wciąż czując ranę, która otworzyła się na nowo w mojej piersi, wsunęłam prawą stopę do szpilki i postawiłam nogę na klozecie. Skrupulatnie zapięłam pasek.

To samo zrobiłam niespiesznie z drugą nogą. Wciąż miałam parę minut i zamierzałam...

Pukanie nie rozległo się po raz trzeci. Zamiast tego pozbawione zamka drzwi otworzyły się z impetem, przyprawiając mnie o zawał, i odsłoniły bardzo niespokojnego mężczyznę.

Wściekłe niebieskie oczy Aarona zatrzymały się na moich oczach.

– Catalino. – Odrobina ulgi odmalowała się w tych błękitnych jeziorach zniecierpliwienia. – Czemu nie odpowiedziałaś, kiedy cię zawołałem? Siedzisz tu już od godziny.

Patrzyłam, jak jego spojrzenie powędrowało w dół mojej sukni, a z każdym przemierzonym centymetrem nadawało jego twarzy surowości. Kiedy spojrzał mi znów w oczy, zobaczyłam, że mocno zaciska szczęki.

Czy on... był zły?

Stłumiony głos w mojej głowie powiedział, że pewnie Aaron żałuje, że w ogóle mnie zaprosił, skoro wygląda na tak niezadowolonego. Zignorowałam dyskomfort odczuwalny w żołądku i uchwyciłam się

pierwszej emocji, która się pojawiła. Takiej, którą było mi niezwykle łatwo przy nim przywołać.

– Aaronie Blackfordzie – syknęłam, odzyskując głos. – Czy ty się dobrze czujesz?! – Pierś uniosła mi się wysoko i opadła. – Nie umiesz pukać?

– Pukałem. – Ton głosu miał równie surowy jak mienę. – Dwukrotnie. – Jego idiotycznie głęboki głos odbił się echem w mojej łazience.

– Mogłam być naga.

Aaron przestąpił z nogi na nogę, ale klamki nie puszczał. Jego długie palce ścisnęły ją tak zawzięcie, że aż ciekawiło mnie, czy klamka się nie urwie pod naciskiem.

– Ale nie jesteś – odparł wciąż surowo. – Zdecydowanie nie jesteś naga.

Patrzyliśmy na siebie przez dłuższą chwilę, a jego twarz jeszcze bardziej spochmurniała.

Im dłużej żadne z nas się nie odzywało, tym bardziej wilgotniały mi dłonie.

Matko, co tu się w ogóle dzieje?

Im większe rosło między nami napięcie, którego nie rozumiałam, tym szybciej biło moje serce.

Można się było prawie udusić. Znacznie bardziej niż przedtem w kuchni. Na tyle, że poczułam, jak opuszczam gardę, a mój umysł atakują najrozmaitsze myśli i nic nie może powstrzymać ich ciosów.

– Czy... – przerwałam lekko schrypniętym głosem milczenie. – Coś nie tak?

Potrząsnął głową. Raz. Jego oczy raz jeszcze przebiegły szybko po mojej sylwetce.

– Znalazłaś suknię.

– Owszem – przyznałam, spuszczać na moment wzrok. – Od tak dawna nie byłam na randce, że w ogóle o niej zapomniałam. – Zobaczyłam, że jego mina uległa zmianie, i poczułam się niewiarygodnie głupio, że powiedziałam coś takiego. – Zresztą to bez znaczenia. Chyba i tak nie włożyłabym jej na żadną randkę. Mam tylko taką, więc mam nadzieję, że jest okej.

Otarłam spocone dłonie o uda, ale zatrzymała mnie wizja zniszczenia tkaniny.

Krtań Aarona zadziałała.

– Wystarczy.

Wystarczy?

Nie miałam pojęcia, czego się spodziewałam, ale skłamałabym, mówiąc, że to mnie nie zakłuło.

– Dobrze – odparłam, odwracając wzrok i nie pozwalając ramionom opaść. – W takim razie chodźmy.

Nie ruszył się z miejsca i nie odezwał ani słowem.

– Chodź – powiedziałam, zmuszając się do uśmiechu. – Nie chcesz się chyba spóźnić, prawda?

Kilka sekund później usunął się z drogi. Uwolnił nas od konieczności mierzenia się wzajemnie wzrokiem, co doceniałam, bo nie byłam w nastroju, żeby na niego patrzeć.

Wyszłam z łazienki i zadbałam o dwie kwestie. Po pierwsze, nie dotknęłam jego piersi ramieniem. A po drugie, nie miałam żadnego powodu, żeby czuć się dotknięta czymkolwiek, co powiedział Aaron Blackford.

[24] *Loca* (hiszp.) – wariatka.

[25] *Me he vuelto loca. He perdido la maldita cabeza.* (hiszp.) – Oszalałam. Postradałam cholerny rozum.

[26] *Mierda* (hiszp.) – gówno, tu: gnój, syf.

[27] *Joder* (hiszp.) – kurwa.

ROZDZIAŁ 7

Jechaliśmy w milczeniu przez najdłuższy kwadrans mojego życia, kiedy doszłam do wniosku, że dłużej tego nie zniosę.

Nie miałam nastroju na small talk, a wiedziałam, że czekanie, aż to Aaron coś powie, przypominałoby czekanie, aż ściana z cegieł otworzy się pośrodku i ujawni wejście do czarodziejskiego świata. Gdybym jednak się nie odzywała, żeby wypełnić ciszę, musiałabym wyskoczyć z auta.

– A więc impreza charytatywna. – Moje słowa zabrzmiały w tej ograniczonej, milczącej przestrzeni zbyt głośno.

Aaron pokiwał głową, nie odrywając wzroku od drogi ani rąk od kierownicy.

– Na słuszny cel, oczywiście.

Kolejne skinienie.

– Odbywa się co roku?

Przytakujące mruknięcie.

Czułam, że jeśli nie zacznę mówić o czymkolwiek, to nie ja wyskoczę z pędzącego samochodu, tylko wypchnę jego.

– I... – szukałam pytania, które nie umożliwiłoby krótkiej odpowiedzi tak lub nie. – W jaki sposób będą zbierane fundusze?

Wyglądało na to, że zastanawia się przez chwilę nad tym pytaniem, aż niemal uwierzyłam, że naprawdę będę go musiała wyrzucić.

– Na aukcji.

Nareszcie.

– A co będzie wystawione? – Bawiłam się prostą złotą bransoletą okalającą mój nadgarstek, w oczekiwaniu na odpowiedź, która nigdy nie nadeszła. – Dzieła sztuki? – Obróciłam gładką biżuterię. – Lekcje golfa? – Kolejny obrót. – Jacht? – Spojrzałam na niego. Nic. Zero odpowiedzi. – Gatki Elvisa?

Na to uzyskałam reakcję. Posłał mi pytające spojrzenie, po czym skupił je ponownie na drodze.

– No co? – wzruszyłam ramionami. – Dla twojej informacji: ktoś wystawił na aukcji parę niepranych gatek, które Elvis miał na sobie podczas koncertu w latach siedemdziesiątych.

Patrzyłam, jak Aaron kręci głową. Pan Stosowny poczuł się pewnie zgorzony, ale wciąż się nie odzywał, więc dalej wypełniałam ciszę.

– Wyluzuj. Nikt ich nie kupił. – Szukałam w jego profilu jakiegokolwiek reakcji. Nadal nic. – Czy nie wylicytował – poprawiłam się. – Nie wiem wiele, albo zgoła nic, na temat aukcji. – Milczenie. Dobra. – Ale wynikało z tego ostatecznie, że najwyraźniej nikt nie chciał używanej bielizny Elvisa. – Zachichotałam. – Co, prawdę mówiąc, wzmocniło moją wiarę w społeczeństwo. Nie wszystko jeszcze stracone, prawda?

Mięsień w jego szczęce zadrgał.

– Kto chciałby posiadać coś takiego? Co gorsza, w jakim celu? Żeby je oprawić? – Moje usta wykrzywił grymas. – Wyobraź sobie, że zostajesz zaproszony do czyjegoś domu, a tam nad kanapą albo w toalecie wiszą oprawione brudne gacie.

Aaron posłał mi przelotne spojrzenie, a w jego oczach widać było coś, co przypominało zadumę. Po czym wreszcie się odezwał.

– Nigdy nie mam przy tobie pewności, wiesz?

Taki komentarz sobie wybrał?

– Nie masz pewności na jaki temat? – Ze ściągniętymi brwiami obserwowałam, jak znów lekko potrząsa głową.

– Nigdy nie mam pewności, co wypłynie z twoich ust – mówił niemal zamyślony. – Zawsze znajdujesz sposób, żeby mnie kompletnie zaskoczyć. A niewiele osób to potrafi.

Hmm...

I co miałam z tym zrobić? Czy to był... komplement? Gadałam o brudnych gaciach Elvisa wiszących w cudzym salonie, więc chyba raczej nie. Nie komplement. Poza tym to był przecież Aaron, więc zdecydowanie nie.

– Mam dla ciebie więcej zabawnych ciekawostek, jeśli masz na nie ochotę – poinformowałam go z uśmiechem. – Wszelkiej maści, nie wyłącznie na temat bielizny.

– Nie wątpię – wymamrotał.

– No chyba że chcesz poświęcić ten cenny czas na, czy ja wiem, na nakreślenie jakiegoś kontekstu dzisiejszego wieczoru. – Odczekałam sekundę, dwie, trzy.

Znów zamilkł, kiedy zadałam pytanie.

– Mógłbyś może wyjaśnić, czemu tu jestem i udaję twoją partnerkę. Na dobry początek.

Jego palce mocniej ścisnęły kierownicę. Trudno było tego nie zauważyć, bo, no cóż, bacznie się mu od dobrych paru minut przyglądałam.

A mimo to wciąż się nie odzywał.

Zmarszczyłam czoło, bo zaczęła mnie ogarniać frustracja z gatunku tych słabo charytatywnych.

– Powiedziałaś, że mi wszystko wyjaśnisz, jeśli zgodzę się pojechać.

– Tak powiedziałem?

– No – odparłam, nie pojmując, czemu zachowuje się tak... tajemniczo. Chociaż taki już po prostu był Aaron. Nie powinno mnie to zaskakiwać.

Obserwowałam, jak jego ręce przesuwają się w górę kierownicy, a ruch ten napina tkaninę smokingu. Nie mogłam nie zauważyć, jak jego ramiona wypełniały rękawy, a moje myśli powędrowały na chwilę w nieznane, i powróciło to dziwaczne odczucie, którego doświadczyłam jeszcze w mieszkaniu.

Rozpraszała mnie... jego osoba. Obecność, bliskość, aparycja. Znowu. Obiektywnie rzecz ujmując, trudno było robić coś innego niż tylko patrzeć, jak fotele w samochodzie wydają się przy nim małe, podobnie jak wszystko inne – zwłaszcza skoro się nie odzywał i dawał mi szansę, bym również mogła zachować milczenie. Nic obiektywnego nie było natomiast w tym, jak mój wzrok mimowolnie przebiegł w górę jego rąk, ramion, aż do profilu. Stoickiego. Stoickiego i poważnego. Nie uśmiechał się – Aaron nie miał tego w zwyczaju – a ja nigdy mocniej sobie tego nie uświadamiałam.

To nie tylko kwestia smokingu, skonstatowałam.

Do tej pory udało mi się przeoczyć, jak bardzo Aaron był atrakcyjny. Oczywiście zauważyłam, że jest przystojny – owszem. Aczkolwiek wystarczyło jedynie, że przypominałam sobie jego oschłą i zgorzkniałą osobowość, żeby przejść nad tym dość szybko do porządku dziennego. Nie zmieniało to jednak prawdy. A prawda była taka, że Aaron miał wszystkie cechy, za którymi się oglądałam. Wszystkie te rzeczy, których nie szukałam, ale które mnie pociągały. Wszystkie, których sama nie miałam. Wysoki – stał taki ogromny i nieporuszony. Smukłe mięśnie i kontrolowane ruchy. Każdy gest tak opanowany i metodyczny. Albo ta jasna karnacja i ciemne włosy, które tak podkreślają jego oczy, mające głęboki, intensywny odcień błękitu, jakiego w życiu nie widziałam, dopóki nie poznałam Aarona.

Oderwałam od niego wzrok i przeklełam się za to, że pozwalałam myślom błądzić w tym kierunku. Co ja, do cholery, w ogóle wyprawiam? Mieliśmy do omówienia istotne kwestie. Nie miałam czasu rozmyślać o jego kretyńsko wielkim i wyraźnie pociągającym ciele odzianym w smoking. Pieprzone smokingi.

– Grasz ze mną w kotka i myszkę, Blackford. Ale to nic – powiedziałam, zdając sobie sprawę, że Aaron wciąż nie udzielił mi wyjaśnień, które obiecał. – Mogę zgadnąć, skąd się tu wzięłam. – I będę zgadywać, jeśli tylko pomoże mi to zaniechać wariackich, dumnych myśli na twój temat. – Gotowy? Bo ja tak.

Milczenie.

– W porządku, uznam to za odpowiedź twierdzącą. Zagrajmy. – Poprawiłam się na fotelu i przechyliłam w lewą stronę. – Czemu tu jestem? Zastanówmy się... Mam cię obronić przed stukniętą byłą? – Mało wyrefinowane, ale od czegoś trzeba zacząć. – Wyglądasz na kogoś, kto przyciąga wariatki.

Zerknął na mnie z ukosa, marszcząc czoło.

– Co to miało znaczyć? – Pokręcił głową i przeniósł wzrok z powrotem na drogę. – Albo wiesz co? Nie chcę wiedzieć.

– Dobrze, jasne. Czyli nie. Żadnych stukniętych eks. – Oparłam palec wskazujący na podbródku. – Hmm... skoro nie potrzebujesz ochrony... – postukałam palcem – mam wzbudzić w kimś zazdrość?

– Nie – odparł pospiesznie.

– Jesteś pewien? – Poruszyłam żartobliwie brwiami. – Żadnych byłych kochanek, na których chcesz się odegrać? Pokazać którejś, co straciła? Rozpalić na nowo uczucia?

– Powiedziałem już, żadnych eks. – Jego ramiona uniosły się w napięciu.

– Dobrze, już dobrze, rozumiem. Zluzuj gacie, Blackford.

Zobaczyłam, że usta mu drgają. Nie wiedziałam, czy ze złości, czy z rozbawienia.

– No to nie wiem – ciągnęłam, bo bawiłam się przednio. – Skoro nie to, to... o! Chodzi o nieodwzajemnioną miłość? Tak, prawda? – Złożyłam ręce przy piersi. – Musi chodzić o kogoś, kto nie jest świadom, że wodzisz za nim smętnym wzrokiem. Nie, chwileczkę. Nie sądzę, żebyś był zdolny do smętnego wzroku. – Przechyliłam głowę, bo coś do mnie dotarło. – Wiesz, że nie możesz patrzeć na kobiety tak surowo, jeśli jesteś którąś zainteresowany, prawda? Zdaję sobie sprawę, że smętne wejrzenie to jak na ciebie zbyt wiele, ale jeśli istnieje ktoś, kto poruszył to twoje twarde jak kamień serce...

– Nie – odparował, przerywając mi. – Nie jesteś tu z żadnego z powyższych powodów. – Wciągnął głęboko powietrze, po czym je wypuścił. – Nie lubię gierki, Catalino.

Opuściłam ręce na kolana.

– Tej konkretnej czy... tak ogólnie? – Zamilkłam, ciekawa, skąd się wzięła u niego taka reakcja. – Czy mówimy o romantycznych gierkach? Jak uwodzenie?

Zamknęłam usta, gdy tylko usłyszałam własne słowa. Nie mogłam uwierzyć, że powiedziałam coś takiego. Do Aarona.

On najwyraźniej też nie, bo wydał z siebie... odgłos, który miał w moim mniemaniu być śmiechem. Chociaż nie mógł nim być, bo wyszedł raczej... zduszony.

– Ty... – Poruszył głową na boki ze skonsternowaną miną. – Matko, Catalino.

Marszcząc czoło, otworzyłam usta, żeby coś powiedzieć, ale Aaron mnie ubiegł:

– Jeśli kończę znajomość z kobietą, to kończę. – Głos zniżył o co najmniej oktawę, więc rozszedł się pomrukiem po ograniczonej przestrzeni między nami. – A jeśli jestem kimś zainteresowany, to wyrażam się jasno. Znajdę sposób, żeby jej to okazać. Prędzej czy później będzie wiedziała. – Podczas tej przemowy Aaron nie spojrzął na mnie ani razu. Mówił ze wzrokiem utkwionym przed siebie.

– Nie wykorzystywałem ani ciebie, ani nikogo innego, do takich celów. Jak raczyłaś zauważyć w swoim mieszkaniu, jestem dużym chłopcem.

Poczułam falę ciepła, która zalewa mnie po samą twarz. Zarumieniłam się. Byłam zarumieniona, a mój makijaż zapewne nie starał się nawet ukryć ciemnego odcienia czerwieni, która rozlewała mi się po policzkach. Odwróciłam wzrok.

– Aha, okej. – Oparłam się pokusie, żeby dotknąć twarzy i sprawdzić, czy rumieniec rozpalil mi też skórę. – Rozumiem.

Nie rozumiałam absolutnie nic. I szczerze mówiąc, nie pojmowałam, czemu jego słowa tak na mnie wpływały. A co istotniejsze, czemu poprosił mnie o pomoc, skoro „nie lubił gierki” i był „dużym chłopcem”.

Ale w sprawie tego mężczyzny niewiele ostatnio rozumiałam. Zwłaszcza kiedy moje ciało postanowiło zerwać współpracę i wywijać te głupie numery, przez które skóra robiła mi się rozpalona i zaczerwieniona.

Wyglądałam przez okno, obserwując umykające wraz z drogą światła miasta.

– Powiedziałaś, że wyjaśnisz mi wszystko, jeśli się na to zgodzę. – Przełknęłam ślinę. Nie chciałam sprawiać wrażenia, że obchodzi mnie to tak bardzo, jak obchodziło. – Jeśli oboje... zrobimy to dla siebie nawzajem.

– Masz rację – odparł i nic więcej nie dodał przez dłuższą chwilę, w czasie której na niego nie spojrzełam. – W college’u grałem w football –

wyznał, czym mnie kompletnie zaskoczył.

Bardzo powoli złapałam za pasy, usiłując przełknąć „ja pierdziele”, które zawędrowało aż na czubek mojego języka.

Okej, to nie było wyjaśnienie. To nie była odpowiedź, jakiej się spodziewałam. Ale to była pierwsza niezwiązana z pracą rzecz, jaką od niego usłyszałam. Od blisko dwóch lat. Jeśli więc uszy mnie nie myliły, Aaron właśnie się otworzył – po raz pierwszy w życiu. Bo do tego to właśnie zaliczyłam. W twardej powłoce powstała rysa – maleńka, to prawda, ale mimo wszystko. I nagle zapragnęłam zamachnąć się młotem i przedrzeć na drugą stronę.

– Futbol? Taki z kaskami i piłką przypominającą melona? – spytałam zamiast tego, zachowując maksymalnie nieporuszony ton głosu.

Nie byłam sportową analfabetką, ale byłam Europejką. Musiałam się upewnić, że rozmawiamy o tym samym sporcie.

– Tak, nie piłka nożna. Ta z melonem. – Skinął głową. – Grałem u siebie, w Seattle, gdzie chodziłem do college’u.

– Seattle – powtórzyłam, przeżuając tę nową informację, którą się ze mną podzielił. Więcej. Chciałam troszeczkę więcej. – To na północy Waszyngtonu, prawda? Wiem z powodu sagi *Zmierzch*. Forks ma leżeć zaledwie parę godzin drogi dalej. – Trochę pożałowałam, że napomknęłam o *Zmierzchu*, ale z braku laku..., a poza paroma miejscami, które odwiedziłam, wiedzę geograficzną na temat Stanów czerpałam z książek i filmów.

– Dokładnie – odparł, luźno puszczając ramiona. O centymetr. Co w języku Aarona oznaczało zielone światło dla kolejnych pytań.

– A więc ta impreza, na którą dziś jedziemy... ma coś wspólnego z twoimi sportowymi czasami?

Aaron przytaknął.

– Nadal zapraszają mnie na niektóre wydarzenia. Bo grałem, ale głównie z powodu zaangażowania mojej rodziny w NCAA^[28] – wyjaśnił, wioząc nas jedną z szerokich alei Manhattanu. – Raz do roku organizowane jest tu, w Nowym Jorku, wydarzenie charytatywne dla stowarzyszenia na rzecz dobrobytu zwierząt, i bywa na nim sporo osobistości.

– Czy ty jesteś jedną z nich? – musiałam później wygooglać, czym jest NCAA, ale miałam uczucie, że Aaron czegoś mi nie mówi. – O mój Boże, Aaronie Blackfordzie, chcesz mi powiedzieć, że pochodzisz z długiej linii futbolowej arystokracji.

Aaron ściągnął brwi.

– Catalino.

Jak to było w jego stylu, to cała odpowiedź, jaką dostałam.

– Czy twoja rodzina będzie tam wieczorem?

– Nie – odparł, a jego profil stęzał na ułamek sekundy i potwierdził moje podejrzenia.

Chyba to również musiałam sobie wyszukać w internecie.

– Dochód z dzisiejszej imprezy zostanie przekazany na schronisko, rehabilitację uratowanych zwierząt z Nowego Jorku oraz znalezienie im domów. Przychodzę, kiedy tylko mogę. Dobrze zobaczyć ludzi, których znałem przez większość życia, a poza tym cel jest dla mnie ważny.

Natychmiast zapomniałam, że coś przede mną zatajał na temat swojej rodziny. Aaron dbał o dobro zwierząt? O ratowanie ich i znajdowanie im nowych domów?

Jak na zawołanie coś miękkiego i ciepłego załaskotało mnie w piersi. A uczucie to tylko się wzmocniło, gdy wyobraziłam sobie Aarona trzymającego w swoich masywnych ramionach kilka uroczych szczeniaczków, o które się troszczył i dla których zbierał pieniądze.

Uklęknął na boisku. W stroju futbolisty. Obcisłe spodnie. Ramiona rozłożyste jak korona dębu. Policzki umazane ziemią.

Ciepło wzrosło i trudno było je zignorować.

– To... świetnie – odparłam, usiłując wyrzucić te obrazy z głowy. – Bardzo miło z twojej strony.

Przeniósł na mnie wzrok, a jedna z jego brwi wystrzeliła w górę.

Pewnie dziwiło go, czemu tak bardzo się rumienię.

Czemu nie mogę tego pohamować?

– Zawsze zabierasz na tę imprezę niby-partnerkę? – wypaliłam bez zastanowienia.

– Nie. – Usta Aarona zacisnęły się w zwykłą wąską kreskę. – Zawsze chodziłem sam. Po raz pierwszy zabieram dziewczynę.

Dziewczynę.

Dziewczynę?

Zmarszczyłam brwi. Niby-dziewczynę, nie prawdziwą dziewczynę.

Właśnie miałam go poprawić, ale odezwał się pierwszy:

– Jesteśmy prawie na miejscu.

Siedziałam w milczeniu, przetrawiając wszystko, czego się właśnie dowiedziałam. Tę nową głębię, którą odkryłam w Aaronie. Zerknięcie w głąb szczeliny, którą przede mną odsłonił. I wszystkie te niebezpieczne obrazy, które pojawiły mi się w myślach, a które, ku mojej frustracji, miały pozostać ze mną na długo. To wszystko również wymagało analizy.

– Chwileczkę – rzuciłam, kiedy skręcił w prawo. – Nie powiedziałeś mi, co będzie na aukcji. Ani dlaczego tu jestem.

Samochód zatrzymał się powoli przed jednym z licznych drapaczy chmur przy Park Avenue. Zerknęłam przez ramię i zobaczyłam oczekującego na chodniku parkingowego.

Z szeroko otwartymi oczami spojrzałam na Aarona. Cholerny parkingowy? Kuźwa.

Jego wzrok po raz ostatni spoczął na mnie i mogłabym przysiąc, że było w nim coś drapieżnego, coś dzikiego.

– Ja. – Przechylił głowę, patrząc mi wciąż prosto w oczy. – To będzie na aukcji. – Ton jego głosu pasował do spojrzenia, aż na rękach pojawiła mi się gęsia skórka. – I to właśnie będziesz dziś licytować, Catalino. Mnie.

Zrobiłam jeszcze większe oczy, a moja szczeka leżała zapewne gdzieś w okolicy szpilek. Obserwowałam, mrugając, jak Aaron z impetem otwiera drzwi. Obszedł samochód, w czasie gdy ja bezskutecznie usiłowałam zebrać myśli. Gestem kazał parkingowemu nie otwierać drzwi.

Aaron otworzył je osobiście.

Wilgotna letnia bryza musnęła moje ręce i nogi, a ten niebieskooki mężczyzna, o którym, jak zaczynałam zdawać sobie sprawę, wiedziałam bardzo niewiele, podał mi rękę.

– Panno Martín, pani pozwoli.

Popatrzyłam na niego ze zdziwieniem, a całe moje ciało zamarło... z powodów, których nie umiałam wyodrębnić ani zidentyfikować.

Kącik jego ust drgnął w początkowej fazie uśmiešku. Wyraźnie bawiło go, jak dalece wprowadził mnie w osłupienie. Musiałam wyglądać na kompletnie zagubioną. Matko, w życiu nie widziałam go bardziej ubawionego.

– Byle dziś, Catalino.

Ta uwaga była tak bardzo w jego stylu, tak bardzo w stylu Aarona, jakiego znałam i z jakim czułam się swobodnie – takiego, który był szorstki i wymagający, a nie tego, który zabierał mnie na imprezę dobroczynną, żebym mogła wylicytować go na aukcji – że moja ręka natychmiast wystrzeliła w górę i zniknęła w jego znacznie większej dłoni.

Pomógł mi wsiąść z auta, a długa spódnica wieczorowej sukni, która nie była tak naprawdę suknią wieczorową, opadła w dół moich nóg. Aaron zbyt szybko puścił moją rękę, pozostawiając na niej ciepło swego dotyku. Następnie przytrzymał przede mną masywne i bardzo eleganckie drzwi wieżowca przy Park Avenue.

Zrobiłam krok do przodu, starając się zapanować nad sercem tłukącym mi się w piersi.

No dobrze.

Drugą stopę postawiłam przed pierwszą.

A więc podczas mojej dzisiejszej niby-randki będę niby-licytować. Mojego już wkrótce niby-chłopaka, o ile po tym wieczorze nasza umowa będzie wciąż aktualna.

Nic wielkiego, prawda?

[28] NCAA, czyli National Collegiate Athletic Association, zajmuje się organizowaniem zawodów sportowych wśród szkół wyższych w Stanach Zjednoczonych; liga uniwersytecka.

ROZDZIAŁ 8

Kiedy Aaron wspomniał o aukcji poprzedzonej imprezą dobroczynną, wyobraziłam sobie elegancką, choć bogato udekorowaną salę pełną bogatych ludzi z wyższych sfer. Nie pytajcie czemu. Ale nie spodziewałam się spektakularnej miejscówki na dachu, na którym powitały nas szampanówki z najsmaczniejszym winem musującym, jakie w życiu miałam przyjemność pić. A już na pewno nie nowoczesnej – i dość ekstrawaganckiej – grupy obecnych tu osób w różnym wieku i różnego pochodzenia.

Kto by pomyślał, że wyższe sfery Wielkiego Jabłka mogą być takie... barwne?

Nie miałam okazji poznać wszystkich zebranych. W zasadzie trzymaliśmy się tych związanych tak czy inaczej ze światem futbolu. To wydawało się naturalne po tym, jak Aaron ujawnił swoją przeszłość i zaangażowanie rodziny w ten sport. W ciągu ostatniej godziny zostałam przedstawiona paru trenerom i koordynatorom drużyn, komentatorowi sportowemu i kilku wpływowym osobom, których pozycje nie były mi znane, ale kiwałam głową, jakbym doskonale wiedziała, czym się zajmują. Spoza kręgów sportowych zamieniliśmy parę zdań z kilkoma tylko biznesmenami, których korporacje, przedsiębiorstwa i tym podobne nawet nie obły mi się o uszy.

Za każdym razem, kiedy spotykaliśmy nową grupkę, Aaron przedstawiał mnie jako Catalinę Martín, nie dodając żadnej etykiety ani przed moim imieniem, ani po nim. Dzięki temu zeszło ze mnie całe to

napięcie, które towarzyszyło mi od jazdy samochodem, i łatwiej było mi wcielić w życie nowe postanowienie, że spróbuję się dobrze bawić.

Po raz pierwszy, i najpewniej ostatni, uczestniczyłam w tego rodzaju wydarzeniu, więc mogłam się przynajmniej rozerwać.

– Mówiłam to już, ale tak się cieszę, że cię widzę, Aaronie. – Angela, pani po pięćdziesiątce, ubrana w sukienkę, która była pewnie warta dwu- albo trzykrotność mojego czynszu, uśmiechnęła się. – Zwłaszcza z osobą towarzyszącą.

Poczułam, że policzki robią mi się gorące, więc odwróciłam swoją uwagę, biorąc łyk z eleganckiej szampanówki

Gawędziliśmy już z Angielą od paru minut. I przez cały ten czas z milczącą fascynacją obserwowałam tę kobietę. Jej elegancja i opanowanie budziły mój podziw. I w odróżnieniu od niejednej z pozostałych osób miała życzliwe spojrzenie. A fakt, że to ona stała za dzisiejszą imprezą, był tylko wisienką na torcie.

– Powiedz mi – kąciki ust Angeli uniosły się wyżej – ty również weźmiesz udział w tegorocznej aukcji, jak mniemam? Wciąż nie miałam okazji zerknąć na ostateczną listę.

– Tak, oczywiście – odparł Aaron z miejsca u mojego boku.

Nadal nie znaleźliśmy czasu, żeby wyjaśnić sobie, o co chodziło z tym całym pomysłem, żebym ja licytowała jego. Kiedy wreszcie jakoś nad sobą zapanowałam, wysiadaliśmy już z windy i wkraczaliśmy na imprezę. Wkrótce skakaliśmy od jednej grupki ludzi do drugiej, więc nie miałam okazji dopytać.

– Wspaniale to słyszeć. – Napila się drinka. – Miałam swoje wątpliwości, jeśli mam być całkiem szczerą. – Angela odrzuciła głowę w tył i się roześmiała. – Zeszłoroczna aukcja była... gorąca. Widowiskowa, ujmując to oględnie.

Aaron przestąpił z nogi na nogę. Zerknąłam na niego i wnioskujejąc z tego, jak usztywnił barki, zauważyłam, że czuł się trochę nieswojo, widząc, w jakim kierunku zmierzała rozmowa.

Wzbudziło to moje zaciekawienie.

Angela ciągnęła:

– Bardzo dobrze, że zabrałaś dziś kogoś ze sobą. Jestem pewna, że to ożywi wieczór. – Zwróciła się w moją stronę. – Catalino, skarbie, mam nadzieję, że jesteś gotowa na zaciętą rywalizację.

Wyczułam, że Aaron znów porusza się niespokojnie.

– Zaciętą rywalizację? – powtórzyłam, myśląc o słowach Aarona („I to właśnie będziesz dziś licytować, Catalino. Mnie”), i pojęłam, że pewnie właśnie dlatego się tu znalazłam.

Aaron nieco mocniej ścisnął swój kieliszek.

– Nie masz się czym przejmować.

Patrzyłam na niego przez chwilę, a moja ciekawość się podwoiła. Następnie odwróciłam się do Angeli, która uśmiechała się wyraźnie figlarnie.

– O, ja się nie przejmuję. – Usta rozciągnęły mi się w uśmiechu szalenie, jak mogłam się założyć, podobnym do uśmiechu Angeli. – Chętnie posłucham dobrej, rozrywkowej anegdoty.

Usłyszałam z boku zrezygnowane westchnienie Aarona.

Uśmiech Angeli zrobił się jeszcze szerszy.

– Chyba zostawię ten przywilej Aaronowi, niech on ci opowie. – A potem nachyliła się w moją stronę i dodała przyciszonym głosem: – Z pewnością jego wersja jest znacznie bardziej fascynująca. Zwłaszcza te jej fragmenty, których nikt nie był świadkiem.

Hm?

Zanim zdołałam dopytać o szczegóły, których nie mogłam się doczekać, uwaga Angeli powędrowała do czegoś – kogoś – za nami.

– Jest i Michael. Wybaczcie, muszę się przywitać.

– Oczywiście – Aaron skinął głową, ale nadal stał sztywno, chociaż pewnie był zadowolony, że Angela przenosi się do kogoś innego. – Miło cię było zobaczyć, Angelo.

– Tak – uśmiechnęłam się do niej uprzejmie. – Cieszę się, że cię poznałam, Angelo.

– Cała przyjemność po mojej stronie, Catalino. – Znów się nachyliła i ucałowała w powietrzu mój policzek. – Nie odpuszczaj mu zbyt łatwo. – Puściła do mnie oczko, po czym odeszła w kierunku tej części dachu, na której zgromadziła się większość gości. Części z wysokimi stołami, które wyglądały jak wyciągnięte z katalogu, i szeregami wiklinowych, stojących na ziemi lamp, które stanowiły jedyne źródło oświetlenia.

Odwróciłam się do Aarona i odkryłam, że jego błękitne oczy już na mnie spoczywają.

Tłumiąc lekki rumieniec wędrujący w górę mojej szyi, odchrząknęłam.

– Słucham cię, Blackford. – Uniosłam kieliszek do ust i wreszcie dopiłam wino musujące, które trzymałam przez ostatnią godzinę. – Pora, żebyś rozjaśnił moją niewiedzę.

Aaron zdawał się rozważać przez chwilę moje słowa.

– Jak z pewnością już wydedukowałaś, główną atrakcją wieczoru jest aukcja kawalerów.

– Aukcja kawalerów – powtórzyłam powoli. – Zwyczajne zajęcia na sobotni wieczór, jak zakładam.

Aaron westchnął.

Wywinęłam w powietrzu palcem wskazującym.

– Mów dalej. Chcę usłyszeć resztę.

– Nie sądzę, by było wiele do dodania. – Zakołysał trzymanym w ręce kieliszkiem.

– Wybacz, Blackford, ale ja sądzę, że jest mnóstwo. Poza tym chcę mieć pewność, że dobrze rozumiem ideę głównej atrakcji dzisiejszego wieczoru.

Posłał mi znaczące spojrzenie.

Stłumiłam uśmiech.

– Tak. A więc na tej waszej aukcji... potrzebni są kawalerowie, powiadasz.

– Zgadza się.

– Dla, jak zakładam, singielek i singli?

Skinął głową.

– Za pewną opłatą – zaznaczyłam. – A wszystko to, oczywiście, w imię akcji dobroczynnej.

Kolejne skiniecie głowy.

Postukałam palcem w brodę.

– Zastanawia mnie tylko... nie, nieważne. To głupie.

Aaron rzucił mi zmęczone spojrzenie.

– Wyduś to, Catalino.

– Skoro ludzie licytują... kupują... tych kawalerów – obserwowałam, jak mruży oczy, a irytację ma wypisaną na twarzy – to co potem? Kiedy już kawaler zostanie nabyty, to w jakim celu?

Znowu te wąsko zaciśnięte usta.

Mówiłam dalej:

– To trochę co innego niż licytowanie jachtu czy porsche. Z kawalerem raczej jazdy nie będzie. – No dobrze, to zabrzmiało... niewłaściwie. W zasadzie jazda wchodziła w grę. Swego rodzaju. – Nie tę jazdę mam na

myśli – pospieszyłam na widok zmiany w wyrazie twarzy Aarona. – Żadnego ujeżdżania. Powiedziałam tak, bo samochody zabiera się na jazdę próbną. Przejazdżkę. Ale mężczyzn nie. Nie w ten sposób. A przynajmniej ja nigdy nie brałam mężczyzny na jazdę próbną. – Pokręciłam głową. Tylko pogarszałam sprawę, a im więcej mówiłam, tym bledsze robiły się usta Aarona. – Wiesz, co mam na myśli.

– Nie – odparł Aaron zwięźle, podnosząc kieliszek do ust i upijając łyk. – Najczęściej nie wiem, co masz na myśli, Catalino. – Dotknął dłonią prawej skroni. – Ten, kto da najwyższą cenę, która zostanie przekazana na cel charytatywny, otrzymuje randkę z wylicytowanym mężczyzną. W takim celu licytuje się kawalera.

Chwileczkę, co takiego?

– Randkę?

Ściągnął brwi.

– Tak, randkę.

– Randkę randkę?

– Randkę randkę. Tak. No wiesz, normalnie, dwoje ludzi umawia się na towarzyskie spotkanie, które często obejmuje jedzenie. A czasem i inne aktywności. – Zmierzył mnie spojrzeniem. – Jak na przykład jazda próbna.

Rozchyliłam usta. Nie, szczeka mi opadła.

Czy on... czy on właśnie...

– Ha, przezabawne. – Policzki mi zapłonęły. Ale nie miałam czasu na zażenowanie. Bo to oznaczało... – Więc będziemy musieli... no... to zrobić?

– Co takiego?

– Pójść na randkę – wyjaśniłam, ścisząc głos, żeby nikt nas nie usłyszał. – Wiem, że jestem tylko podstawioną licytantką. Więc czy

będziemy musieli to i tak zrobić? Na niby? Bo mówiłeś, że jestem tu, żeby cię niby-licytować, więc tak tylko... no wiesz.

Mina Aarona wskazywała, że coś z tego, co właśnie powiedziałam, mu się szczególnie nie spodobało. Jabłko Adama poruszało się powoli, jakby przełykał coś kwaśnego.

– Nieważne. Później o tym pomyślimy. To chyba nieistotne. – Istotne było w tej chwili wydostanie się z bagna, w które osobiście się wkopałam. – Co roku bierzesz udział w aukcji?

Jego wzrok oderwał się ode mnie na moment, a potem znów na mnie spoczął.

– Odkąd przeprowadziłem się do Nowego Jorku. To mój trzeci raz.

– I... zabierasz każdą wygraną na randkę? – Dobra, niezbyt udała mi się zmiana tematu, ale kawałek mnie chciał wiedzieć. Tak jakby.

– Oczywiście. Na tym polega umowa.

Przypomniało mi się, co powiedział wcześniej.

– A ty nigdy nie cofasz danego słowa.

– Dokładnie.

To potwierdzenie, to całe „na tym polega umowa”, było jak cios w sam żołądek. W mieszkaniu sądziłam, że mówi uczciwie, kiedy twierdził, że nie wycofa się z umowy. I poczułam się... w pewnym sensie sceptycznie nastawiona, tak, ale po części też i wyjątkowa. Z braku lepszego określenia. Jakby robił to dla mnie i jakbym mogła na niego liczyć. Być może dlatego, że wiedział, jakie to dla mnie ważne, jak bardzo go potrzebowałam. Ale w tej chwili odnosiłam wrażenie, że się myliłam. Aaron po prostu taki był.

Nie miało to nic wspólnego ze mną.

Zrozumiałe. Głupio było myśleć inaczej.

– A co na tych randkach robisz? – spytałam, nie zastanawiając się nad tym zanadto, żeby nie mógł odczytać niczego z mojej twarzy. – Gdzie je zabierasz?

– Nic specjalnego – przyznał z westchnieniem. – Kawaler zazwyczaj wybiera formę spędzania czasu i wszystko organizuje. Więc te dwa razy, w których brałem udział, zorganizowałem coś w miejskim schronisku dla zwierząt. Spędziliśmy tam trochę czasu w ramach wolontariatu, pomagaliśmy czy nawet zabraliśmy parę psów na spacer.

To było... urocze. Wspaniałomyślne i dobre, i znacznie lepsze, niżbym się po nim spodziewała, o ile lekkie drzenie mojego serca można było uznać za wskazówkę.

Spuściłam wzrok i zdałam sobie sprawę, że moje palce znów bawią się bransoletką wokół nadgarstka.

– A więc tam zabrałaś zeszłoroczną licytantkę?

– Owszem. – Czułam, że milcząco prosi mnie, żebym dalej nie drążyła. Nie pytała o to, o czym wcześniej wspominała Angela.

– Aha – odparłam w zamyśleniu. – Skoro już mowa o zeszłym roku – przecież musiałam spytać – co wydarzyło się podczas aukcji?

Usztywnił ramiona, a na jego twarzy odmalowała się rezygnacja.

– Niewiele.

– Tak? – Udałam zdziwienie. – A więc ta zacięta rywalizacja, o której wspominała Angela, ta, której nie powinnam się obawiać, nic ci nie mówi?

Usta mu zadrżały, a następnie wygięły się nadąsane.

Nadąsane. Usta Aarona.

– Nic nie świta? – Nie ustępowałam, po raz pierwszy w życiu poznając tę jego minę. – Zupełnie nic?

Aaron Blackford dalej się dąsał, co z kolei u mnie wywoływało chęć szerokiego uśmiechu. Nie żebym zamierzała się uśmiechać. Stłumiłam ten impuls.

– No dobra, niech ci będzie. – Wzruszyłam ramionami. – Rozumiem w takim razie, że napaść nadgorliwych licytantek to dla ciebie chleb powszedni, Blackford. – Droczyłam się z nim, bo jak mogłabym tego nie robić, kiedy wyglądał na tak... zażenowanego i marzącego o tym, żeby zniknąć? Poza tym i tak to on droczył się ze mną pierwszy. – Jak właściwie do tego doszło? Rzuciły się na ciebie? Czy może jakoś subtelniej? Ciskały ci pod stopy pieniądze? A potem bieliznę?

Gdyby ten mężczyzna posiadał zdolność rumienienia się, głowę bym dała, że jego policzki lada moment by się zaczerwieniły.

– Nie ma się czego wstydzić. Jesteś przecież dużym chłopcem.

Brwi Aarona wystrzeliły w górę.

– Tak, to już ustaliliśmy. – Zbliżył się o krok. – Potrafię się obronić.

– Zabrzmiało to wręcz przeciwnie. – Mój głos drżał bardziej, niżbym tego chciała.

Aaron zrobił kolejny krok i coś zatrzepotało w moim brzuchu.

– Na szczęście – nachylił się i wbił we mnie błękitne spojrzenie – dzisiaj ty tu jesteś.

Trzepot się wzmógł. Nie miało to żadnego sensu. Powinnam czuć się... jak? Co powinnam była czuć?

– A najwyższa stawka będzie twoja. Nikt inny nie może mnie wygrać.

Serce zabiło mi mocniej, kiedy na niego spojrzałam, czując emocjonalny nadmiar, ale nie z gatunku tych wyłącznie negatywnych, jeśli wziąć pod uwagę, jak blisko mnie stał Aaron.

Nie odsunął się. Zamiast tego mówił dalej, a jego głos zbliżał się do mnie coraz bardziej.

– Ja zajmę się finansami. Darowizna wyjdzie z mojej kieszeni, nie twojej, więc nie krępuj się, tylko licytuj tak długo, aż wszystkich pokonasz. Ciskaj mi pieniądze pod stopy, jeśli chcesz. Tylko pamiętaj, żebyś to ty – urwał na chwilę, a ja poczułam, że zaschło mi w gardle – mnie kupiła. Rozumiemy się?

Tych ostatnich parę słów krążyło mi po głowie, splotło się z trzepoczącym doznaniem w żołądku i sprawiło, że skóra mi ścierpła.

Musiałam dosłownie zrobić krok w tył, żeby zmusić się do przetrwania tego, co właśnie powiedział. Ja sama nie dałabym rady wpłacić więcej niż paręset dolarów, dobrze więc, że Aaron oparł plan na swojej książeczce czekowej, nie mojej.

Co oznaczało dla mnie jedno z dwojga: albo Aaron Blackford szczerze troszczył się o cel aukcji, albo był na tyle bogaty, żeby nie przejmować się, ile wydam w jego imieniu, jeśli tylko uwolnię go od randki.

Randki, na którą mieliśmy pójść po tym wieczorze, gdybyśmy przestrzegali zasad. Ale randki, która nie byłaby prawdziwa. Bo to nie było prawdziwe. To wszystko było przedstawieniem.

– Cóż, Blackford, umowa to umowa – powiedziałam, wzruszając niezręcznie ramionami, i odepchnęłam tę dziwną i mglistą myśl o randce z Aaronem. W schronisku dla zwierząt. I o Aaronie bawiącym się ze słodkimi szczeniaczkami. W stroju futbolisty, z...

Por el amor de Dios, muszę skończyć z tymi wyobrażeniami.

Aaron otworzył usta, ale zanim zdołał coś powiedzieć, podszedł do nas mężczyzna. Położył dłoń na ramieniu Aarona. Ten odwrócił się, czując dotyk, i gdy tylko zobaczył stojącego obok faceta, wyluzował się.

– Oczom nie wierzę. – Gość poklepał Aarona mocno po plecach. – Czyżby Aaron Blackford zaszczycił nas dziś swoim towarzystwem? To mój szczęśliwy dzień.

Aaron parsknął śmiechem. Był to krótki, cichy odgłos, ale usłyszałam go.

– Mój z pewnością nie, skoro ty tu też jesteś – wymamrotał, a w prawym kąciku ust pojawił się cień jednostronnego uśmiechu.

Mężczyzna – który, jak zakładałam, był kiedyś bliski Aaronowi, o ile jego reakcja stanowiła jakąś wskazówkę – pokręcił głową.

– O szlag, zaboląło. – Przycisnął rękę do piersi, a ciemna skóra wokół jego oczu się zmarszczyła. – Ile to już minęło, odkąd ostatnio widziałem tę twoją paskudną buźkę?

– Niewystarczająco dużo, jeśli o mnie chodzi. – Twarz Aarona, zwykle pozbawiona wyrazu, stała się otwarta. Ciało rozluźniło się i odwróciło w stronę mężczyzny. – Jak się miewasz, TJ? – W jego głosie usłyszałam ciepło. Przyjacielski ton.

– Lepiej być nie może – TJ (a przynajmniej tak nazwał go Aaron) pokiwał głową. – Wierz mi albo nie, ale cieszę się, że wróciłem. Cholera, w życiu nie sądziłem, że zatęsknię za tym miastem.

Roześmiałam się na tę wymianę zdań, oczarowana tym całkiem nowym, innym Aaronem, który ukazał się moim oczom. Takim, który był wyluzowany – na tyle, że niemal się uśmiechał – i prawie żartował – z kimś, kto wydawał się jego starym przyjacielem.

– Ale, no proszę, widzę, że samotnik ma dziś towarzystwo. Cześć. – TJ się wyprostował, a twarz rozjaśniła mu się w promiennym uśmiechu. Był mniej więcej w wieku Aarona. Równie masywnie zbudowany i prawie tak samo wysoki. Brązowe oczy spojrzały na mnie z zaciekawieniem, które mnie zaskoczyło. Nie było to chyba zainteresowanie moją osobą, nie. Raczej jak u mnie fascynacja tym, że Aaron ma kogoś bliższego. – Nie przedstawisz mnie, Wielki A? Gdzie twoje maniery? – Szturchnął Aarona łokciem pod żebra.

Aaron nawet się nie wzdrygnął na tego kuksańca, tylko pozostał jak zwykle nieporuszony. W końcu był Wielkim A, o którą to ksywkę zamierzałam dopytać go później. Usta, których dąsania się byłam świadkiem parę minut wcześniej, otworzyły się, ale za późno.

– W porządku. Sam przedstawię się tej damie – powiedział przyjaciel Aarona, nie dając mu szansy, by to zrobił. Wyciągnął rękę. – Tyrod James. Miło mi panią poznać.

Aaron wydał z siebie dźwięk. Coś, co bardzo przypominało jego wcześniejsze parsknięcie.

– TJ dla tych szczęśliwców, którzy mogą nazwać mnie swoim przyjacielem. – Uśmiechnął się jeszcze szerzej.

Uścisnęłam jego dłoń z cichym śmiechem.

– Bardzo miło cię poznać. Jestem Catalina Martín, ale proszę, mów do mnie Lina.

Ciepła dłoń TJ-a ujęła i przytrzymała moją rękę, a jego głowa przechyliła się z zaciekawieniem.

– Co cię tu sprowadza, Lino?

Z niepewnym uśmiechem i brakiem pomysłu, co powiedzieć, zerknęłam z ukosa na Aarona i wyjąkałam:

– Ja... hm...

Aaron się włączył.

– Graliśmy z TJ-em w jednej drużynie w Seattle. – Zwrócił się do przyjaciela. – Catalina przyszła tu dziś ze mną.

TJ nie odrywał ode mnie wzroku, tylko czekał dalej w milczeniu, mając wyraźną nadzieję, że rozwinę prezentację Aarona. Jasne, całe to „Catalina przyszła ze mną” było mgliste i zbędne, ale miałam się na czym oprzeć.

Odchrząknęłam.

– Tak, przyszedliśmy tu razem, Aaron i ja. – Wskazałam ręką na nas oboje. – Przyjechał po mnie i zabrał nas tu. Samochodem. Razem. – Skinęłam głową, widząc w oczach TJ-a rozbawienie, które mnie speszyło. Co z kolei sprawiło, że zapragnęłam wypełnić ciszę. – Mam prawo jazdy. Ale ruch uliczny w Nowym Jorku mnie przeraża. Więc nigdy nie odważyłam się samodzielnie prowadzić w mieście. – Po co to mówisz, Lino. – Tak więc... bardzo dobrze się składa, że Aaron po mnie przyjechał. Nie sprawia wrażenia człowieka, który boi się jeździć. W zasadzie to on sam potrafi być czasem przerażający. – Zachichotałam, ale szybko zamilkłam. – Nie żebym ja się go bała. W przeciwnym razie nie wsiadłabym z nim do samochodu. – Zamknij się, Lino. Zamknij. Się.

Poczułam, jak Aaron wywierca we mnie dziurę swoim laserowym spojrzeniem. TJ również się we mnie wpatrywał, ale bardziej przyjaźnie.

– Tak, no właśnie, krótko mówiąc, przyjechaliśmy tu razem.

Skrzywiłam się wewnątrz i przypomniałam sobie, że mam to, na co zasłużyłam za kłamstwa.

Przyjaciel Aarona zaśmiał się i wsunął obie dłonie do kieszeni kasztanowego smokingu. Parokrotnie przeniósł wzrok z Aarona na mnie i z powrotem. Cokolwiek z nas wyczytał, wystarczyło, żeby skinął głową z miną oznaczającą chyba spore kłopoty.

– Hmm – powiedział, wzruszając ramionami. – Aaron potrafi być przerażającym sukinsynem. – Mrugnął. – Ja natomiast? Sam urok osobisty

– Widzę. – Uśmiechnęłam się, zadowolona, że TJ przejął pałeczkę.

– Jak z pewnością już wiesz, odbędzie się dziś aukcja kawalerów, a ja nie tylko jestem kawalerem – TJ uniósł obie ręce, a na jego twarzy malowała się szelmowska mina. Następnie zerknął na Aarona, podobnie jak ja, i dostrzegł, że ten posyła mu mordercze spojrzenie. – Ale też zapisałem

się na aukcję. I choć na pewno będę kosztowny, mogę ci obiecać, że jestem wart twoich...

– TJ – przerwał mu Aaron – to nie będzie konieczne.

Ciało Aarona przysunęło się bliżej mnie, a moje ramię niemal dotykało jego ramienia. Ziarnko, które zostało zasiane w moim mieszkaniu – ta świadomość ciała Aarona, tego, że jego bliskość nagle trudno było zignorować – zakiełkowało.

Spojrzałam na Aarona i zobaczyłam, że on już na mnie patrzy z pochyloną głową.

– Możesz skończyć z tą autopromocją – powiedział przyjacielowi, nie spuszczać ze mnie wzroku.

A potem poczułam jakby śladowy dotyk na krzyżu. Albo tak mi się wydawało, bo zniknął zbyt szybko, bym mogła mieć pewność, że był prawdziwy.

– Catalina licytuje dziś mnie.

Zamrugałam. Zniewolona spojrzeniem Aarona i tym, jak blisko padały jego słowa – niemal spadały na skórę mojej lewej skroni.

– Co za pewność siebie – usłyszałam TJ-a, ale moje oczy wciąż nie odrywały się od oczu Aarona. – Jak na kogoś, kto raczej sprawiał wrażenie szofera, nie towarzysza.

Aaron oderwał ode mnie wzrok i przeniósł go na przyjaciela. Ja poszłam w jego ślady.

Coś zaiskrzyło między dwoma mężczyznami i przez ułamek sekundy miałam poczucie, że powinnam interweniować.

Potem jednak TJ odrzucił głowę i się roześmiał, rozładowując napięcie, które wokół nas niemal namacalnie zgęstniało.

– Żartuję przecież, Wielki A. – Kolejna salwa śmiechu. – Powinieneś zobaczyć swoją minę. Przez momentik sądziłem, że naprawdę powalisz

mnie na ziemię czy coś. Wiesz, że to nie w moim stylu. Startować do dziewczyny przyjaciela.

– Nie jestem... – zaczęłam, żeby wprowadzić TJ-a z błędu. Ale granice wytyczające naszą umowę były niejasne i nie miałam pojęcia, czy nie popełnię gafy. Byłam jego towarzyszką na niby i licytantką na niby, ale czy to oznaczało, że jestem też jego niby-dziewczyną? Cholera, musieliśmy tę kwestię poważnie omówić przed Hiszpanią. Ta próba generalna okazywała się znacznie większym wyzwaniem, niż się spodziewałam. – Nie jestem pewna, czy powaliłby cię na ziemię, TJ.

Aaron rozluźnił się z westchnieniem, przesuwał się i nachylał w moją stronę. Jego pierś lekko musnęła moje ramię, przez co poczułam jego ciepło.

– Widzę, że jedno się nie zmieniło – wymamrotał Aaron. – Nadal uważasz, że jesteś przezabawny.

– Daj spokój – wtrąciłam się. – On tylko żartował. – Ja też bym żartowała, gdybym nie czuła się wciąż dziwnie i gdyby mnie skóra nie mrowiła, i gdybym mogła skoncentrować się na czymkolwiek oprócz miejsca, w którym moje ramię stykało się z piersią Aarona. – To nieszkodliwe żarty.

– Widzisz? Słuchaj swojej dziewczyny. Ja tylko się z tobą drażniłem. – Uśmiech nie schodził TJ-owi z twarzy i całą ją rozpromieniał. – Jak za starych, dobrych czasów.

W tej chwili pojawiło się w mojej głowie pytanie. Czemu TJ miał potrzebę, żeby tak dokuczać Aaronowi? Czy to był ich normalny sposób funkcjonowania ze sobą? Pewnie tak. Aaronowi ni z tego, ni z owego, w parę sekund włączył się instynkt terytorialny.

– O, a skoro mowa o dawnych czasach – rzucił TJ, a jego mina nabrała posępnej powagi. – Słyszałem o trenerze, tak mi przykro, stary. Wiem, że

się do siebie nie odzywacie, ale to mimo wszystko twój...

– W porządku – Aaron przerwał przyjacielowi.

Czułam napięcie emanujące z jego ciała. Zmianę. Zauważyłam, jak bardzo zrobił się nagle nerwowy i czujny.

– Dzięki, ale nie masz się czym przejmować.

Spojrzałam na niego i zobaczyłam, że wbija w przyjaciela ostrzegawcze spojrzenie.

– No dobrze – uległ TJ. – Z pewnością nie muszę ci tego mówić, bo sam doświadczyłeś tego na własnej skórze, ale czas nie czeka, aż naprawimy błędy. Czas nie czeka na nikogo.

TJ wpatrywał się w Aarona z wyrazem, którego nie umiałam rozgryźć. Emocjami, których źródło chciałam poznać. W jaki sposób i czemu dotyczyło to Aarona i co miało to wspólnego z mężczyzną, którego TJ nazwał trenerem?

– Przekonałem tatę, żeby dziś przyszedł. Zapisalem go na aukcję. – Znow ten szelmowski uśmiech. – Pora, żeby wrócił do gry i zaczął z powrotem żyć pełnią życia. Jest bardzo podekscytowany. – Zanim Aaron lub ja zdołaliśmy cokolwiek powiedzieć (Aaron, bo ciągle wyglądał na nieco zagubionego, a ja, bo usiłowałam zrozumieć czemu), TJ zwrócił się do mnie: – Więc, Lino, jeśli będziesz miała dość jego nudziarskiej twarzy, pamiętaj, że do wzięcia jest nie jeden, a dwóch Jamesów.

– Na pewno będę o tym pamiętać. – Uśmiechnęłam się do niego, usiłując przybrać lekki ton. – Chociaż myślę, że przy nim jednym mam ręce pełne roboty.

Poczułam na sobie spojrzenie Aarona, które rozgrzało mi twarz.

Czemu to powiedziałam?

– *À propos* – odezwał się TJ. – Wkrótce rozpocznie się licytacja, a mnie przysłano po tego paskudnego sukinkota. Jeśli nie masz nic przeciwko,

Lino, to powinniśmy się zbierać.

– A, oczywiście. – Rozejrzałam się wkoło i zdałam sobie sprawę, że większość osób przesunęła się bliżej sceny, która znajdowała się na najdalszym krańcu dachu. Ogarnął mnie niepokój. – Powinniście iść. – Uśmiechnęłam się kwaśno. – Jakoś sobie poradzę przez chwilę bez towarzystwa. – Ściszyłam głos. – Wiesz przecież, jaki on bywa gadatliwy. – Wskazałam Aarona. – Dajmy moim uszom odpocząć.

TJ znów się roześmiał.

– Jesteś pewna, że chcesz wydawać pieniądze akurat na niego, Lino? Mówię ci...

Aaron posłał mu wkurzone spojrzenie.

– Skończ z tym, dobrze?

– Dobra, już dobra. Tak tylko gadam, stary. – TJ podniósł ręce do góry.

Zachichotałam, ale śmiech wyszedł trochę zduszony, bo Aaron pokonał dzielącą nas odległość i moje ramię dotykało teraz całą powierzchnią jego piersi. Nagle poczułam, że nie chcę, by sobie szedł.

Spojrzałam na niego, a on patrzył na mnie z góry z przepaszającym wyrazem błękitnych oczu. Musiało być po mnie widać i słyszeć, jak bardzo jestem zdenerwowana, skoro Aaronowi było głupio zostawić mnie na jakiś czas samą. Pokręciłam głową, powtarzając sobie, że bym się nie wygłupiała.

– Tak, myślę, że jestem pewna, TJ-u – odpowiedziałam na jego pierwotne pytanie, wpatrując się badawczo w twarz Aarona. – Idźcie. Poradzę sobie sama.

Aaron jakby się zawahał i nie odstał mnie ani na krok, a mnie zrobiło się nieprzyjemnie, że poczuł się tak, jakby musiał się mną opiekować.

– Nie wygłupiaj się, Wielki A. Nic mi nie jest, musisz iść. – Poklepałam go w zamyśleniu po piersi i moja dłoń zamarła w miejscu.

Aaron bardzo powoli spuścił na nią wzrok, a rękę przeszył mi prąd. Natychmiast ją cofnęłam, nie mając pojęcia, czemu to zrobiłam, oprócz tego, że dotyk był dla mnie czymś naturalnym. Aaronowi było głupio, że zostawia mnie samą – pewnie wyglądałam, jakby ktoś kopnął mojego szczeniaczka – a ja z automatu starałam się pocieszyć go za pomocą kontaktu fizycznego. Przyjacielskiego poklepania. Ale nie byliśmy przyjaciółmi, a ja nie powinnam była o tym zapominać.

Odchrząknęłam.

– Idź, naprawdę. – Uniosłam pusty kieliszek, czując, jak policzki czerwienią mi się po raz enty tego wieczoru. – Zajmę się zdobyciem dolewki.

– Mogę zostać jeszcze chwilę, żeby ci wyjaśnić, jak działa licytacja. – Głos miał dziwacznie łagodny. Zrobiło mi się od niego nieswojo. – I przynieść ci drugiego drinka.

Impuls, by go znów dotknąć – zapewnić, że nic mi nie będzie – powrócił. Stłumiłam go.

– Myślę, że sama się zorientuję – odparłam spokojnie. Przecież nie mogło to być aż tak skomplikowane.

– Ale może ja i tak chciałbym ci o tym opowiedzieć.

Potrzeba, by się z nim nie zgodzić – by podjąć próbę przywrócenia naszej znajomości do oczekiwanego stanu – pchnęła mnie do wspięcia się na czubki palców. Nachyliłam się, żeby tylko on mógł mnie usłyszeć.

– Poradzę sobie. A jeśli nie, słowo daję, postaram się nie wydać wszystkich twoich pieniędzy na coś głupiego, jak jacht albo używane majtki Elvisa. Ale niczego nie mogę obiecać, Blackford.

Odsunęłam się, spodziewając się, że przewróci oczami albo się skrzywi. Zrobi cokolwiek, co wskazywałoby, że mi się udało i że to wciąż my – Aaron i Lina, z którymi czułam się komfortowo. Zamiast tego powitało

mnie błękitne spojrzenie pełne... jakiegoś poruszenia, które wprawilo go w zakłopotanie.

Ukrył to mrugnięciem powiek.

– Dobrze.

Tylko taką odpowiedź uzyskałam.

Żadnej ciętej riposty. Żadnego zirytowanego komentarza, jak bardzo wydanie jego pieniędzy na łódkę byłoby mało zabawne i niestosowne. Żadnego oburzonego spojrzenia na wspomnienie bielizny Elvisa.

Nic oprócz „dobrze”.

No to dobrze.

– W porządku, chodźmy – odezwał się TJ, zachęcając Aarona, żeby mnie opuścił. – Do zobaczenia później, Lino. – Puścił do mnie oczko.

– Tak – wymamrotałam, a potem pokręciłam głową i starałam się przybrać minę, jakbym wcale nie czuła się zdezorientowana. – Oczarujcie te chmary licytantek, panowie! – Dopingowałam ich z pięścią w powietrzu.

TJ nie ukrywał rozbawienia, ale Aaron dalej wpatrywał się we mnie z czymś, co, jak miałam nadzieję, nie było żalem, że zaprosił mnie na tę całą niby-randkę.

Mężczyźni odwrócili się i ruszyli ramię w ramię. Ten widok był zbyt pociągający, żebym mogła sobie na nich nie popatrzeć. Widziałam, jak TJ pochyła się w stronę mojego niby-partnera i mówi coś przeznaczonego zapewne wyłącznie dla jego uszu. Aaron nawet nie przystanął. Zareagował jedynie potrząśnięciem kruczoczarnej głowy. A potem szturchnął TJ-a z siłą, która z pewnością każdego innego zwałaby z nóg.

Kolejna salwa śmiechu TJ-a rozbrzmiała w powietrzu.

A ja złapałam się na tym, że się uśmiecham, obserwując, jak odchodzą. I myślałam, że widok Aarona wśród tych wszystkich ludzi należących do życia, o którego istnieniu nie miałam zielonego pojęcia – a do którego

dostępu bronił równie zaciekle jak wszystkiego innego – był tyle dziwny, ile fascynujący.

*

Ku mojemu zaskoczeniu ręka uniosła mi się automatycznie.

– Tysiąc pięćset dla pani w pięknej ciemnogrnatowej sukni – zawołała z dość zdumioną miną stojąca za mikrofonem Angela, która przez ostatnią godzinę prowadziła aukcję.

W gardle mi zaschło, przez co nie mogłam przełknąć własnej śmiałości.

Byłam podłym człowiekiem, właśnie złożyłam ofertę o oszałamiającej wysokości na kupno człowieka. Mężczyzny. I to wolnego.

Który nie był Aaronem.

Ten, sądząc z wyglądu, uroczy starszy pan, którego właśnie licytowałam, wydał entuzjastyczny okrzyk ze środka sceny, a na jego pomarszczonej twarzy pojawił się wyraz ulgi. Skłonił się w moim kierunku.

Choć czułam się koszmarnie, winna i prawdę mówiąc, trochę przerażona, nie mogłam się do niego w odpowiedzi nie uśmiechnąć.

Siłą woli zmuszając wzrok, by się nie ruszał – i nie szukał Aarona, który stał jakiś metr na lewo od sceny i czekał na swoją kolej – spróbowałam strząsnąć zasłużone poczucie winy, które ulokowało mi się między łopatkami.

Luz. Muszę się wyluzować. Ktoś inny da wyższą ofertę. Starszy pan potrzebował odrobiny pomocy w rozkręceniu licytacji.

I właśnie to zrobiłam. Albo raczej na tym właśnie się przyłapałam, po pięciu minutach niezręcznej i łamiącej serce ciszy, która nastąpiła po wyjściu tego uroczo wyglądającego pana na scenę. Od razu rozpoznałam ten uśmiech. Widziałam taki sam igrający na ustach TJ-a.

– Panie i panowie, kto da tysiąc sześćset za Patricka Jamesa? – głos Angeli rozległ się z głośników.

Żadna ręka się nie podniosła. Ani jedna.

Szlag by to.

Mężczyzna, który, jak słusznie założyłam, był tatą TJ-a, Patrick, stał na scenie z siwymi włosami i w szelkach, plecy miał lekko zgarbione wiekiem i wydawał się zupełnie nie na miejscu w porównaniu z pozostałymi mężczyznami do wzięcia – czy do wylicytowania, nieważne – tego wieczoru. Uśmiechnął się zadowolony, że tam jest. Że ma choć jedną licytantkę, którą okazałam się ja. A to fatalnie, fatalnie, fatalnie. Bo przyszłam tu licytować Aarona, nie gościa, który według wstępu Angeli był wdowcem i szukał drugiej szansy nie w miłości, tylko w życiu.

Matko, zabiorę go na randkę, jeśli będę musiała. Nie mogłam tak po prostu stać z założonymi rękami, kiedy mężczyzna, który szalenie przypominał mi z jakiegoś pieprzonego powodu mojego nieżyjącego abuela^[29], mężczyzna, który, o czym wiedziałam, był tatą TJ-a, czekał, aż ktoś, ktokolwiek, złoży jakąś ofertę. Przecież to impreza dobroczynna, do cholery. Czy ludzie nie powinni składać darowizn?

Ja właśnie to robiłam. Tyle że być może w zasadzie rozporządzałam pieniędzmi, które nie należały do mnie.

Skrzywiłam się.

Nie patrz na Aarona, Lino. Nie patrz.

Mogłam wpłacić tę darowiznę z własnych środków. Najistotniejsze teraz było to, czy mogłam licytować dwóch kawalerów.

Kuźwa. Miałam taką nadzieję.

Angela dalej zachwalała uroczego staruszka na scenie.

– Pan James ma słabość do kolacji przy świecach i wierzy w wypełnianie własnego przeznaczenia.

Patrick skinął głową. Po rękach w górze nie było śladu.

Mierda, mierda, mierda.

Nie mogłam spojrzeć na Aarona. Pewnie był wściekły. Ale później go przeproszę. Wyjaśnię.

– Jest miłośnikiem żeglowania, którym zajął się od czasu, gdy jego wnuk kupił mu piękny jacht. Który zamierza dobrze wykorzystać podczas randki.

Kątem oka zobaczyłam oferty składane przez jakieś pięć kobiet, które miały chrapkę na żeglarską randkę.

Ulga przepełniła mnie tak gwałtownie, że miałam wrażenie, jakby ubyło mi z pięć kilo.

Potem poszukałam wzrokiem Aarona. Znalezienie go nie zajęło mi wiele czasu. Jakby moje oczy wiedziały dokładnie, w którym miejscu stoi.

Na moment zaparło mi dech w piersi. Durny, kretyński smoking.

Tak bardzo pochłonęło mnie to, co się działo, że jego stojąca na scenie postać, imponująca i niezwykle przystojna, kompletnie mnie zaskoczyła.

Licytowanie Patricka trwało sobie w tle, a moje oczy odnalazły oczy Aarona. Przymrużył je. Pewnie oceniał, co to, do cholery, było. A co do reszty, wyglądał... dobrze. Neutralnie stoicko. Jak zwykle. Oprócz tego dekoncentrującego smokingu, który leżał na nim jak ulał.

Odczuwszy pewną ulgę, że Aaron nie wygląda na wściekłego, wzruszyłam ramionami i powiedziałam bezgłośnie: „Przepraszam, okej?”.

Zmrużył oczy jeszcze bardziej, a potem pokręcił lekko głową. „Nieprawda”, oznajmiły jego usta.

Naburmuszyłam się. „Prawda”, poruszyłam ustami. Było mi bardzo, bardzo przykro i on...

Pokręcił znów głową z niedowierzaniem. „Nieprawda”.

Zirytowana wypowiedzianymi bezgłośnie – i to dwa razy – słowami Aarona, mimo że miał do nich pełne prawo i w sumie się ich spodziewałam, machnęłam gwałtownie obiema rękami.

Boże, co za koleś...

– Tysiąc dziewięćset dla pani w granacie – moich uszu dobiegł głos Angeli.

Chwileczkę, co? Nie.

Wzdrygnęłam się, a potem opuściłam ręce wzdłuż ciała i już je tam zostawiłam. Spojrzałam na Angelę w celu potwierdzenia tego, co narobiłam, choć tym razem przypadkowo, i zobaczyłam, że wskazuje na mnie.

Cholera.

Przeniosłam wzrok z powrotem na Aarona i patrzyłam, jak przewraca oczami, a jego usta zaciskają się w wąską kreskę, którą tak dobrze znałam.

Skrzywiłam się i posłałam mu kwaśny uśmiech, który, jak miałam nadzieję, przekazywał, że naprawdę mi przykro, i liczyłam, że Patrick ma jeszcze jakąś łódź w zanadrzu. Bo potrzebny mi był ktoś, kto wylicytuje tego starszego wdowca.

Angela ogłosiła kolejną stawkę, ale nie uzyskała natychmiastowej odpowiedzi.

Poczucie winy wróciło wraz ze szczyptą zażenowania. Przez co wbiłam w Aarona wymowne spojrzenie i znów bardzo powoli i starannie powiedziałam bezgłośnie „Przepraszam”. Upewniając się, że rozumie kryjące się za tym słowem emocje.

Nie odrywał ode mnie wzroku z jednym z tych śmiertelnie poważnych wyrazów twarzy.

No słowo daję. W najbardziej przerysowany sposób, w jaki umiałam, ułożyłam usta w bezgłośnie słowa. A potem wygięłam je w smutną minę,

utrzymując resztę ciała w bezruchu – żebym przypadkiem nie wylicytowała już żadnego kawalera. „Jestem zażenowana”, poruszałam ustami jak totalna kretynka.

Bo byłam. Zażenowana, znaczy się. Chociaż kretynką troszkę też byłam.

Parę głów obróciło się i posłało mi sporą dawkę dziwnych spojrzeń, ale nie pozwoliłam, by mnie to zraziło, i kąciki ust wciąż miałam smutno wygięte w dół. Samym spojrzeniem przekazywałam Aaronowi, jak bardzo mi przykro. Chociaż osobiście uważałam, że to jego wina, że akurat mnie wybrał do robienia czegoś, do czego wyraźnie się nie kwalifikowałam.

Widok musiał być naprawdę mocny, bo zanim zorientowałam się, co się dzieje, jego ramiona drgnęły parokrotnie, wyprostowana sylwetka się zgięła, a jedna z dłoni powędrowała na kark za pochylającą się głową. Nie widziałam jego twarzy, więc nie miałam pojęcia, co jest grane. Głowę dawałam, że szlag go trafił z frustracji i gniewu i przemienił się w Hulka. I właśnie kiedy zaczynałam się już naprawdę niepokoić, uniósł tę swoją kruczoczną głowę i ujawnił coś, czego w życiu bym nie podejrzewała.

Jego twarz rozpromieniał największy, najszerszy i najpiękniejszy uśmiech. W kącikach oczu pojawiły się zmarszczki. Przeobrażając go w mężczyznę, na którego widok oczom nie mogłam uwierzyć. Mężczyznę, jakiego nigdy dotąd nie widziałam. Który zaczynał bardzo, ale to bardzo utrudniać mi nienawidzenie go.

Moja własna twarz rozjaśniła się na ten widok. Poczułam, że policzki napinają mi się w uśmiechu – tyle promiennym i szerokim, ile nieoczekiwanym.

A potem Aaron się roześmiał. Odchylił głowę, a jego ramiona trzęsły się całe ze śmiechu. Robił to na scenie, na oczach wszystkich

zgrupowanych, na moich oczach, jakby się kompletnie niczym nie przejmował.

Ja najwyraźniej też się nie przejmowałam. Bo w tej chwili jedyne, na czym się mogłam skupić, o czym mogłam myśleć i czym się zajmować, to niespodziewany, cudowny uśmiech i śmiech Aarona. Palce aż mnie świerzbiały, żeby wyciągnąć telefon i zrobić zdjęcie na dowód, że to się wydarzyło. Żeby mogła, kiedy tylko przyjdzie mi na to ochota, wspominać tę chwilę – chwilę, kiedy Aaron Blackford, człowiek mający zdolność irytowania mnie jednym słowem, rozjaśnił calutką pieprzoną salę uśmiechem, który trzymał przede mną w tajemnicy, odkąd go poznałam.

Czy to nie było pokręcone? A co więcej, jak bardzo było pokręcone, że nawet nie przeszkadzało mi to pokręcenie?

Zanim zdołałam odzyskać panowanie nad sobą – po efektach czegoś tak zwyczajnego jak uśmiech, ale na tyle u niego rzadki, że nie potrafiłam oderwać od niego wzroku – Aaron ruszył na środek sceny.

Z głośników rozległ się głos Angeli.

– Cudownie. Jestem pewna, że Patrick i jego szczęśliwa licytantka, pani z błękitnym wachlarzem, będą się dobrze bawili, cokolwiek przygotowali.

Zbyt pochłonięta swoim niby-partnerem, który wiedział, jak się uśmiechać, nie zauważyłam, że ktoś wylicytował Patricka.

– A na zakończenie mamy Aarona Blackforda. Panie i panowie, zaczynajmy od półtora tysiąca i pamiętajcie... – Angela zrobiła wielkie oczy, a potem zachichotała. – Chyba nie muszę przypominać, żebyście licytowali ostatniego kawalera wieczoru, jeśli chcecie wesprzeć nasz cel dobroczynny.

Rozejrzałam się i odkryłam powód jej zdziwienia. Ponad dziesięć licytantek miało już ręce w powietrzu.

– Uwielbiam patrzeć na wasze zaangażowanie – ciągnęła Angela ze znaczącym uśmieszkiem. – Półtora tysiąca dla pani w czerwonym.

Odwróciłam się i zlokalizowałam zaangażowaną w charytatywną działalność panią w czerwieni. Siedziała w pierwszym rzędzie i wyglądała na mniej więcej dwadzieścia lat starszą ode mnie. I choć nie chciałam oceniać po pozorach, to patrząc na nią, mogłam sobie tylko wyobrazić, jak szczydła byłaby jej darowizna.

Przeniosłam wzrok z powrotem na scenę i napotkałam spojrzenie Aarona. Uśmiech zniknął, a rysy stały się surowe i puste. Poczulałam ukłucie rozczarowania, nad którym nie miałam się czasu zastanawiać.

Miałam dziś tylko jedno zadanie i zawałam je. Po raz drugi.

Przygotowałam się i odetchnęłam głęboko. Nie mogłam pozwolić, żeby moją uwagę odwracało coś tak pozytywnie zdumiewającego, choć bez znaczenia, jak zdolność Aarona do uśmiechania się i śmiania.

– Tysiąc siedemset? – Oznajmiła Angela, a ja uniosłam rękę, żeby złożyć ofertę. Za późno. – Dla pani w czerwonym.

Pani w Czerwonym była znów szybsza ode mnie i jeszcze jakichś pięciu, sześciu rąk.

Szybkie spojrzenie na spięte ramiona Aarona mówiło mi, że czuł się z tego powodu równie niezadowolony jak ja.

Wyprostowałam się i skupiłam na Angeli i jej kolejnych słowach.

– Wspaniale – powiedziała do mikrofonu. – Podkreśmy temperaturę, panie i panowie. Pan Blackford jest w końcu szalenie rozchwytywany. Kto da tysiąc dziewięć...

Moja ręka wystrzeliła w górę, a wzrok utkwiał w Pani w Czerwonym, która była ode mnie szybsza. Znowu.

Angela zachichotała i wskazała ponownie na Panią w Czerwieni, uznając jej ofertę.

Ku mojemu zdumieniu Pani w Czerwonym odwróciła się w moją stronę z zadowolonym z siebie uśmiechem.

Zmrużyłam oczy. O, za cholere. Nie chodziło już o akcję charytatywną. Sprawa właśnie nabrała osobistego charakteru.

Angela ogłosiła kolejną stawkę, a ja wystrzeliłam rękę w powietrze z tak podziwu godną prędkością, że omal nie naciągnęłam sobie mięśnia, ale słowa Angeli, które następnie padły, wynagrodziły potencjalną kontuzję.

– Dla uroczej damy w granatowym. – Angela uśmiechnęła się zza mikrofonu.

Odpowiedziałam tym samym, czując w żołądku ból podobny do bólu ręki.

Kolejna cena została wywołana i znów byłam pierwsza.

Ha! Cmoknij się, Paniusiu w Czerwonym.

Obróciła gwałtownie głowę, jakby usłyszała moje myśli. Zmrużyła oczy do wąziutkich szparek i zacisnęła wargi. Machnęła swoimi blond włosami i mnie zignorowała.

To potwierdziło moje przypuszczenia, że sprawa była osobista. Babka zagięła parol na Aarona. A ja nie zamierzałam oddać jej mojego...

Nie mojego, poprawiłam się. Po prostu Aarona. Nie zamierzałam jej oddać Aarona.

Padła kolejna cena i zanim Angela dokończyła, już ją zgarnęłam. Pani w Czerwonym posłał mi spojrzenie, które mogło zmrozić słońce w gorący letni nowojorski dzień, a mnie kusilo, żeby pokazać jej język, ale przypomniawszy sobie, że byłoby to niestosowne z jakiejś setki powodów, ograniczyłam się do złośliwego uśmiešku.

Walczyłyśmy z Panią w Czerwonym przez kolejnych pięć, sześć rund. A każda z nich była coraz krótsza, nasze ręce poruszały się coraz szybciej, wymieniane spojrzenia stawały się coraz bardziej lodowate. Mój oddech przyspieszył, a skóra na twarzy paliła tak, jakbym właśnie przebiegła

sprintem w poprzek Central Parku, goniąc za cholerną lodziarką. Do tej jednak pory było warto, bo Aaron pozostawał mój.

Nie mój. Tylko... nieważne.

Byłam tak pochłonięta tym pojedyńkiem, że niemal zapomniałam o stojącym na scenie mężczyźnie. Odkąd rozpoczęła się licytatorska rzeź, prawie nie zwracałam na niego uwagi.

Kiedy właśnie miałam na niego spojrzeć, moja dłoń uniosła się raz jeszcze – równie wysoko, jak absurdalnie wysoka była kwota, którą osiągnęliśmy – ale tym razem nie miała towarzyszki.

Angela skinęła ręką w moją stronę.

– Pani w granatowym po raz pierwszy – zawołała.

Serce zabiło mi mocniej. Zerknęłam na siwego mężczyznę obok wściekłej Pani w Czerwonym, która stała z rękami skrzyżowanymi na piersi.

– Po raz drugi – ciągnęła Angela, a ja patrzyłam, jak mężczyzna szepcze coś na ucho Pani w Czerwonym, na co ona tylko westchnęła i pokiwała głową. Niechętnie.

No, proszę, proszę. Aaron jest już prawie mój.

– Sprzedane uroczej i bardzo żarliwej damie w granatowym. – Angela zakończyła licytację, puszczając oczko.

Poczułam, jak zwycięski okrzyk wędruje mi do gardła i wreszcie obróciłam głowę w kierunku Aarona. Miałam ochotę zatańczyć z radości. I wyrzucić ręce w górę. Czułam też potrzebę wykrzyknięcia kilku niestosownych słów, które z perspektywy wydałyby mi się niezwykle głupie i natychmiast bym ich pożałowała.

Ale kiedy przed oczami stanął mi Aaron, ten emocjonalny rollercoaster, jeszcze chwilę temu aż nazbyt głośny, sam z siebie zamilkł. Aaron nawet się nie uśmiechał. Po prostu... na mnie patrzył.

Powróciło rozczarowanie, że nie spotkałam się z tym uśmiechem, który wcześniej miałam okazję zobaczyć, i zastanawiałam się, czy tak już teraz będzie. Ja będę poszukiwała uśmiechu Aarona, a on będzie go przede mną chował.

Przełknęłam to wszystko, odsuwając daleko te idiotyczne myśli.

Kąciaki moich ust uniosły się niezależnie od wszystkiego i zdobyłam się na wysilony wiwat. Na który Aaron jedynie skinął głową z miną, jaką przybierał, kiedy myśli miał zaprzątnięte czymś innym. Czymś, co go dręczyło.

Ze zmarszczonymi brwiami obserwowałam, jak długie nogi Aarona schodzą ze sceny i zbliżają się do mnie, i ignorowałam jednocześnie sposób, w jaki na mnie wpływało to, że w ogóle nie podzielał mojej radości. Skupiłam się zamiast tego na utrzymywaniu szczerze, jak miałam nadzieję, wyglądającego uśmiechu.

Błękitnooki mężczyzna, którego kupiłam po to, żeby nie pójść z nim na randkę, zatrzymał się przede mną. Schylił głowę, tak że podbródkiem prawie dotknął obojczyka. Czekałam, ale się nie odzywał.

Szukałam czegoś, co mogłabym powiedzieć, ale wylądowałam z pustymi rękami, więc odwzajemniłam się milczeniem.

Świadomość, z którą zaznajamiałam się zdecydowanie zbyt gwałtownie jak na mój gust i poczucie komfortu, wróciła z impetem, jeżąc mi włoski na rękach. Dotarło do mnie, jak dziwaczne i pod wieloma względami zdumiewające było to, że znaleźliśmy się w takiej sytuacji. Że dzisiejszy wieczór wydawał się nierzeczywisty.

Przestąpiłam z nogi na nogę pod naporem spojrzenia Aarona i przełknęłam ślinę. Po raz kolejny nie byłam w stanie udźwignąć pełnej napięcia ciszy, jaka między nami zaległa.

– Mam nadzieję, że masz łódkę, Blackford – stwierdziłam wreszcie, choć mój głos brzmiał trochę nieswojo. – W przeciwnym razie mogę pożałować, że nie trzymałam się Patricka.

Spojrzenie Aarona ani drgnęło. Było we mnie wbite. A w tym czasie ja zauważyłam, jak na ułamek sekundy się ociepliło. Skórę wokół oczu minimalnie zmarszczył uśmiech, którego, jak już wiedziałam, mi odmawiał.

Poczułam, jak coś porusza się w mojej piersi. Coś tak delikatnego i małego, że niemal tego nie dostrzegłam, ale oddechu – wciąż przyspieszonego po aukcji – nie pomogło mi to uspokoić.

Aaron zrobił krok w moim kierunku.

– Czasem jestem przekonany, że lubisz mnie dręczyć. – Przyciszył swój zwykle głęboki głos. Co nadało jego słowom refleksyjnego zabarwienia.

– Tak? – Zmarszczyłam brwi. Otworzyłam usta, lecz jeszcze przez chwilę borykałam się z odpowiedzią. – Dobra, masz prawo być zły, ale szczerze mówiąc, jesteśmy kwita, bo powinieneś być mnie ostrzec, że będzie tak gorąco. – Roześmiałam się z zażenowaniem. – Gdybym wiedziała, ukryłabym w rękawie parę shurikenów. Przydałyby się w potyczce z Panią w Czerwieni.

Aaron górował nade mną milcząco i wciąż mi się przyglądał, tak że znów przestąpiłam z nogi na nogę.

Ponownie zaległa między nami cisza, przez co zwróciłam uwagę, że nie otacza już nas tłum wcześniej zebrany pod sceną. Szmer rozmów w akompaniamencie łagodnej muzyki docierał do nas z przeciwległego krańca dachu.

Aaron przerwał tę ciszę, mówiąc:

– Zatańcz ze mną.

[29] *Abuelo* (hiszp.) – dziadek.

ROZDZIAŁ 9

Podał mi rękę i pozwolił, by zawisła w niewielkiej przestrzeni, która dzieliła nasze ciała.

Wpatrzona w nią, zawahałam się. Nie byłam pewna, czy mam powód, żeby wątpić w jego propozycję, czy tylko reagowałam tak automatycznie na Aarona.

– To część umowy? – usłyszałam własne pytanie.

Aaron zmarszczył brwi.

– Ten taniec, znaczy się. Na pokaz, tak? – wyjaśniłam.

Nie byłam ślepa – ani głupia – ale prawie pewna, że taniec nie był czymś, do czego bylibyśmy zobowiązani. Jednak duża część mnie poczuła w rezultacie dezorientację, która z każdą chwilą narastała. Zadając więc to pytanie na głos, rzucałam samej sobie koło ratunkowe, którego mogłam się uchwycić, dopóki cały ten bałagan w mojej głowie się nie rozjaśni.

– Jasne – odparł Aaron, brwi wróciły na swoje miejsce, a ręka wciąż oczekiwała na moją decyzję. – Tylko na pokaz.

Zgodziłam się, choć nie byłam pewna, czy to dobry pomysł, a jego wielka dłoń owinęła się wokół mojej.

Aaron pociągnął mnie łagodnie za sobą. Nogi zadrżały mi z powodu dziwnej mieszanki oczekiwania i niepokoju. Jego ręka była ciepła i stanowcza, sprawiała, że czułam pewność i ekscytację, choć jednocześnie obciążała moje koło ratunkowe, którego z całych sił usiłowałam się trzymać.

Wciąż nie miałam pewności, czy to dobry pomysł, kiedy łagodnym ruchem zaciągnął mnie w miejsce, gdzie grupka ludzi zebrała się, żeby potańczyć.

Dopiero jednak kiedy się zatrzymał, odwrócił i zbliżył do mnie – bardzo zbliżył – mój umysł uznał ten pomysł za zły. Do tego stopnia, że kawałek mnie zaczął rozważać, czy nie powinnam uciec albo udawać, że zemdlałam, żeby nie musieć stawać w obliczu tego, co zamierzaliśmy zrobić.

Tańczyć.

Razem.

W sensie Aaron Blackford – mężczyzna, do którego od tak dawna byłam wrogo nastawiona – i ja.

Słodki Jezu.

Aaron objął mnie rękami w pasie, a ja poczułam iskrzenie rozchodzące się po moim ciele z punktów, w których dłonie Aarona spoczywały na moich plecach. Straciłam dech w piersi, a coś ciężkiego i solidnego wylądowało na dnie mojego żołądka.

Przełknęłam głośno ślinę i odchyliłam głowę. Wydało mi się, że w jego wzroku dostrzegłam wyzwanie i rezerwę. Jednocześnie. A na ten widok zalała mnie niespodziewana fala ekscytacji.

Położyłam dłonie na piersi Aarona – zauważyłam, jaka jest twarda i napięta pod moimi palcami – ale w odróżnieniu od wcześniejszej sytuacji tego wieczoru, kiedy przypadkowo go dotknęłam, tym razem pozwoliłam dłoniom na niej pozostać. Wtedy dopiero przyciągnął mnie do siebie. Moja drobna sylwetka została natychmiast pochłonięta przez jego ciało, znacznie większe.

W ułamku sekundy zaczęliśmy się poruszać, zetknięci ze sobą niemal całkowicie od piersi w dół. Ruchy Aarona były pewne, prowadzące, a moje sztywne i nieuległe.

Wypuściłam powietrze przez nos i próbowałam rozluźnić kończyny. Skupić się na technice tańca. Uspokoić tę rozżarzoną, szalejącą we mnie świadomość. Ale poczucie bliskości, w jakiej znajdowały się nasze ciała, włączało w mojej głowie alarm i uniemożliwiało mi myślenie o czymkolwiek innym.

Taniec. Tańczyliśmy. Rozgrzane ciała. A nie mieliśmy tego robić. Aaron i Lina, ledwo tolerujący siebie nawzajem, nie powinni się znaleźć w takiej sytuacji, bo to nie było coś, co robią ludzie, którzy się nie znoszą.

Aaron obrócił mnie w kółko zamaszystym ruchem i ponownie do siebie przycisnął, przez co moje serce przyspieszyło w sposób, w jaki absolutnie nie powinno.

Muzyka była wolna, doskonała do kołysania się i żeby zapomnieć o wszystkim oprócz spokojnego rytmu. Idealna, żeby zatopić się w spokoju, jaki mogą przynieść tylko ramiona drugiego człowieka. Ale im dłużej się kołysaliśmy, tym dalsza byłam od odczuwania czegokolwiek na kształt spokoju. Bo jak, kiedy Aaron był taki... duży i umięśniony, i ciepły.

Pewnie dlatego się potknęłam. Zanim zdołałam połapać się, co jest grane, moje stopy zgubiły rytm i się zaplątały, i zapewne wyprawiłyby mnie prosto na ziemię, gdyby nie mężczyzna, który przytrzymał mnie w miejscu, para silnych rąk, które otoczyły mnie, dając mi podparcie.

– Dziękuję – wymamrotałam, czując, jak twarz mi płonie, a całe ciało jeszcze bardziej się spina. – I przepraszam.

Matko. W życiu nie zarumieniłam się tyle razy w ciągu jednego wieczoru. Nie poznawałam samej siebie.

Ręce Aarona złapały mnie mocniej.

– Na wszelki wypadek – powiedział, przyciągając mnie do siebie jeszcze bliżej.

Każde zakończenie nerwowe, jakie posiadałam, przemieniło się w zakończenie przewodu pod wysokim napięciem. Skóra mnie mrowiła, serce waliło jak młotem, a myśli się kłębiły.

– Aha. Okej. – Słowa te dotarły zduszone do moich uszu, jakby wydostały się ze mnie z bulgotem. – Dzięki.

Skóra na twarzy nabrała jeszcze wyższej temperatury.

Aaron rzucił „hmm”, lekko gładząc kciukiem moje plecy. Zarysował na nich kółko, zostawiając po palcu ślad gęsiej skórki. Gęsiej skórki, która rozprzestrzeniła się we wszystkie zakątki mojego ciała.

Choć powtarzałam sobie, że to zwykła fizyczna reakcja na przebywanie w pobliżu męskiego ciała, w męskich ramionach, to przecież było męskie ciało Aarona, a także jego ramiona. Albo więc byłam za długo sama, albo traciłam zmysły. Bo to było... przyjemne. Naprawdę przyjemne.

Cholernie za bardzo.

Morskie spojrzenie przemknęło po moich wargach. W takim tempie, że rzuciłam to na karb swojej wyobraźni. Nie miało to jednak znaczenia, bo w tej właśnie chwili jego twarz zanurkowała i znalazła się bliżej mnie niż kiedykolwiek, przez co wszystko wyleciało mi z głowy. Zauważyłam natomiast szczegóły, które nigdy dotąd nie zwróciły mojej uwagi. Na przykład, jak pełne miał usta, które najczęściej widywałam w postaci zaciśniętej kreski. Albo że jego rzęsy były długie, ciemne i stanowiły doskonałą oprawę dla błękitu jego oczu. Albo że widziałam nitki delikatnych zmarszczek zdobiących jego czoło tuż nad punktem, gdzie ściągnięte brwi zajmowały niemal stałe miejsce.

Tak bardzo pochłonęło mnie to wszystko, że omal znów się nie potknęłam, ale ręce Aarona wzmocniły uścisk wokół mojej talii. Jeszcze niżej pochylił ku mnie głowę.

– Nie powinnaś być w tym dobra, Catalino? – spytał parę centymetrów od mojego ucha.

Poczułam na skroni jego oddech.

Starając się nie zwracać szczególnej uwagi na to, jak blisko mojej twarzy znalazły się jego usta, skupiłam się na stopach i odparłam niemal w zamyśleniu:

– To znaczy?

Precyzyjne i spokojne ruchy Aarona obróciły nas ponownie w takt łagodnych dźwięków muzyki.

– Sądziłem, że powinnaś mieć rytm we krwi – wyjaśnił ściszym głosem, a jego głowa nie odsunęła się ani na centymetr. – Albo muzykę w małym palcu?

Miałam nadzieję, że moje uszy nie zaczerwieniły się z zażenowania.

– To nie w moim stylu – skłamałam. W życiu gorzej nie tańczyłam i nie miało to nic wspólnego z muzyką, wszystko przez mężczyznę, do którego właśnie byłam przyciśnięta. – A może nie mam odpowiedniego partnera.

Aaron zachichotał. Cicho i krótko, ale przypomniał mi o tym, jak śmiał się wcześniej, aż straciłam oddech.

Wciągnęłam więc głęboko powietrze, usiłując go odzyskać i natychmiast tego pożałowałam. Bo co to był za katastrofalny pomysł. Najgorszy na świecie. Jedyne, co uzyskałam, to płuca wypełnione zapachem Aarona.

Bardzo przyjemnym, bardzo zmysłowym i bardzo, ale to bardzo męskim zapachem.

Wszechświecie, błagam, mogę go odwąchać? Proszę.

– Czyżbyś przyznała, że nie jesteś w czymś dobra? – spytał Aaron, przywołując mnie do rzeczywistości. – Przede mną?

– Nigdy nie twierdziłam, że jestem spektakularną tancerką. – Nie kiedy moim partnerem był ktoś, kto z pewnością potrafił tak cholernie mnie rozkojarzyć. – Poza tym to całe „rytm masz we krwi” to nic innego jak stereotyp. Jest cała masa Hiszpanów, którzy za żadne skarby nie są w stanie utrzymać rytmu.

– Nie wątpię. Będę więc dalej prowadził. – Głos miał ściszony, nieco bliżej mojego ucha niż przed chwilą. – Tak na wypadek gdybyś należała do tej całej masy.

– Jeśli musisz – wymamrotałam, bo jaki był sens zaprzeczania czemuś, co było tak oczywiste? Kiepsko mi szło. – Nie wiedziałam, że umiesz tańczyć.

Kiedy już sądziłam, że to fizycznie niemożliwe, żeby ciało Aarona bardziej owinęło się wokół mojego, by nasze ciała znalazły się choć odrobinę bliżej, on pochylił głowę jeszcze niżej. Niesamowicie nisko. Jego wargi zatrzymały się dokładnie nad moim uchem.

– Jest więcej rzeczy, których o mnie nie wiesz, Catalino.

Zesztywniałam jeszcze bardziej w odpowiedzi. A w moim brzuchu obudziły się motylki.

Przypomniałam sobie na siłę, że byłam tu, żeby udawać jego partnerkę – tak jakby. Że odegrałam teatrzyk, walcząc o niego na aukcji z tamtą kobietą. Więc na niby czy nie, dla wszystkich zebranych miałam być kimś, kto chce tego rodzaju bliskości, a nie kimś, kto odskakuje ze zdumieniem.

Umieściłam więc nieco pewniej dłonie na jego umięśnionej kłacie. Niestety ten gest spowodował tylko, że motylki w brzuchu rozpostarły skrzydła i zaczęły się w nim kłębić.

– O czym myślisz? – spytał Aaron ze szczerym zaciekawieniem.

Zaskoczona tym pytaniem – i zainteresowaniem – wypaliłam pierwsze, co przyszło mi do głowy:

– Twierdziłeś, że to nie ma nic wspólnego z kobietą. – Przesunęłam dłoń na jego piersi. – Ale na moje oko wyglądało tak, jakby było wręcz odwrotnie.

– Nigdy nie widziałem pani Archibald tak nakręconej – przyznał.

Znów poprawiłam ręce na jego piersi, starając się nie ulegać temu, jak ciepłą miał skórę, nawet mimo warstw materiału.

– A więc znasz panią Archibald? – Poczulałam skinienie głowy, szczeka Aarona musnęła moją skroń. – Niech zgadnę. Nie po raz pierwszy wdała się w charytatywną walkę o twoją osobę.

– Tak.

– Aaron Blackford, magnes na mamuśki. – Roześmiałam się cicho, choć zabrzmiało to trochę niepewnie.

Delikatny podmuch powietrza musnął moje ucho, budząc fale dreszczy.

– O ile mnie pamięć nie myli, nie tylko pani Archibald z entuzjazmem podeszła do licytacji.

– Narcyz – wymamrotałam.

Ale Aaron miał rację. Cała masa innych osób – młodszych, atrakcyjnych – była nim zainteresowana.

– To dlatego poprosiłeś, żebym tu przyjechała?

Aaron nie odpowiedział od razu, więc ciągnęłam:

– Wszystko składa się w logiczną całość. To, co Angela powiedziała wcześniej, a TJ w zasadzie potwierdził.

– A mianowicie?

– Że Aaron Blackford boi się grupki nadgorliwych bogaczek, które chcą kupić sobie jego towarzystwo.

Przesunął ręce na moich plecach, wprowadzając nas zamaszyście w rytm nowego kawałka.

– Drocysz się ze mną? – rzucił mi prosto do ucha.

Droczyłam się. Ale w życiu nie przyznałabym się do czegoś takiego głośno. Poczułam, że rozluźniam się odrobinę w jego ramionach.

– Często ci się to zdarza?

– Co takiego, Catalino? – spytał bardzo powoli. – Że o mało nie zostaję wymieniony na gościa z jachtem, czy że mam wątpliwą partnerkę do tańca?

– Ani to, ani to. – Czując, jak usta rozciągają mi się w uśmiechu, mówiłam dalej: – Że kobiety się na ciebie rzucają. Widziałam, jaki spięty byłeś na scenie. Można było odnieść wrażenie, że jesteś gotów zeskoczyć z niej i dać nogę. – Zastanowiłam się nad tym przez moment. To, że mnie tu zabrał... nabrało sensu. – Czy tego rodzaju zainteresowanie cię krępuje?

– Nie zawsze. – Poczułam, że jego szczeka ociera się o mój policzek, a ten prosty, lekki gest wywołuje elektryzującą falę doznań wzdłuż mojej szyi. – Nie obawiam się kobiecego zainteresowania, jeśli o to pytasz. Nie każdą odsyłam z kwitkiem.

– Aha, no dobrze. – Mój głos zabrzmiał cicho i niepewnie.

Oczywiście, że nie odsyłał. Z pewnością miał potrzeby. A te potrzeby nie należały do rzeczy, o których zamierzałam myśleć, kiedy otaczały mnie jego ramiona.

Prawa dłoń Aaron przesunęła się na moich plecach, zsuwając o centymetr czy dwa. Tymczasem skóra na mojej twarzy – nie, na całym cholernym ciele – płonęła.

Jego ramiona po raz kolejny zacisnęły się wokół mnie.

– Dziękuję – powiedział.

To słowo było jak chłodny podmuch powietrza na moich włosach.

– Za co? – ledwo wyszeptałam.

– Że nie nadepnęłaś mi na nogę. – Otworzyłam usta, żeby przeprosić, ale on mówił dalej: – Ale też za to, że nie zraziłaś się panią Archibald. W zeszłym roku sytuacja zrobiła się trochę... nieprzyjemna, kiedy odkryła, że nasza randka polega na czyszczeniu psich bud i paru godzinach spacerowania i bawienia się z psami. – Poczułam jego westchnienie na skórze szyi. – Jak widać, nie zniechęciło to jej w tym roku.

W mojej piersi pojawiło się coś, co bardzo przypominało instynkt obronny.

Pokręciłam lekko głową, usiłując zrozumieć coś z samej siebie. Cały ten taniec i piruety wyraźnie szkodziły mi na głowę.

– Chociaż szkoda mi twojego portfela, zważywszy na wysokość, jaką osiągnęła darowizna, to cieszę się, że mogłam zobaczyć jej ponurą minę, kiedy poniosła porażkę – przyznałam, zaskakując siebie tym, jak dalece czułam się zadowolona. – Przykro mi też z powodu psiaków i tego, co musiały przecierpieć w zeszłym roku z tą kobietą. Jaką hipokrytką trzeba być, żeby przekazywać pieniądze na organizację zajmującą się schroniskami dla zwierząt i nie lubić psów? Biedactwa. Wszystkie bym adoptowała, gdybym nie mieszkała w ciasnej kawalerce. W każdej chwili z radością zgłosiłabym się na ochotnika, żeby spędzić z nimi trochę czasu.

– Mogę cię zabrać, jeśli sobie życzysz. – Słowa Aarona zawisły w powietrzu.

Kawałek mnie chciał się zgodzić. Zgodzić na okazję, żeby zobaczyć to jego nowe oblicze. I może kolejny uśmiech.

– I tak właśnie kupiłaś randkę.

– Za twoje pieniądze.

– Nieważne – zaoponował. – To część umowy.

Ukłucie nieznanego wcześniej bólu znów dało o sobie znać, przypominając mi, czym to wszystko było. Częścią umowy. To był Aaron, mężczyzna dotrzymujący słowa.

Aaron odchylił głowę i pokazał swoją twarz. Spojrzenie miał badawcze.

– Ja... – zawahałam się. Głupio mi było, że choć przez moment zastanawiałam się, czy nie zaproponował mi tego ze szczerą chęcią zabrania mnie w tamto miejsce. – Ja tylko...

Cholera.

Wszystko, co wydarzyło się dzisiejszego wieczoru, kłębiło mi się w głowie. Aaron w smokingu. Wszystkie te... nowe i inne odczucia, jakie do niego miałam. Aukcja. Jego uśmiech. Jego śmiech. Taniec. Moje ciało przy jego ciele, przyciśnięte do siebie. To wszystko i to, że mieliśmy lecieć za zaledwie parę tygodni do Hiszpanii.

Wszystko spletywało się w supły, które mąciły mi w głowie.

Aaron wciąż na mnie patrzył, a w jego błękitnych oczach czaiło się coś dziwnego. Pewnie czekał, aż powiem coś, co nie będzie bełkotem.

– Czy to... – Pokręciłam głową. – Nie chciałabym, żebyś miał przeze mnie kłopoty – wydusiłam wreszcie. – Zakładam, że ktoś może sprawdzić, czy kontrakt zawarty podczas aukcji został dopełniony? – Nie wiedziałam, czy taki kontrakt w ogóle istniał. Nie wiedziałam nawet, czy ktokolwiek by cokolwiek chciał sprawdzić. – Ostatnie, czego bym chciała, to naruszyć dobro, jakiego dokonała dzisiejsza kwesta. – Mówiłam dalej, Aaron zaś słuchał z kamienną twarzą. – Nikt nie musi wiedzieć, że randka jest na niby. Prawda?

Przyglądał mi się dalej w ten badawczy sposób, którego nie rozumiałam.

– Nie. Nikt nie musi wiedzieć.

– Ani że idziemy tam jako przyjaciele, prawda? – To nie zabrzmiało dobrze. Czy my aby jesteśmy przyjaciółmi?

– Tego właśnie chcesz, Catalino? – odparł spokojnie Aaron. – Żebyśmy byli przyjaciółmi?

– Tak – odpowiedziałam. Ale czy to prawda? Nigdy nimi nie byliśmy i to nie z mojego powodu. Nie byłam za to odpowiedzialna. – Nie – sprostowałam, przypominając sobie o jednej wielkiej przeszkodzie, która stała między nami od samego początku. A którą umieścił tam Aaron, nie ja. To on od zawsze mnie nie lubił, nie na odwrót. Nie miał prawa zadawać mi takiego pytania. – Nie wiem, Aaronie. – Dłonie zrobiły mi się wilgotne, w gardle zaschło, czułam się... zdezorientowana. – Co to za pytanie?

Aaron zastanawiał się przez chwilę nad moimi słowami.

– Tak czy nie? – powtórzył.

Otworzyłam usta i je zamknęłam. W którymś momencie przestaliśmy tańczyć. Moje dłonie, które spoczywały na piersi Aarona, opadły. Jego spojrzenie podążyło za nimi. A pod tą nieprzeniknioną maską, jaką stanowił wyraz jego twarzy, coś się czaiło.

– Zapomnij, że cokolwiek mówiłem – odezwał się, a jego ramiona, które do tej chwili jeszcze mnie obejmowały, opadły. – To był zły pomysł.

Fizycznie się wzdrygnęłam i nie mogłam zrozumieć, czemu to zrobiłam, ani co on miał przed chwilą na myśli.

Staliśmy tak bez ruchu naprzeciw siebie. I jakkolwiek Aaron bywał zdystansowany i lekceważący w przeszłości, nigdy nie wyglądał tak... lodowato. Prawie tak, jakbym powiedziała coś, co go zraniło.

Znów wyłoniła się moja potrzeba, żeby wyciągnąć dłoń i położyć ją na jego piersi. Ale nie mogłam, za cholere, zrozumieć czemu. Zwłaszcza kiedy cichy głos w mojej głowie – który, jak zakładałam, był głosem rozsądku –

mówił, że powinnam być zadowolona, że wracamy tam, gdzie nasze miejsce.

Ale ostatnio nie szło mi zbyt dobrze słuchanie głosu rozsądku. Kiedy więc uniosła się moja ręka – bo taka już byłam i nie potrafiłam nie pocieszać ludzi przytulaniem, dotykiem czy tym, czego potrzebowali – a Aaron się cofnął, odsunął ode mnie, to zabołało. Tak bardzo, że musiałam opieprzyć samą siebie za własną głupotę.

– Widzisz? – powiedziałam cicho. – Właśnie dlatego nie wiem, czy możemy być przyjaciółmi. Czemu nigdy nimi nie byliśmy.

Dzisiejszy wieczór to łut szczęścia i na tym to właśnie polegało. Wszystko między nami zawsze wymykało się spod kontroli.

– Masz rację. – Jego głos był niesamowicie pozbawiony wyrazu. – Przyjaźń z tobą była ostatnią rzeczą, o jakiej kiedykolwiek myślałem.

Jego słowa razem z moimi były niczym bezlitośnie siekący mnie grad. Siekący nas stojących tam naprzeciw siebie. Robiący dziury w bańce, w której spędziliśmy ostatnich kilka godzin. W której byliśmy, odkąd zaczęliśmy tańczyć. Zanim pakt, który bez słów zawarliśmy, trafił szlag.

Powinnam była to przewidzieć.

Patrzyłam na niego, nie wiedząc, co powiedzieć.

– Przepraszę cię na chwilę – odezwał się. – Będę za parę minut i odwiozę cię do domu.

Odwrócił się na pięcie i zostawił mnie tam, gdzie stałam. Zamarłą w miejscu.

Stojącą na nogach, którym nie ufałam, bo pozbawione były wsparcia jego ramion. Serce waliło mi okrutnie w piersi. Chłód wywołany jego nagłą nieobecnością rozchodził się po kościach, a głowa podawała w wątpliwość wszystko, co się dziś wieczorem wydarzyło, jakkolwiek powtarzałabym sobie, że nie ma to znaczenia.

Żadnego.

Nigdy nie byliśmy przyjaciółmi.

Wróciliśmy do tego samego stanu, co zawsze, stanu, który nigdy nie miał ulec zmianie.

ROZDZIAŁ 10

Kiedy w poniedziałek weszłam do siedziby InTech, czułam się tak, jakbym tego ranka wypła z kawą kulę ołowiu. Z każdym krokiem w stronę mojego biura wrażenie to się nasilało, jakby kula zwiększała objętość i zajmowała w moim wnętrzu coraz więcej miejsca.

Nie czułam się tak... nieswojo od tamtej koszmarnej rozmowy telefonicznej parę tygodni temu, kiedy dowiedziałam się, że Daniel się zaręczył. Tej jednej rozmowy, przez którą narodziło się kłamstwo.

Ale tym razem to co innego, prawda?

Ten ciężar w żołądku nie miał nic wspólnego z tym, co wypaliłam w chwili desperacji i głupoty.

A może miał.

Bo choć przyznanie, że moje samopoczucie miało związek z tym, jak rozstaliśmy się w sobotę z Aaronem, było ostatnią rzeczą, na jaką miałam ochotę, musiałam to zrobić. I mimo że postanowiłam nie marnować ani sekundy na zamartwianie się tym, to się zamartwiałam.

Co było kompletnym absurdem, bo czemu miałabym chcieć, żeby ostatnia sobota – albo Aaron – zajmowali miejsce w moich myślach? Nie było powodu. O ile byłam świadoma, w każdym razie. Nie przyjaźniliśmy się. Niczego nie byliśmy sobie winni. A wszystko, co powiedział – albo zrobił, to, jak wyglądał czy pachniał, sposób, w jaki się uśmiechał albo trzymał mnie, kiedy tańczyliśmy, czy nawet to, co szeptał mi do cholernego ucha – powinno było po mnie spłynąć.

Najwyraźniej jednak mój umysł miał inne plany.

„Przyjaźń z tobą była ostatnią rzeczą, o jakiej kiedykolwiek myślałem”.
Jego własne słowa. Nie mógł tego wyrazić jaśniej.

Proszę bardzo. Ja też nigdy nie chciałam się z nim przyjaźnić. Może oprócz tych pierwszych paru dni, kiedy pojawił się w InTech.

Ale te czasy już dawno minęły. Aaron znalazł się na mojej czarnej liście nie bez powodu i tam właśnie powinien zostać. Na czarnej liście.

Jedyny maleńki, subtelny problemik polegał na tym, że go potrzebowałam. I... Matko. Później się tym zajmę.

Otrząsnęłam się z afery pod tytułem Aaron i głęboko pogrzebałam ziarno swojego niepokoju, żeby przypadkiem coś z niego nie wyrosło. Odstawiłam torebkę na krzesło, wzięłam planer i ruszyłam do sali, w której odbywały się nasze comiesięczne spotkania zwane Prasówką Śniadaniową. Udział brali Jeff, nasz dyrektor, i wszystkie pięć zespołów, które koordynował. I nie, nie jedliśmy śniadania podczas oglądania wiadomości. Niestety. To było zwykłe, organizowane raz w miesiącu spotkanie, w czasie którego podawano kiepską lurę i smętne żarty, bo ciastkami nie można było tego nazwać, a Jeff informował nasz oddział o ostatnich nowościach i ogłoszeniach.

Byłam jedną z pierwszych osób w sali, zajęłam więc to miejsce, co zawsze, otworzyłam planer i przebiegłam wzrokiem kilka przypominajek, które zanotowałam na bieżący tydzień, a tymczasem sala wypełniała się ludźmi.

Kiedy poczułam delikatny dotyk dłoni na ramieniu i lekki zapach brzoskwiń, obróciłam się, wiedząc doskonale, czyj uśmiech nad sobą zobaczę.

– Hej, lunch u Jima czy Greenie? – spytała Rosie przyciszonym głosem.

– Zaprzedałabym duszę za bajgla od Jima, ale nie powinnam. – Dziś nie był dzień na sałatkę. Humor popsułby mi się jeszcze bardziej, ale wesele

zbliżało się wielkimi krokami. – Więc Greenie.

– Jesteś pewna? – Wzrok Rosie przemknął po ciastkach ułożonych na wąskim stoliku przy wejściu do sali. – Rany, wyglądają gorzej niż zwykle.

Zachichotałam, ale zanim zdołałam odpowiedzieć, zaburczało mi w brzuchu.

– Trochę żałuję, że nie zjadłam śniadania – wymamrotałam, patrząc na przyjaciółką ze skrzywiona miną.

– Lino. – Rosie zmarszczyła brwi, a w jej głosie pobrzmiwała nuta groźby. – To nie w twoim stylu, kochana. Ta cała dieta to zwykła głupota.

– To nie dieta. – Przewróciłam oczami, ignorując głos w mojej głowie, który zgadzał się z przyjaciółką. – Uważam tylko na to, co jem.

Rzuciła mi spojrzenie, które mówiło, że mi nie wierzy.

– Idziemy do Jima.

– Wierz mi, po weekendzie, jaki przeżyłam, pozwoliłabym ci się tam zabrać i wyjadłabym wszystko, co mają, ale muszę odmówić.

Przyjaciółka przyjrzała mi się badawczo i pewnie na coś natrafiła, bo jedna z jej brwi się uniosła.

– Co narobiłaś?

Odchyliłam się w krześle, a z moich ust wydobyło się lekkie sapnięcie.

– Ja nie... – urwałam. Narobiłam, i to dużo. – Później ci opowiem, dobrze?

W jej oczach pojawiła się troska.

– U Jima.

Skinęła głową, minęła mnie i podeszła do krzesła obok Héctora, jej team leadera.

Kiedy natrafiłam na jego spojrzenie, pomachałam mu z lekkim uśmiechem, a on w odpowiedzi puścił do mnie oczko.

A potem – ku mojemu całkowitemu, choć nieuzasadnionemu zaskoczeniu – włączył mi się Aaron-radar. I ostrzegł o jego obecności.

Serce szarpnęło mi się w piersi, a wzrok zaczął go szukać.

Nie jest aż taki przystojny. Tylko wysoki, powiedziałam sobie, przyglądając mu się.

Coś przyspieszyło pod moimi zebrami.

To była kwestia smokingu, bo moje ciało z całą pewnością nie reaguje na tę koszulę i wyprasowane spodnie, pomyślałam, śledząc, jak podchodzi długimi krokami do krzesła, które wiedziałam, że zajmie, kilka rzędów przede mną, na lewo.

Tak, w jego twarzy nie ma niczego wartego zainteresowania, powtórzyłam sobie, analizując jego surowy, męski profil, od szczęki po ciemną linię gęstych włosów okalających jego czoło.

No proszę! Mam wszystko pod kontrolą. Moje ciało wróciło do normy. Nie potrzebowałam się pocieszać bajgłem z łososiem i kremowym serem.

Ale wtedy Aaron zerknął do tyłu. Jego oczy napotkały moje. I odkrył, że przyglądam mu się w sposób, jak podejrzewałam, nieco zbyt intensywny jak na kogoś, kto zaledwie parę minut wcześniej poprzysiągł, że nie będzie na niego zwracał najmniejszej uwagi.

Poczułam, że moje policzki nabierają odcienia głębokiej czerwieni, i mogłam się założyć, że wyglądam, jakby mi twarz stanęła w płomieniach.

A jednak to nie ja pierwsza odwróciłam wzrok. Tylko on. Aaron spuścił oczy i wbił je gdzieś przed sobą. Gdzieś, gdzie nie było mnie.

Coś mi się w tym nie spodobało. Coś w tym, że właśnie mnie tak szybko zignorował, było bardziej wkurzające niż zwykle.

Zanim mogłam jednak się w to zagłębić, głos Jeffa przywołał mnie do rzeczywistości.

– Witam wszystkich – powiedział, a cichy szmer przerodził się w ciszę. – Dzisiejsza sesja Prasówki Śniadaniowej będzie dość krótka. Muszę lecieć na nieplanowane spotkanie, na które wezwano mnie jakieś pół godziny temu, więc nie rozsiadajcie się zanadto i częstujcie się ciastkami, zanim będzie za późno. – Szef roześmiał się radośnie.

Nikt nie pofatygował się, żeby wstać. Oczywiście.

– Jak wiecie, InTech przechodzi pewne istotne zmiany strukturalne. Nastąpi reorganizacja obowiązków, między innymi, rzecz jasna. Wszystko to odbije się na strukturze firmy, jaką obecnie znamy. Nie ma jednak powodów do obaw. Większość zmian zostanie wprowadzona stopniowo, w czasie najbliższych miesięcy.

Na ekranie, który zawieszono na jednej ze ścian sali konferencyjnej, pojawił się schemat organizacji naszego działu z imieniem szefa podświetlonym na szczycie – Jeff Foster – i imiona pięciu team leaderów tuż pod nim – Aaron Blackford, Gerald Simmons, Héctor Díaz, Kabir Pokrehl, i ja, Catalina Martín.

Chodziły słuchy – nic oprócz plotek szeptanych na korytarzach – że w firmie ma się wydarzyć coś dużego. Coś, co wszystkim by wstrząsnęło. Ale nikt tak naprawdę nie wiedział, co by to miało być.

– Skoro już to wiemy – ciągnął szef, odchrząkując – chciałbym jedno ogłosić już teraz, zanim cokolwiek zostanie oficjalnie podane do wiadomości w firmowym biuletynie.

Mężczyzna, którego moja przyjaciółka i współpracowniczka Rosie nazwała raz na lekkim rauszu „srebrnym lisem”, który miał siwe włosy i urok osobisty, zdawał się przez chwilę wahać. Jego dłoń powędrowała do kołnierzyka koszuli i lekko go poluzowała.

Jeff przycisnął klawisz na laptopie, a na ekranie wyświetlił się nowy slajd. Z diagramem prawie takim samym jak przedstawiony poprzednio.

Był to niemal duplikat, zasadniczo identyczny, oprócz jednego szczegółu.

Imię wypełniające niebieski prostokąt nad pięcioma team leaderami w naszym dziale nie było już imieniem Jeffa.

Ołowiana kula, którą czułam od wczesnych godzin porannych, ważyła już tonę.

Szef klasnął w dłonie, a ja przenosiłam wzrok raz na niego, raz na ekran.

– Z przyjemnością informuję, że Aaron Blackford został awansowany na dyrektora Działu Rozwiązań InTech. – Słowa Jeffa dotarły do moich uszu, pokonały drogę do wnętrza czaszki, gdzie zdawały się odbijać to od jednej, to od drugiej ściany, niezdatne do przeanalizowania przez mózg. – Aaron to jeden z najbardziej konsekwentnych i skutecznych członków naszej firmy, jakich przyszło mi kiedykolwiek nadzorować, i niejednokrotnie już udowodnił, że zasługuje na ten awans. Nie mam więc żadnych wątpliwości, że sprawdzi się świetnie w roli szefa działu.

Wszyscy zamilkli w szoku. Jak ja.

– Nie zostało jeszcze postanowione, kiedy przejmie moje obowiązki, a ja podejmę w InTech rolę doradcą, ale chciałem pierwszy przekazać wam, rodzinie Rozwiązań, te nowiny. Nawet jeśli nie zostały one jeszcze oficjalnie ogłoszone.

Jeff mówił dalej, pewnie omawiał plan Prasówki. A może nie – nie wiedziałam. Nie słuchałam go. Nie mogłam, kiedy jedyne, co kołowało mi w głowie, to jego ogłoszenie.

Aaron Blackford będzie moim szefem.

Przeniosłam wzrok pospiesznie na Aarona, który siedział oparty na krześle. Spojrzenie miał utkwione gdzieś przed sobą, a minę bez wyrazu. Jeszcze bardziej niż zwykle.

Nastąpiła cisza i oklaski. Do których moje dłonie automatycznie się przyłączyły.

Aaron Blackford awansował właśnie na dyrektora działu, a ja poszłam z nim na randkę. Niby-randkę, ale z zewnątrz jednak randkę.

Na ułamek sekundy cofnęłam się w czasie. Do punktu, który zostawiłam za sobą i o którym nie chciałam pamiętać. Ani go na nowo odgrzebywać.

Pokręciłam głową i spróbowałam uspokoić kłębowisko niechcianych wspomnień. Nie, nie zamierzałam teraz o tym myśleć, nie w obecności wszystkich wokół.

Mój wzrok, wciąż uczepony Aarona, zbadał jego pozbawioną wyrazu twarz.

To wszystko zmieniało. To coś... między nami.

Nie miało już znaczenia, że był moją jedyną opcją. Nie miało już znaczenia, że nikt w Hiszpanii nie uwierzyłby, że się spotykamy, bo stale się sprzeczałyśmy i kłóciliśmy. Nie miało znaczenia, że wyznał, jakoby nigdy nie chciał się ze mną przyjaźnić i że nie miałam pojęcia, co to dla nas oznaczało.

To wszystko nie miało znaczenia, bo teraz umowa była nieważna. Musiała być.

Nie zamierzałam się bawić w gierki z mężczyzną, który miał awansować na szefa mojego działu. Mojego szefa.

Nie było mowy, żebym znalazła się w sytuacji, w której już kiedyś byłam i która skończyła się paskudnie. Dla mnie. I tylko dla mnie. Nawet więc gdyby wszystko było na niby – było na niby w minioną sobotę – nie mogłam po prostu zaryzykować.

Szuranie krzesel przywołało mnie z powrotem do rzeczywistości. Patrzyłam, jak wszyscy, w tym Aaron, pospiesznie wstają i się rozchodzą.

Spojrzałam na Rosie, w jej zdumione zielone oczy okolone ciemnymi lokami.

„Ja pierdziele”, powiedziała bezgłośnie.

Ja też.

A ona jeszcze nie wiedziała o wszystkim.

Dostrzegłam gdzieś za Rosie w przelocie plecy Aarona i w mojej głowie umocniło się postanowienie, którego jeszcze przed chwilą tam nie było. *Mamá* nauczyła mnie, żeby nie zostawiać rzeczy wiszących mi nad głową. Ignorowanie ich i czekanie, aż same znikną, nie było mądrym posunięciem. Bo nigdy nie zniknęły. Prędzej czy później – kiedy człowiek najmniej się tego spodziewał – spadały na głowę, i istniały spore szanse, że jeśli się im pozwoliło, zwały cię przy tym z nóg.

Z nowo odkrytą determinacją mobilizującą moje ciało pomachałam Rosie i pozwoliłam, żeby nogi wyprowadziły mnie z sali konferencyjnej. Moje krótkie kończyny miały sprawę do załatwienia i usiłowały dogonić długie nogi mężczyzny, za którym biegłam.

W ciągu niespełna minuty, czyli dość szybko, ale wystarczająco długo, żeby moje serce zaczęło walić z powodu dziwnego niepokoju, Aaron dotarł do swojego biura. Weszłam zaledwie parę kroków za nim.

Patrzyłam, jak podchodzi do fotela i opada na niego, powieki mu się zamykają, a prawa dłoń wędruje do twarzy. Potarł oczy.

Musiał sądzić, że jest sam, bo nie spodziewałabym się, żeby Aaron kiedykolwiek pozwolił sobie w obecności drugiej osoby na taki stan. Na takie znużenie. Prawdziwe oblicze, nie stalową fasadę, jaką zawsze prezentował.

Podobnie jak w sobotę znów ogarnęło mnie pragnienie, żeby go pocieszyć. I wbrew samej sobie omal nie podeszłam do niego i nie spytałam, czy wszystko w porządku. Na szczęście do akcji wkroczyła ta

odrobina zdrowego rozsądku, jaką zachowywałam przy tym mężczyźnie, i powstrzymała mnie od zrobienia sobie obciachu.

Aaron nie potrzebował mojego pocieszenia. Nie chciał nawet mojej przyjaźni.

Stojąc po drugiej stronie biurka, oddzielona od Aarona jedynie tym funkcjonalnym meblem, wreszcie zaznaczyłam swoją obecność.

– Gratulacje! – wypaliłam z dawką entuzjazmu, którego natychmiast pożałowałam.

Aaron wyprostował się w fotelu, a jego dłoń opadła na oparcie.

– Catalina – odezwał się głosem, którego dźwięk przywodził mi teraz na myśl ostatnią sobotę. Skoncentrował na mnie spojrzenie i doprowadził swoją minę do porządku. – Dziękuję.

– Zasługujesz na awans.

Zasługiwał. Pod wszystkim, co czułam w tej chwili, skrywała się radość z jego sukcesu. Szczera.

Skinął głową w milczeniu.

Ściskając planer w obu dłoniach, bo tylko w ten sposób mogłam pohamować drżenie, przeszukałam chaos w mojej głowie, żeby znaleźć sposób na wyrażenie tego, co przysłam powiedzieć. Wpatrywaliśmy się w siebie w milczeniu.

– Myślę, że powinniśmy... – urwałam, nie znajdując słów, żeby to ująć. – Myślę, że będzie lepiej, jeśli... – Pokręciłam głową. – Wiem, że pewnie nie masz czasu na rozmowy. Ale wydaje mi się, że powinniśmy pogadać. – Patrzyłam, jak marszczy brwi. – Na osobności. – Brwi ściągnęły się jeszcze mocniej. – Jeśli masz chwilę, oczywiście.

Nie chciałam zamykać za sobą drzwi, bo myśl o przebywaniu w jednym pomieszczeniu z Aaronem sprawiała, że serce wyczyniało mi idiotyczne, głupie rzeczy, które starałam się z całych sił ignorować. Ale tylko w ten

sposób mogłam mieć pewność, że nikt nie wejdzie, ani nie usłyszy nas, przechodząc.

– Jasne – odparł, nadal marszcząc brwi. – Dla ciebie zawsze mam czas.

Znów odezwało się to głupie szarpnięcie w piersi.

Aaron podniósł się szybko z fotela, okrążył biurko i mnie, a ja utkwiałam oczy w miejscu, w którym przed momentem siedział. Stojąc tam jak kretyńka, usłyszałam, że zamyka drzwi, a odgłos zamykania odbija się echem w ciszy pokoju.

– Przepraszam – wymamrotałam, kiedy pojawił się znów przede mną. – Mogłam to zrobić sama. Tylko nie... – Westchnęłam. – Nie pomyślałam. Dzięki.

Tym razem nie wrócił na fotel. Zamiast tego oparł się o kant drewnianego blatu biurka.

– Nic nie szkodzi. Teraz możemy porozmawiać.

To jego błękitne spojrzenie wbiło się we mnie wyczekująco.

– Tak, teraz możemy porozmawiać – powtórzyłam, prostując się. – Uważam, że powinniśmy to zrobić. – Patrzyłam, jak kiwa głową, i czułam, że skóra robi mi się wilgotna ze stresu. – Dobrze byłoby oczyścić atmosferę po... wszystkim, co zaszło.

– Tak, masz rację – przyznał. Podparł się rękami o biurko, chwytając jego krawędź. – Przyszedłem dziś do pracy z zamiarem złapania cię po spotkaniu. I zaproponowania, żebyśmy zjedli razem lunch i porozmawiali.

Wspólny lunch.

– Ale nigdy tego nie robimy.

Aaron westchnął cicho.

– Wiem – odparł niemal gorzko. – Ale i tak chciałem cię zabrać.

Wpatrywałam się w niego, z trudem ignorując efekt, jaki wywołały we mnie jego słowa.

– Teraz chyba nie dam rady. Cały mój dzień został wywrócony do góry nogami przez te nowiny.

To... to było równie szokujące jak wyznanie, że chciał zjeść ze mną lunch.

– Nie wiedziałeś, że Jeff ogłosi twój awans?

– Nie. Nie spodziewałem się, żeby doszło do tego w najbliższym czasie. A zwłaszcza nie dzisiaj – przyznał, na co w mojej głowie pojawił się jakiś milion pytań. – Ale nie to jest teraz istotne. Chcesz porozmawiać o nas, jak sądzę. Więc porozmawiajmy.

– Ale to jest istotne – zaproponowałam. Czułam się w jego imieniu oburzona i ignorowałam uczucie, jakie wzbudziło we mnie sformułowanie „o nas”. – Myślę, że taka próba zaskoczenia cię ze strony Jeffa jest istotna. Nie potrafię sobie wyobrazić, czemu miałby zrobić coś takiego. To... – ściszyłam głos, bo zdałam sobie sprawę, że się nieco podniósł – nieprofesjonalne.

W błękitnych oczach Aarona aż się zagotowało. Sam wyglądał teraz na zaskoczonego.

– Tak, masz rację. Porozmawiam sobie z nim o tym, jak bardzo, wierz mi.

– Dobrze. Powinieneś.

Coś w jego twarzy złagodniało, a ja odwróciłam wzrok i przeniosłam go na punkt ponad ramieniem Aarona. Nie chciałam, żeby wiedział, jak bardzo się przejęłam. Dlatego, że nie powinnam się przejmować. Wciąż byliśmy tymi samymi Liną i Aaronem, co zawsze – zdecydowanie nie byliśmy przyjaciółmi – i niebawem miał nas rozdzielić szczebel w hierarchii firmy.

Uwolniłam jedną z dłoni z rozpaczliwego uścisku, w jakim trzymałam planer, i podrapałam się po szyi. Mój wzrok nadal nie chciał przenieść się w lewo, gdzie najprawdopodobniej spotkałby jego spojrzenie. Zamiast tego powędrował w dół wzdłuż szwu niebieskiej koszuli, która okrywała szerokie ramię Aarona. Wokół nas zapadła głucha cisza.

– Słuchaj, w kwestii naszej umowy... – zaczęłam.

– W sobotę ja... – powiedział Aaron jednocześnie.

Wreszcie spojrzałam mu prosto w twarz i zobaczyłam, że gestem pozwala mi kontynuować. Przyjęłam tę szansę skinieniem głowy.

– Powiem to i zniknę ci z oczu, słowo – wypuściłam powietrze przez nos, nie zwracając uwagi na zmarszczone brwi Aarona. – Teraz, kiedy zostałeś szefem naszego działu, co, powtórzę raz jeszcze, jest osiągnięciem, więc gratulacje... – pozwoliłam, żeby uprzejmy uśmiech uniósł kąciki moich ust – sytuacja między... nami się zmienia. – Przystąpiłam z nogi na nogę, niezbyt zadowolona z tego, jak to zabrzmiało. Nie było nas. Nie po ostatniej sobocie i po tym wszystkim. – Próbuję powiedzieć coś, do czego sam pewnie doszedłeś, ale chcę tylko oczyścić między nami atmosferę.

Aaron zacisnął szczęki.

– Nasza umowa jest nieaktualna. Na wstępie była głupia, a teraz ma jeszcze mniej sensu niż wcześniej. To nic takiego. Pomogłam ci w sobotę, ale nie jesteś mi nic winien. Niech to będzie rewanż za pomoc przy organizowaniu Dnia Otwartego, dobrze? Jesteśmy kwita.

Spodziewałam się, że poczuję, jakby kamień spadł mi z serca, ale wcale tak się nie stało. Zamiast tego odniosłam wrażenie, jakbym zapadła się bardziej z powodu własnych słów.

– Jesteśmy kwita? – spytał Aaron, a jego dłonie oderwały się od dębowej powierzchni i znów na nią opadły. – Co to ma niby znaczyć?

– To znaczy, że nie jesteś mi nic dłużny – odparłam ze wzruszeniem ramion. Świadoma, że powtarzam dokładnie to, co powiedziałam. – Możesz zapomnieć o tych bzdurach.

W jego oczach pojawiła się niebezpieczna mieszanka dezorientacji i frustracji.

– Myślę, że wyrażam się jasno, Aaronie. Nie musisz wypełniać swojej strony umowy. Żadnej podróży do Hiszpanii, żadnych weselnych bzdur i udawania, że jesteś moim chłopakiem. Żadnych gier. To nie będzie konieczne.

– Twoim chłopakiem? – spytał bardzo powoli.

O cholera. Czyżbym użyła słowa chłopak po raz pierwszy?

– Osobą towarzyszącą, nieważne.

– Znalazłaś kogoś innego? O to chodzi?

Spojrzałam na niego zdumiona. Mówił w tej chwili poważnie?

– Nie, nie o to. W żadnej mierze.

Mięśnie na jego szczękach zagrały.

– W takim razie lecę z tobą.

Usiłowałam nie pokazać po sobie irytacji. Czemu zawsze musiał być taki trudny?

– Już nie musisz.

– Ale powiedziałem, że to zrobię, Catalino. Nieważne, czy uważasz, że jesteśmy kwita, czy nie. – Głos miał tak stanowczy, tak pewny siebie, że trudno było nie zwątpić w moją decyzję. – Sobota niczego nie zmienia.

– Owszem, zmienia – powiedziałam trochę zbyt obcesowo. Aaron otworzył usta, ale nie dałam mu szansy, żeby coś powiedział. – Twój awans również, Aaronie. Będiesz moim szefem. Przełożonym. Dyrektorem naszego działu. Nie powinniśmy nawet rozważać pomysłu, że mógłbyś

polecieć ze mną na wesele, które odbędzie się za oceanem. Wiesz, ile by było gadania, gdyby się ludzie dowiedzieli. Nie pozwolę, by ktoś kwestionował... – urwałam, zdając sobie sprawę, że powiedziałam za dużo. – To po prostu zbyt...

Absurdalne? Nieodpowiedzialne? Jedno i drugie?

Pokręciłam głową, czując, że mi słabo i jestem wyczerpana.

– To już nie jest konieczne.

Ale oczywiście Aaron nie odpuszczał niczego bez walki.

– Rozumiem, że jesteś ostrożna, kiedy ta informacja już wypłynęła. – Pokręcił głową. – Nie sądziłem, że dojdzie do tego tak szybko. Ale nie mogę nic na to poradzić. To nie musi niczego zmieniać w naszej sprawie.

Zaczekał, aż się odezwę, ale zamiast słów cisnących się na usta, moje gardło wypełniła lawina czegoś innego.

Wspomnień z czasów, kiedy byłam na tyle głupia, żeby postawić się w bardzo podobnej sytuacji. Która nie obejmowała relacji na niby, tylko prawdziwą. Tak prawdziwą, że ból po tym, jak oberwałam w wyniku jej rozpadu, był czymś, czego nie zamierzałam przeżywać na nowo ani się choćby do niego zbliżać.

– Nie podejmę takiego ryzyka. – Usłyszałam własny głos i miałam świadomość, że ujawnia on więcej, niżbym sobie życzyła. – Nie zrozumiałbyś.

– To mi wytłumacz – odparł, a w jego prośbie była szczerłość i otwartość. – Pomóż mi zrozumieć. Przynajmniej tyle dla mnie zrób.

Krtań zaczęła mi się poruszać na myśl o słowach, które powtarzałam sobie w kółko w myślach.

– Nie. Wyjaśnienia rezerwuję wyłącznie dla przyjaciół.

Coś przemknęło przez jego twarz, spodziewałam się, że coś odwarknie, jak to zwykle między nami bywało. Zamiast tego powiedział:

– Catalino. – Zabrzmiało to nie tak, jak powinno, i bardzo niepodobnie do warknięcia. – Gdybym stwierdził, że nie myślałem tego, co powiedziałem w sobotę, to niczego by nie zmieniło, więc tego nie zrobię.

– To dobrze – odparłam, a mój głos też nie zabrzmiał, jak trzeba. Choć w inny sposób niż jego. – Bo nie przeszkadza mi, że nie chcesz się ze mną przyjaźnić. Nie musisz tego ani wyjaśniać, ani wycofywać. Żyję z tą wiedzą od blisko dwóch lat i dobrze mi z tym.

Spojrzenie Aarona nabrało surowości, ale ja ciągnęłam:

– Nie jesteśmy dziesięciolatkami idącymi na boisko w czasie przerwy między lekcjami. Nie musimy pytać się nawzajem, czy chcemy być przyjaciółmi. Nie musimy nimi być. Szczególnie nie teraz, kiedy będziesz moim przełożonym. Nawet nie powinniśmy być zaprzyjaźnieni. I dobrze. Dlatego też właśnie odpuszczam ci w sprawie umowy. Poradzę sobie sama. – Mimo że była to ostatnia rzecz, na jaką miałam ochotę. Ale tak właśnie robiły kłamliwe świadkowe bez pary: samotnie uczestniczyły w weselach. – Nie łamiesz danego mi słowa, Aaronie. Ja cię z niego zwalniam.

Przez dłuższą chwilę się sobie przyglądaliśmy, serce dudniło mi w piersi i powtarzałam w duchu, że to, co widzę w jego oczach, to nie żal. Takie uczucia u Aarona nie miałyby żadnego sensu. Chyba że żałował wplątania się w cały ten bałagan. To akurat byłabym w stanie zrozumieć.

Zanim zdołałam się nad tym głębiej zastanowić, w gabinecie rozległ się głośny dzwonek jego telefonu.

Aaron, nie odrywając ode mnie wzroku, sięgnął po niego i odebrał.

– Blackford. – Przerwa. Wpatrywaliśmy się w siebie, jego rysy wyraźnie stężyły. – Tak, w porządku. Rzucę na to okiem. Dwie minuty.

Patrzyłam, jak odkłada telefon na biurko, a potem w pełni się prostuje.

Przyjrzał się mojej twarzy tak badawczo, że zarumieniły mi się szyja i uszy. Jakby skóra na moich policzkach, nosie i brodzie ukrywała odpowiedź, której szukał.

– O czymś mi nie mówisz – stwierdził wreszcie. I się nie mylił. O wielu rzeczach mu nie mówiłam. I tak miało zostać. – Ale ja jestem cierpliwy.

Coś zatrzepotało za moim mostkiem. Nie rozumiałam, co ma na myśli, ani czemu nagle poczułam ucisk w klatce piersiowej.

– Sprawa jest ważna, muszę iść. – Zrobił krok w moją stronę, obie dłonie trzymał w kieszeniach, a oczy wbite wciąż we mnie. – Wracaj do pracy, Catalino. Wrócimy do tej rozmowy.

Ułamek sekundy później Aaron zniknął za drzwiami. Zostawiając mnie w swoim biurze, wpatrzoną w pustkę. Zastanawiającą się, jak dobrze odnalazł się już w swojej nowej roli, i wątpiącą, żebyśmy mieli jeszcze o czym rozmawiać. Trudno mi było uwierzyć, żeby cierpliwość miała mu tu w czymś pomóc.

Głównie dlatego, że w naszej sprawie żadne z nas nie miało na co liczyć.

ROZDZIAŁ 11

Od tamtego dnia wszystko zaczęło się sypać.

Choć zamierzałam rozwiązać całą tę sprawę z Aaronem, nasza rozmowa nie przyniosła mi najmniejszej ulgi. Wprawdzie bardzo jasno dałam mu do zrozumienia, że zwalniam go z umowy, ale jego słowa wciąż wisały mi nad głową. Od ostatnich dwóch tygodni.

„O czymś mi nie mówisz” – powiedział. „Ale ja jestem cierpliwy”.

Jak tykająca bomba zegarowa.

A na dodatek do tego, że nie wiedziałam, na czym stoimy po tym enigmatycznym stwierdzeniu, nie zdobyłam się, żeby opowiedzieć o tym Rosie. Jeszcze. Zamierzałam – jak tylko uda mi się wymyślić plan awaryjny w związku z weselną sytuacją. Od której dzieliły mnie trzy dni. Trzy.

Zerknęłam na zegarek, który trzymałam na biurku. Była ósma wieczorem, a ja nawet nie zbliżałam się do końca dniówki.

Bo niby jak, skoro nic nie szło zgodnie z planem? Nie znalazłam nikogo na miejsce Lindy i Patricii, więc nadal sama je zastępowałam. Wciąż nie wymyśliłam, czym zająć gości przez całe szesnaście godzin, na które zaplanowano Dzień Otwarty. I odkryłam, że potencjalny klient, na którego liczyliśmy, Terra-Wind, zadomawiał się u jednego z naszych największych konkurentów. Nie dlatego, że byli od nas lepsi, tylko dlatego że należeli do tych firm konsultingowych, które oferowały swoje usługi za nieprzyzwoicie niskie stawki.

Kryzys, który usiłowałam zażegnać od ostatnich trzech godzin.

– Dziękuję bardzo – mężczyzna w ciemnym garniturze odezwał się z ekranu mojego laptopa. – Przejrzemy waszą ofertę i podejmiemy decyzję.

Skinęłam głową.

– Dziękuję za poświęcony mi czas – odparłam, zmuszając się do uprzejmego uśmiechu. – Czekam na pańską odpowiedź, panie Cameron. Dobrego wieczoru.

Kliknęłam „zakończ” konferencję online, którą prowadziłam z przedstawicielem zarządu Terra-Wind, zdjęłam słuchawki i na moment zamknęłam oczy. Matko, nie wiedziałam nawet, jak poszło. Liczyłam tylko, że do nich przemówiłam. Mój zespół był wart każdego pensa, a Terra-Wind to firma zajmująca się odnawialnymi źródłami energii, która miała środki i potencjał, żeby zrobić coś dla stanu Nowy Jork. Zależało mi na tym projekcie.

Otworzyłam oczy i zobaczyłam, że na telefonie rozbłysło imię mojej siostry, wywołując we mnie wir mieszanych emocji. Każdego innego dnia odebrałabym z automatu. Ale nie dzisiaj. Pozwoliłam już, żeby paręnaście połączeń odebrała automatyczna sekretarka. Gdyby to była poważna sprawa, cała rodzina atakowałaby mój telefon.

– *Lo siento mucho, Isa*^[30] – powiedziałam, jakby mogła mnie usłyszeć. – Nie mam czasu na kolejną ślubną apokalipsę.

Wyciszyłam telefon, położyłam go ekranem w dół i zabrałam się do stosu CV, który dział HR przesłał mi w sprawie wakatów do obsadzenia. Dwóch. Zamierzałam przejrzeć kilka, a resztę zabrać ze sobą do domu.

Cztery CV później rzuciłam swój wierny zakreślacz na biurko. A plecami pozwoliłam opaść na oparcie fotela.

W głowie mi się kręciło, pewnie dlatego, że pracowałam o niemal pustym żołądku. Znowu. Bo byłam na diecie. Najpewniej niepotrzebnie.

Znów przymknęłam powieki i opieprzyłam samą siebie za to, że tak głupio się zachowuję.

Choć jednak byłam na siebie wściekła, nie mogłam pozbyć się myśli, że muszę stanąć twarzą w twarz z Danielem. Moim eks, bratem pana młodego i świadkiem. Który, w odróżnieniu ode mnie, był szczęśliwie zaręczony. I spotkać się ze wszystkimi. Już czułam, jak każda, każdusieńka osoba obecna na weselu obserwuje mnie, obserwuje nas. Bada moją reakcję, ocenia mnie – od tego, jak wyglądam, po sposób, w jaki kąciki moich ust opadną i jak zblednę, kiedy wreszcie się z nim spotkam. Szuka możliwych przyczyn, które wyjaśniałyby, czemu po tak długim czasie wciąż jestem singielką, a Daniel nie.

„Może o nim nie zapomniała? Może nie zapomniała o wszystkim, co się wydarzyło? Oczywiście, że nie. Biedactwo. To, co zaszło, musiało ją strasznie poturbować”.


Czy to było aż tak głupie, że chciałam dobrze wyglądać? Nie w porządku. Nie, że jakoś sobie radzę. Chciałam dla wszystkich, którzy na mnie spojrzą, wyglądać na osobę pełną. Piękną, nieskazitelną, niewzruszoną. Chciałam sprawiać wrażenie, że uporządkowałam swoje życie. Że jest pod kontrolą. Szczęśliwe. Z mężczyzną u boku.

Miałam świadomość, jak głupio to brzmi i że nie powinnam mierzyć swojej wartości byciem w związku, niską wagą i stanem cery. Ale doskonale wiedziałam, że wszyscy będą mierzyć mnie dokładnie taką miarą.

Pokręciłam głową, usiłując odsunąć od siebie te myśli, ale tylko pogorszyłam zawroty. Moje ciało krzyczało, żebym mu coś dała, cokolwiek, co złagodziłoby pustkę w żołądku.

Woda. To mi pomoże.

Wzięłam telefon i przypięwszy do kieszeni beżowych spodni identyfikator, wstałam na bardziej, niżbym sobie życzyła, uginających się nogach, i wyszłam z biura. Na korytarzu stał dystrybutor z wodą. Trzy kolejne nieodebrane połączenia od mojej siostry. Przy różnicy czasu, pewnie już do tej pory śpi.

Lina: Lo siento, bridezilla[31]. 

Napisałam, a tekst na moment się rozmazał. Przystanąłam, usiłując zmusić oczy do ponownego skupienia się na ekranie.

Lina: Hablamos mañana, vale?[32]

Dodałam, ale literki w telefonie zaczęły tańczyć. Palce, straciwszy pewność, zawisły nad klawiaturą urządzenia. Zaczęłam widzieć podwójnie, potem wszystko się rozmazało i nie mogłam odczytać słów, które wydawało mi się, że piszę, w miarę jak pojawiały się w polu tekstowym.

Z moich ust wydobył się drżący wydech, gdy spróbowałam nacisnąć „wyślij”.

Woda. Tego potrzebuję.

Uniosłam głowę znad telefonu, a nogi podjęły pracę, przenosząc mnie kolejnych parę metrów w głąb korytarza. Wiedziałam, że dystrybutor tam stoi, pewnie jakieś pięć, sześć kroków przede mną. Ale białe plamki pojawiły mi się przed oczami i wszystko na moment zniknęło. Biel. Potem zobaczyłam, jak oświetlony fluorescencyjnymi lampami korytarz wraca, zwęża się i odjeżdża.

– Łooo – usłyszałam własne mruczenie.

Byłam całkowicie nieświadoma, że moje nogi szły dalej, dopóki nie musiałam oprzeć się dłonią o ścianę.

– O mierda – wyjąkałam.

Powieki mi się zamknęły, poczułam jak krew odpływa mi z twarzy w dół, pozostawiając mnie z zawrotami głowy i brakiem równowagi. Zmusiłam oczy, żeby się otworzyły. Ale zobaczyłam jedynie biel. Biały, mglisty koc okrywający wszystko przede mną. A może to była ściana. Nie miałam pewności.

Za... zawałam. I to jak. Ósma trzydzieści. Nikogo już nie ma. Te słowa krążyły mi w kółko po głowie, w czasie gdy usiłowałam doszukać się oznak, że mdleję. I... cholera. Nie mogłam sobie przypomnieć. Nie mogłam... myśleć. Skórę miałam zimną i wilgotną, i chciałam tylko zamknąć oczy i odpocząć. Niejasno przypomiinałam sobie właśnie, że to kiepski pomysł, kiedy nogi zaczęły się pode mną uginać.

A potem leżałam na ziemi.

Dobrze. Bardzo dobrze. Odpocznę, a potem poczuję się lepiej. Przewróciłam się na bok. Zimno, ale będzie... lepiej.

– Catalino. – Przez mgłę przesączył się głos. Niski. Zaniepokojony.

Usta miałam zimne i czułam się oderwana od własnego ciała, więc nie odpowiedziałam.

– Kurwa. – Znów ten sam głos. A potem coś ciepłego opadło na moje czoło. – Ja pierdolę. Catalino.

Zawałam. Ja... wiedziałam. Zrobiłam coś nie tak i chciałam przyznać się do tego głośno, ktokolwiek to był, ale udało mi się jedynie wybełkotać coś, co nie brzmiało jak... nic.

– Hej. – Głos złągodniał i przestał być wkurzony.

A ja... ja byłam taka zmęczona.

– Otwórz te wielkie brązowe oczy.

Ciepły nacisk, jaki czułam na czole, przeniósł się na twarz i rozprzestrzenił po policzku. To coś przyjemnie dotykało mojej zimnej, wilgotnej skóry, więc się o to oparłam.

– Otwórz je dla mnie. Proszę, Catalino.

Powieki otworzyły mi się na moment, dzięki czemu zobaczyłam dwa błękitne punkty, które przywodziły na myśl ocean. Poczułam, jak z ust wydobywa mi się westchnienie, a uczucie pustki na chwilę ustępuje.

– Bardzo dobrze – usłyszałam znów ten głos. Jeszcze łagodniejszy. Jakby odczuł ulgę.

Zamrugłam powoli i zaczęłam falami odzyskiwać wzrok. Ciemnobłękitne oczy. Włosy ciemne jak czarny tusz. Surowa linia szczęki.

– Lino?

Lina.

Śmiesznie brzmiało moje imię wypowiedziane tym głosem. Imię, którego wszyscy używali.

Nie, nie wszyscy.

Pomrugłam jeszcze trochę, ale zanim wzrok zdołał mi się skupić na jednym punkcie, zostałam uniesiona w powietrze. Ruch był tak powolny, tak łagodny, że ledwie go z początku dostrzegłam, ale potem zaczęliśmy się poruszać. I po paru sekundach ten ruch wystarczył, żeby znów zakręciło mi się w głowie.

– *Mi cabeza*^[33] – wymamrotałam pod nosem.

– Przepraszam.

Poczułam, jak słowa rezonują wzdłuż mojego boku i uświadomiłam sobie, że mój policzek spoczywa na czymś ciepłym i twardym. Czymś, co ma puls. Klatce piersiowej.

– Tylko ze mną zostać, dobrze?

Dobrze, zostanę. Zanurzyłam się w tej klatce piersiowej, gotowa ulec wyczerpaniu, które ogarnęło moje ciało.

– Oczy otwarte, poproszę.

Z jakiegoś powodu posłuchałam. Pozwoliłam, żeby spojrzały na ramię, które wyglądało szalenie znajomo. Stopniowo wzrok mi się wyostrzył. Głowa, w której już nie wirowało, znalazła oparcie we własnych ramionach. Pot na skórze wyparował.

Moje oczy błękitnie wkoło, a przez myśl przebiegało mi wspomnienie tego, co się zdarzyło. Zemdlałam, od niejedzenia. Jak kompletna kretynka. Westchnęłam, podniosłam wzrok i skupiłam go na brodzie przechodzącej w szczękę, na której znajdowały się mocno zaciśnięte wargi.

– Aaron – wyszeptałam.

Błękitne oczy natychmiast utkwili w moich.

– Jeszcze moment. Jesteśmy prawie na miejscu.

Byłam w ramionach Aarona. Jego lewe ramię otaczało moje nogi, rozłożona dłoń przytrzymywała udo. Prawa obejmowała moje plecy, a długie palce rozpościerały się na moim biodrze. Zanim zdołałam się nad tym głębiej zastanowić albo skupić na przyjemnym, niesamowitym cieple, które z niego emanowało na moją skórę, już mnie odstawiał.

Rozejrzałam się z dezorientacją. Natknęłam się wzrokiem na to koszarne, niepokojące oprawne w ramę dzieło sztuki przedstawiające dzieciaka z wytrzeszczem. Zawsze go nie znosiłam i wiedziałam dokładnie, gdzie się znajdowało. Mogliśmy być wyłącznie w biurze Jeffa. Był jedyną znaną mi osobą, której ten obraz nie przerażał.

Mój tyłek spoczął na pluszowej powierzchni, a za nim podążyły plecy. Oparłam się na czymś, co przypominało poduszki. Ręce złożyłam wzdłuż ciała i poczułam pod palcami tkaninę. Skórę. Kanapa. Jeff miał taką w biurze. Jedną z tych skórzanych kanap, które wyglądały pretensjonalnie i z klasą.

Dłoń Aarona musnęła znów moją twarz, a moja uwaga przeniosła się z powrotem na niego. Był blisko, bardzo blisko. Klęczał przede mną na

podłódze. Jego dotyk był pocieszający, ale wyraz twarzy nie pasował do kojącego wrażenia, jakie robiły jego palce na mojej skórze.

– Chcesz się oprzeć? – spytał z niepokojem.

– Nie, jest dobrze. – Staralam się, żeby w moim głosie słychać było siłę, której nie czułam. Jego brwi się ściągnęły. – Wyglądasz na wkurzonego. – To była obserwacja, którą powinnam była zapewne zachować dla siebie, ale doszłam do wniosku, że jeśli wziąć pod uwagę okoliczności, nie miałam szans decydować, co wydostaje się z moich ust, a co nie. – Czemu jesteś zły?

– Kiedy po raz ostatni jadłaś, Catalino? – Mocniej zmarszczył brwi i zmienił pozycję, prostując plecy. Obserwowałam, jak wyjmuje coś z kieszeni.

Skrzywiłam się.

– Lunch? Chyba. Może raczej brunch, bo nie miałam czasu na śniadanie, więc wrzuciłam coś koło jedenastej.

Jego dłoń zawisała w powietrzu tuż przede mną, dzięki czemu mogłam zobaczyć to coś, co trzymała. Było zawinięte w biały papier śniadaniowy.

– Jezu, Catalino. – Posłał mi spojrzenie, pod którym każdy by się skulił. Które z całą pewnością mogło pomóc mu na objętej wkrótce nowej pozycji.

Nawet jednak jeśli mój kanister był dosłownie pusty, wciąż pozostawałam Liną Martín.

– Wszystko w porządku, Panie Robocie.

– Nie, nie jest w porządku – odparował. Następnie bardzo ostrożnie umieścił na moich kolanach to coś, co, jak już wiedziałam, było przepyszny domowej roboty batonikiem muesli Aarona Blackforda. – Zemdląłeś, Catalino. To wcale nie jest w porządku. Zjedz.

– Dzięki. Ale już nic mi nie jest. – Spojrzałam w dół, przyglądając się raz jeszcze podarowanej przekąsce. Podniosłam ją drżącymi dłońmi.

Odwinęłam niezgrabnymi palcami. – Zawsze je przy sobie nosisz? – Zawahałam się, bo żołądek z jakiegoś powodu zaczął narzekać.

– Jedz, proszę.

Dziwne, że potrafił powiedzieć „proszę”, a brzmiało to jak groźba.

– Boszsz. – Ugryzłam. A potem odezwałam się z pełnymi ustami, bo kogo to obchodziło? Właśnie dosłownie zgarnął mnie z ziemi, ze zbielełymi wargami, spoconą i teatralnie mdlejącą. – Powiedziałam, że nic mi nie jest.

– Nie – zagrział, wbijając we mnie ostrzegawcze spojrzenie. – Jest. Zachowałam się jak kretynka.

Zmarszczyłam brwi, bo chciałam się wkurzyć, ale przyznawałam mu rację. Nie musiał wiedzieć, że go popieram.

– Uparta kobieta – wymamrotał pod nosem.

Przerwałam żucie i spróbowałam się podnieść i wyjść z oburzeniem z biura. Zatrzymał mnie, kładąc dziwnie łagodnie dłonie na moich ramionach.

– Nie testuj teraz mojej cierpliwości. – Grymas powrócił z nowym zapalem.

Poddałam się delikatnemu dotykowi jego wielkich dłoni i pozwoliłam ciału z powrotem opaść.

– Zjedz batonik, Catalino. To zdecydowanie za mało, ale na razie wystarczy.

Na wspomnienie jego dotyku na moich ramionach zadrżałam.

– Jem. Nie musisz mną dyrygować – burknęłam i odwróciłam oczy, po czym podjęłam przeżuwanie, starając się nie myśleć za bardzo, jak bardzo chciałam, żeby jego dłonie znalazły się z powrotem na mojej skórze. Albo żeby te jego długie, muskularne ramiona mnie objęły. Potrzebowałam pocieszenia. Miałam wrażenie, że zbyt długo nadwyręzałam własne ciało, przemarzałam do szpiku kości i przeciążyłam mięśnie.

– Zostań tu. Zaraz wracam.

Skinęłam głową, nie podnosząc wzroku. Ograniczyłam się do konsumowania przekąski.

Chwilę później Aaron wrócił. Krokiem pełnym determinacji, z wyprostowanymi plecami.

– Woda – oznajmił, rzucając mi butelkę na kolana. Położył też koło mnie mój telefon.

– Dzięki. – Odkręciłam i wyłopałam połowę butelki.

Na zakończenie popatrzyłam w górę. Aaron stał teraz przede mną. Wciąż wyglądał na wkurzonego i spiętego. Pozwoliłam sobie odwrócić spojrzenie od jego twarzy. Czułam się wyjątkowo mała, kiedy tak siedziałam, a on nade mną górował.

– To wkrótce będzie twój gabinet. Mam nadzieję, że pozwolą ci go urządzić po swojemu. – Zerknęłam na koszmarny obraz za jego plecami.

– Catalino. – W sposobie, w jaki wypowiedział moje imię, wybrzmiała groźba.

Ech. Nie miałam ochoty na wykłady.

– To było takie głupie. Nie jedząc, ryzykujesz hipoglikemię, i to kiedy cały budynek opustoszał. A gdybyś straciła przytomność, a nikogo by nie było w pobliżu?

– Ale ty byłeś, myślę się? – odparłam, nadal na niego nie patrząc. – Zawsze tu jesteś.

Z jego gardła wydobył się odgłos. Kolejne ostrzeżenie. Nie wciskaj mi takich kitów, mówił mi.

– Czemu nic nie jesz? – Pytanie spadło na mnie jak cios w przepoń. – Dawniej zawsze, ale to zawsze miałaś coś w dłoni. Potrafiłaś wyciągnąć ciastka z kieszeni w najdziwniejszych i najbardziej nieodpowiednich momentach.

Na te słowa podniosłam wzrok i natknęłam się na jego lodowate spojrzenie. Owszem, lubiłam przekąski. Na tym polegał problem.

– Czemu teraz tego nie robisz? Czemu nie robiłaś tego przez ostatni miesiąc? Czemu nie jesz tak jak zwykle?

Zmrużyłam oczy i zacisnęłam dłonie.

– Nazywasz mnie...

– Nie rób tego – syknął. – Nawet nie próbuj.

– Dobrze.

– Powiedz mi – nalegał, a jego wzrok był nieugięty niczym skała. – Czemu nie jadasz?

– Czy to nie oczywiste? – Oddech mi przyspieszył, każde słowo kosztowało mnie coraz więcej wysiłku. Przyznanie prawdy. – Bo chcę schudnąć, dobra? Przed ślubem.

Zrobił krok w tył. Oburzony.

– Czemu?

Większość krwi, która wcześniej odpłynęła mi z głowy, teraz wróciła. Koszmarne wycucie czasu. Jak ze wszystkim w moim życiu.

– Bo tak – wysapałam. – Bo tak robią ludzie przed ważnym wydarzeniem tego pokroju. Bo chcę wyglądać najlepiej, jak potrafię, chociaż może ci się to wydać nieprawdopodobne. Bo chciałabym wyglądać tak olśniewająco, jak to tylko możliwe. Bo, najwyraźniej, napychałam się ciastkami dwadzieścia cztery godziny na dobę, siedem dni w tygodniu, a moje ciało bez dwóch zdań to wszystko gromadziło. Bo po prostu... tak, okej? Jakie znaczenie?

– Catalino – powiedział, a w jego głosie słychać było, jak bardzo jest zaniepokojony. – To... absurdalne. Nigdy się tak nie zachowywałaś.

Czy sądził, że niemożliwe, żebym chciała... wyglądać pięknie?

– Co, Aaronie? – wyszeptałam, nie mogąc wydobyć z siebie głosu. – Co dokładnie jest w tym absurdalne? Tak trudno uwierzyć, że to ja? Że taka jestem? Że przejmuję się tym, jak wyglądam?

Jego krtań się poruszyła.

– Nie potrzebujesz tych pierdolonych bzdur. I jesteś za mądra, żeby się tak odchudzać.

Zatkało mnie.

Zamrugalam.

– Aaronie, czy ty właśnie powiedziałaś „pierdolone bzdury”? W pracy? – Ściszyłam głos. – W biurze Jeffa?

Teraz, kiedy się nad tym zastanowiłam... zdarzało mu się już wcześniej rzucić parę brzydkich słów.

Spuścił wzrok i pokręcił głową, a ramiona opadły mu z czymś, co bardzo przypominało rezygnację.

– Ja pierdołę – szepnął. – Kurwa, Catalino.

Wow.

– Całe to przeklinanie – powiedziałam, usiłując odczytać z jego twarzy, co się z nim dzieje. – Moje uszy chyba nigdy nie dojdą do siebie, Blackford.

Jedna dłoń powędrowała na kark. Głowa opadła mu w tył, co przypomniało mi o tamtej chwili, o której nie mogłam zapomnieć. Kiedy nastąpił po tym tamten cudowny śmiech. Kiedy Aaron uśmiechnął się swobodnie. Promiennie, jak tylko się da. Ale teraz nie zrobił żadnej z tych rzeczy. Tylko lekkie uniesienie kącików ust, drobniuteńkie zmarszczki w kącikach oczu.

– Jesteś urocza – powiedział rzeczowym tonem. – Ale nie myśl, że możesz teraz rozegrać tę kartę. Nadal jestem wściekły.

Urocza? Urocza w sensie urocza, czy urocza w sensie małe, zabawne coś, na widok czego uśmiechamy się czule? A może urocza w sensie...

Przerwałam sama sobie. Zamknęłam na moment oczy, żeby przerwać ten tok myślenia.

– Czujesz się lepiej? Dasz rady się podnieść?

Uniosłam powieki i pokiwałam głową.

– Tak. Nie trzeba mnie znów tachać. – Chociaż szarpnięcie w piersi na tę myśl przypomniało mi, jak cudownie było w jego ramionach. – Dzięki.

– Mogę, jeśli...

– Wiem, że możesz, Blackford – przerwałam mu. Gdyby zaoferował mi to raz jeszcze, mogłabym skorzystać. – Dziękuję, że zrobiłeś to wcześniej, ale mam wszystko pod kontrolą.

Skinął głową i podał mi rękę.

– Chodź. Idziemy. Zbierzemy twoje rzeczy i zawieziemy cię do domu.

Nie złapałam jego dłoni.

– Mogę...

– Skończ z tym, dobra? – Uciął. Boże, oboje byliśmy tak cholernie uparci. – Możesz pozwolić, żebym odprowadził cię na dół i zawiózł do domu – zamilkł, jak mistrz napięcia – albo mogę wynieść cię z budynku i wpakować siłą do samochodu.

Nie odrywając wzroku od jego oczu, uniosłam dłoń i zatrzymałam ją w powietrzu, tuż przed jego dłonią. Rozważyłam jego słowa. Oceniłam własne myśli. Ignorując jakby to, że miałabym wielką ochotę zobaczyć, jak próbuje opcji numer dwa. A co jeszcze znacznie bardziej niepokojące, chyba wcale nie chodziło o radość, jaką przyniosłoby mi walczenie z nim.

– Dobrze – powiedziałam, owijając palce wokół jego dłoni, najlepiej, jak potrafiłam, wzięwszy pod uwagę różnicę rozmiaru. – Zluzuj gacie,

Blackford.

Westchnął. Ale potem podciągnął mnie do góry, tak zmieniając pozycję naszych dłoni, że teraz były złączone.

W mojej piersi coś zatrzepotało. I kiedy wychodziliśmy z biura, zdałam sobie sprawę, że wkrótce nie będzie już należało do Jeffa, naszego dyrektora. Tylko stanie się biurem Aarona.

I to niebawem.

Co powinno być wystarczającym powodem, żeby natychmiast puścić jego rękę i zwać w przeciwnym kierunku. Powinno wystarczyć, żebym powstrzymała się przed przyjmowaniem ciepła jego dłoni i nie pozwoliła, by zabrał mnie do domu.

Powinno. Ale jak na ironię ostatnimi czasy słabo słuchałam tego, co „powinam” robić. Co więc zmieniłby ten jeden raz?

*

– Halo? – odległy męski głos obudził mnie do życia.

Un poquito más, błagałam w milczeniu, marząc o tym, żeby znów zapaść w nieświadomość. *Un ratito más*^[34].

– Jestem Aaron.

Aaron?

Z zamkniętymi oczami i kłębiącymi się ciężkimi myślami niemrawo próbowałam zrozumieć, co się dzieje. Czemu głos Aarona odzywa się tuż koło mnie? Chciałam wrócić do spania.

Jak przez mgłę rozpoznawałam charakterystyczne zduszone wibracje silnika. Jestem w samochodzie? Autobusie? Ale stoimy w miejscu.

Sen. Tak, to miałoby sens. Prawda?

Zdezorientowana i przemęczona, zagrzebałam się głębiej na posłaniu i postanowiłam, że nie obchodzi mnie, czy śnię o Aaronie. Nie byłby to

pierwszy raz.

– Tak, ten Aaron. – Męski głos jakby się przybliżył. – Tak, obawiam się – ciągnął, a każde jego słowo coraz bardziej mnie wybudzało. – W tej chwili śpi.

Poczułam na wierzchu dłoni muśnięcie lekkie jak piórko. Moja skóra zapłonęła, budząc się do życia. To uczucie było zdecydowanie zbyt realne jak na sen.

– Nie, wszystko w porządku. – Baryton Aarona rozbrzmiał mi w uszach, a rozpoznanie go sprawiło mi dziwną przyjemność. – Dobrze, poproszę Catalinę, żeby oddzwoniła. – Pauza. A potem chichot. – Nie, nie jestem jednym z nich. Uwielbiam mięso. A szczególnie pieczoną jagnięcinę.

Mięso. Tak. Ja też je uwielbiałam. Powinniśmy razem jeść mięso, Aaron i ja. Myśli odbiegły mi na chwilę w kierunku soczystej, chrupiącej jagnięciny i Aarona.

– W porządku. Dziękuję, wzajemnie, Isabel. Do widzenia.

Chwila. Chwila.

Isabel?

Isabel, w sensie: moja siostra Isabel?

Dalsza dezorientacja ogarnęła mój wciąż zamglony umysł. Jedna z powiek mi się otworzyła. Nie leżałam w łóżku. Tylko w samochodzie, który był nieskazitelnie czysty. Obsesyjnie wręcz.

W samochodzie Aarona.

Byłam w samochodzie Aarona. To nie sen.

A... Isabel. Dzwoniła już wcześniej, prawda?

I napisała esemesa. A ja to wszystko zignorowałam.

Wszystkie wydarzenia ostatnich godzin naraz zasypały mój umysł niczym grad, przeciążając na poły tylko funkcjonujący mózg.

Nie. Otworzyłam oczy w pełni i się poderwałam.

– Nie śpię – oznajmiłam.

Kiedy tak obracałam głowę z jednego boku na drugi, moje spojrzenie natknęło się na właściciela samochodu, w którym właśnie drzemałam. Przegarnął obiema dłońmi włosy. Wyglądał na tak zmęczonego, jak tylko istota ludzka może być.

Odwrócił głowę w moim kierunku.

– Witaj z powrotem – powiedział, zerkając na mnie dziwnie. – Znowu.

Serce mi się ścisnęło. Czemu dokładnie, nie miałam bladego pojęcia.

– Cześć – wydusiłam mimo chaosu w głowie.

– Dzwoniła twoja siostra – powiedział Aaron, na co całe moje ciało stężało. – Pięć razy z rzędu – dodał.

Otworzyłam usta, ale mój język nie mógł przebrnąć przez słowa. Żadne.

– W porządku. Chodzi o jakiegoś dziwnego esemesa, którego jej wysłałaś – wyjaśnił i podał mi telefon.

Chwyciłam go, muskając w przelocie palce Aarona.

Czując na sobie jego spojrzenie, odczytałam wiadomość. Boże, była niezrozumiała. I to w niepokojący sposób.

Aaron ciągnął:

– Potem opowiadała o usadzeniu gości czy stolikach, chyba? Może też padło coś na temat serwetek.

Spojrzałam na niego w momencie, kiedy jedna z jego dłoni znów wędrowała do włosów. Mięśnie na ręce się napięły, a moje wciąż zaspane oczy zdawały się chłonać tylko ten ruch.

– Przepraszam. Nie powinienem był odbierać – powiedział Aaron, przez co moje spojrzenie powróciło znów na jego twarz.

– W porządku – przyznałam, zaskakując samą siebie. – Jeśli dzwoniła o trzeciej czy czwartej nad ranem czasu hiszpańskiego, to znaczy, że naprawdę się martwiła. Gdybyś nie odebrał, wysłałaby pewnie do mojego mieszkania nowojorską straż pożarną.

W jego oczach pojawiło się coś dziwnego.

– Dobrze, że to mówisz, bo telefon dzwonił i dzwonił. A ty... – Pokręcił lekko głową. – Śpisz jak suseł, Catalino.

Nie mylił się.

Nawet nadejście apokalipsy – nawet gdyby Czterech Jeźdźców galopowało w moim kierunku i wykrzykiwało moje imię – nie wybudziłoby mnie, kiedy głęboko zasnąłam. O ironio, bo, serio, Isabel rozmawiająca z Aaronem przez telefon to moja wersja końca świata.

Na tę myśl zrobiłam wielkie oczy.

Aaron rozmawiał z moją siostrą. Wspominał coś o mięsie. Pieczonej jagnięcinie. Która znajdowała się w weselnym menu. Znaczenie tych słów zawirowało w mojej znużonej głowie.

– Wszystko w porządku? – spytał Aaron, a ja wpadłam w milczącą panikę.

– Tak – skłamałam, zmuszając swoje usta do uśmiechu. – Super-ekstra w porządku.

Aaron uniósł brwi. Może to ujawniało, jak bardzo nie super-ekstra w porządku było.

– Powiedziałem jej, że nic ci nie jest, tylko śpisz. Ale podejrzewam, że powinnaś do niej jutro zadzwonić. – Wskazał mój telefon. – Wnioskując z pięciominutowego monologu po hiszpańsku, zanim w ogóle zdołałem

wtrącić, że to nie ty odebrałaś, powiedziałbym, że uspokoisz ją telefonem. – Wargi Aarona drgnęły w początkowej fazie uśmiechu.

– Tak – wymamrotałam, trochę zanadto zajęta jego ustami, kiedy powinnam zażegnywać kryzys. – Dobrze.

Uśmieszek przeobraził się w nieco krzywy uśmiech.

O matko. Czemu tak dobrze z nim wyglądał? Uśmiechał się zdecydowanie zbyt rzadko.

Co nie było istotne.

Liczyło się to, że Aaron rozmawiał z moją siostrą, a ona nigdy nie owijała w bawełnę. Nigdy.

– Aaronie... – zaczęłam pospiesznie wyrzucać z siebie słowa. – Kiedy rozmawiałeś z moją siostrą, podałeś jej swoje imię. Tak?

Uniósł brew.

– Tak, tak się robi, kiedy człowiek się przedstawia.

– Dobrze. – Bardzo powoli pokiwałam głową. – I jak dokładnie to powiedziałaś? W rodzaju „Hej, jestem Aaron” – zniżyłam głos, naśladując jego tonację. – Czy raczej „Jestem zwykłym Aaronem. Nikim szczególnym. Dzień dobry”.

Przechylił głowę.

– Nie jestem pewien, czy rozumiem pytanie, ale zaryzykuję i wybiorę opcję numer jeden. Aczkolwiek mój głos absolutnie tak nie brzmi.

Wypuściłam powietrze przez nos i przycisnęłam opuszki palców do skroni.

– Aaronie. Nie jest dobrze. Ja... – zamrugałam, czując, że blednę. – O Boże.

Aaron zmarszczył czoło.

– Catalino – jego błękitne spojrzenie oceniało mnie z niepokojem – może powinienem zabrać cię do szpitala, żeby cię zbadano. Mogłaś uderzyć się w głowę przy upadku.

Odsunął się, umieścił jedną dłoń na kierownicy, a drugą uniósł do kluczyków.

– Czekaj, czekaj. – Zatrzymałam go, zanim odpalił samochód. – To nie to. Nic mi nie jest. Serio.

Rzucił mi niedowierzające spojrzenie.

– Naprawdę.

Wyglądał, jakby mi nie dowierzał.

– Słowo daję.

Opuścił ręce na kolana.

– Ale potrzebuję twojej pomocy. – Patrzyłam, jak kiwa głową. Wow, no dobrze. Łatwo poszło. – Powiedz mi, proszę, co dokładnie powiedziałaś Isabel.

– Rozmawialiśmy o tym. Minutę temu. – Położył sobie jedną z dłoni na karku.

– Zrób to dla mnie. Spełnij moją zachciankę. – Posłałam mu słaby uśmiech. – Muszę wiedzieć, co powiedziałaś.

Mężczyzna spojrzał na mnie, jakbym prosiła, żeby się rozebrał i wykonał układ choreograficzny na środku Times Square.

Przeciwko czemu nie miałabym absolutnie nic – ale to też nie było istotne.

– Proszę. – Spróbowałam szczęścia z magicznym słówkiem.

Aaron przyglądał mi się przez dłuższą chwilę. I odkryłam, że to sześcioliterowe słowo okazało się kluczem do uzyskania czegoś od niego bez walki.

Westchnął i poprawił się głębiej w fotelu.

– Dobrze.

– Aha, i nie pomijaj żadnych szczegółów. Przywołaj jej dokładne słowa, jeśli pamiętasz.

Znów wypuścił powietrze.

– Kiedy przerzuciła się na angielski, powiedziała, że miło mnie poznać. Że lepiej, żebyś miała dobre wytłumaczenie, czemu nie odbierasz, bo twój esemes był przerażający. Że ten głupi hippis, który organizował kwiaty, zepsuje jej wesele, bo teraz płócienne obrusy nie pasują do jego bukietów.

Na te słowa parsknęłam. Biedny florysta zapłaci za swoje grzechy.

Aaron mówił dalej:

– I że zobaczymy się za parę dni. Na weselu.

Ostatni fragment odebrał mi całą radość.

– Wcześniej spytała, czy jestem jednym z tych hipsterów, którzy nie jadają mięsa. Bo w takim przypadku będzie musiała mnie odzaprosić. A potem dodała, że żartuje, i powiedziała, że lepiej, żebym przyjechał, jeśli wiem, co dla mnie dobre. Zwłaszcza jeśli uwielbiam pieczoną jagnięcinę. Odparłem, że jasne. Uwielbiam jagnięcinę, prawdę mówiąc. W zasadzie to zbyt rzadko ją jadam.

Z mojego ciała wydobył się paskudny, zwierzęcy jęk.

– *Mierda. Qué desastre. Qué completo y maldito desastre*^[35] – lamentowałam, ukrywając twarz w dłoniach. Żałowałam, że nie da się tak łatwo schować przed tą kretyńską sytuacją.

– Możliwe, że też powiedziała coś w tym rodzaju, kiedy sądziła, że to ty jesteś przy telefonie. – A potem, z systematyczną dociekliwością, zapytał: – Co to właściwie znaczy?

– Znaczy gównno. Bałagan. Klęska. Katastrofa – odparłam głosem stłumionym przez palce.

Aaron zamruczał potakująco.

– To zdecydowanie pasowałoby do tonu z początku rozmowy.

– Aaronie... – moje ręce opadły mi na kolana – czemu powiedziałeś jej, że przyjedziesz? Wesele odbywa się za parę dni. Lecę do Hiszpanii za trzy.

– Już to przerabialiśmy – wyglądał na równie wyczerpanego jak ja. – Nie powiedziałem, że przyjadę. Sama tak założyła.

Spojrzałam na niego znacząco.

– Po tym, co się wydarzyło? – spytałam, wypróbując nowe podejście do tematu. – Po naszej rozmowie i decyzji, że nasza umowa jest nieważna? Pozwoliłeś jej założyć, że tam będziesz?

Zapomniał o tym? Bo ja nie.

– Powiedziałem, że o tym porozmawiamy.

Kiedy?, miałam go ochotę spytać. W drodze na lotnisko? Nie mieliśmy już czasu na rozmawianie o czymkolwiek.

– Ale nie rozmawialiśmy, Aaronie.

Dwa tygodnie. Miał dwa tygodnie, żeby do mnie zagadać. I choć nie byłam z siebie zadowolona, część mnie na to czekała. Właśnie zdałam sobie z tego sprawę. To przynajmniej wyjaśniało, czemu nie zdobyłam się na powiedzenie o tym Rosie. Ani rodzinie. Jeszcze.

Pokręciłam głową. Byłam straszną kretynką.

– I nie musimy. Nie mamy o czym.

Aaron zacisnął zęby i nic więcej nie powiedział.

Telefon odezwał się parę razy, ale go zignorowałam. Byłam zajęta mordowaniem Aarona wzrokiem.

Pozbawiona energii, zrezygnowałam i oparłam głowę na miękkim zagłówku fotela pasażera. Przymknęłam powieki i żałowałam, że nie mogę odciąć się od świata.

Odgłos telefonu informującego o kolejnych esemesach sprawił, że spojrzałam na swoje kolana.


Znów go zignorowałam.

– Co ja zrobię? – głośno się zastanowiłam. – Za parę godzin Isabel obdzwoni wszystkich, żeby im powiedzieć, że rozmawiała przez telefon z chłopakiem Liny. – Miałam przerabane na wszystkie możliwe sposoby. – Mogłabym może powiedzieć im, że z tobą zerwałam. – Wyrwało mi się długie westchnienie. A potem odwróciłam się i spojrzałam na Aarona. – Nie z tobą tobą. Tylko z... – Pokręciłam głową. – Wiesz, o co mi chodzi.

Na te słowa Aaron wyprostował się, jeszcze bardziej ograniczając przestrzeń we wnętrzu samochodu.

Zanim którekolwiek z nas zdołało coś powiedzieć, telefon znów się odezwał. Podniosłam go z kolan z zamiarem wyciszenia. *Por el amor de Dios.*

Niepokojąco liczne esemesy zalały ekran, potwierdzając moje przypuszczenia.

Isabel: Właśnie rozmawiałam z twoim Chłopakiem.  Co za głęboki, seksowny głos. Wyślij fotki, proszę.

Mamá: Twoja siostra powiedziała mi, że rozmawiała z Aaronem. Jeśli chciałby bezmięsne danie, to wciąż możemy pomówić z restauracją i poprosić o przygotowanie ryby. Ryby jada, prawda? To nie jest mięso?

Mamá: Chyba że wegetarianie jedzą kurczaki? Jedzą? Charo była flexotarianką? Flexatarianką? Nie pamiętam. Ale jadła jamón i chorizo. Wiesz, że nie ogarniam tych wszystkich trendów żywieniowych.

Mamá: Jeśli jada, możemy też poprosić o kurczaka. Spytaj go.

Słodki Jezu. Jakim cudem moja matka nie spała o tej porze?

Isabel: Dziwne, że nie wiem, jak wygląda twój chłopak. Jest brzydki? To nic. Założę się, że rekompensuje Ci to na inne sposoby. 🍆

Mamá: Daj znać, co jada. Będzie dobrze. Nie powiem Abueli. Wiesz, jaka ona jest.

Isabel: Żartuję, wiesz o tym. Nie osądzałambym twojego chłopaka po wyglądzie.

Isabel: Nie poproszę cię też o zdjęcie jego ptaszka, bo to twoja sprawa, ale nie będę narzekać, jeśli mi je pokażesz.

Jęknęłam.

Isabel: Znów żartuję. ♥

Isabel: Ale nie na temat seksownego głosu. To był 🔥

– Pozostają nam więc dwie opcje – odezwał się siedzący obok mnie mężczyzna.

Obróciłam głowę i omal go przy tym nie znokautowałam, bo odkryłam, że zagląda mi przez ramię. Tak blisko – jego usta były tak blisko mojego policzka.

Przycisnęłam telefon do piersi, a skóra na twarzy zaczęła mnie palić.

– Jak dużo przeczytałeś?

Aaron – mój przyszły szef – wzruszył ramionami.

– Wystarczająco dużo.

No jasne. Przecież to Lina Martín Show.

– Przynajmniej tyle, żeby doradzić ci niezrywanie ze mną, dopóki nie wysłuchasz pozostałych opcji, jakie mamy.

Ten mężczyzna wepchnął się w mój dylemat, w sam środek zawieruchy. Powinnam być zła. Wściekła. I chciałam być. Ale ta wspólnota, ta

świadomość, że nie muszę w pojedynkę radzić sobie z całym tym chaosem – który przecież sama stworzyłam, a który niczym kula śniegowa przeobraził się w skomplikowaną sieć kłamstw obejmujących również Aarona – sprawiała, że czułam się trochę... lepiej. Mniej bezradnie. Znacząco mniej samotnie.

– My? – usłyszałam we własnym głosie zwątpienie. Niechęć, by uwierzyć w to, co mówię. Nadzieję, że mogę sobie na to pozwolić.

Aaron wbił we mnie doskonale mi znane spojrzenie. Po raz ostatni powie to, co zamierza powiedzieć.

– Nie zamierzam niczego na tobie wymuszać, Catalino. Zwłaszcza kiedy jest coś, o czym mi nie mówisz. Coś, co spowodowało, że tak drastycznie zmieniłaś zdanie po ogłoszeniu Jeffa. – Uniósł dłoń i odgarnął włosy, jakby na coś się przygotowywał. – Powiedziałem, że porozmawiamy, ale tego nie zrobiliśmy. Moja wina. Istnieje wyjaśnienie, ale nie ma ono w tej chwili znaczenia. – Pozwolił, by jego słowa do mnie dotarły. I dotarły. Do głębi mojego brzucha. – Jakoś to rozwiążemy. Rozwiążemy, jeśli tego chcesz. – Zamilkł, a mnie oddech uwiązał w gardle. – Ja to jakoś rozwiążę.

Wpatrywałam się w oczy, w których lśniło postanowienie.

Chciałam tego. Chciałam, żeby się udało. Miał rację, kiedy oświadczył, że jest moją najlepszą opcją. Bo był. Nawet zanim to wszystko się posypało. Ale parę dni temu wszystko się zmieniło.

Dostał awans. Będzie moim szefem. To nie wchodzi w grę. Odrobiłam swoją lekcję z Danielem.

A teraz znów wszystko uległo zmianie.

Wszyscy w domu będą go oczekiwali. Teraz bardziej niż przedtem. Za późno, żeby się wycofać.

Być może... gdyby nikt z pracy nie dowiedział się nigdy o naszej umowie, niczego byśmy nie ryzykowali. Nikt nie miał powodu przypuszczać, że mielibyśmy gdzieś razem pojechać, nie mówiąc już o wyjeździe do Hiszpanii na wesele. Nikt się nie dowiedział o aukcji. Moje myśli przebiegały w kółko przez ten sam scenariusz. I napełniały przerażeniem. Łąduję w Hiszpanii i nie mam nikogo u boku. Sama. Utknięta w przeszłości. Uśmiechy politowania. Zbolałe spojrzenia. Szepty.

Krew odpłynęła mi z głowy, przypominając o tym, jak wcześniej zemdlałam.

– Jak wygląda opcja A? – wyszeptałam, wyczerpana próbą dojścia do czegoś w pojedynkę. – Powiedziałaś, że mamy dwie opcje. Jaka jest pierwsza?

Twarz Aarona przybrała wyraz bardzo rzeczowy.

– Opcja A: lecisz sama. Choć jestem temu przeciwny, to jednak jest opcja. – Te słowa wypowiedziane przez kogoś, kto nie był mną, przyprawiły mnie o dreszcz zbiegający w dół ramion. – Nie wątpię, że sobie poradzisz. Ale to nie oznacza, że to najłatwiejsza droga do... celu, jaki chcesz osiągnąć.

– Niczego nie chcę osiągnąć.

– Żadne z nas w to nie wierzy. Ale dobrze. Tak czy inaczej, masz drugą opcję. W odróżnieniu od opcji A, jeśli zdecydujesz się na opcję B, nie będziesz sama. Zabierzesz ze sobą posiłki. – Położył dłoń na swojej szerokiej klatce piersiowej. – Mnie. Lepiej niż ktokolwiek zdajesz sobie sprawę, że trudny projekt wymaga odpowiedniego wsparcia, żeby odniósł sukces. Zabierzesz więc mnie, a ja zrobię właśnie to. Nie musisz mierzyć się z nikim w pojedynkę. Dajesz im dokładnie to, co obiecałaś.

Coś poruszyło się gwałtownie pod moimi żebrami. Mało brakowało, a potarłabym pierś dłonią, żeby to coś uspokoić.

– Zabierając mnie w roli osoby towarzyszącej i chłopaka, co jest częścią całej zabawy, a co bardzo wygodnie pominęłaś, rozwiązujesz problem leżący u źródła: kwestię pojawienia się w pojedynkę i bez partnera. Proste.

Aaron Blackford dokończył doskonałą prezentację swojego stanowiska. W sam cholerny punkt.

– Proste? Zwariowałaś, jeśli sądzisz, że to będzie proste – wymamrotałam. – Jeśli przez większość czasu ledwie ze mną możesz wytrzymać, wyobraź sobie armię Lin we wszystkich rozmiarach i kształtach. Przez trzy dni z rzędu.

– Jestem gotowy.

Pytanie, czy ja byłam? Czy naprawdę byłam gotowa, żeby skoczyć na główkę i zaryzykować potencjalną powtórkę z rozrywki?

Ale wtedy Aaron znów się odezwał:

– Nigdy się nie bałam podejmowania starań, Catalino. Nawet jeśli szanse mam małe.

Te słowa uderzyły mnie tak, że omal mnie nie zatkało. Jakby to stwierdzenie niosło ze sobą dodatkową wagę i się na mnie zamierzyło.

Jestem głupia.

Nie. Byłam totalnie szurnięta, jeśli to, co miało wydostać się z moich ust, mogło zostać uznane za wskaźnik stopnia, w jakim straciłam zmysły. Ale co tam, przecież zgodziłam się na to już wcześniej.

– Dobrze – wydusiłam. – Ostrzegałam. Dwukrotnie. A teraz chyba nie masz już drogi ucieczki. Jesteśmy w tym po uszy, ty i ja.

– To nie ja chciałam to odwołać, Catalino.

Miał rację. Tyle mogłam mu przyznać. A potem dodał:

– Ty już i tak nie miałaś ode mnie drogi ucieczki.

Odwróciłam wzrok, nie mając ochoty ujawnić, co poczułam na te słowa.

– Jak sobie chcesz, Blackford. Mam tylko nadzieję, że tego nie schrzanimy.

– Nie schrzanimy – oznajmił twardo. – Czy zapominasz, że kiedy się do czegoś przyłożę, porażka nie wchodzi w grę?

Na tę ostatnią deklarację spojrzałam na niego z lekkim przerażeniem. Co tam, sukces czegoś takiego wymaga pewnej dozy pewności siebie, a może i szaleństwa.

Ignorując to, że prawie poczułam ulgę, bo część ciężaru spadła mi z ramion, wreszcie pozwoliłam, by mój wzrok powędrował na zewnątrz auta.

– To nie jest moja ulica. – Nie rozpoznawałam okolicy, w której zaparkował. – Gdzie jesteśmy?

– Odbieramy kolację – odparł, wskazując przez okno foodtrucka pokrytego kolorowymi wzorami, w których maski luchadorów, czyli zapaśników, przeplatały się z kwietnymi motywami. – Dają tu najlepsze rybne tacos w mieście.

W brzuchu zaburczało mi na myśl o rybnym tacos. Każde tacos uzyskałoby taką reakcję, szczerze powiedziawszy. Ale rybne? Stanowiły moją słabość.

– Rybne tacos?

Ściągnął ciemne brwi. Byłam tak głodna, że mogłabym pocałować ten jego grymas.

– Lubisz je – stwierdził raczej, niż spytał.

Lubiłam.

– W zasadzie to uwielbiam.

Aaron pokiwał głową, jakby chciał mi powiedzieć: „Widzisz”.

– Możliwe, że zachwalałaś je w rozmowie z Héctorem jakieś setki razy – skomentował Aaron mimochodem, co mnie zdumiało. Raczej miliony razy, nie setki. – Na ile masz ochotę? Ja zwykle zamawiam trzy.

Zwykle zamawia?

– Trzy brzmi nieźle – potwierdziłam w zamyśleniu, bo mój umysł wędrował w kierunku wizji Aarona przyjeżdżającego tu jako stały klient. Zamawiającego swoje trzy tacos. Sosu ściekającego po jego skądinąd nieskazitelnych palcach. A może też i z kącików jego niedających się rozbawić ust.

Przestań, Lino, zdenerwowałam się na siebie. Tacos nie są sexy. Są brudzące i lepkie.

– Zaraz wracam – powiedział, odpinając pasy.

Moje palce parę sekund za późno zabrały się do moich pasów, żebym mogła pójść razem z nim.

– Nie – zadyrygował, otwierając drzwi. – Zostań w aucie. Ja je przyniosę.

– Nie musisz mi matkować ani kupować kolacji, Aaronie – powiedziałam ze skargą w głosie, bo nie chciałam, żeby miał poczucie, że musi mnie karmić czy coś. – Zrobiłeś już wystarczająco dużo.

– Wiem, że nie muszę – odparł, wyskakując z auta. Pochylił się i wsadził głowę do środka. – I tak zamierzałem tu dziś przyjechać. Tak się złożyło, że znalazłaś się w moim aucie – wyjaśnił, jakby wiedział, że potrzebuję usłyszeć coś takiego. Nie mylił się. – Powinnaś coś zjeść. Będę za parę minut.

Uległam z westchnieniem.

– Dobra.

Odsunął się od samochodu, a ja zawołałam go z powrotem, bawiąc się swoimi palcami. Przystanął.

– Niech będą cztery – poprosiłam cicho. Koniec z żywieniowymi idiotyzmami. – Poproszę.

Aaron przyglądał mi się w milczeniu przez dłuższą chwilę. Tak długą, że zastanawiałam się, czy powinnam była zamawiać dodatkowe tacos. Kiedy wreszcie się odezwał, zrobił to cicho:

– Spróbuj znów nie zasnąć, dobrze? Nie mogę obiecać, że zostanie coś do jedzenia, kiedy, czy raczej jeśli, uda mi się ciebie dobudzić.

Zmrużyłam oczy.

– Lepiej ze mną tak nie pogrywaj, Blackford – powiedziałam pod nosem w moment po tym, jak zatrzasnął drzwi i przeszedł na drugą stronę ulicy do meksykańskiego foodtrucka.

Nie więcej niż pół godziny później zamykałam za sobą drzwi swojego mieszkania, trzymając w dłoniach ciepły pojemnik, który pachniał absolutnie obłędnie. Pięć tacos – Aaron kupił mi pięć, nie cztery, jak prosiłam. Z ryżem i papryczkami serrano. I nie pozwolił mi za to zapłacić.

– Ja się tym zajmę – powiedział.

Potem zapisał mi w telefonie swój numer i poprosił, żebym zaraz po powrocie do domu wysłała mu szczegóły lotu. Następnie kazał mi obiecać, że zjem i położę się spać. Jakbym nie marzyła właśnie o tym.

Nie poddając się więc panice, którą niewątpliwie miałam poczuć następnego dnia po przebudzeniu, zrobiłam dokładnie to, co mi kazał.

On. Aaron Blackford. Mój już wkrótce nowy szef, a jeszcze prędzej niby-chłopak na ślubie mojej siostry.

Bo zgodnie ze swoimi słowami naprawdę się tym zajął.

[30] *Lo siento mucho.* (hiszp.) – Bardzo mi przykro.

[31] *Bridezilla* (hiszp.) – pot. panna młoda z piekła rodem; przewrażliwiona na punkcie ślubu i wesela, planuje drobiazgowo każdy aspekt uroczystości i terroryzuje najbliższych kwestiami organizacyjnymi.

[32] *Hablamos mañana, vale?* (hiszp.) – Porozmawiamy jutro, okej?

[33] *Mi cabeza* (hiszp.) – Moja głowa.

[34] *Un poquito más (...). Un ratito más.* (hiszp.) – Jeszcze chwilę.

[35] *Mierda. Qué desastre. Qué completo y maldito desastre.* (hiszp.) – Katastrofa. Totalna, cholerna katastrofa.

ROZDZIAŁ 12

Godziny pozostałe do odlotu w kierunku weselnej katastrofy: dwadzieścia cztery.

Poziom stresu: krytyczny.

Plan awaryjny: potrójnie czekoladowe brownie. Na tony.

Jeśli wczorajszy dzień mnie czegoś nauczył, to że zachowywałam się jak totalna idiotka w kwestii własnego zdrowia. I choć wiedziałam, że napychanie sobie ust czekoladą było przejściem ze skrajności w skrajność, to najwyraźniej byłam kobietą ekstremalną.

I właśnie to zawiodło mnie na Madison Avenue. A konkretnie: do jedyne miejsce w Nowym Jorku, które miało moc ukojenia bestii, jaką był w tej chwili mój atak paniki.

– Zapakować na wynos, Lino? – spytała zza lady Sally. – A tak nawiasem, co u Rosie? Nie przyłączy się dziś do ciebie?

– Chciałabym, ale jestem dziś sama.

Zeszłego wieczoru przegadałam z Rosie jakieś dwie godziny. Tłumaczyłam jej, że to, na co się zdecydowałam, nie było łatwe. Możliwe, że piszczala – niepotrzebnie – i dręczyła mnie dalszym ciągiem na temat gorących spojrzeń między mną i Aaronem, które sobie ewidentnie wyimaginowała, ale cieszyłam się, że mam przyjaciółkę z powrotem w swojej drużynie. Nawet jeśli to była Drużyna Przekrętu. To, że będzie na mnie czekała w Nowym Jorku, kiedy wrócę z wypadu na weselną katastrofę, z wyrozumiałym uśmiechem i pudłem lodów, których z pewnością będę potrzebowała, znaczyło dla mnie bardzo wiele.

– I nie, dzięki. Wezmę kawę i brownie na miejscu. – Zamilkłam, żeby rozważyć to ponownie. – Albo dwa brownie – powiedziałam Sally. – Mogę sobie pozwolić. Mam cały dzień na odpoczynek i relaks. Zrobiłam sobie wolne.

Metodycznie odważała ziarna kawy.

– Aha, musiałaś się za mną bardzo stęsknić, skoro zatrzymujesz się tu na tak długo – skomentowała, uśmiechając się do mnie przez ramię. – Nie dziwię ci się. Kto by za mną nie tęsknił, prawda?

Zachichotałam.

– No pewnie, że za tobą tęskniłam. Jesteś moją ulubioną baristką na całym świecie. – Śledziłam wzrokiem każdy jej ruch. Już zaczynałam się ślinić.

– A. Mówisz tak, bo mam to, co lubisz, ale nie przerywaj sobie, proszę.

Byłam gotowa przyznać jej rację i może też poprosić ją o rękę, gdyby miało to oznaczać nieograniczone zasoby darmowej kawy przez resztę mojego życia. A potem zobaczyłam, że przenosi wzrok gdzieś za mnie, naciskając guziki, które czyniły kofeinową magię.

W jej oczach pojawił się błysk aprobaty.

– Dzień dobry – odezwała się do kogoś, kto stał za moimi plecami. A potem zerknęła na mnie figlarnie i znów skupiła się na swoim nowym kliencie. – To co zwykle? Podwójne espresso bez cukru? – Zamilkła, a ja poczułam, że nowo przybyły stoi tuż za mną.

Zmarszczyłam brwi, bo coś w tym zamówieniu zabrzmiało szalenie znajomo. Czarna, gorzka, bezlitosna, zupełnie jak...

– Już podaję, Aaronie.

Plecy mi zeszytniały. Wzrok wbiłam prosto przed siebie i zrobiłam wielkie oczy.

– Dziękuję, Sally.

Ten głos. Należał do mężczyzny, który miał wsiąść jutro ze mną do samolotu. Tego samego mężczyzny, którego miałam jutro przedstawiać rodzinie jako mojego drogiego niby-chłopaka.

Odwrociłam się w jego stronę i powitała mnie para błękitnych oczu o poważnym wejrzeniu, które tak dobrze znałam. Otworzyłam usta, ale nie zdołałam niczego powiedzieć.

– Jest gorzej, niż sądziłem – powiedział, przyglądając się mojej twarzy, i zacisnął usta w tę swoją wąską kreskę.

– Słucham? – obruszyłam się, naśladując Aarona i lustrując go od stóp do głów.

– Twoje oczy. – Wskazał moją głowę. – Są wielkie w stosunku do twojej twarzy. Większe niż zwykle. Jesteś pewna, że kofeina to dobry pomysł? Wyglądasz dziś na trochę podminowaną.

Moje wielkie, większe-niż-zwykle, oczy zmrużyły się.

– Podminowaną?

– Tak. – Skinął nonszalancko głową. – Jakbyś w każdej chwili mogła wybuchnąć.

Przełknąwszy kilka brzydkich słów, wzięłam głęboki oddech, żeby nie wybuchnąć na miejscu – zgodnie z jego przewidywaniem.

– Przede wszystkim jestem spokojna.

W odpowiedzi spojrzał na mnie z miną mówiącą, że tego nie kupuje.

– Tak. Nie tylko spokojna, ale też, proszę cię, pogodna. Jak jeden z tych stawów, na których woda się nawet nie porusza.

Odwrociłam się od niego i spojrzałam na Sally, która podparłszy brodę na wierzchu dłoni, oparła się o ladę i zasłuchała w moją rozmowę z Aaronem.

– Coraz mniej za tobą tęsknię, Sally – zażartowałam i patrzyłam, jak się prostuje, a uśmiech na jej twarzy staje się szerszy. Zerknęłam na Aarona z ukosa. – Nie powinieneś być w pracy, Panie Robocie? Zamiast łązić po mieście i wypominać przypadkowo spotkanym kobietom, że wyglądają na podminowane?

– Nie jesteś przypadkowo spotkaną kobietą – zaproponował spokojnie, a potem oparł się o ladę. Tuż koło mnie. – I byłem w pracy, rano. Ale resztę dnia mam wolną.

– Wakacje? – Wykrzyknęłam z dramatyzmem. – Chyba świat się kończy, skoro Aaron Blackford wziął sobie dzień wolnego.

Nigdy, przenigdy tego nie robił.

– Pół dnia – poprawił mnie.

Sally postawiła na ladzie nasze zamówienia. Równocześnie. Co wydało mi się dziwne, bo ja złożyłam swoje dobrych kilka minut przed Aaronem.

Zmrużyłam oczy, a Sally posłała mi słodki uśmiech.

– Proszę bardzo, moi drodzy. Wszystko, co najlepsze, dla moich ulubionych klientów. Podwójne espresso bez cukru. I flat white.

Przypomniało mi się coś, co powiedziała wcześniej, że Aaron zamawiał to, co zwykle.

– Jak często tu przychodzisz, Aaronie? – zainteresowałam się. Chyba nieczęsto, skoro nigdy na niego dotąd się nie natknęłam, a odwiedzałam Za Rogiem regularnie jak w zegarku. – Skąd w ogóle znasz to miejsce?

Istniały Google Maps, Tripadvisor, Time Out i milion innych stron, które mogły przyczynić się do jego odkrycia. A jednak...

– Dość często – odparł, wyjmując portfel z kieszeni.

Śledząc spod przymrużonych powiek, jak jego palce majstrują przy portfelu, nagle coś sobie przypomniałam. Rozmawiałam z Aaronem o Za Rogiem. A raczej mówiłam o tym miejscu do samej siebie, a Aaron to

akurat usłyszał – nieważne. W dniu, kiedy się zjawiał i pomógł mi z Dniem Otwartym. Wyprostowałam się na to wspomnienie.

– Co cię tak dziwi, Catalino? Słucham, kiedy mówisz. Nawet jeśli mamrociesz coś do samej siebie. A to robisz często. Ale od czasu do czasu mówisz coś ciekawego.

– Czytasz w myślach czy co?

– Na szczęście nie. Byłbym przerażony, gdybym mógł wiedzieć, o czym zazwyczaj myślisz. – Wyciągnął rękę i podał Sally kartę kredytową. – Ja stawiam.

Okej. Po pierwsze, przerażony? A po drugie, mamroczę? Często?

Widok Sally odbierającej kartę wyrwał mnie z durnego szoku.

– Chwileczkę – krzyknęłam. To przyciągnęło uwagę zarówno Sally, jak i Aarona. – Nie musisz płacić za moje zamówienie. Mam własne pieniądze.

– Nie wątpię, ale chcę zapłacić.

– A jeśli ja nie chcę? – zaoponowałam.

Sally przeniosła spojrzenie ze mnie na stojącego obok mężczyznę. Ja też się odwróciłam i zobaczyłam spokojną minę Aarona.

– A czy istnieje jakiś szczególny powód, dla którego nie chcesz, Catalino? Coś mi mówi, że gdyby zaproponował to ktokolwiek inny, to bez mrugnięcia przyjąłabyś darmową kawę i brownie. – Zerknął na ladę. – Dwa brownie.

– Owszem. Istnieje powód, mądrało. – Zrobiłam krok w jego stronę. Malutki. Ściszyłam głos. – Już i tak jestem twoją dłużniczką i nie mam tu na myśli wyłącznie wczorajszych rybnych tacos, jasne? – Nasze spojrzenia się spotkały. – Nie musisz mnie wpędzać w dalsze długi.

Jeśli jego minę można by potraktować jako wskazówkę, to ta ostatnia część chyba naprawdę mu się nie spodobała.

– Nie jesteś mi nic dłużna – powiedział z irytacją. – To, że kupuję ci kawę, tacos czy cokolwiek innego, nie robi z ciebie mojej dłużniczki. – Pokręcił głową, a kilka zazwyczaj doskonale ułożonych pasm ciemnych włosów poruszyło się i przykuło moją uwagę. Irytacja zniknęła, a zastąpiła ją pewna rezerwa. – Czy kiedykolwiek przyjmiesz coś ode mnie bez wielkiej kłótni?

– To... – urwałam, nie wiedząc, co mu powiedzieć. – To nie jest proste pytanie, Blackford.

Przechylił głowę.

– Rozumiem.

A potem nachylił w moją stronę swoje wielkie ciało, skracając znacząco dzielący nas dystans. Ruch ten był tak nieoczekiwany, że aż zatkało mnie z zaskoczenia. Wyjątkowo świadoma jego bliskości, zaczęłam się jąkać. Nagle nie wiedziałam, co powiedzieć, ani czy w ogóle miałam się odzywać.

Ręka Aarona się wyciągnęła, a jego palce pogładziły moją skroń. Usta mi się rozchyliły, a po skórze rozeszło się mrowienie.

Wtedy to on ściszył głos.

– Zawsze ze mną walczysz.

Spojrzałam na jego przystojną, surową twarz, błękitne oczy oceniające moją reakcję.

– Stawiasz mi opór.

Serce zabiło mi nierówno, przez co doznałam w piersi uczucia, jakbym przebiegła kilometr czy dwa.

Głowa Aarona zanurkowała, jego usta znalazły się blisko miejsca, którego przed sekundą dotykały palce. Niemal tak blisko, jak kiedy tańczyliśmy.

– Jakbyś chciała, żebym cię błagał. Czy to właśnie lubisz? Kiedy cię błagam? – Jego głos brzmiał tak... intymnie. Cicho. Ale to następne słowa

kompletnie namieszały mi w głowie. – Czy to o to chodzi? Lubisz rzucać mnie na kolana?

O cholera.

Niezwykle znajome ciepło powędrowało w górę mojej szyi i rozlało się na policzki, rozgrzewając skórę. A potem zbiegło w dół, tak że w ciągu paru sekund zrobiło mi się zdecydowanie za gorąco.

Aaron patrzył mi prosto w oczy, a w moim żołądku coś się ścisnęło.

– Pozwól, że sprawię ci tę przyjemność, dobrze? Chcę tego.

W ustach mi zaschło. Zacisnęłam je, usiłując zapanować nad chaosem, który ogarnął mój umysł i ciało.

– Dobrze – wyszeptałam drżąco i nieswojo. Odchrząknęłam. Dwukrotnie. – Zapłać za moją kawę. Nie jestem zainteresowana twoim błaganiem ani odstawianiem teatrzyku na środku kawiarni. – Odchrząknęłam po raz trzeci, a mój głos wciąż nie brzmiał tak, jak powinien. – Więc proszę bardzo, płać. – Zamilkłam na chwilę, próbując doprowadzić swoje ciało do porządku. – I dzięki.

Aaron skinął głową, a w kącikach jego ust pojawił się zaczątek zadowolonego uśmiechu.

– Widzisz? Nie było to takie trudne, prawda? – zauważył. Uniósł lekko głowę i wyglądał na bardzo usatysfakcjonowanego i...

Momencik.

Nagle mnie olśniło.

– Ty... – Nie mogłam w to uwierzyć. W nic. We własną reakcję na niego. W to, że właśnie... rozpałił mnie, tak dla jaj. – Chciałeś tylko udowodnić swoją teorię.

Usta mu drgnęły.

– Możliwe – odparł, odsuwając się wreszcie z mojej osobistej przestrzeni, po czym się obrócił. Spojrzał na mnie, a kąciki ust miał wciąż uniesione. – Jesteś zawiedziona, Catalino?

Nie do wiary!

A co gorsza, to oznaczało, że miał świadomość, jak na mnie wpływa. Wiedział, co jego bliskość robi z moimi zmysłami. Z moim ciałem. I właśnie wykorzystał to, żeby wygrać głupią dyskusję.

Wpatrywałam się z niedowierzaniem w jego profil, w czasie gdy on sam z zadowoleniem uniósł filiżankę do ust.

– Wiesz co, Aaronie? – Wzruszyłam ramionami, walcząc z uśmiechem, który chciał się wydostać na moją twarz. – Jestem szczerze zawiedziona.

– Tak? – Tryumfująca mina zniknęła z jego twarzy.

– Tak, i to bardzo. Wiesz, co robię, kiedy czuję się zawiedziona? – Odwróciłam się do Sally. – Sally, poproszę po jednym ciastku ze wszystkich, które stoją w ladzie. I zmieniam zdanie. Wezmę wszystko na wynos, dziękuję. – Na moich ustach rozkwitł uśmiech, który, jak miałam nadzieję, nie był diaboliczny. – Aaron nalega, że zapłaci. – Wskazałam Aarona kciukiem. – Więc pozwól mu na to, proszę, zanim wypłoszy wszystkich klientów, w ramach wygłupów padając na kolana.

– Na to nie mogłabym pozwolić – powiedziała Sally, puszczając do mnie oczko. – Lubisz nasze cytrynowe batoniki. Dać dwa zamiast jednego? – spytała, wyjmując jeden z największych pojemników.

Przytaknęłam.

– Wspaniały pomysł. Uwielbiam je. I może dwie jagodowe muffiny? Wyglądają smakowicie.

Aaron nie ruszył się z miejsca u mojego boku, obserwując mój mały pokaz.

– Jeśli nie wiesz, jak bardzo cieszy mnie, że jesz, to nie rozumiesz, jak poważnie mówiłem wczoraj.

Zignorowałam to, co poczułam na te słowa.

– Mam jednak nadzieję, że się ze mną podzielisz.

– Sądziłam, że to ty robisz mi przyjemność, nie na odwrót.

Gdybym go nie znała, łatwo byłoby mi przeoczyć nieskrywane rozbawienie błyszczące w jego spojrzeniu. Ale ono tam było.

I kiedy spojrzałam w jego przystojną twarz, której tak często w przeszłości – być może niesprawiedliwie (no dobra, przyznaję) – nie mogłam znieść, nagle to do mnie dotarło. Czułam się równie ubawiona jak on, a może i jeszcze bardziej. I nie tylko to nas łączyło. Oboje niezbyt dobrze radziliśmy sobie z ukrywaniem tego.

Z jakiegoś powodu jednak, po raz pierwszy w historii, żadnemu z nas to nie przeszkadzało. Po prostu staliśmy tam i wpatrywaliśmy się w siebie. Bez mrugnięcia. Oboje walcząc ze złośliwymi uśmieszkami. Ukrywając rozbawienie jak para upartych idiotów, z których każdy czeka, aż ten drugi się złamie i uśmiechnie jako pierwszy.

– No dobrze – głos Sally przerwał tę chwilę i zmusił mnie do gwałtownego obrotu. Uśmiechała się. Promiennie. – Zamówienie spakowane i gotowe.

– Okej, dzięki – wymamrotałam. Z niejakim wysiłkiem przytuliłam je łagodnie do piersi. – Dobra, Blackford. Tobie też dziękuję. Lubię robić z tobą interesy.

– Naprawdę nie zamierzasz się podzielić?

– Nie.

Patrzyliśmy na siebie, a sekundy płynęły.

– Ja... – urwał z miną sugerującą, że zmienił zdanie na jakiś temat. Serce mi przyspieszyło. – Nie lubię się spieszyć na lotnisku. Więc spróbuj

się jutro nie spóźnić. To nie...

– Pięknie. Wiem, Blackford. Pa. – pożegnałam się, a następnie odwróciłam się na pięcie i odeszłam.

Najpierw próbował odebrać mi słodycze, a teraz to.

Któregoś dnia rzucę czymś w tę jego symetryczną buźkę. Naprawdę, ale z pewnością nie będzie to brownie.

ROZDZIAŁ 13

Aaron nigdy się nie spóźniał. Nie był zaprogramowany do tak niefrasobliwego zachowania.

Wiedziałam o tym, bo z bólem usiłowałam być wcześniej od niego na każdym spotkaniu, które oboje mieliśmy w kalendarzach przez nieco ponad rok i osiem miesięcy. A to mogło oznaczać tylko jedno. Nie zamierzał się zjawić.

Odzyskał rozsądek i zdał sobie sprawę, jak niedorzeczny był nasz plan.

Mój plan, na który przystał.

A może na odwrót? Na tym etapie sama już nie wiedziałam.

Nie żeby to miało jakiegokolwiek znaczenie, skoro miał się nie pojawić.

Bo to było jedyne sensowne wyjaśnienie, czemu znalazłam się sama na środku hali odlotów, pod wielką tablicą, na której wyświetlały się status i godziny wszystkich odlotów, zimny pot spływał mi po plecach, a u mojego boku nie stał nikt. Przynajmniej nie mrukliwy błękitnooki mężczyzna, który powinien tu już być.

Rozglądając się wkoło, pozwoliłam, by ta myśl do mnie w pełni dotarła.

Muszę radzić sobie sama.

Fala czystej paniki przetoczyła mi się wzdłuż kręgosłupa. I nie tylko paniki.

Czegoś, co smakowało jak zdrada. Co nie miało najmniejszego sensu. Nie miałam prawa czuć się przez niego wystawiona. Czy porzucona. Nie chciałam też, żeby te emocje siały zniszczenie w moim umyśle. Ani w piersi. Nie kiedy mogłam w pełni zrozumieć, czemu stchórzył.

To wszystko było i tak szalone. Kompletny nonsens. Czemu miałby więc wcielać w życie obłąkańczy plan, który obmyśliłam?

Moje spojrzenie wylądowało na walizce i torbie podręcznej ułożonych u moich stóp, a ja z całych sił starałam się odepchnąć od siebie to, co czułam.

Nic ci nie jest, powtarzałam sobie. Zignoruj to głupie, miażdżące doznanie, którego nie powinnaś w ogóle odczuwać, i idź odprawić bagaż.

Ostatnie, na co miałam ochotę, to wsiąść na pokład w pojedynkę, ale zamierałam to zrobić. Zamierałam się zmierzyć z rodziną – a także Danielem i jego narzeczoną, i przeszłością, którą za sobą zostawiłam – oraz z konsekwencjami własnego kłamstwa z wysoko uniesioną głową. Potrafiłam zrobić to samodzielnie, mimo że pozwoliłam sobie przez ostatnich czterdzieści osiem godzin wierzyć, że zrobię to z kimś u boku.

Dios. Jak ja do tego dopuściłam? W jaki sposób Aaron Blackford stał się dla mnie niezbędny?

Oparłszy ręce na biodrach, pozostałam w miejscu na ostatnią, jak sobie obiecałam, minutę. I tak dla porządku przysięgłam sobie samej, że dam radę.

Ciśnienie rosnące w oczodołach? Nerwy. Podróż do domu zawsze napełniała mnie w równym stopniu radością, co żalem. Taką samą nostalgią, jak bólem, który generowały wspomnienia. Właśnie dlatego wcale tak często nie wracałam.

Nie miało to jednak znaczenia. Byłam dużą dziewczynką. Zanim pojawił się Aaron, planowałam zrobić to na własną rękę, więc właśnie to zamierałam wykonać.

Wypuściłam drżący oddech, opróżniłam głowę i pierś ze wszystkich myśli i przelotnych emocji i zdjęwszy ręce z bioder, sięgnęłam po bagaż.

Ya está bien^[36]. Pora ruszać. Czas nie będzie na nikogo...

– Catalino – odezwał się za moimi plecami głos, na którego dźwięk nie spodziewałam się kiedykolwiek odczuwać radości, i to nie tylko radości, ale też ulgi, szczęścia, cholernej euforii.

Zamknęłam oczy i dałam sobie chwilę na pozbycie się tej fali rozradowanych i niestosownych emocji, które bezskutecznie usiłowałam przed sekundą pohamować.

Aaron tu jest. Przyszedł.

Przełknęłam głośno ślinę i zacisnęłam usta.

Nie jestem sama. On tu jest.

– Catalino? – zawołał ponownie.

Odwracając się bardzo powoli, nie mogłam powstrzymać ust przed ułożeniem się w coś, co wiedziałam, że przypomina chwiejny uśmiech. Który zapewne ujawniał wszystkie emocje usiłujące się ze mnie wydostać.

Powitały mnie zmarszczone brwi Aarona i słowo daję, nigdy nie czułam się tak szczęśliwa na widok tego upartego, spiętego mięśnia, który ściągał jego brwi.

Przyszedł, przyszedł, przyszedł.

Przechylił głowę.

– Wszystko w po...

Zanim zdołał sformułować to pytanie, wylądowałam z impetem na jego piersi. A potem uściskałam go najlepiej, jak umiałam.

– Przyszedłeś.

Słowa stłumił miękki materiał czegoś, co Aaron miał na sobie. Jego pierś była ciepła, szeroka i miła do przytulania i przez moment nie miałam ochoty w najmniejszym stopniu się przejmować tym, jak się na niego rzuciłam ani jak bardzo będę później zażenowana.

Bo jakkolwiek by na to patrzeć, ściskałam Aarona.

A on... nie odwzajemniał tego gestu, ale mi na niego pozwalał. Ręce miał spuszczone po bokach, tam, gdzie były, kiedy się na niego rzuciłam. Jego pierś również nie bardzo się poruszała. Przypominało to w znacznym stopniu przytulanie marmurowej rzeźby, nieugiętej i twardej pod policzkiem, tyle że pulsującej od tętna. To ostatnie stanowiło jedyny znak, że nie zafundowałam mu z zaskoczenia zatrzymania akcji serca.

Bo oprócz tego Aaron ani drgnął. Bardzo powoli odsunęłam się od niego na krok i na niego spojrzałam.

No dobrze, wyglądem też przypominał posąg. Może zepsułam go tym uściskiem.

To by wyjaśniało, czemu ledwie mruga, wpatrując się we mnie przez chwilę.

Chwilę, w czasie której dotarła do mnie ostatnia minuta. Rozpaczliwie poszukiwałam w głowie czegoś, co mogłabym powiedzieć, czegokolwiek, co usprawiedliwiłoby moje przelotne, chwilowe szaleństwo, które poskutkowało rzuceniem się na niego. Nic nie przyszło mi na myśl.

Wreszcie przerwał milczenie.

– Sądziłaś, że nie przyjdę.

Kawałek mnie nie chciał się do tego przyznać. Nawet jeśli było to dość oczywiste.

Aaron ciągnął dalej oskarżycielskim tonem:

– Uściskałaś mnie, bo sądziłaś, że nie przyjdę. – Spojrzenie miał badawcze. Jakby nie mógł uwierzyć albo zrozumieć, co właśnie zaszło. – Nigdy wcześniej mnie nie przytuliłaś.

Odsunęłam się jeszcze dalej, wykręcając palce, przytłoczona trochę tym, jak na mnie patrzy.

– Chyba nie liczy się to jako przytulenie, jeśli jedna ze stron pozostaje sztywna, jakby połknęła kij, Panie Nieoczywista-Oczywistość. – W tamtej

chwili postanowiłam sobie w myślach, że to nie było przytulenie. – Poza tym spóźniłeś się, a nigdy się nie spóźniasz, więc co miałam sobie pomyśleć?

Kiedy wycofałam się jeszcze trochę, poszerzając przestrzeń między naszymi ciałami do odpowiednich rozmiarów, moje spojrzenie wreszcie mogło objąć go w całości. Od stóp do głów. I... tak, od głów do stóp również. Bo miękka tkanina, która jeszcze chwilę temu znajdowała się pod moim policzkiem, była białą bawełnianą koszulką. A nogi, które w trakcie mojej napaści stały nieporuszone w miejscu, były odziane w spłowiałe dżinsy. A...

Czy na nogach ma tenisówki?

Tak, z całą pewnością.

Nie miałam pojęcia, czego się po nim spodziewałam, ale na pewno nie tego. Nie byłam przygotowana na obraz Aarona stojącego przede mną w czymś, co nie było koszulką z długimi rękawami włożoną do spodni od garnituru, w których znałam go tak dobrze.

Aaron wyglądał jak ktoś na luzie. Normalnie. Nie jak pełna rezerwy maszyna ze stali nierdzewnej, z jaką pracowałam. A która aż krzyczała, żeby trzymać się od niej z daleka.

Nie. O ironio, miałam ochotę znów przyłożyć swój policzek do jego piersi. Co było kompletnie absurdalne. I też niebezpieczne. Ta nowa wersja Aarona była równie niebezpieczna jak ta uśmiechnięta czy roześmiana. Bo mi się podobała. Trochę za bardzo jak na powodzenie naszego planu. Mojego planu.

– Catalino – zawołał Aaron, zmuszając mnie, żebym znów na niego spojrzała.

Z płonącymi policzkami udałam, że nie pozeram go wzrokiem. I że nie podziwiam tego, co pozeram.

– Tak?

– Spytałem, czy już skończyłaś?

Mierda.

– A co takiego? – Podrapałam się po szyi, usiłując ukryć zażenowanie.

– Panikować. Że nie przyjdę. Czy już wreszcie skończyłaś? Bo już tu jestem, zgodnie z zapowiedzią. I nie spóźniłem się. Tylko ty byłaś akurat zdumiewająco wcześniej. – Przechylił lekko głowę, a potem dodał: – Raz w życiu.

Zmrużyłam oczy i sprawdziłam porę w telefonie.

– No dobrze, możliwe, że masz rację. – Przeniosłam wzrok z powrotem na niego. – Raz w życiu.

Prawy kącik jego ust drgnął w górę.

– Dobrze. Skoro już to ustaliliśmy – zaczął, a mnie się wcale nie podobało, że nagle zrobił się taki zadowolony z siebie – myślisz, że możesz również zakończyć wpatrywanie się we mnie, jakby wyrosła mi druga głowa? Bo chciałbym, żebyśmy już poszli.

Przyłapana.

– Tak – wyprostowałam ramiona. – Z tym też skończyłam. – Sięgnęłam po rączkę mojej walizki na kółkach. – Nie wiedziałam po prostu, że posiadasz normalne ubrania.

Aaron uniósł brew.

Moje zdradzieckie oczy raz jeszcze omiotły go od stóp do głów. Cholera, wyglądał naprawdę bardzo dobrze, przytulnie i swojsko.

Pokręciłam głową.

– Chodź, Panie Robocie. Mamy bagaż do odprawienia – powiedziałam, zmuszając się do oderwania od niego wzroku. – Skoro już jesteś i w ogóle.

Sięgnęłam po torbę podręczną – wypełnioną po brzegi – i podniosłam ją z ziemi, przewiesiłam sobie przez ramię i spróbowałam zrobić krok z taką gracją, na jaką się tylko mogłam zdobyć, choć pewnie przypominałam raczej przeładowanego szerpę.

Jednym susem Aaron mnie dogonił. Zobaczyłam, że unosi brwi i zerka na mnie z ukosa.

– Na jak długo zamierzasz zatrzymać się w Hiszpanii? – Przyjrzał się moim dwóm, większym niż to absolutnie konieczne, bagażom. – Sądziłem, że wracamy w poniedziałek.

– Bo wracamy.

Z szeroko otwartymi oczami Aaron teatralnie zlustrował mnie i mój bagaż.

– Tak się pakujesz na trzy dni?

Przyspieszyłam kroku, usiłując z całych sił nie zaryć tyłkiem w wypolerowaną podłogę lotniska pod ciężarem torby na moim ramieniu.

– Tak. Czemu pytasz?

Zamiast odpowiedzieć, zatrzymał mnie, kładąc mi dłoń na ramieniu. Nie dając mi szans na protest, delikatnie ściągnął ze mnie torbę i umieścił na własnym ramieniu.

Fizyczna ulga była tak natychmiastowa, że musiałam się hamować, żeby w odpowiedzi nie jęknąć.

– Jezu, Catalino – sapnął, posyłając mi przerażone spojrzenie. – Co ty tam tachasz? Trupa?

– Ej, to nie jest zwykły weekend u rodziny, dobra? Przestań zawstydzać mnie z powodu bagażu – rzuciłam do zirytowanego mężczyzny idącego obok mnie. – Musiałam zmieścić masę rzeczy. Kosmetyki, dodatki, suszarkę do włosów, prostownicę, dobrą odżywkę, mleczko, wszystkie sukienki, które zabieram, sześć par butów...

– Sześć par butów? – wycharczał Aaron, a grymas na jego twarzy jeszcze się pogłębił.

– Tak – odparłam szybko, szukając wzrokiem właściwego okienka. – Jedne do każdego stroju, którego potrzebuję, plus trzy pasujące pary zastępcze. – Zamilkłam na chwilę, nad czymś się zastanawiając. – Powiedz mi, proszę, że wzięłaś choć jedną parę awaryjną.

Aaron poprawił sobie moją torbę na ramieniu, jednocześnie kręcąc głową.

– Nie, nie wzięłam. Ale nic mi nie będzie. Ty natomiast... – Znów pokręcił głową. – Ty jesteś...

– Genialna? – podsunęłam mu. – Przewidująca? Biegła w sztuce pakowania? Wiem. I mam nadzieję, że masz wystarczająco dużo ubrań w tej małej walizeczce, którą niesiesz.

– Absurd – wymamrotał. – Jesteś śmieszną kobietą.

– Zobaczmy, kto będziesz śmieszny, kiedy coś się przydarzy twojej koszuli, krawatowi albo garniturowi i będziesz zmuszony włożyć na wesele jedną z moich kiecek.

Do moich uszu dotarło chrząknięcie.

– Sześć par butów – wymamrotał wkurzony gość w swobodnym stroju. – Śmieszna kobieta pakująca tyle ubrań, ile sama waży. – Ciągnął niemal zbyt cicho, żebym mogła zrozumieć.

– Jeśli torba jest dla ciebie za ciężka, możesz ją oddać. Ja radziłam z nią sobie bardzo dobrze.

Obrócił głowę gwałtownie w moją stronę i posłał spojrzenie, mówiące, że nie ma mowy.

Przyjęłam pomoc z westchnieniem.

– Dziękuję, Blackford. Bardzo miło z twojej strony.

– I nie radziłaś sobie bardzo dobrze – odparował, przez co zapragnęłam cofnąć podziękowanie. – Mogłaś sobie zrobić krzywdę.

Aaron skręcił w lewo, a ja wreszcie namierzyłam stanowiska linii lotniczych, którymi lecieliśmy.

Poszłam w ślad za nim.

– Doceniam twoją troskę, Wielki A. Ale mam własny zestaw mięśni.

Przemilczał to, że użyłam jego ksywki.

– Jasne. Nie dość, że śmieszna, to jeszcze uparta – wymamrotał pod nosem.

Musiałam ukrywać uśmiech.

– Przyganiał kocioł garnkowi.

Zerkając na mnie z ukosa po raz ostatni, Aaron przyspieszył kroku, pozwalając, by jego długie nogi poniosły go wraz z nierozsądnie małą walizeczką i moją absurdalnie wypchaną po brzegu torbą na ramieniu.

Ponieważ szłam parę kroków za nim, nie miałam szansy nie powędrować wzrokiem w dół jego pleców. Niezbyt mały i zdecydowanie niezbyt nieśmiały kawałek mnie był pod niejakim wrażeniem, jak dzinsy opinały te umięśnione uda, które niegdyś niosły go po futbolowym boisku. Ten sam kawałek obudził się jeszcze bardziej, kiedy podniosłam wzrok i dostrzegłam, jak bicepsy, które nosiły kiedyś po tym samym boisku brązową skórzaną piłkę w kształcie melona, napinały się pod ciężarem mojej torby.

Ech. Koszmarnie niepokojące, jak bardzo tyły Aarona przykuwały moją uwagę teraz, kiedy wiedziałam już o nim coś więcej. Teraz, kiedy znałam te szczegóły z jego życia.

Te, o których dowiedziałam się w wieczór imprezy dobroczynnej, owszem. Ale też te, które wykopałam, googlając go.

Tak, padłam ofiarą własnej ciekawości. Ale tylko raz. Pozwoliłam sobie na to ten jeden jedyny raz.

A ten stopień samokontroli niełatwo było osiągnąć. Przynajmniej nie kiedy wszystko, co zebrałam z mojego małego *rendez-vous* z Google'em, tkwiło od czasu tej chwili słabości w mojej głowie. I żądało uznania swojej obecności częściej, niż chciałabym przyznać.

Mój umysł chętnie trzymał się wizerunku młodszej wersji Aarona – równie stoickiej, o szerokich barach i szczęce tak surowej jak zwykle – wersji ubranej w fioletowo-złoty strój sportowy; na samą myśl o tym serce nieco mi przyspieszało. Albo nagłówków gazet głoszących, że nazwisko Aarona było w tamtych czasach znane. Trudniej było mi zapomnieć te artykuły – a było ich ponad kilkadziesiąt – wychwalające jego występy i zapowiadające, jakim to zawodnikiem zostanie. Tyle że nie został.

Więc czemu? Czemu prasówka dotycząca jego kariery futbolowej rozciąga się na przestrzeni kilku lat, a potem całkowicie zanika?

Tego nie udało mi się znaleźć.

I to podsycało jedynie moją chęć, by dowiedzieć się więcej. Dowiedzieć się więcej o tym mężczyźnie, w którego kwestii sądziłam, że już wszystko rozpracowałam, ale, jak się okazywało, nie mogłam się bardziej mylić.

Jak na zawołanie Aaron na mnie spojrział. Brwi uniosły mu się wysoko na czole.

– Coś nie tak?

Wzięta nieco z zaskoczenia, tylko pokręciłam głową.

– To chodź. W tym tempie nigdy nie dotrzemy do Hiszpanii.

– Gdybym tylko miała takie szczęście – wymamrotałam. Ale potem przyspieszyłam kroku, dopóki nie zrównałam się z Aaronem.

Znowu miał rację.

Miałam pilniejsze zmartwienia, którymi powinnam zająć myśli.

Jak samolot, na którego pokład mieliśmy wsiąść za parę godzin.

Albo to, że kiedy już wsiądziemy, nie będzie odwrotu.

Bo robiliśmy to. Naprawdę to robiliśmy i musieliśmy odegrać to po mistrzowsku.

Zanim wylądujemy w Hiszpanii, moja rodzina musiała już wierzyć, że jesteśmy z Aaronem szczęśliwie zakochani. Confetti z serduszek, ćwierkające ptaszki, kwitnące kwiatki i tak dalej. A przynajmniej, że możemy ze sobą wytrzymać dłużej niż dziesięć minut, nie wywołując wybuchu wojny domowej.

I choć nie miałam pojęcia, jak moglibyśmy to osiągnąć, jednego byłam pewna. My, Aaron i ja, potrafiliśmy coś wymyślić.

Nie mieliśmy wyboru.

[36] *Ya está bien.* (hiszp.) – Dość już.

ROZDZIAŁ 14

– A twierdziłeś, że deserami nie ma się co zachwycać. To czekoladowe ciastko mówi co innego, kolego – perorowałam znad zaskakująco pysznego samolotowego deseru. – Myślisz, że mogłabym poprosić o dokładkę? – Zamruczałam z przyjemności.

A niech tam, był tak dobry, że bym się nie wstydziła.

Nawet w obecności Aarona zajmującego obok mnie luksusowe miejsce w pierwszej klasie. A tak, bo najwyraźniej latałam teraz pierwszą klasą. Wciąż nie potrafiłam zrozumieć, jakim właściwie cudem pozwoliłam mu bez kłótni poprosić – a raczej zażądać – przeniesienia mojego miejsca z klasy ekonomicznej. Pamiętałam tylko, że objął mnie ramieniem i wypowiedział słowo „dziewczyna”. Co, jak wiedziałam z perspektywy czasu, zaskoczyło mnie na tyle, że pokiwałam głową jak głupek i położyłam paszport na ladzie.

Opuścił gazetę, za którą się ukrywał, i odsłonił uniesioną brew.

– Kolego?

– Milcz. Przeżywam rozkosz z moim ciastkiem.

Westchnął i wrócił do czytania.

Trzymając łyżeczkę w powietrzu, zawahałam się, a potem włożyłam ją do ust.

– Nie musiałeś tego robić, wiesz? Opłacenie wyższego standardu miejsc to za dużo.

Zza gazety dobiegło mnie niejednoznaczne chrząknięcie.

– Mówię poważnie, Aaronie.

– Sądziłem, że chcesz zjeść w ciszy.

– Zwrócę ci pieniądze po powrocie z wyjazdu. Robisz już dla mnie wystarczająco dużo.

Aaron skwitował moje słowa niemal natychmiast westchnieniem.

– Nie ma potrzeby. Należę do programu lojalnościowego i mam mnóstwo mil lotniczych do wykorzystania – wyjaśnił, kiedy wreszcie skonsumowałam ostatni kawałek czekoladowego nieba. – I jak już mówiłem, możemy wykorzystać ten czas na przygotowania.

Kiedy wreszcie pożarłam coś, co właśnie stało się najlepszym punktem dzisiejszego dnia, otarłam usta serwetką i odłożyłam ją z powrotem na stojącą przede mną tacę, odwróciłam się do Aarona.

– To mi przypomina, że przerwa się skończyła.

Zignorował mnie.

Dźgnęłam palcem w tył gazety.

– Musimy wracać do pracy. Chodź. – Kolejne dźgnięcie. – Pora się przygotować.

– Musisz to robić? – marudził Aaron zza gazety.

– Tak. – Dźgnęłam gazetę parokrotnie, uniemożliwiając mu dalszą lekturę. – Potrzebuję twojej niepodzielnej uwagi. Omówiliśmy tylko paru członków mojej rodziny, a czas topnieje. – Pociągnęłam za jeden z rogów. – Możesz się skoncentrować?

– Nie musisz robić tego wszystkiego. – Opuścił duże czarno-białe strony jednym szybkim gestem. – Zawsze masz moją niepodzielną uwagę, Catalino.

Na te słowa palec zamarł mi w powietrzu.

– Ha. – Zmrużyłam oczy. – Uroczo, że próbujesz mnie przekupić tanimi sztuczkami. – Zmierzyłam go spojrzeniem, które, jak liczyłam, było

poważne. – Nie myśl, że się wykpisz, że gładkimi frazesami namówisz mnie, żebym dała ci święty spokój. Stosunki międzynarodowe Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej nie są w tej chwili istotne.

Z niechętnym skinieniem Aaron pedantycznie złożył gazetę i odłożył ją na swoją tacę.

– W porządku – powiedział, skupiając na mnie spojrzenie błękitnych oczu. – Żadnych dystrakcji. Jestem cały twój.

Cały twój.

Oddech uwiązał mi gdzieś między płucami a ustami.

– Pan młody i panna młoda? – udało mi się wykrztusić.

– Gonzalo i Isabel. – Przewrócił oczami, jakby słabo mi szło testowanie.

Jakby rzucał mi wyzwanie.

– Trzech kuzynów, których nie będziesz w ogóle słuchał? – Zamilkłam i przechyliłam głowę. – Zwłaszcza jeśli zaczną od słów „Hej, chcesz usłyszeć coś śmiesznego?”.

– To będzie Lucas, Matías i Adrián.

Nie zawahał się. I dobrze. Te dzikusy są niebezpieczne. Nigdy nie wiadomo, co wyjdzie z ich ust. Ani w ogóle z nich.

– Rodzice panny młodej i twoi rzekomi przyszli teściowie, jeśli myślisz o mnie poważnie, a oczywiście myślisz?

– Cristina i Javier – odparł natychmiast. – Powinienem być uprzejmy, ale mówić do nich po imieniu, w przeciwnym razie poczują się urażeni i uznają mnie za pretensjonalnego dupka. – Aaron przerwał na chwilę, powtórzywszy słowo w słowo to, co mu powiedziałam. Poprawił swoje duże ciało na obszernym fotelu, który wydawał się pod nim mały i ciasny. – Javier wykłada historię na uniwersytecie i mówi biegle po angielsku. Cristina jest pielęgniarką, a jej angielski... jest słabszy. Jednak to jej

powinienem się bardziej obawiać. Nawet jeśli wygląda, jakby mnie nie rozumiała, i tak waży każde moje słowo.

Pokiwałam głową, ukrywając wrażenie. Wymiałał we wszystkich pytaniach – po raz drugi. Nie żebym była zaskoczona. Udowodnił w przeszłości, że kiedy w grę wchodził sukces, jego determinacja nie знаła granic, niezależnie od zadania. Aaron nie robił niczego na pół gwizdka. Osiągał najlepsze wyniki. Zawsze.

Dobrze. Będzie mu potrzebna cała determinacja, jaką ma, w starciu z rodziną Martínów i resztą gości weselnych.

Nie oznaczało to jednak, że byłam w pełni usatysfakcjonowana. Jeszcze nie.

– Rodzice pana młodego?

– Juani i Manuel – odparł natychmiast Aaron.

Skinęłam głową i patrzyłam, jak otwiera usta, zawczasu wiedząc już, co doda. Że byli to również rodzice brata pana młodego. Mojego eks.

– Okej, kolejne pytanie – pospieszyłam, zanim zdołał się odezwać. – Kuzynka, której musisz za wszelką cenę unikać, chyba że ja przy tobie będę, żeby kontrolować sytuację? – Odwróciłam się w fotelu przodem do niego.

Żeby sprawdzić, jak radzi sobie pod presją, przybrałam swój najbardziej asertywny wyraz twarzy.

Szczęki Aarona zagrały, wyglądał na rozkojarzonego.

Cholera. Waha się? Nie może.

Właśnie miałam zgłosić obiekcje, kiedy oprzytomniał i mnie ubiegł.

– Charo.

Imię mojej kuzynki zabrzmiało w jego ustach inaczej, przystrojone jego mocnym amerykańskim akcentem.

Natychmiast skrytykowałabym jego wymowę, gdyby nie to, co zrobił potem, i szok, który wywołał w moim ciele.

Jego ręka uniosła się i wyciągnęła bardzo powoli w kierunku mojej twarzy. Przeniosłam wzrok z dłoni na jego twarz i zobaczyłam, że utkwił spojrzenie gdzieś powyżej mojej brody. I wtedy, zanim zdołałam zatrzymać to, co miało się wydarzyć, jego kciuk dotknął mojej skóry. Bardzo delikatnie.

Musnął mój policzek. Wyjątkowo blisko ust.

W chwili gdy jego palec przesunął się po mojej skórze, wszystkie uwagi zniknęły bez śladu.

Aaron podjął przerwany wątek, jakby pochłonięty ruchem własnego kciuka.

– Charo – powtórzył w zamyśleniu.

A ja... ja po prostu zamarłam w miejscu. Poczułam, jak ten prosty dotyk na mojej skórze rozniecił w całym moim ciele płomienie.

– Powiedziałaś, że mam uciekać przed rudowłosą kobietą o dociekliwych zielonych oczach i zerowych hamulcach. I to będzie Charo.

Jakim cudem tak łagodny kontakt fizyczny mógł tak skutecznie parzyć moją skórę... Nie byłam w stanie tego pojąć. Rozchyliłam usta i wypuściłam drżący oddech.

Dopiero wtedy Aaron podniósł wzrok i podchwycił moje spojrzenie.

Krew we mnie wrzała, napływała mi do szyi, policzków, skroni. Rozchodziła się po mnie, w czasie gdy ja patrzyłam mu prosto w oczy, których błękit nieco pociemniał.

Kiedy Aaron odwrócił wzrok i zabrał kciuk, poczułam, że się rozluźniam. Ale nie trwało to długo, bo gdy tylko spuściłam wzrok i natrafiłam na jego dłoń zawisłą w powietrzu, odkryłam ku przerażeniu, że na kciuku widniała smuga czekolady.

Czekolady, która znajdowałam się na mojej twarzy niespełna parę sekund wcześniej.

O Boże.

A jednak okazało się, że coś zupełnie innego omal nie zważyło mnie z fotela na obitą wykładziną podłogę samolotu. Nie świadomość, że przez całą wieczność perorowałam z twarzą umazaną ciastkiem. Nie. Ani świadomość, że zrobiłam to na oczach Aarona, który zapewne wykorzysta to później przeciwko mnie. Nie. To, co zważyłoby mnie na cztery litery, gdyby nie pasy bezpieczeństwa, to fakt, że Aaron rozchylił wargi, które tak często zaciskał w zde gustowaną kreskę, i zlizął czekoladę z kciuka.

Czekoladę, którą właśnie zgarnął z kącika moich ust.

Kiedy patrzyłam, jak jego gardło porusza się przy przełykaniu, a na twarzy wykwiła satysfakcja, w moim żołądku nastąpiła erupcja najrozmaitszych emocji.

I... ja piernicę. Wpatrywałam się w niego całkowicie... urzeczona. W kompletnym szoku.

Powinam być oburzona. Ale nie byłam. Brązowe oczy utkwiliam w ustach Aarona i zauważyłam, że całe ciepło, które czułam na twarzy, rozeszło się po moim ciele w rozmaitych ciekawych kierunkach, podczas gdy ja nie odrywałam wzroku od tego jednego miejsca. Od jego warg.

Kątem oka dostrzegłam, że Aaron wytarł metodycznie dłoń w serwetkę, która leżała na mojej tacy.

– Miałaś rację. Ciastko było dobre. – Odchrząknął, jak gdyby nigdy nic. – Jak mówiłem, powinniśmy unikać twojej kuzynki Charo.

Kiedy udało mi się jakoś przenieść spojrzenie na jego oczy, poczułam, że jest mi gorąco, nieswojo i dziwnie.

– Podkreślałaś, jak ważne, żeby Charo nas nie podejrzewała. O znowę.

Ledwo słuchając tego, co mówił, obserwowałam, jak znów unosi rękę. Następnie kciuk ponownie otarł się o krawędź moich ust. Tym razem odczułam go z dwukrotną mocą. A dotyk Aarona był jeszcze delikatniejszy. Na ułamek sekundy przymknęłam powieki.

– Myślę, że zebrałaś już całą czekoladę. – Głos miałam tak schrypnięty, że prawie go nie poznawałam. – Dzięki.

– Chciałem tylko być skrupulatny – odparł cicho, przenosząc spojrzenie z tego cholernego miejsca w kąciku ust do moich oczu. – Następne pytanie?

– Świadek?

Skuliłam się w fotelu, a niepokój zastąpił wcześniejsze ciepło i mrowienie. Być może dlatego, że nie był to temat wzbudzający we mnie najprzytulniejsze uczucia. A może dlatego że poczułam się bardzo wytracona z równowagi tym, co właśnie zaszło. Nie miałam pewności, ale wstrzymałam oddech w oczekiwaniu na odpowiedź.

– Daniel. – Aaron patrzył mi prosto w oczy. – To twój były i brat pana młodego.

Skinęłam raz głową, niezdolna do zrobienia czegokolwiek więcej.

Aaron poprawił się w fotelu i pochylił głowę, tak że nasze oczy znalazły się na tym samym poziomie.

– Nie powiedziałaś wiele więcej na jego temat. Czy powinienem wiedzieć o nim coś jeszcze?

Przyjrzał mi się w milczeniu, niemal wyczekująco, a ja wyraźnie czułam, że mam jego niepodzielną uwagę. Zgodnie z wcześniejszymi zapewnieniami. Tyle że tym razem nie był to trick. Potrzeba otwarcia się przed nim i opowiedzenia mu o wszystkim, która się we mnie pojawiła, sprawiła, że w sobie zwątpiłam.

– Nie. To wszystko. – Spuściłam wzrok na dłonie, które spoczywały na jego kolanach. – To mój były i starszy o parę lat brat Gonzalo. Isabel

i Gonzalo poznali się dzięki nam, kiedy zaczęliśmy się spotykać. I... to tyle.

Gdybym była mądrzejsza, opowiedziałabym Aaronowi całą historię.

Ale ostatnimi czasy wyglądało na to, że celuję w podejmowaniu głupich decyzji. Powiedziałam więc tylko tyle.

Na swoją obronę: samo zmierzenie się z przyczyną mojego obecnego położenia było wystarczająco trudne. Nie miałam ochoty spędzać czasu na rozmawianiu o Danielu, bo to oznaczało wspomnienia, na które składały się złe wybory i złamane serce.

Więc nie, to nie było coś, o czym z przyjemnością bym pogadała, niezależnie od tego, jak istotne informacje kryło dla teatryku, którzy mieliśmy odstawić. Nawet jeśli kawałek mnie nie zamierzał przyznawać, jak mała bym się poczuła, gdybym pokazała Aaronowi tę część siebie, i nawet jeśli wiedziałam, że go okłamuję. Znowu. Pomijałam tylko prawdę, jasne, ale potencjalnie mogło się to odbić rykoszetem. Jak każde inne kłamstwo.

– Możesz mi zaufać – powiedział łagodnie.

Może i mogłam. Nie oznaczało to jednak, że powierzenie tego Aaronowi mogło mi kiedykolwiek przyjść z łatwością. Ta część mojego życia była tak długo chowana – być może na tyle długo, że zamek zardzewiał i się wypaczył i nie dało się go już otworzyć. To wyjaśniałoby, jak znalazłam się w takim miejscu. Gdzieś nad Atlantykiem, koło mężczyzny, z którym zazwyczaj ledwo dzieliłam to samo powietrze bez pragnienia, żeby cisnąć czymś w ten jego zatwardziały łeb, ale który jakimś cudem okazał się jedynym w Nowym Jorku mężczyzną mogącym odegrać rolę mojego chłopaka na niby.

– Jak ma na imię abuela? – zapytałam, wzrok miałam wciąż spuszczonego, żeby tylko nie spojrzeć mu w twarz. Chyba nie chciałam

w żadnym razie wiedzieć, co w tej chwili czuł. Nie spodziewałam się, żeby to mi dobrze zrobiło.

– Catalina – Aaron wypowiedział moje imię z czymś na kształt litości.

To było okropne.

– Źle – warknęłam. – Moja abuela nie ma na imię Catalina, Aaronie. Musisz znać imię mojej jedynej żyjącej babki.

Zmieniałam temat, ale mniejsza o to. Naprawdę musiał znać imię mojej abueli.

– No więc? – naciskałam. – Jak ma na imię moja abuela?

Aaron opuścił głowę na pluszowy zagłówek i na moment zamknął oczy.

– Twoja abuela nazywa się María i nie mówi ani słowa po angielsku, ale nie powinienem się nabrać, że jest nieszkodliwa. Jeśli zdarzyłoby się, że podsunie mi jedzenie, mam się zamknąć i jeść. – Słowa wypływały z jego ust, jakby ćwiczył to przemówienie od tygodni.

– Jestem pod wrażeniem – pokiwałam głową.

Wziął głęboki wdech i spojrzał na mnie błagalnie.

– Przerabialiśmy to już tysiąc razy, zaczyna mnie boleć głowa. – Ściągnął brwi. – Musisz się wyluzować. Ja muszę odpocząć. Zróbmy to. Myślisz, że potrafisz siedzieć cicho przez parę godzin?

– Po pierwsze, to były tylko trzy razy. – Pokazałam mu na palcach, dla porządku. – I nawet nie skończyliśmy ostatniej rundy pytań. A po drugie, jestem całkowicie wyluzowana. I zachowuję stoicki spokój, Blackford. Chcę tylko mieć pewność, że nie zavalisz i nie popłączesz podstawowych informacji. Jesteś moim chłopakiem... – Urwałam, usłyszawszy własne słowa. – Taką właśnie rolę odegrasz w tym naszym hiszpańskim przekręcie miłosnym. Mojego chłopaka na niby. Powinieneś więc przynajmniej znać imiona mojej najbliższej rodziny, żeby nikt nie wywęszył, że nie jesteśmy

tak naprawdę razem. I wierz mi, zauważą, jeśli zawahasz się choćby na ułamek sekundy.

Skwitował to grymasem irytacji.

– Tak. Nie patrz tak na mnie – powiedziałam mu, wskazując palcem na zmarszczone brwi. – W Hiszpanii kuzyni, nawet dalsi, to również część najbliższej rodziny, rozumiesz? To samo dotyczy wujków, ciotek, stryjecznych wujków i stryjecznych ciotek. A czasem też i sąsiadów. – Zamyśliłam się. – O, może powinniśmy jeszcze raz omówić wygląd fizyczny...

– Nie – Aaron uciął moją sugestię, a w jego głosie z każdą sekundą rosła irytacja. – Musimy odpocząć. A jeśli ty nie chcesz, to przynajmniej pozwól mnie. Chcesz, żebym był w złym humorze, kiedy wylądujemy?

– Zawsze jesteś w złym humorze.

Skrzywił się jeszcze bardziej.

– Chcesz, żebym był tak zmęczony, że będę w wyjątkowo złym humorze i zrobię złe pierwsze wrażenie?

– Czy to groźba? – oburzyłam się.

– Nie – odparł, zaskoczony moim oskarżeniem. – Ale możliwość, jeśli nie dasz mi się przespać.

– Jeszcze tylko jeden raz. Możemy to zrobić szybko. Samych kuzynów? – targowałam się naburmuszona.

Aaron westchnął dramatycznie.

– A może powinniśmy powtórzyć podstawy, jak mój ulubiony kolor, film, na którym płaczę albo mój największy lęk.

Aaron jakby zapadł się w siebie.

Otworzyłam usta, ale on machnął dłonią w powietrzu i mnie powstrzymał.

– Koralowy. *PS Kocham cię*. Węże i wszystko, co je choćby odrobinę przypomina.

Cóż, to... była w stu procentach prawda.

Następnie zamknął oczy, odcinając się od świata. I ode mnie.

Zaniemówiłam i w ślad za nim oparłam głowę o fotel, powtarzając sobie, że nie chcę się zastanawiać, jak bardzo miał rację. We wszystkich trzech kwestiach. Milczenie sprawiło jednak, że wszystkie inne myśli i niepokoje stawały się coraz głośniejsze.

Wcześniejsze emocje wróciły, przez co wierciłam się zdenerwowana i straciłam kontrolę nad tą odrobiną opanowania, jakie usiłowałam utrzymać w obecności Aarona.

– Chcę tylko mieć pewność, że wszystko pójdzie zgodnie z planem. – Mój głos zabrzmiał słabo. – Przepraszam, jeśli przyprawiam cię o ból głowy.

Aaron musiał usłyszeć coś w moim wyznaniu, nawet jeśli ja sama nie byłam pewna, czy moje słowa padły wystarczająco głośno, żeby dotrzeć do niego przez szum panujący na pokładzie.

Oczy otworzyły mu się gwałtownie, a głowa obróciła w moją stronę.

– Skąd przekonanie, że zawalę?

Pytanie zabrzmiało szczerze. Przez co ucisk w mojej piersi przybrał na sile.

Czy naprawdę sądził, że martwię się jedynie tym, czy zapomni imię mojej tii abueli^[37]?

Prawdziwą oszustką byłam ja, nie on.

– Nie o to chodzi. – Pokręciłam głową, nie mogąc znaleźć właściwych słów. – Ja... chcę, żeby uwierzyli, że jestem szczęśliwa.

– A nie jesteś, Catalino? – Spojrzenie miał tak badawcze, że zaczynałam się obawiać, czy nie odkryje ono moich tajemnic.

– Chyba jestem – odetchnęłam, ale zabrzmiało to bardziej ponuro, niż chciałabym po sobie pokazać. – Chyba jestem szczęśliwa. Chcę tylko, żeby wszyscy w domu w to uwierzyli. Nawet jeśli mogę osiągnąć to tylko w ten sposób. – Machnęłam ręką między nami dwojgiem. – Jeśli odegrasz dobrze swoją rolę. Jeśli oboje odegramy. Żeby tylko wszyscy w domu uwierzyli, że nie jestem samotna, bo coś jest ze mną nie tak. – Widziałam, jak dodaje dwa do dwóch, więc wypełniłam ciszę. – Musimy ich przekonać, wszystkich, że jesteśmy głęboko, po uszy, totalnie zakochani. Jeśli dowiedzą się o naszej umowie, nigdy nie dadzą mi o tym zapomnieć. To będzie upokarzające. Zapewne milion razy gorsze niż przyjazd na ślub w pojedynkę i litość do końca moich dni.

Gdyby odkryli, że przekonałam kogoś, by odegrał mojego chłopaka, kogoś, kto nawet nie był moim przyjacielem, potwierdziłabym jedynie to, co już na mój temat sądzą. Że jestem tą uszkodzoną, niemogącą ruszyć z miejsca, żalostną Liną, za którą mnie uważają.

W oczach Aarona pojawiło się coś, co przypominało zrozumienie. Jakby nagle coś do niego dotarło. Prawda o mojej motywacji, być może? Miałam nadzieję, że to nie to. Ale cokolwiek to było, nie trwało długo, bo nam przerwano.

Jego uwagę przykuła stewardesa stojąca tuż nad nami.

Posłała mu promienny uśmiech. Którego nie odwzajemnił.

– Mają się państwo ochotę czegoś napić?

– Dwa giny z tonikiem proszę – powiedział, nawet nie patrząc na stewardesę. – Może być, najdroższa?

Aż mnie zatkało na to ostatnie słowo. Najdroższa.

– Tak, pewnie – wyszeptałam, czując natychmiast, że płoną mi policzki.

Dobrze, to było... to było... nikt nigdy nie nazywał mnie w ten sposób. A jeśli wnioskować z motylków, jakie poczułam w brzuchu, to całkiem mi się to podobało. O matko. Naprawdę przyjemnie było to usłyszeć. Nawet jeśli padło tylko na niby.

– Dziękuję, ekhm... – Zerknęłam na stewardesę, która łąpała z zachwytem na Aarona. – Dziękuję, chłopaku.

Kobieta skinęła głową ze sztucznym uśmiechem.

– Zaraz do państwa wracam z drinkami.

– Wiesz – zaczął Aaron przyciszonym głosem, kiedy już sobie poszła – martwisz się, że zawalę i pomieszam dziesiątki hiszpańskich imion, które usłyszałam dziś po raz pierwszy w życiu, a jednak nie zważasz na to, że jeśli będziesz nazywała mnie „chłopakiem”, to raczej dość szybko wszystko wyjdzie na jaw.

– Dziesiątki imion? – syknęłam. – Chyba kilka.

Aaron posłał mi znaczące spojrzenie.

– No, góra kilkanaście. Ale możliwe, że masz rację – przyznałam, na co zrobił zdumioną minę. – Jak mam cię pieszczotliwie nazywać?

– Jakkolwiek sobie życzysz. Tylko coś wybierz.

W tej chwili poczułam znów z całą mocą efekt „najdroższej”.

– Sama nie wiem – odparłam, wypychając tę myśl z głowy. – Myślę, że powinno to być coś hiszpańskiego. *Bollito? Cuchi cuchi? Pocholito?*^[38]

– *Bollito?*

– To bułeczka. – Uśmiechnęłam się. – Jak te bułeczki, które są takie puszyste i błyszczące, i urocze...

– Świetnie, ale nie. – Zmarszczył brwi. – Chyba lepiej będzie, jeśli pozostaniemy przy naszych imionach – powiedział, odbierając drinki od stewardesy, która właśnie wróciła i podawała mi szklanekę. – Chyba nie

mogę ci zaufać w kwestii doboru hiszpańskiego określenia, jeśli nie wiem, co ono oznacza.

– Jestem bardzo godna zaufania, powinieneś to już o mnie wiedzieć. – Położyłam palec na brodzie i parę razy się nim postukałam. – A może *conejito*? To króliczek.

Z długim westchnieniem Aaron pozwolił, by jego masywne ciało opadło głębiej na fotel.

– Masz rację, nie jesteś króliczkiem. – Zamilkłam. – *Osito*? – Zlustrowałam go ostentacyjnie od stóp do głów, jakbym testowała nowe określenie. – Tak, to pasuje znacznie lepiej. Bardzo przypominasz niedźwiadka.

Z gardła Aarona dobyło się coś szalenie podobnego do jęku. Uniósł szklankę do ust i wypił prawie połowę naraz.

– Napij się i spróbuj przespać, Catalino.

– Dobrze. – Odwróciłam się, moszcząc w fotelu i popijając drinka. – Skoro nalegasz, *osito*.

Kątem oka zobaczyłam, jak Aaron dopija resztę ginu z tonikiem.

Nie dziwiłam się mu. Jeśli mieliśmy to przetrwać, potrzebowaliśmy paru promili dla kurażu.

[37] *Tía abuela* (hiszp.) – cioteczna babka.

[38] *Bollito? Cuchi cuchi? Pocholito?* (hiszp.) – Tu: Bułeczka? Kizia mizia? Mój maleńki?

ROZDZIAŁ 15

Cały proces schodzenia z pokładu, odprawy celnej i odbioru bagażu przypominał trochę jeden z tych dziwacznych snów, w których wszystko wkoło jest rozmyte i odrealnione, ale jakaś część ciebie w czeluściach świadomości wie, że śniesz.

Tyle że tym razem nie śniłam. A głośnie bum, bum, bum w moich uszach dowodziło, jak bardzo.

A mimo to, choć kawałek mnie wciąż powtarzał, że zaraz się obudzę, a serce krzyczało, że wcale nie śpię i to dzieje się naprawdę, w chwili gdy w moim polu widzenia ukazały się bramki, całe moje ciało zamarło, bo nagle wszystko do mnie dotarło.

Kółka walizki zgrzytnęły o podłogę, a moje nogi zatrzymały się w miejscu. Oddech uwiązał mi w gardle na widok otwierających się i zamykających bramek, które wypuszczały wszystkich idących przed nami.

Spojrzałam na Aarona, który szedł obok, ale teraz znalazł się kilka kroków przede mną. Moja przeładowana torba znów zwisała mu z ramienia.

– Aaronie – wychrypiałam, a bum, bum, bum rozbrzmiewało coraz głośniej. – Nie dam rady.

Przycisnęłam rękę do piersi, bo miałam uczucie, jakby moje płuca wypełniły się cementem.

– *Ay Dios* – sapnęłam. – *Ay Dios mío*.

Jak mogłam dopuścić, żeby to zaszło tak daleko?

Co zamierzałam zrobić, jeśli wszystko się sypnie? A jeśli tylko pogorszę sytuację?

Odbiło mi. Nie, byłam po prostu głupia. Miałam ochotę przyłożyć sobie w twarz. Może to by mnie otrzeźwiło.

Mój wzrok rozpaczliwie błędził wkoło, zapewne szukając drogi ucieczki. Sposobu, na wydostanie się. Ale nie widziałam niczego, co znajdowało się za bramkami, które oddzielały nas od moich rodziców i połykały kolejnych pasażerów.

– *No puedo hacerlo*^[39] – wymamrotałam, nie rozpoznając własnego głosu. – Nie dam rady. Nie mogę tam wyjść i okłamać całej rodziny. Nie mogę. To nie zadziała. Zorientują się. Zrobię z siebie idiotkę. Idiotkę, którą już jestem, bo...

Palce Aarona odnalazły mój podbródek i przechyliły w górę moją twarz.

– Hej. – Błękit jego oczu lśnił w blasku lamp fluorescencyjnych oświetlających terminal i przykuł całą moją uwagę. – Powoli, spokojnie.

Nie mogłam wydusić słowa, żeby się kompletnie nie rozsypać, więc lekko pokręciłam głową. Jego palce nie ruszyły się z miejsca.

– Nie jesteś idiotką – powiedział, patrząc mi cały czas prosto w oczy.

Na moment przymknęłam powieki, bo nie chciałam widzieć tego, co było w jego spojrzeniu, na dokładkę do wszystkiego, co ledwo trzymałam od siebie na dystans.

– Nie dam rady – wyszeptałam, otwierając oczy i napotykając jego wzrok.

Jego głos nabrał surowości.

– Catalino, przestań się wygłupiać. – W odróżnieniu od delikatnego chwytu jego palców rozkaz był twardy. Nieczuły, jeśli wziąć pod uwagę, że Aaron zwracał się do kobiety na skraju załamania.

Jednak coś w nim kazało mi – a raczej pozwoliło – zaczerpnąć pierwszy pełny oddech od paru minut. Tak więc zrobiłam. Wciągnęłam powietrze, a następnie je wypuściłam. Tymczasem Aaron patrzył mi prosto w oczy z czymś, co powinno było ponownie wzbudzić we mnie atak paniki, ale zamiast tego powoli przywołało mnie do rzeczywistości.

– Damy radę – powiedział z przekonaniem.

My. Damy.

To proste czteroliterowe słowo wybrzmiało mocniej niż reszta.

A wtedy, jak gdyby czekał, aż będę gotowa, żeby to usłyszeć, wyprowadził nokaut.

– Nie jesteś już zdana sama na siebie. Jesteśmy teraz ty i ja. Jesteśmy w tym razem i damy radę.

I jakoś, z powodu, którego w życiu nie byłabym w stanie wyjaśnić, uwierzyłam mu. Nie zakwestionowałam jego słów ani z nim nie walczyłam.

Żadne z nas nie powiedziało już nic więcej. Moje pełne lęku brązowe oczy wpatrywały się w jego zdeterminowane błękitne i zapadło między nami swoiste porozumienie bez słów.

My. Bo właśnie Aaron i ja staliśmy się „nami”.

Palce Aarona odsunęły się od mojej brody i owinęły wokół dłoni, którą trzymałam przy piersi.

Ścisnął ją delikatnie.

„Gotowa?”, spytał mnie bez słów.

Wzięłam ostatni głęboki oddech i ruszyliśmy do drzwi, które wychodziły na halę przylotów małego hiszpańskiego lotniska.

Na moich rodziców.

Na tę niewiarygodnie szaleńczą farsę, którą zamierzaliśmy odstawić.

Na to... jak ja to dawniej nazwałam? A, tak, na ten cały hiszpański przekręt miłosny, który zaplanowaliśmy.

Bo my, Aaron i ja, zamierzaliśmy dać sobie radę. Tak powiedział. A ja mu uwierzyłam.

Miałam tylko nadzieję, przez wzgląd na nas oboje, że się nie mylił.

*

– *Papá*, powtarzam ostatni raz, to nam absolutnie nie przeszkadza. – Zdecydowanie potrzebowałam wsparcia. Przebiegłam wzrokiem niewielkie pomieszczenie w poszukiwaniu mojego niby-chłopaka.

Kąciki jego ust się uniosły.

– Może moglibyśmy przenieść abuelę do twojej siostry – ciągnął *papá* – a wy moglibyście zająć duży pokój gościnny w domu. Chociaż nie jestem pewien, czy tío José i tía Inma nie będą tam nocowali. Chwileczkę, zadzwonię...

– *Papá* – przerwałam mu, klepiąc go po ramieniu. – W porządku. Ten apartament nam całkowicie wystarczy. Nie musisz przenosić nas do domu. Zostaw abuelę w spokoju.

Falę nostalgii i swojskie klimaty poczułam aż w trzewiach. Od tak dawna nie odwiedzałam domu. Wszystko było tak znajome jak mój własny oddech, a jednocześnie przywodziło wspomnienie, do którego od dawna nie wracałam. Mój tata i jego dobre serce, zawsze taki ofiarny. Za bardzo się przejmujący. Dbający, żeby każdy czuł się jak u siebie, nawet jeśli oznaczało to daleko idące roszady między pokojami. Pochłonięta obawami dotyczącymi tej chwili, zupełnie zapomniałam, że to moja rodzina. Mój dom. I, o Boże, mimo wszystko całym sercem za nimi tęskniłam.

Mama odsunęła się od wejścia i wcisnęła się do pokoju, oceniając sytuację.

– *Ay, cariño*, ojciec ma rację. *No sé...* – zawahała się, szukając właściwych słów. – *Este hombre es tan alto y... grande*[40].

Jej wzrok wylądował na Aaronie. Zlustrowała go od stóp do głów i z powrotem, kręcąc głową z mieszaniną podziwu i sceptycyzmu.

Wydało mi się, że widzę początki uśmiešku unoszącego kąciki ust Aarona, czym sprowokował moje pytające spojrzenie.

– Wiem, co znaczy *grande*. – Lekki uśmiech gościł na jego twarzy, dopóki nie odwrócił się do mamy, przywołując poważniejszą minę. – Doceniam twoją troskę, Cristino. Ale będzie się nam tu świetnie spało. *Muchas gracias por todo de nuevo*[41].

Moja szczęka, razem ze szczęką mamy, opadła na podłogę po raz drugi dzisiejszego dnia. Po raz pierwszy zdarzyło się to na lotnisku, gdzie dowiedziałam się właśnie, że Aaron mówi na tyle po hiszpańsku, żeby przedstawić się rodzicom w moim ojczystym języku. Z prawie niesłyszalnym akcentem.

Wkrótce potem, w czasie gdy moja szczęka wciąż znajdowała się tam, gdzie opadła, twarz *mamá* rozjaśnił uśmiech, który zarezerwowany był dla bardzo ograniczonej grupki ludzi.

Potem zauważyłam, że odetchnęła, na wpół zdumiona, na wpół zrezygnowana. Jakby zgadzała się zaakceptować słowa Aarona bez oponowania, o ile tylko będzie mówił po hiszpańsku. A to też rezerwowała dla nielicznych.

Mój bardzo fartowny i jeszcze bardziej nieprawdziwy chłopak obdarzył ją uprzejmym uśmiechem.

– Catalina i tak nie zajmuje wiele miejsca – dodał nagle. – Znajdziemy sposób, żeby się pomieścić. Prawda, *bollito*?

Odwróciłam głowę gwałtownie w jego kierunku.

– Tak – wycedziłam. – Pomieścimy się doskonale.

Obiecawszy sobie, że później mi za to zapłaci, spojrzałam przestraszona na tatę. Z konsternacją odkryłam, że się śmieje. Mama natomiast tylko pokiwała głową, patrząc raz na Aarona, raz na mnie i oceniając różnice naszych rozmiarów i wzrostu.

Która, na szczęście, nie stanowiła problemu. Wygodny apartament wynajmowany w szczycie sezonu turystom, miał dwa pokoje. Jak wszystko w tym mieszkaniu pokoje były niewielkie i funkcjonalne, i zawierały tylko to, co niezbędne. Oznaczało to jednak, że my, Aaron i ja, nie musieliśmy znajdować sposobu, żeby się pomieścić. Nie mieliśmy nawet dzielić pokoju.

Dzięki Bogu.

Co przypomniało mi, że rodzice powinni się już zbierać.

– No dobrze, moi drodzy. Dziękuję, ale wystarczy już tych powitań – powiedziałam, podchodząc do nich i popychając ich lekko w stronę drzwi. – Musimy się rozpakować i przyszykować na wieczór kawalerski *vel* paniński.

– *Vale, vale* – powiedziała mama, chwytając tatę pod rękę. – Widzisz, Javier? Chcą zostać sami. – Poruszyła żartobliwie brwiami. – *Ya sabes*^[42].

Tata wymamrotał coś niezrozumiałego, demonstrując, że nie interesuje go, czemu chcemy zostać sami.

Zignorowałam więc aluzję mamy i przytuliwszy mocno rodziców, wypchnęłam ich za drzwi. Tymczasem Aaron podziękował im znów uprzejmie – po hiszpańsku, żeby podlizać się mamie – i nie ruszył się z kąta, w którym stał.

Kiedy rodzice wreszcie sobie poszli, odwróciłam się do Aarona i zobaczyłam, że kładzie obie walizki na łóżku. Rozpiął swoją i zaczął z niej wyjmować ubrania i przybory kosmetyczne.

– Nie musisz tego robić – powiedziałam mu, nie próbując nawet otworzyć bagażu.

Aaron uniósł brew.

– Śpimy w osobnych pokojach – wyjaśniłam.

– Tak? – odparł tylko tyle.

Ignorując zdziwione spojrzenie, które mi właśnie posłał, ruszyłam na korytarz, żeby pokazać mu jego pokój.

Z jego własnym łóżkiem.

Szedł o krok za mną, więc wkroczył do pokoju zaledwie sekundy po mnie.

– Ta-dam! – wykonałam zapraszający gest ręką. – Oto twój pokój. Twoja komoda. Ale łazienkę masz na korytarzu. No i, tak, to twoje łóżko.

Wskazałam pojedyncze łóżko, przyglądając się jego śmiesznym wymiarom. Pokój był mniejszy, niż zapamiętałam.

Zerknęłam na Aarona, który stał tuż koło mnie i przyglądał się łóżku z rękami skrzyżowanymi na piersi. Zupełnie jak moja matka parę minut temu, zlustrowałam go od stóp do głów.

Tak. To nie zadziała.

– W porządku – odezwałam się, przyjmując do wiadomości, że w życiu się tu nie zmieści. – Zamienię się z tobą sypialnią. Weź tamtą, jest większa. A ja będę spać tu.

– Nie trzeba, Catalino. Zostanę tu.

– Nie, nie zostaniesz. Nie zmieścisz się – podkreśliłam. – Chyba nawet po przekątnej nie dasz rady.

– Będzie dobrze. Idź się rozpakować. Dam radę.

– Nie ma opcji, żebyś tu spał – nalegałam, ignorując paskudne spojrzenie, jakie rzucił mi przez ramię.

– Zostaję.

Uparty, zatwardziały koleś, pomyślałam.

– Tylko ty jesteś tu uparta – powiedział.

Zmrużyłam oczy na to czytanie w myślach.

– Przyganiał kocioł garnkowi. – Wskazałam łóżko. – Udowodnij mi. Pokaż, że się tu mieścisz, a zostawię cię w spokoju.

Aaron westchnął, rozplótł ręce i potarł nimi twarz.

– Mogłabyś po prostu... – urwał, kręcąc głową. – Wiesz co? Ten jeden raz ci ustąpię. Żeby uniknąć marnowania naszego życia i kłótni ciągnącej się aż do czasu, kiedy oboje znajdziemy się na pasujących do siebie wózkach inwalidzkich.

Mylił się. Komplet wózków nie należał do moich planów w kwestii Aarona Blackforda.

W dwóch krokach mój bardzo wysoki niby-chłopak znalazł się przy skromnych rozmiarów poślaniu.

Nie zmieści się. Byłam tego pewna. Oparłam się więc o framugę i czekałam, aż dowiedzie mojej racji.

Gdy tylko Aaron położył się na tym małym mebelku, materac ugiął się trochę za mocno pod jego ciężarem. Z głośnym skrzypnięciem Aaron poprawił się, leżąc na plecach. Zmienił parokrotnie pozycję ku głośnemu niezadowoleniu materaca. Nic.

Nie. Mieś. Cił. Się.

Patrzyłam tak na wyraźnie większego od łóżka mężczyznę, którego nogi zwisały poza krawędzią, a oczy wbite były złowrogo w sufit, i nie mogłam dłużej powstrzymać hamowanego dotychczas uśmiechu.

Nie chodziło o to, że od początku miałam rację. Nie. Usatysfakcjonowany, szeroki uśmiech, który rozpromienił moją twarz, brał

się z widoku ponurego Aarona leżącego ukośnie na małym łóżku z grymasem głębokiego niezadowolenia. Najlepsze było to, że mi uległ i udowodnił moją rację tylko dlatego, że go zmusiłam. Tylko dlatego, że byliśmy równie uparci.

A to jedynie powiększyło moją radość.

Podeszłam bliżej i nie wyłączając megawatowego uśmiechu, spojrzałam na Aarona.

– Wygodnie?

– Bardzo.

– Założę się, że w życiu nie było ci wygodniej.

Przewrócił oczami.

– Zgoda – powiedział, podnosząc się, a sprężyny w prostym i, umówmy się, najtańszym z materaców skrzypnęły ostro pod jego ciężarem. – No i miałaś rację – ciągnął, przesuwając się na krawędź i usiłując wstać z łóżka, które niczym ruchome piaski pochłaniało każdy jego ruch. – A teraz, może mogłabyś po prostu...

Zanim zdołałam się zorientować, co się w ogóle dzieje, konstrukcja łóżka runęła z głośnym hukiem, pociągając ze sobą część materaca i Aarona.

Krzyknęłam i zakryłam usta dłońmi.

– Ja pierdołę! – zagrzmiał Aaron.

– O matko, Aaron. – Z moich ust wydobył się głośny chichot, bo patrzyłam na bardziej naburmuszonego niż zwykle mężczyznę siedzącego pośrodku łóżkowej katastrofy, którą słyszeć było zapewne aż w Nowym Jorku.

Jeśli uznać wściekłą minę za wskazówkę, nie wyglądało, żeby cokolwiek było w porządku.

Ale i tak spytałam:

– Wszystko w porządku? – Usiłowałam nad sobą zapanować. Naprawdę. Ale nie byłam w stanie pohamować śmiechu. Więc się śmiałam.

A potem jeszcze bardziej.

– Tak. Świetnie – burknął. – To nic, z czym nie mógłbym sobie poradzić.

– Dobrze, ale na wszelki wypadek... – Wyciągnęłam rękę, żeby pomóc mu wstać, ale oboje zamarliśmy, kiedy od drzwi wejściowych dobiegł nas okrzyk. Głos, na który ciarki przebiegły mi wzdłuż kręgosłupa.

– ¡*Hola!* – zawołał piskliwy, ostry głos.

Czy to...

– ¿*Hay alguien en casa?*^[43] – zawołał znów głos, który, jak sobie uprzytomniłam, znałam, i z którym byłam spokrewniona.

Nie.

Kobieta, której rude włosy miały z pewnością pojawić się tu za jakieś dwie sekundy, spytała, czy jest ktoś w domu. Jakby już tego nie wiedziała.

Charo. Do mieszkania weszła moja kuzynka Charo. A pospieszny stukot jej szpilek wskazywał, że do pokoju wejdzie za jakieś...

– *Ay, pero mira qué bien*^[44]. Ktoś tu ochrzcił łóżko. – Zza naszych pleców dotarł do nas chichot, który nie był uroczy, tylko wprost diaboliczny.

Przez twarz mojego niby-chłopaka przebiegło zrozumienie.

Nie czekając na moją odpowiedź, kuzynka paplała dalej:

– Co za bałagan – cmoknęła. – Po tylu latach samotności, można by pomyśleć, że wyszłaś z wprawy, Linita.

Skrzywiłam się. Dzięki, że mnie tak wystawiłaś, prima^[45]. Powieki przymknęły mi się instynktownie. Poczułam też rumieniec skradający się

w górę szyi.

– Bo ile to już lat minęło, odkąd wybuchła afera z Danielem? Trzy? Cztery? Może więcej.

O dobry Boże, miałam ochotę zapaść się pod ziemię. Nie mogłam uwierzyć, że Charo przeszła do tego tematu, ledwo się z nami przywitawszy. I to w obecności Aarona. Nie chciałam na niego spojrzeć. Nie chciałam w ogóle patrzeć w jego kierunku. Czy to rozwalone, połamane łóżko nie mogło mnie też pochłonąć?

W tej samej chwili moje życzenie zostało wysłuchane.

Aaron pociągnął mnie za rękę, tak że poleciałam na niego, a z płuc wyrwał mi się pisk. Padłam na ruiny, które niegdyś były łóżkiem. Moje ciało wylądowało rozciągnięte na Aaronie. Jednak nie na długo, bo zanim zdołałam się zorientować, co jest grane, jego duże, muskularne ręce posadziły mnie na jego kolanach. I obróciły twarzą w kierunku Charo, przez co całe moje ciało zeszywniało, jakbym kij połknęła, na tę zmianę położenia.

Ja nie mogę, siedzę na kolanach u Aarona. Plecami do jego przodu. Tyłkiem na... tak. Na jego kolanach.

– To wszystko moja wina. – Jego głęboki głos dobiegł tuż zza moich pleców, w czasie gdy ja przeliczałam partie jego ciała, które przylegały do moich, znacznie mniejszych.

Uda, klatka piersiowa, ramiona, twarde i ciepłe w zetknięciu z moimi plecami. Z moim tyłkiem. Z moimi własnymi udami i... musiałam skończyć z rozmyślaniami na temat części ciała.

– Trudno się pohamować. – Słowa mojego chłopaka na niby dotarły do moich uszu w tym samym czasie, kiedy zauważyłam, że mięśnie pode mną się naprężyły. – Prawda, *bollito*?

O mój Boże.

On był... Ja byłam... po prostu...

– Prawda – wychrypiałam. – *Osito*.

Charo spojrzała na nas z radością, w stu procentach usatysfakcjonowana tym pokazem. Dopiero co wpadła do mieszkania, a już pozyskała anegdotkę, której będę wysłuchiwała przez kolejnych dziesięć lat. Ten dzień, kiedy Lina i jej chłopak połamali łóżko. Mogłam się założyć, że doda elementy, które nigdy się nie wydarzyły, może nawet że widziała Aarona nago czy coś w tym stylu.

Do mojej głowy wdarł się pewien obraz. Obraz Aarona. Minus ubrania. Ze wszystkimi mięśniami, które pod sobą czułam...

Nie. Nie. Nie.

– *Ay*, no proszę – odezwała się kuzynka, podpierając brodę na ręce. – Wyglądacie razem uroczo. Lino! Nie spodziewałam się, że jesteś taka szalona – skomentowała Charo, poruszając sugestywnie brwiami.

Dłoń Aarona wylądowała na moim kolanie, a dotyk parzył moją skórę pod dżinsami. Boże, czułam go wszędzie. Gdybym się rozluźniła, mogłabym się w niego wtulić.

Ciepła dłoń ścisnęła moje udo.

Traciłam kontakt z rzeczywistością, a teraz wyglądało na to, że Charo czeka, aż coś powiem.

– *A*, tak – ocknęłam się natychmiast. Musiałam się stąd podnieść. Z Aarona. Pozycja, w której się znaleźliśmy, za bardzo mnie rozpraszała. W bardzo, bardzo, ale to bardzo złym sensie tego słowa. – *Ekhm*. Tak, szalona. Jeszcze jak! Wszystko to jest niesamowicie szalone – powiedziałam, wijąc się na kolanach Aarona, bo bezskutecznie usiłowałam wydostać się z męskich rozmiarów czarnej dziury, która mnie wsysała. – Szalone, bo ja jestem szalona. Oszalałam na jego punkcie, znaczy się. – Powierciłam się jeszcze trochę i zdałam sobie sprawę, że ugrzęzłam gdzieś

między jego udami. Mów dalej. – Jestem tak szaleńczo w nim zakochana, że to aż szalone, wiesz, co mam na myśli? Takie szalone...

– Chyba zrozumiała – szepnął mi do ucha mój niby-chłopak, na co moim ciałem wstrząsnął dreszcz.

Dalej wierciłam się na jego kolanach, ignorując, że to, co czułam pod sobą – czy raczej, konkretnie, pod tyłkiem – było stabilne i ciepłe. Nie, gorące. Było gorące. Mięśnie, mięśnie i jeszcze raz mięśnie. Niektóre z nich tężały coraz bardziej z każdym kolejnym podejmowanym przeze mnie bezskutecznym wysiłkiem.

O matko. *Oh Dios mío*. Czy to... nie. Niemożliwe. Aaron nie mógł być... podniecony.

Kierowana rozpaczą, spróbowałam raz jeszcze się podnieść, co wywołało ciche chrząknięcie z ust Aarona. Wylądowało ono na mojej szyi w postaci strumienia powietrza.

– Przestań – szepnął mi do ucha. – Nie poprawiasz sytuacji.

Natychmiast go posłuchałam, zmuszając ciało do rozluźnienia się. Dobrze, dam radę. Wyobraź sobie, że to krzesło. Tron. Nie Aaron. Tylko twardey tron w kształcie człowieka.

Uśmiechnęłam się sztucznie do kuzynki.

– Co tu robisz, Charo?

– O, zamierzałam zatrzymać się na weekend u przyjaciela, ale zalało u niego łazienkę czy coś w tym stylu, więc nie mam wyboru, muszę nocować tutaj – wyjaśniła, machając. – Na pewno sądziliście, że macie całe mieszkanie dla siebie? – Znów poruszyła brwiami w górę i w dół. – Nie będę wam wchodziła w drogę, słowo. Nawet nie zauważycie mojej obecności.

Istniał tylko jeden sposób na to, żeby nie zauważyć wężącej wszędzie Charo, i wymagał dużych dawek narkotyków.

– Świetnie. Powinniśmy się rozpakować i pozwolić ci na to samo – oznajmiłam ze swojej pozycji na Aaronowym tronie. Odchrząknęłam. – Tak, dobrze. Zróbmy to – dodałam, ale ani ja, ani Aaron się nie poruszyliśmy. Odchrząknęłam bardzo głośno. – Nie sądzisz, że powinniśmy się zbierać, *osito*?

Zanim zdołałam go o to poprosić, duże dłonie Aarona znalazły się w mojej talii, zostałam uniesiona z kolan w powietrze. Wylądowałam na trzęsących się nogach przed moją kuzynką.

Wow, okej. A więc to było takie proste.

Aaron – który w tajemniczy sposób odzyskał swoją zwykłą zręczność – poszedł w ślad za mną, opuszczając stos sprężyn i drewna.

– Nie przedstawiłem się. – Aaron wyciągnął rękę, która nie dłużej niż sekundę wcześniej znajdowała się na mojej talii. Tę, która ścisnęła też moje udo. – *Soy Aaron. Un placer conocerte*[46].

Kuzynka – która, jak podejrzewałam, wyłudziła już wszystkie dostępne informacje na temat Aarona od mojej matki – uścisnęła jego dłoń i pociągnęła go w swoim kierunku.

– *Ay y habla Español! El placer es mío, cariño*[47]. – Ucałowała go soczyście w oba policzki.

Tak, z pewnością nie kłamała, mówiąc, że przyjemność z poznania go leży po jej stronie.

Kiedy już puściła Aarona, który wyglądał na nieco zaskoczonego, mnie również uściskała.

– Chodź tu, prima. Ciebie też chcę ucałować. – A szeptem, tylko dla moich uszu, dodała: – *¿Dónde tenías escondido a este hombre?*

Gdzie ukrywałaś tego faceta?

Zachichotałam.

– O, prima, gdybyś tylko wiedziała.

Odsunęłam się od mojej rudej krewnej i z zaskoczeniem poczułam w dolnej części pleców dotyk dłoni Aarona.

Odskokczyłam, wpadając wprost na niego.

Aaron spojrzał na mnie pytająco.

– Idź do naszego pokoju i zacznij się rozpakowywać. Ja zajmę się uprzątnięciem bałaganu dla twojej kuzynki.

To było... bardzo życzliwe. Zapomniałam o tym. Najwyraźniej pomoc kuzynce w poradzeniu sobie z połamanym łóżkiem nie znajdowała się wysoko na liście moich priorytetów.

– Uy, nie, nie – wtrąciła Charo, zanim zdążyłam przeprosić. – Zadzwońię po tío^[48] Javiego – powiedziała, mając na myśli mojego tatę, czyli wuja Javiera. – Wy idźcie się ogarnąć. Na pewno jesteście wykończeni po podróży. Postarajcie się tylko nie połamać drugiego łóżka. – Okrasiała to chichotem. – To mogę wziąć na siebie, ale wasze? Wymagałoby niezręcznej rozmowy z twoim tatą. – A potem puściła oczko.

Z krótkim podziękowaniem przenieśliśmy się do pokoju, który miał być nasz.

Naszego pokoju, który mieliśmy ze sobą dzielić.

Cholera.

Należało się rozpakować i odpocząć. Jeśli ta sytuacja stanowiła przedsmak tego, co czekało nas w nadciągających dniach, to ja i mój nibychłopak mieliśmy przed sobą wyboistą drogę.

Kiedy walizki zostały już prawie opróżnione, a weselne stroje wisiały w szafie, zerknęłam z ukosa na łóżko w naszym pokoju. Robiłam to od jakiegoś kwadransa.

Będę tu na was czekać, zdawało się wołać, przez co marzyłam, żeby w jakiś czarodziejski sposób ono też się rozpadło i zniknęło.

– Przestań się zamartwiać. Mogę spać na podłodze, jeśli czujesz się aż tak niezręcznie. – Aaron spojrział na mnie ze zmarszczonymi brwiami.

– Nie zamartwiam się – skłamałam.

Dzielenie z Aaronem łóżka nie było czymś, czego się spodziewałam. Ani co planowałam. Rodzice powiedzieli, że tylko my zatrzymamy się w apartamencie. Większość gości pochodziła z okolicy, a ci, którzy nie pochodzili, przyjeżdżali na sam wielki dzień.

– Jesteśmy dorośli i znamy się już od prawie dwóch lat. Możemy zachować się w cywilizowany sposób i spać na jednym łóżku. Przynajmniej jest podwójne. I niepołamane.

– Powiem twoim rodzicom, że zajmę się tym drugim. Zapłacę za straty. – Coś pobrzmiwało w jego głosie. Zamyślenie z odrobiną... zażenowania?

– Nie musisz, Aaronie. – Mówiłam szczerze. – To nie twoja wina. Łóżko przeżyło więcej, niż powinno, serio. Takie rzeczy... się zdarzają.

Wyjęłam kilka bluzek z walizki i rozłożyłam je, zastanawiając się nad własnymi słowami. Nigdy w życiu nie byłam świadkiem czegoś takiego, ale takie rzeczy naprawdę się zdarzały. Może Aaronowi się przydarzały. Może zniszczył mnóstwo łóżek. Zostawiając z nich kupkę drewna i sprężyn. Był postawnym mężczyzną, dobrze zbudowanym. Łóżka mogły nie wytrzymać i rozpadać się pod jego ciężarem. Może kiedy zbyt się wiercił. Albo opadał na nie z nadmiernym impetem. Albo podejmował aktywność, która wystawiała na próbę wytrzymałość ramy i sprężyn i...

Nie, nie, nie. Wypchnęłam z głowy wizerunek spoconego, nagiego Aarona...

Nie.

– Dobrze – odparł Aaron, zapinając pustą walizkę. – Skoro uważasz, że możemy dzielić łóżko, to tak zrobimy. Przy odrobinie szczęścia to się nie

rozpadnie.

Zaskoczyło mnie całkiem nowe wyobrażenie. Bardzo podobne do poprzedniego, tyle że teraz obejmowało też mnie i...

Nie. Musiałam skończyć z tymi bzdurami.

– W takim razie wszystko ustalone – powiedziałam, pozbywając się niechcianych myśli i pomysłów. – Żadnego spania na podłodze. W obecności Charo nie możemy ryzykować przyłapania. Pary śpią we wspólnym łóżku.

– A jak dokładnie mielibyśmy zostać przyłapani? Czy twoja kuzynka zagląda do sypialni, w których nie nocuje?

– Cóż, Aaronie, bardzo chciałabym powiedzieć ci, że nie, ale skłamałabym.

Lata nauczyły mnie, że Charo była nieprzewidywalna.

– No więc – zmieniłam temat – za parę godzin spotkamy się z najmłodszymi członkami klanu Martínów na pierwszy etap wieczoru kawalersko-panieńskiego.

– Poproszę o niezbędne informacje – zainteresował się. Aaron skończył się rozpakowywać, w odróżnieniu ode mnie, więc oparł się o szafę, która stała w kącie pokoju i skupił na mnie całą swoją uwagę.

– Na pewno z radością przyjmiesz wiadomość, że spędzimy cały dzień na powietrzu, ciesząc się ciepłymi promieniami hiszpańskiego słońca na naszej skórze i robiąc coś, co nie ma nic wspólnego z popijaniem mimozy i masażem. Co było moim pomysłem. – Podeszłam do wąskiej komody i wyjęłam stosik ręczników. – Moje obowiązki druhny zostały przejęte przez jedną z moich najmłodszych kuzynek, Gabi. – Położyłam ręczniki na narzucie. – A to oznacza tylko jedno. – Zrobiłam pełną dramatyzmu pauzę. – Puchar Weselny.

– Puchar Weselny? – Z ust Aarona wyrwał się chichot.

Co ciekawe, na ten dźwięk zachciało mi się uśmiechnąć. Zignorowałam to i streściłam Aaronowi, czym będziemy się przez cały dzień zajmować.

– W ramach Pucharu Weselnego – westchnęłam – drużyna panny młodej składająca się ze wszystkich kobiet zaproszonych na wieczór kawalersko-panieński rywalizuje z drużyną pana młodego złożoną z samych mężczyzn. – Ostatnią część powiedziałam z sarkazmem. – Bardzo oryginalnie, prawda? Chłopcy przeciwko dziewczynkom, rywalizujący ze sobą w serii gier i zadań. Jupi.

Aaron pokiwał głową, nie wydając werdyktu.

– Widzę, że jesteś podekscytowana. Ale mów, proszę, dalej.

Posłałam mu wymowne spojrzenie.

– Drużyna, która zbierze więcej punktów, wygrywa i otrzymuje Puchar Weselny.

– A czy ten puchar to prawdziwe trofeum czy tylko symboliczna nagroda? – spytał Aaron. Widziałam, że stara się podejść do tego poważnie. Bez skutku. Ledwo hamował swoje rozbawienie.

– Słuchaj – oparłam ręce na biodrach, starając się przybrać onieśmielającą pozę – mówiłam ci, że ja tego nie wymyśliłam. Ja pełnię funkcję reprezentacyjnej drużyny. Kuzynka Gabi należy do ludzi mających obsesję na punkcie fitnessu i to ona wszystko zorganizowała. Więc ciesz się, że nie musisz być ze mną w jednej drużynie. – Wzięłam przybory toaletowe i kosmetyczki, poszłam do skromnej, należącej do pokoju łazienki i automatycznie informując o wszystkim Aaronowi, porozkładałam swoje rzeczy na wąskiej przestrzeni. – Mnie to nie zachwyca, jasne? Gdyby to ode mnie zależało, poszłybyśmy do spa, a wy gdzieś, żeby robić... to, co robią faceci.

– To, co robią faceci? – dobiegł mnie z pokoju głos Aarona.

– Tak, bić się w piersi, pić piwo, jakby to miał być ostatni dzień waszego życia, albo odwiedzić klub ze striptizem. Co ja tam wiem? – Pokręciłam głową, świadoma, że to trochę stereotypowe. – Ale nie – ciągnęłam, ustawiając na blacie podrózną buteleczkę szamponu. – Nie mogło być tak dobrze. Co zabawne, całość popiera Gonzalo. Kto by pomyślał? Głupi konkurs zamiast nacieszenia się ostatnim dniem jako kawaler z dala od panny młodej. Nie żeby mnie to dziwiło. Gonzalo szaleje na punkcie mojej siostry od pierwszego wejrzenia. Czemu więc miałybyście spędzać dzień z dala od niej?

To, co ich łączyło, było prawdziwe. Szczerść, oddanie, namacalna miłość. Która wykraczała poza odległość, różnice i przeszkody. O której powinno się pisać w książkach. Na samą myśl czułam w piersi ciepło i tęsknotę za czymś, co niekoniecznie sama mogłam znaleźć.

– Gonzalo jest największym orędownikiem Pucharu Weselnego. I coś mi mówi, że będzie zachwycony na twój widok. Będzie wydawał okrzyki, ścisnął cię na miśka i staniesz się jego nowym przyjacielem. Wiem to. Gon tak bardzo lubi rywalizację, zawsze lubił, więc będzie w siódmym niebie, że do jego drużyny należy ktoś na kształt greckiego boga. Prosto z Olimpu – parsknęłam.

Aaron naprawdę przypominał trochę jedną z tych rzeźb. Stoik o gładkich, symetrycznych rysach. Gonzalo będzie zachwycony, że Aaron należy...

Chwileczkę.

Co ja właśnie powiedziałam?

Zacisnęłam oczy, kiedy uświadomiłam sobie, że nazwałam Aarona bogiem. Greckim. Z Olimpu. Na głos.

Błagam, ściany łazienki, bądźcie grube i dźwiękoszczelne. Błagam.

Wyczuwając jego obecność gdzieś za sobą i zastanawiając się nad wymiarami zarówno pokoju, jak i łazienki, zamarłam bez ruchu.

Otworzyłam oczy i spojrzałam na swoje odbicie w lustrze.

Aaron opierał się o framugę drzwi.

Wciągnęłam głęboko powietrze i pozwoliłam, by mój wzrok przebiegł po blacie, ogarnął wszystko, a potem przeniósł się do góry i natrafił w lustrze na spojrzenie Aarona.

– Jakie są szanse, że nie usłyszałeś mnie z pokoju? – zaryzykowałam.

– To zależy. – Patrzyłam, jak jego gardło porusza się, przełykając ślinę. – Jak dobry słuch mają bogowie greccy?

Miałam dwie opcje: wziąć to na klatę jak dorosła kobieta albo zignorować to, co się właśnie wydarzyło, i totalnie stchórzyć.

Poprawiłam w milczeniu wszystkie rzeczy, które ustawiłam na półce, i wybrałam drugą opcję, czując cały czas, jak Aaron śledzi wzrokiem każdy mój ruch.

Chwilę później wyczułam, że się odwrócił, ale zanim wyszedł, zawołałam go.

– Aha, Aaronie? – Patrzyłam na odbicie jego pleców w lustrze. – Drużyna, która przegra, musi dziś wieczorem wykonać taniec z choreografią.

Nic na to nie odpowiedział, ale kiedy wreszcie zrobił krok przed siebie, mogłam sobie dobrze wyobrazić zacięcie, jak rozbłysło w jego oczach.

[39] *No puedo hacerlo.* (hiszp.) – Nie mogę tego zrobić.

[40] *Ay, cariño. Este hombre es tan alto y... grande.* (hiszp.). – Ten mężczyzna jest tak wysoki i... ogromny.

[41] *Muchas gracias por todo de nuevo.* (hiszp.) – Jeszcze raz dzięki za wszystko.

[42] *Vale, vale* (...) (hiszp.) – pot. dobrze, dobrze. *Ya sabes* (hiszp.) – pot. no wiesz.

[43] *¿Hay alguien en casa?* (hiszp.) – Czy ktoś jest w domu?

[44] *Ay, pero mira qué bien.* (hiszp.) – Tutaj: Wspaniale.

[45] *Prima* – kuzynka.

[46] *Soy Aaron. Un placer conocerte.* (hiszp.) – Jestem Aaron, miło mi cię poznać.

[47] *Ay y habla Español! El placer es mío, cariño.* (hiszp.) – Wow, mówi po hiszpańsku! Cała przyjemność po mojej stronie, mój drogi.

[48] *Tío* (hiszp.) – wujek.

ROZDZIAŁ 16

Stałam z rękami opartymi na biodrach, trochę zapatrzona w paletę błękitów i zieleni, które malowały rozpościerający się przede mną widok.

Kiedy ludzie myślą o Hiszpanii, widzą tłoczne plaże prażone bezlitosnym letnim słońcem. Widzą stoliki uginające się od dzbanków z sangrią, patelni pełnych paelli i mnóstwa tapas. Zapewne widzą jakiegoś ciemnowłosego kolesia, który zapewnia oprawę wokalną wieczoru, grając jednocześnie niezwykle wprawnymi palcami na gitarze. I w pewnym sensie całkiem się nie mylą. To wszystko można znaleźć w Hiszpanii. Ale to tylko niewielka część tego, co reprezentuje moją ojczyznę. Część, która nawet w dziesięciu procentach nie odzwierciedla niestety tego, co ten kraj oferuje.

Małe miasteczko, z którego pochodziłam, leżało na najdalej na północ wysuniętym skrawku półwyspu, wciśnięte między częstokroć wzburzoną i spienioną Zatokę Biskajską i szmaragdowe pasmo górskie.

Wbrew powszechnej opinii kraj nie był też skąpany w słońcu przez okrągły rok. A zwłaszcza jego północna część. Nie. Północ Hiszpanii była znana z dawania swoim mieszkańcom okazji do doświadczenia wszystkich czterech pór roku w ciągu paru godzin, w dowolnym sezonie. Dzięki czemu roślinność rozrastała się dziko i bujnie, zalewając pastwiska i wzgórza i tworząc widoki, które niewielu przywodziła na myśl Hiszpania. No więc tak, lato nie było wcale takie wspaniałe na północy. Ku mojemu zaskoczeniu niebo dzisiejszego dnia było jednak czyste, a wietrzyk od morza łagodny. Wróciłam myślami do czasów, kiedy starałyśmy się

wykorzystywać takie dni do cna. Od świtu do zmierzchu. Isabel i ja. *Las hermanas Martín*. Siostry Martín.

Zerknęłam na grupkę ludzi, którzy zebrali się dziś z powodu Pucharu weselnego, a kawałek mnie zastanawiał się, co chodzi teraz po głowie Aaronowi. Jakie wrażenie zrobiło na nim miejsce, w którym dorastałam? I moi ludzie?

Etap przedstawiania poszedł wyjątkowo dobrze. Jeśli Hiszpanie z czegoś słyną, to ze swojej otwartości i gościnności. Nikt nawet nie mrugnął na widok mojego niby-chłopaka. Może jedynie z zawstydzenia obecnością *guiri* – tak mówi się na turystów – i koniecznością używania zapomnianego angielskiego.

Było tu tylko najmłodsze pokolenie zarówno rodziny panny młodej, jak i pana młodego, ich partnerzy, a także kilkoro najbliższych przyjaciół. Oprócz naszego barbarzyńskiego i niezależnego kuzyna Lucasa, który gdzieś zniknął i nikt nie wiedział, gdzie tym razem. I świadka – znanego jako Daniel, mój były, mój pierwszy i jedyny partner i mężczyzna, o którym zdaniem rodziny nigdy nie zapomniałam. Jeszcze się nie zjawił.

– *Aquí está mi hermana favorita*^[49] – dobiegł mnie głos siostry, a sekundę później zostałam zaatakowana od tyłu.

– Jestem twoją jedyną siostrą, głupia. Jasne, że lubisz mnie najbardziej. – Chwyciłam jej przedramiona, które spoczywały na moim obojczyku.

– Nie wdawajmy się w szczegóły. I tak jesteś ulubiona.

Spojrzałam na nią przez ramię i wystawiłam język. Gdyby nie twarz w kształcie serca, w ogóle nie byłybyśmy do siebie podobne. Isabel była wyższa i szczuplejsza. Jej oczy miały zielone drobinki zmieszane z brązem, który dzieliłyśmy – coś, czego zawsze jej zazdrościłam – a włosy miała bardziej kręcone i ciemniejsze, jak *mamá*. Ale różnice na tym się nie

kończyły. Moja siostrzyczka była puzzlem, który zawsze wszędzie pasował od pierwszej przymiarki, ja natomiast zawsze borykałam się ze znalezieniem swojego miejsca. Jakoś zawsze brakowało mi narożnika albo miałam dodatkową krawędź, która sprawiała, że wypróbowywałam coraz to nowsze miejsca, do których mogłabym lepiej pasować. Szukałam miejsca, które mogłabym nazwać domem. Bo nie była to już dla mnie Hiszpania. Nie był to też jednak Nowy Jork, mimo że miałam Rosie i karierę, z której byłam dumna. Zawsze czułam się... trochę samotna. Niepełna.

– Halo? Ziemia do Liny – powiedziała, stając obok mnie, i pociągnęła mnie za rękę. – Co się dziś z tobą dzieje? Czemu się ukrywasz?

Robiłam to, prawda? Chociaż tylko przez kilka minut. Starsza siostra zdecydowanie zbyt dobrze mnie znała, zapamiętałam więc sobie, żeby szczególnie uważać przy niej w kwestii Aarona. Jeśli ktoś mógł przejrzeć nasz przekręt, to Isabel.

– Nie ukrywam się – wzruszyłam ramionami. – Próbowałam tylko na chwilę odpocząć od bridezilli. Słyszałam, że omal nie ukręciła głowy panu młodemu, bo kupił niewłaściwe buty.

Odsunęłam się o krok i odwróciłam, żeby stanąć z nią twarzą w twarz.

– Dobrze słyszałaś. – Moja siostra i panna młoda przycisnęła rękę do piersi, udając przerażenie. – Pozwoliłam mu wybrać jedną rzecz, Lino. Jedną. A on wrócił do domu, dumny i blady, z parą butów, przez którą zakwestionowałam swój gust do mężczyzn. – Pokręciła głową. – Byłam bliska odzaprośzenia go na mój ślub.

– Na wasz ślub, chciałaś powiedzieć. – Roześmiałam się.

– Tak. A co powiedziałam? – Kąciki jej ust uniosły się w szelmowskim uśmiechu. – Tak czy inaczej, mamy jakąś godzinę z okładem do przerwy na lunch. Gotowa?

Spojrzałyśmy po sobie.

– Na własną śmierć? Zawsze.

– Chodź, królowo dram – powiedziała Isabel, łapiąc mnie pod rękę i pociągając w kierunku grupki. – Pora wracać. Gabi przysłała mnie po ciebie. Musimy się trzymać harmonogramu.

Naburmuszyłam się.

– Ojej, przestań. Będzie fajnie.

– Nigdy nie było i nie będzie – odparłam, ciągnąc za sobą nogi, ale poszłam za nią, bo jaki miałam wybór? – Gabi wyrosła na uroczą, ale przerażającą sportową guru i wszyscy się jej boją.

Isa parsknęła.

– Nie jest aż tak źle. Poza tym wciąż mamy szansę na wygraną. Tracimy zaledwie trzy punkty do tych durnych frajerów.

– Czy ty właśnie nazwałaś swojego narzeczonego „durnym frajerem”?

– No dobrze, tracimy trzy punkty do drużyny pana młodego. Lepiej?

– Lepiej. Ale – rzuciłam jej przez ramię ponure spojrzenie – i tak rozgniotą nas jak karaluchy.

Pokręciłam głową na myśl o tym, jak słabo usportowiona była drużyna panny młodej w porównaniu z jej męskim odpowiednikiem. Punkty, które zebrałyśmy, były żalnymi punktami danymi nam z litości przez Gabi dla podtrzymania morale drużyny. Morale wszystkich oprócz mnie. Dawno straciłam motywację. Byłam gotowa z tym skończyć i iść napakować sobie usta jedzeniem. Moje przetrącone zmianą strefy czasowej ciało włączyło tryb „głodne”, zanim jeszcze w ogóle zaczęliśmy to nonsensowne bieganie.

– Możesz winić za to siebie. – Palec wskazujący siostry podkreślał jej oskarżenie. – To ty przyprowadziłaś na imprezę sobowtóra Clarka Kenta.

– Przypomina go, prawda?

Isabel pokiwała głową.

– Nawiasem mówiąc... – urwała i zanim zdołałam zrobić unik albo się na to przygotować, pociągnęła mnie za kucyk. Trochę za mocno.

– Ej! – Złapałam swoje włosy i zabrałam z trajektorii kolejnej potencjalnej napaści. – Za co, do cholery, bridezillo?!

– Nie zachowuj się jak dziecko. Zasłużyłaś. Jak śmiałaś trzymać to... – Isabel wskazała na Aarona, przez co musiałam trzepnąć ją w rękę – przede mną w ukryciu!

– Isabel – ostrzegłam.

Nie przerwała, ignorując mnie i machając palcem wskazującym w kierunku mojego niby-chłopaka.

– Kiedy moja siostra zaczyna się z kimś spotykać, oczekuję pełnego raportu. Sugestywnych opisów, zdjęć, filmików, obrazów olejnych... nieważne. Nawet fotki fiuta, o której wcześniej wspominałam, a której nigdy mi nie wysłałaś.

– Isabel. – Ściszyłam głos. – Zamknij się. Usłyszysz cię.

Znajdowałyśmy się zaledwie parę metrów od grupki.

Uniosła brew i powoli przechyliła głowę.

Cholera.

– Spotyka się z tobą. W czym problem, że usłyszysz, jak rozmawiasz o nim ze swoją siostrą? Widziałaś jego penisa. Wolno ci o nim mówić. – Przewróciła oczami. – W zasadzie to chyba powinnyśmy o tym rozmawiać. On z pewnością rozmawiał z kumplami o twoich cycuszkach.

Przeklełam pod nosem.

Wpatrywała się we mnie, analizując moją reakcję.

Rzuciłam w kierunku Aarona nerwowe spojrzenie. Nasze oczy się spotkały. Jego, błękitne, które zawsze jakoś mnie odnajdywały, wpatrywały się we mnie przez dłuższą chwilę.

Jezu, usłyszał nas?

Kręcąc niemal niezauważalnie głową, przeniosłam wzrok z powrotem na siostrę.

– Wiesz – powiedziała, wzruszając ramionami – wspominałaś o nim zaledwie parę razy, więc byłam przekonana, że to nic poważnego. Ale nie jestem już tego taka pewna.

– Co masz na myśli? – serce mi przyspieszyło, bo obawiałam się, co powie.

W zasadzie nie mieliśmy czasu, żeby się przytulać i zachowywać jak gołąbki czy jak tam chłopak i dziewczyna powinni się zachowywać. Ten kretyński puchar zabrał nam cały czas i energię.

– Po pierwsze, przyleciał tu – stwierdziła Isabel. – Skoro przywozisz go do domu, żeby poznał *mamá* i *papá*, i praktycznie całe miasteczko – to chyba nie jest byle kim. Musi być w nim coś wyjątkowego. Nie zabrałabyś kogoś, z kim spotykasz się bez zobowiązań czy tylko randkujesz. Nawet gdyby wyglądał tak jak on. Nie ufasz już ludziom tak łatwo.

Zatrzymałam się, potykając o własne myśli.

Jej słowa były jak policzek. Odebrały mi możliwość odpowiedzi.

Oszustka. W mojej głowie wyklarowało się oskarżenie. Jak mogło się nie pojawić, skoro byłam totalną kłamczuchą?

Isabel odebrała moje milczenie jako sygnał do dalszego przemówienia.

– No i jeszcze to, że odkąd tu jesteśmy, nie odrywa od ciebie oczu.

Wow, co takiego?

– Minęło ile? Parę godzin? A on jest wciąż pochłonięty tobą, obserwuje cię, śledzi każdy twój ruch, jakbyś rzygała tęczą i zostawiała za sobą brokatowe ślady. Czułabym obrzydzenie, gdybym sama nie była zakochana. – Poklepała mnie po ręce. – A wierz mi, siostrzyczko, kiedy jesteś cała czerwona i spocona, nie wyglądasz uroczo.

Obróciłam natychmiast głowę w kierunku Aarona. Pił duszkiem wodę z butelki i nie wyglądał na ani w połowie tak fizycznie wyczerpanego jak wszyscy pozostali. Mimo że dźwigał na własnych barkach sukces całej drużyny, razem z Gonzalo. Wpatrując się w jego wyciągniętą rękę i gardło połykające wodę, zastanawiałam się, czy moja siostra wszystko to sobie wymyśliła, czy Aaron naprawdę zachowywał się tak fantastycznie. Może go nie doceniałam.

– Wracając do tematu – dodała, kiedy ruszyliśmy w stronę grupy – będziesz musiała nadrobić zaległości i opowiedzieć mi wszystkie pikantne szczegóły. Nie myśl, że skoro cię nie przepytywałam, to znaczy, że nie jestem ich ciekawa. – Isabel ostrzegła mnie spojrzeniem, które mówiło mi, że będzie mnie dręczyć, aż złamię się pod naciskiem. – Ale na razie rób to, co robisz. – Mrugnęła. – Bo, *hermanita*^[50], mocno go trafiło.

Parsknięcie niechcący wyrwało się z moich ust.

– Tak, jasne.

Isabel uniosła ze zdziwieniem brew.

O cholera.

– Oczywiście, że go trafiło, Isa. – Machnęłam ręką. – Jest moim chłopakiem. – Staralam się ją przekonać, ale nie zabrzmiało to szczególnie przekonująco.

Przyspieszyłam więc kroku i zostawiłam starszą siostrę w tyle, zanim zdążyłam ją naprowadzić na odkrycie całej farsy. Na szczęście, gdy tylko dotarliśmy do reszty towarzystwa, Gabi trzymała już swój wydrukowany grafik i usiłowała zebrać wszystkich do kupy. W idealny krąg.

Przewróciłam oczami na te wysiłki i patrzyłam, jak kuzynka i mózg Pucharu Weselnego zaczyna wykrzykiwać po hiszpańsku rozkazy, w czasie gdy wszyscy staraliśmy się ignorować, że Gonzalo objął moją siostrę od

tyłu i schował ją w ramionach, co polegało na sporej dawce niestosownego obmacywania.

– O matko – wymamrotałam pod nosem. – Oto moja siostrzyczka.

W tym samym jednak momencie poczułam w piersi ucisk. I zdałam sobie sprawę, że kawałek mnie obserwował ten publiczny pokaz czułości z czymś na kształt tęsknoty. Ten ucisk mi przeszkadzał. Wywołał we mnie bardzo konkretny zestaw pytań, na które nie znałam odpowiedzi. A wszystkie krążyły wokół tego samego tematu.

Czy kiedykolwiek znajdę to, co łączyło Gonzalo i Isabel? Czy kiedykolwiek sobie na to pozwolę?

Czy kiedykolwiek będę w kimś tak szaleńczo zakochana, że wszystko inne stanie się tylko hałasem w tle?

Poszukałam wzrokiem Aarona, nie dlatego, że chciałam, by naśladował Gonzalo, ale dlatego, że może wszyscy tego od niego oczekiwali. Nie zauważywszy go nigdzie w dalekim od doskonałości kręgu wokół Gabi, nieco się zaniepokoiłam. Gabi rzucała coraz to nowsze instrukcje. Może się poczuć dezorientowany, jeśli nie zjawi się najszybciej, jak to możliwe.

Poczułam lekki dotyk na ramieniu. Obróciłam głowę i powitała mnie para błękitnych oczu, które przyglądały mi się z jakimś dziwnym wyrazem.

– Tu jesteś – wyszeptałam głośno, a Gabi tymczasem perorowała w tle. – Martwiłam się o ciebie. Gdzie poszedłeś?

– Stałem tu cały czas.

Ten dziwny wyraz wciąż tam był. Ale go zignorowałam. Nie miałam czasu na analizowanie tego, co wydawało mi się, że zobaczyłam w oczach Aarona. Zamiast tego skoncentrowałam się na tym, jak dobrze wyglądał w nylonowych spodenkach i koszulce z krótkim rękawem.

– Dobrze się bawisz? – Zaproponował mi butelkę z wodą, podsuwając ją łagodnie w moim kierunku.

– O, dziękuję. – Sięgnęłam po nią obiema rękami i jakimś cudem udało mi się musnąć dłonią jego palce. Iskierki przebiegły w górę mojego ramienia, przez co szybko cofnęłam ręce i przycisnęłam butelkę do piersi. – To było... słodkie. Bardzo partnerskie z twojej strony. – Podniosłam na niego wzrok i zobaczyłam, że marszczy brwi. Nie dałam mu szansy, żeby sobie ponarzekał. – I niezbyt dobrze się bawię, szczerze mówiąc – przyznałam, lekko wydymając usta. Mówiłam poważnie, kiedy poinformowałam siostrę, że mam dosyć. – Dzięki Bogu, że zaraz skończymy. W przeciwnym razie musiałabym udawać złamaną nogę albo nadgarstek. – Ściszyłam głos. – Albo znokautować czymś Gabi.

– Mam nadzieję, że do tego nie dojdziemy – Uniósł prawy kącik ust. – Co nam jeszcze zostało?

– Gabi zostawia najlepsze na koniec – westchnęłam. – Teraz nadciąga prawdziwa konkurencja. – Poruszyłam rękami, jakbym odsłaniała wielką niespodziankę. – Gwiazda Pucharu Weselnego: mecz piłki nożnej.

Aaron mruknął i na chwilę się zamyślił.

– Chyba nigdy nie grałem w nogę.

Ożywiłam się.

– Nigdy, przenigdy? – Patrzyłam, jak kiwa głową. Szansa na wygraną. – Nigdy, ani razu?

– Ani razu – odparł. Otworzyły mu się usta, a potem zamknęły, bo Gabi uciszyła nas na odległość.

Jezu, ta kobieta powinna wyluzować. Wyprostowaliśmy się i odwróciliśmy do siebie plecami.

Aaron ściszył głos i mówił bokiem ust:

– Myślisz, że to będzie problem? Ona sprawia wrażenie... trochę surowej.

– O, nią bym się nie przejmowała. – Machnęłam ręką ze wzrokiem utkwionym przed siebie. – Ty natomiast? Przejmowałabym się, czy połapiesz się w porę.

Kątem oka wyczułam, że Aaron rzuca mi pospiesznie spojrzenie.

– A jeśli nie?

Uśmiechnęłam się bokiem.

– To drużyna pana młodego przegra. Z kretesem.

Nie sądziłam, że mogłoby do tego dojść, ale Aaron przyznał się, że w czymś nie jest doskonały. A to była nowość. Zerknęłam w jego kierunku. Głowę miał przechyloną, a ręce założone na piersi.

– Jeśli okaże się, że jesteś w tym do bani i dasz ciała, wszyscy będą cię winić. Ale to nic. Nie możesz być dobry we wszystkim.

Nie poruszył się ani nic nie powiedział.

– I nie przeraża cię chyba taniec z pozostałymi chłopakami, prawda? – Kolejne szybkie spojrzenie pozwoliło mi zobaczyć słowo „wyzwanie” wypisane na jego twarzy. Zachichotałam. – O, a może jednak przeraża. Nie uważałam cię za tchórze, ale w sumie całkiem to do ciebie pasuje. Może powinnam nazywać cię *turón*^[51], a nie *osito*.

Bardzo powoli odwrócił głowę. Moje spojrzenie spoczywało na nim, bo kompletnie zapomniałam o Gabi.

– Czy ty nazywasz mnie właśnie tchórzem? – spytał, a jego niebieskie oczy zapłonęły. – I to w dwóch językach?

– Dokładnie. Ja też bym się obawiała. Nasza drużyna jest mocna. – Ja nie byłam. – A tak dla twojej wiadomości, świetnie gram na pozycji środkowego obrońcy. – Wcale nie grałam świetnie. – Ale może nie wiesz, co to znaczy. To nic. Pamiętaj tylko, że niektórzy nazywali mnie Bezlitosną Liną. – To również nie całkiem prawda.

Ze wszystkich sportów piłkarskich w nodze byłam pewnie najmniej do dupy. Aczkolwiek jeśli kiedykolwiek nazwano mnie bezlitosną, to nie z powodu doskonałych umiejętności gry, tylko dlatego, że bezlitośnie gryzłam trawę.

– Środkowy obrońca, tak?

Pokiwałam głową. Nie musiał znać prawdy.

Aaron pochylił głowę i ściszył głos.

– Czyżbyś próbowała mi zaimponować sportowym żargonem, Catalino?

Sposób, w jaki wypowiedział moje imię, był nowy. Nie umiałam wyjaśnić, w jakim sensie, ale brzmiał inaczej niż wszystkie poprzednie razy, kiedy Aaron wymawiał te cztery sylaby. I przypawił mnie o gęsią skórę na rękach.

– Seksowne, ale nie myśl, że musisz robić na mnie wrażenie. Już mi imponujesz.

Rozchyliłam usta. Wydało mi się, że straciłam oddech. Seksowne. Naprawdę powiedział to głośno? Przyjrzałam się jego twarzy w poszukiwaniu śladów sarkazmu czy jakiegoś dowodu, że to był żart. Ale zanim cokolwiek zdołałam znaleźć, za naszymi plecami rozległa się wrzawa.

Odwróciwszy się, odkryłam, że odpowiada za to nowo przybyły. Kiedy ujrzałam blond włosy, które znałam – dawniej – tak dobrze, poczułam w żołądku ciężki kamień.

Zjawił się mój były. Daniel. A przynajmniej starsza wersja mężczyzny, którego zapamiętałam. W czasach, kiedy ze sobą chodziliśmy, można go było wziąć za mojego równolatka. To się jednak zmieniło. Odkąd widzieliśmy się po raz ostatni, jego aparycja zrównała krok z jego wiekiem. Ale starzał się dobrze. Czas potraktował go łagodnie. Daniel, który kroczył w moim kierunku, był atrakcyjnym czterdziestolatkiem, mężczyzną

poruszającym się z pewnością siebie, którą może się poszczycić jedynie ktoś, kto dzień za dniem stawał przed salą pełną studentów.

Chociaż chyba zawsze był taki pewny siebie. Czy to nie właśnie to sprawiło, że w ogóle zakochałam się w swoim wykładowcy? Podczas pierwszego wykładu, w którym uczestniczyłam. Wszedł, odchrząknął i zaprezentował nam swój dołeczek w policzku. Nie trzeba było więcej. Padłam jak mucha.

Beznadziejna, żalosna mucha, zadurzona w nauczycielu fizyki. A przynajmniej tak mi się wydawało, ale potem, jakimś czarodziejskim zbiegiem okoliczności, odwzajemnił moje zainteresowanie. A nawet więcej. I uwierzyłam, że łączy nas coś prawdziwego. Coś trwałego, jak to, co łączyło Gonzalo i Isabel.

A później wszystko rozpadło mi się w gruz. Nie nam, skądże. Danielowi koszmar został oszczędzony.

– Czy to Daniel? – ściszone pytanie Aarona przywołało mnie do rzeczywistości.

Odwróciłam się do niego na moment, nie mogąc znaleźć właściwych słów, więc tylko pokiwałam głową. Przeniosłam uwagę z powrotem tam, gdzie stał mój były, a kiedy tak obserwowałam, jak ściska i klepie po plecach swojego brata, poczułam, że Aaron przysuwa się do mnie bliżej. Ani drgnęłam. Zamarłam w miejscu.

Aaron jeszcze bardziej skrócił między nami dystans, ustawiając się przy moim boku, lekko z tyłu. Doznałam wstrząsu z powodu ciepła, jakim jego ciało emanowało na moje plecy, a także tego, jak bliskość Aarona łagodziła część dyskomfortu. Dodawała mi otuchy. On dodawał mi otuchy. Nie wiedziałam jak ani dlaczego, ale nie miałam czasu na analizy. Nie w obecności Daniela i całej reszty. Trzymałam się więc kurczowo tej otuchy.

Stałam tam i patrzyłam, jak świadek wita się po kolei ze wszystkimi, całuje i ściska. Zrobił kółko i mogłabym przysiąc, że przez cały czas coś wisiało w powietrzu. Jakby wszyscy wokół wstrzymywali oddech, dopóki Daniel nie dojdzie do mnie.

Wściekła, że atmosfera zdawała się zagęszczać z każdą zwróconą na mnie parą oczu, przypomniałam sobie, że przecież spodziewałam się tego rodzaju reakcji. Wszyscy wiedzieli, co zaszło między mną i Danielem. Jak brutalne to było i jak ciężko to przeżyłam. Większość litowała się wtedy nade mną. Wiedziałam, że wiele osób wciąż się nade mną lituje, a niektórym tak już zostanie.

Daniel zrobił ostatni krok w moim kierunku, przez co żołądek zwinął mi się w supełek.

– Lina.

Od lat nie słyszałam swojego imienia z ust Daniela. Wszystko wróciło, wspólnie przeżyte dobre chwile – i te naprawdę niesamowite – cała radość idąca w parze z pierwszą miłością, która, jak się naiwnie sądziło, miała trwać wiecznie, ale też i ból, że całość obróciła się w morze krzywdy. Bo oczywiście to Daniel złamał mi serce, ale prawdziwe szkody wyrządziła cała reszta. Wszyscy ci, którzy dowiedzieli się o naszym związku i zszargali go głupimi, pełnymi jadu plotkami, że...

Nie. Nie pora o tym myśleć.

Daniel położył rękę na moim ramieniu i pocałował mnie w policzek. Gdyby nie ciepła dłoń Aarona, która jakimś sposobem wylądowała na moich plecach, przewróciłabym się do tyłu. Tak bardzo zaskoczył mnie ten przyjacielski całus.

Przebiegłam spojrzeniem po zebranych wkoło, co potwierdziło, że wszystkie oczy skierowane były na nas.

Daniel zdawał się nie zauważać, że się gapią, i uśmiechał się do mnie, jakbyśmy byli starymi przyjaciółmi, którzy spotkali się po latach rozłąki. Co stanowiło całkowite przeciwieństwo mojego samopoczucia.

Zlustrował mnie od stóp do głów.

– *Dios, Lina. Cuánto tiempo. Mírate. Estás...*[52]

– Danielu – weszłam mu w słowo. – To jest Aaron – wypaliłam, odsuwając się od niego i przytulając się krok dalej do mojej osobistej tarczy ludzkich rozmiarów, czyli chłopaka na niby.

Zmarszczone brwi Daniela zasygnalizowały jego dezorientację. Pewnie raczej dlatego, że przerzuciłam się na angielski, a nie dlatego, że przedstawiłam mu kogoś, z kim się rzekomo spotykałam.

– Cześć. Jestem jej chłopakiem – odezwał się uprzejmie Aaron, wyciągając przed siebie rękę. – *Su novio* – wyjaśnił po hiszpańsku przez wzgląd na Daniela. Co było zupełnie zbędne i nieco aroganckie, i w jakiejś równoległej rzeczywistości wywołałoby mój złośliwy śmieszek.

Ale moje usta dalej zaciskały się w pełną napięcia kreskę.

– Miło cię poznać, Danielu.

Mój były i brat narzeczonego mojej siostry wpatrywał się przez chwilę w Aarona, po czym przybrał zachowawczy, aczkolwiek przyjazny uśmiech.

– *Sí, claro*[53]. Miło cię poznać, Aaronie. – Daniel uścisnął wreszcie dłoń Aarona. – Jestem dawnym przyjacielem Liny.

Coś ścisnęło mi się w żołądku na taką definicję tego, co nas kiedyś łączyło.

Gdy tylko mężczyźni przestali ścisnąć sobie dłonie, Daniel spojrzał na mnie, a ręka Aarona wróciła na moje plecy.

– Jak się miewasz, Lino? Wyglądasz tak... inaczej. – Uśmiech Daniela pojaśniał. – Inaczej w dobrym sensie. Właściwie to świetnie.

Dalej oceniał mnie wzrokiem, jakby nie mógł uwierzyć, że to ja. A ja nie byłam pewna, jak się z tym czuję, więc zmusiłam się do odwzajemnienia uśmiechu.

– Dzięki, Danielu. Miewam się dobrze, jestem zajęta pracą i... życiem.

– No tak. – Były pokiwał głową... – Prowadzisz życie w Nowym Jorku. Zawsze wiedziałem, że masz potencjał, żeby wiele osiągnąć, zrobić karierę.

Był moim nauczycielem przez cały rok, zanim zaczęliśmy się spotykać, a przez ten czas ja byłam szalenie zmotywowaną uczennicą. Z przerostem ambicji. Od tamtego czasu dużo się zmieniło.

– I udało ci się.

– Dzięki – wymamrotałam. Mój umysł zaczął protestować. – Nic wielkiego.

Aaron odchrząknął lekko.

– Nieprawda – powiedział cicho. Tak cicho, że zastanawiałam się, czy jego słowa nie były przeznaczone tylko dla mnie. Ale potem ciągnął dalej. – Lina stoi na czele dosyć dużej grupy ludzi w jednej z największych firm konsultingowych w Nowym Jorku. To z całą pewnością coś wielkiego.

– Wow. – Daniel uśmiechnął się cierpko. – To niesamowite, Lino. Naprawdę. – Jego usta nieco się rozluźniły. – Gratulacje.

Wymamrotałam podziękowanie, wciąż czując się speszona słowami Aarona. Nastąpiła długa i niezręczna chwila milczenia, po czym Daniel przebiegł szybko wzrokiem między mną i Aaronem.

– A więc to on, hm? Amerykański chłopak.

Aż cofnęłam głowę, zdumiona doborem słów Daniela. Ramiona mi stężały, usta otworzyły się z zamiarem pytania, co to miało być, ale poczułam, jak dłoń Aarona wędruje w górę po moich plecach i zatrzymuje się w zgięciu między barkiem, a szyją. Jego kciuk musnął bardzo łagodnie moją skórę. Ten dotyk – kciuk pieszczący szyję – sprawił, że o mało co nie

zapomniałam, kto przede mną stoi i co powiedział czy że w ogóle się odzywał. Palec Aarona przesunął się jeszcze raz w prawo i w lewo, na co w dół po kręgosłupie przebiegł mi dreszcz.

Przymknęłam na moment oczy, zmusiłam się do powrotu do rozmowy i postanowiłam zignorować ostatni komentarz Daniela.

– Gratulacje z okazji zaręczyn. – Zmusiłam usta do uśmiechu. – Bardzo się cieszę, Danielu.

Spojrzenie Daniela, które spoczywało gdzieś w punkcie, w którym znajdowała się dłoń Aarona, spotkało się z moim. Skinął głową i pokazał dołeczek w policzku, który tak dobrze dawniej znałam.

– Dziękuję, Lino. Ogromnie się cieszę, że powiedziała „tak”. Czasem niełatwo ze mną wytrzymać. Zamykam się we własnej głowie, kiedy pracuję – powiedział, wsuwając dłonie do kieszeni. – Tobie zresztą nie muszę tego tłumaczyć. Sama to już wiesz.

Owszem, wiedziałam. A cała reszta wiedziała, że ja wiedziałam. Nie musiał tego podkreślać. Nie po tym, jak sprowadził naszą przeszłość do poziomu starej przyjaźni.

Dłoń mojego niby-chłopaka rozpostarła się i zsunęła po ramieniu, a jego palce przebiegły w dół i sięgnęły po moją rękę. Sposób, w jaki mnie dotykał, kompletnie mnie rozpraszał. A jednak zdołał jednocześnie pomóc mi w utrzymaniu opanowania. Za każdym razem, gdy moje myśli groziły odpłynięciem, Aaron przywoływał mnie do rzeczywistości, zanim nogi zdążyły mi się oderwać od ziemi. Zdałam sobie sprawę, że te łagodne muśnięcia na mojej skórze miały taką moc. A jeśli wnioskować po tym, jak zabrzmiał mój głos, kiedy się odezwałam – chrapliwie i słabo – miały też swoją cenę.

– Życzę wam wszystkiego najlepszego. – I wbrew samej sobie mówiłam szczerze. – Twoja narzeczona przyłączy się dziś do nas?

Palce Aarona owinęły się wokół moich palców, budząc we mnie coś, co skłaniało mnie do odwrócenia się i spojrzenia w jego kierunku. Stłumiłam to uczucie i nie oderwałam wzroku od Daniela.

– Niestety Marta nie zdoła się pojawić. Coś jej wypadło w pracy. Również wyklada i została wezwana na konferencję w zastępstwie kolegi. – Daniel wzruszył ramionami.

A ja odnotowałam w myślach, żeby pogadać później z siostrą. Odnosiłam wrażenie, że panna młoda wiedziałyby, gdyby ktoś zrezygnował.

– Ale to nic. – Oczy Daniela raz jeszcze znalazły się na dłoni Aarona, minę miał rozkojarzoną. – Uczestniczenie w weselu w pojedynkę to nie dramat. Poza tym nie chciałbym skupiać na sobie uwagi. – Były przeszył mnie wzrokiem.

Czy w jego oczach zobaczyłam... oskarżenie?

– Ja... – urwałam, niepewna, co powiedzieć. Policzki mi płonęły i nie byłam zdolna do czegoś więcej niż wybałuszenie oczu.

– To może przestańmy marnować czas, rozmawiając o tym? – Aaron pozbawił swój głos wyrazu niemal tak, że wydawał się znudzony.

Ale ja wiedziałam swoje.

– Nie mogę doczekać się, co będzie dalej.

Zaskoczył mnie tymi słowami. A potem jego palce ścisnęły moje.

– Lina mówiła, że Gabi zostawia zawsze najlepsze na koniec. Prawda, najdroższa?

Nachylił się i musnął wargami moje ramię. Bardzo delikatnie.

Niewiarygodnie delikatnie. Ale całe moje ciało ożyło.

– Prawda – szepnęłam, próbując pozbyć się z twarzy szoku.

Boże, wciąż czułam na ramieniu ślad jego ust.

Dotyk rozszedł mi się po skórze.

– O, a co takiego? – spytał Daniel.

A przynajmniej tak sądziłam, bo myślami byłam daleko.

Aaron mnie pocałował. W ramię.

Temperatura całego mojego ciała wzrosła pewnie o kilka – albo i z dziesięć – stopni.

To dobrze. Tak robią pary. Całują się. W rozmaite części ciała. Jak na przykład ramiona.

– Mecz piłki nożnej. Zaczynamy chyba za kilka minut. – Usłyszałam, jak Aaron wyjaśnia. – Lina obiecała pokazać mi swoją taktykę. Nie będę ukrywać, że jestem w równym stopniu zaintrygowany, co przerażony.

Starając się odegrać rolę, oparłam głowę na piersi Aarona. I omal nie padłam na ziemię, kiedy poczułam kolejny pocałunek na włosach.

– Tak – powiedziałam, a oddech uwiązał mi gdzieś w gardle. – Bezlitosna Lina pokaże, jak to się robi.

Aaron się zaśmiał, a ja poczułam pod skronią, jak jego klatka piersiowa wibruje. Wolną dłoń oparł na moim biodrze, fundując wszystkim zakończeniom nerwowym w moim ciele wstrząs elektryczny.

Oddychaj, Lino. On ma się tak zachowywać.

Zmusiłam się do bezruchu, choć w rzeczywistości miałam ochotę na wszystko, tylko nie to. Jak na przykład zapomnieć o Danielu i spytać Aarona, co on wyprawia. Czemu pocałował mnie w ramię? Albo w czubek głowy? I czy mógłby może to powtórzyć, żebym sprawdziła, czy moja reakcja była jednostkowym incydentem, czy moje ciało w ten sposób reagowało na jego dotyk.

Usta Daniela otworzyły się i zamknęły, a on pewnie czuł dyskomfort na widok publicznych czułości.

Niby-czułości, przypomniałam sobie.

Mój były partner i profesor podniósł wzrok w miejsce, gdzie głowa Aarona górowała nade mną. Coś przemknęło mu przez twarz, zbyt szybko, żebym mogła pojąć co. A potem skinął głową i posłał mi niewielki uśmiech.

Nie rozumiejąc tak naprawdę, co właśnie zaszło między tymi dwoma mężczyznami, pozwoliłam sobie wreszcie spojrzeć na Aarona.

I... nic. Tylko twarz pozbawiona wyrazu. Ktoś zawołał z oddali Daniela po imieniu. Opuściłam głowę w sam raz, żeby zobaczyć, jak mój eks odchodzi tam, gdzie stał Gonzalo. Zajął miejsce obok brata.

Czując wciąż dziwne napięcie w powietrzu, zrobiłam płytki wdech.

Brr, to było naprawdę niezręczne. Miałam uczucie, jakbym chciała się otrzepać tylko po to, żeby pozbyć się tego obrzydliwego doznania, które przywarło do mojej skóry. Ale to pozbawiłoby mnie i mrowienia, które nadal czułam. Oznaczałoby też, że musiałabym wyplątać się z objęć Aarona, odsunąć od ramion, piersi i ciała i... nie byłam pewna, czy mam na to ochotę.

Masz, kretynko. To wszystko fejk.

Musiałam sobie to uprzytomnić, zanim zrobię coś naprawdę głupiego.

*

Jeśli można było coś wnosić z chaosu wokół, powiedziałabym, że mieliśmy mały problem.

– *No me lo puedo creer* – wykrzykiwała kuzynka pośrodku niezbyt perfekcyjnego kręgu ludzi, wymachując rękami, jakby nastąpił koniec świata. – *No podemos jugar así. Se cancela todo. Esto un desastre. No, no, no, no*^[54].

Wyjęła kilka koszulek z otwartego pudełka stojącego pod jej nogami i cisnęła nimi o ziemię.

Ojojoj.

– *Esos malnacidos*^[55]...

– *Cálmate, prima* – wtrąciła się Isabel, uspokajając ją. – *Qué importa. Son solo unas camisetas*^[56].

Kuzynka sapnęła oburzona, a potem syknęła coś paskudnego pod adresem mojej siostry, która nie pozostała jej dłużna.

Aaron przechylił się na bok, po czym ściszył głos.

– Co się dzieje? Powinniśmy uciekać?

Stłumiłam śmiech. Nie chciałam jeszcze bardziej rozzłościć Gabi. Wyglądała tak, jakby zaraz miała się rozpłakać albo zamienić w kobietę wersję Hulka, a niezależnie od opcji, to my byliśmy zmuszeni radzić sobie ze skutkami.

– Ktoś pomieszał coś z koszulkami piłkarskimi. – Westchnęłam. – Najwyraźniej wysłali te dla drużyny pana młodego w najmniejszym, zamiast w największym rozmiarze.

– Nie możemy grać w tym, co mamy na sobie? – spytał mój biedny niby-chłopak.

Gabi gwałtownie odwróciła głowę w naszym kierunku.

– *¿Qué ha dicho?*^[57] – wrzasnęła.

– *Nada*^[58]. – Uniosłam ręce. A potem zwróciłam się do Aarona. – Mów ciszej. Nie widziałeś, co się stało, jak kuzyn Matías spytał, czemu nie rozdała koszulek wcześniej? Albo kiedy Adrián powiedział, że należało dwa razy sprawdzić rozmiary?

Aaron zacisnął usta.

– No właśnie. Dobrze, że moja siostra przejęła nad nią kontrolę, zanim Gabi ich dopadła. Są twardzi, ale doszłoby do rzezi. – Pokręciłam głową. – Ty też jesteś twardy, ale potrzebuję cię w jednym kawałku, okej? – Urwałam, zdając sobie sprawę, co powiedziałam. – Mamy zatańczyć na weselu.

– Nigdzie się nie wybieram – powiedział Aaron. – Poradzę sobie z twoją kuzynką. Mogę też oboje nas zaprowadzić w bezpieczne miejsce. Powiedz tylko słowo.

Odwróciłam wzrok i zerknęłam w stronę Gabi. Czerwona na twarzy Isabel usiłowała wyrwać pudełko z jej uścisku. A kuzynka ciągnęła je dosyć... ostro, można by powiedzieć.

Siostra wydała okrzyk, a potem zrobiła krok w tył i złapała się obiema rękami za głowę.

– Nie, nie, nie, nie. – Przeszła na środek okręgu, wymachując rękami. – Rozegramy mecz piłki nożnej. Dość tego – oznajmiła, a potem zwróciła się do Gabi. – To ja jestem panną młodą, a wy macie obowiązek robić, co wam każe.

Parsknęłam na te słowa, czym ściągnęłam na siebie niezwykle groźne spojrzenie mojej siostry. Zamarłam.

Matko, to wesele źle się dla wszystkich skończy.

Siostra obróciła się do kuzynki.

– *Gabi, no es el fin del mundo.* – „To nie koniec świata”, powiedziała kuzynce. – A ty – zwróciła się znów do mnie – przy moim następnym weselu popijamy margerity.

Stłumiłam śmiech, ale tak, zgadzałam się z nią całym sercem.

– No dobrze. Jest lato, świeci słońce, a ja właśnie wpadłam na świetny pomysł. – Urwała z dramatyzmem, rozglądając się wkoło po zebranych. – Drużyna pana młodego zagra... bez koszulek! – Uniosła ręce do góry.

Nikt się nie odezwał.

– No, panowie. – Isabel przybrała twardszą tonację. – Zawsze to panie rozbierają się i pokazują kawałek skóry. Tym razem wasza kolej, żeby popisać się weselną figurą.

Jeszcze głębsza cisza.

Isabel zerknęła na swojego pana młodego, który, jak wszyscy pozostali, wciąż przetrwał jej propozycję.

Zrobiła wielkie oczy i machnęła palcem w powietrzu, dając Gonzalo do zrozumienia, żeby się otrząsnął.

– Obudź się!

Mój przyszły szwagier się ocknął.

– A! – Zrzucił koszulkę, odsłaniając klatkę w całej jej ciemnowłosej chwale. Uniósł ręce. – Dobrze powiedziane, *cariño!* – ryknął. – Dalej, panowie. Wyskakujcie z koszulek.

Siostra nagrodziła narzeczonego okrzykiem i entuzjastycznymi oklaskami.

Daniel, jako świadek, zdjął koszulkę w następnej kolejności. Niemal niechętnie, sądząc po tym, jak kręcił głową. Mój wzrok bezwiednie go objął. Nic dziwnego, bo mimo że daleko mu było do mięśniaka – nigdy nim nie był – prezentował się wciąż naprawdę nieźle. A jednak... nie poczułam nic. Żadnego poruszenia w moim ciele.

Rozbawienie grupy rosło, w miarę jak kolejni członkowie drużyny pana młodego poszli w ślady Gonzalo i Daniela. Nikt z obecnych nie narzekał, pewnie z obawy o reakcję siostry, która w tej chwili wiwatowała przy każdym kolejnym mężczyźnie topless. Nawet frustracja Gabi z powodu utraconej kontroli nad grupą osłabła, kiedy atmosfera zelżała.

Dopóki Daniel nie otworzył ust i nie popsuł rozrywki.

– A co z tobą, amerykański chłopcze? – Daniel wycelował palec w nadal w pełni odzianego mężczyznę, który stał obok mnie. – Wycofujesz się?

Amerykański chłopcze.

Oczy wyszły mi na wierzch. Właśnie nazwał mojego chłopaka... – niby-chłopaka, poprawiłam się. Czy mój były nazwał właśnie mojego niby-chłopaka chłopcem?

Jasne, Daniel był jakieś osiem, dziewięć lat starszy od Aarona.

Ale nazywać go chłopcem?

Natychmiast odwróciłam głowę w stronę Aarona.

W samą porę, by zobaczyć jego reakcję. Szczeka mu się rozluźniła, a na ustach igrały początki... uśmiechu.

Nie zawahał się ani chwili. Ze spokojem – z przerażającym spokojem – zmiażdżył Daniela spojrzeniem, przed którym każdy inny wzięłby nogi za pas. Spojrzeniem, którym w pracy wyrobił sobie reputację. Takim, którego używał w ramach sygnału ostrzegawczego. Które oznaczało kłopoty. Poważną sytuację.

Wstrzymując oddech, patrzyłam, jak palce Aarona sięgają brzegu koszulki.

O mój Boże, zrobi to. Mój chłopak na niby i przyszły szef rozbiera się na moich oczach.

Uniósł ją i jednym płynnym ruchem – godnym reklamy perfum, na której wszystko oprócz pociągającego modela nie z tej ziemi rozmazywało się w tle – Aaron ściągnął koszulkę.

Zamrugłam.

Madre de Dios.

Aaron był... był...

Niech to diabli.

Był... boski – nie, był więcej niż boski.

Aaron stanowił niesamowity widok.

A jego niewiarygodna, nie z tego świata, godna reklamy górna część ciała była tak doskonała, że doznałam wstrząsu.

Co za płytka ze mnie kobieta. Ale co tam.

Pożerając łapczywie wzrokiem Aarona w całej jego bezkoszulowości, poczułam się tak, jakby ktoś wycisnął mi powietrze z płuc. Sądziłam, że zawsze robił na mnie wrażenie – fascynował wręcz, jeśli miałabym być całkiem szczerą – jego wzrost i rozmiar. Ale jeśli istniało coś jeszcze bardziej imponującego i fascynującego, to był to wzrost i rozmiar udekorowany twardymi mięśniami wszelkich rozmiarów i kształtów.

Ja pitolę. Miał mięśnie wyrzeźbione w kamieniu?

Moje durne, wygłodniałe oczy powędrowały od jego szerokich barków, przez rzeźbę klatki piersiowej i dalej w dół, obejmując spojrzeniem kaloryferek, którego moja wyobraźnia w życiu nie zdołałaby wykreować z taką doskonałością. A te jego silne ramiona nago, poprzecinane okazałymi mięśniami? Tego też nie byłabym sobie w stanie wyobrazić. Szczerze mówiąc, miałam ochotę dźgnąć w nie palcem, żeby sprawdzić, czy są prawdziwe.

Te jego nudne koszule nie oddawały tego, co było pod spodem. Swobodny strój, który włożył do samolotu, też nie. Nawet smoking z imprezy dobroczynnej nie prezentował korzystnie jego ciała.

Aaron był... zbyt... piękny.

Tak, w tej chwili po prostu się gapiłam i miałam to całkowicie gdzieś. Nie tym razem. To była historyczna chwila. Po raz pierwszy i zapewne ostatni stał przede mną doskonały, pozbawiony koszuli Aaron. A ja

chciałam wyryć ten obraz w pamięci. Nawet jeśli miałby mnie prześladować przez resztę życia, poradziłabym sobie.

Przez próżnię, do której zostałam wciągnięta, przedarły się głośnie wiwaty i oklaski. Zamrugałam i zdałam sobie sprawę, że wzrok Aaron był utkwiony we mnie. Nasze oczy się spotkały. W tym głębokim, morskim spojrzeniu kryło się coś skupionego i wygłodniałego. Coś, co ledwie kontrolował. Chyba że zobaczyłam wpatrujące się we mnie odbicie własnych emocji.

Policzki mi zapłonęły. Byłam kompletnie nieprzygotowana na to, co ten na wpół nagi mężczyzna zrobił w następnej kolejności. Oczy Aarona błysnęły w hiszpańskim słońcu, kącik ust się wygiął, obdarowując mnie żartobliwym uśmiechem w pełnej krasie. A potem Aaron puścił do mnie oczko.

Było to pojedyncze, szybkie, wesołe mrugnięcie.

Samo to wystarczyło, żeby moje wnętrze rozpląnęło się w kałużę. Mózg, pierś, podbrzusze i wszystko pomiędzy przeszło w stan ciekły i wylądowało u moich stóp.

Nie. Nie byłam na to nieprzygotowana. Byłam całkowicie bezbronna.

Aaron oparł ręce na biodrach, w pełni zadowolony, i spojrzał przed siebie, gdzie drużyna pana młodego zbierała się, żeby rozpocząć mecz piłki nożnej, jakby nie rozpuścił właśnie części mojego ciała w breję, z którą nie wiedziałam, co począć.

Co za doskonały półnagi błękitnooki gnojek. Żeby tak mnie wytrącić z równowagi.

Tak bardzo pochłonęło mnie to wszystko, że nie zauważyłam zaniepokojonego spojrzenia Daniela. Przebiegło parokrotnie między mną i Aaronem, po czym ostatecznie spoczęło na mężczyźnie, z którym według wiedzy Daniela się spotykałam. Ale nie na długo. Chwilę później Daniel

odwrócił się, klepnął Gonzalo po plecach i ruszył w kierunku zaimprovizowanego boiska.

Zanim dołączył do reszty chłopaków, Aaron podszedł do mnie i zatrzymał się, dopiero kiedy czubki naszych butów zetknęły się ze sobą. Nachylił się, jego usta znalazły się niebezpiecznie blisko mojego ucha, jakby miał właśnie wyznać jakiś sekret przeznaczony wyłącznie dla mnie.

W gardle mi zaschło.

– I co myślisz? – spytał, a jego słowa połaskotały małżowinę mojego ucha.

– Wyglądasz... nieźle – wymamrotałam jak totalna kretynka.

Usłyszałam jego śmiech.

– Dziękuję, chyba. Ale nie o to pytałem.

O.

– Przyjmę jednak komplement. Na razie.

– To... to co miałeś na myśli?

– Sądzę, że póki co odwalamy kawał dobrej roboty. Jak myślisz?

Aha, o to chodziło. O teatrzyk, rzecz jasna. Tak, to miało więcej sensu.

Pokiwałam głową.

– Dobra z nas ekipa, Catalino. – I znowu się pojawiło, moje imię. Wypowiedziane w ten... nowy sposób.

Odchrząknęłam, starając się zignorować to, że moja twarz znajdowała się na odległość dłoni od jego doskonałych, gołych mięśni piersiowych.

– Owszem – wymamrotałam.

Aaron ściszył głos.

– Nie miałem pojęcia, że czeka nas coś takiego. – Uniósł głowę. – Zaskoczyło mnie to, ale nie szkodzi. Zaczynam rozumieć.

Ogarnęła mnie dezorientacja. Nie było tu nic do rozumienia. Prawda, o niektórych rzeczach nie poinformowałam Aarona – co nie należało do najmądrzejszych posunięć – ale to już przeszłość. Nie wpłynęło na nasz cel.

– Rób to, co robisz – powiedziałam mu, przełykając kulę w gardle. – Skup się na udawaniu, że szalejesz na moim punkcie, dobrze?

Usłyszałam jego hmmm. Był to cichy i krótki dźwięk, ale wystarczył, żebym zrobiła krok w tył i przyjrzała się twarzy Aarona. W jego oczach widać było cień determinacji, który tak dobrze znałam.

– Wierz mi, skupiam się tylko na tym.

Zanim zdołałam powiedzieć coś jeszcze, Aaron ruszył truchtem.

– I pamiętaj – zawołał z dala – w miłości i na wojnie wszystkie chwyt dozwolone, *bollito*.

Niemal wszystkie oczy zwróciły się w moją stronę. Spojrzenia moje i mojej siostry się spotkały. Uśmiechała się tak promiennie, że zaczęłam się martwić, czy usta nie będą ją bolały w dniu ślubu.

Niechętnie odwzajemniłam uśmiech gapiów, udając, że jestem wyluzowana i nie staram się nad sobą zapanować.

– Straszny z niego głuptas – powiedziałam im. – Nie musisz mi przypominać, *cosita mía*^[59]! – Odkrzyknęłam do Aarona.

Ale on już poleciał, żeby dogonić resztę drużyny. I zostawił mnie tam, przypatrującą się, jak jego dopieszczona muskulatura pleców tańczy z każdym jego krokiem, i zastanawiającą się, co to, u licha, miało znaczyć.

Zmrużyłam oczy.

„W miłości i na wojnie wszystkie chwyt dozwolone”.

Trochę pewnie tak. Nie mogłam jednak pojąć, jak to się miało do sytuacji, w której miłość była na niby, a wrogowie nie mieli innego wyboru, jak tylko połączyć siły.

[49] *Aquí está mi hermana favorita.* (hiszp.). – Tu jest moja ulubiona siostra.

[50] *Hermanita* (hiszp.) – siostrzyczko.

[51] *Turón* (hiszp.) – tchórz.

[52] *Dios, Lina. Cuánto tiempo. Mírate. Estás.* (hiszp.). – Mój Boże, Lina. Tyle czasu..
Wyglądasz, jesteś...

[53] *Sí, claro.* (hiszp.). – Tak, oczywiście.

[54] *No me lo puedo creer (...) No podemos jugar así. Se cancela todo. Esto un desastre. No, no, no, no.* (hiszp.) – Nie mogę uwierzyć. (...) Nie możemy tak grać. Wszystko zostanie odwołane. To katastrofa. Nie, nie, nie.

[55] *Esos malnacidos* (hiszp.) – gnojki.

[56] *Cálmate, prima (...) Qué importa. Son solo unas camisetas.* (hiszp.). – Spokojnie kuzynko.
Jakie to ma znaczenie, to tylko koszulki.

[57] *¿Qué ha dicho?* (hiszp.) – Co on powiedział?

[58] *Nada* (hiszp.) – nic.

[59] *Cosita mía* (hiszp.) – maleńki.

ROZDZIAŁ 17

Na przekór przeciwnościom zbliżaliśmy się do końca meczu i mieliśmy remis.

Ktoś mógłby pomyśleć, że granie przeciw drużynie półgołych koleś jest zawstydzające. Ale ja byłam z większością spokrewniona. Co do reszty, u jednego – Daniela – widziałam wszystko, co miał do pokazania. A z pozostałych dwóch mężczyzn jeden miał się właśnie ożenić z moją siostrą. Znacząco minimalizowało to więc zakres dystrakcji.

Głównym i jedynym jej źródłem był tylko jeden.

Jeden, którego zazwyczaj doskonale potrafiłam ignorować, kiedy funkcjonowaliśmy w swoich prawdziwych rolach. W przeciwieństwie do ról, które odgrywaliśmy obecnie, a w których ja, jako jego dziewczyna, mogłam się do niego ślinić. I Aaron, jako mój chłopak, mógł najwyraźniej wyglądać jak gość z okładki „Sports Illustrated”.

Bo właśnie tak wyglądał spocony Aaron z nagim torsem, biegający po zielonym polu za piłką.

I właśnie na nim cały czas spoczywało dwoje moich bardzo powierzchownych i bardzo głupich oczu. Podążały za nim niczym dwa durne insekty, które chorobliwie pociąga nieodparty urok światła. I jak ćmy, moje oczy wykazywały zerowy instynkt samozachowawczy. Do końca dnia obrazy te zostaną wypalone na mojej siatkówce i nie będzie sposobu, żebym się ich kiedykolwiek pozbyła.

Co tam do końca dnia, ja już czułam się trochę jak osmalony owad. Pot spływał mi po plecach, a skóra parzyła w promieniach słońca. Na dodatek

ssanie w moim żołądku przeobraziło się w głód i jakkolwiek starałabym się skupiać na meczu, uwagę zawsze odciągały mi długie nogi Aarona maszerujące z jednego miejsca na drugie. Sposób, w jaki mięśnie na jego piersi napinały się i rozluźniały z każdym ruchem. Drobne kropelki spływające po torsie i wspaniałych mięśniach piersiowych. I to, jak krew zdawała się we mnie wrzeć i buzować za każdym razem, gdy nasze spojrzenia się spotykały.

No więc tak, czułam się lepka, zdekoncentrowana i przegrzana. W dowolnej kolejności.

A jednak jakimś cudem drużyna panny młodej i tak zdobyła tyle samo goli, co chłopaki. Zdumiewające, ale co ja tam wiedziałam? Byłam zbyt zajęta gapieniem się na mojego doskonałego, lśniącego od potu niby-chłopaka.

Gromki okrzyk Gonzalo dotarł do mnie z przeciwnej strony boiska.

– ¡*Vamos!*^[60] Nie mogą wygrać! – Każde słowo podkreślał agresywnym klaśnięciem. – Pięć minut! Mamy pięć minut, panowie! Musimy wygrać to cholerstwo!

Kiedy mężczyźni przegrupowywali się po swojej stronie boiska, zauważyłam, że Daniel podchodzi do Gonzalo i Aarona, wymachując rękami i pokazując na naszą bramkę.

– *Madre mía* – powiedziała Isabel ze swojej pozycji bramkarki, kilka kroków za mną. – Chyba dokonują zmian strategicznych. To nie wygląda dobrze, *hermanita*.

Spojrzenie na ich ruchy i następującą w rezultacie zmianę pozycji potwierdziło przypuszczenia mojej siostry.

– Mamy przerąbane, Iso – oceniłam, nie odwracając się do niej. – Przenoszą Aarona do ataku. Użyją go w roli napastnika.

– *Mierda*. Clark Kent będzie atakował? – Siostra stanęła koło mnie i zmrużyła oczy, spoglądając w kierunku naszych przeciwników. – Szybko, ty też zdejmij koszulkę. To go zdekcentruje.

Prychnęłam.

– Co takiego? W życiu.

– Ale, Lino...

– Nie zdejmę koszulki. O czym ty w ogóle gadasz?

– Ale twoje cycuszki zdekcentrują twojego chłopaka.

– Nie zdekcentrują, wierz mi. – Zdając sobie sprawę, że to, co powiedziałam, nie zabrzmiało jak tekst dziewczyny, wyjaśniłam. – Widział już wszystko, co było do zobaczenia. Więc zapomnij.

– To zatańcz albo coś w tym rodzaju. Zrób coś, co go kręci.

Skrzyżowałam ręce na piersi.

– Nie.

– Dobrze. To pójdziemy na dno.

– Nie bez walki – zapewniłam ją, po czym przyłożyłam ręce do ust i zaczęłam motywować resztę drużyny.

– *¡Vamos, chicas! ¡Todavía podemos ganar!*^[61]

Moje słowa zachęty zabrzmiały naiwnie, nie było mowy, żebyśmy wygrały ten mecz. Nie z Aaronem na pozycji napastnika. A już na pewno nie, jeśli bym się obnażyła, jak sugerowała Isabel.

Odwróciłam się z powrotem do siostry i wycelowałam w nią palec.

– Wspomnij tę chwilę, kiedy przegrani, czyli bez wątpienia my, będą dziś przed wszystkimi tańczyć. Następnym razem, gdybyś chciała się zakładać i narażać moją reputację, wybierz quiz. Nie kretyńską nogę. A teraz spróbujmy zakończyć to z jak największą godnością.

Zwróciłam się twarzą do drużyny przeciwników, a panowie właśnie ruszali do boju. Moje spojrzenie skoncentrowało się na piłce podawanej od jednego zawodnika do drugiego. Wszyscy zostawiali bezradne członkinie drużyny panny młodej za sobą. Wkrótce stałam się świadkiem, jak piłka ląduje u stóp Aarona, który mimo swoich potężnych rozmiarów poruszał się z zaskakującą zwinnością i wprawą.

Jak na kogoś, kto nigdy wcześniej nie grał w nogę, cholernie szybko załapał, o co w tym chodzi.

Górująca postać Aarona zbliżała się do mnie szybko, pochłaniając dzielący nas dystans. Zdecydowanie za szybko, żeby mój mózg nakazał kończynom wejście do akcji.

Mierda.

Próbując zatrzymać go w jakikolwiek sposób, który nie polegałby na rozbieraniu się, rzuciłam się w jego kierunku w celu przechwycenia piłki. Albo jego. Obie opcje wchodziły w grę. Niestety zamiar ten nie poskutkował w żadnej mierze tym, na co liczyłam. W chwili gdy właśnie do niego dobiegałam, zahaczyłam stopą o kępkę trawy, przez co potknęłam się i wyleciałam do przodu jak z procy.

To by było na tyle w kwestii zakończenia meczu z godnością.

Nastawiłam się na bolesne lądowanie, a powieki odruchowo mi się zamknęły. Pochłonęła mnie ciemność, odliczałam sekundy, milisekundy do nadciągającego zderzenia z trawą. Trzy, dwa, jeden...

Nic. Uderzenie nigdy nie nastąpiło. W jednej chwili leciałam z zamkniętymi oczami twarzą w dół na spotkanie z ziemią, a w następnej jakimś cudem zawisłam w czasoprzestrzeni. Nie, zawisłam w powietrzu. Nie mogąc pojąć, w jaki sposób, otworzyłam oczy, w momencie gdy z ust wyrwało mi się „ych”.

Środkowa część mojego ciała wylądowała na czymś twardym.

A potem powitał mnie widok lśniącej, gładkiej skóry. Doskonałych pleców. Powędrowałam spojrzeniem w dół, obejmując jędrne pośladki w sportowych spodenkach, a poniżej parę umięśnionych łydek.

Dotarło do mnie, że z kogoś zwisam. A dokładnie z czyjś ramienia – z ramienia Aarona, dla pełnej ścisłości.

Co do jasnej...

Wszyscy byli zachwyceni, jeśli wnioskować z oklasków i okrzyków wkoło. Ignorując poruszenie za naszymi plecami, Aaron poprawił mnie sobie na ramieniu, ujął w talię łagodnie, acz stanowczo. I puścił się biegiem, a z mojego gardła chciała się dobrać skarga, ale nie zdołała.

– Aaronie – wrzasnęłam z naciskiem.

Biegł ze mną zwisającą mu z ramienia niczym cholerny worek ludzkich rozmiarów.

Z każdym krokiem na jego plecach poruszały się symetryczne i napięte pasma mięśni. Na pośladkach również. Co mnie dekoncentrowało.

Cholera, Lino, nie. Skup się.

– Aaronie – powtórzyłam i znów zostałam zignorowana. – Co. Ty. Wy. Pra. Wiesz? – Przerywał mi każdy podskok jego ciała. Każde tupnięcie długich nóg prowadzących piłkę w kierunku mojej siostry. – Aaronie Blackfordzie!

Zachichotał. A potem poklepał mnie po udzie.

– Nie mogłem pozwolić, żeby moja dziewczyna zaliczyła glebę, prawda? – powiedział ten gnojek spokojnie, kompletnie bez zadyszki.

– Aaronie – zawylałam. – Słowo daję, że...

Tupnął wyjątkowo mocno, urywając moje słowa. Uścisk w mojej talię przybrał na sile. A moje nogi ogarnęła fala pobudzonej świadomości. Druga jego dłoń wciąż trzymała tył mego uda, a jego palce rozpościerały się na mojej skórze. Boże, wszystko, co pod sobą czułam, było twarde i ciepłe.

Niech to szlag.

Nie mogłam w to uwierzyć, ale byłam wściekła i... i... i...

Cholera. Trochę podniecona tym pokazem siły.

Ledwo zdałam sobie sprawę z tej ostatniej myśli, kiedy uścisk Aarona na mojej talii się przesunął i objęło mnie całe jego ramię. Poczułam na swoim boku jego biceps. Krew zaczęła we mnie szybciej krążyć i nie miało to nic wspólnego z tym, że zwisałam do góry nogami.

– Przygotuj się, dziewczyno. Zamierzam wygrać i wpakować w ciebie trochę jedzenia, zanim odgryziesz mi głowę.

– Przed tym nie ma ucieczki. Chłopaku.

Chcąc wiedzieć, ile brakuje Aaronowi do oddania celnego strzału, wykręciłam się do góry na tyle, na ile to było możliwe. Za nami wyciągnięte telefony nagrywały cały ten cyrk.

O matko, błagam, niech to nie wyląduje na TikToku.

Ostatni podskok i wybuchł chaos, a Aaron stanął w miejscu.

– Odstaw. Mnie. Na. Ziemię. – Cedziłam słowa, atakując jego plecy osłabionymi pięściami. Sądząc z braku reakcji, wątpiłam, czy w ogóle coś poczuł.

– Hej – odwrócił się, dzięki czemu miałam widok na moją siostrę, która wciąż stała pod bramką.

Może i trafiono do jej bramki, ale się uśmiechała.

Aaron ciągnął swoje:

– Wiedziałem, że lubisz rządzić, ale nie wiedziałem, że jesteś taka brutalna.

– Jeszcze niczego nie widziałeś – wysyczałam przez zaciśnięte zęby, w czasie gdy on stał, jak gdyby nigdy nic, niezrażony ciężarem kobiety, którą przerzucił sobie przez ramię.

Jego pierś zadrżała pod moim biodrem i udami. Śmiał się?

Co za tupet.

Sytuacja wymagała wyjątkowych środków. Z całą wprawą, na jaką byłam w stanie się zdobyć, wyciągnęłam rękę w dół, aż sięgnęłam dolnej części jego pleców, i uszczypnęłam go w tyłek.

Tak. Ja, Lina Martín, uszczypnęłam właśnie w tyłek Aarona Blackforda. I od razu tego pożałowałam.

Po pierwsze, dlatego że uszczypnęłam w tyłek Aarona Blackforda. Jak miałabym się z tego wycofać, kiedy musiałam oglądać go w pracy – każdego roboczego dnia każdego tygodnia – a wkrótce miał zostać moim szefem?

A po drugie, dlatego że jego tyłek był tak gładki i twardy, że zapragnęłam zrobić to po raz drugi, żeby się tylko upewnić, że tak jędrny tyłek istniał w rzeczywistości. Chciałam sprawdzić, czy pośladek naprawdę może się składać z takiej masy mięśniowej.

A to, razem z przyczyną numer jeden, postawiło pod znakiem zapytania moje zdrowie psychiczne.

Gdy takie myśli kłębiły mi się w głowie, zdałam sobie sprawę, że Aaron zauważył moje złośliwe uszczypnięcie. Zorientowałam się, bo zamarł w pół kroku. Ciało mojego niby-chłopaka – znajdujące się wciąż pod moimi biodrami, brzuchem i nogami – stanęło jak wryte, w chwili gdy moje palce weszły w kontakt z pośladkiem.

Czując pokusę, żeby uszczypnąć go po raz drugi i sprawdzić, czy oddycha albo czy wstrząsnęłam nim tak bardzo jak samą sobą, czekałam.

Z zaskakującą ostrożnością jego dłonie znalazły się w mojej talii. Aaron uniósł mnie z ramienia i umieścił przy piersi, trzymając wciąż tak, że stopami nie dotykałam ziemi. Nasze głowy znalazły się na tym samym poziomie, a spojrzenia z konieczności się spotkały.

Na jego twarzy znów zagościła nieprzenikniona, nieporuszona maska, jakbym uszczygnięciem pozbawiła ją wszelkich emocji.

Zdałam sobie sprawę, że wolałam rozbawionego Aarona od takiego, który chował swoje uczucia. To jednak zeszło na drugi plan, bo za nieistniejącą przestrzeń między naszymi ciałami od piersi w dół.

Czułam lekkie zawroty głowy, więc oparłam ręce na ramionach Aarona. Nie odrywaliśmy od siebie wzroku. Chyba żadne z nas też nie mrugnęło.

Aaron poprawił moje ciało w swoich objęciach, a przy tej zmianie ułożenia poczułam, jak jego klatka piersiowa kołysze się przy mojej. Pod rękami czułam pot na jego skórze. Ale ponad wszystko byłam oczarowana błękitem jego oczu, które połyskiwały w bezlitosnym słońcu niczym brylanty. Oddech uwiązał mi w gardle i nie mógł się nigdzie ruszyć. Zupełnie jak ja.

Choćbym sto lat myślała, nie zdołałabym sobie wyobrazić siebie w takiej pozycji. W ramionach półnagiego Aarona, nie odczuwając chęci ucieczki gdzie pieprz rośnie. Co zaskakujące, chciałam zrobić coś wręcz odwrotnego. Chciałam powoli zbadać każdy centymetr jego spoconej, odsłoniętej skóry. Chciałam zostać tam, gdzie byłam, a może nawet pozwolić, by nosił mnie wszędzie przez resztę dnia.

Ta świadomość mnie przestraszyła. Nie, przerażyła.

Albo powinna przerazić, bo w tej właśnie chwili nie obchodziło mnie nic oprócz szaleńczego bicia mojego serca, uderzającego o skórę Aarona.

Kiedy Aaron się wreszcie odezwał, w jego głosie słychać było coś na kształt zadyszki.

– Uszczypnęłaś mnie w tyłek, Catalino.

Owszem. I było mi przykro. Tak jakby.

Co nie usprawiedliwiało bezwstydnego, radosnego uśmiechu, który wykwitł na mojej twarzy. W tamtej chwili prawie się nie rozpoznawałam,

prawie nie rozumiałam potrzeby, żeby uśmiechać się tak szeroko i żeby Aaron odwzajemnił mi się tym samym. A może i śmiechem.

– Odmawiam złożenia zeznań – zdołałam wydusić mimo absurdalnie głupkowatego uśmiechu. Wciąż w jego objęciach. – Poza tym, jeśli przypadkiem ktoś mógłby uszczypnąć cię w tyłek, to mogło być w pełni zasłużone.

– Ach tak? – kącik jego ust drgnął.

Jeszcze trochę.

– Tak. W stu procentach.

– Nawet jeśli uratowałam tę hipotetyczną osobę przed spektakularnym upadkiem? – zapytał, a w kącikach jego oczu pojawiły się zmarszczki od uśmiechu, na który czekałam. Usta jednak nadal pozostawały nieporuszone.

– Spektakularnym? Ledwie musnęłabym ziemię. Bardzo delikatnie, zapewniam cię.

– Jesteś szaloną, niemożliwą kobietą, wiesz o tym?

Wiedziałam i byłam gotowa się do tego przyznać, ale Aaron zaserwował mi ten uśmiech, za którym tak tęskniłam. Usta mu się rozchyliły i uległy pięknemu uśmiechowi, który kompletnie odmienił jego twarz. Który widziałam dotąd tylko raz i przyprawił mnie o palpacje. Oczy też mi się pewnie zaświeciły.

Miał rację. Byłam szalona. Cała ta sytuacja była zwariowana.

– Hej, moi drodzy – głos Daniela dotarł gdzieś z bliska, przesywając chwilę i sprawiając, że szczęśliwa bańka, w której się właśnie znajdowałam, pękła. – Podano do stołu i zabieramy się do jedzenia. Chodźcie.

Na dźwięk czegoś, co, jak zakładałam, było oddalającymi się krokami Daniela, wiedziałam, że mój uśmiech zniknął.

Czy ta chwila między nami była przez wzgląd na Daniela i wszystkich pozostałych?

Zapewne. Nie, z całą pewnością. Tak zachowywały się pary. Żartobliwy dotyk, szeroki uśmiech, napalone spojrzenie.

A przez to poczułam się... trochę głupio. A uśmiech Aarona trochę stracił na wartości. A mój wydał się bardzo naiwny.

Pewnie dobrze, że po czarującym uśmiechu Aarona również nie było śladu. Chociaż nawet kiedy Daniel zniknął, Aaron nie odrywał ode mnie wzroku. Nie zrobił też tego, kiedy jego ręce poluzowały uścisk w mojej talii i zsunął mnie po swoim ciele na ziemię. A przynajmniej tak sobie powtarzałam, bo zsuwając się, przymrużyłam oczy, przez co trudno mi było wiele zobaczyć, bo przywierałam do każdej twardej powierzchni, każdego wybrzuszenia i fragmentu mięśnia, które znajdowały się na torsie Aarona.

Moje nogi wylądowały na ziemi bez większego przekonania. Osłabiona obezwładniającym doznaniem wirującym w moim ciele, cieszyłam się, że dłonie Aarona w dalszym ciągu spoczywają na mojej talii.

Kiedy upewnił się, że nie upadnę, puścił mnie. Ale najpierw założył mi kosmyk, który wypadł mi z kucyka, za ucho.

Moje serce wykonało w tej chwili salto.

I kolejne, kiedy Aaron spuścił głowę.

– Nieźle jak na greckiego boga, prawda? – Jego głos nie był już tak żartobliwy jak chwilę temu. Tuż przed tym, jak Daniel przebił naszą bańkę. Ale Aaron okraślił ten komentarz mrugnięciem.

To wywołało u mnie lekki uśmiech. Musiałam potrząsnąć głową, żeby go ukryć.

Kim jest mężczyzna, który do mnie mruga i się uśmiecha?

Moim przyszłym szefem – ot kim.

Czy to nie był wystarczający powód, żeby się zastanowić nad przeprowadzeniem poważnej rozmowy w cztery oczy z trzepoczącym się w mojej piersi sercem? Fakt, że cała ta sytuacja była przykrywką, wystarczał sam w sobie. Aaron wkrótce awansuje na kierownika działu – mojego działu – i musiałam o tym pamiętać.

– Chodź – powiedział, bo ja milczałam. – Mówiłem, że cię nakarmię, a dotrzymuję danego słowa.

Tak, dotrzymywał. I nie powinnam o tym zapominać.

Aaron obiecał, że odegra rolę mojego chłopaka i że zrobi to doskonale. I do tej pory odwał kawał takiej roboty, że zaczynał przekonywać nawet mnie, że jest kimś innym niż mężczyzną, którego znałam w Nowym Jorku.

[60] *¡Vamos!* (hiszp.) – Tu: Dalej

[61] *¡Vamos, chicas! ¡Todavía podemos ganar!* (hiszp.) – Dalej, dziewczęta! Wciąż możemy wygrać!

ROZDZIAŁ 18

Powstrzymywanie się od wczółgania się pod stół zaczynało stanowić prawdziwą trudność. Ale jeśli Isabel zamierzała prowadzić przesłuchanie pod tytułem „Aaron i Lina” jeszcze chwilę, nie miałam innego wyboru, jak tylko pod niego wejść. W przeciwnym razie moją ostatnią deską ratunku byłoby znokautowanie panny młodej jedną z metalowych tac zawierających rozmaite pinchos, które przekąszaliśmy. To byłoby marnowanie jedzenia, poza tym to jej wieczór kawalersko-panieński, ale nie widziałam innego wyjścia. Isabel była odporną kobietą. Pozbierałaby się w porę na wesele.

Staliśmy w jednym z najpopularniejszych barów – *sidrerías* – w moim rodzinnym miasteczku, otoczeni charakterystycznie głośnymi pogawędkami i kwaśnym zapachem rozlewane sidra – lokalnego jabłkowego cydru. Tego rodzaju przybytki można było znaleźć w zakątkach dowolnego miasta czy miasteczka tego regionu w północnej Hiszpanii. Ludzie gromadzili się w grupkach wszelkich rozmiarów i przekrojów wiekowych. Niektórzy stali wokół wysokich stołów, jak my – panna młoda, pan młody, świadek, Aaron i ja. Inni siadali do kolacji, a niektórzy opierali się o bar, rozprawiając z ożywieniem z kelnerami.

Zmuszając swoje płuca do powolnych, głębokich, uspokajających oddechów, starałam się uporządkować myśli, żebym mogła uniknąć ostatnich pytań Isabel.

– No, proszę cię. Za historią waszego pierwszego spotkania musi stać coś więcej. – W oczach Isabel iskrzyła się ciekawość, jej wzrok przeskakiwał to na mnie, to na mojego wysoce stoickiego niby-chłopaka,

który stał na tyle blisko mojego boku, żeby osłabiać mi nieco koncentrację. – Nie daj się dłużej prosić, Lino.

– To cała historia, słowo. – Z westchnieniem przeniosłam spojrzenie na własne ręce, które leżały na gładkiej powierzchni stołu. Moje palce były zajęte zabawą pustym kieliszkiem.

– Aaron przeszedł do InTech i tak się poznaliśmy. Co jeszcze chciałabyś wiedzieć?

– Chcę poznać szczegóły, o których mi nie mówiłaś.

Widziałam, że siostra zaraz zacznie marudzić w ten swój irytujący i nieustępliwy sposób, który nieodmiennie łamał ludzi i zmuszał do dania jej tego, czego chciała. Sama znajdowałam się w takim położeniu nie raz.

Przechyliła głowę.

– Jeśli to było pożądanie od pierwszego wejrzenia i zaczęliście od łóżka, a dopiero potem przeszliście do randek, to nic. Nie ma się czego wstydzić. Poza tym to wyjaśniałoby plotki na temat połamanego łóżka.

Usta mi się otworzyły, a oczy prawie wyszły na wierzch.

– Charo działa szybciej, niż sądziłam – wymamrotałam.

Wyczułam, że Aaron przysuwa się do mnie, zmniejszając odległość dzielącą nasze ręce.

Ale nie odwróciłam się, żeby na niego spojrzeć, a siostra ciągnęła:

– Nie jestem *mamá*, Lino. Możesz mi powiedzieć. – Siostra zatrzepotała rękami. Usłyszałam, że Gonzalo chrząka. – Nam powiedzieć... dobra, nieważne. – Przewróciła oczami, patrząc na narzeczonego. – Nie daj się prosić. Słuchamy. Najpierw się przespaliście? A jeśli tak, to ile razy?

Daniel, który był dziwnie milczący jak na kogoś, kto rzekomo świetnie się bawił, westchnął głośno.

– Nie sądzę, żeby musieli się tym dzielić z całą grupą.

Przeniosłam na niego wzrok i zobaczyłam, że ma całkiem poważną minę.

– Dzięki, Dani – wycedziła Isabel przez zęby. – Ale pozwolę, żeby to siostra zdecydowała, czy chce podzielić się z nami swoimi sekscesami.

O matko, naprawdę nazwała to sekscesem?

Słyszając zmianę w głosie Isabel, Gonzalo objął jej ramiona i przyciągnął do siebie. Patrzyłam, jak Isabel natychmiast się rozluźnia i odpuszcza sobie latami tłumioną niechęć do brata swojego narzeczonego.

Wzdychając cicho, poczułam w piersi ukłucie wyrzutów sumienia. Zdarzało mi się to po raz pierwszy, nie miałam powodu czuć się winna za tamtą sytuację, ale i tak trudno było odgonić ciężar, który opadł na moje ramiona.

W idealnym świecie świadek nie byłby moim eks. W tym samym świecie nie spanikowałabym na wiadomość, że jest zaręczony, choć ja utknęłam samotnie w czasie, i nie czułabym potrzeby, żeby okłamywać całą rodzinę i wikłać się w sieć oszustw, którą utkałam. Być może w takim idealnym świecie mężczyzna u mojego boku stałby tu, boby mnie kochał, a nie dlatego, że dobiłam z nim targu.

Ale te scenariusze były hipotetyczne i nierealne. Nieosiągalne. A każdy z nich malował obraz daleki od prawdy. W prawdziwym świecie istniały konsekwencje każdej podjętej przeze mnie decyzji. Każdego dokonanego wyboru. Doskonały świat, w którym życie układało się bezproblemowo i idealnie, nie istniał. Życie było chaotyczne i często trudne. Nie czekało, aż ktoś będzie gotowy czy przygotowany na wyboistą drogę. Należało chwycić kierownicę i przedrzeć się na właściwy pas. I to właśnie zrobiłam. To właśnie zawiodło mnie do tego miejsca. Niezależnie od następstw.

Niefortunne, że ten jeden człowiek, z którym Gonzalo dzielił DNA, był nie tylko moim eks, ale też mężczyzną stanowiącym niegdyś drugą

połówkę związku, który stał się katalizatorem decyzji o porzuceniu wszystkiego, co kiedyś było dla mnie domem. Ale to ja dokonałam wyboru, żeby się z nim spotykać. Z moim profesorem. Mężczyzną, który miał przedstawić mojej siostrze miłość jej życia.

Bo życie nie było doskonałe. Miało swoje zakręty i wyboje. Wyrzucało cię na aut, żeby za chwilę wciągnąć z powrotem na boisko.

Wbrew przekonaniom większości, kiedy aplikowałam do zagranicznego programu, który zaprowadził mnie do Nowego Jorku, rok po tym, jak wszystko sypnęło mi się na głowę, nie uciekałam przed Danielem. Uciekałam przed sytuacją, w jakiej postawił mnie ten związek. Jasne, przy okazji złamał mi serce. I to właśnie wszyscy widzieli. Uciekinierka ze złamanym sercem i podkulonym ogonem. Ale szkody wykraczały poza zwykłe zerwanie. Po nim nastąpił najgorszy rok w moim życiu. Omal nie rzuciłam uniwerku i nie zaprzepaściłam edukacji. Swojej przyszłości. A wszystko dlatego, że ludzie, ci, których na jakimś etapie uważałam za przyjaciół, rozpuścili na mój temat obrzydliwe kłamstwa. A to nie tylko mnie poraniło, ale też wpłynęło na moją rodzinę.

Po pierwsze, ten smutek, z którym wszyscy na mnie patrzyli, przyłgnał do mnie na stałe. I te nieliczne razy, kiedy wracałam do domu, w pojedynkę, wzmacniały go, aż utrwalił się w coś, co ze sobą nosiłam.

Wpłynęło to także na swój sposób na rodziców. Widziałam, jak obawiają się, że nigdy się nie pozbieram. Co było głupie. Zapomniałam o Danielu. Mój stan cywilny nie miał z tym nic wspólnego. Po prostu... trudno mi było komuś zaufać na tyle, żeby oddać mu się całkowicie. Staralam się trzymać na metr, dwa od wszystkiego, co mogło mnie potencjalnie zranić. A to zawsze kończyło się dwojako. Albo odchodziłam, albo ode mnie odchodzono. Ale przynajmniej wychodziłam z tego cało.

Isabel natomiast przeszła od uwielbienia wobec Daniela za to, że dał jej Gonzala, do gróźb pod adresem jego klejnotów. Wielokrotnych gróźb. I choć stała się moją najzagorzalszą obrończynią i kibicką, moje zerwanie nie wstrząsnęło fundamentami jej własnej relacji. Co tylko dowodziło, jak bardzo kochali się i uwielbiali z Gonzalem. Poza tym z biegiem lat zaakceptowała, że choć Daniel ponosił częściową winę, to nie zrobił nic oprócz złamania niepisanej zasady na temat spotykania się z byłą studentką. Reszty dokonało społeczeństwo.

Co nie dawało ani mnie, ani Isabel, ani Danielowi prawa do zmuszania Gonzala, żeby opowiedział się po którejś ze stron. Z czym Isabel się pogodziła. Ostatecznie. Na swój sposób.

– Nie było żadnych sekscesów, Iso. – Lekko pokręciłam głową, usiłując odepchnąć od siebie wszystkie myśli i wspomnienia.

– Ani jednego? Daj spokój. Pracujecie razem. Widziałam was podczas meczu. Wy...

– Spotkanie przebiegało nieciekawie i bez większych fajerwerków – przerwałam jej. – Pohamuj swoje kosmate myśli.

Usta Isabel się otworzyły, a mnie nie pozostało nic innego, jak tylko szturchnąć łokciem mojego chłopaka na niby.

Może jego potwierdzenie by ją uspokoiło.

– Dokładnie – powiedział, a w jego głosie usłyszałam rozbawienie. – Nie doszło do żadnych sekscesów.

Zobaczyłam, że usta siostry się zamykają.

– Niestety – dodał.

W tej chwili to moje usta się zacisnęły. A może szczęka opadła mi na ziemię – nie byłam pewna.

Nie patrz na niego. Nie wyglądaj na zaskoczoną. To wszystko część przekrętu.

Skoncentrowałam się na siostrze, zignorowałam ostatnią uwagę Aarona i uśmiechnęłam się, licząc na to, że wyszło naturalnie.

Isabel sięgnęła po butelkę sidra i wlała do mojego kieliszka culín, zakrywając jedynie dno. Dokładnie tak, jak tradycja nakazywała podawać sidra. Nalawszy mi culín, zrobiła to samo z kieliszkiem Aarona.

– Czegoś mi nie mówicie. – Zmrużyła oczy w wąskie szparki, podsuwając drinki w naszym kierunku. A potem zmierzyła mnie wzrokiem. – Widzę to po twoich oczach. Pij.

Nie wydawało mi się, żeby blefowała. Kłamstwo nie należało do moich mocnych stron, a siostra miała typową dla rodzeństwa umiejętność przejrzenia mnie na wylot.

Dłonie zaczęły mi się pocić. Siostra coś podejrzewała. Musiałam zacząć gadać, podsunąć jej cokolwiek.

Wychyliłam zawartość kieliszka jednym łykiem – również dokładnie tak, jak wskazywała tradycja.

– Dobrze, okej. – Odstawiłam pusty kieliszek na stół. – W porządku, a więc w dniu, kiedy poznaliśmy się z Aaronem... – zaczęłam, a moje oczy nieświadomie przeniosły się na twarz Aarona i odkryły, że ten wpatruje się we mnie z nowym rodzajem zainteresowania. Spojrzałam znów na Isabel. – Był zimny i mroczny dwudziesty drugi dzień listopada – urwałam, czując, że powinnam wyjaśnić, czemu zapamiętałam tę datę z taką precyzją. – Pamiętam, bo to data moich urodzin, nie dlatego... – Znów urwałam. A potem pokręciłam głową. Ledwie zaczęłam, a już szło mi fatalnie. Właśnie dlatego nigdy, przenigdy nie powinnam kłamać. – Nieważne, był listopad.

Dłoń Aarona musnęła bardzo delikatnie moje plecy. Ten dotyk z początku mnie zdekoncentrował, ale potem w czarodziejski sposób dodał mi pewności siebie. Tak jak wcześniej tego dnia. Nie miałam pojęcia, jak

on to robił. Ale kiedy przesuwał palce po tkaninie mojej cienkiej bluzki, tuż nad łopatkami, czułam się trochę mniej jak oszustka.

– Ale to nieistotne, jak sędzę – ciągnęłam. Musiałam lekko odchrząknąć, bo głos zaczął mi drżeć. – Poznałam Aarona w dniu, kiedy nasz szef przedstawił go jako nowego team leadera.

Dotyk Aarona zelżał, a potem całkiem zniknął.

Starałam się utrzymać skupienie na historii, nie na wąskim paśmie gęsiej skórki, jaką pozostawił na mojej skórze.

– Staął w drzwiach, epatując lodowatą pewnością siebie i determinacją. Był onieśmielający z tym swoimi długimi nogami i szerokimi barami i słowo daję, że wszyscy zebrani w sali konferencyjnej zamilkli. Widać było od razu, że to człowiek, którego wszyscy będą... szanowali – z braku lepszego słowa – po paru słowach. Już po samym sposobie, w jaki rozejrzał się wkoło, oceniając sytuację. Jakby szukał możliwych zagrożeń i przygotowywał sposoby ich eliminacji, zanim zdążą się pojawić. I nawet wtedy wszyscy wyglądali na oczarowanych nowym pracownikiem.

Pamiętałam doskonale, jak wszyscy spojrzeli po raz pierwszy na ten przystojny, nowy dodatek, po czym w milczeniu pokiwali głowami z podziwem i szacunkiem. Włączając w to z początku i mnie. W życiu bym się do tego nie przyznała, ale posunęłam się wtedy aż do wyobrażenia, że mogłabym pozwolić, by ten głęboki głos kołysał mnie co wieczór do snu i czułabym się zadowolona do końca swoich dni.

– No więc tak, wszyscy moi koledzy byli pod wrażeniem. Ale nie ja. Mnie tak łatwo nie da się oszukać. Przez całe przemówienie Jeffa i Aarona myślałam, że musi być bardzo zdenerwowany. Widziałam, jak ramiona unoszą mu się nieco, a spojrzenie staje się... niepewne. Jakby z trudem powstrzymywał się od wzięcia nóg za pas. Doszłam więc do wniosku, że

nie jest tak nieprzystępny, na jakiego wyglądał. Nie mógł być. To były tylko nerwy. Nikt celowo nie starał się robić takiego wrażenia. To był jego pierwszy dzień, cholernie przytłaczające. Uważałam, że potrzebuje tylko nakierowania na właściwe tory. Przyjacielskiego powitania, żeby poczuć się jak u siebie.

A następnie przeszłam do bardzo głupiej i impulsywnej rzeczy. Jak to zwykle mi się udawało.

– Jakże się myliłam – zachichotałam z goryczą. – Może Aaron nie był zdenerwowany. Skąd miałam to wiedzieć? Ale nie potrzebował żadnego nakierowania. Nie szukał przyjaciół. A już z całą pewnością miał pełną świadomość, jakie wywiera wrażenie. – Wróciłam do chwili obecnej, w której powitały mnie trzy pary zdezorientowanych oczu. W gardle mi zaschło. – Znaczy, to oczywiście uległo zmianie. Po jakimś czasie – dodałam pospiesznie zupełnie nieprzekonującym tonem. – Bo jesteśmy w sobie strasznie zakochani, więc hurra! – podkreśliłam, wyrzucając ręce w powietrze i wiwatując. Starałam się z całych sił odzyskać kontrolę, ale to posunięcie w najmniejszym stopniu nie zadziało tak, jak tego chciałam.

Isabel nieco zrzędała mina, ale zanim zdążyła w pełni zmarszczyć brwi, Aaron mnie zaskoczył, spiesząc mi na ratunek.

– Catalina się nie myli. Tamtego dnia byłem trochę podenerwowany – wyznał, a ja odwróciłam gwałtownie głowę w jego stronę.

Jego spojrzenie spoczywało na mojej siostrze, i dobrze, bo rozpaczliwie potrzebowaliśmy jakiegoś planu ratunkowego, który wymagał całej jego uwagi i uroku. Ale też dlatego, że nie chciałam, by zobaczył wyraz mojej twarzy, kiedy na niego patrzyłam. Te wspomnienia pozostawiły po sobie zbyt wyraźny ślad, żebym mogła ukryć, co naprawdę czułam tamtego dnia.

– Nie zamierzałem szukać przyjaciół i na to nie liczyłem, ani podczas tego pierwszego spotkania, ani kiedykolwiek później – ciągnął.

To nie stanowiło dla mnie zaskoczenia, nie po blisko dwóch latach znoszenia konsekwencji takiego stanu rzeczy.

– I dawałem to wyraźnie do zrozumienia. Ostatnie, czego chciałem, to żeby ktoś pomyślał, że interesuje mnie cokolwiek oprócz jak najlepszego wykonywania swojej pracy. A w moim przekonaniu nie jest to kompatybilne z opowiadaniem żarcików i wymianą rodzinnych historii. Jednak tamtego dnia Lina zjawiła się w moim biurze. Nieco po piątej. – Spojrzał na dłonie, a jego powieki na ułamek sekundy przysłoniły błękit jego oczu.

Z niewyjaśnionych dla mnie powodów na to wspomnienie serce przyspieszyło mi w piersi. Zażenowanie. To musiała być fizyczna reakcja na odtwarzaną w słowach Aarona chwilę upokorzenia.

– Policzki miała zaczerwienione, a do włosów i płaszcz wciąż przyklejone płatki śniegu. Niosła torebkę prezentową z idiotycznym wzorem złożonym z nadrukowanych maleńkich czapeczek urodzinowych. Spojrzałem na nią i byłem przekonany, że pomyliła gabinety, że niemożliwe, żeby to dla mnie niosła jakiś prezent. Może szukała kogoś, kto zajmował gabinet przede mną.

Patrzyłam, jak jego krtań porusza się z każdym słowem, które skupiało uwagę słuchaczy.

– Zamierzałem jej o tym powiedzieć, ale nie miałem szansy. Zaczęła paplać coś o tym, jak zimno jest zimą w Nowym Jorku i jacy ludzie robią się nerwowi, kiedy sypie śnieg, i jak chaotyczne, a nie spokojne, staje się miasto. „Jakby to była moja wina, że nowojorczyki nie cierpią śniegu”, powiedziała. „Jakby mróz odbierał im rozum i głupieli”. – Aaron uśmiechnął się z zakłopotaniem. Przelotnie, w jednej chwili się uśmiechał, a za moment już nie.

A ja wpatrywałam się w jego profil, chłonąc słowa i to, jak dzięki nim wracałam do tamtego dnia.

Na tym etapie serce tłukło mi się w piersi z rosnącą paniką, jakby było dzikim zwierzęciem, które chce się wydostać na wolność. Błagało, żebym zadała wszystkie pytania formujące mi się w głowie, i ostrzegało, że jeśli tego nie zrobię, ono zrobi to za mnie.

– Postawiła torebkę na moim biurku, po czym kazała mi ją otworzyć. Ale zimno musiało i mnie pozbawić mózgu, bo zamiast tego tylko się na nią gapiłem. Sparaliżowany i... zaintrygowany. Wpatrywałem się w prezent i nie miałem bladego pojęcia, co z nim zrobić.

Rzeczywiście tak było, a jego reakcja wywołała we mnie panikę i włączenie trybu kryzysowej Liny. Co było drugim błędem tego dnia.

– Ponieważ po niego nie sięgnąłem, włożyła rękę do torebki i sama wyjęła jej zawartość. – Aaron zachichotał, ale to nie był śmiech. Ten krótki dźwięk był niemal smutny.

Ja też nie czułam się rozbawiona. Byłam zbyt zajęta rozpatrywaniem tego, że wszystko zapamiętał. Wszystko. W szczególach. W mojej piersi pojawiły się kolejne pytania.

– To był kubek. Z nadrukowanym żartem. Napis brzmiał „Dziwne, bo u mnie działa”.

Ktoś się roześmiał. Isabel albo może Gonzalo – nie byłam pewna. Moje serce, tłukąc się jak szalone, przeniosło się jakby do gardła i skroni, więc trudno było mi się skupić na czymkolwiek oprócz tętna i głosu Aarona.

– Wiecie, co zrobiłem? – ciągnął, a w jego głosie pojawiło się rozgoryczenie. – Zamiast roześmiać się, jak chciałem, zamiast podnieść wzrok i powiedzieć coś zabawnego, co mogłoby skłonić ją do podarowania mi jednego z tych promiennych uśmiechów, jak już widziałem, rozdawanych przez nią tak łatwo w ciągu tego jednego krótkiego dnia,

który koło niej spędziłem, zepchnąłem to wszystko i odstawiłem kubek na biurko. Następnie podziękowałem jej i spytałem, czy czegoś jeszcze potrzebuje.

Wiedziałam, że nie powinnam czuć wstydu, ale czułam. Tak samo, jak w tamtej chwili, jeśli nie mocniej. To było strasznie głupie. Poczulałam się mała i durna, bo po nim tak łatwo to spłynęło.

Przymknęłam oczy i usłyszałam, jak mówi dalej:

– W zasadzie wykopałem ją z biura, chociaż ona tak się postarała i przyniosła mi prezent. – Głos Aarona zrobił się cichy i cierpki. – Pieprzony prezent powitalny.

Otworzyłam oczy w porę, żeby zobaczyć, jak odwraca głowę w moją stronę. Nasze spojrzenia się spotkały.

– Przepędziłem ją, jak totalny dupek, za którego się podawałem. I do dzisiejszego dnia żałuję tego za każdym razem, kiedy przechodzi mi to przez myśl. Za każdym razem, kiedy na nią patrzę. – Powieka mu nie drgnęła, gdy tak mówił, patrząc mi prosto w oczy.

Mnie chyba też nie. Chyba nawet nie oddychałam.

– Cały ten czas, który tak głupio zmarnowałem. Cały czas, który mogłem z nią mieć.

Gdybym nie opierała się o wysoki stół sidrerii, padłabym na ziemię. Nogi nie zdołałyby dłużej dźwigać mojego ciężaru. Całe moje ciało stężało. Aaron spojrział na mnie – nie, zajrzał w głąb mnie. I w zamian pozwolił mi na to samo. Nie umiałam powiedzieć, skąd to wiem, ale mogłam przysiąc, że w tamtej chwili obnażył przede mną kawałek siebie. Usiłował przekazać mi coś, czego ja nie byłam w stanie ogarnąć. A może nie? A może błagał, żebym pamiętała, że to tylko farsa? A może błagał, żebym pamiętała, że mimo wszystko jego słowa wciąż mają w sobie ziarno prawdy?

Ale to nie miałyby sensu, prawda?

Nie. Nic go nie miało. Ani moje rozmyślania, ani to, co rzekomo usłyszałam w jego głosie i zobaczyłam w jego spojrzeniu.

A już z pewnością nie to, jak moje serce wyrwało się na wolność i przybrało postać stalowej kuli, która niszczy wszystko, co napotka na swojej drodze, nie zostawiając za sobą nic oprócz gruzu.

– I co wydarzyło się potem? – zapytał znajomy głos.

– Potem – odparł Aaron, a jego dłoń uniosła się i wierzchem palców musnęła mój policzek – jeszcze przez jakiś czas zachowywałem się jak kretyn albo idiota, jak kto woli.

Moje oczy skryły się pod powiekami, przerywając kontakt wzrokowy. Czułam, jak krew krąży w moim ciele. Ślad jego dotyku tuż pod kością policzkową.

– W końcu jakimś cudem zebrałem się i zmusiłem, by poświęciła mi trochę czasu. Wmówiłem jej, że mnie potrzebuje. A potem pokazałem jej, udowodniłem, że tak jest naprawdę.

Oczy miałam wciąż zamknięte. Nie ufałam sobie na tyle, by je otworzyć.

Nie chciałam widzieć Aarona. Jego twarzy, ust, poważnej linii szczęki. Nie chciałam widzieć, czy w głębi oceanu jego spojrzenia kryją się jakieś tajemnice.

Byłam przerażona, że niczego takiego nie znajdę. Że coś znajdę. Wszystkim, czymkolwiek. Byłam... po prostu przerażona. Zdezorientowana.

A potem ktoś zaczął klaskać. I dotarł do mnie charakterystyczny głos mojej siostry.

– Ty – powiedziała, kiedy mrugając powiekami, otworzyłam oczy. Głos Isabel drżał od emocji i gniewu. Jednocześnie.

Nie żebym się tym przejmowała w tej chwili. Znów spoglądałam w oczy Aarona. A on nie odrywał swojego spojrzenia ode mnie.

Co się dzieje? Co my robimy?

Siostra mówiła dalej:

– To było takie piękne, Aaronie. A ty, Catalino Martín Fernández – użyła obu nazwisk, co oznaczało kłopoty – nie jesteś już moją siostrą. Nie mogę uwierzyć, że to przede mną ukrywałaś. Gadałam przez ciebie o sekscesach i pożądaniu, podczas gdy prawda jest znacznie lepsza niż całe to powierzchowne gównno.

Prawda. To proste słowo przyprawiło mnie o zgałę.

– Dobrze, że twój chłopak ma więcej rozumu. Masz wielkie szczęście, że tu jest.

Aaron, nie odrywając ode mnie wzroku, powiedział:

– Widzisz? Bardzo dobrze, że tu jestem.

Na te słowa moje serce wykonało kolejne salto.

– Aaronie. – Usłyszałam, jak głos siostry drży, i wiedziałam, że zaraz się rozplacze. Albo skopie mi tyłek. Jedno z dwojga. – Nie masz pojęcia, jak mnie to uszczęśliwia. To najpiękniejszy prezent ślubny, jaki mogłam dostać. Świadomość, że moja siostrzyczka jest wreszcie... – Głos jej zadrzał. – Po takim czasie, to po prostu... – Czkawka. – O rety. Czemu płacę, skoro mam ochotę skopać jej tyłek? To musi... to musi... być... – Znów czkawka.

O dobry Boże.

Oderwawszy wzrok od Aarona, zwróciłam go niechętnie w kierunku siostry.

Kompletnie się rozkleiła. I wyglądała też na wściekłą.

– To pewnie emocje związane z weselem – wydało mi się, że wymamrotała.

Daniel, o którym zupełnie zapomniałam, powiedział coś pod nosem i sięgnął po butelkę sidra. Była pusta, więc odstawił ją na stół i pognął w stronę baru.

– *Ven aquí, tonta*^[62]. – Gonzalo wziął moją siostrę w ramiona i położył sobie jej głowę pod brodą. A potem rzucił bezgłośnie ponad głowę Isabeli: „Więcej alkoholu”.

Tak. Tylko to mogło uratować sytuację, skoro panna młoda szlochała. Zwłaszcza jeśli szlochała nad historią, która nie była prawdziwa.

Bo nie mogła być.

To wszystko było kłamstwem. Przekrętem.

Aaron bawił się prawdą. Tak jak go o to prosiłam. Podkoloryzował ją, zretuszował, żeby pasowała do teatryku, w którym występowaliśmy. Nic ponad to. Wciąż byliśmy tymi samymi Aaronem i Liną, którzy wylatywali z Nowego Jorku.

A skoro już o tym mowa, Aaron miał wciąż awansować na mojego szefa.

Słyszysz, głupie, pełne złudzeń serce? Koniec z dziwactwami.

Wszystko, co wiązało się z Aaronem Blackfordem, było grą.

*

Kiedy przenieśliśmy się do kolejnego punktu programu, klubu – choć nazwanie tak tego skromnego i obskurnego baru, który o północy zmieniał się w dyskotekę było nadużyciem – byłam w dziewięćdziesięciu dziewięciu procentach pewna, że przekroczyłam granicę wstawienia i wkroczyłam na teren uchlandii.

Pozostały jeden procent się wahał. Przy takiej ilości sidra krążącego w moim krwiobiegu trudno było stwierdzić, czy moje samopoczucie wywołał alkohol, czy zależało w jakimś stopniu od mężczyzny, który nie spuszczał mnie z oka niby jastrząb.

Aaron przestał pić na którymś etapie między łzawą fontanną Isabel a przybyciem pozostałych gości wieczoru do sidrerii. Nie byłam pewna, czy to dobry pomysł. Był kompletnie trzeźwy, co oznaczało, że jutro będzie mógł sobie przypomnieć każdy szczegół tego wieczoru. A to nie wróżyło dobrze. Nie, kiedy za każdym jego dotykiem moje ciało wyraźnie się ożywiało, rozpływało się w mokry placek. A już na pewno nie, kiedy przy każdym jego pochyleniu się z pytaniem, czy wszystko u mnie dobrze albo czy dobrze się bawię, moje serce dochodziło do wniosku, że klatka piersiowa nie jest wystarczająco przestronna i skakało na główkę do mojego żołądka.

A co do reszty? Byłam zajęta głównie tym, że głośna muzyka wypełnia moje uszy, rozchodzi się przez biodra do stóp, w czasie gdy my przedzieraliśmy się przez zatłoczone, mroczne wnętrza.

Kiedy wkroczyliśmy w morze ciał z resztą gości za nami – albo i nie, bo istniała możliwość, że ich zgubiliśmy – zostałam nieoczekiwanie popchnięta parę chwiejnych kroków naprzód. Aaron, który szedł tuż za mną, chwycił mnie. Ramię objęło mnie w talii, a dłoń wylądowała na biodrze.

Jednym płynnym ruchem unieruchomił mnie przy sobie.

Jak już jakieś sto dwadzieścia razy tego wieczoru wszystkie zakończenia nerwowe natychmiast naładowały się elektrycznością, gdy tylko moje plecy zetknęły się z jego przodem. Każdy centymetr mojej skóry płonął w zetknięciu z jego ciałem. Nawet przez cienką tkaninę mojej bluzki i jego koszuli.

Jego długie, silne palce ścisnęły mnie za biodro.

Odwróciłam głowę, żeby spojrzeć mu w twarz, nie obchodziło mnie, że usta mam rozchylone, a wzrok zapewne zamglony i nieostry. Dokładnie tak się czułam. Ale przecież nie miałam tego jak ukryć. Z jakiegoś powodu – alkoholu we krwi albo bliskości Aarona – po prostu nie potrafiłam.

Zamiast tego po raz pierwszy pozwoliłam sobie nacieszyć się tą sytuacją. Przenieść całe swoje skupienie na niego. Na wszystkie te miejsca, w których stykały się nasze ciała, i sposób, w jaki Aaron na mnie patrzył. Koncentrowałam się na Aaronie i tym, jak trzyma mnie przy sobie i jak blokujemy drogę w głąb baru.

Patrząc mu przez ramię prosto w oczy, wtuliłam się w niego plecami. Coś zatańczyło w błękitach jego źrenic. Sądziłam, że się uśmiechnie, ale usta miał zaciśnięte w poważną kreskę...

– Złapałeś mnie – przekrzykiwałam dudniącą muzykę. – Mój wybawicielu. Zawsze przychodzisz mi na ratunek, panie Kent.

W jakimś stopniu byłam świadoma, że przemawia przeze mnie głównie alkohol. Ale Aaron nie odpowiedział. Jego usta pozostały zamknięte, a ja obserwowałam, jak porusza mu się krtań. Ktoś zawołał nas z za jego pleców. A może z przeciwległego krańca baru. Nie wiedziałam, nie obchodziło mnie to. Zamierzałam powiedzieć Aaronowi, żeby to zignorował, ale on przyciągnął mnie do swojego boku. Jednocześnie ukrywając moją dłoń w swojej dłoni.

To mi się spodobało. Aż za bardzo. Więc nie narzekałam.

Aaron poprowadził mnie przez knajpę, jakby to on spędził tu w młodości niezliczone noce. Bar był tak ponury i wypakowany wirującymi ciałami, jak go zapamiętałam. Muzyka wciąż dudniła zbyt głośno, a parkiet lepił się od rozlanych drinków.

Uwielbiałam to.

I byłam zachwycona, że jest tu dziś ze mną Aaron, że chroni mnie przed tymi przypadkowymi – lub pijackimi – pchnięciami i szturchnięciami.

W tamtej chwili byłam zachwycona wieloma rzeczami. I czułam potrzebę, żeby się tym z nim podzielić.

Zatrzymałam się, odwróciłam i wspierałam na palce w nadziei, że wyląduję gdzieś w pobliżu ucha Aarona, a nie jego pachy czy czegoś w tym rodzaju, bo to byłoby żenujące.

– Podoba ci się to miejsce? Mnie tak. Nie przypomina snobistycznych klubów Nowego Jorku, co?

Aaron pochylił się, jego usta znalazły się tuż nad małżowiną mojego ucha.

– Jest bardzo... autentyczne. – Zamilkł na chwilę, ale nie odsunął ust od tego miejsca. Po plecach przebiegł mi dreszcz. – Z początku byłem trochę nieufny, nie ukrywam.

Poczułam, że kąciaki ust mi się unoszą. Tak, to miejsce z całą pewnością nie było w stylu Aarona.

– Ale teraz... – ciągnął, a jego wargi musnęły wrażliwe miejsce pod moim uchem, przez co rozpląnąłam się i ożywiłam jednocześnie. – Teraz myślę, że mógłbym tu zostać do świtu. Może nawet nieco dłużej.

Już się przymierzałam, żeby coś powiedzieć, kiedy ktoś mnie popchnął, i słowa mi umknęły. Zostałam wepchnięta mocniej w ciało Aarona, tym razem twarzą w twarz. I natychmiast poczułam na sobie twarde miejsca jego ciała, smukłe mięśnie, które obserwowałam tego ranka połyskujące w promieniach słońca.

Coś pod moją skórą nabrało tempa, przesyłało mnie niczym prąd.

Moje ciało błagało, żebym pozbyła się tego ostatniego centymetra dzielącej nas przestrzeni. Wariactwo, jak bardzo tego pragnęłam. Poczułam to we krwi. Jakby serce pompowało we mnie czyste szaleństwo. Obdarzając

mnie brawurą. Do tego stopnia, że moje ręce uniosły się same z siebie, a dłonie połączyły się na karku Aarona. Patrzyłam, jak na ułamek sekundy jego oczy się rozszerzają, a potem coś się zatliło i rozпалиło w jego spojrzeniu. Błękitny płomień wymazał zaskoczenie, zastępując je czymś, co bardzo przypominało żądzę.

Wszyscy wkoło nas tańczyli do rytmu, który mój zamglony umysł zdawał się z czymś kojarzyć. Był latynoski. Dekadencki, radosny i stanowił sedno letniego wieczoru w Hiszpanii. Nie wiedziałam, jak to się stało, ale biodra zaczęły mi się poruszać. Dłonie Aarona przeniosły się na moją talię. I tańczyliśmy. Na sekundę opadło mnie niespodziewanie wspomnienie, jak robiliśmy to zupełnie niedawno. Co za ironia, że znaleźliśmy się w tym samym położeniu w tak krótkim czasie, a zdawaliśmy się kompletnie innymi ludźmi.

Nie miało to sensu.

Ale nie przejmowałam się. Nie dzisiejszego wieczoru.

Moje palce bawiły się krótkimi włoskami na karku Aarona, a nasze biodra kołysały się do latynoskiego rytmu. Takie miękkie – jego włosy były tak bardzo miękkie. Tak je sobie właśnie wyobrażałam. Pociągnęłam lekko za pasmo, nie widzieć czemu. W odpowiedzi palce Aarona zacisnęły się na moim pasie, przez co krew we mnie zawirowała i zawrzała, zbierając się w rozmaitych ciekawych miejscach.

Zanim zdołałam się pohamować, wspięłam się znów na czubki palców, nie potrzebując wyjaśnienia, żeby przyjrzeć się z bliska jego twarzy. Nie marszczył brwi ani się nie uśmiechał, ale w jego minie było coś, co sprawiało, że wyglądał inaczej. Na rozluźnionego. Tak, to było to. Nie było w nim ani śladu powściągliwości, do której się tak u niego przyzwyczaiłam. A dla mnie wyglądał dzięki temu jeszcze przystojniej niż zwykle.

Może powinnam mu to powiedzieć.

Rozchyliłam usta z tymi słowami i patrzyłam, jak jego wzrok na nich spoczywa. Jego pojrzenie uwolniło w moim podbrzuszu chmurę motyli.

– Aaronie – powiedziałam, ale nie mogłam się skupić z powodu tego, jak na mnie patrzył. Chyba już przestaliśmy tańczyć. Co ja chciałam powiedzieć?

– Ufasz mi, Catalino? – spytał.

Tak. Odpowiedź przebiegła mi przez myśl, ale nie dałam jej wyrazu. Coś przechwyciło tę trzyliterową reakcję. Coś, o czym, jak mi się mgliście zdawało, musiałam pamiętać.

Palce Aarona rozpostarły się, a jego kciuki musnęły tkaninę mojej bluzki. Jeden z nich zanurkował pod jej krawędź. Na ten prosty dotyk moją skórę zalała fala czystej świadomości.

– Nie wiesz, jeszcze nie – powiedział tuż przy moim uchu, a potem jego usta znalazły się nad moim policzkiem, przez zapało mi dech. – Ale zaufasz mi. Już o to zadbam.

Ja... chyba tego nie zrozumiałam. Ani wtedy, ani nie miałam zrozumieć w najbliższym czasie. Ale jakie to miało znaczenie, kiedy jego usta znajdowały się tak blisko moich? Kiedy jego wargi tańczyły na mojej szczęce, ledwo jej dotykając, co doprowadzało mnie jedynie do szaleństwa. Gdybym się poruszyła, gdybym tylko przechyliła głowę i...

Pisk i dłoń lądująca na moim ramieniu rozproszyły to, co formowało się w mojej głowie.

I zanim się obejrzałam, zostałam odciągnięta od Aarona. Kolejny głośny krzyk zasugerował, kto stoi za moimi plecami i ciągnie mnie za rękę.

– *Lina, ¡nuestra canción!* – moja siostra usiłowała przekrzyczeć muzykę, po czym zatrzymała się w wąskim miejscu, gdzie było troszkę przestrzeni.

Nasza piosenka?

Moje uszy wsłuchiwały się w walący z głośników kawałek, a umysł powoli zaczynał rozumieć sytuację.

Nie dało się nie rozpoznać tego rytmu. Jak mogłabym go nie rozpoznać, skoro tamto niesławne nagranie z moją siostrą i ze mną tańczącymi do tej właśnie piosenki było wielokrotnie puszczone na zjazdach rodzinnych i Bożych Narodzeniach przez ostatnich dwadzieścia lat? Zarówno muzyka, jak i choreografia wyryły mi się w pamięci na wieczną pamiątkę. Leciało *Yo Quiero Bailar* zespołu Sonia y Selena, a to oznaczało tylko jedno.

– Pora spłacić dług! – zawołał Gonzalo.

Po tych słowach pozostali zrobili tyle miejsca, ile się dało, wokół mnie i Isabel, a reszta drużyny panny młodej zebrała się za nami, żeby zapłacić za przegraną w Pucharze Weselnym.

Moje ciało ożywiło się od znajomej nuty.

– Popamiętasz mnie za to, bridezilla – przekrzyczałam muzykę.

Spojrzałyśmy na siebie, przygotowując pozycje, żeby rozpocząć niechlubny układ taneczny.

– Ja?! – odkrzyknęła, kiedy poruszyłyśmy synchronicznie tyłkami. – Później mi podziękujesz.

Wirowałyśmy z uniesionymi rękami, z potem zatańczyłyśmy twista.

– Co masz na myśli? – zapytałam, kiedy stuknęłyśmy się biodrami, zgodnie z kretyńską choreografią.

Byłam świadoma reszty naszej improwizowanej grupy tanecznej z drużyny panny młodej gdzieś za naszymi plecami. Naśladowały nasze ruchy najlepiej, jak potrafiły. Trzeba im było oddać, że pijackie wyczyny mojej siostry – czy moje własne – raczej nie były łatwe do powtórzenia.

– Mam na myśli, że... – powiedziała Isabel, kiedy znów się zbliżyłyśmy, twarzami do siebie, i przybiłyśmy ponad głowami piątkę.

Następnie zaczęłyśmy w rytm piosenki schodzić do podłogi w sposób, który miał być uwodzicielski, a zapewne wyszedł nam nienaturalnie niezdamy. – Jeśli można wierzyć płonącym oczom twojego chłopaka, to dzisiejszej nocy czeka cię ekstra bzykanko.

Ledwo jej słowa dotarły do moich uszu i świadomości, a o mało co nie wylądowałam na tyłku.

Obróciłam głowę gwałtownie w bok, patrząc na publiczność, a mój wzrok spoczął natychmiast na bardzo wyrazistej parze oczu. Płonących oczu, jak to ujęła Isabel. I w czasie gdy moje ciało wykonywało kolejne ruchy, polegając na pamięci mięśniowej, nie mogłam oderwać wzroku od tej pary przeszywających błękitnych oczu.

Wykonałam układ taneczny niemal nieświadomie, niezdolna, by spojrzeć w jakiegokolwiek inne miejsce. Przyciągana niczym magnesem przez te dwa niebieskie punkty, które zdawały się płonąć blaskiem. I choć ja mogłam winić alkohol w swoim krwiobiegu, nie mogłam wymyślić, jaką on miał wymówkę.

Pochłaniał każdy mój kretyński, absurdalny ruch, jakby kontemplował coś, co było znacznie ważniejsze niż układ stworzony wiele lat temu przez parę nastolatek. Patrzył na mnie, jakbym była kimś więcej niż dorosłą babeczką wyginającą się w zwariowanym, głupawym tańcu. Jakby nie mógł się tym nasycić. Jakby zaraz miał odłączyć się od tłumu i zbliżyć, by móc chłonąć nawet najdrobniejszy z moich gestów.

Nigdy nikt nie patrzył na mnie w ten sposób. Przenigdy.

Kiedy piosenka dobiegła końca i przeszła w kolejny hit sprzed dekady, to, co działo się między mną i Aaronem, buzowało gdzieś w moim podbrzuszu. I to bardzo. Tak bardzo, że aż zrobiło mi się słabo, za gorąco i tak, jakbym miała wyjść z własnej skóry.

Wspomnienie mojego ciała przyciśniętego do ciała Aarona przebiegło mi przez myśl. To stało się zaledwie parę minut temu.

Serce waliło mi w piersi, a ja próbowałam zebrać myśli i zapanować nad oddechem. Pot spływał mi po plecach i ramionach i jakieś przytłaczające uczucie ogarniało całe moje ciało.

Potrzebowałam powietrza, świeżego powietrza. To mi zawsze pomagało.

– Wyjdę na moment na zewnątrz – powiedziałam Isabel, ściskając ją w przelocie.

Siostra pokiwała głową, zajęta piosenką, która akurat była jej nowym ulubionym kawałkiem. Skierowałam się w stronę drzwi, nie mając odwagi spojrzeć wstecz na Aarona. Nie mogłam. Po prostu... nie mogłam.

Musiałam pozbierać myśli.

Kiedy już przedostałam się przez morze tańczących ciał, wyszłam na zewnątrz. Wieczór był ciepły i wilgotny, a przyjemna bryza od morza owiała moją skórę.

Ulga była natychmiastowa, ale krótka. Teraz moje nogi sprawiały wrażenie, jakby ważyły tonę.

Ale wolałam to od samopoczucia, które ogarnęło mnie w knajpie. Żałowałam też każdego drinka, którego wypiałam dzisiejszego wieczoru. Może z jaśniejszym umysłem byłabym w stanie pojąć, co się, do cholery, działo. A w szczególności dlaczego moje serce zdawało się spiskować przeciwko mnie.

Pozwoliłam sobie opaść na poboczu, usiadłam, żeby dać nogom wytchnienie. To był teren dla pieszych i tylko mieszkańcom wolno tu było przejeżdżać. Z racji pory, dochodziła trzecia w nocy, szanse na potrącenie były znikome. Nie spieszyłam się więc, usiłując ukoić to, co wciąż sprawiało, że było mi gorąco i skóra mnie mrowiła.

Z zamkniętymi oczami i łokciami opartymi na kolanach skupiałam się na stłumionych dźwiękach muzyki dobiegających z baru.

Drzwi za mną otworzyły się i szybko zamknęły.

Wiedziałam, że to on, zanim się odezwał. Nie musiał. Wyglądało na to, że jestem na niego wyczulona. Na tego cichego mężczyznę, którego obecność zawsze przemawiała do mnie znacznie głośniejszym niż jego słowa. Nie odwracając się i wciąż siedząc na letnich płytach chodnika, słuchałam jego ciężkich kroków. Aaron pozwolił, by jego ciało opadło i zajęło miejsce tuż koło mnie. Jego długie nogi wyciągnęły się do przodu, zajmując jakieś dwa razy tyle miejsca, co moje.

Na moich kolanach wylądowała miękko butelka wody.

– Pewnie będziesz miała na nią ochotę – powiedział Aaron.

Obezwładniające uczucie, które zmusiło mnie do wyjścia na zewnątrz, jeszcze nie zniknęło, utrudniając mi myślenie.

Szturchnął mnie w nogę kolanem na zachętę.

Spojrzałam na leżącą na moich kolanach butelkę. Poczułam się nagle tak strasznie zmęczona, a moje ręce ważyły za dużo, żebym mogła ją podnieść i otworzyć. Całe moje ciało się tak czuło. A Aaron siedział tak blisko, duży i ciepły, taki zachęcający, żeby oprzeć sobie głowę na jego ramieniu i na minutkę zamknąć oczy. Na króciutką drzemkę.

– Nie śpimy, kochanie – powiedział łagodnie. Podniósł butelkę, otworzył ją i wcisnął mi do ręki. – Napij się – poprosił cicho.

Kolejne szturchnięcie jego nogi.

Jaka to była piękna noga. Sam jego mięsień czworogłowy miał zapewne większą masę niż całe moje ciało. Przyłożyłam butelkę do ust i wzięłam pokaźny łyk wody, kontynuując oględziny.

To bardzo ładne prawe udo, pomyślałam, odkładając butelkę na kolana.

Cichy chichot sprawił, że zerknęłam na jego źródło.

Usta Aarona układały się w uśmieszek i mnie rozpraszały.

– Dziękuję – odparł, a uśmiech mu się poszerzył. – Nikt jeszcze nigdy nie skomplementował mojej nogi.

Zmarszczyłam brwi.

Powiedziałam to na głos? A, chrzanić to.

Spojrzałam na niego w milczeniu i zdecydowałam się napić jeszcze trochę. Mój mózg był najwyraźniej odwodniony, skoro wygadywałam wszystko, co mi ślina na język przyniosła.

– Lepiej? – spytał Aaron.

– Jeszcze nie – posłałam mu krzywy uśmiech. – Ale dzięki.

Brwi mu się ściągnęły, marszcząc czoło.

– Zabiorę cię z powrotem do mieszkania. Chodź. – Nogi, których podziwianiem byłam zajęta, napięły się, gotowe, by pchnąć ciało do góry.

– Nie, zaczekaj. – Moja dłoń wylądowała na tym ładnym i o, bardzo twardym udzie, i zatrzymała Aarona. – Proszę, jeszcze nie. Możemy zostać tu jeszcze chwilę?

Błękitne oczy Aarona zdawały się coś oceniać, pewnie mój stan. Ale jego wielkie ciało nie ruszyło się z miejsca u mojego boku.

– Dzięki. – Moje spojrzenie wróciło znów na jego wyciągnięte nogi. – Muszę ci coś powiedzieć. Wyznać. – Nie popatrzyłam na niego, ale wyczułam, że stężał. – Wygoogłałam cię, tylko raz. Ale to zrobiłam.

Aaron zastanawiał się jakby chwilę. Ale nie skomentował tego. Wyjął mi natomiast butelkę z wodą z dłoni, odkręcił i wskazał, żebym się z niej napiła.

Uległam i dokończyłam resztę zawartości. Odebrał pustą butelkę, a mnie się wydało, że coś wymamrotał, ale nie byłam pewna.

– Znalazłam masę rzeczy. Właśnie dlatego pozwoliłam sobie na to tylko raz – przyznałam z uśmiechem zażenowania. – Bałam się, że znajdę coś, co zmieni moje przekonanie na twój temat.

– I znalazłaś?

– Tak i nie. – Czy to, co znalazłam, zmieniło moją wizję Aarona? Chyba nie potrafiłam na to odpowiedzieć. – Przewinęłam masę twoich zdjęć, dopóki Google nie miał mi nic więcej do pokazania.

– To sporo przewijania.

– Chyba tak. – Wzruszyłam ramionami. – Chcesz usłyszeć, co znalazłam?

Nie odpowiedział, więc i tak mu wyznałam.

– Na jednym ze zdjęć stoisz na środku boiska, plecami do obiektywu, a w dłoni trzymasz złoty kask. Nie widziałam nic poza twoimi plecami, ale słowo daję, że wiedziałam, jaką masz minę. Potrafiłam sobie wyobrazić, jak zmarszczone masz brwi i zaciśniętą szczękę. Zawsze tak robisz, kiedy jesteś zdenerwowany, ale nie chcesz tego po sobie pokazać.

Aaron milczał, więc na niego zerknęłam. Spoglądał na mnie, a w wyrazie jego twarzy było coś na kształt szoku.

Ale tego wieczoru miałam wyłączone filtry i nie obchodziło mnie, że powiem czy ujawnię zbyt dużo.

– No i były artykuły – ciągnęłam. – Niejeden, i wszystkie wychwalały cię jako zawodnika. Jako nadzieję NFL. A potem się skończyły. Jakbyś się zapadł pod ziemię.

Spojrzenie Aarona stało się puste, jakby nie było go tu ze mną, jakby nie siedział na chodniku w hiszpańskim miasteczku mojej młodości.

Mówiłam dalej nie dlatego, że chciałam wydusić z niego szczegóły, ale dlatego, że nie mogłam przestać się tłumaczyć.

– Nie sądzę, żeby było wiele wschodzących gwiazd futbolu odwieszających kask na rzecz pozbawionego blichtru życia, które wiemy jako inżynierowie w średnich rozmiarów firmie technologicznej. – Nie byłam pewna, jak działa liga uniwersytecka, ale z tego, co przeczytałam podczas mojej sesji z Google’em, wiedziałam, że się nie myłę. – Odkąd mi o tym powiedziałaś, zastanawiałam się, co takiego mogło cię doprowadzić do tego rodzaju decyzji. Kontuzja? Wypalenie? Jak to się dzieje, że ktoś przechodzi na drugą stronę?

Musnęłam palcami jego przedramię. Sądziłam, że to go zaskoczy, ale nie zaskoczyło. Zamiast tego jego dłoń owinęła się wokół mojej dłoni, a potem Aaron ułożył nasze splecione palce na swoim udzie.

– Jeśli nie chcesz o tym rozmawiać, to w porządku. – Ścisnęłam jego dłoń. Naprawdę było w porządku, ale nie oznaczało to, że nie czułam się trochę zawiedziona. – Jeśli nie chcesz mi o tym opowiedzieć.

Aaron nie odzywał się przez dłuższą chwilę. Wykorzystałam ten czas, żeby pogodzić się z tym, że nie otworzy się przede mną. Nie żebym go winiła. Ja też nie byłam z nim całkiem szczerą na temat swojej przeszłości. Ale choć starałam się wmówić sobie coś przeciwnego, doznanie rozczarowania w piersi utrudniało ignorowanie tego, jak się naprawdę czułam. Chciałam wiedzieć. Chciałam odkopać i poznać wszystko, co dotyczyło jego przeszłości, bo w głębi duszy wiedziałam, że to klucz zrozumienia wreszcie tego mężczyzny, którym był teraz. A fakt, że nie dopuszczał mnie do siebie, przypominał mi jedynie o tym, że nie różniłam się od całej reszty.

– Catalino – powiedział wreszcie, po czym nastąpiło głębokie i zmęczone westchnienie. – Chcę ci opowiedzieć. Z chęcią opowiedziałbym ci wszystko na swój temat.

Moje serce postanowiło wznowić swoje harce, z którymi borykałam się przez całą wieczór. Opowie mi wszystko o sobie.

– Ale ledwie trzymasz się na nogach. Nie jesteś w stanie, w którym mogłabyś dotrzeć do końca rozmowy.

– Dotrwam – odparłam szybko. – Nie jestem aż tak pijana. Wysłucham cię, słowo. – Choć czułam się nieco lepiej, to istniało prawdopodobieństwo, że jeśli poruszę się zbyt gwałtownie, padnę na twarz. Ale to mnie nie mogło powstrzymać. – Udowodnię ci to. Spójrz. – Nogi pchnęły moje ciało do góry i podparły je dość chwiejnie. Ale to nie miało znaczenia. Musiałam udowodnić Aaronowi, że nic mi nie jest.

Nie zamierzałam pozwolić, by taka szansa wymknęła mi się z lekko zawianych palców czy nóg...

Para dużych dłoni przecięła moją trajektorię i podtrzymała mnie w pasie.

– Spokojnie. Ograniczmy stanie do minimum – powiedział Aaron, przywracając mnie bez wysiłku do poprzedniej pozycji, tuż koło siebie. Być może nawet nieco bliżej jego ciała. Na co nie narzekałam. – Aż tak bardzo chcesz się dowiedzieć?

– Tak. Chcę wiedzieć wszystko – wyznałam, pozwalając się znów prowadzić pozbawionej filtra Linie.

Wyrwał mu się ponury śmiech.

– Nigdy nie planowałem takiego obrotu spraw.

Mój przymgłony umysł nie do końca to zrozumiał, ale zanim zdołałam spytać, Aaron kontynuował:

– Zawsze grałem w futbol. Zajmowałem się tylko tym przez blisko dwie dekady. Tata był szychą w świecie trenersko-menedżerskim w domu, w Waszyngtonie. – Aaron pokręcił głową, a rozczochrane, krótkie kosmyki niemal błysnęły w łagodnym świetle latarni. – Wiedział, jak wypatrzeć

potencjał, robił to milion razy. Był z tego znany. Kiedy więc zdał sobie sprawę, że mam wrodzony talent, o którym tak wiele mówił, jakby wszystkie te lata kariery przygotowywały go do tej właśnie chwili. Do syna, z którego od samego początku stworzy zawodnika doskonałego.

– Trenował cię od małego? – wymamrotałam.

Aaron wyciągnął nogi i oparł łokcie na kolanach.

– Więcej. Zrobił ze mnie swój osobisty projekt. Miał dzieciaka z potencjałem, mogącego zostać tym, o czym marzył ojciec, i to w domu. A on miał narzędzia i doświadczenie, żeby to umożliwić. Nie było miejsca na porażkę. Ciężko pracował nad przerobieniem mnie na bezbłędnego futbolowego robota, którego pieczołowicie składał, odkąd moje nogi stały się na tyle silne, by biegać za piłką, a ręce na tyle duże, by ją utrzymać. – Aaron zrobił pauzę. Wpatrywał się w ponurą ulicę przed nami, a ja widziałam, jak jego profil stężał. – Obaj nad tym pracowaliśmy. I przez bardzo długi czas świetnie na tym prosperowałem.

Przysunęłam się do niego bliżej, aż moja ręka i ramię całkiem dotykały jego.

– Dlaczego się to zmieniło? – spytałam, pozwalając ciału oprzeć się lekko o bok Aarona. – Kiedy przestała cię cieszyć gra?

Spojrzał na mnie kątem oka, a w jego spojrzeniu było coś łagodnego.

– Tamto zdjęcie, o którym wcześniej wspomniałaś? – powiedział pytająco, a potem odwrócił ode mnie twarz i wbił wzrok w pustą ulicę przed nami. – To z ostatniego meczu, jaki rozegrałem. – Aaron zamilkł. Po rozgoryczeniu w jego głosie wiedziałam, że potrzebuje chwili, by się pozbierać. – To się stało dokładnie rok po śmierci mojej mamy.

Serce ścisnęło mi się w piersi, poczułam pragnienie, żeby otulić go własnym ciałem, by osłonić go od bólu w jego głosie. Ale ograniczyłam się

do złapania go za ciepłą rękę i splecenia naszych palców. Aaron znów położył nasze splecione dłonie na swoich kolanach.

– W tamtej chwili, kiedy stałem na tym boisku, patrząc na tłum i kolegów z drużyny świętujących zwycięstwo, i nie potrafiłem się zmusić, by cokolwiek poczuć, postanowiłem, że się wycofam tuż przed draftem. I tak też zrobiłem.

– To musiało być bardzo bolesne – powiedziałam, a mój kciuk pieścił ciepłą skórę na wierzchu jego dłoni. – Wszystko razem, utrata mamy i zostawienie czegoś, na co pracowałeś całe życie.

– Bolało, owszem. – Opuścił głowę. Obserwowałam, jak patrzy na nasze złączone dłonie. – Tata nie potrafił tego zrozumieć. Nawet nie próbował. – Wyrwał mu się gorzki śmiech. – Moja kariera futbolowa stała się doskonałą ucieczką po tym, jak mama otrzymała diagnozę. Zamiast umocnić więź ojca z synem, przemieniła nas w trenera i zawodnika. I nic ponad to.

Kolejna strata. Kolejny ból Aarona. Ścisnęłam jego dłoń, po czym bardzo powoli oparłam głowę na jego ramieniu.

Mówił dalej:

– Powiedział, że marnuję życie. Przyszłość. Że nic mi się nie uda. Że jeśli naprawdę porzucę szansę, która mogła zmienić moje życie, nie chce mieć ze mną nic wspólnego. Skończyłem więc studia i wyjechałem z Seattle.

Aaron wciąż trzymał moją dłoń na kolanach. Jego palce zacieśniały się wokół moich palców, w miarę jak mówił. Ja opierałam się o niego bokiem głowy i czułam, że drugą rękę kładę na jego przedramieniu. Tylko w ten sposób mogłam wyrazić, jak bardzo było mi przykro, że przez to wszystko przeszedł, nie biorąc go mocno w objęcia, z których mogłam nie być go w stanie wypuścić. Przynajmniej nie przed rankiem.

– To musiało być takie trudne. Dorastanie ograniczone przez cudze przekonania, kim powinienesz lub nie powinienesz być.

W zamyśleniu bawił się moimi palcami, a delikatna pieszczota jego skóry sprawiała, że po ręce przechodziły mi ciarki.

– Teraz, z perspektywy, zdaję sobie z tego sprawę. Ale w trakcie tego nie dostrzegałem. Tak po prostu było. Dostałem komplet celów i tylko do nich dążyłem – wyjaśnił, a jego kciuk powędrował w górę mojego nadgarstka. – Nigdy nie byłem nieszczęśliwy. A przynajmniej nie do chwili, kiedy zrozumiałem, że chyba nie byłem też całkiem szczęśliwy.

– A teraz? Czy teraz jesteś całkiem szczęśliwy, Aaronie?

Delikatne muśnięcia jego palców na moich ustach. Bez wahania odparł:

– Całkiem? Jeszcze nie. Ale cholernie ciężko pracuję, żeby to osiągnąć.

[62] *Ven aquí, tonta.* (hiszp.) – Chodź tu, głuptasie.

ROZDZIAŁ 19

Każdy, kto przyglądałby się moim idiotycznym próbom dotarcia do sypialni, byłby przekonany, że zaraz runę na twarz. I miałby rację. Cud, że w ogóle mogłam się poruszać, jeśli wziąć pod uwagę, że moje stopy podnosiły się tylko na tyle, że nimi powłóczyłam.

O ironio, i w przeciwieństwie do tego, co wmawiał mi organizm, chyba nigdy nie czułam się bardziej rozbudzona, niż kiedy przekroczyłam próg mieszkania.

Głowa działała na pełnych obrotach, przepracowując wszystko, co Aaron opowiedział mi o swojej przeszłości. Analizowałam nawet najdrobniejsze informacje, dopóki nie uzyskałam całkowitej pewności, że zabezpieczyłam je na tyle, że nie umkną mojej pamięci.

Co tam, że nogi chwiały mi się przy każdym kroku, a wycieńczenie ogarniało cały mój organizm. Wyznanie Aarona – bo miałam wrażenie, jakby odsłonił coś, czego strzegł i co skrywał przed światem – nieźle namieszało mi w głowie.

I w piersi. Tak, zdecydowanie w piersi również. Organ, który w niej przebywał, kurczył się i ściskał, a ja wciąż usiłowałam zrozumieć, że nie powinnam się czuć w ten sposób. Ani podejmować na tej podstawie działań. Kawalek mnie tęsknił za stanem upojenia lub przynajmniej takiego rauszu, żebym się tym nie przejmowała, ale po wypiciu ogromnej ilości wody, czego domagał się Aaron, i biorąc pod uwagę, że po powrocie do środka osławionego baru nie tknęłam już drinka, luksus takiego usprawiedliwienia nie był już możliwy. Minęła piąta nad ranem, a skutki

picia alkoholu ograniczyły się do cichego szumu, który wskazywał, że jutrzejszy dzień nie będzie należał do przyjemnych.

Nie zdawałam sobie sprawy, że stoję pośrodku sypialni, wpatrując się w przestrzeń, dopóki Aaron nie zamknął za sobą drzwi. Kiedy się odwróciłam, moje spojrzenie natychmiast spoczęło na szklance wody w jego dłoni.

Patrzyłam, jak podchodzi do szafki nocnej, na której położyłam kilka swoich rzeczy, i odstawia tam szklankę.

– To dla mnie? – Znałam odpowiedź, ale ten drobny gest trochę mnie rozrzewnił. Jak za każdym razem, kiedy Aaron zatroszczył się o mnie dzisiejszego wieczoru. Jakoś... nie wydawało mi się to już takie drobne. – Jeśli będziesz się tak zawzięcie mną opiekował, to bardzo trudno będzie mi wrócić do prawdziwego życia.

Pewnie nie powinnam była tego mówić, nie powinnam była tego tak ujmować, ale po wszystkim, co wydarzyło się tego wieczoru, ścisła kontrola, jaką usiłowałam utrzymać nad Aaronem, zaczynała się jakby rozluźniać.

Aaron skinął głową, a jego twarz przybrała poważniejszy wyraz. Ale nie skomentował tego, co powiedziałam. Rozpiął natomiast górny guzik koszuli, po czym zmienił zdanie i zajął się paskiem od zegarka.

Poczułam, że nogi się pode mną uginają – i to nie z właściwych powodów – podeszłam więc do brzegu łóżka i usiadłam na wierzchu prostej jedwabistej pościeli. Powstrzymując się od natychmiastowego zanurzenia się w niej, odetchnęłam ciężko i próbowałam się pozbyć napięcia w barkach. Zanim jednak zdołałam się w pełni rozluźnić, kręgosłup zeszywniał mi na pewną myśl.

Łóżko.

Będziemy spali w tym samym łóżku.

Ta kwestia jakoś do tej pory mi umknęła. A jej powrót przyprawił mój brzuch o dziwne doznania. I to nie w przykrym sensie, ale raczej w sensie ekscytującym. Doznania, które rozpały moją skórę.

Cóż, jeśli tak się czułam, zanim w ogóle znaleźliśmy się w łóżku, to nawet nie byłam sobie w stanie wyobrazić, co będzie się działo, kiedy znajdę się opatulona pod jedną kołdrą z Aaronem. Jego masywne ciało i moje znacznie mniejsze będą dzielić skromną przestrzeń, jaką oferował materac, i się na niej ściskać.

I... o cholera.

Próbując rozproszyc myśli, zajęłam ręce zdejmowaniem butów z obolałych stóp. Kiedy się z tym uporałam, potarłam skronie, powtarzając sobie, że bym się, do cholery, uspokoiła, bo wszystko gra. Byliśmy dorośli. I mieliśmy spać w jednym łóżku. I co z tego?

– Jak bardzo źle się czujesz? – spytał Aaron z miejsca po drugiej stronie łóżka, gdzie wciąż stał.

Zachichotałam, ale zabrzmiało to raczej jak odgłos kogoś, kto się dławi.

– Cóż – odchrząknęłam. – Czuję, jakby przebiegło po mnie stado bardzo wkurzonych i bardzo ciężkich antylop, którym się gdzieś spieszyło.

Aaron pojawił się w moim polu widzenia i zatrzymał się przede mną.

– Czyżbyś mówiła o śmierci Mufasy?

Moje palce znieruchomiały i zawisły tuż koło skroni.

– Lubisz *Króla lwa*?

– Pewnie.

– Jeszcze któreś filmy Disneya? – Kusiłam los.

Jego mina nadal była poważna.

– Wszystkie.

Cholerka.

– Nawet *Krainę lodu? Zaplątanych? Królową i żabę?* – spytałam, a on pokiwał głową.

– Uwielbiam filmy animowane. Pozwalają mi o niczym nie myśleć. – Wsunął dłonie do kieszeni dżinsów. – Disney, Pixar... jestem wielkim fanem.

Tego było za wiele. Najpierw otworzył się na temat swojego dzieciństwa, a teraz to. Chciałam zapytać, jak to i czemu, ale istniały pilniejsze sprawy.

– Który lubisz najbardziej?

Błagam, nie mów tego, co doprowadzi u mnie do zatrzymania akcji serca. Błagam, nie mów tego.

– *Odlot.*

Ja pierniczę. Powiedział to. Moje serce przez chwilę gubiło rytm. A słabość do Aarona coraz bardziej mnie obezwładniała.

– Aha. – Jedno drżące słowo wydostało się z moich ust. Tylko tyle udało mi się wydusić.

Zamknęłam oczy i wznowiłam masaż skroni palcami. Choć może raczej powinnam masować sobie klatkę piersiową.

– Aż tak źle?

Kiedy na niego spojrzałam, wyglądał, jakby coś oceniał. Najpewniej mój stan trzeźwości.

– Nie przejmuj się – machnęłam ręką. – Nic mi nie jest. Nie jestem już pijana. Słowo daję, że nie obrzygam cię w łóżku.

Nie otrzymałam na to odpowiedzi, przez co wzdrygnęłam się na swój dobór słów.

Bez zbędnych komentarzy Aaron zniknął w maleńkiej łazience i zostawił mnie samą z moim zażenowaniem i myślami.

Które głównie krążyły wokół niego – oglądającego w zaciszu domu filmy animowane, szczególnie *Odlot*, i odnajdującego być może pokrewną duszę w Carlu – oraz tego cholernego łóżka.

Powoli się podniosłam.

Przebiegłam wzrokiem po geometrycznym wzorze, który przecinał kołdrę, aż po miejsce, gdzie leżały poduszki. Tam znajdują się nasze głowy, zaledwie parę centymetrów od siebie. Wszystko, co czułam, powoli zastępowała dziwna mieszanina antycypacji i czegoś... nowego.

Musiałam zachować zimną krew. To było tylko łóżko. My byliśmy dwojgiem dorosłych osób, które mogły spać koło siebie. Byliśmy już... przyjaciółmi? Nie, chyba nie. Ale nie byliśmy też już tylko znajomymi z pracy. Pomijając nawet to, że wkrótce miał zostać moim szefem, nie sądziłam, żebyśmy nadal zaliczali się do osób, które tylko ze sobą pracują, kłócą się z regularnością zegarka i z trudem znoszą wzajemne towarzystwo dłużej niż dziesięć minut. Nasza umowa – ten miłosny przekręt, który uknuliśmy – wyciągnęła nas z tego precyzyjnie określonego obszaru. I wepchnęła na zupełnie nowe i nieznane wody. Teraz łączyło nas coś więcej niż wcześniej. Było to...

Za chwilę miało to być łóżko. Tylko tego byłam stuprocentowo pewna.

I tego, że musiałam przestać to analizować. Musiałam być... nieporuszona. Tak. Jeśli mieliśmy dzielić łóżko, musiałam przestać zachowywać się, jakby to było wielkie halo. Nawet jeśli było. Bo zajebarczo było. Aaron udowadniał mi to swoim delikatnym, acz stanowczym dotykiem i odsłonięciem małych kawałków siebie, które były równie prowokacyjne.

Co powiedziała mi kiedyś Rosie?

„Uwolnij swoje plany do wszechświata. Zwizualizuj je”.

Właśnie to zamierzałam zrobić.

A więc zwizualizowałam siebie spokojną. Nieprzejętą. Niewzruszoną. Byłam bryłą lodu pośród zamieci. Stałam twardo w miejscu. Nieporuszona, zimna i pozbawiona emocji.

Tak.

Mając to na uwadze, podeszłam do szafy i wyciągnęłam piżamę, która składała się z szortów i starego T-shirtu z dużym żółtym napisem „Nauka wymiata”. Część mnie żałowała teraz, kiedy sytuacja sypialna uległa zmianie, że nie przemyślałam tego dokładniej. Inna, znacznie mniejsza część pomyślała, że Aaronowi przypadnie do gustu przekaz z koszulki. Że może obdarzy mnie jednym z tych swoich krzywych uśmieszków, które...

Nie. Takie myśli nie przystały lodowej bryle.

Aaron wyszedł w milczeniu z łazienki, wciąż ubrany w koszulę, w której rozpięte były już kolejne dwa guziki – co, jak sobie powtórzyłam, nie ruszało mnie – i skierował się prosto do swojej części szafy. Również w milczeniu wślizgnęłam się do łazienki, żeby się przebrać i umyć.

Kiedy się z tym uporałam i ubrałam w piżamkę, napełniłam płuca głębokim i, jak miałam nadzieję, dodającym energii oddechem i wróciłam do pokoju.

Nie wiedziałam, czego powinnam się spodziewać, ale na pewno nie byłam przygotowana na widok Aarona w samych tylko spodniach od piżamy. Wisiały nisko na jego biodrach – tak nisko, że odsłaniały gumkę od jego slipek – i miały ciemny odcień szarości, który pasował do jego karnacji.

Mój wzrok powędrował w górę i znalazł to, czego szukał. Ten wspaniały tors, który wcześniej połyskiwał w promieniach słońca pokryty kropelkami potu...

Matko, nie, nie, nie.

Musiałam przestać się na niego gapić. Pożerać go wzrokiem, jakbym w życiu nie widziała dotąd gołej klaty. To nie mogło być zdrowe. Dobre dla mojego stanu psychicznego.

Odwróciwszy się od niego trochę zbyt gwałtownie, zajęłam się porozrzucanymi ubraniami. Kątem oka obserwowałam, jak wkłada na siebie koszulkę z krótkimi rękawami.

Dobrze. Z całą pewnością dobrze. Zakryj te wyrzeźbione mięśnie, absurdalnie piękny miłośniku *Odlotu*.

Odsunęłam szufladę wąskiej komody i wpatrzyłam się w jej zawartość. Uświadomiwszy sobie, że niczego stąd nie potrzebuję, ponownie ją zamknęłam. Otworzyłam jedne drzwi szafy i zdałam sobie sprawę, cholera, z tego samego, co przed chwilą. Przeklinając pod nosem z powodu ewidentnego przejawu własnej głupoty, wyczułam, że za moimi plecami Aaron się porusza.

Moje dłonie zwinęły trzymane ubrania w kulkę.

Delikatne muśnięcie na rękę zakłóciło moją wewnętrzną mowę motywacyjną i natychmiast rozkręciło próby przekonania samej siebie, że jestem opanowana i nieporuszona.

– Co się dzieje? – Przesuwał palce w górę i w dół mojego ramienia. – Jesteś podenerwowana.

– Nic się nie dzieje. Nic mi nie jest – skłamałam i usłyszałam, jak mój głos drży. – Wszystko... jest w porządku.

Kompletnie nic nie było w porządku.

Aaron musnął po raz ostatni palcami moją skórę, a ja wciąż stałam do niego tyłem. Miałam wrażenie, że na coś czeka, a kiedy cisza, która nastąpiła po mojej odpowiedzi, przeciągała się, westchnął.

– Prześpię się na podłodze.

Jego głos brzmiał nieswojo, co sprawiło, że wreszcie się do niego odwróciłam. Odchodził, więc sięgnęłam po jego rękę i owinęłam swoje smukłe palce wokół jego nadgarstka. Poczułam na skórze jego puls.

– Nie – wyszeptałam. – Mówiłam, że nie musisz. Prześpijmy się na łóżku. Oboje. – Przełknęłam kulę, która uformowała się w moim gardle. – Nie tym się niepokoję. – To nie było totalne kłamstwo. Wiedziałam, że Aaron z chęcią prześpi się na wpół zwisając nad podłogą, jeśli wyda mu się, że jest mi choćby odrobinę niewygodnie. To jeszcze nic, przespałby się nawet na podłodze, gdybym mu na to pozwoliła. – Ja tylko... – Pokręciłam głową, nie wiedząc, jak dokończyć to zdanie. Nie miałam śmiałości.

Nie boję się twojej obecności w moim łóżku, chciałam mu powiedzieć. Tylko siebie i wszystkiego, co chodzi mi po głowie, a także kretyńskiego organu w centrum mojej klatki piersiowej – tego się obawiam. Siebie i tego, na co sobie mogę pozwolić. To mnie przeraża. Cała ta maskarada, którą odstawiamy, miesza we wszystkim, co do tej pory wiedziałam, a przynajmniej tak mi się wydawało.

Nie minął nawet dzień, odkąd wylądowaliśmy w Hiszpanii, a ja czułam się tak, jakby wszystko między mną i Aaronem uległo większym zmianom w ciągu tych dwudziestu godzin niż w czasie blisko dwóch lat.

Jak to możliwe?

– Powiedz mi, co dzieje się w twojej głowie. Możesz mi zaufać. – Uniósł wolną rękę i ujął moją twarz w dłoń. – Pozwól mi pokazać, że jestem godny twojego zaufania.

O Boże, chciałam mu na to pozwolić. I to bardzo.

Ale to było jak skok z klifu. Śmiałe. Zbyt brawurowe. Strach mnie paraliżował.

Spojrzałam mu w oczy i zdałam sobie sprawę, że gdybym sobie na to pozwoliła, mogłabym utonąć w błękiecie jego oczu. Co jedynie pogłębiało

mój lęk. Nie było już śladu po bryle lodu, na której temat parę minut prawila sobie kazanie. Ten prosty gest – ciepła dłoń ujmująca mój policzek – całkowicie mnie roztopił. Rozpuścił do postaci wody. Taką miał nade mną władzę.

– Nie wiem jak – odpowiedziałam, wtulając twarz w jego dłoń. Na sekundę. Tylko na tyle sobie pozwoliłam.

Dotyk Aarona zniknął, a zapomniane ubrania, które wciąż trzymałam pod pachą, zostały wyjęte z mojego uścisku. Gdzieś je odłożył. Na podłogę, komodę, łóżko – nie wiedziałam i nic mnie to nie obchodziło. Nie, kiedy bardzo konkretne uczucie formowało się w jego wzroku. Determinacja.

W głębi duszy wiedziałam, że mi udowodni, jak godny jest zaufania. Że mogę skoczyć i nic mi się nie stanie. Że może nie pozwoli mi utonąć, czego się tak obawiałam.

Coś zawisło w powietrzu wokół nas. Coś gęstego i zmysłowego, co zmieniło atmosferę w tym małym pokoiku.

– Zamknij oczy – poprosił. Choć prośbą to raczej nie było. Nie bardzo. Nie miało to znaczenia, bo moje powieki natychmiast opadły.

Po raz pierwszy w życiu zrobiłam dokładnie to, co powiedział Aaron, nie stawiając mu oporu. Ani jeden mięsień w moim ciele nie miał zamiaru robić niczego, oprócz słuchania jego poleceń. Przyzwolenia, żeby Aaron pokazał mi to, czego pragnął.

Zdjęło to ze mnie ciężar odpowiedzi na jego pytanie.

Z zamkniętymi oczami poczułam, że Aaron robi krok w moją stronę, a jego bliskość była niczym ciepły koc, którym miałam się ochotę opatulić.

Z każdą przedłużającą się chwilą, w której czekałam, wszystkie pozostałe zmysły stopniowo mi się wyostrzały. Słyszałam własny ciężki oddech, czułam, jak moja pierś unosi się i opada, wyczuwałam, jak krew krąży w żyłach i z coraz większą mocą dociera do moich skroni. Czułam

ciepło emanujące z potężnego ciała Aarona falami, które zdawały się w pełni zsynchronizowane z biciem mego serca.

Jego milczenie wypełniało całą przestrzeń między nami, a ja czekałam. W ciemnościach, które mnie pochłonęły, wyczekiwałam jego słów, jego dotyku, następnego kroku. Nigdy dotąd niczego tak nie wyczekiwałam. Jakbym miała wyjść ze skóry, gdyby po tym pierwszym poleceniu nie nastąpiło kolejne. Nie mogłam znieść każdej sekundy, która dzieliła mnie od tego, co miało nastąpić, a jednocześnie każdą się delectowałam.

– Powiedziałem ci kiedyś, że jestem cierpliwy. – Oddech Aarona musnął moją skroń, a po karku przebiegł mi dreszcz. – Że nie boję się pracować ciężko na to, czego chcę.

Bliżej. Był znacznie bliżej, niż sądziłam, a jego bliskość ogrzewała moją skórę, mimo że nie stykaliśmy się żadną częścią ciała. Mogłam to zmienić. Musiałam jedynie unieść dłoń i mogłam dotknąć palcami tych ust, które znajdowały się tak blisko mojego ucha. Mogłam go też odepchnąć i zakończyć te tortury.

Ale on mówił dalej.

– Nie byłem z tobą całkiem szczery.

Nie zrobiłam ani tego, ani tego. Moja dłoń nie uniosła się ani go nie odepchnęła. Pozwoliłam natomiast, by oczekiwanie buzowało w mojej krwi. Pozwoliłam, by odebrał mi ten wybór. I jakby czytając mi w myślach niczym w otwartej księdze, zrobił dokładnie to.

Jego usta nareszcie musnęły skórę tuż pod moim uchem, budząc gwałtowną falę dreszczy, które rozeszły się po całym moim ciele, nie oszczędzając ani centymetra.

– Coraz trudniej mi się zmusić do czekania. – Kolejne muśnięcie jego warg na tym samym fragmencie skóry. – Jesteś bliska doprowadzenia mnie do szaleństwa.

Z jego ust wyrwał się ponury śmiech, a delikatny podmuch powietrza pieścił i laskotał moją skórę. Poczułam, jak Aaron zbliża się o krok, i serce mi przyspieszyło.

– Ale jestem mężczyzną, który dotrzymuje słowa.

Oddech uwiązał mi w gardle, gdy jego usta znów dotknęły mojej szyi, tym razem pozostając na niej odrobinę dłużej.

Palce Aarona przebiegły po mojej ręce aż do szyi i ujęły moją twarz. Jak przed chwilą.

– Chcesz, żebym się odsunął? – Jego kciuk gładził powoli moją szczękę.

Rozchyliłam usta i zdobyłam się jedynie na słabe potrząśnięcie głową.

Aaron zamruczał z aprobatą. Sam ten dźwięk robił z moim brzuchem dziwne i niebezpieczne rzeczy.

– A więc chcesz mojego dotyku.

Chciałam. O Boże, jak bardzo. Ale...

– To dobrze.

Jego palce przeniosły się na moje gardło, dotarły do krawędzi dekoltu koszulki i unicestwiły wszelkie racjonalne myśli. Lecz gdzieś w mojej głowie rozbrzmiewało ostrzeżenie, coś, o czym powinnam pamiętać.

– Aaronie – wyszeptałam.

Dotyk jego skóry na mojej skórze był tak delikatny, tak niewiarygodnie delikatny, a jednak miał moc odbierania mi rozumu. Rozniecania we mnie czegoś. Co udowodnił mi już na imprezie dobroczynnej.

– Aaronie – powtórzyłam.

Jego palce zatrzymały się, oderwały od mojej skóry tuż nad obojczykiem. Natychmiast odczułam utratę jego dotyku.

– Co my wyrabiamy? – spytałam, a mój głos nawet dla mnie samej brzmiał desperacko. Wypuściłam bardzo powoli całe powietrze z płuc, tęskniąc za tym, jak czułam się jeszcze przed sekundą. Ale to było ważne. Musiałam coś powiedzieć, żeby poczuć się bezpieczniej. Żeby to wszystko zrozumieć. W przeciwnym razie ugięłabym się pod własnym ciężarem. Wiedziałam, że tak by się stało. – Czy to... wciąż udawanie? – Przełknęłam ślinę. Nie mogłam znieść własnych słów, ale nie mogłam ich też powstrzymać. – Czy to tylko trening?

Donośny głos w mojej głowie krzyknął, żebym się zamknęła. Nie rujnowała chwili i pozwoliła sobie wziąć wszystko, co Aaron był skłonny mi dać. Ale prawda była taka, że czułam się przerażona. W głębi duszy cała drżałam. Pod tymi wszystkimi sposobami, w jakie moje ciało reagowało na każdy jego dotyk i słowo, pragnąc, by dostać więcej, wzmagał się lęk.

Poczułam na skórze westchnienie Aarona i pokusę, by wyciągnąć rękę i przytrzymać się go, zanim się odsunie. Pewnie wszystko zniszczyłam.

Ale się nie odsunął.

– Czy to poprawiłoby ci samopoczucie? Jeśli tego potrzebujesz, poudaję jeszcze przez chwilę.

– Tak. – Słowo to wyrwało się pospiesznie z moich ust.

Wiedziałam, że prędzej czy później go pożałuję. To była niebezpieczna gra. Ale w tamtej chwili jedyne, co zdawało się mieć znaczenie, to bańka bezpieczeństwa, którą wokół nas stworzyłam. Koło ratunkowe, o którego rzucenie go błagałam i którego trzymałam się z całych sił. Gdybym zbyt dokładnie przeanalizowała słowa Aarona, otworzyłabym oczy, mój mózg zacząłby na nowo pracować, a nasze usta zajęłyby się rozmową.

Jego wargi dotknęły raz jeszcze mojej skóry w miejscu, od którego się wcześniej oderwały. Biegły wzdłuż mojej żuchwy, a serce zdawało się

budzić w mojej piersi, przez co zdałam sobie sprawę, że nie zwróciłam uwagi, jak bez dotyku Aarona przestało bić.

– Chyba nie byłbym ci w stanie niczego odmówić, gdybyś mnie poprosiła, Catalino.

Przypieczętował to wilgotnym pocałunkiem na mojej szyi, przy którym o mało co nie jęknęłam.

Powieki musiały chyba zadrzeć, bo Aaron powiedział:

– Nie. Jeszcze ich nie otwieraj.

Nie otworzyłam. Nie mogłam. Aaron sprawował w tej chwili całkowitą kontrolę nad moim ciałem.

– Dobra dziewczynka. Trzymaj je zamknięte. – W nagrodę znów musnął mnie otwartymi ustami. – Zabawimy się w tę grę jeszcze chwilę.

Żołądek ścisnął mi się na te słowa.

– W celach treningowych – dodał, a dłoń, którą przytrzymał moją głowę, ruszyła w dół po moich ubraniach i zatrzymała się w pasie, pozostawiając za sobą płonący ślad. Aż mi się w głowie zakręciło. – Mogę ci precyzyjnie pokazać, jak by to było.

Poczułam, jak zaciska pięść na materiale mojej bluzki, jakby hamował się przed posunięciem się dalej. A potem puścił go i znów położył mi dłoń w pasie.

– Gdybyś była naprawdę moja, robiłbym to stale – powiedział, a jego długie palce owinęły mi się wokół biodra i przycisnęły mnie do niego od pasa w dół. Gorący, był taki gorący i twardy, parzył moją skórę, nawet przez warstwy materiału, które nas dzieliły. – Gdybyś była moja, pragnęłabyś tego. – Bardzo powoli całkowicie wypełnił dzielącą nas przestrzeń. Nasze ciała przywarły do siebie z taką delikatnością i w tak boleśnie powolnym tempie, że jednocześnie błogosławiłam go i przeklinałam. – Chętnie byś to przyjmowała. Chciałabyś tego.

A teraz tak się nie działo?

Zanim zdołałam się w to zagłębić, potężne ciało Aarona przemieściło się i moje plecy oparły się o twardą powierzchnię. Pomacałam ją odruchowo. Szafa. Przycisnął mnie do czegoś, co przypominało w dotyku drzwi szafy, a ja nie wiedziałam, jak się tu znalazłam. Nie bardzo. Ale on napierał na mnie tak cudownie, chroniąc mnie przed otaczającym nas światem. Jak ludzkich rozmiarów tarcza, którą, jak udowodnił, potrafił dla mnie być. Dzięki niemu mocno stałam na ziemi, a jednocześnie moje zmysły ulatywały. Nie obchodziło mnie więc to pytanie. Moje ciało pragnęło więcej kontaktu. Pulsowało tęsknotą.

– Gdybym był twój, nie mógłbym funkcjonować bez dotykania cię. – Na te słowa coś drgnęło w mojej piersi. – Nie przeżyłbym bez tego nawet paru minut – dodał, ściskając moją talię dłonią i wsuwając kciuk pod koszulkę, czym pozbawił mnie oddechu. – Albo bez tego. – Aaron znów się zbliżył, przywierając do mnie biodrami.

Jęknęłam bezbronne.

Zbłąkany kciuk zakradł się pod materiał mojej koszulki i powędrował kilka centymetrów w górę boku, mnąc po drodze tkaninę.

Z moich ust wydobył się drżący oddech. Nie byłam się w stanie zdobyć na wiele więcej, oddychałam z trudem, ledwie mogłam doczekać do kolejnego dotyku. Wszystkie nerwy w moim ciele sprawiały wrażenie, jakbym miała stanąć w płomieniach. Krew we mnie wrzała, parząc naczynia krwionośne i organy, które stanęły na jej drodze. Wszystko płonęło.

Chyba znów jęknęłam, bo zostałam nagrodzona kolejnym pocałunkiem rozchylonych warg. Tym razem w skroń. A potem usta Aarona powędrowały w dół po mojej twarzy, a wydobywające się z nich powietrze było ciepłe i kuszące.

Jego usta zatrzymały się na moich powiekach, wciąż zamkniętych, i przystały tam przez chwilę. Nie był to pocałunek, a raczej lekki jak piórko dotyk. I, Boże, samo to delikatne muśnięcie warg było tak słodkie, tak cholernie delikatne, że kompletnie mnie rozłożyło.

Ruszył znów w dół i zatrzymał się na moim nosie, powtarzając delikatną pieśczętę.

Następnie to samo zrobił z moim prawym policzkiem. Lewym policzkiem. Brodą.

Aaron zostawiał delikatne pocałunki wszędzie, gdzie się zatrzymał, odbierając mi tym rozum.

Czysta, niekontrolowana potrzeba pulsowała w moim ciele z każdym centymetrem skóry, który przemierzały jego wargi. A kiedy dosięgnął kącika moich ust, poczułam się, jakbym miała wybuchnąć niczym bomba, jeśli mnie nie dotknie. Jeśli nie muśnie moich ust i mnie nie pocałuje.

Poczułam, że duże, męskie ciało, które do mnie przywiera, wzdycha. Usta Aarona zawisły w powietrzu nad moimi.

Przestałam się hamować, uniosłam dłoń i położyłam ją na jego ramieniu, którym, jak odkryłam, opierał się o szafę, tuż koło mojej głowy. Ledwo mogąc chwycić się jego napiętych bicepsów, owinęłam palce najciaśniej, jak byłam w stanie, wokół gorącej, napiętej skóry. Pod moim dotykiem wszystko napinało się i tężało. Zastanawiałam się, czy Aaron się powstrzymuje, powstrzymuje od objęcia mnie i uniesienia w powietrze. Przyciśnięcia mnie może mocniej do siebie. Albo zrobienia czegoś więcej niż te najłżejsze pocałunki i delikatne muśnięcia palców.

Niepewna, czy potrzebuje mojej zachęty, wzmocniłam uścisk na jego rękę, wbijając paznokcie w skórę.

Głęboki, schrypnięty dźwięk wydobył się z ust Aarona i wylądował dokładnie między moimi nogami. Tam, gdzie skoncentrowała się rosnąca

we mnie potrzeba.

Jeszcze mocniej chwyciłam się jego ramienia, a moje ciało nieświadomie wygięło się w kierunku Aarona, bo już ledwie nad sobą panowałam. Byłam bliska błagania go i zrobiłabym to, gdybym musiała. W odpowiedzi Aaron zbliżył się jeszcze bardziej. Przywarł do mnie trochę mocniej.

Czułam na brzuchu, jak pulsuje.

– Lino. – Moje imię wybrzmiało delikatnie niczym modlitwa. Albo ostrzeżenie. Nie byłam pewna. – Zamierzam cię pocałować.

Jego słowa padły na moje usta, z bliska, z tak bliska. Nie pozostawało mi więc nic innego, jak tylko zacisnąć palce mocniej na jego ramieniu, żebym nie straciła gruntu pod nogami. Żebym nie zniknęła, zanim zdołam go dotknąć. A tego pragnęłam tak bardzo. Jego szyi, ust, szczęki, delikatnych zmarszczek między brwiami – wszystkiego. Chciałam wsunąć palce w jego kruczoczarne włosy i powędrować nimi na jego tors i w dół, do umięśnionych ud.

Chciałam, żeby Aaron dotrzymał obietnicy. Chciałam, żeby mnie pocałował.

Kolejne przelotne muśnięcie jego warg. Delikatne, pełne, słodkie, jak miód spływający po moich ustach. Chciałam – nie, potrzebowałam – więcej.

– Proszę, Aar...

Trzaśnięcie drzwiami gdzieś w mieszkaniu przerwało moją prośbę. Usta Aarona odsunęły się od moich, zanim zdołałam poczuć w pełni ich smak, a moje oczy się otworzyły.

Powitał mnie widok mężczyzny na skraju utraty kontroli. Wzrok miał zamglony tą samą potrzebą, która krążyła i w moim krwiobiegu.

Czoło Aarona oparło się o moje. Patrzyłam, jak jego pierś unosi się ciężko, z wysiłkiem wciągając powietrze i wypuszczając je z płuc. Zupełnie jak moja. Przez dłuższą chwilę milczeliśmy, otoczeni jedynie dźwiękiem naszych szaleńczych, niepohamowanych oddechów.

– Nazwałeś mnie Liną. – Ze wszystkiego, co się właśnie wydarzyło, akurat to wybrał mój otępiały mózg. – Nigdy tego nie robiłeś. Tylko raz do tej pory.

Aaron pokręcił głową wciąż opartą o moje czoło. Bardzo krótko. A potem do moich uszu dotarł cichy śmiech. Uśmiechnęłam się na ten odgłos.

Ale ta część mojego mózgu, która powinna odpowiadać za racjonalne rozumowanie, wróciła do życia i starła mi ten uśmiech z ust.

Ja pierniczę. Prawie się pocałowaliśmy.

Aaron ostrzegł, że mnie pocałuje, a potem prawie to zrobił. Ten mężczyzna, którego ramiona i ciało przyciskały mnie obecnie do szafy, dręczył mnie dotykiem opuszków, ust, a potem prawie mnie pocałował. Nazwawszy najpierw Liną. Ale...

– O Boże – wyszeptałam. – Co to był za hałas?

Aaron lekko uniósł głowę, na tyle, bym mogła zobaczyć, jak jego wzrok przebiega po mojej twarzy i odbija się od każdego punktu, który wcześniej muskał ustami, jakby nie mógł zdecydować, gdzie się zatrzymać. Wreszcie przystanął na moich wargach. Przez twarz Aarona przebiegło coś, co przypominało ból.

– Mam nadzieję, że to twoja kuzynka.

Charo.

Jasne. To... miało sens.

Aaron powoli otrzeźwiał, a jego mina stopniowo wróciła do normy.

– Pójdę sprawdzić – oświadczył, a potem się ode mnie oderwał.

Moje ciało niemal natychmiast pożałowało tej straty, odczuwając chłód i brak równowagi.

Zmusiłam nogi, by pozostały silne, i ograniczyłam się do odprowadzenia Aarona wzrokiem do drzwi, czując, że całe moje ciało jest odrętwiałe. Zanim otworzył drzwi, spojrział na mnie przez ramię.

– Catalino. – I znowu. Nie Lino. Catalino. – Cieszę się, że cię nie pocałowałem.

Coś zatrzymało się w mojej piersi.

– Czemu? – Słowo było drżącym szeptem.

– Bo kiedy wreszcie moje usta dotkną twoich ust, daleko nam będzie do udawania. Nie będę demonstrował, jak by to było, gdybyś była moja. Pokażę, jak to jest. A już na pewno nie będę pokazywał, jak dobrze mogłabyś się poczuć, gdybym był twój. Dobrze wiesz, że już jestem.

Zamilkł i mogłabym przysiąc, że w jego postawie widać powściągliwość. Jakby powstrzymywał się od rzucenia na mnie i powrotu do naszej wcześniejszej pozycji, opartej o twardą powierzchnię drzwi szafy.

– Kiedy cię wreszcie pocałuję, nie będziesz miała najmniejszych wątpliwości, że pocałunek jest prawdziwy.

ROZDZIAŁ 20

Od chwili kiedy moje oczy otworzyły się w całkowitych ciemnościach, które możliwe są jedynie w kraju, gdzie wszędzie instaluje się żaluzje, wiedziałam, że nie jestem w swoim łóżku.

Po pierwsze, przywykłam do budzenia się w jasnych promieniach słońcach zalewających moją kawalerkę. Poza tym to podłóże pode mną. Było jakieś inne. Miększe i bardziej elastyczne niż to, do którego przyzwyczało się moje ciało. To samo dotyczyło poduszki, na której spoczywała moja głowa – zbyt płaskiej i niskiej.

To jednak, co najmocniej informowało mnie, że nie leżę we własnym łóżku – że nie jestem w swoim mieszkaniu w Bed-Stuy na Brooklynie – to bezwładny balast przygniatający obecnie moją talię. Był wyraźny i ciepły i przypominał przerośniętą kończynę, która z całą pewnością nie należała do mnie.

Pulsowanie odczuwalne w każdym zakamarku mojej głowy z pewnością nie ułatwiało mi konstatacji, co odpowiada za ten uścisk niczym w imadle wokół mojego ciała. Ani czemu nie leżę w zaciszu własnego pokoju, przewracając się na materacu, który był wart uszczuplenia sobie konta bankowego.

Zamrugałam parokrotnie i w czasie gdy odgarniałam z twarzy rozczochrane przez sen pasma włosów, moje oczy przyzwyczały się do ciemności.

Moje spojrzenie szukało tego, co kryje się za przygniatającym mnie ciężarem.

Ręka. Jak podejrzewałam. Pokryta ciemnymi włosami i poprzecinana mięśniami. A więc nie moja. Wzrok powędrował w górę tej muskularnej i długiej kończyny, aż dosięgnął bardzo umięśnionego barku, do którego była przyczepiona. Barku, który przechodził w szyję zakończoną głową...

Mierda.

Właściciel wszystkich tych części ciała, którym przyglądałam się w ciemnościach, się poruszył. Zamarłam. Mocno zbudowana i ciężka ręka, która przylegała do mojej talii, przesunęła się nieznacznie, a dłoń częściowo wsunęła się pod moją koszulkę. I wszystkie pięć palców rozpostarło się na mojej skórze.

Oddech uwiązł mi gdzieś między gardłem a ustami.

Nie waż się drgnąć, Catalino, nakazałam sobie.

To było jednak trudne, kiedy palce tak parzyły moją skórę, przez co całe ciało zaczęło mnie mrowić.

Zaledwie parę centymetrów oddzielało mnie od Aarona.

Aaron. Zeszły wieczór.

Seria przekleństw eksplodowała w mojej głowie, w miarę jak przemykały przez nią zamazane obrazy.

Nie, nie, nie, nie.

Palce musnęły moją skórę, a ze śpiącego obok mnie mężczyzny dobył się głęboki, schrypnięty odgłos.

Sen. Wszystkie te obrazy musiały być snem, bo nie mogliśmy się przecież prawie pocałować. To kompletne szaleństwo. To...

Z najszybszą znaną ludzkości prędkością wszystkie wydarzenia zeszłego wieczoru nabrały kształtów. Zasypały moją pamięć, rozbłysły pod powiekami i zmusiły do przyjrzenia się każdemu z osobna. Każdy z tych obrazów, urywków – wspomnień – rozgrywał się w mojej głowie w boleśnie wolnym tempie.

Cały ten sidra. Zmyślona opowieść Aarona na temat początków naszej znajomości. Jego wzrok utkwiony mnie przez cały wieczór z oka. Taniec pośrodku mrocznego klubu o lepkiem parkiecie, my zagubieni pośród morza ciał. Mój napad lęku. Aaron siedzący ze mną na krawężniku, troszczący się o mnie, opowiadający o sobie. Otwierający się i pokazujący mi kawałek siebie. Przyciskający mnie do szafy. Moje ożywione ciało – rozpalone – przez te wszystkie delikatne muśnięcia ust i palców. Lina. Aaron powiedział do mnie Lino. Po czym dotknął wargami moich ust.

Prawie się pocałowaliśmy.

Nie. Omal nie zaczęłam błagać go, żeby mnie pocałował, a zrobiłabym jeszcze znacznie więcej.

„Kiedy cię wreszcie pocałuję, nie będziesz miała najmniejszych wątpliwości, że pocałunek jest prawdziwy”, powiedział, po czym poszedł sprawdzić, czy to Charo przebiła naszą bańkę szaleństwa.

A ja położyłam się na łóżku i natychmiast odpłynęłam.

Kurwa. Mierda, joder.

Musiałam się podnieść. Potrzebowałam czasu, żeby się zastanowić, przetrwać to. Z dala od Aarona. Zanim zrobię coś głupiego. Albo lekkomyślnego. Jak prawie pocałowanie go.

Cichy jęk podszedł mi do gardła i nie miałam wyboru, jak tylko stłumić go dłonią. Nagły ruch poruszył pode mną materac.

Cholera.

Aaron przeciągnął się obok mnie.

Nie budź się, proszę. Proszę, wszechświecie. Boże. Ktokolwiek. Potrzebuję paru minut, żeby się pozbierać, zanim będę zmuszona się z nim zmierzyć.

Poczułam, jak ciało Aarona z powrotem opada bezwładnie, oddech pozostaje głęboki i miarowy.

Położyłam rękę ponownie wzdłuż boku – bardzo, bardzo, powoli – i podziękowałam wszechświatowi, że mnie wysłuchał ten jeden raz, obiecując jednocześnie, że się odwdzięczę. Przysięgam, że jak następnym razem będę w domu, pójdę z abuelą do kościoła.

Zachowywałam się jak totalny tchórz, ale chciałam paru minut dla siebie. Żebym mogła uspokoić to wszystko, co kłębiło mi się w głowie. Żebym mogła się z tym pogodzić i przejść do porządku dziennego, jak gdyby nigdy nic. A także żebym mogła znaleźć proszki przeciwbólowe i zablokować pulsowanie w mojej czaszce. Kawa też byłaby mile widziana.

A pierwszym krokiem do tego było wydostanie się z tego cholernego łóżka – spod ręki Aarona, którą ścisikałam z całych sił zaledwie parę godzin wcześniej – najszybciej i najciszej, jak to możliwe, zanim oczy Aarona się otworzą i zobaczą, że tracę głowę.

Uniósłszy ciężką kończynę Aarona najdelikatniej i najwolniej, jak byłam w stanie, przetoczyłam się na bok, na sam skraj łóżka, po czym odłożyłam umięśnioną część ciała z powrotem na kołdrę. Aaron się poruszył, przewrócił na plecy i uniósł rękę, która spoczywała przedtem na mnie, tak że wylądowała za jego głową.

W tej pozycji jego biceps napiął się i wyglądał na wielki i smakowity i...

Matko najświętsza, Catalino.

Oderwałam oczy od mężczyzny leżącego na łóżku i przesłałam przez pokój na czubkach palców. Wydostałam się na zewnątrz i zamknęłam za sobą drzwi. Oparłam głowę o drewnianą powierzchnię i zamknęłam oczy.

– *Vaya, vaya. Mira quién ha amanecido* – powitał mnie piskliwy głos z wnętrza kuchni. – *Buenos dias, prima*^[63].

Zmroziło mi krew w żyłach.

Nie miałam szans na odpoczynek.

Usta ułożyłam w wymuszony uśmiech.

– *Hola, Charo. Buenos dias* – przywitałam się, prostując plecy i starając się jak najmniej wyglądać na kogoś, kto właśnie wymknął się z pokoju.

Weszłam do kuchni krokiem lekkim i swobodnym. Minęłam kuzynkę, która stała jak przyrośnięta do białych kafelków, przyglądając się badawczo moim ruchom, i zaczęłam otwierać szafki i szuflady w poszukiwaniu kawy, żeby móc przynajmniej dostarczyć mózgowi kofeiny, zanim Charo zacznie swoje przesłuchanie. Albo Aaron się obudzi i będę musiała stanąć z nim twarzą w twarz.

– *He dejado una cafetera preparada* – rzuciła zza moich pleców Charo.

Przygotowała dla mnie kawę. To mogło oznaczać tylko jedno: coś knuła.

– *Está ahí, mujer. En la encimera*^[64]. – Kawa stała na blacie szafki.

Stojąc wciąż plecami do Charo, wymamrotałam podziękowanie i nalałam sobie do kubka porcję czarnej pyszności.

Ku niezadowoleniu mojej skacowanej głowy – choć nie ku zaskoczeniu – kuzynka ciągnęła swój monolog, zanim zdołałam upić pierwszy łyk.

– *Hay suficiente para ti y para tu novio.* – Kawy było wystarczająco dla mnie i dla mojego chłopaka, poinformowała mnie. – *Imagino que no tardará en despertarse ¿no? Oye si quieres ir a llamarle para que no se enfríe el café...*^[65] – kontynuowała Charo.

Jeśli usiłowała zachęcić mnie do pójścia po Aarona, żeby przygotowana przez nią kawa nie ostygła, to chyba śniła. Prędzej kawa samoistnie przeobraziłaby się w kostki lodu, niż ja z własnej woli wróciłabym do tamtego pokoju.

– *Menuda sensación ha causado en la familia. Tu madre no podia parar de...*^[66] – Następnie przeszła do opowieści, kiedy, co i jak zostało

powiedziane na temat mojego (niby) chłopaka, Aarona, w ciągu zaledwie dwudziestu czterech godzin, które spędził w kraju.

A było tego wiele jak na tak krótki czas.

Dokładnie dlatego dzielenie z Charo lokum było dla nas niebezpieczne. Nie miała żadnych zahamowań społecznych i względów dla cudzej prywatności. Byłam szczerze zdumiona, że nie wparowała do naszego pokoju i nie wyciągnęła mojego fałszywego chłopaka z łóżka, żeby móc kontynuować swoje przesłuchanie.

Gadanina Charo dalej wypełniała kuchnię, a ja bezmyślnie kiwałam głową.

– *Y justo como le dije a tu madre, llegará un día en el que Lina tendrá que superar lo de Daniel.* – Mówiłam twojej mamie, że któregoś dnia Lina będzie musiała zapomnieć o Danielu. – *Sino se va a quedar para vestir santos y...*

Boże, moja kuzynka użyła właśnie tego hiszpańskiego wyrażenia, którego tak nie znosiłam. Tego, które niejednokrotnie kierowano pod moim adresem, wymamrotane pod nosem lub wyszeptane, albo jak w jej przypadku, wypowiedziano jasno i dobitnie. *Se va a quedar para vestir Santos.* Co dosłownie tłumaczyło się jako coś na temat ubierania świętych, a oznaczało, że zostanę singielką i resztę życia poświęcę Bogu.

Sam na sam z kuzynką, poczułam się kompletnie bezbronna i nie byłam już pewna, czy śpiący Aaron to błogosławieństwo, czy przekleństwo. Wczoraj, kiedy razem ze mną spotkał się z Charo, moją siostrą, Danielem i wszystkimi innymi, było mi niespodziewanie łatwiej niż teraz w pojedynkę.

Zdałam sobie sprawę, że choć zabrałam go do Hiszpanii w tym właśnie celu, nigdy tak naprawdę nie spodziewałam się, że to zadziała. Ani że staniemy się drużyną. Że doda mi sił – nawet jeśli użyję ich do

okłamywania rodziny – ani że poczuję dzięki niemu, jakbym nie była w tym wszystkim sama.

A co najstraszniejsze, najbardziej przerażające, to że zaczynało to zacierać granice, które definiowały naszą umowę. I to w ciągu zaledwie jednego dnia.

Dowodem był wczorajszy wieczór. Omal się nie pocałowaliśmy. Zrobiliśmy znacznie więcej. Więcej niż trenowanie i udawanie.

Szaleństwo. To było szaleństwo, ale też i prawda. Byłam na tyle szczerą, by się do tego przed sobą przyznać.

Nie oznaczało to jednak, że mam tyle odwagi, by wyznać to na głos. Wciąż byłam tchórzem, który wymknął się ze wstydem z tamtego pokoju, jakby mu się pod tyłkiem paliło, zanim został zmuszony do rozmowy.

I drugi raz zrobiłabym to samo.

Aaron miał wkrótce zostać moim szefem, a to wszystko zmieniało. Jego przyjazd tutaj – do Hiszpanii, mojej ojczyzny, na wesele mojej siostry, w roli niby-chłopaka – to wszystko było już dość niebezpieczne. Stanowiło wystarczający powód, żebym trzęsła portkami na samą myśl, że ktoś w pracy mógłby się o tym dowiedzieć. Nie miało to nic wspólnego z dziwną polityką firmy ani moimi lękami. Byłam już raz związana z kimś, z kim dzieliła mnie różnica pozycji, i to nie ja byłam górą. I dokąd mnie to zaprowadziło? Że tylko ja musiałam radzić sobie z maglem i kłamliwymi językami, które bez mrugnięcia okiem stygmatyzowały mnie i wszystko, na co tak ciężko pracowałam. I czemu? Dla śmiechu? Dla paru wytkniętych palców? Żeby mnie zgnoić i poczuć się lepiej?

Historia lubiła się powtarzać, a tym razem to ja ponosiłabym winę. To ja byłabym tą osobą, która z rozmysłem podjęłaby drugi raz tę samą złą decyzję. Tym razem narażałabym swoją karierę, nie tylko wiarygodność

w pracy, reputację jako kobieta, czy życie towarzyskie. A wszystko z własnej winy.

Upiłam z kubka kolejny łyk i spróbowałam wszystko to odepchnąć na bok.

To, co działo się między mną i Aaronem, czymkolwiek było, nie mogło prowadzić... donikąd. Do czegoś więcej.

Bo nie mogło. Nie miało. A wszystko i tak przecież było kłamstwem.

Jakby na wezwanie Charo, która ciągle o nim gadała, albo moje, bo ciągle o nim tak czy inaczej rozmyślałam, w kuchni zmaterializował się Aaron. Jego spojrzenie natychmiast natrafiło na mnie, jakbym tylko ja znajdowała się w tych czterech ścianach.

Zamarłam z kubkiem w powietrzu. Z rozchylonymi ustami chłonełam go łakomie spojrzeniem. Jakże mogłam tego nie robić? Prosty T-shirt oblekający jego tors nie próbował nawet ukryć ciała, które, jak już wiedziałam, latami było doprowadzane do perfekcji. Dziesiątkami lat. Te luźne spodnie od pizamy, które wisiały tak nisko na jego biodrach zeszłego wieczoru, wciąż znajdowały się na swoim miejscu. Kusiły mnie. Przywoływały na myśl, jak przywierał do mnie biodrami z boleśnie cudowną delikatnością.

Ale to jego spojrzenie wzbudziło – nie, rozpaliło – drżące doznanie w moim brzuchu. Rysy miał pozornie jeszcze zaspane, zrelaksowane, a włosy uroczo rozczochrane. Ale w jego oczach... cóż, nie było śladu po śnie. One mówiły coś zupełnie innego. Miałam silne podejrzenie, że moje oczy odzwierciedlały te same uczucia.

A to jedynie zachęciło motylki do lotu i rozprzestrzenienia się po całym ciele.

Odwrociłam wzrok, zanim to wpatrywanie się i marzenia na jawie mogły zaszkodzić mi na mózg, i zmusiłam płuca, żeby zaczerpnęły tlenu,

którego mój organizm w tej chwili potrzebował.

– Ay! – Wrzask Charo sprawił, że się wzdrygnęłam. – *Mira quién está aquí!*^[67] Dzień dobry, Aaronie. Właśnie o tobie rozmawialiśmy.

Zerknęłam na Aarona i zobaczyłam, że oczy mu się rozszerzają, po czym szybko wracają do swoich normalnych rozmiarów.

– Dzień dobry – odparł, choć wciąż wyglądał na zaskoczonego. To było urocze. Nie, to raczej szokujące, że nie zauważył ognisćie rudych włosów Charo świecących jak latarnia z oddali. – Mam nadzieję, że mówiłyście same dobre rzeczy. – Okrasił te słowa ledwo dostrzegalnym krzywym uśmieszkiem.

– Jasne, jasne. – Charo machnęła ręką w powietrzu. – Czekałyśmy, aż się obudzisz. Założę się, że Lina za tobą tęskniła.

Plecy mi zesztyniały, a głowa Aarona odwróciła się powoli w moim kierunku.

Cholera, Charo. Kąciki ust wygięły mi się w kwaśnym uśmieschu, który ukryłam za kubkiem.

Kuzynka ciągnęła:

– Jest świeżo parzona kawa. Masz ochotę? Pijesz czarną? Chcesz mleka? Może cukier? Biały czy brązowy? A może nie lubisz kawy. Lina nic nie mówiła, więc założyłam, że się napijesz. Chyba że nie, oczywiście. Nie zmuszam cię do picia.

Aaron zamrugał, trochę zagubiony.

– Powinieneś nalać sobie filiżankę – wymamrotałam.

Mój chłopak na niby odchrząknął i podszedł w kierunku dzbanka z kawą.

– Chyba... sobie naleję. Dziękuję, Charo.

W odpowiedzi Charo posłała zadowolony uśmiesch.

Aaron nalał sobie kawy, ale zanim zdążył napełnić kubek, Charo znów zaczęła swoje.

– Dobrze się wczoraj bawiliście, *parejita*? – Ostatnie słowo przeciągnęła. *Parejita*: parka.

Przewróciłam oczami.

– Żałuję, że mnie nie było, ale nie jestem już taka młoda i szalona. Nie to, co wy. Mam nadzieję, że łóżko w waszym pokoju nadal stoi, po tym, co stało się z tym drugim. Chociaż podejrzewam, że gdyby stało się to samo, z pewnością bym zauważyła. Ściany są tu baaaardzo cienkie. – Po tych słowach puściła oczko.

Kątem oka zauważyłam, jak Aaron się skrzywił. Nie dziwiłam się mu. Ja też się wzdrygnęłam.

– Tak czy inaczej – ciągnęła kuzynka – wróciliście bardzo późno. Słyszałam zamykanie drzwi wejściowych.

– Tak, owszem. Przepraszam, Charo – odparłam, wzrokiem śledząc Aarona, który przemierzył dzielącą nas odległość i usadowił się wreszcie na jednym z trzech wysokich stołków przy wąskim barku. Tuż koło miejsca, gdzie ja usiadłam.

– *Ay no*, nie przejmuj się – usłyszałam, jak mówi kuzynka, nie odrywając wzroku od ruchów mojego niby-chłopaka. – Nie przeszkodziło mi to. Cieszyłam się, że wróciliście cali i zdrowi.

Aaron przysunął stołek bliżej, a jego zapach uderzył mnie jak obuchem, przez co wróciłam do ostatniej nocy, kiedy całkowicie mnie pochłonał. Rzęsy mi zatrzepotały i musiałam odwrócić wzrok.

– Okej. Dobrze. To dobrze – odparłam w zamyśleniu, czując, jak czerwienią mi się policzki.

– I tak budzę się parokrotnie w ciągu nocy. Mam lekki sen. – Głos Charo niknął gdzieś w tle, bo świadomość obecności ciała Aarona w moim

zasięgu zaczynała do mnie docierać. – Jeśli więc usłyszycie w nocy dziwne odgłosy, to tylko ja krążę po mieszkaniu. – Zachichotała. – Przy odrobinie szczęścia nie wejdem przypadkowo na was nagich czy coś w tym rodzaju.

Nagich. Aaron nagi. W moim mózgu nastąpiło chyba krótkie zwarcie, w chwili gdy wyświetlił ten obraz, przez co zepchnął mnie ze stołka, jakby paliło mi się pod tyłkiem.

Przestrzeni. Powietrza. Potrzebowałam... czegoś. Czegokolwiek.

Ponieważ nie mogłam się odsunąć zbyt daleko z racji rozmiarów kuchni, otworzyłam parę szafek, dbając o to, by znajdować się plecami do Aarona, dopóki krew, która napłynęła mi do twarzy, nie odpłynie na swoje właściwe miejsce.

Powachlowałam się drzwiczkami jednej z szafek. Dobrze, dobrze. Lepiej.

Potrzebowałam wyjaśnienia dla mojej mało eleganckiej ucieczki ze stołka, więc chwyciłam paczkę ciasteczek z czekoladą.

– Opowiadaj wszystko, Aaronie – usłyszałam, jak Charo mówi za moimi plecami, gdy rozrywałam kartonik. – Co myślisz o naszym miasteczku? Z pewnością jest tu zupełnie inaczej niż w Nowym Jorku. Nie mamy drapaczy chmur ani niczego w tym rodzaju, ale za to mnóstwo miejsc, które można odwiedzić. Przyrodę, piękne plaże. Wybrzeże jest naprawdę niesamowite. Mnóstwo rzeczy do roboty. – Zamilkła na chwilę, a ja wyjęłam jedno ciastko z paczki. – Jak długo zostanieie, tak na marginesie? Słyszałam, że tylko na wesele. Wielka szkoda! Powinniście wziąć sobie urlop i...

Rozległ się dzwonek do drzwi i przerwał jej monolog.

– Otworzę – oświadczyła pospiesznie, po czym wymknęła się z kuchni. Zmrużyłam oczy.

W czasie gdy byłam zajęta zastanawianiem się, czy kogoś się spodziewamy, zaskoczyła mnie ręka – w tym tempie stawała się mi coraz bardziej znajoma – która owinęła się wokół mojej talii i pociągnęła mnie w tył.

Mój tyłek wylądował na czymś twardym i gorącym, co natychmiast wypełniło przestrzeń.

Kolana Aarona.

Jego oddech pieścił moje ucho.

– Nie powiedziałaś „dzień dobry”.

Wyprostowałam się na wspomnienie żalösnej ucieczki.

– Mało brakowało, a wytrąciłbyś mi ciastko z ręki, Panie Robocie. – To było takie dziwaczne, takie niezwykle, nazywać go w ten sposób, jak robiłam to do tej pory wielokrotnie. Jakby to określenie należało do jakiegoś minionego życia. Dwojga innych ludzi.

Aaron zachichotał, a jego oddech połaskotał mnie w szyję.

– Gdzieżbym śmiał. Wiem, czym to by się mogło skończyć.

Jego ramię wzmocniło uścisk wokół mnie, a ja musiałam się hamować, żeby nie złapać go obiema rękami.

– Co robisz? – wyszeptałam głośno.

Charo mogła w każdej sekundzie wrócić.

– Czułem się samotny – przyznał, ścisząc głos, przez co w moim umyśle zaroilo się od wizji tego, czego głośno nie mówił.

Głupia. Muszę przestać się tak głupio zachowywać.

– A jeśli mam wytrzymać to jednostronne przesłuchanie, to przynajmniej mogłabyś dotrzymać mi towarzystwa. Poza tym jesteś mi winna rozmowę.

– Byłam obok. – Mój głos był zduszony. – A Charo tu teraz nie ma.

Wydał z siebie „hmm”, a ten dźwięk powędrował prosto do mojego podbrzusza.

– Ale wróci. Wiesz, że lubię być bardzo przygotowany.

Wiedziałam. Uświadomiłam sobie, że znam go cholernie dobrze.

I ot, tak, gdy ta refleksja krążyła właśnie w moich myślach, głowa Charo pojawiła się w moim polu widzenia. Zrobiła wielkie oczy, a potem na jej twarzy wykwitł idiotycznie szeroki uśmiech.

Jezu.

Klasnęła w dłonie.

– Tylko spójrzcie na tych dwoje! *Ay Dios mío*. Jesteście uroczy.

Pierś Aarona zadrżała od śmiechu, który odczułam na swoich plecach.

– Widzisz? – wyszeptał mi do ucha.

Nie, gównie widziałam, prawdę mówiąc. Trudno mi było się na czymkolwiek skupić, gdy siedziałam na kolanach u Aarona.

Otworzyłam usta, ale słowa zamarły, gdy w kuchni zjawiała się i druga głowa.

Charo odwróciła się w kierunku drugiej głowy zwieńczonej takim samym jaskrawym odcieniem rudości.

– *¿No ves, Mamá? Te lo dije*^[68].

– *¿Tía Carmen?* – wymamrotałam. - *¿Qué haces aquí?*^[69] – Co robiła tu matka Charo?

Kobieta, która wyglądała jak starsza, krągłejsza wersja mojej kuzynki, wycelowała we mnie palec.

– *Venir a saludarte, tonta*^[70].

Przyszła się przywitać? Wątpiłam w to. Miała zobaczyć się ze mną jutro na weselu.

Przeniosłam spojrzenie na Charo, która miała wypisane na twarzy wyrzuty sumienia. Zajęła się czymś przy blacie szafki.

Aaron poruszył się pode mną, jego nogi się napięły, a dłonie przytrzymały mocniej moją talię, jakby...

Wow.

Podniósł się.

– Jeszcze się nie poznaliśmy – odezwał się do mojej ciotki. Po czym do niej podszedł. Trzymając mnie jakimś cudem w delikatnych, acz wprawnych objęciach. – Nie chcę, żebyś mi uciekła przez najbliższej znajdujące się drzwi – wyszeptał mi do ucha.

O co...

– *Soy Aaron. Encantado* – powiedział głośniej do mojej ciotki.

Trzymając mnie przy sobie.

A więc zamierzał nosić mnie ze sobą w objęciach, dopóki z nim nie porozmawiam. Na temat zeszłej nocy. Na temat prawie pocałunku. Odwróciłam głowę i zmrużyłam oczy.

– Nie, nie, nie – zawołała tía Carmen, powstrzymując kroki Aarona. – Możesz siadać, *cariño*. Darujmy sobie formalności. Jesteśmy rodziną.

Aaron usłuchał, umieszczając nas natychmiast z powrotem na stołku. Charo, która w czasie wymiany zdań z ciotką kręciła się po kuchni, odstawiła tacę na barek. Stały na niej owoce, płatki, orzechy, talerz z różnymi gatunkami serów i embutido^[71], a także parę kromek chleba.

Zrobiłam wielkie oczy, zastanawiając się, jak i kiedy te produkty znalazły się w mieszkaniu.

– Zrobiłam wczoraj małe zakupy – wyjaśniła kuzynka.

Uniosłam brew i przyjrzałam jej się uważnie. To oznaczało działanie planowane.

– Próbowałeś jamón[72], Aaronie? – spytała, ignorując moje spojrzenie.

– Owszem. Jest przepyszna, ale...

Tía Carmen oparła się o stół.

– Lubisz też chorizo[73]? Ta jest naprawdę dobra.

– Proszę – powiedziała kuzynka, nie czekając na jego odpowiedź i podając mu na talerzyku kilka plasterków obu hiszpańskich przysmaków. Ustawiła talerzyk przed nami. – Spróbuj. Zawsze kupuję najlepsze.

Mój niby-chłopak podziękował jej, wpatrując się pewnie w talerz i zastanawiając się, czy w ogóle słuchały, co ktoś do nich mówi. Zrobiło mi się go żal, więc poklepałam go po ręce, która wciąż znajdowała się wokół mojej tali.

– *Y qué intenciones tiene este chico con nuestra Linita?* – spytała tía Carmen kuzynkę, biorąc kromkę chleba z tacy. *Jakie intencje ma wobec naszej małej Liny?*

Szczęka opadła mi na ziemię.

Charo zastanowiła się przez chwilę.

– *No lo sé, mamá*[74]. – Jej spojrzenie skupiło się na siedzącym za mną, a raczej pode mną, mężczyźnie. – Aaronie, jakie masz intencje wobec Liny? Nie zabawiasz się z nią tylko, prawda? Co myślisz o małżeństwie? Bo Lina zaraz skończy trzydziestkę i...

– Charo – przerwałam jej. – *Ya basta*[75] – syknęłam. – Mam dopiero dwadzieścia osiem lat. Jezu.

Aaron zachichotał za moimi plecami.

– Małżeństwo to jedna z moich ulubionych instytucji.

Moja szczęka ponownie uderzyła o podłogę.

– Zawsze chciałem wziąć ślub.

Oddech mi uwiązał w gardle, a usta pozostawały otwarte.

– I mieć gromadkę dzieci. I psa.

Przełknęłam głośno ślinę, starając się z całych sił ukryć totalny szok. Staralam się zapanować nad swoim umysłem, który zawędrował niebezpiecznie daleko, patrząc przez różowe okulary na obrazy zrodzone ze słów Aarona.

Udawał. Mówi tylko to, co chciałyby usłyszeć każda rodzina.

A potem naprawdę dał czadu.

– Uwielbiamy psy, prawda, *bollito*?

Udało mi się zebrać szczękę z podłogi, odpowiedziałam więc słabo:

– Tak. – A potem pokręciłam głową i jakoś się otrząsnęłam. – Właśnie dlatego będziemy ich mieć gromadkę. Zamiast dzieci.

Jego śmiech połaskotał mnie w ucho.

– Ale mamy mnóstwo czasu, żeby o tym rozmawiać – wycedziłam ze sztucznym uśmiechem.

– *Ay que bien!*^[76] Psy, dzieci, prawdziwa miłość. W samą porę, zanim zrobisz się trochę na to za stara. – Charo klasnęła w dłonie, a ja posłałam jej ostrzegawcze spojrzenie. – *Mujer, no te pongas así.* – Nie bądź taka, powiedziała. – Spróbowałeś tej jamón, Aaronie? Jeśli się pobierzecie i przeniesiecie do Hiszpanii, będziesz miał jamón, ile dusza zapagnie.

Przeniesiecie do Hiszpanii? Matko, o co jej chodziło? Żeby straciła nad sobą panowanie?

Kuzynka ciągnęła dalej:

– Widzisz, Lina musiała wyjechać parę lat temu do Ameryki z powodu wszystkiego, co się wydarzyło, i...

– Charo – ucięłam, a mój oddech stał się ciężki. – *Déjalo ya, por favor.* – Poprosiłam, żeby dała sobie spokój.

Znów rozległ się dzwonek do drzwi. A ja przeklełam pod nosem, acz niezbyt cicho.

– O! Już są! – oznajmiła kuzynka.

Co? Kto?

Następnie ujęła matkę pod ramię i wymknęły się razem z kuchni.

Dłoń Aarona ścisnęła łagodnie moje ramię, a ja wypuściłam powietrze z płuc.

Po tym wszystkim czułam się podenerwowana. I zamierzałam zignorować – nie, zapomnieć – jego komentarz na temat małżeństwa i dzieci, i psów, bo był kompletnie bez znaczenia.

Tak też zrobiłam, jak tylko jego palce zbiegły po moim nadgarstku. Dotyk – pieszczota – tak delikatna, przelotna, ale potężna, że wywołała falę dreszczy, które rozeszły się po całym moim ciele.

– Wyluzuj – powiedział mi do ucha. Jego palce zaczęły zataczać kręgi na skórze mojego nadgarstka. Muśnięcia jego opuszków były leniwe, kojące. – O, tak – wyszeptał, a jego palce dalej poruszały się nad moją skórą.

Stopniowo rozluźniłam ramiona, aż plecami oparłam się całkiem o jego ciało.

Aaron przycisnął podbródek do czubka mojej głowy, a potem powiedział:

– Damy radę.

Chciałam mu wierzyć, wierzyć, że damy radę udawać parę przez cały ten improwizowany zjazd rodzinny, a potem przez jutrzejszy dzień. Ale gdy wreszcie mu uległam i pozwoliłam, by moje ciało opadło w jego objęcia, poczułam, że chodzi o coś znacznie więcej. Zdałam sobie sprawę, że kawałek mnie nie chce wierzyć tylko w to. Bo w tej kuchni, na jego kolanach, pod dotykiem palców na delikatnej skórze mojego nadgarstka,

mimo niestosownych zagrywek mojej rodziny, poczułam się na właściwym miejscu.

Miałam uczucie, jakbyśmy byli razem, Aaron i ja.

A kiedy zza drzwi wyłoniła się głowa mojej mamy, a po niej abueli, mojej tii i Charo, ta świadomość umocniła się gdzieś pośrodku mojej piersi. Niczym cegła albo blok z cementu. Ciężka, solidna i trudna do zignorowania. Ale dopiero kiedy Aaron na chwilę mnie od siebie odsunął – tylko na tyle, żeby przedstawić się abueli – poczułam, że ta cegłówka wchodzi na właściwe miejsce, wpasowuje się jak klocek Tetris w zakamarek, który czekał na wypełnienie. I kiedy Aaron znów położył rękę na mojej talii, a ja znalazłam się na jego kolanach, tuż po tym, jak spojrzał na mnie i posłał mi uśmiech przeznaczony wyłącznie dla mnie, wiedziałam z całą pewnością, że nigdy nie zdołam pozbyć się tej cholernej cegłówki.

Miała tam zostać na zawsze.

[63] *Vaya, vaya. Mira quién ha amanecido. (...) Buenos dias, prima. (hiszp.)* – Proszę, proszę. Któż to wstał. Dzień dobry, kuzynko.

[64] *Está ahí, mujer. En la encimera (hiszp.)* – Jest tutaj, na blacie.

[65] *Imagino que no tardará en despertarse ¿no? Oye si quieres ir a llamarle para que no se enfríe el café... (hiszp.)* – Myślę, że już wstał, prawda? Jeśli chcesz iść do niego, żeby kawa nie wystygła...

[66] *Menuda sensación ha causado en la familia. Tu madre no podia parar de... (hiszp.)* – Spowodował niezłą sensację w rodzinie. Twoja matka nie mogła przestać...

[67] *Mira quién está aquí! (hiszp.)* – Kogo my tu mamy!

[68] *¿No ves, Mamá? Te lo dije. (hiszp.)* – Widzisz, mamo? Mówiłam ci.

[69] *¿Qué haces aquí? (hiszp.)* – Co tu robisz?

[70] *Venir a saludarte, tonta. (hiszp.)* – Przyszłam się z tobą przywitać, głuptasie.

[71] *Embutido (hiszp.)* – rodzaj wędliny.

[72] *Jamón* (hiszp.) – szynka.

[73] *Chorizo* (hiszp.) – rodzaj kiełbasy, bardzo popularnej w Hiszpanii.

[74] *No lo sé, mamá.* (hiszp.) – Nie wiem, mamo.

[75] *Ya basta.* (hiszp.) – Dość już.

[76] *Ay que bien* (hiszp.) – świetnie.

ROZDZIAŁ 21

O dziwo, wszystko szło gładko. Na razie nie doszło do niezręcznych czy żenujących sytuacji, przy których pożałowałabym wszelkich wyborów życiowych, i nikt nie zadał żadnego niestosownego pytania, po którym zapragnęłabym zapaść się pod ziemię.

Przy odrobinie szczęścia mogło się nawet udać, że przetrwam tę kolację bez większych obrażeń. Naprawdę w to wierzyłam.

Miałam nadzieję, że to poczucie usatysfakcjonowania wibrujące we mnie z zadowoleniem nie było skutkiem ubocznym jedzenia, które pochłonęłam. Bo tak właśnie działała hiszpańska uczta. Mogła przesłonić trzeźwą ocenę sytuacji.

Siedzieliśmy wszyscy wokół okrągłego stołu na tarasie restauracji z widokiem na morze. Słońce zachodziło na horyzoncie i dosięgało właśnie wąskiej linii wyznaczającej miejsce spotkania oceanu z niebem. Jedyne dźwięki, jaki wypełniał powietrze wokół nas oprócz cichego gwaru, to fale rozbijające się o skały wzdłuż wybrzeża.

Ujmując rzecz prosto – było idealnie.

Delikatny dotyk dłoni na moim ramieniu sprawił, że w dół mojego kręgosłupa przebiegały dreszcze.

– Chłodno? – zapytał tuż koło mojego ucha głęboki głos, którego wyczekiwałam z zapartym tchem.

Pokręciłam głową i odwróciłam się do Aarona. Załedwie parę centymetrów dzieliło nas, nasze usta.

– Nie, jest okej. – Nie było. Nauczyłam się, że kiedy Aaron się do mnie zbliżał, to nic nie było okej. – Najadłam się po czubek. Chyba przesadziłam.

– Nie masz miejsca na deser?

Moje brwi zawędrowały wysoko na czoło w reakcji na tę bezczelność.

– Nie bądź śmieszny, *osito*. Zawsze mam miejsce na deser. Zawsze.

Kąciki ust Aarona się uniosły, a uśmiech sięgnął oczu, odmieniając całą jego twarz.

O kurka. Na to nie byłam przygotowana, jeśli mogłam wnioskować z motylków w brzuchu.

– Lino, Aaronie, jeszcze wina? – spytał tata z przeciwnej strony stołu.

Rodzice nalegali, żebyśmy zamówili wino, mimo że nazajutrz było wesele – na którym z pewnością będzie morze sidra, wina, cavy i różnych innych trunków. Nikt nie próbował oponować. Nawet Isabel i Gonzalo, choć na ich twarzach malowały się konsekwencje naszej zabawy niemal do białego rana. Jednak w krainie wina nie można było pójść na kolację i nie zamówić butelki.

– Nie, dzięki. Raczej przygotuję się na jutro – odparłam, odsuwając kieliszek poza zasięg taty. Butelka już zawisała w powietrzu.

W odróżnieniu ode mnie Aaron był zbyt wolny. Zanim więc zdołał się zdobyć na odpowiedź, tata już napełniał jego kieliszek.

– Trzeba mieć refleks – wyszeptałam, nachylając się w jego stronę.

Ten promienny uśmiech, który rozjaśnił wcześniej jego twarz, powrócił, w mgnieniu oka wytrącając mnie z równowagi. A potem ręka, która spoczywała na oparciu mojego krzesła wyciągnęła się i żartobliwie uszczypnęła mnie w bok.

Podskoczyłam w miejscu, omal nie strącając ze stołu kieliszków.

Druga ręka Aarona sięgnęła po wino i zbliżyła je do ust.

– Nie bądź taka zadowolona – powiedział znad kieliszka, przeszywając mnie spojrzeniem, pod którym zaczęłam wiercić się na krześle. A potem spuścił głowę i ściszył głos. – Następnym razem zrobię znacznie więcej. – Jego usta wreszcie dotknęły krawędzi kieliszka i wzięły łyk.

Przez kilka intensywnych sekund nie odrywałam wzroku od jego ust. Byłam pewna, że coś właśnie eksplodowało w okolicy moich narządów rozrodczych.

Z zarumienionymi policzkami obróciłam gwałtownie głowę w poszukiwaniu dowodu, że ktoś to przy stole usłyszał. Abuela była wciąż zajęta zmiataniem wszystkiego z talerza. Gonzalo i Isabel wyglądali, jakby mieli odpłynąć z wycieńczenia i najpewniej śpiączki z przeżarcia, zanim podadzą deser. Ożywieni rodzice rozprawiali z kelnerem, który, z czego nie zdawałam sobie w ogóle sprawy, stał koło stolika. A Daniel – który przyszedł sam, bo rodzice jego i Gonzalo mieli przyjechać wcześniej następnego dnia – wpatrywał się w telefon, jakby kryła się tam tajemnica wszechświata.

Wiele tygodni temu, kiedy powiedziano mi, że Daniel się zaręczył i jest szczęśliwszy niż kiedykolwiek, oszukańczo zadeklarowałam, że się z kimś spotykam. Zrobiłam to w panice, wyobraziwszy sobie scenę niemal identyczną z tą, która rozegrała się w tej chwili. Tyle że to krzesło obok mnie byłoby puste. Albo zajęte przez kogoś jak abuela czy narzeczoną Daniela, znając moje szczęście. Albo może przez pana do towarzystwa, którego zatrudnienie przez chwilę rozważałam. Tak czy inaczej, siedziałby tu ktoś, przy kim serce nie biłoby mi mocniej od samego spojrzenia ani brzuch nie ściszałby mi się na widok jednego z uśmiechów, które chciałam mieć tylko dla siebie.

Kiedy więc spojrzałam w stronę Daniela, zdałam sobie sprawę z paru rzeczy. Przede wszystkim moja instynktowna reakcja, żeby skłamać i rzucić siebie – i Aarona – w wir tego absurdalnego planu była, być może, nieco wyolbrzymiona. Po drugie, mimo iż taka była, to obecność Aarona wszystko ułatwiała w sposób, jakiego nie potrafiłam przewidzieć. A na zakończenie – i to trudno mi było pojąć – spora część mnie, ta, którą starałam się z całych sił ignorować, ale bezskutecznie, niczego ani trochę nie żałowała.

A to było niezwykle głupie z mojej strony. Bo mężczyzna, przy którym się tak rumieniłam – i którego obecności u swojego boku nie żałowałam – wkrótce miał zostać moim szefem.

– Aaronie – odezwała się matka, przywołując mnie do rzeczywistości. – Isabel wyjaśniła, jak się poznaliście i zaczęliście spotykać. – Oczy jej błyszczały i mogłam się założyć, że ma to sporo wspólnego z winem. – Historia, którą opowiedziałeś im wczoraj wieczorem w sidrerii. Brzmi tak romantycznie, zupełnie jak z filmów na Netflixie.

No jasne, matka musiała przekierować rozmowę na takie tory.

– To tylko Netflix, *mamá* – wymamrotałam, bawiąc się palcami na stole. – I tak. Prawdziwy romans biurowy, jak z filmu, prawda?

– Tyle że prawdziwy – dorzucił Aaron.

Prawdziwy.

Przypomniały się natychmiast jego słowa. „Wmówiłem jej, że mnie potrzebuje. A potem pokazałem jej, udowodniłem, że tak jest naprawdę”.

Serce ścisnęło mi się w piersi.

– Jak często ze sobą pracujecie? – Matka utkwiała spojrzenie w Aaronie, a na jej ustach pojawił się uśmiech zaciekawienia, który mówił mi, jak bardzo mama marzy, żeby o wszystkim się dowiedzieć.

– Prowadzimy różne zespoły i nie pracujemy przy tych samych projektach, ale często się widujemy. – Zerknął na mnie z ukosa. – A gdybyśmy się nie widywali, to już ja bym o to zadbał. Usiłuję złapać ją na przerwach, spotkać na korytarzu, minąć jej biuro nawet bez powodu. Wszystko, byle na parę chwil pojawić się w jej myślach.

Spuściłam głowę i wbiłam wzrok w pusty talerz. Czy to była prawda? Aaron miał w zwyczaju zjawiać się nie wiadomo skąd. Ale czy robił to celowo? Choćby po to, żeby mnie zirytować. Zaczynałam mieć trudności z czymś tak prostym jak odróżnienie tego, co prawdziwe, od tego, co nieprawdziwe. Wszystko, co padało z ust Aarona, opierało się na rzeczywistości – pracowaliśmy razem, znaliśmy się od blisko dwóch lat. Ale miało też element oszustwa – że się spotykamy, że jesteśmy zakochani. Wszystko inne jednak, wszystko, co leżało jakoś pomiędzy tymi dwiema skrajnościami – te wszystkie ozdobniki, które tworzył z prawdy i kłamstwa – należały do szarej strefy, której nie umiałam zdefiniować.

– *Qué maravilloso*[ZZ]. – Mama tryskała radością.

A potem przetłumaczyła słowa Aarona abueli, a starsza kobieta, której zawdzięczałam lekko kręcone włosy, również się rozpromieniła. Prawdę mówiąc, abuela była oczarowana Aaronem od chwili, gdy powitał ją dwoma pocałunkami i powiedział, że musi być dumna ze swojej wnuczki. Co z kolei sprawiło, że to mnie zaczęła rozpierać duma i szczerzyłam się jak idiotka.

– Wiesz – wtrącił się tata. – Nie każdy jest w stanie poradzić sobie z naszą Liną. Ma największe serce w całej rodzinie, ale potrafi być troszkę... – Urwał z uniesioną wysoko brwią. – Ay, jak to się mówi po angielsku? – Tata zrobił pauzę i ściągnął usta we frustracji. – Potrafi być...

– Totalnym dziwadłem? – podsunęła Isabela, która właśnie, bardzo dogodnie, wróciła ze świata umarłych.

– ¡Oye! – krzyknęłam.

W tej samej chwili tata odparł:

– Nie. Nie o to chodzi. – I podrapał się po głowie.

– Niecierpliwa? – zaproponował Gonzalo. – Niezdarna?

Odwróciłam się gwałtownie w jego stronę.

Aaron się zastanowił.

– Idiotycznie uparta?

Nawet nie fatygowałam się, żeby zaszczyścić go spojrzeniem, tylko wbiłam mu łokieć w bok. Złapał mnie delikatnie za rękę i splótł nasze palce, po czym umieścił nasze dłonie na stole. Wpatrzyłam się w nasze złączone ręce i cała złość natychmiast ze mnie wyparowała.

Następnie Aaron spuścił głowę i powiedział przyciszonym głosem:

– Nie chciałem zostawać w tyle.

Zerknęłam na niego i zobaczyłam kolejny z tych jego uśmiechów, od których uginały się pode mną kolana. Coś zatrzepotało w dolnej partii mojego brzucha.

– *Gracias*, wszystkim wam – wymamrotałam.

Tata dalej szukał w głowie słowa, którego nie mógł sobie przypomnieć.

– Żadne z wymienionych. Niech pomyślę.

Daniel odchrząknął i wreszcie włączył się do rozmowy.

– A może powiesz to po hiszpańsku, a my przetłumaczymy, Javier? – zaproponował.

Mama pokiwała głową.

– *Claro, usa el Google, Javier*^[78].

– *Papá* – powiedziałam z westchnieniem. – Daj spokój...

– Ekspresyjna – wypalił. – Nasza Lina jest trochę ekspresyjna.

W porządku. To nie było w sumie takie złe.

– Więc trudno z nią wytrzymać. Często.

Aha. Powietrze ze mnie uszło, a dłoń nadal pozostawała w dłoni Aarona.

– Stale papła, jakby miała zbyt wiele do powiedzenia i za mało czasu. Albo się śmieje, jakby miała w nosie, że pobudzi śpiącą połowę świata. Potrafi też być trochę buntownicza i Bóg jeden wie, jak bardzo uparta. Ale to wszystko ogień. Pasja. To sprawia, że jest naszą Liną. Naszym małym *terremoto*^[79].

Oczy taty zaczęły błyszczeć w świetle kilku lamp, które się włączyły, gdy ogarnął nas wieczorny mrok. Coś ścisnęło mi się w piersi.

– A przez jakiś czas taka nie była. Jej światło przygasło, a widok córki przechodzącej przez coś takiego nie należał do łatwych. Złamał nasze serca. A potem wyjechała i choć wiedzieliśmy, że tego właśnie chce i potrzebuje, nasze serca pękły jeszcze mocniej.

Teraz już łzy napływały mi do oczu, ciśnienie pod powiekami wzmagало się z każdym słowem mojego ojca. Z każdym wspomnieniem, które odgrzebywał.

– Ale to już przeszłość. Teraz jest tu i ma się dobrze. Jest szczęśliwa. – Mama wyciągnęła rękę i ujęła dłoń taty.

Nie mogąc się dłużej hamować, wstałam i na miękkich nogach obeszłam stół. Kiedy dotarłam do taty, uścisnęłam go mocno i pocałowałam w policzek.

– *Te quiero, papá.* – A potem zrobiłam to samo z mamą. – *A ti también, tonta*^[80]. – Z całych sił powstrzymywałam łzy. Nie zamierzałam płakać. Nie zgadzałam się na to. – A teraz przestańcie, dobrze? Oboje. Zachowajcie coś na jutro.

Kiedy wróciłam na swoje miejsce, obserwowałam swoją rękę, która sięgała po dłoń Aarona. Jakby już dłużej nie wyobrażała sobie, że mogłaby

nie być przez niego trzymana. Pochłonięta własnym gestem, poczułam, że serce podskakuje mi w piersi, kiedy dłoń Aarona spotkała się z moją w połowie drogi. Złączył nasze palce i przyciągnął je do ust, żeby musnąć wargami wierzch mojej dłoni. Wszystko wydarzyło się w takim tempie, że na zakończenie, kiedy nasze splecione dłonie spoczęły na stole, nie byłabym pewna, czy to się stało naprawdę, gdyby nie palący ślad jego warg na mojej skórze.

Następna odezwała się matka, przez co zwróciła na siebie moją uwagę.

– Jestem taka szczęśliwa, że przyjechałaś do domu, *cariño*. – A potem spojrzała na Aarona. – I to w takim stanie. – Rozpromieniła się, a smutek zniknął.

Poczułam w żołądku ukłucie wyrzutów sumienia, a potem coś zmysłowego, pełnego napięcia. Coś, co smakowało jak żal i nadzieja.

– Przez chwilę sądziłam, że cię tak naprawdę nie przywiezie, Aaronie. Kwestionowałam nawet twoje istnienie. – Zachichotała, a ja mogłam przysiąc, że płuca przestały mi na moment działać. Spojrzała mi w oczy z lekkim uśmiechem na twarzy. – Nie patrz tak na mnie. Nigdy nie wspominałaś, że się z kimś spotykasz, ani nie przywoziłaś nikogo z Nowego Jorku, kiedy nas odwiedzałaś. To wszystko było takie... nagle.

– Serio, *hermanita* – dołączyła się Isabel, a w jej głosie słychać było podejrzaną zainteresowanie. – Sądziłyśmy, że skończysz jak jedna z tych staruszek, które poświęcają swoje życie kotom. Ale zamiast kotów musiałabyś hodować rybki. Albo... gekony, bo masz uczulenie na kocią sierść. – Zachichotała. – Stale o tym gadaliśmy na rodzinnych spotkaniach.

– Dzięki za wiarę we mnie – wymamrotałam, po czym pokazałam jej język. Nie mogłam uwierzyć, że mówili takie rzeczy w obecności osoby, z którą, zgodnie z ich wiedzą, się spotykałam. Albo jeszcze bardziej przy kimś, z kim byłam związana. – Szczęściara ze mnie, że was mam.

Palce Aarona ścisnęły moje troszkę mocniej. Poczułam, że odwzajemniam się tym samym.

– Nie, nie rozmawialiśmy o takich rzeczach – mama twardo zaprzeczyła, posyłając drugiej córce groźne spojrzenie. – Przestań dokuczać siostrze, Isabel. Jutro wychodzisz za mąż.

Isabel zmarszczyła brwi.

– A co to ma wspólnego z...

Mamá machnęła ręką w powietrzu, zamykając usta mojej siostrze.

Zachichotałam, widząc, jak krzyżuje ręce na piersi.

– Nigdy nie uważaliśmy, że skończysz w pojedynkę, Lino. Ale strasznie się baliśmy, że będziesz samotna. – Spojrzała łagodnie na Aarona. – Świadomość, że nie jesteś, że masz kogoś, na kim możesz się oprzeć, do kogo możesz wrócić wieczorem, a może kogoś, kogo któregoś dnia będziesz mogła nazwać swoim domem, sprawia, że lepiej sypiam.

Siedzący obok mnie mężczyzna bez wahania powiedział:

– Tyle mogę pani obiecać... – Jego głos musnął moją skórę niczym pieszczota. Sprawił, że serce zatłukło mi się w piersi, pragnąc się wyrwać tak bardzo, jak ja nie chciałam słyszeć, co Aaron ma do powiedzenia. – Zawsze będzie mnie miała. – Jego kciuk pogładził wierzch mojej dłoni. – Jeszcze o tym nie wie, ale już się mnie nie pozbędzie.

Nie mogłam na niego nie spojrzeć. Po czymś takim nie mogłam nie mieć ochoty, by przyjrzeć się badawczo jego przystojnej twarzy. Na tym etapie nie powinno mnie to aż tak dziwić. Aaron miał nade mną taką władzę. Zrobiłam więc dokładnie to. Pozwoliłam sobie na odwrócenie się. Jego spojrzenie już spoczywało na mnie.

Czy on też czuł to przyciąganie? Tę potrzebę, by poszukać w mojej twarzy odpowiedzi, na które liczył?

Usiłując zapanować nad sercem, spojrzałam w ocean błękitu z niepokojem. I z wyczekiwaniem. I odnalazłam coś kompletnie przerażającego. Coś, czego nie powinno – nie mogło – w nim być, skoro mieliśmy odstawić farsę, a więc wypowiedź Aarona nie była prawdziwa. Trudno mi jednak było zaprzeczyć temu, co znajdowało się przed moimi oczami. Te emocje naprawdę tam były, emanowały z jego spojrzenia. Nieskrywana szczerłość. Przekonanie. Wiara. Zaufanie. Przysięga. Wszystko to spoglądało na mnie z oczu Aarona. I żądało dostrzeżenia.

Jakby to mnie, nie mojej matce, składał obietnicę.

Jakby to, co oznajmił, nie było częścią naszego przekrętu.

Ale nie mogłam tego przyjąć. Choć cała drżałam z wysiłku, by pohamować się przed zarzuceniem mu rąk na szyję i błaganiem, by dał mi odpowiedzi albo wyjaśnił, gdzie dokładnie w szarej strefie się znajdujemy, nie mogłam sobie pozwolić na zastanawianie się nad pytaniami, które krążyły mi po głowie i mieszały w sercu.

Bo możliwe, że wcale nie chciałam usłyszeć odpowiedzi na takie pytanie, jak: Czy przeszliśmy od współpracowników przez wspólników w umowie do przyjaciół? Czy byliśmy przyjaciółmi, którzy przysięgali sobie, że się nie opuszczą? Przyjaciółmi, którzy prawie się pocałowali i muskali się delikatnie wargami? Czy ta obietnica była prawdziwa, jak sugerowało jego spojrzenie? Czy to wszystko tylko ozdobniki? A jeśli tak, to czemu miałby mówić coś takiego? Czy nie miał żadnych względów dla mojego biednego serca? Czy nie widział, że nie jestem już zdolna do odróżniania fałszu od prawdy? Ale jeśli nie były to tylko dekoracje – gra, środek do celu – to co on, na litość, wyrabiał? Co myśmy robili?

Nie mogłam już wytrzymać wszystkiego, co spoglądało na mnie ze spojrzenia Aarona, ani przetrwać kolejnych pytań i wątpliwości tłoczących

mi się w głowie, wyprostowałam więc gwałtownym ruchem nogi i puściłam dłoń Aarona. Znajdujące się pode mną krzesło zgrzytnęło po podłodze.

– Muszę skorzystać z łazienki – powiedziałam pospiesznie, odrywając wzrok od Aarona.

Następnie wyszłam, najszybciej, jak mogłam, nie oglądając się za siebie. Nie odwróciłam się. Ani razu.

Nawet kiedy usłyszałam, jak siostra mówi:

– Skoro sobie poszła, to czy moglibyśmy porozmawiać o mnie? To ja jestem panną młodą i to ja powinnam się znajdować w centrum uwagi. Czuję się zaniedbana.

Gdybym nie miała takiego mętliku w głowie, tobym się roześmiała. Pewnie wróciłabym i pociągnęła ją za włosy, bo zachowywała się jak nadęty, egocentryczny, rozpuszczony bachor, ale byłam zbyt zajęta ucieczką. Totalnym tchórzem po raz kolejny, w czym przy takim tempie mogłam dojść do mistrzostwa przed końcem weekendu.

Automatycznie umyłam ręce i ochlapałam sobie wodą twarz, jednocześnie myśląc o wszystkim i o niczym. Czułam się całkowicie przytłoczona własną głupotą.

Pewnie właśnie dlatego po wyjściu z łazienki nie zorientowałam się, że ktoś idzie w moją stronę, dopóki nie wpadłam z impetem na męski tors.

– *Mierda* – wymamrotałam pod nosem, robiąc parę kroków wstecz. – *Lo siento mucho*^[81] – dodałam, a potem dostrzegłam, kto przede mną stoi. – O, Daniel.

Odgarnęłam kilka pasm włosów z twarzy i wzdrygnęłam się w duchu.

Mój były nie wykazywał oznak takiego zażenowania jak ja.

– Nic ci nie jest? – spytał po hiszpańsku.

Ponieważ zostaliśmy sami i nie było w pobliżu Aarona, odparłam również po hiszpańsku:

– Tak, w porządku. To nic. Lekkie stuknięcie. – Odchrząknęłam i otrzepałam niewidoczny pyłek z plisowanej spódnicy. – Jeszcze raz przepraszam. To moja wina. Jestem trochę rozkojarzona.

– Wszystko gra, Lino.

Na jego policzku pojawił się dołeczek.

Przypatrzyłam się mu, trochę zamyślona. Pomyśleć, że dawno temu to właśnie ten dołeczek wprowadził maszynę w ruch. A teraz nie byłam w stanie poczuć choć odrobiny ciepła na jego widok.

– Chyba nie powinienem być dziś przychodzić – wyznał nagle Daniel, przywołując mnie do teraźniejszości.

Powoli pokiwałam głową, starając się zaakceptować dziwne współczucie, jakie nagle wobec niego poczułam. Nie mylił się. Przez całą kolację był jak duch. Nikt się do niego nie zwracał – zrozumiałe, jeśli wziąć pod uwagę naszą historię – a i on sam się nie odzywał. Na jego miejscu chyba nie przychodziłabym w pojedynkę.

– Nie, dobrze, że przyszedłeś, jeśli uważałeś, że powinieneś tu być. – Ścisnęłam dłonie, żeby się nimi nie bawić. – Zrobiłeś to dla Gonzala, to bardzo odważne z twojej strony.

Roześmiał się gorzko.

– Nie sądzę, by ktokolwiek przy stole się z tobą zgodził. Może oprócz Gonzala, ale on nie użyłby słowa „odważny” – stwierdził, po czym wsunął dłonie do kieszeni spodni.

W tej kwestii również się nie mylił. Rodzice traktowali go uprzejmie, choć z dystansem, ale tylko przez wzgląd na Gonzala. I Isabel. Wiedzieli, jak ważny jest dla niego Daniel i że gdyby nie Daniel, Gonzalo nie zjawiłby się w ich życiu, a jego kochali na zabój. Nie miałam jednak najmniejszych wątpliwości, że nie zamierzali wybaczyć Danielowi tego, że kiedyś złamał mi serce. Że to przez niego przeszłam to, co przeszłam.

– Słuchaj – odezwał się Daniel i odetchnął głęboko. – Wiem, że pewnie na to za późno, ale chciałem cię przeprosić. Chyba nigdy tego nie zrobiłem.

Nie, nigdy mnie nie przeprosił.

– Nie chciałem, żeby do tego wszystkiego doszło. Nie wyobrażałem sobie, że coś takiego jest możliwe.

Jasne, że sobie nie wyobrażał, czy nie na tym po części polegał problem? Wodził mnie za nos, a kiedy zrobiło się gorąco, zwiął ze statku. Pozwalając mi pójść na dno. I właśnie to się ze mną stało. Zostałam wciągnięta pod powierzchnię i musiałam walczyć, by na nią wypłynąć. Samotnie.

Od dawna był mi winien przeprosiny – może nawet od zbyt dawna – ale przynajmniej je wreszcie dostałam. A to już coś.

– To już przeszłość – powiedziałam mu i szczerze tak myślałam. Mimo że mała część mnie na zawsze zapamiętała, że Daniel odegrał znaczącą rolę w czymś, co zostawiło po sobie bliznę, którą miałam nosić do końca życia. – Na marginesie, nie przejmuj się tym, co powiedział mój tata. Jest rozemocjonowany. – Machnęłam między nami ręką, po czym się zatrzymałam, bo zdałam sobie sprawę, że nie jestem Danielowi nic winna. Nie powinnam poprawiać mu samopoczucia. Odchrząknęłam. – Wiesz, że śluby budzą w nas to, co najlepsze i najgorsze.

Ja byłam tego żywym dowodem: przy stole z moją rodziną siedział mój chłopak na niby, a ja wreszcie stanęłam oko w oko z moim świeżo zaręczonym byłym.

Chociaż problem z przyjazdem na wesele Isabel – w pojedynkę, bez osoby towarzyszącej – nie polegał na tym, że miałam zobaczyć Daniela. Tylko że miałam zobaczyć całą resztę, jednocześnie widząc się z Danielem. To przewidywanie, myśl o spotkaniu ze wszystkimi, którzy widzieli, jak dorastam, zakochuję się i pozwalam złamać sobie serce, tracę na jakiś czas

kawałek siebie, a potem uciekam do innego kraju. Chodziło o zmierzenie się z mężczyzną, który, jak widać, poskładał swoje życie z powrotem, w odróżnieniu ode mnie. To właśnie to wywołało lawinę napadów paniki, które mnie pogrzebały.

Jakie to było głupie. Jak idiotyczne, że pozwoliłam, by coś takiego zmusiło mnie do kłamstwa. Do zbudowania i sprzedania im tego absurdalnego i lukrowanego obrazu samej siebie, który, jak liczyłam, sprawi, że będę pełna i szczęśliwa w ich oczach.

Stojąc przed katalizatorem całego tego chaosu, zdałam sobie sprawę, że to było cholernie głupie.

– Mam nadzieję, że mówisz szczerze, Lino. Lepiej, żebyśmy zostawili tę sprawę w przeszłości. – Daniel przez chwilę patrzył w ziemię, a potem pokiwał głową. – Jesteś teraz szczęśliwa? W życiu? Z nim? – Przechylił głowę. – Nie wyglądasz na w pełni szczęśliwą.

W gardle mi zaschło, oczy wyszły na wierzch, bo próbowałam zrozumieć jego słowa.

– Oczywiście, że jestem – odparłam, ale jakoś bez tchu. Moje ciało zalała fala czystego szoku, mieszającego się z idiotycznym lękiem, że moje kłamstwo zostało przejrane. – Jestem szczęśliwa, Danielu – powtórzyłam, a kłębiące się we mnie emocje przeobraziły się w coś innego. W coś, co miało gorzki smak.

– Jesteś tego pewna? – spytał spokojnie, w ten pewny siebie, protekcyjny sposób, na który aż mnie odrzuciło. – Wygląda na porządnego faceta, ten cały Aaron. Chociaż trochę... oschłego. Sztywnego – ciągnął Daniel, a ja na ułamek sekundy przymknęłam oczy, czując zalewający mnie instynkt obronny. – Ale pewnie dobrze cię traktuje. Odkąd go poznałem, nie odstępuje cię na krok. – Zachichotał. – Nie

w moim stylu, ta aura psa stróżującego, ale mogę zrozumieć, czemu cię to pociąga.

Usta mi się otworzyły, bo aż trudno było mi uwierzyć w słowa Daniela.

– Ale czy jesteś naprawdę szczęśliwa, Lino? Znam cię i to nie wyglądasz jak ta beztroska Lina, którą jesteś. Od przyjazdu chodzisz podenerwowana i szczerze mówiąc, trochę się niepokoję.

Niepokoję? Zamrugałam. I jeszcze raz. I jeszcze, i kolejny raz.

Czy byłam podenerwowana? W to mogłam uwierzyć. Z pewnością czułam się tak niejednokrotnie. Ale... to, czy jego przekonania są prawdziwe, nie było tu istotne. Chodziło o to, że sądził, iż ma prawo zaprzeczać czemuś, co osobiście mu powiedziałam.

Nie zauważywszy mojej rosnącej furii, Daniel mówił dalej:

– Może to z powodu powrotu do domu. Pewnie czujesz się pod dużą presją. A może to kwestia tego, że Isabel wychodzi za mąż, a ty nie.

Oddech uwiązał mi w gardle.

– A może to on. Nie wiem, ale...

– Zamilcz – syknęłam. Coś się we mnie rozpałiło. Jak ognisko. Słyszałam trzaskające płomienie. Wypalające resztki mojej cierpliwości. – Nawet się nie waż tego robić, Danielu.

Ściągnął brwi z wyrazem dezorientacji.

– Czego?

– Czego? – powtórzyłam, a głos podskoczył mi o oktawę. Przymknęłam oczy, usiłując z całych sił odzyskać panowanie nad sobą. – Nie udawaj, że się troszczysz ani że mnie znasz. Nie masz prawa oceniać ani podawać w wątpliwość mojego szczęścia. – Tempo, w jakim powietrze wpływało mi do płuc i z nich wypływało, zwiększyło się, a gniew nie ustępował. – Więc przestań mi wykladać, co ci się wydaje, że wiesz albo widzisz. Straciłeś do tego prawo dawno temu.

Pokręcił głową z głośnym westchnieniem.

– Zawsze się o ciebie troszczyłem, Lino. I zawsze będę. Dlatego się o ciebie martwię. I dlatego próbuję z tobą rozmawiać.

– Zawsze się o mnie troszczyłeś? I zawsze będziesz?

– Oczywiście. – Wypuścił powietrze z płuc. – Jesteś dla mnie jak młodsza siostra. Wkrótce zostaniemy rodziną.

Coś w głębi mnie zamarzło. Szpik w moich kościach przemienił się w lód, przez co zamarłam w miejscu.

– Jestem dla ciebie jak siostra? – Jego słowa smakowały w moich ustach jak piołun. – Ty sobie chyba, kurwa, kpisz, Danielu.

Jego mina stała się w zamierzeniu onieśmielająca. Władcza. Doskonale ją znałam z czasów, kiedy siedziałam naprzeciw niego w sali wykładowej.

– Nie zachowuj się tak, Lino.

– Jak?

Cmoknął z niezadowoleniem, omiatając mnie protekcjonalnym spojrzeniem.

– Jak dziecko. Teraz oboje jesteśmy dorośli. Możemy się tak też wyrażać i zachowywać.

Teraz. Powiedział „teraz”. W odróżnieniu od czego? Od czasów, kiedy byliśmy parą?

– Byłam dzieckiem, kiedy się spotykaliśmy, Danielu? Kiedy ze sobą chodziliśmy? Kiedy robiłeś wszystko, żebym poczuła się wyjątkowa? Kiedy mówiłeś mi, że mnie kochasz? – Obserwowałam, jak szczęka mu tężeje. – Tym dla ciebie byłam, kiedy rzuciłeś mnie jak rozżarzony węgiel, kiedy tylko zwęszyłeś cień kłopotów? To chyba wszystko wyjaśnia. Przepraszasz mnie dopiero teraz, kiedy uznałeś, że jestem tego warta, bo wreszcie dorosłam.

Zrobiłam krok w tył, słysząc, jak serce dudni mi w uszach, i patrzyłam, jak Daniel stoi bez ruchu.

– Wiesz co? Mam dosyć. – Pokręciłam głową i roześmiałam się gorzko. – Nie jestem ci nic winna. I ty nie jesteś nic winien mnie. Nigdy cię nie obchodziłam, Danielu. W najmniejszym stopniu. W przeciwnym razie nie pozwoliłbyś, żeby mnie żywcem zjedli. – Przełknęłam ślinę i zepchnęłam te wspomnienia tak głęboko, że zaczęły dobijać się i wrzeszczeć, żądając, żeby je wypuścić. – Żałuję, że to wszystko powiedziałeś. Naprawdę. Bo tych parę minut wymazało resztkę szacunku, jaką cię darzyłam.

Patrząc, jak stoi przede mną, niemal bez ruchu, zrobiłam kolejny krok wstecz.

Z jego otwartych ust nie padło żadne słowo oprócz:

– Lino.

– W porządku – powiedziałam. – Niczego od ciebie nie oczekuję. Jak mówiłam, to już przeszłość.

Usta mu się zamknęły, a ramiona opadły, co było wyrazem, jak miałam nadzieję, akceptacji.

– Ale jedno mogę powiedzieć: Jestem szczęśliwa.

I byłam. A także zdezorientowana, jeśli miałam być szczerą. Tak, moje serce czuło pomieszanie i konsternację. A na domiar wszystkiego przerażenie. Istniała jednak siła, która zdawała się zdzierać skorupę strachu pokrywającą biedny, poturbowany organ, przenikała przez szczeliny i gdybym jej na to pozwoliła, wymazałaby wszelkie wątpliwości. Obiecała bezpieczeństwo i komfort.

Ale takie wyjaśnienia nie należały się Danielowi. Tylko komuś innemu.

Komuś, do kogo musiałam wracać.

Właśnie miałam się odwrócić na pięcie i to zrobić, kiedy z za rogu wyłonił się ktoś, komu zawsze udawało się wywołać uśmiech na mojej twarzy.

– Co tam tak długo porabiasz, *cariño*? – spytała abuela po hiszpańsku, spoglądając na Daniela. – Aha, rozumiem. – Zerknęła na niego z ukosa, a potem całkowicie go zignorowała. Kiedy spojrzała z powrotem na mnie, usta jej się uśmiechały, a na twarzy miała wypisaną figlarność. – Ten twój chłopak siedzi przy stole i wygląda jak porzucony szczeniaczek. – Ujęła mnie pod rękę i od razu zrobiło mi się źlej. – Zamówił dla ciebie deser, wiesz? I wpatruje się w kierunek, w którym zniknęłaś, jakby hamował się, żeby tu po ciebie nie przyjść.

Żołądek mi podskoczył, ogarnęło go uczucie łaskotania.

– Tak?

Abuela poklepała mnie po ramieniu.

– Oczywiście, *boba*^[82]. – Pstryknęła językiem i pociągnęła nas z powrotem w kierunku restauracji. – Nie poprosił nawet o dwie łyżeczki, więc wie, że namówienie cię na to, żebyś się podzieliła, byłoby bezowocne. – Zachichotała, a ja starałam się ignorować, że łaskotanie z żołądka rozprzestrzenia się po mojej piersi.

– Jest... jest idealny – wymamrotałam, zaskakując samą siebie.

– Tak – odparła bez dłuższego namysłu. – Dlatego nie powinnaś zostawiać go samego na tak długo. Dla własnego dobra powinien być mniej przystojny.

Dla mojego też.

– Myślisz, że zatańczy ze mną jutro?

– Myślę, że zatańczy. – Nie miałam co do tego cienia wątpliwości. – Tylko jeśli go grzecznie o to poprosisz, abuelu.

Zachichotała i miałam niemal pewność, że będę musiała walczyć z własną babcią o uwagę mojego chłopaka na niby.

Następnie kobieta, która niezliczone razy ukradkiem przynosiła nam po dobranocce czekoladę, zaprowadziła nas tam, gdzie reszta rodziny prowadziła ożywioną rozmowę.

Zanim dotarliśmy do stolika, ściszyła głos:

– W moich czasach nie było takich mężczyzn. Abuelo był przystojny, ale nie w taki sposób. Chociaż nie urodą mnie zdobył. – Puściła oczko. – Wiesz, co mam na myśli.

– Abuelu! – wyszeptałam teatralnie.

Poklepała mnie po ręce.

– Nie udawaj przy mnie świętoszki. Jestem stara. Nie dam się nabrać. A teraz zmykaj.

Natychmiast odnalazła mnie para błękitnych oczu. Przeniosły się na abuelę, po czym spoczęły gdzieś za moimi plecami. Rozejrzałam się i parę kroków za nami dostrzegłam Daniela.

Rozstawszy się z babcią, ruszyłam w kierunku mojego niby-towarzysza, pozwalając, by mój wzrok znów na nim spoczął. Widziałam niepokój malujący się na przystojnej twarzy Aarona. Szczęki miał zaciśnięte, a czoło zmarszczone. Nasze spojrzenia ponownie się spotkały, a w jego oczach dostrzegłam pytania i ten sam instynkt obronny, który poczułam parę minut temu, gdy Daniel wspomniał jego imię. Był widoczny jak na dłoni.

Aaron się martwił. Hamował się, żeby nie wyjść mi na spotkanie i nie spytać, co się, u licha, stało. Troszczył się. Troszczył się o mnie. Osłoniłby mnie, wziął w objęcia albo stał u mojego boku, gdybym tylko otworzyła usta, żeby go o to poprosić. Wiedziałałam to. Mało tego, zrobiłby to wszystko, nawet gdybym go nie poprosiła.

Szczera, autentyczna troska. W odróżnieniu od tego, co deklarował Daniel.

Delikatnie opadłam na krzesło i skupiałam się na przybraniu spokojnego uśmiechu. Neutralnego. Ale kąciki ust wyginały mi się pewnie w złym kierunku, a mina ujawniała wszystko, co wciąż we mnie buzowało po wymianie zdań z Danielem, bo kiedy odwróciłam się do Aarona, jego oczy rozbliły z jeszcze większą intensywnością.

Zmusiłam kąciki ust do uniesienia się wyżej, a mięsień w szczęce Aarona zadrgał.

Siostra zaczęła o czymś rozprawiać – o czym dokładnie, nie miałam pewności. Myślami byłam gdzie indziej.

Ręce położyłam na kolanach. Poczułam, jak Aaron kładzie na nich swoją. Po raz drugi tego wieczoru złączył nasze dłonie. Palce splotły się razem, jeden po drugim. Ale teraz zostawił nasze ręce tam, gdzie były – na moich udach. Jakby starał się przekazać, że taka pozycja – z dłońmi pod stołem, ukrytymi przed postronnymi widzami – była tylko dla nas. Nie stanowiła części naszej maskarady.

Ścisnął moją dłoń znacząco, jego palce owinęły się mocniej wokół moich palców. Na skórze czułam ciepło jego ręki. Tylko dla nas, zdawał się mnie zapewniać. Przysięgać.

I jak największa idiotka wszechświata znalazłam pocieszenie w tych pięciu długich palcach. W tej ciepłej dłoni. Przysunęłam więc nasze złączone ręce bliżej brzucha i odwzajemniłam uścisk.

*

Między żebrami utkwilo mi coś, co bardzo przypominało tykającą bombę.

– Słyszę trybiki obracające się w twojej głowie – powiedział Aaron, przemierzając pokój w tych samych spodniach od piżamy, które znów przyprawiły mój brzuch o szalone doznania. To samo dotyczyło T-shirtu. Miał na sobie ten, w którym spał wczoraj.

Przynajmniej jakiś w ogóle miał. Chyba nie zdzierzyłabym w tej chwili jego nagiego torsu.

– Nic mi nie jest – skłamałam, a w głowie dudniło mi od odtwarzanej w kółko rozmowy z Danielem. Krążyła mi w myślach, odkąd wyszliśmy z restauracji. – Myślę tylko o wszystkim, co muszę zrobić przed jutrzejszym wielkim dniem.

Właśnie tym powinnam się zajmować.

Również ubrana w strój do spania ustawiłam dwie pary szpilek – te, które miałam włożyć, i zapasowe – na podłodze. Tuż pod ścianą. Precyzyjnie odmierzając przestrzeń między nimi.

Odsunęłam się na krok, podziwiając swoje dzieło. Nie.

Z braku przekonania uklękłam i je przestawiłam.

Kiedy coś zajmowało moją głowę, robiłam jedno z dwojga. Kompulsywnie jadłam albo porządkowałam. Ponieważ właśnie zjedliśmy kolację, a na komodzie znajdowały się stosiki porządnie poskładanych ubrań i równiutko ustawionych w szeregu rzeczy, wyglądało na to, że tym razem wygrała druga opcja.

Kątem oka dostrzegłam, jak Aaron usadawia się na łóżku z lekkością i wdziękiem, której nie powinien wykazywać ktoś jego rozmiarów.

– Dymi ci z uszu – stwierdził i oparł plecy o zagłówek, aż drewno jęknęło pod jego ciężarem.

Znów sięgnęłam po buty i przesunęłam je o centymetr w prawo.

– Wątpię – odparłam sucho. Po czym przestawiłam obie pary o dwa centymetry w lewo. – Musiałabym o czymś nadmiernie rozmyślać. A tak

nie jest.

– Owszem, jest – powiedział ze swojej pozycji na łóżku. – Powiedz, co się dzieje.

Nie fatygowałam się odpowiedzią. Usłyszałam, jak wzdycha, i skupiłam się na zadaniu.

Może gdyby stały przodem do ściany...

– Catalino! – zawołał Aaron.

Powiedział to w taki sposób, że odwróciłam się i na niego spojrzałam.

– Chodź tu. – Poklepał łóżko ręką.

Zmarszczyłam brwi i rzuciłam mu znaczące spojrzenie.

– Posiedź ze mną chwilkę, a potem możesz wrócić do torturowania swoich butów, póki nie osiągną perfekcji – powiedział z westchnieniem. – Tylko na parę minut. – A potem znów położył dłoń na kołdrze. Kiedy się nie odezwałam ani nie poruszyłam, dodał bardzo łagodnie, jakbym, nie dając mu tej jednej rzeczy, mogła złamać mu serce: – Proszę.

To „proszę”, to cholerne proszę i sposób, w jaki je wypowiedział, zmusiło moje nogi do ruchu.

Zanim zdołałam się zorientować, co robię, mój tyłek wylądował na łóżku, tuż koło jego biodra. Wiedziałam, o czym chciał pogadać. O tym koktajlu emocji, wspomnień i pytań, który zbierał się w mojej głowie. Tym, który zabrałam ze sobą do apartamentu. Wiedziałam, że jeśli choć uchylę usta, eksploduje i się ze mnie wyleje. To oznaczało jednak całkowite zwierzenie się Aaronowi. Opowiedzenie mu o tej części mojej przeszłości, której wspominanie nie przynosiło mi jakiegokolwiek radości. Wręczenie mu klucza, który pomógłby mu zrozumieć – i poznać – mnie lepiej. Czy tego chciałam? Czy mogłam to zrobić bez wtulania głowy w jego pierś i szukania u niego pocieszenia?

– Nie chcę cię zanudzać melodramatem, jakim jest moje życie, Aaronie – westchnęłam i mówiłam szczerze. Nie mówiłam mu jednak, że pod tym wszystkim kryje się tylko strach. – Nie musisz się niepokoić...

Jednym, gładkim ruchem Aaron podniósł mnie i posadził między swoimi nogami. Mimowolnie westchnęłam, ale to nie miało nic wspólnego z wyczerpaniem czy tym, co kotłowało mi się w głowie.

– Wszystko, co cię dręczy, ma dla mnie znaczenie i chcę o tym usłyszeć – powiedział ze swojego miejsca za moimi plecami. – Nic na twój temat nie jest nudne ani nieinteresujące dla mnie. Przenigdy. Rozumiesz?

Poczułam, że kiwam głową i chyba mruczę też ciche „Tak”. Serce zbyt głośno dudniło mi w uszach, żebym mogła mieć pewność.

Aaron mówił dalej:

– Jeśli chcesz porozmawiać o tym, co się wydarzyło, to możemy. – Jego ręce znalazły się na moich ramionach z czułością, która mnie rozbroiła. Następnie odgarnął mi włosy na bok, a jego palce powędrowały wzdłuż boku mojej szyi. – A jeśli nie chcesz, to porozmawiamy o czymś innym. Ale chcę, żebyś się rozluźniła. Na kilka chwil.

Zamilkł, a jego kciuki zaczęły masować linię mojego kręgosłupa. Musiałam się pohamować, żeby nie jęknąć jak maltretowany zwierzak. Tyle że nie z powodu bólu.

– Brzmi dobrze?

– Tak – odparłam, ulegając bezwolnie jego dotykowi.

Nastąpiła chwila ciszy, a palce Aarona powędrowały w górę po mojej szyi, łagodnie masując mięśnie. W gardle zrodził mi się kolejny odgłos i omal nie wydostał się z moich ust. Ale go powstrzymałam.

– To, co powiedział twój tata podczas kolacji, przywiodło mi na myśl coś, co mawiała moja mama, kiedy byłam mały. – Zaczął swoją opowieść, opuszkami palców wciąż pracując na mojej skórze, co łagodziło znacznie

więcej niż tylko napięcie w barkach. Rozpływałam się w mokrą plamę, pozwalając, by jego głęboki głos oderwał mnie od moich własnych myśli. Aaron powierzał mi kolejny kawałek siebie. – Wtedy tego nie rozumiałem ani o to nie dbałem. Dopóki parę lat później nie otrzymała diagnozy i możliwość, że jej zabraknie, nie nabrała realnych kształtów. Opowiadała mi, jak od momentu moich narodzin wiedziała, że odnalazła światło w ciemnościach. Latarnię, która niezależnie od wszystkiego zawsze świeciła. Rozświetlała noc i wskazywała drogę do domu. W dzieciństwie uważałem, że to ckliwe i melodramatyczne. – Rozległ się cichy i ponury śmiech.

Serce znów ścisnęło mi się ze współczucia. Bolało mnie i błagało, żebym odwróciła się i go jakoś pocieszyła. Ale nie poruszyłam się.

– Pewnie bardzo za nią tęsknisz.

– Owszem. Każdego dnia. Kiedy odeszła, moje noce stały się mroczniejsze i zacząłem rozumieć, co miała na myśli.

To była strata, której miałam nadzieję nie doświadczyć jeszcze długo.

– Ale to, co powiedział twój tata, że miałeś w sobie ogień, światło i życie i że na jakiś czas zostały przyćmione... – Przerwał na chwilę i mogłam przysiąc, że słyszę, jak przełyka ślinę. – To takie... – Zawiesił głos, jakby obawiał się swoich kolejnych słów. A Aaron nigdy nie bał się mówić, co myśli. Aaron nigdy się nie bał. – Jesteś tym wszystkim, Catalino. Jesteś światłem. I pasją. Sam twój śmiech potrafi poprawić mi nastrój i jak gdyby nigdy nic w ciągu paru sekund odmienić mój dzień. Nawet jeśli ten śmiech nie ma związku ze mną. Potrafisz... rozjaśnić całe pomieszczenie, Catalino. Masz taką moc. I to z powodu wszystkich cech, które składają się na to, kim jesteś. Każdej z nich, nawet tych, które doprowadzają mnie tak do szału, że nie masz pojęcia. Nigdy nie powinnaś o tym zapominać.

Serce zatrzymało mi się na moment. I na kolejny. I jeszcze raz. Aż powietrze przestało zasilać mi płuca i wiedziałam, że serce całkiem stanęło. Przez bardzo długą chwilę byłam jak zawieszona w czasoprzestrzeni i sądziłam, że nigdy już się z tego nie otrząsnę, bo moje serce już nie pracuje, ale co tam, jeśli takie były ostatnie słowa, z jakimi miałam odejść ze świata, to będę szczęśliwa.

A kiedy serce zaczęło ponownie bić, nie poczułam ulgi. Nie mogłam, skoro zaczęło tłuc się we wnętrzu mojej klatki piersiowej z dziką siłą, jakiej nigdy wcześniej nie doświadczyłam.

Niektórzy twierdzą, że najpiękniejszą rzeczą, jaką ktoś mógł dla nich zrobić, było napisanie wiersza, skomponowanie piosenki albo efektowne wyznanie niegasnącej miłości. Ale w tamtej chwili, otoczona kokonem z nóg Aarona, podczas gdy jego palce delikatnie masowały mi szyję, tylko dlatego, że wyglądałam na spiętą, zdałam sobie sprawę, że nie potrzebowałam i nie chciałam żadnego z powyższych. Jeśli nigdy nie otrzymałabym wielkiej deklaracji, nic by mi nie było. Bo jego słowa były, bez cienia wątpliwości, najpiękniejszą rzeczą, jaką ktokolwiek o mnie powiedział. Do mnie. I dla mnie.

Moje ciało zapragnęło się odwrócić, wzywało moją głowę, by mu na to pozwoliła. Ale wiedziałam, że jeśli to zrobię, to to, co zobaczę na twarzy Aarona, wszystko odmieni. Każdy pieprzony detal tego, co było między nami.

Ja... cholera. Ten mężczyzna. Nie ustawał w udowadnianiu mi, jaki jest doskonały. Ujawniał kolejne piękne części siebie, które przyprawiały mnie o zawrót głowy i głód czegoś więcej.

Nadal jednak miałam wrażenie, jakbym stała na skraju klifu i spoglądała w dół na ocean burzący się tym samym odcieniem głębokiego błękitu, który barwił jego oczy. Czy odważyłabym się skoczyć?

– Zakochałam się w Danielu w college’u – powiedziałam, nie odwracając się. Nie mając odwagi na skok. Nie w pełni. – Miałam dziewiętnaście lat. On wykładał fizykę. Był młodszy od pozostałych pracowników naukowych, więc się wyróżniał. Cieszył się popularnością wśród studentów, szczególnie płci żeńskiej. Z początku to było głupie zadurzenie. Wyczekiwałam jego wykładów. Może trochę staranniej dobierałam ubrania i siadałam w pierwszym rzędzie. Ale nie byłam jedyna. W zasadzie wszystkie inne dziewczyny i kilku chłopaków było oczarowanych dołączkiem w jego policzku i pewnością siebie, z jaką przechadzał się po sali. Nawet mimo że jego kurs był jednym z najtrudniejszych.

Aaron dalej rozładowywał napięcie nagromadzone w mięśniach mojej szyi i ramion. Milczał i miałam wrażenie, jakby, nie licząc aktywności jego palców, prawie zamarł w bezruchu.

– Wyobraź więc sobie – mówiłam dalej – moje zaskoczenie, kiedy zaczęłam dostrzegać, jak jego spojrzenie zatrzymywało się na mnie przez chwilę, odrobinę dłużej niż na innych. Albo jak jego dołeczek pojawiał się trochę częściej, gdy Daniel na mnie patrzył. – Przymknęłam oczy, a dłonie Aarona powędrowały niżej, w dół kręgosłupa. – W ciągu roku parokrotnie doszło do niewinnego dotyku między zajęciami albo podczas konsultacji. To było takie... ekscytujące. Ożywcze wręcz. Czułam się dzięki niemu wyjątkowo, jakbym nie była tylko jedną z wzdychających do niego studentek. – Usłyszałam, jak mój głos staje się cichszy, zagubiony we wspomnieniach, więc spróbowałam go z powrotem wzmocnić. – Tak czy inaczej zaczęliśmy się spotykać, dopiero kiedy zakończyłam dwa semestry, które trwał jego kurs. Oficjalnie, publicznie się spotykać. Nie na kampusie czy coś, ale wychodziliśmy razem jak każda inna para. Przedstawił

Gonzalowi Isabel, a oni po jednej gorącej wymianie spojrzeń stracili dla siebie głowy.

Prawdziwy uśmiech uniósł kąciki moich ust na myśl o chwili, gdy Isabel i Gonzalo zobaczyli się po raz pierwszy. Można było odnieść wrażenie, że na to czekali. Jakby każde z nich nieświadomie oczekiwało na to drugie.

Nogi Aarona poruszyły się, otulając mnie jeszcze mocniej. A może to ja się w niego wtuliłam. Nie byłam pewna, ale nie narzekałam ani też się nie poruszyłam.

– Ja też byłam zakochana. Po roku marzeń na jawie o czymś, co wydawało mi się nieosiągalne, roku nadziei, oślepiła mnie radość, że wreszcie mogłam go mieć. Mogłam go nazwać swoim partnerem.

Palce Aarona zatrzymały się na moment, jakby zawahały się przed kolejnym ruchem. A potem podjęły na nowo masowanie moich ramion.

– Trwało to kilka miesięcy. A potem usłyszałam pierwsze szept, pierwsze paskudne, toksyczne plotki, które przyćmiły całe to szczęście. A po nich przyszły liczne kolejne. Szept przesyłał w głośne komentarze, które rozprzestrzeniały się po korytarzach na kampusie. Doszły też posty na Facebooku i tagi na Twitterze. Nigdy nie były adresowane do mnie, tylko dotyczyły mnie. Przynajmniej na początku. – Przyciągnęłam kolana do piersi i je objęłam. – „Dziwka, która sypia z wykładowcami”, mówili. „Jasne, że kończy z wyróżnieniem. W ten sposób osiągała sukcesy na fizyce, podczas gdy połowa roku oblała. Zaliczyła go i w ten sam sposób zaliczała resztę studiów”.

Usłyszałam, jak Aaron wypuścił powietrze z płuc. Poczułam je na karku. Jego palce stężały i na ułamek sekundy się zatrzymały.

– To było takie bolesne. – Mój głos brzmiał inaczej. Była w nim pustka i gorycz. Przypomni mi o Linie, jakiej nie chciałam pamiętać. I jaką nie

chciałam już być. – Komentarze na mój temat zmieniły się w wytykanie palcami i obrzydliwe zdjęcia, do których ktoś doklejał w Photoshopic moją twarz. Naprawdę... paskudne.

Dotyk Aarona stał się ledwo dostrzegalny na mojej skórze, koił mnie, pozwalał iść dalej, mówił: „Jestem tu. Przy tobie”.

– Wszystko obróciło się w podłą historyjkę, w której ja występowałam jako podstępna, pozbawiona skrupułów kobieta, która uwiodła profesora dla ocen. Cała ciężka praca i zarwane noce, w czasie których się uczyłam, zostały sprowadzone do... nie wiem. Do dziś nie znam powodów ani motywacji. Zazdrość? Żarty? Ale wiem, że gdybym była jednym ze studentów, a Daniel był panią profesor, to być może nie musiałabym przechodzić przez coś takiego. Padłoby na wykładowczynię. To ją oskarżono by o to, że poluje na młodszych, a student zgarnąłby gratulacje. Ja natomiast byłam tak dręczona, że omal nie rzuciłam studiów. Nie chciałam chodzić na wykłady. Nie chciałam wychodzić z domu. Mieszkałam z rodzicami, bo mogłam od nich dojechać na kampus, ale nawet z nimi nie chciałam rozmawiać. Usunęłam profile z mediów społecznościowych. Odcięłam się od wszystkich ludzi, nawet siostry i tych paru osób, które pozostały moimi przyjaciółmi. – Skupiłam się na kojących kręgach, jakie Aaron zarysowywał na mojej skórze. Dawały mi równowagę i łączność z nim i z terażniejszością. – Tego wszystkiego było za dużo. Czułam się... zawstydzona. Bezwartościowa. Jakby wszystko, co osiągnęłam, nie było warte funta kłaków. W rezultacie moje oceny i wyniki pogorszyły się gwałtownie, średnia poszła do kubła. A mnie to nawet nie obchodziło.

Chwila milczenia, która zdawała się ciągnąć zbyt długo, uświadomiła mi, że Aaron nie odezwał się ani słowem. Wiedziałam, że by mnie nie

oceniał, ale zastanawiałam się, o czym myśli. Czy zmienił się sposób, w jaki mnie postrzegał.

– A on co zrobił? – spytał wreszcie. Jego głos brzmiał ostro, szorstko. – Co z tym wszystkim, co cię spotkało, zrobił Daniel?

– Jego sytuacja trochę się pogorszyła. Nie było zasad, które nie pozwalałyby mu umawiać się z byłymi studentkami. Ale wszystko, co się działo, bardzo go przytłoczyło.

– Jego? – powtórzył z nową tonacją w głosie.

– Tak. Więc zerwał ze mną, powiedział, że to zbyt skomplikowane, a związek nie powinien być tak trudny i pogmatwany.

Palce Aarona zamarły, przestały się w ogóle poruszać. Zawisły nad moją skórą.

– Uważał, że nie powinniśmy nawzajem sobie szkodzić, a kiedy tak się dzieje, to nie ma sensu dłużej być razem. I... chyba miał rację. Tak myślę.

Aaron nic nie powiedział. Ani słowo nie padło z jego ust, ale widziałam, że coś jest nie tak. Czułam to po oddechu, który przyspieszył i się pogłębił. I po tym, jak jego ręce zamarły na moich ramionach.

– Często się zastanawiam, jakim cudem udało mi się zrobić dyplom. Ale go zrobiłam. Po jakimś czasie od zerwania przebudziłam się. Podeszłam do egzaminów i je zdałam. A potem złożyłam podanie na międzynarodową magisterkę i wyjechałam do Stanów.

Dłonie Aarona ożyły. Bardzo łagodnie, ale poczułam, jak poruszają się po moich ramionach. Nie tak jak wcześniej, ale przynajmniej znów mnie dotykał. Potrzebowałam tego bardziej, niż miałam ochotę przyznać.

– Nie uciekałam przed nim, wiesz? Wszyscy sądzą, że tak było, ale to nieprawda. Daniel poharatał moje serce, jednak nie od tego uciekałam. Tylko od całej reszty. Wszyscy inaczej na mnie patrzyli. Jakbym się zmieniła albo jakby coś zmieniło się w sposobie, w jaki mnie postrzegali.

Jakbym teraz była niepełnowartościowa. Porzucona przez Daniela, dręczona, wyśmiewana. Wszyscy szeptali: „Ojej, biedactwo. Jak ona się po tym pozbiera?”. Traktowali mnie jak kogoś gorszego. Nadal to robią. Za każdym razem, kiedy wracałam sama do domu, patrzyli na mnie z politowaniem. Za każdym razem, kiedy mówiłam: „Nadal jestem sama”, kiwali głowami i uśmiechali się smutno. – Pokręciłam głową i wypuściłam powietrze z płuc. – Nie cierpię tego, Aaronie. – Słyszałam, jak emocje w moim głosie dławią słowa, bo naprawdę tego nie cierpiałam. – Właśnie dlatego tak rzadko wracałam.

Nie cierpiałam też jednak tego, jak bardzo się bałam, że może po części mają rację. Czemu w przeciwnym razie nie byłam w stanie nikomu powierzyć swojego serca?

– Wszystko, co się wydarzyło, poraniło mnie, zostawiło bliznę, ale mnie nie złamało. – Przełknęłam kulę w gardle, pragnąc wierzyć we własne słowa. – Nie złamało mnie.

Zza moich pleców dobiegł głęboki, schrypnięty i zbolący odgłos. Zanim zorientowałam się, co się dzieje, ręce Aarona objęły moje ramiona i zostałam przez niego pochłonięta. Wtulona w jego pierś. Ciepłą, twardą, bezpieczną... Czułam się znacznie mniej samotna. Pełniejsza niż chwilę temu.

Aaron wtulił twarz w mój kark, a ja poczułam chęć, by go pocieszyć. To więc zrobiłam.

– Nie zniszczyło mnie to, Aaronie – powiedziałam szeptem, choć być może zapewniałam o tym samą siebie. – Nie mogło.

– Nie mogło – powiedział z ustami przy mojej skórze. Wzmocnił swój uścisk. Przyciągnął mnie jeszcze bliżej. – Wiem, że nawet gdyby coś cię złamało, bo takie bywa życie i nikt nie jest niezwyciężony, to i tak

pozbiierałabyś się do kupy i pozostała najbardziej promienną istotą, jaką w życiu widziałem.

Moje dłonie owinęły się wokół rąk Aarona, którymi obejmował moje ramiona i przyciągał do swojej piersi, jakby obawiał się, że w przeciwnym razie rozpułnę się w powietrzu. Trzymałam się go równie desperacko. Jakby zależał od tego mój kolejny oddech.

Pozostaliśmy w tej pozycji dość długo. Powoli, bardzo powoli, nasze ciała się rozluźniły. Wtopiły w siebie nawzajem. Skupiłam się na oddechu Aarona, na autentyczności tej chwili, na biciu jego serca, które czułam na plecach, na jego sile. Na wszystkich tych rzeczach, które ofiarowywał mi tak łatwo, jakby nic nie znaczyły. Jakby powinien je dawać i jakbym ja była uprawniona do brania ich od niego.

Żadne z nas nie odzywało się mimo upływu czasu, a nasz uścisk stopniowo zelżał, gdy zmorzył nas sen.

Moje powieki się zamknęły, ale zanim pochłonęła mnie ciemność, wydało mi się, że usłyszałam szept Aarona:

– Pasujesz do moich objęć. Jesteś moim domem.

[77] *Qué maravilloso.* (hiszp.) – Jak wspaniale!

[78] *Claro, usa el Google, Javier.* (hiszp.). – Skorzystaj z Google’a, Javier.

[79] *Terremoto* (hiszp.) – trzęsienie ziemi.

[80] *Te quiero, papá. (...) A ti también, tonta* (hiszp.) – Kocham cię, tato. (...) Ciebie również, głuptasie.

[81] *Lo siento mucho.* (hiszp.) – Przepraszam bardzo.

[82] *Boba* (hiszp.) – głuptas.

ROZDZIAŁ 22

Co za idiotka ze mnie.

Totalna, durna, debilna idiotka.

Wcześniej tego ranka, kiedy mój budzik zadzwonił krótko po świcie i wymknęłam się cicho z objęć Aarona – ale bez paniki – natychmiast pożałowałam, że zgodziłam się spotkać z siostrą na wiele godzin przed weselem. Kiedy więc już wszystko spakowałam i byłam gotowa do drogi, zanim wymknęłam się za drzwi, nie budząc Aarona – chociaż wiedziałam już, że on też sypia jak suseł – nachyliłam się w milczeniu i go pocałowałam, ledwie muskając, w szczękę. Bo nie chciałam iść, ani trochę, a jak o niego chodziło, byłam słabą, bardzo słabą kobietą.

Na wszelki wypadek zostawiłam mu liścik, że zobaczymy się za parę godzin, bo będę szykowałą się z Isabel. Charo miała go zabrać na miejsce wesela.

Bądź silny i nie ulegaj presji, napisałam. A potem podpisałam: *Twoja Lina*.

Dobór słów sprawił, że serce mi mocniej zabiło, ale obiecałam sobie, że to nic wielkiego, i zostawiłam liścik.

Nie więcej niż godzinę po wyjściu z mieszkania zaczęłam tęsknić za Aaronem – naprawdę rozmyślać o nim, wzdychać i zastanawiać się, co porabia – więc do niego napisałam.

Lina: Znalazłeś mój liścik?

Na co odpisał zaledwie parę minut później.

Aaron: Tak, ukrywam się w łazience. Charo usiłuje zrobić mi ukradkowe zdjęcie telefonem. Martínowie to nieustępliwe stworzenia.

Parsknęłam z taką mocą, że makijażystka pomalowała mi cieniem do powiek całe czoło. Starła się zachować spokój, ale widziałam, że jest nieźle wkurzona.

Nie z tego jednak powodu byłam niemal pewna, że jestem totalną, durną, debilną idiotką.

Jakoś tak pomiędzy wkładaniem aksamitnych beżowych szpilek i wdzięcznej powiewnej sukni w kolorze burgunda, po głowie zaczęły mi krążyć pytania. I to ważne. Czy uda mi się odnaleźć Aarona w tłumie? A także: Czy sobie poradzi? Dotrze na miejsce i znajdzie swoje krzesło? I gwiazda wieczoru: Może zobaczymy się dopiero po ceremonii. A jeśli go nie znajdę?

Kiedy więc stanęłam na swoim miejscu po prawej stronie panny młodej, w cudowny letni dzień, otoczona wiązkami z peonii we wszystkich odcieniach pudrowego różu i świetlistej bieli, przed ludźmi, którzy widzieli, jak z siostrą dorastałyśmy i stawałyśmy się kobietami, którymi jesteśmy dzisiaj, moja głowa się obróciła.

Wzrok padł bezbłędnie na parę morskich oczu. I wszystkie pytania natychmiast odeszły w niepamięć.

Co za totalna, durna, debilna idiotka ze mnie, że w ogóle brałam pod uwagę możliwość, że moje spojrzenie nie padnie w ciągu paru sekund na Aarona Blackforda. Jak miałyby nie paść?

Był olśniewający w granatowym garniturze w promieniach słońca. A kiedy się uśmiechnął tym swoim szerokim i tajemniczym uśmiechem, który, jak zaczęłam sądzić, był przeznaczony wyłącznie dla mnie, mogłam przysiąc, że gdybym nie przymknęła oczu, toby mnie oślepił. Ten uśmiech – uśmiech Aarona, jego przystojna twarz, on sam w pełnej

okazałości – sprawiał, że kolana mi miękły, a w klatce piersiowej czułam ucisk.

Właśnie dlatego, kiedy ceremonia dobiegła końca, a Gonzalo zrobił dla wszystkich zebranych pokaz bardzo namiętnego pocałunku, odwróciłam się na drżących nogach. Tłum zabrał się do rzucania ryżu i confetti, gdy panna młoda i pan młody ruszyli środkiem, a kiedy wskoczyli do żółtego garbusa, żeby pojechać na miejsce przedobiedniej sesji zdjęciowej, wszyscy powoli udali się do restauracji. Pozostawili po sobie ciszę, zakłócaną jedynie biciem mojego serca, które usiłowało wyrwać mi się przez gardło.

Aaron czekał przy wyjściu z rękami w kieszeniach granatowych spodni, w częściowo rozpiętej marynarce. Stał tuż za rzędem kremowych krzeseł. Kilka maleńkich strzępków z confetti przylepiło mu się do włosów.

Nie spuszczał ze mnie wzroku, a ja szłam środkiem, zaś moje nogi stwarzały wrażenie, jakbym brnęła po piasku. Ciężko i mozolnie.

Kiedy dotarłam do Aarona, zrobił krok w moją stronę. Szybki, pospieszny, jakby powstrzymywał się przed podbiegnięciem i już nie mógł dłużej wytrzymać.

Patrzyłam, jak porusza się jego krtań, a oczy biegną w górę, w dół i znów w górę, pochłaniając to, co się przed nimi znajdowało.

– Wyglądasz jak marzenie.

Co za śmieszny komentarz, kiedy to o nim można sobie było pomarzyć. Nie mogłam uwierzyć, że tu jest, że wypełnia moją pierś emocjami, których nie rozumiałam.

Pokręciłam głową, usiłując pozbierać się na tyle, żeby odpowiedzieć.

– To ty wyglądasz fantastycznie, Aaronie.

Przyjrzał się badawczo mojej twarzy, a to, co na niej znalazł, wywołało jego uśmiech. Znowu ten uśmiech. Tylko dla mnie. Ale ze mnie fuksiara.

Aaron podsunął ramię, a ja omal nie rzuciłam mu się na szyję.

– Czy mnie pani zaszczydzi? – spytał powoli.

Wyrwał mi się z głębi trzewi śmiech. Powoli ujęłam go pod rękę.

– Teraz to już przeginasz.

Jego dłoń spoczęła na mojej, umieszczonej w zgięciu jego łokcia.

– Co masz na myśli?

– Takie rzeczy mówią tylko bohaterowie romansów. I to ci z powieści Jane Austen. Nawet bohater przeciętnego romansidła nie słodziłby kobiecie aż tak – wyjaśniłam, ruszając do przodu, w kierunku pobliskiej restauracji, gdzie byli już wszyscy pozostali z kieliszkiem – lub dwoma – wina w dłoniach.

– W moim mniemaniu prowadzenie pod rękę najpiękniejszej kobiety klasyfikuje się jako zaszczyt.

Miałam nadzieję, że podkład, który makijażystka nałożyła po raz drugi, przykrywał rumieniec na moich policzkach.

– Gdyby panna młoda dowiedziała się, co mówisz, byłbyś w poważnych tarapatach. – Usłyszałam, jak się śmieje, ale nie cofnęła swoich słów. – Wykopałaby cię z wesela, a ja nie mogłabym ci pomóc. Jesteś za wysoki i zbyt postawny, żeby wemknąć się niezauważenie. – I zbyt cholernie przystojny, ale tę część zachowałam dla siebie.

Aaron znów się zaśmiał, a jego głos powędrował wzdłuż mojego kręgosłupa i zostawił po sobie dreszcze. Bardzo trudno było mi ignorować, jak przyjemna była jego ręka pod moimi palcami, albo jak bardzo na swoim miejscu czułam się przytulona do jego boku.

Dopiero kiedy znaleźliśmy się niedaleko otwartej przestrzeni, na której zebrali się wszyscy zaproszeni, Aaron się odezwał:

– Ale byłoby warto.

Odwróciłam głowę i spojrzałam na jego profil, a on wzrok miał skierowany przed siebie.

– Zniósłbym w zasadzie wszystko, żeby zobaczyć cię w tej sukience i wejść gdziekolwiek z tobą u boku.

Rozchyliłam usta i gdyby Aaron mnie nie podtrzymał, padłabym na podłogę, przetoczyła się przez resztę drogi i pewnie zatrzymała, dotarłszy do jakiegoś krzesła czy stolika.

– Nawet furię twojej siostry.

A potem ktoś strzelił nam fleszem po oczach i wyrwał mnie z transu.

Odganiając mruganiem białe plamki, zerknęłam na aparat.

– *¡Maravilloso!* – wrzasnął piskliwy głos, który doskonale znałam. – Jaka piękna z was para.

Zamknęłam usta, a potem znów je otworzyłam. Nie odzyskałam jeszcze całkiem wzroku, więc ciągle mrugałam, dopóki jaskrawo ruda grzywa nie wyostrzyła mi się przed oczami. Charo.

– Będziecie mieć prześliczne dzieci.

Przekląłam pod nosem i uśmiechnęłam się cierpko, a Aaron wyglądał na zaskakująco niezrażonego. Ku mojemu zdumieniu w głowie pojawił mi się najdurniejszy obraz. Aaron trzymający pulchne, błękitnookie dziecko w swoich potężnych ramionach.

Zeszłam z trajektorii kuzynki i ruszyłam na poszukiwanie wina, usiłując odzyskać panowanie nad sobą.

– Zaczyna się – wymruczałam pod nosem. Dzień, którego od miesiący z lękiem wyczekiwałam.

Tyle że w tej właśnie chwili, mając pod palcami ramię Aarona i wycelowany we mnie jego uśmiech, zdałam sobie sprawę, że powodem mojego przerażenia nie jest wcale to, czego się spodziewałam.

Gdybym wiedziała, że moja siostra wynajęła na wesele *kiss cam*, udałabym rozstrój żołądka i ukryła się w łazience. Jak na ironię, nie musiałabym szczególnie kłamać. Obiad podchodził mi do gardła za każdym razem, kiedy do moich uszu docierała melodyjka oznajmiająca początek najbardziej bolesnych trzydziestu sekund mojego życia. W tym czasie, który rozciągał się w koszmarną nieskończoność, kamera przeszukiwała gości usadzonych przy okrągłych stołach porozstawianych w bujnym zielonym ogrodzie restauracji, po czym zatrzymywała się na parze i wyświetlała ją – okoloną serduszkami – na dogodnie zainstalowanym ekranie.

Za każdym razem, gdy kamera choćby omiotła mnie i mojego niby-chłopaka, serce mi się zatrzymywało, a następnie wracało do życia w galopującym tempie.

Najwyraźniej możliwość, że mój pierwszy pocałunek z Aaronem zostałyby wyświetlony na wielkim ekranie w obecności całej mojej rodziny, przyprawiała mnie o atak serca.

I właśnie w chwili, kiedy w mojej głowie pojawił się ten obraz, trójtonowa melodia oznajmiła początek nowej tury: Czy Lina umrze z nerwów i antycypacji? Czy straci panowanie nad sobą i popełni zbrodnię na kamerzyście?

– O, co za świetny pomysł, Isabel! – zawołała mama z entuzjazmem z przeciwnej strony stołu.

Moja siostra wyglądała na jeszcze bardziej, o ile to możliwe, zadowoloną z siebie.

– Wiem. – Uśmiechnęła się beztrosko. – Nawet kompilują wszystkie nagrania, edytują je i wysyłają montaż z wszystkich pocałunków – wyjaśniła, przekrzykując nieubłagany dźwięk nadciągającej klęski.

Jednym okiem obserwowałam na ekranie, jak kamera zawisła nad pobliskim stolikiem.

– Musiałam zamówić specjalny pakiet, ale było warto.

Kamera przejechała nad naszym stołem, a na ekranie wyświetliły się twarze moja i Aarona.

Zbladłam. Ręka drgnęła mi tak, że upuściłam widelec. Zanurkowałam po niego, zbyt gwałtownie, więc omal nie przewróciłam kieliszka. Klnąc pod nosem, podniosłam widelec spod stołu i wyłoniłam się w porę, by zobaczyć, jak kamera się przesuwa.

Blisko. Zdecydowanie za blisko.

Sięgnąwszy po wino, rozważałam, czy się nie wymknąć i w ten sposób tego nie zakończyć. Ale to byłaby ucieczka. Tchórzostwo. Znowu. Coś, co ostatnio często mi się zdarzało.

Jeśli kamera zatrzyma się na was, pocałujesz Aarona, powiedziałam sobie, wychylając resztę wina. Osuszyłam usta. Nie musiał to być pocałunek rodem z kina. Zwykły pocałunek.

Ale moja mowa motywacyjna nie pomagała. Sprawiała jedynie, że mocniej gniotło mnie w piersi, a w brzuchu się kotłowało.

Zerknęłam na mężczyznę, którego miałam najprawdopodobniej za parę sekund pocałować, i z zaskoczeniem odkryłam, że mięśnie na jego szczęce grają. Przyjrzałam się mu uważniej i zdałam sobie sprawę, że Aaron wygląda jak... znowu jak nowojorski Aaron. Nie jak zrelaksowana, radosna wersja, z którą spędziłam ostatnie dni. Spojrzenie utkwił w ekranie i choć z jego miny nie dało się nic wyczytać – przynajmniej dla tych, którzy nie wypracowali sobie sztuki odczytywania Aarona – coś w nim podpowiadało mi, że nie był tak spokojny, na jakiego wyglądał.

Po raz kolejny kamera przeleciała nad nami, ukazując na wyjątkowo stresującą sekundę nasze twarze na ekranie, a potem przeniosła się dalej.

Moje serce wznowiło pracę.

Zanim zdołałam poczuć jakąkolwiek ulgę, kamera zawróciła, jakby wykonywała stworzoną specjalnie dla mnie choreografię, droczyła się z moim sercem, dopóki się ono nie zatrzyma. Kropelki potu wystąpiły mi na kark. Aaron pozostał milczący u mojego boku, nieugięty, a jego oczy wwiercały się w ekran. Do tego stopnia, że zaczął pojawiać się w nich niepokój.

– Uuu! – zawył tłum, kiedy kamera znów przemieściła się nad naszym stołem i powoli wyhamowała.

Kiedy patrzyłam na Aarona, trudno mi było dostrzec coś poza nim. Ledwie zauważyłam, jak pozostali przy naszym stoliku się ożywili, zaczęli klaskać i gwizdać w takt melodii tej cholernej *kiss cam*. Mój wzrok skoncentrował się na mocno zaciśniętych ustach Aarona. Stres i wyczekiwanie – tak, potężne, słodkie wyczekiwanie – narastały w moim brzuchu. Objęłam go całego, siedzącego koło mnie stoicko, wzrokiem. Pośród otaczającego nas chaosu zauważyłam mimo wszystko ruch jego kolana. Podskakiwało w górę i w dół. Ruch ten trwał ledwie kilka sekund. Ale go zarejestrowałam.

Moje spojrzenie przeniosło się na profil Aarona. Czyżby... go stresował? Pocałunek? Niemożliwe.

Nie po tym, jak omal nie pocałował mnie, podroczywszy się ze mną i doprowadziwszy mnie najpierw do stanu, w którym byłam bliska błagania go o jego usta.

Nieświadom, że na niego patrzę, znów zaczął poruszać kolanem, a mięśnie na jego szczęce wznowiły zsynchronizowane z nim drgania.

O mój Boże. Stresuje się.

Aaron był zdenerwowany. Cały chodził i był napięty, i to z mojego powodu. Bo istniała szansa, że będzie musiał mnie pocałować. Mnie.

Coś zatrzepotało pod moimi żebrami. Nie mogłam uwierzyć, jakim cudem tak pewny siebie, tak opanowany mężczyzna – przy którym moje ciało ożywało i płonęło przy najłżejszym jego dotyku – mógł się przejmować pocałunkiem ze mną. Poruszenie w mojej piersi przybrało na sile, przez co zapragnęłam sięgnąć...

Wybuchły wokół nas głośne okrzyki i odciągnęły moją uwagę od Aarona.

Ludzi skandowali:

– *¡Que se besen! ¡Que se besen!* – Całus! Całus!

Omiotłam desperacko wzrokiem okolice, a serce podeszło mi do gardła. Wszyscy patrzyli w naszym kierunku.

Zrobię to. Pocałuję go.

Gdy skupiłam wzrok na ekranie, coś w głębi moich trzewi wstrząsnęło mną w odpowiedzi na to, co zobaczyłam.

Tata ujął twarz mamy i pocałował ją w usta.

Nie czułam ulgi. Tym, co mnie przeszyło, było rozczarowanie. Zaskakujące, niedające się wyjaśnić rozczarowanie, że to nie ja znalazłam się okolona idiotycznym sznurkiem z serduszek. Bo to moich rodziców namierzyła kamera. Nie nas.

Poczułam, że Aaron porusza się koło mnie. Odwróciłam się w jego kierunku, mój wzrok wylądował z rozpaczą znów na jego wargach. Jego ustach. Ten okruch zawodu rozrastał się, przyćmiewając wszystko inne i przechodząc w coś gęstego i ciężkiego, co zapowiadało bogaty smak na moim języku. Na który przyspieszyło mi serce.

Żądza, zdałam sobie sprawę. Poczułam pragnienie. Chciałam go, pragnęłam, żeby chwycił mnie w ramiona i pocałował zgodnie z daną mi obietnicą.

„Bo kiedy wreszcie moje usta obejmą twoje, daleko nam będzie do udawania”.

Dokładnie tak brzmiały jego słowa. A czy to, co czułam w środku – co groziło wydostaniem się na zewnątrz i postawieniem mojego życia na głowie – było najdalsze od kłamstwa? Od udawania?

Było. Pal sześć konsekwencje, ale było.

Dawno wykroczyliśmy poza plan przekrętu. A kłębowisko emocji, które pociągnęła za sobą ta świadomość, opadło na moją pierś i przedzierało się przez resztę ciała, zgarniając ze sobą wszystko inne. Prawdziwe – moje uczucia musiały być prawdziwe.

„Kiedy cię wreszcie pocałuję, nie będziesz miała najmniejszych wątpliwości, że pocałunek jest prawdziwy”.

Chciałam, by był prawdziwy. Prawdziwy, prawdziwy, prawdziwy.

Aaron musiał poczuć we mnie tę zmianę – oczywiście, był przecież jedyną osobą na świecie, która zdawała się czytać mnie, jakby posiadał jedyny egzemplarz *Instrukcji obsługi Liny*. Jego wzrok nabrał ostrości, przebiegł po mojej twarzy, a ja z podziwem przyglądałam się, jak jego usta się rozchylają.

W tej właśnie chwili poczułam się tak, jakby coś wreszcie znalazło się na swoim miejscu, spuszczając z krótkiej smyczy wszystko, co na niej do tej pory trzymałam.

Nie wiedziałam jak ani czemu. Nie miałam bladego pojęcia. Czy nie należało to do tajemnic życia? Tego, co sprawiało, że życie było tak niewiarygodnie ekscytujące? Niespodziewanie piękne? Nie potrafiliśmy kontrolować ani ujarzmić emocji do własnych celów.

A to, co czułam do Aarona, przeistoczyło się w dziką bestię, której ofiarą bezlitośnie padłam.

W tej właśnie chwili Aaron w milczeniu sięgnął po moją rękę, ujął ją i wstał, a ja za nim. Wszystkie argumenty, które powstrzymywały mnie przez ostatnich kilka dni, przyćmił powstały wokół nas chaos. Musieliśmy się precyzyjnie przemieszczać na drugą stronę, robiąc uniki przed ludźmi, którzy tańczyli teraz z werwą, i przed krewnymi o czerwonych policzkach i zmierzwionych włosach, którzy rzucali się w naszą stronę, ignorując płynącą w tej ogrodowej przestrzeni muzykę wzywającą wszystkich na zaimprovizowany parkiet. Nie żeby mnie to obchodziło. Nic się nie liczyło oprócz tego, by iść za tym mężczyzną, dokądkolwiek mnie prowadził.

Niczym szklanka napełniałam się kropla po kropli. Powoli wypełniało mnie to, co mi dawał – delikatne, prowokacyjne muśnięcia, urocze uśmiechy przeznaczone tylko dla mnie, jego siła, wiara we mnie – aż po brzegi, poza które zaczęło się przelewać wszystko to, co czułam. Znalazłam się na granicy upadku. Bezsilnego ujawnienia tego, co z takim wysiłkiem starałam się stłumić.

Wciąż znajdowaliśmy się gdzieś na zewnątrz, być może z boku restauracyjnego patio. Muzyka z imprezy docierała do moich uszu stłumiona przez odległość, a jedynym źródłem światła w tej części ogrodu była samotna lampa przycupnięta na skraju budynku, przez co niemal całkowicie tonęliśmy w mroku.

Aaron zatrzymał się, odwrócił wreszcie i na mnie spojrzał. Szczęki miał znów ściśnięte, a reszta jego twarzy przybrała kamienny wyraz, żeby niczego nie wyjawiać.

Ale ja wiedziałam. Wiedziałam.

Stopy poślizgnęły mi się na żwirze, co uświadomiło mi, że nie jest to uczęszczana ścieżka, skoro moje szpilki nie łąpały przyczepności na dłużej niż parę sekund.

A może to przez drżenie ciała tak trudno mi było utrzymać równowagę.

Aaron zrobił krok do przodu i nachylił się ku mnie. Cudownie przyparł moje plecy do szorstkiej powierzchni muru.

– Cześć – wychrypiałam, jakbyśmy dopiero co zobaczyli się po długiej przerwie. O Boże, czemu miałam wrażenie, jakby tak właśnie było? Jakbyśmy wreszcie się spotkali. Wreszcie wrócili do domu.

Obserwowałam, jak krtań Aarona się porusza, a potem wziął głęboki oddech i się odezwał.

– Hej. – Jego dłoń spoczęła na mojej szczęce i ujęła moją twarz. – Spytaj, o czym myślę.

Serce zabiło mi mocniej na myśl o pytaniu, bo oczekiwałam jego odpowiedzi z niepokojem, jakiego do tej pory nie znałam. Ale to było lepsze, niż gdyby on zadał mi to samo pytanie.

– O czym myślisz, Aaronie?

Z jego gardła dobył się pomruk, głęboki i chropowaty. Trafił nim prosto w moją pierś.

– Myślę, że chcesz, żebym cię pocałował.

Na jego słowa krew we mnie zawrzała, zgęstniała. Chcę. Chcę.

– Myślę też, że jeśli tego wkrótce nie zrobię, mogę stracić cholerny rozum.

Dłoń, która ujmowała moją twarz, opadła, a palce powędrowały w dół po skórze mojego przedramienia.

Nie odezwałam się. Chyba nie byłabym w stanie.

Jego spojrzenie przebiegło po mojej szyi, zostawiając po sobie ślad z gęsiej skórki.

– Ale mówiłem poważnie, że kiedy zdobędę twoje usta, będziesz wiedziała, co to oznacza.

Zbliżył się, czubki jego butów stykały się z moimi, nasze ciała niemal się dotykały. Oparłam dłonie na jego ramionach, nie ufając już sobie, tak bardzo się cała trzęsłam. Takie miałam dreszcze.

– Czy już wiesz, Catalino? – Nosem musnął moją skroń, przez co oddech uwiązł mi w gardle. – Wiesz, co to oznacza?

Usta Aarona musnęły moją kość policzkową, na co moje plecy wygięły się, a ramiona oparły się o znajdującą się za mną ścianę. Rozchyliłam wargi, a odpowiedź utknęła mi gdzieś w gardle.

Wypuścił niepewny oddech, jego ciało stężało z powściągliwości.

– Odpowiedz, proszę.

Jego czoło oparło się o moje, patrzyłam, jak jego rzęsy skrywają ocean, w którym chętnie bym zatonała, gdyby mi pozwilił. Z zamkniętymi oczami przysunął się jeszcze bliżej, a jego usta niemal dotknęły moich ust.

– Skróć moją udrękę, Catalino – wydusił, ujmując drżącymi palcami moją głowę.

Moje serce – moje biedne serce – zgłupiało na tę desperację w jego głosie. Na nieskrywane pragnienie, które usłyszałam.

– Prawdziwe – wyszeptałam wreszcie do jego ust. – To jest prawdziwe – powtórzyłam, bo musiałam usłyszeć te słowa i poczuć je na własnej skórze. – Pocałuj mnie, Aaronie – powiedziałam bez tchu. – Udowodnij, że to wszystko prawda.

Pomruk – szaleńczo niski pomruk – wydobył się z gardła Aarona. I zanim zdołałam pojąć, w jaki sposób ten dźwięk przeniknął głęboko do mojego wnętrza, aż do szpiku kości, usta Aarona znalazły się na moich wargach.

Całował mnie – Aaron mnie całował – jakby przez całą wieczność głodował. Jak bestia, która chce mnie pożreć. Jego twarde ciało przywarło do mojego, rozpaczliwie poszukując wszystkiego, co mogłabym mu dać.

Nasze wargi się rozchyliły, walczyły ze sobą zaciekle, a jego duże dłonie zsunęły się wzdłuż mojego ciała. Wędrowały coraz niżej i niżej i zatrzymały się poniżej mojego pasa. Położyłam ręce na jego piersi. Delektowałam się, jak była twarda, ciepła, doskonale wyrzeźbiona i wyłącznie moja.

Serce zatłukło mi się o ściany klatki piersiowej, a dźwięk podszedł mi do gardła, bo poczułam pod opuszkami palców, że serce Aarona robi dokładnie to samo.

Ten odgłos zachęcił go tylko do przywarcia do mnie mocniej biodrami. Do nagrodzenia mnie własnym dzikim dźwiękiem. Jego dłonie chwyciły mnie w talii, przyciągnęły do niego, sprawiły, że poczułam ciepło jego męskości na swoim podbrzuszu, co wydobyło ze mnie kolejny jęk.

Aaron, Aaron, Aaron, śpiewał mój umysł, a moje ciało doznawało zmysłowego przebodźcowania.

Jego dłonie wędrowały po materiale mojej sukienki, obejmowały mnie, zsuwały się po plecach, a tymczasem nasze języki tańczyły.

Kolejne zwarcie jego bioder z moimi sprawiło, że moje ciało straciło kontrolę i gromadziło coraz więcej ciepła między udami.

Wargi Aarona oderwały się od moich ust, ujawniając, że łapie powietrze z równie wielkim trudem jak ja. Nie tracąc ani chwili, jego usta wylądowały w delikatnym punkcie między moją szczęką a szyją. Spojrzałam w ciemne niebo, odsłaniając przed Aaronem szyję. Wyrwał mi się kolejny jęk, który uniosła ciągnąca od morza bryza.

– Ten odgłos – wyszeptał Aaron tuż przy mojej skórze. – Ten odgłos doprowadza mnie do cholernego szaleństwa.

Szaleństwo – to właśnie było to. To ono krążyło w moich żyłach.

Przesunął usta w górę mojego gardła, skręcił w kierunku ucha, szczyptał lekko, przez co krew we mnie wrzała. Krążyła burzliwie po moim

organizmie. Przeniosłam dłonie w górę jego torsu i dotarłam do karku. Palce wsunęłam w jego włosy i delikatnie za nie pociągnęłam, w czasie gdy Aaron skubał skórę pod moim uchem. Gdy musnął ją zębami, szarpnęłam trochę mocniej.

– Trzymaj się mnie, maleńka. – Jednym płynnym ruchem Aaron podniósł mnie z ziemi. Owinęłam nogi wokół niego, a ramionami mocniej chwyciłam go za szyję.

Gdzieś z tyłu głowy martwiłam się o tkaninę sukienki – że nie jest wystarczająco zwiewna ani cienka, żebym mogła go poczuć. Aarona. W całości.

Wszystkie wątpliwości zniknęły, gdy przywarł do mnie po raz kolejny. Plecami mocniej uderzyłam o ścianę i poczułam go moszczącego się między moimi nogami.

Gorący – był gorący i twardy.

– To za mało. Jeszcze – błagałam. Chciałam coraz więcej i więcej. Podarłabym sukienkę na strzępy, gdyby zaszła taka potrzeba.

Pchnął biodra jednym pewnym ruchem, który sprawił, że o mało nie straciłam przytomności, a jego usta odnalazły moje i stłumiły kolejny jęk.

– Nie dajesz mi żyć, Catalino – powiedział tuż przy moich ustach.

Objęłam mocno jego szyję, usiłując przyciągnąć go jeszcze bliżej. Bardziej.

– Wiem – wydusił i z kolejnym ruchem bioder ustawił się równo wzdłuż mojej szparki, na co omal nie oszalałam. Aaron przywarł do mnie, a ciepło jego wzrodu sączyło się wściekle przez warstwy dzielących nas ubrań.

– Jeszcze – znów go błagałam. Nie było mi wstyd. Zrobiłabym to jeszcze raz. I jeszcze.

– Ale wymagająca – schrypnięty śmiech musnął pieśczołliwie moje usta. – Gdybym wsunął rękę pod twoją sukienkę – wychrypiał Aaron tuż przy moich ustach, kołysząc się i pulsując między moimi nogami – zastałbym cię mokrą, maleńka?

Nie uwierzyłyby, jak bardzo. Chyba nigdy w życiu nie byłam tak podniecona, tak napalona, tak niepohamowanie pragnąca więcej.

Aaron musnął moje usta swoimi wargami, co ledwo wystarczyło, żeby mnie zadowolić.

– Nie zrobię tego. – Głos miał schrypnięty, ociekający pragnieniem, które, jak czułam, zalewało jego organizm. – Nie w tej chwili.

– Czemu? – wyszeptałam.

– Bo nie mógłbym się zatrzymać – jęknął mi do ucha. Raz jeszcze poruszył biodrami, przyciskając mnie mocniej do szorstkiej powierzchni tuż za mną. – Kiedy po raz pierwszy się w tobie znajdę, to nie będzie szybkie rżnięcie przy ścianie.

Jęknęłam na jego słowa. Na utratę tego, czego obraz tak jasno wymalował przed moimi oczami. Dałabym wszystko, żeby zatopił się we mnie głęboko. Może wtedy nie czułabym takiej dziury w piersi.

Jego czoło znów oparło się o moje. Wszystkie ruchy boleśnie ustały.

– Umarłbym szczęśliwy, gdybym mógł tu i teraz zrobić ci dobrze – wyszeptał Aaron, na co zadrżałam. – Ale każdy mógłby tędy przejść i nas zobaczyć, a takiego przywileju nie chcę udzielać nikomu oprócz siebie.

Westchnęłam i przegarnęłam mu włosy palcami, a potem zsunęłam je w dół szyi, aż wreszcie ujęłam jego szczękę. Powoli odzyskałam zmysły.

– Masz rację – przyznałam, a mimo to ściągnęłam usta i się naburmuszyłam.

Błękitne oczy, świecące jak nigdy dotąd, zmarszczyły się w kącikach od uśmiechu.

– No proszę – odparł, a potem mocno mnie pocałował. Zdecydowanie za szybko, żeby mogło mnie to usatysfakcjonować. – Zacznę mieć szalone, zwariowane pomysły, jeśli będziesz się tak łatwo ze mną zgadzać.

Na te słowa moja mina poprawiła się odrobinę, a może nawet wyłonił się lekki uśmiech. W chwili gdy właśnie rozważałam ponowne przybranie ponurego wyrazu, mając w pamięci, jak napalona i poruszona wciąż się czułam, jego głowa znów się pochyliła, a on scałował z mojej twarzy resztki grymasu.

– Chodźmy. Twoja rodzina zastanawia się pewnie, gdzie jesteście – powiedział i powoli odstawił mnie na ziemię. A potem odgarnął palcami parę pasm włosów, które mi się wysmyknęły, a wierzchem dłoni pogładził mój policzek i odsunął się. – Doskonale – stwierdził, lustrując mnie od stóp do głów.

To słowo trafiło mnie w sam środek klatki piersiowej.

Podał mi rękę. Złapałam ją tuż po tym, jak na całą sekundę zamarła w powietrzu. Najwyraźniej byłam wygłodniałą kobietą. A od Aarona wzięłabym tyle, ile był mi skłonny dać. I pewnie błagałabym o jeszcze więcej.

ROZDZIAŁ 23

Rozpalona. Dokładnie tak się czułam.

Właśnie to zrobił mi Aaron. Rozniecił we mnie ogień. Wyciągnął na wierzch coś, co, jak teraz zdawałam sobie sprawę, żarzyło się od dawna pod moją skórą.

Cały ten tumult w moim wnętrzu nie wziął się tylko z paru chwil i niewiarygodnie silnej więzi fizycznej. To, co wywołało taką wrzawę, znajdowało się już we mnie, ukryte głęboko. Utrzymywałam to coś stłumione pod ciężarem wszystkich „ale”, lęków i wątpliwości. Zepchnięte przez mój własny upór. Lecz teraz, kiedy już wybuchło, wyłoniło się na powierzchnię i ze mnie wylało, połączone z pragnieniem, żądzą i czymś, co było ekscytujące i totalnie przerażające, wiedziałam, że osiągnęłam punkt, z którego nie ma już odwrotu. Nie mogłam już dłużej spychać, odsuwać czy ignorować emocji.

I chyba raczej nie chciałam tego robić.

Nie po tym, jak skosztowałam, co mogło być moje. I nie mówiłam tylko o ustach Aarona. Po raz pierwszy od wylądowania w Hiszpanii każdy dotyk, spojrzenie, uśmiech i słowo były prawdziwe. Po tym pocałunku, za każdym razem, kiedy Aaron wierzchem dłoni dotykał mojej ręki, robił to, bo tego chciał. Za każdym razem, kiedy całował mnie delikatnie w ramię, robił to, bo nie był w stanie się powstrzymać. I za każdym razem, kiedy przyciągał mnie do siebie i szeptał mi coś do ucha, nie robił tego ze względu na obserwującą nas rodzinę i role, które mieliśmy do odegrania.

Robił to, bo chciał, żebym usłyszała, jak pięknie jego zdaniem wyglądam i jak czuje się szczęśliwy, że ma mnie w ramionach.

Tańczyliśmy przez długie godziny, tym razem nic nie wisiało nad naszymi głowami, a ja całowałam ten uśmiech, który przeznaczony był wyłącznie dla mnie. I to nie raz. Po prostu nie mogłam się pohamować.

Tego wieczoru postanowiłam, że zostanę w naszej bańce, a z tym, co czekało nas w Nowym Jorku, będę sobie radziła, kiedy już tam wrócimy. Ten wieczór należał do nas.

Aaron zamknął za sobą drzwi sypialni, a ja mogłam jedynie wpatrywać się w niego ze swojego miejsca na skraju łóżka. Właśnie wróciliśmy do mieszkania i postanowiłam dać odpocząć moim zmęczonym nogom i obolałym stopom, w czasie gdy Aaron poszedł po wodę do kuchni.

Jedną z rąk trzymał za plecami, na co przechyliłam głowę z zainteresowaniem. Uśmiechnął się, a kiedy ujawnił, co trzyma w dłoni, omal nie krzyknęłam na niego, żeby przestał dręczyć moje biedne, osłabione serce. Bo tego nie wytrzyma.

Pączek, oblany lukrem i nadziany kremem czekoladowym. Podawali je późną nocą jako przekąskę. I pewnie zjadłam ich więcej, niż powinnam.

– Aaronie Blackfordzie – powiedziałam, czując się tak, jakby coś było zgniatane w pobliżu mojego serca. – Czy przemyciłeś pączki z wesela w kieszeni?

Uśmiech objął całą jego twarz. Wstydliwie, skromnie przepiękny uśmiech. A ucisk w mojej biednej piersi jeszcze przybrał na sile.

– Wiedziałem, że będziesz głodna.

– Jestem – przyznałam, a mój głos zabrzmiał nieswojo. – Dziękuję.

Przeszedł przez pokój i położył serwetkę z pączkiem na komodzie. Skorzystałam z tej okazji, żeby kazać sercu się natychmiast uspokoić, zanim będzie za późno i padniemy.

Aaron odwrócił się, jakby wiedział, że potrzebuję jeszcze minutki, żeby się pozbierać. Ale ja tylko wbijałam wzrok w jego plecy. Obserwowałam, jak zrzuca z siebie marynarkę i ostrożnie odwiesza ją na jedyne w pokoju krzesło. Niebezpieczne myśli zaczęły zbierać mi się w głowie i wędrować aż do podbrzusza. Kiedy Aaron obrócił się wreszcie twarzą w moją stronę, jednocześnie rozwiązując krawat, te niebezpieczne, szaleńcze myśli pewnie było widać na całej mojej twarzy.

Nasze spojrzenia się spotkały, a na szyję aż po policzki wypełził mi niekontrolowany rumieniec. Ciekawe, że parę godzin wcześniej pożerałam jego usta, a teraz jedno spojrzenie nicowało mnie na lewą stronę...

Niespokojna i podminowana, odwróciłam wzrok i schyliłam się, sięgając do swojej prawej stopy. Niezgrabnymi palcami zaczęłam pracować nad paskiem pięknych, acz morderczych szpilek. Sapiąc z frustracji, walczyłam żenująco długo z cienką opaską wokół kostki.

Wyczułam, że Aaron zbliża się do miejsca, w którym siedziałam na łóżku, podczas gdy bezskutecznie usiłowałam rozpiąć klamerkę prawego buta. Jeśli nawet uznawał moje położenie za śmieszne lub komiczne, nie dał tego po sobie poznać. Uklęknął natomiast przede mną na podłodze i nakrył moje dłonie swoimi palcami, powstrzymując dalsze próby.

– Pozwól – powiedział. – Proszę.

Pozwoliłam. Zaczynałam rozumieć, że pozwoliłabym mu na niemal wszystko, gdyby tylko o to poprosił.

Silne palce Aarona odpięły cieniutki pasek i powoli zsunęły mój but. Zabijając mnie tą czułością, którą nigdy – przenigdy – bym się nie nasyciła. Ujął w dłoń moją stopę i ustawił ją sobie na udzie. Sam ten gest, kontakt mojej pięty z jego nogą, miał moc rozłożenia mnie na łopatki.

I tak też się stało. Otworzył mnie na oścież. Palce Aarona przeniosły się na kostkę, masując ją i uwalniając od napięcia, co odbierało mi oddech.

Te dłonie. Co te dłonie mogły ze mną zrobić, skoro samo to, co robiły w tej chwili, elektryzowało moje nogi, aż po niedopieczzone miejsce gdzieś w dole mojego brzucha.

Wróg, jakim potrafił czasem być mój własny umysł, postanowił, że to dobry moment, by mi przypomnieć, że od dawna z nikim nie byłam w sytuacji intymnej. A Aaron... cóż, wystarczyło na niego popatrzeć, żeby wiedzieć, że miał zapewne większe doświadczenie niż ja. Każdy by je miał. Prawie nie chodziłam na randki po Danielu...

– Rozluźnij się. – Głęboki głos wyrwał mnie z rozmyślań. Palce Aarona wciąż delikatnie rozcierały moją prawą kostkę, relaksując zeszywniałe mięśnie. – Niczego dziś od ciebie nie oczekuję, Catalino. – Podniósł na mnie wzrok i nasze spojrzenia się spotkały. W jego błękitnych oczach kryła się szczerość. – Kiedy cię wcześniej pocałowałem, dałem się ponieść. Posunąłem się za daleko i przepraszam.

Rozchyliłam usta, ale nic się z nich nie wydobyło.

– Musisz coś powiedzieć, maleńka. Jesteś bardzo milcząca i zaczynam panikować.

Maleńka. To „maleńka” coś ze mną robiło. Podobało mi się. Aż zanadto.

– Nie masz za co przepraszać. – Starłam się przełknąć swoje durne kompleksy. – Więc nie przepraszaj, proszę. – Spojrzałam mu w oczy. – Byłeś wspaniały. Naprawdę... jesteś.

Ostatnie zdanie padło z moich ust ledwo słyszalnym szeptem. Błękit oczu Aarona zawrzał, pociemniał z determinacji. I trwał tak przez chwilę, która ciągnęła się i ciągnęła, dopóki Aaron nie odchrząknął i nie wrócił do swojego zajęcia.

Przeniósł się na drugą nogę, powtórzył cały proceder i odstawił lewą szpilkę na podłogę koło prawej. Zaczął rozcierać moją lewą stopę, opuszki

jego palców powędrowały w górę kostki. Dopiero kiedy skończył masaż mięśni i ścięgien, odezwał się.

– Już. A teraz pozbądźmy się tej sukienki i będziesz gotowa do spania.

To przesądziło sprawę.

Jego uprzejme słowa, czułość, z jaką obnażył moje stopy, i sposób, w jaki podniósł na mnie wzrok ze swojego miejsca na podłodze, jakby jego jedynym celem było zadbanie o mnie. To wszystko sprawiło, że coś we mnie pękło.

Mogłabym przysiąc, że wręcz usłyszałam trzask przecinający na pół zalegającą w pokoju ciszę.

– Nie.

Jego plecy się wyprostowały, a spojrzenie dotarło do moich oczu.

– To powiedz. – Jego szczęki stężały. – Powiedz mi, czego chcesz.

Nie wyraziłam tego słowami, tylko wyciągnęłam rękę i umieściłam mu ją na karku. Pociągnęłam go, próbując do siebie zbliżyć. A Aaron mi na to pozwolił, godząc się, żebym mu pokazała, gdzie go potrzebuję. Nasze twarze znalazły się zaledwie parę centymetrów od siebie. Wspomnienie smaku jego ust było niemal zbyt potężne, bym mogła opierać się choć chwilę dłużej.

Wciąż na kolanach, Aaron przybliżył się. Umieścił swój tors między moimi udami, a dłonie po bokach. Tuż koło moich bioder.

– Co jeszcze?

Słyszałam w jego głosie pragnienie. Niemal czułam jego smak.

Nie mogąc się powstrzymać, pociągnęłam palcami kruczoczarne włosy na karku. Ty, powiedziałam mu tym pociągnięciem, niezdolna do wydobywania ze siebie słowa.

– Muszę to usłyszeć – szepnął tuż koło moich warg. Nie zmniejszając dystansu, nie pokonując go.

Moja druga dłoń wylądowała na jego ramieniu i od razu poczułam, jak jego okazałe mięśnie tężeją, skrępowane materiałem koszuli. Jakby fizycznie hamował się przed zbliżeniem.

– Powiedz mi, czego chcesz – powtórzył, a głos niemal mu się załamał.

– Ciebie – wychrypiałam, bo tama pękła. – Chcę wszystkiego, co jesteś mi skłonny dać. – Pragnęłam, żeby przysunął się bliżej, żeby pochłonał dzielący nas dystans, sprawił, że zniknie. Żeby położył się na mnie, aż granice naszych ciał się zatrą. – To ciebie chcę.

Nigdy w życiu nie wyobrażałam sobie, że takie wyszeptane słowa jak moje mogą stanowić klucz do czegoś tak potężnego. Z ciała Aarona wydobył się pomruk, a w jego oczach pojawiła się dzikość. Pragnienie, jakiego nigdy wcześniej nie byłam świadkiem – nawet wtedy, gdy się całowaliśmy – utrwaliło się w jego rysach, po czym ustąpiło zboląlej minie.

– Dam ci cały świat – powiedział tuż przy moich ustach. – Księżyc. Pieprzone gwiazdy. Wszystko, o co poprosisz, jest twoje. Ja jestem twój.

A potem mój świat eksplodował. Usta Aarona znalazły się na moich ustach i w tym gwałtownym dotyku nie było krzty łagodności. Rozwarł moje usta, językiem wdarł się do środka, a dłonie powoli wędrowały w górę pleców.

Przyciągnął mnie do siebie, tak że mój tyłek spoczywał na samym skraju łóżka. Nogi owinęłam mu w pasie, nieco zbyt wysoko, by poczuć to, czego pragnęłam najbardziej – co pozwoliłoby mi zobaczyć gwiazdy, które mi właśnie obiecał.

W głowie wirowało mi szaleńczo, dotyk jego silnego ciała między moimi nogami obezwładniał, odurzał, prowokował. Chciałam zostać tak już

na zawsze – Aaron na kolanach i moje ciało owinięte wokół niego. Jego usta na moich wargach. Jego dłonie w moich włosach.

Nie. Chciałam czegoś więcej, ale najpierw musiałam się pozbyć ubrań.

Aaron przyciągnął mnie do piersi, a moje ciało zadrżało, szukając ruchów bioder, których tak pragnęłam.

Nie przerywając pocałunku ani uścisku, w jakim trzymał moje ciało, wstał na silnych nogach, podnosząc mnie razem ze sobą. Przytrzymał moje nogi w pasie i ustawił mnie dokładnie tak, jak nie mogłam się tego doczekać. Doprowadzające do szaleństwa doznanie jego wzrodu umieszczonego między moimi udami sprawiło, że każdą komórkę mojego ciała ogarnął wir rozkoszy. Ciepło jego dłoni na moich pośladkach przenikało przez tkaninę sukienki, a jego rozgrzany penis pulsował tuż przy centrum mojego ciała. Rozgrzany tak bardzo, że aż parzył mi skórę.

Aaron zrobił dwa kroki i oparł mnie o ścianę. Pchnął biodrami w centrum mojego ciała, jeden raz, na co wyrwał mi się bolesny jęk.

– Powiedz, jeśli chcesz, żebym przestał – wydusił tuż przy moich wargach, a jego ciało stało się pod moimi palcami sztywne, przypominające skałę. – Powiedz, co mi wolno zrobić.

Przywarł do mnie biodrami, żeby utrzymać mnie przy ścianie, przez co rozgrzankowana ujrzałam niemal gwiazdziste niebo. Przesunął dłonie wzdłuż moich boków. Zatrzymał się, dotarłszy do wypukłości moich piersi, a jego palce musnęły zakrywającą je cienką tkaninę.

– Przyjemnie, maleńka? – wychrypiał.

Pokiwałam głową i wygięłam plecy, przyciskając się do jego dłoni. Dłoni, które nie marnowały ani sekundy, tylko przyjęły moją ofertę. Aaron leniwie ugniatał mój biust, kciukiem muskał materiał pokrywający sutki. Pragnienie, by zedrzeć z siebie sukienkę, powróciło do mnie ze zdwojoną mocą. Musiałam powstrzymać swoje ręce, żeby same nie odsłaniały

skóry, by mógł mnie dotknąć. Nie tą głupią kieckę. Mnie, mnie. Tylko mnie.

Jakby czytając mi w myślach, położył dłonie na moich ramionach. Chwycił ramiączka sukienki i bawił się delikatnie cieniutkim materiałem, po czym spytał:

– Mogę je zsunąć?

Jego czujność, jego niekończąca się uważność, żeby upewnić się, czy dobrze się czuję, rozbijała coś w moim wnętrzu, coś, co – jak się obawiałam – raz rozbite, nigdy więcej nie skryształizowałyby się w takiej postaci jak dotąd.

– Tak – odparłam, słysząc w swoim głosie niecierpliwość.

Kompletnie mnie zaskoczył, bo zamiast zsunąć ramiączka, przeniósł dłonie na moją talię i odsunął się ode mnie. Odstawił mnie na ziemię, a moje palce, z racji różnicy wzrostu, przesunęły się z jego karku na pierś.

Zmarszczyłam brwi z powodu tej straty i podniosłam wzrok. Ledwo zdołałam zauważyć delikatny chichot Aarona i jego promienny uśmiech, gdy te dwie duże dłonie, które spoczywały na moich biodrach, odwróciły mnie. Gwałtownie.

Oparłam ręce o ścianę.

Oddech Aarona pieścił mój kark i sprawiał, że fala dreszczy pomknęła w dół mojego ciała. Silne palce sięgnęły do zamka sukienki, tuż powyżej moich lędźwi. Rozsunął go i spod spodu wyjrzała moja bielizna.

Przełknęłam ślinę i usłyszałam zduszony dźwięk, który wydobył się z Aarona.

Jego palce powoli sunęły wzdłuż mojego kręgosłupa, podrywając do lotu stadko dreszczy. Kiedy dosięgnął ramiączek, zsunął je. Sukienka ześlizgnęła się z mojego ciała i opadła na podłogę, zostawiając mnie

w samych majtkach. W życiu nie cieszyłam się bardziej, że miałam na sobie sukienkę z wbudowanym stanikiem.

Zerknęłam przez ramię na Aarona i zobaczyłam, że zatroskany wyraz wykrzywia jego przystojną twarz. Mimowolnie spróbowałam się cała obrócić, ale ręce Aarona mnie objęły. Jedna wylądowała na moim brzuchu, a druga powędrowała do biodra. Przyciągnął mnie do siebie, a ciepło całego jego ciała na moich nagich plecach otumaniało moje zmysły.

Aaron opuścił brodę i oparł na moim ramieniu.

– Daj mi chwilkę – szepnął mi do ucha.

Po paru sekundach, w czasie których żadne z nas nie ruszyło się ani o centymetr, tylko chłonęło to, co się działo, poczułam na szyi jego usta.

– Usiłuję zrobić to powoli, Lino. Słowo daję – ciągnął, przesuwając dłonie po moim brzuchu. Kciukiem gładził skórę moich piersi. – Ale doprowadzasz mnie do szaleństwa.

Opuszkami palca musnął mój sutek, wrywając ze mnie przeciągły jęk. Co spotkało się w odpowiedzi z jego jękiem. Dłoń, która leżała na moim biodrze, zsunęła się w dół do uda, zbliżając się do krawędzi majtek. Zaledwie parę centymetrów od miejsca, gdzie zbierało się ciepło krążące po moim ciele.

– Nie mogę się doczekać, żeby nauczyć się każdego centymetra skóry na twoim ciele – wyznał, po czym ujął mój sutek między palce wskazujący i kciuk i delikatnie pociągnął.

Jęknęłam, rozłożona na łopatkach. Znokautowana.

– Żeby cię zapamiętać. – Jego głos tańczył z taką samą desperacją, jaka krążyła w moim podbrzuszu. – Chcesz tego?

– Tak. – Głos miałam równie kruchy jak równowagę psychiczną, gdyby mi tego odmówił. – Chcę, żebyś mnie dotykał.

Aaron zamruczał, a dźwięk ten zadudnił w jego piersi. Wyciągnęłam rękę do tyłu i oparłam na jego ramionach, wyginając ciało, by mógł je sobie wziąć.

Przyciągnął mnie jeszcze bliżej, wtuliłam się w niego plecami.

Zakołysał biodrami, a potem jego dłoń powędrowała w górę i w dół po moim udzie.

– Otwórz się dla mnie – zażądał, rozsuwając mi nogi kolanem od tyłu, zmuszając, bym stanęła szerzej i dała mu lepszy dostęp. – Zobaczmy wreszcie, jak bardzo jesteś mokra.

Jego palce wemknęły się pod krawędź majtek, muskając włoski i skórę i sprawiając, że nogi ugięły się pode mną z rozkoszy, jaką ofiarował tak potężny dotyk. Uchwyt Aarona na moim biodrze przybrał na sile, przyciągnął moje plecy do twardego wzvodu, a ja nawet przez tkaninę jego spodni poczułam na skórze, jak pulsuje. Biegając dalej, jego palce dosięgły wreszcie moich mokrych warg, przycisnęły je na moment, a potem ześlizgnęły się powoli w dół.

Rozchyliłam usta i jęk wydobył się z mojego ciała. Nigdy w życiu nie byłam tak mokra i podniecona.

– Ja pierdolę – przeklął Aaron schrypniętym głosem. – To wszystko dla mnie?

Nie wiedziałam, czy zdołałam jęknąć na potwierdzenie. Podejrzewałam, że jakakolwiek była moja odpowiedź, usatysfakcjonowała Aarona. Bo jego palce poruszyły się w górę i w dół moich warg, pokrywając je moją wilgocią, a krew przemieniając w bulgoczącą lawę.

– Jeśli wsunę palce w twoją cipkę, to stracę panowanie nad sobą – wyznał głębokim, mrocznym głosem. Ostrzeżenie, obietnica. – Czy jesteś na to gotowa? – Jego kciuk zatoczył koła na mojej łechtaczce, zmuszając niemal do uległości.

Moje plecy się wygięły.

– Aaronie.

Zniżył głos jeszcze bardziej.

– To nie jest odpowiedź, maleńka. – Jego palce przyspieszyły, aż zawirowało mi w głowie. – Chcesz, żebym zrobił ci dobrze, a potem utulił do snu? – Jego druga dłoń przeniosła się na moje piersi i drażniła sutek. – Czy chcesz, żebym wypełnił cię kutasem?

Tak władczy, a jednocześnie tak cholernie uważny. Troszczył się o mnie i mnie zniewalał. Był wszystkim, czego potrzebowałam. Wszystkim, czego pragnęło moje ciało i za czym tęskniło moje serce.

Po raz ostatni tego wieczoru, jak miałam wkrótce odkryć, powiedziałam mu to, co chciał usłyszeć. Prawdę, którą trzymałam głęboko pod kluczem.

– Jestem gotowa, Aaronie. – Położyłam swoją dłoń na jego dłoni, częściowo ukrytej w moich majtkach. – Weź mnie. Całą. – Wzmocniłam uścisk i przycisnęłam obie nasze ręce do swojego krocza. – Posiądź mnie.

Aaron nie tracił czasu. Jeden z jego palców wsunął się w głąb mnie płynnym ruchem, a z głębi moich trzewi dobył się na tę błogą inwazję jęk.

O rany. Od tak dawna bywały tam tylko moje własne palce.

– Cała ociekasz, maleńka. A wszystko to dla mnie. – Aaron posuwał mnie palcami, dodając drugi, przez co pod powiekami zobaczyłam jasne plamki. – Cała jesteś moja.

Coś zaczęło we mnie pękać, otwierać mnie na oścież. Popychając moje ciało niemal na krawędź spełnienia.

– Aaronie. To... za wiele.

Dyszałam. Dyszałam, bo straciłam panowanie nad własnym ciałem.

– To nie jest za wiele. Tak wygląda coś, co jest prawdziwe – zamruczał tuż przy mojej szyi, a drugą ręką pieścił moje piersi.

Byłam bliska dojścia. Milion różnych doznań zalewało falą moje ciało, rozprzestrzeniało się od każdego zakątka, którego dotykał Aaron. Naznaczało moją skórę. To, jak wsuwał i wysuwał palce. Jak bawił się sutkami. Jak kołysał biodrami przy moim tyłku w rytm posuwającej się dłoni. Tego wszystkiego było zbyt wiele. Zbyt wiele.

– Dobrze. Czuję, jak zaciskasz się na moich palcach.

Jego słowa pchnęły mnie jeszcze bardziej na skraj. Każda kolejna sekunda tych błogich tortur oślepiła mnie nową dawką rozkoszy.

– Ujeżdżaj je, maleńka. Dokończ.

I tak też zrobiłam. I to jak. Straciłam kontrolę. W głowie mi się zakręciło, kończyny straciły jakąkolwiek siłę. I kiedy tak jęczałam, wyrzucając z siebie bezsensowne słowa zmieszane z imieniem Aarona, jego palce dalej mnie posuwały. Przeciągały to, prowadziły mnie, dopóki wreszcie nie zwolniły i nie zatrzymały się w moim wciąż pulsującym centrum.

Po jakichś paru sekundach albo minutach Aaron wyciągnął ze mnie palce. Przechyliłam głowę na bok i podniosłam wzrok, bo chciałam zobaczyć jego twarz. Jego przystojną twarz i morskie oczy. Odkryłam, że wpatruje się we mnie z nowym uśmiechem. Jakiego nigdy dotąd nie widziałam. Pomieszany z pragnieniem i potrzebą, i czymś jeszcze. Czymś znacznie potężniejszym niż to.

Gdy mu się tak przyglądałam, z zapewne wyczerpanym i błogim wyrazem twarzy, zobaczyłam, jak unosi palce, które jeszcze chwilę temu znajdowały się w moim wnętrzu, i wsuwa je sobie do ust. Przymknął oczy, a jego twarz wykrzywiła się w sposób, jakiego nigdy nie miałam zapomnieć. Ten wyraz twarzy miał wyryć się w moim umyśle na resztę cholernego życia i prześladować mnie w mokrych snach, które z pewnością zacznę mieć od tej pory.

Aaron jęknął, otworzył oczy i spojrzał w moje.

– Mógłbym dojść od samego twojego smaku. Z tobą w moich ramionach.

To takie pierwotne, zwierzęce, podniecające.

Nie umiałam nawet wyartykułować odpowiedzi ani się poruszyć. Musiał to zauważyć, bo jedną rękę wsunął mi pod nogi, a drugą pod plecy. Podniósł mnie z podłogi i zaniósł na łóżko, po czym ułożył na jedwabistej pościeli.

Stanął obok łóżka, a jego palce zajęły się guzikami koszuli.

Jeden został rozpięty, a spod materiału wyłoniła się pierś Aarona. Dłonie świerzbiły mnie, by jej dotknąć. To właśnie pochłonęło moją uwagę. Nie mogłam pozwolić, by mi się wymknął. Chciałam otrzymać przywilej rozebrania go. Podczołgałam się do niego na łóżku, a mój wzrok skupił się na kolejnym guziku. Uklękłam i sięgnęłam do niego.

– Ja chcę to zrobić – zażądałam. Moje dłonie zastąpiły jego, czerpiąc nieopisaną przyjemność z każdego guziczka, który rozpinał się pod moimi palcami. Jeden po drugim sunęłam w dół torsu. Czułam, jak pierś Aarona unosi się i opada, a oddech staje się ciężki. Kiedy skończyłam, zdjęłam z niego koszulę i rzuciłam ją na podłogę.

Jeśli w dniu, kiedy zobaczyłam ją po raz pierwszy, uznałam jego pierś za doskonałą, to teraz – przy całej reszcie, przy potężnych emocjach buzujących tuż pod skórą – stała się po prostu boska. Moje dłonie wylądowały na naprężonej skórze i zostałam katapultowana prosto do nieba.

Moje palce zapamiętywały każdą górę i dolinę, każdy centymetr jego skóry, która sprawiała wrażenie rzeźbionej w kamieniu. Napięta, gładka, cudowna.

Cały Aaron dla mnie.

Przejechałam paznokciami w dół jego torsu i dotarłam do brzucha. Aaron zadrżał pod moim dotykiem. Ponieważ nie czułam jeszcze satysfakcji, zsunęłam palce niżej, podążając wzdłuż linii ciemnych włosów. Oczarowanym wzrokiem śledziłam każdy swój ruch. Życia by nie starczyło, żebym zdążyła się znudzić tym widokiem. Widokiem jego ciała pod moimi rękami.

Dosięgnęłam guzika jego spodni i podniosłam wzrok. W porę, żeby zobaczyć, jak Aaron zaciska szczęki, a błękit w jego oczach płonie. Przeniosłam palce niżej i poczułam, jak twardy i rozgrzany był pod ciemnym materiałem spodni. Stęknął i pchnął biodra w kierunku moich dłoni.

Kolana ugięły się pod ciężarem mojego ciała, a w głowie zaczęło się kręcić, gdy tak gładziłam go dłońmi.

Głowa Aarona opadła, jego usta wylądowały na mojej skroni, pozostawiając na niej delikatny pocałunek. Jego dłonie uniosły się i znalazły na moich dłoniach. Razem rozpięliśmy guzik. A potem zamek i...

Zawahałam się. Zamarłam.

Nawet jeśli miałam wrażenie, jakbym miała zaraz eksplodować, jeśli nie rozsunę tego rozporoka, zawahałam się. Moje palce drżały na samą myśl.

Robimy to. Ja piernicę... to coś więcej niż seks. To coś znacznie więcej.

– Co się dzieje, maleńka? – wyszeptał Aaron przy mojej skroni.

Podniosłam wzrok i przyjrzałam się badawczo jego twarzy. Jak mogłam mu powiedzieć, że cała moja brawura nagle opadła? Że moje ręce drżały z pragnienia, ale zdałam sobie sprawę, że tak naprawdę nie wiem, co robię? Co my robimy?

Aaron odetchnął, a jego szczeka napięła się stanowczo. Coś mignęło w jego oczach.

Ujął moje dłonie i położył je na swojej piersi.

– Moje serce też pędzi milion kilometrów na godzinę. Czujesz to?

Pokiwałam głową, a część moich łęków zniknęła.

Następnie ułożył moje dłonie na swoim twardym wzwodzie.

– To też czujesz, Lino? Czujesz jak mi stanął? – Podkreślił oba te pytania, przywierając pchnięciami bioder do moich dłoni.

Gwałtownie wypuściłam powietrze z płuc na ten pulsujący kontakt.

– Tak. To wszystko przez ciebie. To ty sprawiasz, że mój kutas jest taki twardy. I to z twojego powodu moje serce chce wyrwać się z piersi przy każdym dotyku czy prostym spojrzeniu. Ale nie trzeba się tego bać. Jesteśmy w tym razem, pamiętasz?

Jego słowa rozpały coś w moim wnętrzu i wydobyły pragnienie spod moich nagłych kompleksów. Wątpliwości. Łęków.

Schyliłam głowę i złożyłam pocałunek na jego sercu.

– Tak – odparłam krótko. A potem moja dłoń przeniosła się na materiał jego spodni i ujęła wzwiedziony członek. Bardzo powoli.

Aaron jęknął, a ja poczułam, jak jego usta znów lądują na mojej skroni. Złożył na niej zachęcający pocałunek.

– Wyjmij mnie.

Uśluhałam. Byłam na jego łasce. Zrobiłabym wszystko, o co by poprosił. Rozsunęłam więc jego spodnie i skupiłam wzrok na wypukłości ukrytej w jego bokserkach. Wypełniając jego żądanie, zsunęłam mu spodnie i bieliznę. Tylko na tyle, żeby zobaczyć, jak jego członek wyskakuje na wolność. Moje palce owinęły się wokół niego i przesunęły się po nim jeden raz.

Z ciała Aarona wydobył się zduszony dźwięk.

– Ja pierdołę, jakie to przyjemne.

Znów przesunęłam dłoń, delektując się dotykiem jego penisa między palcami, gładkiego, twardego, pulsującego. Zastanawiałam się, jak by smakował. Idąc za tym nagłym impulsem, pochyliłam się i usłyszałam, jak Aaron gwałtownie wciąga powietrze z powodu nagłej zmiany mojej pozycji. Umieściłam wargi na jego członku, otoczyłam go ustami i dotknęłam językiem.

O cholera. Cała krew z mojego ciała zgromadziła się między nogami, a pragnienie pulsowało i odbierało mi zmysły.

Aaron chwycił mnie za włosy i ostrożnie szarpnął.

– Maleńka. – Pociągnął znów za włosy. Tym razem jego biodra odsunęły się na tyle, żebym przestała. – Chcę tego, naprawdę, ale dziś nie dojdę w twoich ustach.

Położył mi ręce na ramionach i podciągnął mnie do góry. Obezwładniająco szybkim ruchem rzucił mnie na plecy. Kolejnym zrzucił z siebie spodnie i bokserki.

Aaron był nagi.

Każda jego część była silna i smakowita. Duża. Potężna. Doskonała. A wszystko to moje.

Oddech uwiązał mi w gardle na tę myśl.

Błękitne, pełne żądy oczy, w których chętnie bym utonęła, przebiegły po moim spoczywającym na łóżku ciele od stóp do głów. Pragnęłam nauczyć się na pamięć linii odznaczających jego umięśnione ramiona i pierś, zapamiętać tę sterczącą męskość, na której widok ślinka mi ciekła, i te masywne uda, które doprowadzały mnie do szaleństwa. Chciałam wyryć to sobie w głowie. I zachować na zawsze.

Aaron podszedł do swojej kosmetyczki leżącej na blacie szafki nocnej i wyjął zafoliowany pakiecik.

Wrócił do łóżka i rzucił kondom na pościel koło mnie. Obserwowałam każdy jego ruch jak urzeczona, nie mogąc się poruszyć.

Spojrzał na mnie z palącą intensywnością.

– Nie wiem, jak mam to zrobić powoli – powiedział schrypniętym głosem, serwując swojemu członkowi ostre i mocne pchnięcie dłonią.

– To nie rób – błagałam, chłonąc rozpościerający się przede mną widok. Hamowałam się, by nie rzucić się na Aarona. – Nie rób tego powoli. Chcę cię całego. Wokół mnie. We mnie. Wszędzie.

Zanim moje słowa zdołały wybrzmieć, Aaron już na mnie leżał, a jego usta pożerały moje. Pożerały mnie. Jego biodra znalazły się między moimi rozłożonymi nogami, które owinęłam mu wokół pasa. A jego pulsująca męskość była wtulona we mnie.

– Trzeba się ich pozbyć. Teraz – szepnął mi do ucha, zmagając się z delikatną tkaniną moich majtek.

W następnej chwili znalazły się na podłodze, a Aaron ułożył się znów między moimi udami, gdzie nic już nas nie dzieliło. Tam, gdzie go pragnęłam. Gdzie należał i pasował. Uklęknął, obdarzając mnie widokiem wielkiego, umięśnionego ciała.

Mój oddech przyspieszył. Krew zawrzała.

Sięgnął po gumkę, rozdarł folię i rozwinął kondom na całej długości penisa, nie odrywając ode mnie wzroku.

– Kiedy tak leżysz, jesteś najpiękniejszym zjawiskiem, jakie w życiu widziałem. Cała moja. – Jego spojrzenie złagodniało, sięgnęło aż do mojego serca i coś z niego wyciągnęło, pozostawiając po sobie małą wyrwę. Której chyba nie byłabym w stanie już nigdy zapełnić.

Aaron się pochylił, jego usta wylądowały gdzieś w okolicy moich bioder, muskały moją skórę aż po miejsce, gdzie łączyły się uda. Tam też złożył pocałunek. A potem kolejny. I kolejny. Jęknął, a potem jeszcze

bardziej się pochylił, jakby nie mógł się powstrzymać i zanurkował językiem do mojego wnętrza.

Dotyk był przelotny, ale moje zmysły oszalały i wyrwał mi się jęk.

W tym momencie nastąpiła eksplozja rozkoszy. Rozprzestrzeniła się jak prąd elektryczny, budząc we mnie wszystkie zakończenia nerwowe.

Reakcja Aarona była natychmiastowa, całe jego ciało ożyło nabuzowane. Powędrował ustami w górę mojej skóry, pozostawiając wypalony szlak pocałunków. Muskał ustami moją szczękę, szyję i ramiona. A kiedy jego ciężar wreszcie na mnie spoczął, mogłam jedynie dosięgnąć rękami jego twarzy. Przyciągnąć ją do swoich ust i pocałować go. Powoli, ale namiętnie. Pozostawiając oboje nas bez tchu.

– Aaronie – wyszeptałam między ciężkimi oddechami – czy to wszystko jest rzeczywiste? – Nie mogłam w to uwierzyć. To było jak sen. Jakbym mogła się w każdej chwili obudzić.

Aaron spojrzał mi w oczy, zaglądając pewnie w jakieś miejsce głęboko w moim wnętrzu. Takie, do którego ja sama nie miałam dostępu. Ale w odpowiedzi dał mi dostęp do siebie. Wszystko, co czuliśmy, co było zakopane i wyparte, wypłynęło na powierzchnię. Obnażone. Byliśmy odarci przed sobą nawzajem ze wszystkich pozorów. Odślonięci.

– Bardziej już by nie mogło być. Tak rzeczywiste, jak to tylko możliwe. – Pocałował kącik moich ust.

Jego słowa, ta szczerza otwartość w jego błękitnym spojrzeniu, gorąco bijące od jego ciała, sposób, w jaki mnie otulało... to wszystko sprawiło, że serce mi eksplodowało. Każda cząsteczka mnie drżała gwałtownie i rozpadała się na miliony okruchów.

Aaron musiał czuć coś podobnego, bo razem wyłoniliśmy się z mgły i daliśmy się owładnąć gorączce. Jego palce i język błądziły po mojej skórze. Po ustach, szyi, obojczyku, piersiach. Wszystko płonęło pod jego

wargami. Jego biodra kołysały się między moimi nogami, popychając jego męskość, której czubek zsuwał się z każdym ruchem jego ciała, aż dotarł do wejścia.

Kiedy Aaron oderwał usta od mojej rozpalonej skóry, jego spojrzenie znów natrafiło na moje. Bez słów poprosił o pozwolenie.

– Tak. Tak. – Mojej odpowiedzi towarzyszył ruch moich bioder. – Proszę – wydyszałam, znów do niego przywierając.

Poczułam, jak jego członek wsuwa się we mnie odrobinę. Ale nie wystarczająco.

Aaron pocałował mnie w obojczyk i wreszcie we mnie wszedł. Jednym powolnym, głębokim pchnięciem wypełnił mnie po brzegi i wysłał moją głowę, ciało i duszę do zupełnie nieznannej galaktyki.

– Aaronie – jęknęłam, cudownie pełna.

Aaron stęknął tuż przy mojej skroni.

– Ja pierdołę, maleńka. – Jego biodra kołysały się, wycofywały i wsuwały znów z większą siłą, wrywając z moich ust okrzyk rozkoszy. Aaron ukrył usta w mojej szyi. – Ten dźwięk, Catalino. – Kolejne pchnięcie. – To mnie wykończy. – I kolejne.

Moje dłonie znalazły się w jego włosach, zaczęły za nie ciągnąć, prowokując go do odpuszczenia resztek hamulców.

I tak też się stało. Z kolejnym stęknięciem Aaron pchnął mocniej, unosząc całe moje ciało. Jęknęłam, pewna, że utonę w falach rozkoszy, która wstrząsała moim ciałem.

– Złap za zagłówek – powiedział ostro Aaron, chwytając mnie za nadgarstki i osobiście unosząc moje ręce do góry.

Uległam i zacisnęłam pięści na drążkach w nadziei, że wytrzymają napór.

– Potrzebuję tego – jęczałam. – Potrzebuję więcej.

Aaron kołysał się, opierając o zagłówek. Jego tempo ujawniało, jak dalece traci kontrolę.

– Potrzebujesz mnie – stęknął, wykonując coraz mocniejsze pchnięcia.

Moje plecy wygięły się w odpowiedzi.

Wdarł się we mnie ostro. A potem znowu. Jeszcze mocniej.

– To mnie potrzebujesz.

Czy nie wiedział – czy to nie było boleśnie jasne – że tak?

Kolejne ostre pchnięcie.

– Powiedz to.

– Tak – jęknęłam, a moje ciało kompletnie opadło z sił pod naporem fali rozkoszy. – Ciebie, Aarona. Potrzebuję ciebie.

Ostatnie słowo przerwało słabe resztki kontroli, jakie zdawał się utrzymywać. Jego pchnięcia całkiem straciły rytm. Stały się ostrzejsze, szybsze, głębsze. Wszystko naraz. Aaron posuwał mnie bez pamięci. Nasze ciała zderzały się ze sobą, a ja cały czas trzymałam się zagłówka i obserwowałam, jak Aaron porusza się nade mną. Jego członek wsuwał się i wysuwał, mięśnie brzucha pracowały, a jego potężne ramiona się napinały. Wszystko to doprowadzało mnie nad samą krawędź.

– Chcę poczuć, jak pochłaniasz mnie do ostatniej kropli, maleńka – powiedział Aaron, po czym zagarnął moje usta. Jedna z jego dłoni znalazła się na moich piersiach i zacisnęła się na ich różowym szczycie. – Dojdz dla mnie – zażądał schrypniętym głosem. – Dojdz z moim kutasem w sobie.

Jego słowa, jego pierwotny rytm, jego ciało przygważdżające mnie – wszystko to sprawiło, że powieki mi się zamknęły. Moje ciało płonęło. Rozpalane każdym kolejnym pchnięciem.

Z moich ust wyrwało się rozpaczliwe błaganie.

– Aaronie.

– Spójrz na mnie. Chcę, żebyś na mnie spojrzała.

Uniósł mnie i przyciągnął do piersi. Poruszał mną, wchodząc we mnie od dołu, unosząc mnie i opuszczając na siebie z mocą. Zarzuciłam mu rękę na szyję i poczułam, że zaczynam dochodzić. Pociągnęłam go za włosy. Mocno.

Aaron złapał mnie za nadgarstki i przytrzymał je jedną dłonią za moimi plecami. Wygięłam się.

– No proszę, jesteś zdana na moją łaskę. – Przyspieszył rytm moich bioder, tego, jak poruszał mną na swoim penisie. – Właśnie tu od początku chciałem cię mieć.

Jedno głębokie i ostre pchnięcie później szczęki Aarona zacisnęły się w tym samym czasie, w którym sięgnął drugą dłonią i dotknął mnie palcami tuż nad miejscem, gdzie byliśmy złączeni. Zaczął zataczać kręgi, masować. I zanim zdołałam cokolwiek zrobić, odleciałam. W tym samym czasie, w którym poczułam, że Aaron, pulsując, wytryska w moim wnętrzu.

W zwierzęcym pomruku kryło się moje imię. Czysty, niczym nieskażony błogostan wprowadził mnie w szok, a biodra Aarona poruszały się dalej, pchnięcia stawały się wolniejsze i prowadziły nas przez orgazm. Zacisnął ramiona wokół mnie, a twarz ukrył w mojej szyi. Granice naszych ciał zacierały się, aż jego biodra się zatrzymały.

Zostaliśmy tak, zawieszeni w czasie. Czuliśmy bicie naszych serc na skórze i kojący rytm pulsu pod palcami.

Wreszcie Aaron się ze mnie wysunął i położył nas na boku, wciąż nie wypuszczając mnie z objęć. Przytulił mnie do swojej piersi i wiedziałam, że już żadne inne objęcia mi nie wystarczą. Nic nie mogło się z tym równać.

Pocałował mnie lekko w szyję. A potem w skroń, gdzie jego usta pozostały przez dłuższą chwilę.

– Czy to było zbyt wiele?

Wtuliłam twarz w jego klatkę piersiową i ułożyłam usta nad jego sercem.

– Nie, w życiu. – Naprawdę. – Ja... – urwałam, a mój głos przeszedł w szept. – Podobało mi się, że straciłeś panowanie nad sobą. I to bardzo.

– Uważaj. – Poczułam jego dłoń na moich włosach, odgarniał moje zmierzwione kosmyki. – Jeśli będziesz jeszcze doskonalsza, to uwierzę, że jesteś dla mnie stworzona.

Kąciki moich ust uniosły się w radosnym uśmiechu na samą tę myśl. Musiałam znów przycisnąć wargi do jego piersi, żeby nie powiedzieć tego, co krążyło mi po głowie. Przytul mnie. Możesz choć tyle zrobić, jeśli jestem dla ciebie stworzona.

Po paru minutach Aaron się poruszył. Objęłam go mocniej za szyję.

– Muszę wyrzucić gumkę, maleńka.

Spróbował mnie odsunąć, ale nie chciałam go puścić. Jego śmiech był lekki i słoneczny i z mocą uderzył w moją pierś. Na tyle odciągnął moją uwagę, że Aaron zdołał się wymknąć.

Jęknęłam, rozczarowana i zmarznięta. Chyba byłam pazerna w kwestii przytulania.

A może w kwestii samego Aarona.

– Za sekundę będę z powrotem, obiecuję.

Na szczęście dla niego wrócił. A widok, jakim mnie obdarował, idąc powoli, doskonały w swojej nagości, zadziałał na jego korzyść. Wróciwszy do łóżka, otulił mnie sobą i przyciągnął do swojego boku. Zakrył nas lekką kołdrą i zamruczał z głębokim, zmysłowym zadowoleniem.

Tak, pomyślałam. Ja też.

– Widzisz? – powiedział z ustami przy moich włosach. – Nie zajęło to nawet minuty.

Westchnęłam.

– Jestem zachłanna, okej? – przyznałam bezwstydnie. – I nie mówię tylko o przytulaniu. Ale i o oplataniu. – W dowód zarzuciłam na niego nogę i położyłam ramię na jego piersi, splatając nasze ciała w sposób, który do uroczych raczej nie należał.

Jakimś cudem, choć twarz wtulałam w jego szyję, wiedziałam, że się uśmiecha. A potem w jego piersi zadudniło, co potwierdzało, że nie tylko się uśmiecha.

– Śmiejesz się z mojego nieszczęścia?

– Gdzieżbym śmiał. Cieszę się tylko, że jesteś tak zachłanna wobec mnie, przylepko. – Jego dłoń powędrowała w dół mojego kręgosłupa i zatrzymała się na moim pośladku. Ścisnął go. – Ale jeśli nie będziesz grzeczna, nie uda nam się tej nocy wyspać. I chociaż to druzgocące, miałem tylko ten jeden kondom.

Zwolniłam nieco uścisk.

– Czy... spodziewałeś się tego? – spytałam, wyobrażając sobie, jak wsuwa gumkę do bagażu. Pod skórą poczułam rosnące wyczekiwanie.

– Nie – odparł łagodnie. Jego palce wróciły w górę pleców. – Ale nie będę kłamał: duży kawałek mnie miał na to nadzieję i może właśnie dlatego ją tu zostawiłem. Leżała tu od zawsze, więc nic nie szkodziło.

– Cieszę się, że tak zrobiłeś – wyznałam szczerze, a jego dłoń znów spoczęła na moim karku. Palce wsunęły się pod włosy i bawiły się nimi. – Szkoda, że nie dorzuciłeś jeszcze kilku.

Odgłos, jaki wydobył się z gardła Aarona, ożywił mnie.

– Ach, tak?

Zamiast odpowiedzi na, jak miałam nadzieję, retoryczne pytanie – bo jak tu nie oplakiwać utraty kolejnego oszałamiającego seksu, takiego jak ten? – pojawiło się w mojej głowie inne pytanie.

– Mogę cię o coś spytać? – zaryzykowałam, odchylając się, żebym mogła spojrzeć mu w twarz.

Głowa Aarona również się odchyliła i nasze spojrzenia się spotkały.

– Możesz pytać, o co chcesz.

– Skąd tak dobrze znasz hiszpański?

Usta rozciągnęły mu się w uśmiechu zażenowania.

– Poważnie – ciągnęłam, naciskając na niego, żeby dał mi jakąś odpowiedź. – Nie miałam pojęcia, że w ogóle mówisz po hiszpańsku. Nigdy nie zdradziłeś, że jesteś taki dobry. – Patrzyłam, jak oczy rozjaśniają mu się na ten komplement. Cieszyłam się, że mogę to powiedzieć, tak samo jak cieszyłam się, że mogę wywołać jego uśmiech. – Jak sobie pomyślę, że mogłeś zrozumieć wszystkie przezwiska, które na ciebie wymyślałam...

Westchnął, a policzki lekko mu się zaróżowiły.

– Nie rozumiałem.

– To znaczy?

– Powiedziałaś, że wszystko musi pójść doskonale zgodnie z planem.

Przyjrzałam się badawczo jego twarzy w poszukiwaniu znaczenia tego, co powiedział.

– Więc... co? Zrobiłeś intensywny kurs przed wylotem?

To był żart, ale Aaron wzruszył ramionami.

Powoli coś do mnie docierało.

– O matko, zrobiłeś to – mruknęłam pod nosem. Dla mnie. Zrobił to dla mnie.

– Uczyłem się już wcześniej hiszpańskiego. W szkole. – Znów sięgnął do moich włosów i bawił się w zamyśleniu pasmem, owijając je wokół palca wskazującego. – A teraz do wszystkiego znajdzie się aplikacja.

Nauczyłem się wystarczająco dużo, żeby zrobić dobre wrażenie. Nadal daleka droga przede mną.

Coś musiało być widoczne na mojej twarzy – coś, co miałam nadzieję, nie było wyrazem podziwu, jaki czułam dla niego w tej właśnie chwili – bo oczy Aarona z wyjątkową uwagą mi się przyglądały.

Przytulił mnie jeszcze bliżej do piersi, schował bezpiecznie w objęciach i pocałował w ramię. Rozpłynęłam się pod lekkim dotykiem jego ust jak masło na słońcu.

– Założę się, że wciąż nie znam ciekawego słownictwa – dodał w zamyśleniu. Znów pocałował mnie w ramię. – Najlepszych słów.

– Aha. – Uśmiechnęłam się, zainteresowana kierunkiem, w jakim zmierzała nasza rozmowa. – Chcesz, żebym nauczyła cię niecenzuralnych słów?

Podniosłam na niego wzrok i poruszyłam żartobliwie brwiami w górę i w dół. Aaron posłał mi uśmiech, od którego majtki opadłyby mi na ziemię, gdybym tylko miała je na sobie.

– Masz szczęście. Jestem wspaniałą nauczycielką.

– A ja jestem gorliwym uczniem. – Puścił do mnie oczko. I to cholerne mrugnięcie zaburzyło rytm mojego serca. – Chociaż czasem trochę się rozpraszam.

– Rozumiem. – Położyłam palec wskazujący na jego piersi i patrzyłam, jak jego oczy nurkują w dół, po czym szybko wracają na moją twarz. – Może potrzebujesz odpowiedniej motywacji, by utrzymać uwagę na przedmiocie.

Przesunęłam palec w górę, przez mięśnie, a potem szyję, wzdłuż linii szczęki, aż dotarłam do jego ust. Otworzyły się, a oddech miał płytki.

– To... – Dźwignęłam się i pocałowałam delikatnie jego wargi. – To sześcioliterowe słowo po hiszpańsku. *Labios. Tus labios.* Twoje usta.

Jedyna odpowiedź, jaką otrzymałam, to ponowne spotkanie naszych ust. Jakby mógł się nauczyć tego słowa tylko przez skosztowanie go.

– A to – powiedziałam, zanim oderwałam od niego swoje wargi, pogłębiając pocałunek, tak że nasze języki ze sobą tańczyły – to kolejne sześcioliterowe słowo. *Lengua*, język.

– To słowo bardzo mi się podoba. – Aaron opuścił nisko głowę, a jego nowe ulubione słowo padło na moją pierś. – A to? Jak to się nazywa? – spytał, muskając wargami wzniesienie.

Z moich ust wydobył się śmiech, który w krótkim czasie przeszedł w jęk. Dopiero po chwili zdołałam odpowiedzieć.

– To pięcioliterowe słowo. *Pezón*. Sutek.

Aaron zamruczał, wędrując ustami w górę mojej klatki piersiowej i zasypując ją po drodze miękkimi pocałunkami.

– Popracowaliśmy więc nad sześcio- i pięcioliterowymi słowami. – Kolejne pocałunki rozsiane na mojej skórze. – Trzymając się twojej metody, powinniśmy omówić czteroliterowe słowa. Nauczysz mnie jakiegoś? – Prośba Aarona połaskotała moją skórę.

Czteroliterowe słowo. To nie powinno być skomplikowane. Istniały zapewne tysiące czteroliterowych słów w moim ojczystym języku. Ale mój umysł był zdradziecki i mnie wystawiał. Często. I jedyne słowo, jakie przychodziło mi do głowy, było bardzo wyjątkowe. Takie, które mimo że krótkie, miało moc odmieniania sytuacji. Odmieniania ludzkiego życia. Przenoszenia gór i wszczynania wojen.

To było wielkie słowo, którego obiecałam sobie nie dawać nikomu bez pewności, że zgadzam się z nim każdą komórką swojego ciała. Bez pewności, że jestem bezpieczna.

Moje milczenie dawało Aaronowi doskonałą okazję do eksplorowania mojego ciała. Jego usta sprawiały, że serce tłukło mi się w piersi.

– Nie wiem – wymruczałam rozkojarzona. A także przestraszona i podniecona.

Kolejne pocałunki zasypały moją skórę, z trudem łapałam oddech.

– To nic – odparł jakby szczerze. – Możemy nagiąć zasady. Na tym polega magia bycia nami, osobami, które te zasady tworzą.

Zagarnął moje usta, sprawiając, że na cudowną chwilę przestałam o czymkolwiek myśleć. A kiedy oderwaliśmy się od siebie, żeby nabrać powietrza, jego głowa opadła po raz kolejny. Otwartymi ustami złożył pocałunek na moim sercu.

– *Corazón* – powiedział łagodnie, tak łagodnie, że słowo przeniknęło do mojego krwiobiegu i zmieszało się z krwią, tak że już nigdy nie miało się stąd wydostać. – Serce. To twoje serce. Siedem liter.

Patrzyłam mu dłuższą chwilę w oczy i mogłabym przysiąc, że zobaczyłam w nich wszystko to, czemu nie dawał wyrazu. „Zdobędę je”. I wszystko to, co obawiałam się powiedzieć. „Jest twoje”.

Kiedy Aaron wreszcie się odezwał, jego słowa zabrzmiały jak obietnica.

– Zasłużę na swoje czteroliterowe słowo.

Nie miałam cienia wątpliwości, że tak właśnie będzie. Tylko jakim kosztem?

ROZDZIAŁ 24

Przebudzenie następnego ranka obok Aarona nie miało zupełnie nic wspólnego z poprzednimi dwoma razami, kiedy to otworzyłam oczy i zastałam go leżącego w tym samym łóżku.

Po pierwsze, byliśmy nadzy. Wiedziałam, że mogłabym szybko do tego przywyknąć. Bez wysiłku.

Do tego istniał pewien szczegółik, który odróżniał ten poranek od poprzednich. W zasadzie detal. Promienny uśmiech, który już znajdował się na mojej twarzy. Był kretyńsko szeroki i obawiałam się, że może szczerzyłam się tak przez sen. Idiotyczne, wiem. Ale kto by miał czas na zażenowanie, kiedy Aaron Blackford był tuż obok, wielki, nagi i gotowy na pożarcie?

Nie ja.

I nie kiedy coś zupełnie nie maleńkiego pulsowało na moim udzie.

Aaron jęknął, poruszył się i przycisnął do mnie tę pulsującą część ciała.

A, witaj, nowa ulubiona kończyno.

– Dzień dobry – wychrypiął. Głos miał zaspany, zachęcający do przytulenia się.

– Mmm – zdołałam odpowiedzieć.

Bardzo niegrzecznie z mojej strony, ale byłam zajęta ważniejszymi sprawami. Jak badanie dłonią każdego centymetra jego torsu. I kaloryferka, który pokrywał jego brzuch. I tej wąskiej linii ciemnych włosów. Tak, z nimi też musiałam się zapoznać.

– Wkrótce przyjadą po nas twoi rodzice – powiedział niemal bez tchu.

– Tak. – Byłam tego świadoma. – Ale godzina to sześćdziesiąt minut, a jeśli zdołamy spakować walizki w pięć i wziąć prysznic w... trzy? To zostaną nam całe pięćdziesiąt dwie minuty. – Czas, jaki zamierzałam spędzić na uczeniu się ciała Aarona. – Wiele można dokonać, mając do dyspozycji tyle minut. Grunt to dobre zarządzanie czasem.

Moje palce podążały ścieżką coraz niżej i niżej. Wreszcie owinęły się wokół jego penisa. Aaron uniósł biodra w kierunku mojej dłoni.

– Maleńka – padło zduszone słowo. Ale ja dalej masowałam jego wzwód w górę i w dół. – Chcesz mnie zabić?

W kółko mnie o to pytał, jakbym znała odpowiedź.

– Nie? – powiedziałam schrypniętym głosem, kompletnie już rozkojarzona. – Tak?

Znowu wypchnął biodra, poruszając swoją męskością w mojej ręce.

– A jakie było pytanie?

Aaron jęknął, położył mi dłoń na plecach i przyciągnął do siebie – mocno – przez co zostałam zmuszona, żeby sięść okrakiem na jego biodrach. Nieświadomie, instynktownie, zaczęłam do niego przywierać, szukając ulgi. Aaron robił to samo.

W tej chwili zaczynałam rozważać możliwość, żeby zapomnieć o walizce, rodzicach, locie powrotnym, pracy, życiu i wszystkim poza granicami tego łóżka. Wszystkim, co nie było Aaronem. Po prostu mnie to nie interesowało.

Zanim się zorientowałam, znaleźliśmy się w powietrzu. To znaczy ja się znalazłam.

Trzymając moje ciało w ramionach, Aaron pokonał w paru krokach odległość dzielącą nas od łazienki. Odkręcił prysznic, nie odstawiając mnie na ziemię.

– Nie lubię przynosić złych wieści, ale pięćdziesiąt dwie minuty absolutnie nie wystarczy na to, co chcę z tobą zrobić. Musimy więc robić kilka rzeczy naraz – wyjaśnił, umieszczając mnie pod strumieniem gorącej wody. Jego oczy powędrowały w górę i w dół mojego ciała, a pragnienie przysłaśniało ich błękit.

– Zarządzanie czasem i wielozadaniowość – powiedziałam, obserwując, jak wchodzi razem ze mną pod prysznic. – Imponujące CV, panie Blackford.

Jego dłonie spoczęły na moich biodrach. Uścisk jego palców był władczy. Desperacki.

– Nie unikam wyzwania. To też proszę do niego dopisać. – Przycisnął mnie do zimnych, gładkich kafelków. – Będę zmuszony zrobić ci dobrze językiem w czasie prysznica. – Moje nowe ulubione słowo wyłoniło się i powędrowało wzdłuż jego dolnej wargi.

Ja pieprzę, sam seks.

– I może jeszcze podczas pakowania. A to wszystko w czasie krótszym niż pięćdziesiąt dwie minuty. Ale jestem pewien, że dam radę.

O matko. Dał radę, i to jak.

*

Na przekór wszystkiemu zdążyliśmy na czas.

Okazało się, że miękkie kompetencje Aarona były naprawdę aż tak imponujące.

Rodzice odwieźli nas na lotnisko, tak że mieliśmy aż nadto czasu na śniadanie przed wejściem na pokład.

W samolocie Aaron objął moje ramiona ręką, a ja wtuliłam się w jego bok. Głowę oparłam w zgięciu jego szyi. Cudowny zapach owionął mnie i wydobył z moich ust liczne westchnienia szczęścia. Poczucie tej nowej

normalności, jaka zrodziła się między nami, uspokoiło mnie na tyle, że odpłynęłam jeszcze przed odlotem.

Dopiero kiedy dotknęliśmy amerykańskiej ziemi, w głowie włączył mi się znajomy alarm. Rozmowa. Gdybym była mądrzejsza, wykorzystałabym cały ten czas, kiedy byliśmy zamknięci we wspólnej przestrzeni, żeby ją odbyć. Musieliśmy nakreślić granice, zdefiniować i ująć w ramy to, co było między nami. Zdecydować... co z tym robimy. Bo choć zazwyczaj nie czułabym tego rodzaju presji, Aaron nie był byle kim. Nie był mężczyzną, z którym zaczęłam się spotykać bez zobowiązań, ani takim, z którym przeżyłam jedną noc fantastycznego seksu. To był Aaron. Mój Aaron. Mój kolega z pracy. A wkrótce i mój szef. A to nakazywało inne podejście do sytuacji. Czymkolwiek by ona miała być. Cokolwiek chciał z niej zbudować.

Ale w tym celu musieliśmy porozmawiać.

Jego dłoń spoczęła nisko na moich plecach, a kciuk zataczał małe kręgi na mojej koszulce. Podniosłam wzrok i zobaczyłam, że Aaron już na mnie patrzy. Cholera, te jego oczy szybko stawały się moją najulubieńszą rzeczą na świecie. Nawet bardziej niż potrójnie czekoladowe brownie.

Właśnie przeszliśmy przez bramki, więc znaleźliśmy się na środku hali przylotów. Na nowojorskiej ziemi. Zaledwie parę metrów od tego, co czekało na nas na zewnątrz lotniska. Cokolwiek by to było.

– Lino – powiedział łagodnie.

Sposób, w jaki wypowiedział moje imię, nacisk, z jakim go użył, wskazywał, że zamierza powiedzieć mi coś ważnego. Ale to proste słowo – moje imię, nie Catalina, ale Lina – w jego ustach sprawiało, że coś we mnie przewracało się do góry nogami. W piersi, w głowie.

– Uwielbiam, jak to mówisz. Moje imię. – To wyznanie padło z moich ust cicho, jakby miało być jedynie myślą. – Bardzo rzadko nazywasz mnie

Liną.

Aaron bez słowa patrzył mi dłuższą chwilę w oczy. Nie zareagował na moją przelotną uwagę. Dopiero kiedy uznałam, że już nic nie powie – że wyjdziemy z lotniska w milczeniu i nasze drogi radośnie się rozejdą – odezwał się.

– Jedź ze mną do domu. Do mnie.

Zamrugalam, zaskoczona jego propozycją. W zdumionym milczeniu pomyślałam, że o niczym bardziej nie marzę, niż żeby spędzić z nim jeszcze trochę czasu. Żeby jeszcze na trochę schować się w jego ramionach, zanim będę zmuszona wrócić do rzeczywistości. Zanim będziemy musieli porozmawiać, przeprowadzić rozmowę, która skonsoliduje – lub nie – wszystko, co uległo między nami zmianie.

Rozmowę, której z każdą kolejną minutą obawiałam się coraz bardziej.

Chciałam skoczyć na główkę. I to bardzo. Ale doświadczenie mówiło mi co innego, ostrzegając, że bym nie popełniała po raz drugi tego samego błędu.

W głębi serca wiedziałam, że wyleczenie się po czymś takim – po stracie Aarona lub potencjalnym zrujnowaniu sobie lat ciężkiej pracy z powodu podłych i niesprawiedliwych oskarżeń, gdyby historia miała się powtórzyć – nie byłoby łatwe. Byłoby najtrudniejszą rzeczą, z jaką przyszło mi się w życiu zmierzyć. To już wiedziałam.

Wszystko to kłębiło się w mojej głowie, w czasie gdy patrzyłam, jak coś, co przypominało niepokój, lęk, tańczyło w rysach Aarona.

– Jedź ze mną, Lino.

Przymknęłam na moment powieki.

– Nakarmię cię, zadbam, żebyśmy nie zasnęli i żeby różnica czasu nie dawała nam się we znaki przez resztę tygodnia. Jutro, wcześniej rano,

odwiozę cię do twojego mieszkania, żebyś mogła wziąć to, czego potrzebujesz, a potem pojedziemy do pracy. – Zamilkł na chwilę. – Razem.

To brzmiało jak marzenie.

Czy naprawdę sądził, że musi mnie przekonywać, żebym z nim gdziekolwiek pojechała? Tak bardzo tego chciałam. Pojechałabym z nim wszędzie, gdyby tylko poprosił. Ale...

Ale... zawsze było jakieś ale, prawda?

– Aaronie – szepnęłam. – Będę z tobą całkiem szczerą. – Byłam jemu, sobie i nam winna przynajmniej tyle. – Boję się. Jestem przerażona. Dostaniesz awans. Na stanowisko szefa mojego działu. A to wszystko zmieni.

Spuściłam wzrok na jego pierś, bo w oczach widziałam zbyt wiele. Dekoncentrowały mnie, odbierały rozum.

– Nie jesteś już w Hiszpanii. To prawdziwe życie. A to – machnęłam między nami – wszystko komplikuje.

A może było na odwrót – awans komplikował to, co mogło między nami być.

Złapał mnie za rękę i przyciągnął ją sobie do piersi. Ciepłej i umięśnionej, pełnej wszystkiego, czego pragnęłam, ale po co bałam się sięgnąć.

– Porozmawiamy o tym. Później, kiedy już się umyjemy, usadowisz się wygodnie i rozluźnisz. – Drugą dłonią ujął mnie za brodę i odchylił moją głowę, tak że mógł zajrzeć mi w oczy. – A jutro porozmawiamy z kadrami. Spytamy Sharon, jeśli to miałyby cię uspokoić.

Czemu? Czemu, świecie? Czemu musiał być taki troskliwy? Taki cholernie idealny?

– Ale zanim to zrobimy, musisz dać nam szansę. – Teraz jego oddech stał się drżący. – Ufasz mi?

Moja dłoń, wciąż spoczywająca na jego piersi, tuż nad sercem, zacisnęła się w pięść na tkaninie koszuli. Jedyne, co mogłam zrobić, to trzymać się go.

– Zabierz mnie do domu, Aaronie.

*

Wpatrując się w ekran telefonu, rozważałam po raz setny, czy nie powinnam odpisać na esemesa szczerze.

Wścieknij się. Skopie mi tyłek, tak że wyląduję z powrotem w Hiszpanii.

Oderwałam wzrok od ekranu, spojrzałam na swoje odbicie w lustrze – łazienkowym lustrze Aarona – i nie spodobało mi się to, co zobaczyłam. Nie miało to nic wspólnego z cieniem pod oczami ani z niedbałym kokiem, który gdzieś nad Atlantykiem awansował do rangi kołtuna. Nie umiałam jasno określić, co mnie dręczy, ani naprawić tego prysznicem, paroma godzinami snu i szczotką.

Odwróciłam się i pochyliłam nad krawędzią potężnej, kuszącej wanny. Wystarczająco dużej, żeby pomieścić dwóch Aaronów. Jak zresztą wszystko w jego mieszkaniu. Przestronnym i luksusowym w bardzo praktycznym i gustownym sensie. Pasowało do niego doskonale.

Zerknęłam znów na telefon, żeby ponownie przeczytać wiadomość.

Rosie: Wróciłaś? Jak bardzo źle było? Opowiedz mi wszystko przy kawie. Albo dwóch? A może trzech? Jak dużo masz do opowiadania?

Kiedy właśnie zebrałam się na odwagę, żeby odpisać, na ekranie zaczęły tańczyć trzy kropki.

Rosie: Mogę wpaść do Ciebie i dostarczyć kofeinę. Za godzinę? Trzydzieści minut? Teraz?

Wyobraziłam sobie, że przyjaciółka trzepoce rzesami. Rosie w życiu tak mnie nie nagabywała.

Lina: Nie ma mnie w domu.

Rosie: Nadal na lotnisku? Mogę wpaść później. Podaj tylko porę.

Wzięłam głęboki wdech i napisałam odpowiedź.

Lina: Dziś chyba nie wrócę do siebie.

Trzy kropki ożywiły się natychmiast na ekranie. Pisała, pisała i pisała. Idiotycznie długo. Zmarszczyłam brwi, przygotowując się na jej reakcję.

Rosie: WIEDZIAŁAM.

Zduszony odgłos podszedł mi do gardła. Napisała tylko tyle?

Rosie: NO I? Gadaj. Pisz, żebym mogła powiedzieć „a nie mówiłam”.

Zaśmiałam się cicho. Byłam aż tak ślepa?

Lina: ...

Rosie: TO POWIEDZ. NA GŁOS. POWIEDZ

Lina: Wyluzuj, Edwardzie Cullenie.

Rosie: Catalino, jeśli nie zaczniesz mówić, to się wkurzę. A tego nigdy nie robię. Nadal nie wiesz, jak wygląda wkurzona Rosie.

Lina: U Aarona. Jestem w mieszkaniu Aarona.

Rosie: No jasne. Chcę znać resztę historii.

Lina: Resztę?

Rosie: Wersję skróconą – póki co.

Lina: Tak jakby się pocałowaliśmy. I w zasadzie przespaliśmy się ze sobą.

Rosie: TAK JAKBY? W ZASADZIE? Co to w ogóle znaczy?

Lina:  Zrobiliśmy to. Całowaliśmy się. I uprawialiśmy seks.

Rosie: NO I?

I wiele więcej, chciałam napisać. Ale moje kciuki zamarły nad ekranem. Ych. A potem zaczęły klepać na złamanie karku.

Lina: ... i jestem w rozsypce. Czuję strach i ekscytację. I idiotyczne szczęście. Jest dla mnie taki dobry. Tak dobry, że mam wrażenie, jakby to był sen, z którego się obudzę złana zimnym potem. A wiesz, jak nie znoszę, kiedy tak się dzieje. Pamiętasz, jak śniła mi się niedwuznaczna sytuacja z Joe Manganiello i alarm przeciwpożarowy włączył się w budynku, w chwili gdy rozpiął pasek i potem przez miesiąc chodziłam naburmuszona?

Lina: Ale to jest o niebo lepsze niż tamten sen. O całą galaktykę.

Było. I nie chodziło tylko o to, jak moje ciało ożywało pod jego dotykiem. To był najmniej istotny detal.

Lina: Nie chcę się obudzić, Rosie.

Rosie: Oj, Słońce.

Niemal czułam, jak mnie przytula, co na pewno by zrobiła.

Lina: Dobra, opowiem Ci wszystko jutro.

To i tak nie była rozmowa, którą powinnyśmy prowadzić w esemesach.

Rosie: Trzymam Cię za słowo. W przeciwnym razie skopię Ci tyłek.

Rozległo się pukanie do drzwi.

– Maleńka? – odezwał się zza nich głęboki głos. A na to słowo moje serce przyspieszyło. – Zacznę myśleć, że się przede mną ukrywasz.

Matko, byłam do bani.

Aaron mówił dalej:

– Wyjdź i chodźmy coś zjeść. Ty wybierasz.

Mój zdezorientowany strefami czasowymi żołądek zaburczał na samą myśl.

– Nawet rybne tacos?

– Zwłaszcza rybne tacos.

Cholerka. Naprawdę zamierzał podbić moje serce.

– Dobrze, minutkę! – zawołałam, pisząc do Rosie kolejną wiadomość.

Lina: Muszę lecieć. Wybieramy, co zamówić do jedzenia.

Rosie: Dobrze. Ale jutro Ty i ja. Rozmawiamy.

Lina: Sí, señorita.

Rosie: I Lino?

Rosie: To nie musi być sen, z którego się obudzisz.

Z tą myślą – nie, z tą nadzieją, bo właśnie głupią nadzieję czułam, czytając wiadomość od przyjaciółki – opuściłam moją przepyszną, wykafelkowaną kryjówkę i poszłam szukać Aarona.

Zastałam go stojącego w salonie, wyglądającego przez okna w stylu industrialnym wychodzące na nabrzeże.

Mieszkanie Aarona mieściło się w Dumbo, części Brooklynu, której nie znałam, ale zaczynałam coraz bardziej kochać. Miejsce było niesamowite. Przestronne, surowe, eleganckie, lecz proste.

Podeszłam do niego i sama wyjrzałam przez olbrzymie okna.

– Ten widok na East River zapiera dech w piersi.

– Mam szczęście, że mnie na to wszystko stać – odparł w zamyśleniu.

Większym niż zwykle.

Obróciłam się w jego kierunku, oparłam plecami o okno i zwróciłam twarzą do niego. Jak mogłam mu powiedzieć, że ten widok – widok jego – był równie piękny? Nie mówiło się takich rzeczy. Ograniczyłam się więc do patrzenia i chłonięcia tego, co widzę.

Aaron wpatrywał się w przestrzeń, a promienie słońca wpadały przez szyby i całowały jego skórę. W świetle jego niebieskie oczy połyskiwały.

Ale coś go martwiło. Widziałam to.

– Wszystko w porządku? – wyciągnęłam rękę i położyłam mu ją na ramieniu.

Dopiero wtedy na mnie spojrzął.

– Chodź tu. – Jednym płynnym ruchem przyciągnął mnie do piersi. Uściskał i zaczął nas kołysać. – Lepiej. Teraz wszystko jest lepsze.

Nie mogłam się z nim nie zgodzić. Wszystko, co zapewniało objęcia Aarona, było znacznie lepsze niż ich brak. Pozwoliłam, by wydobyło się ze mnie westchnienie szczęścia. Delektowałam się też tym, jak zamruczał, kiedy odwzajemniłam uścisk.

Gdy wreszcie mnie puścił, jego wzrok znów powędrował za okno, ale tym razem na jego twarzy pojawił się lekki uśmiech.

Małe kroczyki.

Moje oczy spoczęły na szafce w stylu industrialnym, doskonale pasującej do klimatu okna – i reszty tego miejsca. Stało na niej zdjęcie w ramce i leżało coś, co przypominało podręcznik.

Zaciekawiona tym, kto jest uwieczniony na fotografii, podeszłam do niej i ją podniosłam. Kobieta. Piękna, błękitnooka, o kruczoczarnych włosach i uśmiechu, który natychmiast rozpoznałam. Zrobiło mi się ciepło na sercu.

Poczułam jego rękę obejmującą moje ramiona, a potem pocałunek złożony na moich włosach.

Pozwoliłam, by moje ciało się w niego wtuliło, i spytałam:

– Jak miała na imię twoja mama?

– Dorothea – poczułam na plecach, jak głos dudni mu w piersi. – Stale na nie narzekała. Kazała mówić do siebie Thea.

– Opowiedz mi o niej, o swojej rodzinie.

Wypuścił z płuc powietrze, które mocnym podmuchem dotarło do moich włosów.

– Odziedziczyła je po swojej babce. „Pretensjonalne imię dla staruszki”, mawiała. Jej rodzina była bardzo zamożna, ale w kwestii zdrowia nie sprzyjało jej szczęście. Nazywali to przekleństwem. – Przerwał na chwilę, jakby zatopił się we wspomnieniach. – Kiedy byłem mały, mama była ostatnią żyjącą z rodu, więc nigdy nie poznałem babci i dziadka. A po śmierci mamy to ja stałem się ostatnim z Abbotów. Więc odziedziczyłem wszystko. Dlatego stać mnie na to miejsce.

– Rozumiem – wymruczałam.

Uważałam się za szczęściarę, że pracuję w takiej firmie jak InTech. Że mam dobre regularnie wpływające zarobki. Ale to miejsce wiązało się z zupełnie innym poziomem życia. W którym moja kawalerka była rozmiarów łazienki.

– A więc nie musisz tak naprawdę pracować na etacie.

– Nie, ale uwielbiam to, co robię. Nawet jeśli niektórzy nazwaliby mnie pracoholicznym cyborgiem.

Zachichotałam.

– Ups, zasłużyłam sobie.

Chyba nikt w biurze o tym nie wiedział. Aaron był zawsze taki... skryty. Ale fakt, że nie musiał pracować, a mimo to pracował ciężiej niż większość z nas, był godny podziwu. Kochałam go przez to...

Wow. Pokręciłam głową.

– Zawsze cię podziwiałam, wiesz? Mimo że dręczyłam cię za to, jaki jesteś pragmatyczny i uparty, to zawsze, ale to zawsze cię podziwiałam.

– Ja... – Urwał, jakby był w tej chwili zagubiony. – Dziękuję, małeńka.

Uśmiechnęłam się, odstawiając ramkę z powrotem na szafkę.

– Miałeś piękną mamę. Już wiem, po kim masz urodę.

Aaron zaśmiał się łagodnie.

– Uważasz, że jestem piękny?

– Oczywiście. Więcej niż piękny. Nie rób takiej zszokowanej miny. Wiesz, że jesteś.

– Wiem, ale nigdy nie sądziłem, że jesteś mną szczególnie zainteresowana. Przynajmniej nie przez pierwszych parę miesięcy.

Parsknęłam. Gdyby tylko wiedział. A potem pomyślałam o tym, jak to sformułował.

– Co mnie zdradziło? Co się po tamtym czasie zmieniło, że sobie uświadomiłeś, że nie jestem ze stali, Panie Nieświadomy?

Nieco wzmocnił uścisk, a potem odetchnął.

– Pamiętasz tamto sympozjum, które InTech organizował dla licealistów kilka miesięcy po tym, jak zacząłem pracować? Kiedy dzieciaki zaczęły się zjawiać, zorientowaliśmy się, że nie mamy wystarczająco dużo krzeseł. Zobaczyłem, jak się wymykasz i jakoś wiedziałem, dokąd poszłaś.

Pamiętałam tamten dzień. Dupek Gerald źle policzył uczestników.

– Składane krzesła.

– Tak, pobiegłaś, żeby przynieść składane krzesła, które trzymamy w schowku.

Tamtego dnia Aaron pojawił się jakby znikąd, jak zwykł to robić. A potem opieprzył mnie, że chcę sama nosić krzesła i że to nie należy do

moich obowiązków.

– Więc co mnie zdradziło? To, że omal nie przyłożyłam ci krzesłem, bo byłeś takim apodyktycznym gnojkiem?

– To, że zadrzałaś, gdy podszedłem, żeby pomóc ci z krzesłem zaklinowanym przy półce. No wiesz, tuż przed tym, jak znów za nie pociągnęłaś i poleciałaś na podłogę.

A. A, tak. Pamiętałam dokładnie ten właśnie moment.

Poczułam jego ciało za swoimi plecami. Jego ramiona otoczyły mnie, choć nie dotknęły, a ja wpatrywałam się w nie, drżałam, rumieniłam się i podniecałam, widząc, jak prężą się pod koszulą, usiłując wyswobodzić cholerne krzesło. Tak mnie to poruszyło, jakby ktoś dał mi w twarz.

– To cię zdradziło. Wiedziałem, że czerwień rozlewająca się po twojej szyi i policzkach nie łączy się z tym, że nazwałaś mnie upartym robotem bez serca.

– Czy... – Urwałam, a żołądek ścisnął mi się z niepokoju. – Czy to, jak cię nazywałam, sprawiało ci przykrość? To wszystko, co mówiłam, kiedy się ścieraliśmy?

Serce mi się tłukło, bo obawiałam się odpowiedzi.

– Nie – odparł po prostu. – Na tamtym etapie brałem wszystko, co byłaś mi skłonna dać, Catalino.

Coś ukłuło mnie w piersi.

– Ta historia, którą opowiedziałem twojej siostrze, na temat naszego pierwszego spotkania? Mówiłem samą prawdę.

Przymknęłam powieki i podziękowałam losowi, że opierałam się właśnie o Aarona, że trzymał mnie przy swojej piersi, bo w przeciwnym razie padłabym na podłogę.

– Kiedy zorientowałem się, jakim byłem idiotą, że cię odpychałem, ty już zdążyłaś mnie znienawidzić.

Usiłowałam przełknąć kulę w gardle.

– Słyszałam, jak rozmawiałeś z Jeffem. Przez przypadek. – Kula w gardle nie chciała zniknąć, tylko je ścisnęła. – Powiedziałeś, że wolisz pracować z kimkolwiek innym, kimkolwiek, byle nie ze mną. A ja poczułam się tak, jakbyś mnie odepchnął. Uznał za bezwartościową zawodowo, bo nie zapalałeś do mnie sympatią. Bo przekroczyłam jakąś granicę, o której istnieniu nie miałam pojęcia. Ja... jak mogłam po czymś takim patrzeć na ciebie i o tym nie myśleć? Umieściłam cię na czarnej liście.

– Zasłużyłem sobie. – Aaron odwrócił mnie ostrożnie i złączył z powrotem bardzo powoli nasze ciała. Spojrzał na mnie. – Mówiłem prawdę. Kiedy przyniosłaś tamten prezent powitalny do mojego biura, coś we mnie pękło. Odwróciłaś moją uwagę. Zdekoncentrowałaś mnie, Lino. Jak nic, czego kiedykolwiek doświadczyłem. Więc spanikowałem. Nie zgadzałem się na to. Kiedy Jeff zasugerował, żebym blisko z tobą współpracował, przekonałem go, że to kiepski pomysł. I siebie też do tego przekonałem. Ale potem cię poznałem. – Aaron przyjrzał mi się uważnie, a w jego spojrzeniu kryło się coś, co przyciągało mnie, nas, coraz bliżej emocji, która rosła w mojej piersi z każdą sekundą spędzoną na patrzeniu mu w oczy. – Przyglądałem się, jak pracujesz, śmiejesz się, jaką jesteś mądrą i dobrą kobietą. I szczelina, która pojawiła się pierwszego dnia, pogłębiła się. Coraz bardziej rosła. A ja zdałem sobie sprawę, jak kretyńsko się zachowałem. Kiedy się już zorientowałem, że nie chcę cię dłużej odpychać, że nie mogę tego robić, było za późno. Brałem więc wszystko, co miałaś mi do zaoferowania, nawet jeśli były to nienawiść, antagonizm, jawna niechęć, cokolwiek, o ile tylko dawało mi to parę minut dziennie w twoim towarzystwie. Jeśli sprawiało, że musiałaś o mnie myśleć choćby przez chwilę.

– Aaronie... – urwałam, bo wszystko w mojej piersi, głowie, wspomnieniach kłębiło się w postaci głośnej, szalejącej burzy. – Cały ten czas.

– Wiem.

Patrzyłam, jak mięśnie jego szczęki drgają, a rysy niewiarygodnie wręcz tężeją.

– Pozwalałeś, żebym się z tobą sprzeczała. Przez cały ten czas siedziałeś sobie i mi na to pozwalałeś. – Głos drżał mi z emocji. Z powodu utraty czasu, który mogliśmy mieć. Ale też z kłamstwa, które kryło się w moich słowach.

Czy w ogóle naprawdę go nienawidziłam? W tej chwili wydawało się to niemożliwe. Czy nie robiłam tego samego i nie przekonywałam do nienawiści samej siebie, bo mnie zranił?

– Czemu? – wyszeptałam pytanie, skierowane zarówno do niego, jak i do samej siebie.

– Bo tylko to byłaś mi skłonna dać. Wolałam, żebyś żywiła do mnie nienawiść, niż nie czuła absolutnie niczego.

Moim ciałem wstrząsnął dreszcz. Zadrzało pod ciężarem słów Aarona oraz prawdy skrywającej się w tym, co sama chciałam powiedzieć.

Miłość. To musiała być miłość – ten chaos siejący zniszczenie w mojej piersi. Ta świadomość pojawiła się we mnie równie szybko, jak piorun uderza w ziemię.

– Nie nienawidziłam cię – szepnęłam. – Mimo że bardzo chciałam, to chyba nigdy mi się nie udało. Byłam tylko... zraniona. Być może dlatego, że od początku chciałam, żebyś mnie polubił, a przez ciebie uwierzyłam, że tak nie jest.

Coś przemknęło przez twarz Aarona. Przestrzeń dzieląca nasze usta iskrzyła od elektryczności i emocji, jakich nigdy dotąd nie znałam.

– Chcę twojego serca, Catalino.

Jego dłonie znalazły się na moich ramionach, powędrowały w górę szyi i ujęły moją twarz.

– Chcę go dla siebie, tak samo jak ja dałem swoje tobie.

Jest twoje, ty piękny, ślepy mężczyzno, miałam mu ochotę powiedzieć. Weź je. Już go nie chcę, miałam ochotę wykrzyknąć jemu i każdej osobie, która by mnie słuchała.

Ale nie zrobiłam tego. Nie sądziłam, że można czuć przerażenie z powodu czystej, niezmaconej radości. Nie wydawało mi się to nigdy możliwe. A jednak stałam przed nim w chwili, gdy właśnie złożył swoje serce w moich dłoniach, i mogłam jedynie wpatrywać się w niego z tysiącem niewypowiedzianych słów czekających na końcu mojego języka.

Pokazałam mu to więc. Moje dłonie dosięgły jego twarzy, naśladowując jego wcześniejszy gest. Przyciągnęłam go do swoich ust. Pocałunkiem powiedziałam mu, że należę do niego. Oddałam mu się za pośrednictwem ust, które wydawały się niezdolne do wyartykułowania słów.

Aaron podniósł mnie z podłogi i wziął w ramiona z czułością, szacunkiem, który odebrał mi dech w piersi. Wyobrażałam sobie, że właśnie tak obchodzi się z moim sercem. Nogi oplotałam wokół jego bioder. Jego usta rozchyliły moje, a język przejął nad moim kontrolę.

W paru długich krokach Aaron przemierzył mieszkanie, niosąc mnie na rękach, a żadne z nas nie próbowało zaczerpnąć powietrza. Posadził mnie na kuchennym blacie. Poniżej krawędzi szortów chłodny granit pieścił tył moich ud.

Usta Aarona przeniosły się na moją szyję, jego zęby drapały skórę, aż wreszcie złapały dekolt koszulki i pociągnęły za niego, odsłaniając stanik. Aaron chrząknął, a ja poczułam ten dźwięk na całej skórze.

Przyciągnął mnie gwałtownie za biodra, przez co wylądowałam na skraju blatu. Matko, był nieokiełznany. Mój mężczyzna zdarł ze mnie koszulkę jak wygłodniały, ściągnając ją szybko w dół do talii, a potem rozpiął mi szorty, omal nie wyrywając zamka. Nie obchodziło go to, nie zdawał sobie chyba sprawy, że traci kontrolę.

Ja to zrobiłam. Ja sprawiłam, że pękał w szwach.

Pod skórą, pod opuszkami palców czułam to samo pragnienie, gdy ściągałam jego T-shirt. Jednym szybkim ruchem zrzuciłam go na podłogę. Ciepła, płonąca skóra jego nagiego torsu dotknęła mojej skóry, a jego biodra ulokowały się między moimi nogami, w czasie gdy silne ręce wtuliły mnie w niego, złąły nasze ciała ze sobą.

Jęknęłam i wraz z tym dźwiękiem opuściła mnie reszta zmysłów.

Pragnąc, by zrzucił resztę ubrań, pociągnęłam za jego dżinsy. Desperacko. Wygięłam plecy, poszukując ruchów bioder, których tak bardzo pragnęłam – bez których nie mogłam żyć. Aaron przywarł do mnie wzwodem, a rozkosz rozlała się po moim ciele mimo bariery ze spodni i bielizny.

Czułam, jaki jest gorący i twardy, gdy tak się o mnie ociera, i samo to sprawiło, że powieki mi się przymknęły, palce u stóp podwinęły, a mój świat eksplodował. Aaron znów się poruszył, wywołując tarcie, a ja poczułam, że jeśli zrobi to jeszcze raz, to dojdę.

– Jeszcze raz – powiedziałam błagalnie.

Dłonie Aarona znalazły się na moich pośladkach i przyciągnął mnie do siebie. A potem przywarł jeszcze mocniej, na co wyrwał się ze mnie przeciągły jęk. Zbliżałam się do krawędzi.

– Nawet cię jeszcze nie dotknąłem, maleńka – powiedział schrypniętym głosem. Następnie ujął zębami moją dolną wargę, nie przestając się poruszać. – Jeszcze nawet w ciebie nie wszedłem.

Jego ręce przejęły kontrolę nad moim beużytecznym ciałem, kołysząc mnie bezlitośnie, aż głowa opadła mi z modlitwą na ustach.

– Dojdz – jęknął mi do ucha, a nasze biodra poruszały się w jednym rytmie. Pieprzyliśmy się, wciąż mając na sobie dzinsy. – Dojdz, żebym mógł cię lepiej zerznąć.

To – to – mnie obezwładniło. Nie, rozłożyło mnie na łopatki. Umysł opuścił moje ciało, i zostawił mnie w tyle za sobą. Ogarnęło mnie czyste, nieograniczone doznanie. Z moich ust nie dobyło się nawet imię Aarona, nawet jeśli miałam ochotę wykrzykiwać je aż do ochrypnięcia. Czułam się wykończona, opróżniona. Lekka jak piórko.

Jego ręce znalazły się na moich plecach i w ułamku sekundy stanęłam na uginających się nogach. Przywarłam plecami do Aarona i natychmiast poczułam jego gorące, pulsujące pragnienie. To doznanie – świadomość, że mam władzę, by doprowadzić go do takiego stanu – przywróciło mnie do życia.

W kolejnym ułamku sekundy zsunął mi szorty i bieliznę, pomógł się z nich wydostać i odrzucił je na bok.

Poczułam na plecach ciepło jego torsu, a potem jego palce owijające mi się wokół nadgarstków.

– Ręce na szafce – zażądał, układając moje dłonie na blacie.

Następnie rozsunał mi nogi kolanem, pozostawiając otwartymi ustami pocałunki wzdłuż mojego kręgosłupa. Jego dłonie chwyciły mnie za biodra, jedna wędrowała po moich nagich pośladkach.

– Powinienem zabrać cię do łóżka. – Ugniatał mój tyłek, a potem dłoń przesunęła się na moje udo. – Powinienem położyć cię na nim i zerznąć głęboko i powoli.

Jęcząc, przywarłam do jego bioder. Stęknął, a potem się wycofał. Usłyszałam, jak rozpina spodnie. I poczułam na pośladkach jego twarde

wzwód. Poruszał się w górę i w dół, a ja wiedziałam, że tylko wyciągnął go z dzinsów, nawet nie fatygował się, żeby je zsunąć albo zdjąć.

Szaleństwo. Doprowadzało mnie to do pieprzonego obłądu.

– Wiesz, ile razy robiłem sobie dobrze, wyobrażając sobie ciebie na czworakach? Na łokciach? – Pomasowałem wzwiedzionym członkiem mój tyłek, przez co jęknęłam z pragnienia. – Albo przełożoną przez moje kolano, bo mi pyskowałaś?

Kolejny jęk, nasiąknięty udręką. Jak ja na myśl o wcieleniu jego słów w życie.

– O – wyszeptał. A potem zniżył głos. – Wygląda na to, że tobie podobałoby się to tak samo jak mnie.

Jedna z szuflad otworzyła się i zamknęła, a potem rozdarła się folia.

– Tym razem jestem przygotowany. Mam całe pudełko. Leży tu od miesięcy.

– Aaronie – błagałam go. Pragnęłam go natychmiast, w przeciwnym razie mogłam eksplodować i stać się chmurą pyłu. – Potrzebuję cię. – Rzuciłam mu przez ramię płomienne spojrzenie. I zobaczyłam na jego twarzy dziki wyraz. – W tej chwili. – Teraz ja stęknęłam.

Wierzch jego dłoni delikatnie pieścił moją szczękę, a potem jego dłoń znalazła się na moich plecach. Pchnął mnie na szafkę.

– Chwyć się krawędzi – warknął. – Wezmę cię szybko i ostro, maleńka.

Głębokim pchnięciem znalazł się w moim wnętrzu. Jęknęłam, czując się cudownie, bosko wypełniona, i zanim zdołałam poprosić o więcej, o wszystko, co mi obiecał, Aaron wysunął się i pchnął ponownie. Oboje jęknęliśmy.

Jego ręka owinęła się wokół mnie i złapała za blat, a drugą zatopił w moich włosach. Rozpłynęłam się. Jeśli nie doszłabym wkrótce, to

zniknęłabym pod jego ciężarem, pod obezwładniającą rozkoszą gromadzącą się w moim podbrzuszu.

– Jeszcze – wydusiłam z siebie.

Rytm jego pchnięć przyspieszył, mocniej przyciskając mnie do granitowej powierzchni, a stęknienia Aarona padały na mój kark.

Palce chwyciły moje biodro.

– Mogę dać ci więcej.

Ręka oderwała się od mojej skóry i wylądowała z klapsem na moim gołym tyłku. Z moich ust wyrwał się jęk, jaki nigdy wcześniej się z nich nie wydostał.

– Mogę dać ci wszystko.

Kolejny lekki klaps. I kolejne pchnięcia.

– Tak – jęknęłam.

Zgodnie z zapowiedzią, dał mi wszystko. Pchnął we mnie swoją męskość bez hamulców, a odgłos jego bioder uderzających o mój tyłek stanowił akompaniament dla naszych przyspieszonych oddechów.

– Dojść ze mną. – Oparł się o moje plecy, cudownie mnie otulając. Ukrył pod sobą. Masował palcami moją łechtaczkę do wtóru pchnięć. – Chcę poczuć, jak dochodzisz z moim kutasem w sobie, w czasie kiedy ja wytrysnę.

Jeszcze jedno gwałtowne, rozpaczliwe pchnięcie. Tyle wystarczyło, żeby eksplodowała w nas błogość. Z naszych ust wydobył się równie potężny jęk, gdy wykrzykiwaliśmy nawzajem swoje imiona.

Dłonie Aarona złapały mnie w talii, jakby musiał się mnie przytrzymać. Następnie wyprostował nas i się ze mnie wysunął. Odwróciłam się w jego objęciach i oparłam brodę na jego piersi, a on pocałował mnie delikatnie w czoło. A potem w usta. A potem w nos.

– Sprawiasz wrażenie i smakujesz, jakbyś była moja.

Podniosłam wzrok i spojrzałam mu prosto w oczy.

– Bo jestem.

Te dwa słowa, dwa proste słowa, których tak często używa się w swobodnej rozmowie, że nie powinny mieć wielkiego znaczenia. Ale miały. Te dwa zwyczajne słowa wypowiedziane w tej właśnie chwili miały znaczenie. Wiedziałam to, bo twarz Aarona się rozjaśniła. Pojawił się na niej najpiękniejszy jak dotąd uśmiech. I pozbawił mnie resztek instynktu obronnego. Kiedy tak patrzyłam w te błękitne oczy, widziałam, jak wałę się moje mury, jakbym nie spędziła tak wiele czasu na ich wybudowaniu.

– Bo jestem – powtórzyłam, krusząc resztki gruzów gołymi rękami.

Aaron znów mnie pocałował, potwierdzając ustami te dwa słowa. I dodał parę swoich.

– Udowodnię ci, że jesteś.

*

Tym razem zamiast brać tacos na wynos, pochłonęliśmy je na miejscu. Tak działa pozblizeniowy głód.

– Serio – powiedziałam, wkładając sobie palec do ust i delektując się sosem, który do niego przywarł. – Tak tylko mówię, że jeśli wampiry miałyby wrócić, to mogłyby przynajmniej błyszczeć. – Odkryłam na swoich ustach wzrok Aarona, ręka zawisała mi w powietrzu i poczułam, że lekki rumieniec wypływa mi na policzki. – Słuchasz mnie, Blackford?

Jego wzrok przeniósł się do góry, a potem znów w dół.

– Tak. Wampiry. Błyszczcieć.

Starłam z rąk serwetką resztkę lepkiego sosu.

– Nawiasem mówiąc, wciąż nie mogę uwierzyć, że wolałbyś być wampirem niż wilkołakiem.

W co jeszcze nie mogłam uwierzyć? Aaron prowadził ze mną tę rozmowę bez mrugnięcia okiem. I co więcej, wyglądało na to, że wie całkiem sporo na temat paranormalnych istot. Naturalnie miałam parę pytań.

Aaron wyjął mi z uścisku kartonik i wyrzucił go do kosza stojącego obok food trucka.

– Są nieśmiertelne – powiedział, jakby nic innego nie było istotne.

– Ale jesteś taki... wilkołaczy.

Zgodnie z moim oskarżeniem w błękitnych oczach zaiskrzył głód.

– Tak?

– Tak. Po pierwsze, jesteś duży i gorący, i...

– Już mi się podoba. – Otoczył mnie ramieniem i przyciągnął do siebie. – Nie przeszkadzaj sobie.

– Dość już tych kosmatych myśli. – Chwyciłam jego rękę i uniosłam ją między nami. – Widzisz? Są jak łapy. A kiedy mówię gorący, mam na myśli temperaturę, jak w przypadku... – urwałam. Przychodziły mi do głowy jedynie gorące rzeczy o fallicznym kształcie. *Dios*, czy seks wybił wszystkie moje szare komórki? – Twoja skóra jest gorąca w dotyku. Jak... koc elektryczny. – Odwróciłam się i zobaczyłam, że Aaron marszczy brwi. – To miał być komplement. Chodziło mi o to, że chętnie bym się pod tobą znalazła i w ciebie wtuliła.

Grymas zniknął.

– To przełknę. – Opuścił głowę i pocałował mnie w czubek nosa. – Co jeszcze?

– Jesteś lojalny.

Zamruczał z aprobatą.

– I skryty. Trzymasz innych na dystans. I nawet jeśli ludzie uważają cię za zimnego i nieprzyjaznego, to tylko dlatego, że do większości spraw masz stoickie podejście. Obserwujesz wszystko, żeby móc przewidzieć każdy obrót sprawy, co, szczerze, jest szalenie imponujące, ale i szalenie irytujące. – Zerknęłam na niego przez ramię i zobaczyłam, że przygląda mi się z dziwną miną. – Co?

– Nic. – Potrząsnął głową, odrzucając to, co wprawiło go w takie osłupienie. Patrzyłam, jak odzyskuje panowanie nad sobą. – O czymś zapominasz.

Uniosłam brwi.

– O czym mianowicie?

– Gryzę – powiedział, po czym musnął zębami moje ramię. A następnie zaczął skubać delikatną skórę w miejscu, gdzie bark przechodzi w szyję.

Chichocząc jak wariatka, pozwoliłam, by moje ciało uległo jego objęciom. Ale w tej samej chwili zauważyłam kogoś kątem oka. Nie miałam pewności, ale wydawało mi się, że to ktoś z pracy. Jeden z chłopaków z teamu Geralda, o ile dało się rozpoznać kogoś po blond włosach i szczupłych ramionach.

Lęk ścisnął mi żołądek, hamując całkowicie beztrioskie chichoty.

Aaron nie zauważył chyba tej zmiany we mnie, a jeśli zauważył, to nic nie powiedział.

– Wracajmy do domu. Muszę podtrzymać swoją reputację elektrycznego koca.

*

Zgodnie z obietnicą Aaron otulił sobą moje ciało na tej gigantycznej, cudownej sofie, która stała pośrodku jego mieszkania. Był to pewnie efekt mieszanki wyczerpania, zmiany strefy czasowej i ciepła emanującego

z jego ciała, ale choć starałam się z tym walczyć, odpłynęłam w niespełna dwadzieścia minut od powrotu do mieszkania.

Spojrzałam w dół i zobaczyłam dużą, masywną dłoń masującą mój brzuch. Leżeliśmy na boku, a z otaczającej nas ciszy wnioskowałam, że telewizor był wyłączony. Aaron zapewne to zrobił, gdy tylko zasnęłam.

Długie palce rozpostarły się na mojej skórze, sięgając miejsc pod biustem. Poruszyłam się z powodu doznania, jakie powędrowało wzdłuż mojego ciała, i mocniej się w niego wtuliłam.

Na karku poczułam mruknięcie.

– Ciemno na zewnątrz.

Rzuciłam okiem w stronę ogromnych okien, które wychodziły na nabrzeże, jakbym potrzebowała potwierdzenia, że zapadła noc.

– Zasnęliśmy – powiedziałam, wracając wzrokiem na pięć palców na moim brzuchu, aż palce u stóp zwinęły mi się w niecierpliwym oczekiwaniu. – Sądziłam, że chciałeś, żebyśmy wspólnie walczyli ze zmianą czasu, szanowny panie.

– Chciałem, przez chwilę. – Aaron zachichotał, a ja poczułam ten dźwięk na plecach. Kąciki moich ust uniosły się, a umysł wyobraził sobie jego piękną uśmiechniętą twarz. – Ale jesteś taka cholernie miękka, kiedy tak zwijasz się u mojego boku. – Przesunął dłoń w górę, a potem w dół, po czym przyciągnął mnie do siebie. – Nie mogłem się powstrzymać. Straciłem przez ciebie perspektywę.

Obróciłam się w jego objęciach, tak żeby widzieć jego twarz. Dłoń wylądowała na moich plecach, a zmiana pozycji sprawiła, że moje usta niemal zetknęły się z jego szyją. Spojrzałam mu w oczy.

– Wypraszam sobie. Czy zwalasz wszystko na mnie?

– W życiu. – Przyciągnął mnie znów bliżej, aż przywarliśmy do siebie. Przymknęłam powieki, a z moich ust wydobyło się zadowolone

westchnienie.

– Zabierzesz mnie do łóżka, Aaronie Blackfordzie?

Nie odpowiedział. Zamiast tego wygramolił się z kanapy ze mną w ramionach. Owinęłam nogi wokół jego talii i zachichotałam na ten jego nagły entuzjizm. W paru szybkich, dużych krokach przeniósł mnie przez mieszkanie, mijając marmurową wyspę kuchenną, a potem szerokim, pustym korytarzem prosto do wielkiej sypialni. Jego sypialni. Wstrząsnął mną zmysłowy dreszcz. Miałam spać obok Aarona – w jego łóżku, owinięta jego miękką, puszystą pościelą, z głową na pluszowych poduszkach, na których tyle razy spoczywała jego głowa.

Kiedy właśnie byłam gotowa na wylądowanie na olbrzymim materacu, który wyglądał jak marzenie, zostałam wniesiona do przyległej łazienki.

Moim oczom ukazało się odbicie w lustrze. Nie spodziewałam się, że aż tak zachwyci mnie to, co zobaczyłam. Ja, moje ręce owinięte wokół jego szyi. Ja w jego ramionach. Ja, policzki zarumienione, oszołomiony wyraz twarzy, bo to on mnie trzymał. Ja szczęśliwa.

Aaron spróbował postawić mnie na podłodze wyłożonej czarno-białymi płytkami.

– Nie-e. – Pokręciłam głową, mocniej chwytając go za szyję i zaciskając nogi w jego pasie. – Tu mi się podoba.

– Tak? – W jego głosie słychać było rozbawienie, ale też gęstniało i połykiwało w nim coś innego.

Wzmocniłam uścisk.

– Tak bardzo?

– No – przyznałam prosto w jego szyję. – Myślę, że od tej pory możesz mnie wszędzie nosić. Chodzenie na własnych nogach straciło swój urok.

Jego dłonie poprawiły mnie i przeniosły na bok. Pocałował mnie w skroń.

– Chyba mógłbym bardzo szybko do tego przywyknąć. – Sięgnął po moją kosmetyczkę, otworzył ją i wyjął szczoteczkę do zębów. Podał mi ją z uśmiechem, po czym powtórzył całą operację z własną szczoteczką. – Najpierw zęby, potem łóżko.

Skinęliśmy głowami i dokładnie to zrobiliśmy. Umyliśmy zęby, spoglądając na siebie w lustrze, a przez cały ten czas ja zwisałam u jego boku jak stęskniona małpka przylepka. Nie żeby mi to przeszkadzało. Mogłam robić tak co wieczór. Skończyliśmy i Aaron zaniósł mnie do łóżka.

– Aaronie – wyszeptałam, kiedy opatulił mnie lekką kołdrą. Leżeliśmy twarzami do siebie, dłonie trzymałam pod policzkiem, i stykaliśmy się jedynie stopami. – Cieszę się, że poleciałeś ze mną do Hiszpanii. – Usłyszałam, jak wypuszcza drżący oddech na moje słowa, choć nie oddawały one tego, jak czułam się naprawdę. – Nie dlatego, że nasz plan zadziałał. Naprawdę się cieszę, że byłeś tam ze mną. Jestem... bardzo szczęśliwa. Chyba ci tego nie mówiłam, więc chciałam, żebyś wiedział.

Ujął moją twarz w dłonie, kciukiem gładząc szczękę i usta.

– Czy ty też się cieszysz, Aaronie? – spytałam, kładąc dłoń na jego dłoni.

– Chyba nie umiem ubrać w słowa, jak bardzo. – Przyciągnął moją dłoń do ust i musnął wargami jej wierzch. – I nie tylko dlatego, że udało mi się jakimś cudem doprowadzić cię do tego miejsca.

– Do twojego łóżka? – Przysunęłam się odrobinę bliżej, tak że moje uda dotykały jego ud.

Pociągnął mnie mocniej za rękę, zachęcając, żebym jeszcze się przysunęła.

– Tak. Ale i do tego, że jesteś ze mną. Tu, gdzie zawsze chciałem, żebyś była.

Zamruczałam, a iskielki szczęścia zapłonęły w mojej piersi.

– Byli tobą zachwyceni, wiesz? – Położyłam głowę między jego żuchwą a obojczykiem. – Nie mogę uwierzyć, że to mówię, ale trudno się tobą nie zachwycać.

Złożyłam na jego skórze pocałunek, zastanawiając się, jakim cudem nie zdałam sobie z tego sprawy dawno temu. Że pod grymasem niechęci i zdenerwowania jest... lojalny, troskliwy i delikatny. A może zdawałam sobie z tego sprawę. Może to wyjaśniało, czemu tak zraniło mnie jego odepchnięcie. To, że nie chciał mieć ze mną nic wspólnego. Że nie chciał mnie do siebie dopuścić. Pokręciłam głową. To nie miało znaczenia. Już nie miało.

– Mama nigdy nie wypowiadała się o nikim z takim szacunkiem. Isabel powiedziała mi, że nie przestaje o tobie gadać. „Aaron mówi tak świetnie po hiszpańsku. Aaron jest taki wysoki i przystojny. Aaron ma najbardziej błękitne oczy, jakie widziałam. Widziałaś, jak Aaron się uśmiechał do naszej Liny? Przyleciał aż z Ameryki, żeby nas poznać”. I nie ona jedna. Obawiałam się, że abuela mi ciebie ukradnie, słowo daję. Była taka... zauroczona. Na jakimś etapie zrobiło się to trochę niezręczne. – Roześmiałam się lekko na to wspomnienie. – Myślisz, że będę musiała walczyć o ciebie z własną babcią?

Spodziewałam się, że zachichocze, ale z zaskoczeniem usłyszałam, że głęboko wzdycha.

Spojrzałam na niego, choć nie mogłam wiele dostrzec w ciemnościach.

– Hej, co się dzieje?

– Nic się nie dzieje, maleńka. – W jego głosie słychać było emocje, których do końca nie rozumiałam.

Pociągnęłam za materiał jego koszulki, zachęcając go, żeby mi powiedział.

Znowu westchnął.

– Po prostu... nie zaznałem czegoś takiego. Nigdy. Twoja rodzina jest taka...

– Szalona? Głośna? Stale przekraczająca granice?

– Tak, ale w najlepszym znaczeniu. – Zamilkł, a jego dłoń powędrowała na tył mojej głowy. Długie palce przeczesaly mi włosy. – Najbliżej tego byłem, kiedy żyliśmy we troje, ale jakoś zapomniałem, jak to jest.

Na te słowa zabolalo mnie w piersi, przysunęłam się do niego jeszcze bliżej, żalując, że nie mogę ukoić jego bólu. Pragnąc tchnąć w niego trochę ciepła.

– Twoja rodzina cię kocha, a to więz, której nie da się wymusić. To rodzaj miłości, której nie da się znaleźć byle gdzie. Bywa przytłaczająca, ale tylko dlatego, że jest zawsze autentyczna. Stanie się częścią czegoś takiego, nawet jeśli tylko przez kilka dni, było... czymś ważnym. Nawet nie wiesz, jak bardzo. – Jego usta dotknęły moich włosów z żarliwością, której wcześniej nie widziałam. – Nie udawałem, Catalino. Ani przez moment. Wszystko było dla mnie prawdziwe. Dlatego miało taką wagę.

– Aaronie – wyszeptalam, nie wiedząc tak naprawdę, co powiedzieć. Jak wyjaśnić wzburzenie w moim wnętrzu.

– Więc to ja się cieszę. To ja czuję cholerną ulgę, że zabrałaś ze sobą mnie, a nie kogoś innego. To ja jestem wdzięczny.

Przełknęłam ślinę, z całych sił usiłując stłumić nieposkromioną radość, która groziła zalaniem mojego organizmu i pozbawieniem mnie oddechu.

– Nigdy nie musisz mi za to dziękować, Aaronie. Nigdy.

Oparł brodę na mojej głowie, a ja poczułam na włosach jego oddech.

– Muszę, maleńka. Muszę.

ROZDZIAŁ 25

– O matko, wyglądasz jak po seksmaratonie.

– Rosie – syknęłam, szturchając ją w ramię.

Policzki się jej zaczerwieniły, a obie dłonie natychmiast zakryły usta.

Siedziałyśmy w przestrzeni coworkingowej budynku w porze lunchu, więc wiele miejsc było zajętych przez grupki osób korzystających z przerwy. Udało nam się zdobyć stół w pobliżu panoramicznego okna.

Przyjaciółka rozejrzała się wkoło.

– Cholera, strasznie cię przepraszam – wyszeptała.

– W porządku. – Zachichotałam. Sprawiała wrażenie tak speszzonej, że to aż było urocze. – Nie musisz przepraszać.

– Po prostu wyglądasz promiennie i na mocno wytarmozoną – powiedziała niskim i cichym głosem.

– Nie musisz szeptać, Rosie.

– Dobrze – wyszeptała.

Przewróciłam oczami, a ona odchrząknęła.

– Nie trzymacie tego w tajemnicy czy coś, prawda?

– My... chyba usiłujemy podjąć jakąś decyzję. – Pokręciłam głową. – Istnieje jednak różnica między chowaniem w tajemnicy a rozgłaszaniem wszem wobec, że właśnie się z kimś przespałam.

– Masz rację. Przepraszam. – Róż powrócił na jej policzki. – Tylko te twoje włosy, serio. Wyglądają... – Zamaszyście machnęła ręką.

– Bardzo dziś wieje, okej? – Przyglądałam kasztanowe pasma dłońmi, usiłując je ujarzmić. Ściszyłam głos. – Przecież nie robimy tego stale, jak króliki.

Chociaż w sumie robiliśmy. Na przykład tego ranka. Gdy tylko zadzwonił budzik. Oboje równie nienasyчени i zachłanni, od chwili gdy otworzyliśmy oczy i zobaczyliśmy płataninę rąk i nóg.

Sama myśl o jego dłoniach i...

– O matko – Rosie wyszeptała głośno.

Skupiłam na niej spojrzenie i zobaczyłam otwierające się szeroko zielone oczy.

– Myślisz o tym w tej chwili, prawda?

Nawet nie starałam się zaprzeczać. Znała mnie na tyle dobrze, że wyłapałaby kłamstwo.

– W biurze? – zatkało ją. – Jest dopiero południe.

– Nie – odparłam z równym zdumieniem, chociaż w moim podbrzuszu obudziła się iskierka na myśli o seksie w biurze. Cholera, czy miałam seksobsesję? – U niego.

Wzruszyłam ramionami, rozpakowując bajgla, którego kupiliśmy w drodze do pracy. Dziwnie tak było myśleć, że ja i Aaron to my i że kupujemy razem lunch, a potem idziemy do pracy. Nie, poruszenie w moim wnętrzu mówiło, że to nie „dziwne”. Tylko „inne”. Przyprawiające o zawrót głowy i motylki w brzuchu.

Rosie przyjrzała się uważnie mojej twarzy, na co zmarszczyłam brwi. A potem się rozpromieniła.

– Wow. Ale wpadłaś.

Może i tak, pomyślałam, gryząc bajgla.

– To co mnie ominęło, Rosalyn?

– Nie-e. – Otworzyła metalowy pojemnik, ukazując sałatkę ryżową posypaną zieleniną. – Nie mamy czasu na rozmówki o moim nudnym życiu czy pracy. Jest jak zawsze. Gadaj, i to już, moja droga. – Wbiła widelec w swój posiłek, nieco zbyt energicznie. – Chcę znać wszystkie szczegóły. I nie opuszczaj tych, które są kiczowate czy przesłodzone.

Otworzyłam usta, żeby zaprotestować.

– Nie. Nawet się nie waż mi mówić, że nie było paru sytuacji rodem z filmu, bo cię zniechęcę.

Odłożyłam bajgiel na stół i teatralnie westchnęłam.

– Dawaj, Catalino Martín.

– Cholerka, od kiedy zrobiłaś się taka apodyktyczna? – spytałam, zanim wycelowała we mnie widelec i mordercze spojrzenie. – Dobrze, już dobrze.

Uniosłam dłonie w powietrze, wzięłam głęboki wdech, a potem zaczęłam opowiadać o wszystkim, co wydarzyło się między mną i Aaronem. Nie używając imienia naszego wkrótce nowego szefa, tak na wszelki wypadek.

Kiedy już przyjaciółka nadrobiła wszystko – a jeśli jej uśmiech samozadowolenia o czymś mówił, to że była bardzo usatysfakcjonowana tym, co usłyszała – podniosłam bajgla i wróciłam do lunchu.

– Ja pierdziele, Lino – powiedziała z uśmiechem od ucha do ucha.

Wzdrygnęłam się.

– Rosalyn, czy ty właśnie przeklełaś? – Zamrugałam. – Z uśmiechem Kota z Cheshire?

– A żebyś, kurwa, wiedziała. Przeklełam, cholerna idiotko.

Patrzyłam z opadniętą szczęką, jak się rozgląda, podnosi parę rzeczy, które leżały na naszym stoliku, a potem odkłada je na miejsce z nieprzekonanym wyrazem twarzy.

– Co ty, u diabła, wyrabiasz? – Moje gardło pracowało nad przepchnięciem bajgla.

– Szukam czegoś, czym mogłabym rzucić w twoją głowę – odparła od niechcenia, ale jej uśmiech nie zniknął.

Czy tak wygląda rozgniewana Rosie? To było niepokojące.

– Może gdybym to zrobiła, tobyś się opamiętała. Chociaż z tego, co mówisz, jesteś nie tylko uparta, ale też dość cholernie ślepa. Więc serio, nie wiem, co robić. Chcę tylko cię trzepnąć i zobaczyć, co się stanie.

Zamknęłam usta.

– Trzepnąć mnie? A więc tak wygląda twoja lojalność, tak zwana przyjaciółko?

Zmierzyła mnie spojrzeniem, które natychmiast mnie otrzeźwiło.

– Lino.

Wypuściłam powietrze z płuc i ramiona opadły mi z przygnębienia.

– No wiem, okej? Zasługuję na trzepnięcie. – Wiedziałam, jak kretyńsko się zachowywałam. Jaka byłam ślepa i uparta. Wiedziałam, że Rosie ma rację. Ale zaczynałam też rozumieć, co czuję do Aarona i że jest to uczucie wielkie i przerażające. – Rosie, ja chyba... nie. Wiem, że...

– O nie – weszła mi w słowo.

W tym samym momencie w moim polu widzenia pojawiła się głowa.

– Cześć, Rosie, Lino. Jak się macie, drogie panie?

W tej chwili już niezbyt dobrze, miałam mu ochotę powiedzieć.

– Witaj, Gerald – wymamrotałam zamiast tego.

Żadna z nas nie pofatygowała się, żeby odpowiedzieć na jego pytanie.

Ewidentnie się tym nie przejął, bo nie ruszył się z miejsca.

– Jak tam urlop, Lino?

Urlop. To wcale nie był urlop, wzięłam tylko trzy dni wolnego, na litość boską. Ale nie miałam go po co poprawiać.

Obróciłam się na krześle twarzą w jego stronę z czymś, co jak miałam nadzieję, nie było grymasem, i uzbroiłam się w oczekiwaniu na parę męczących minut small talku.

– Wspaniale, dziękuję.

Skinął głową z wszystkowiedzącą miną, a potem bezczelnie się uśmiechnął. Zmarszczyłam brwi.

– Jutro wielki dzień, drzwi otwarte, hm?

Oparł się ręką na naszym stole, a guziki w jego koszuli napięły się od tego ruchu.

Czemu musiał pakować się w ubrania o dwa rozmiary za małe? Ktoś powinien mu to powiedzieć. Nie zasługiwał na taką życzliwość, ale też świat nie zasługiwał na tego rodzaju widoki.

– Masz już wybrany strój? Wiem, że wam, dziewczynom, takie decyzje zabierają dużo czasu.

Zacisnęłam zęby z wysiłku, próbując powstrzymać się przed pokazaniem mu środkowego palca.

– Tak – odparłam przez zęby. – A teraz, jeśli pozwolisz, wrócimy do lu...

– Miałaś kłopot, żeby wszystko zorganizować? – spytał Gerald, nie przejmując się moją aluzją.

Wydało mi się, że słyszę, jak Rosie mamrocze pod nosem coś, co brzmiało podobnie do „dupek”.

Cholera, ależ dziś jest nabuzowana.

– Troszkę. Ale już wszystko gra – odparłam z neutralnym wyrazem twarzy.

– Na pewno znalazłaś kogoś do pomocy.

Ostatnie słowo – „pomocy” – i sposób, w jaki je wypowiedział, plus towarzyszące mu poruszenie brwi, zabrzmiało, jakby sugerował coś znacznie więcej niż tylko to.

Poczułam, jak krew odpływa mi z twarzy, a w jej miejsce pojawia się lodowate doznanie.

– Tak, znalazłam.

Nie pomyślałam o tym, żeby ukrywać kwestię pomocy Aarona. Nie było powodu, ale oczywiście to wydarzyło się przed Hiszpanią. Teraz coś nas łączyło. Coś nowego, cudownego i bardzo kruchego.

– Mogłem się założyć – zauważył Gerald mimochodem. – Pewnie wystarczyło zatrzepotać rękami i ładnie poprosić, tak?

Chłód – lodowaty, mroźny chłód – zaczął się rozchodzić po moim ciele. Przeszył mnie dreszcz.

– Dziewczynom, które ładnie proszą, jest łatwo.

Plecy mi zeszywniały. Ładnie.

– Słucham?

Gerald się roześmiał i machnął ręką.

– Tak tylko gadam, skarbie.

– Lino. – Głos miałam lodowaty, ale jak mogłam nie mieć? Lód przeniknął mnie do kości. Nie pozwól mu wyprowadzić się z równowagi, powiedziałam sobie błagalnie. – Nie skarbie. Mam na imię Lina.

Zobaczyłam, jak przewraca oczami. Wkurzyło mnie to. Cholernie wkurzyło, jak nigdy dotąd.

– Zawsze byłam dla ciebie bardzo uprzejma, Geraldzie. – Mój ton ociekał wściekłością tak mocno, że niemal nie słyszałam znajdującego się pod spodem paraliżującego lęku. Który groził ujawnieniem się. – Poproszę

cię więc, żebyś opuścił nasz stolik. – Nie chciałam słuchać tego, co miał do powiedzenia. Gdybym wysłuchała, wszystko by się rozchwiało tak mocno, że mogło pęknąć. – Nie mam czasu ani dla ciebie, ani dla twoich seksistowskich bzdur.

Jego śmiech rozległ się w całym pomieszczeniu, aż głowy obróciły się w naszym kierunku.

– O, skarbie.

– Geraldzie, proszę, idź sobie. – Rosie podniosła się z krzesła, ale on udał, że jej nie słyszy.

Nie, mężczyzna z taką miną, miną kogoś, kto ma zamiar zaatakować, nie zamierzał nikogo słuchać.

– No proszę, proszę. – Usta Geralda ułożyły się w grymas ponurej kpiny. – Spójrzcie. – Podniósł głos. – Zabawia się z szefem i sądzi, że może sobie strofować innych ludzi. I mnie przezywać.

Mój cały świat się zatrzymał. Po prostu przestał się kręcić. Cała moja lodowata złość się roztopiła i wylądowała na ziemi. Lęk zawył jak bestia wypuszczona z klatki po całej wieczności w niewoli.

W moich uszach rozległ się ostry pisk. Wszystko rozmazało mi się przed oczami. Wspomnienia z przeszłości, które, jak sądziłam, przestały mnie nękać, wróciły z impetem, uderzając we mnie z siłą rozpędzonej ciężarówki.

Dziwka. Szmata. Przez łóżko do dyplomu. Obciągała dla ocen.

Znów to zrobiłam, tak? Potknęłam się na tym samym, pieprzonym kamieniu. Tyle że tym razem nie tylko poharatałam sobie kolana. Tym razem spadłam z impetem na dno. I nie wydawało mi się, żeby podniesienie się, otrzepanie i pójście dalej było czymś, do czego mogłam być zdolna. Nie tym razem.

Moja kariera. Te wszystkie lata ostrej harówki w branży, która nie jest szczególnie przyjazna kobietom. Wszystko, co osiągnęłam. Wszystko podpalone przez obleśnego gościa, który obrócił coś pięknego – świeżo znaleziony przeze mnie skarb – w obrzydliwe bagno i wykorzystał je przeciwko mnie.

Ciepły uścisk dłoni na moim ramieniu. Delikatny. Miękki. Znajomy w przedziwny sposób, bo wydawało mi się, że nie miałam wystarczająco dużo czasu, by go poznać. By wytatuować go sobie na skórze i nigdy o nim nie zapomnieć.

– Co się dzieje, Lino? – przez chaos w mojej głowie głęboki głos przedarł mi się prosto do serca.

Rozejrzałam się i napotkałam liczne pary oczu zwróconych w naszą stronę. Chłonących to wszystko, tak jak patrzy się na wypadek samochodowy. Ale koszmar. Ale żal.

– Catalino? – usłyszałam, jak Aaron mówi z rosnącym niepokojem.

Wreszcie skupiłam wzrok na nim, a uśmiech próbował wydobyć się ze mnie, ale zamarł, zanim mu się udało.

– Nic – szepnęłam, kręcąc głową. Pragnąc, żeby sobie stąd poszedł. Nie chciałam Aarona w pobliżu tego wszystkiego. Nie chciałam, żeby jad Geralda go dotknął, rozprysnął się na nim. – Nic się nie dzieje.

Coś w jego twarzy wołało, żebym go dotknęła, ujęła jego brodę i pocieszyła łagodnym pocałunkiem. Ale nie zrobiłam tego. Tylko patrzyłam, jak odwraca się do mojej przyjaciółki.

– Rosie – odezwał się, a jego głos brzmiał... niedobrze. Nie jak jego. – Powiedz, co tu się dzieje.

Spojrzałam na przyjaciółkę, błagając ją bez słów, żeby nic nie mówiła. Wścieknie się, znałam Aarona wystarczająco dobrze, żeby mieć pewność, że coś zrobi. Zrobi wszystko.

Ale Rosie pokręciła głową.

– Gerald wie.

Aaron nie potrzebował więcej, żeby zgadnąć, co się wydarzyło, bo jego profil stężał niczym granit.

– Nawet się nie staraliście tego ukryć. – Gerald znów się roześmiał, jakby to był jeden wielki żart. – Paul widział was wczoraj razem, ale rozumiem. To nic wielkiego, stary.

Wszyscy patrzyli zafascynowani na rozgrywającą się scenę. Boże, czułam się taka... zmęczona i wypalona. Chciałam przewinąć swoje życie i wrócić do któregośkolwiek wcześniejszego punktu.

– Drobną radą? Nie maczaj swojego pióra w biurowym kałamarzu, Blackford. Plotki się rozchodzą. Szczególnie jeśli sypiasz z pracownikami. Ale brawo. I jej też nie winię. Widzę, co może pociągać w romansowaniu z szefem.

Cisza. Zapadła wokół nas gęsta, pełna napięcia cisza.

A potem przeszył ją głos Aarona. Ostry jak brzytwa.

– Chcesz utrzymać miejsce pracy?

O nie. Słowa Aarona przeznaczone były dla Geralda, ale przebiły również moją pierś.

– Aaronie, nie. – Zrobiłam krok w przód i położyłam mu dłoń na ramieniu.

– Mój błąd, Blackford. – Gerald postukał się palcem po głowie. – Przyszły szefie. Jeszcze nim nie jesteś. Więc jak na razie możliwość zwalniania leży poza twoim zasięgiem.

Aaron strząsnął moją rękę i zrobił krok w kierunku Geralda.

– Zadałem ci pytanie. – Jeszcze jeden powolny, ciężki krok i niemal dotknął jego twarzy. – Chcesz utrzymać pracę, Geraldzie? Bo mogę cię

wykończyć. Twój kumpel od golfa nie będzie w stanie palcem kiwnąć, podobnie jak twoje sługusy z HR.

Gerald zamilkł, a z jego twarzy zniknął cały sarkazm.

Frustracja wywołana bezsilnością, bezradnością wobec tego, co działo się poza moją kontrolą, wywołała znajome ciśnienie pod powiekami.

Nienawidzę tego. Nienawidzę z całego serca. Czemu ludzie znajdują taką przyjemność w gnojeniu innych? Czemu my? Czemu tak szybko?

Szyderczy uśmiech Aarona, to, jak jego ciało było usztywnione i napięte do granic wytrzymałości, mówiły mi, że zaraz straci panowanie nad sobą.

– Aaronie, przestań. – Głos mi się łamał. Nie mogłam się rozplakać. Nie zamierałam. Nie tutaj, na oczach połowy firmy.

Ale Aaron nie ustępował. Był jak posąg z marmuru oczekujący na odpowiedź Geralda, jakby miał na to całe życie.

– Aaronie, proszę. – Siłą woli nadałam tonowi surowości. Ale Aaron był jak sparaliżowany. Nieporuszony. – Wszystko pogarszasz.

Czy to była prawda? Nie mogłam mieć pewności, ale to właśnie wyrwało się z moich ust. To właśnie do niego dotarło i uderzyło niczym fizyczny cios, aż się wzdrygnął.

Patrzyłam, jak powoli obraca się przodem do mnie – mężczyzna, którego zaczęłam potrzebować i chcieć w moim życiu – z bólem w spojrzeniu.

Zadawanie mu tego bólu łamało mi serce, ale jaką miałam alternatywę?

Powinłam była to przewidzieć. Byłam na siebie wściekła za to, że postawiłam nas oboje w takiej sytuacji, choć wiedziałam z autopsji, co mogło się wydarzyć. I właśnie się wydarzało.

Nie mogąc znieść tego ani sekundy dłużej – samej siebie, bólu w oczach Aarona, wszystkiego – odwróciłam się i odeszłam. Zobaczyłam siebie

wychodzącą z pomieszczenia i idącą korytarzem. Nie zatrzymywałam się, skręcałam, wchodziłam po schodach bez jasnego poczucia kierunku. Byłam na autopilocie w domyślnym trybie strachu.

– Catalino, przestań uciekać. – Czysta, nieskrywana desperacja brzmiała w głosie Aarona. Aż mnie zemdliło.

Nienawidziłam samej siebie jeszcze bardziej za to, że skazałam go na kolejne bagno.

– Porozmawiaj ze mną.

Szłam dalej, nie mając ochoty się odwrócić i nie wiedząc, w której części budynku się znajdowaliśmy. W jakimś pustym korytarzu.

– Catalino, czy możesz przestać uciekać, do kurwy nędzy? Proszę.

Moje nogi gwałtownie się zatrzymały, oczy zamknęły. Słyszałam – czułam, bo tak to teraz działało, czułam ciepło jego ciała, pragnęłam go – jak Aaron mnie okrąża, a kiedy znów otworzyłam oczy, powitał mnie widok wściekłego, zrozpaczonego mężczyzny.

– Nie rób tego. Słyszysz? – Jego głos nie łamał się ani nie drżał. – Nawet o tym nie myśl. Nie pozwolę ci zrezygnować.

Boże, tak dobrze mnie znał. Lepiej niż ja samą siebie, bo jego słowa tylko wzmocniły to, co od paru minut we mnie buzowało.

Ale byłam wściekła, tak wściekła na świat i na siebie.

– Łatwo ci powiedzieć – warknęłam. niesprawiedliwie. Ale trawiła mnie trucizna Geralda. Zaciemniała wszystko na swojej drodze. – To ja się puszczam, prawda? Ty się otrzepiesz i pójdziesz dalej.

Zamrugnął ze zdziwieniem, a jego rysy wykrzywiły się z oburzenia i bólu.

– Łatwo mi powiedzieć? Otrzepię się? – syknął. – Sądzisz, że łatwo mi było nie rozwalić mu na miejscu gęby? Nie rozkwasić mu ust, żeby przez

parę tygodni nie mógł wydobyć z siebie ani słowa? Nie skończyć z nim za to, że jest taką szmaciarską świnia?

Wierzyłam, że byłby do tego zdolny. Wiedziałam, że by to zrobił. I to... złagodziło mój gniew, pozostawiając w jego miejsce ból. Jak mogłam kiedykolwiek nie darzyć go uwielbieniem?

– Nie pozwolę ci zrobić żadnej z tych rzeczy – wyszeptałam. – Nie jest wart kłopotów, w jakie byś wpadł.

– Ale ty jesteś. Jesteś warta każdych kłopotów. Jesteś warta pójścia za tobą w ogień. Nie widzisz tego? – Wypuścił gwałtownie powietrze przez nos, jego dłoń znalazła się na moim policzku, a ja odruchowo się w nią wtuliłam. – Jakiegokolwiek bzdury nawciskał ci do głowy Daniel na temat tego, że nie jesteś warta, by o ciebie walczyć, są nieprawdziwe. O miłość warto walczyć. A ja nie jestem nim, Lino. To nie powtórka z przeszłości.

Pokręciłam głową, ale jego dłoń tylko mocniej przywarła do mojej twarzy.

– Kiedy na drodze pojawia się przeszkoda i upadasz, ja upadam z tobą. A potem razem walczymy o to, by się podnieść.

– To nie takie proste, Aaronie. – Chciałam, żeby tak było. Tak bardzo pragnęłam, żeby świat był tak cholernie prosty. – To idealistyczne, piękne słowa. Ale ostatecznie nie możesz mnie ochronić przed wszystkim, prowadzić mnie za rączkę i zwalniać każdego, kto mnie znieważy.

– Może nie mogę. Ale to nie oznacza, że nie będę próbował. Kiedy ktoś źle cię potraktuje, a ja będę miał możliwości, żeby coś z tym zrobić, to zrobię. Nie będę stał z boku i patrzył, jak obrywasz w pojedynek. – Jego pierś się uniosła i opadła niemal gwałtownie. – Tak jak wiem, że i ty walczyłybyś zębami i pazurami przeciw każdemu, kto próbowałby skrzywdzić mnie. Chronimy się wzajemnie i uzdrawiamy. Tak to właśnie ma wyglądać.

– Nie mówimy tylko o życiu. To moja kariera. I twoja, Aaronie.
– Owszem i w życiu nie zrobiłbym niczego, by ją narazić.
– Ale co ze wszystkimi innymi? Oni mogą. Widziałeś, co stało się z Geraldem. – Stłumiłam nagłą potrzebę, żeby wtulić się w jego pierś i rozplakać. – Co będzie się działo od tej pory? Za każdym razem, kiedy coś osiągnę, będę się bała możliwości, że ktoś wytknie mnie palcem i oskarży o karierę przez łóżko.

Zacisnął szczęki, a wściekłość znów odmalowała się na jego twarzy.

– Sprawy nie muszą tak wyglądać. Gerald to nie wszyscy, Lino.

Zamknęłam oczy, nie mogąc się pozbyć kuli w gardle.

Aaron ciągnął:

– Nie umniejszam twoich lęków, maleńka. Słowo daję. Ale nie możemy się poddać przy pierwszych oznakach przeciwności. Nie możemy pozwolić, by wszyscy dokoła mieli większe znaczenie od nas. Nie bez dania nam samym uczciwej szansy.

Ale co, jeśli nawet nie będziemy mieli szansy, żeby dać sobie szansę?, miałam ochotę wykrzyknąć.

– Musisz obdarzyć zaufaniem nas, mnie. Dasz radę?

– Ufam ci, Aaronie. – Pokręciłam głową i odsunęłam się poza jego zasięg. – Ale to jest po prostu... zbyt skomplikowane. Nie dam rady. Znów przez to przechodzić.

Moje serce nie pozbierałoby się, gdyby nam nie wyszło. Gdyby Aaron zwiął z pokładu jak Daniel.

Jego oczy wypełniły się jeszcze większym bólem.

– Czyli nie ufasz – wyszeptał złamanym głosem. – Jeśli naprawdę tak myślisz, to znaczy, że mi nie ufasz.

Zapadła między nami ciężka cisza. Ramiona Aarona opadły.

– Kocham cię, Lino.

Na moim biednym, poturbowanym sercu pojawiła się rysa, tak strasznie zabrzmiały te trzy słowa. Pozbawione radości, pełne bólu, którego nie powinno w nich być.

– Jak to możliwe, że łamiesz mi serce, chociaż wcale nie byłaś moja?

Moja dusza była zdruzgotana. Rozpadłam się na milion kawałków.

– Nie mogę cię zmusić, Lino, żebyś mi zaufała tak, jak tego potrzebuję. Całym cholernym sercem. – Przyjrzał się badawczo mojej twarzy, a jego błękitne oczy były pozbawione zwykłego blasku. Odbijały jedynie cierpienie. – Nie mogę sprawić, żebyś biegła w kierunku moich ramion, a nie w przeciwnym. Ja po prostu... nie mogę cię zmusić, żebyś kochała mnie na tyle, by dać nam szansę.

W mojej piersi otworzyła się dziura, kolana omal się pode mną nie ugięły, bo ziemia pod moimi stopami się zachwiała. Straciłam równowagę.

Wpatrywaliśmy się w swoje oczy przez dłuższy czas, oboje ściskaliśmy w garści serce tego drugiego, ale z niewłaściwych pobudek. To było nierzeczywiste. Jak jakiś okrutny koszmar, z którego mogłam się w każdej chwili wybudzić.

Ale tak się nie stało. W którymś momencie wydawało mi się, że usłyszałam jego telefon, i obserwowałam, jak go ignoruje, a ten dzwoni ponownie. I znowu. A potem chyba wyciągnął go z kieszeni i spojrzął na ekran. Ale nie byłam tego pewna.

W głowie kołowało mi: „Zaufaj mu, zaufaj mu, zaufaj mu”. I trudno było mi ogarnąć cokolwiek oprócz tego.

Uwięził mnie własny umysł. Wciągnął w próżnię, w której nie pojmowałam czasu ani przestrzeni. Chociaż pamiętałam jedno. Jak Aaron się ode mnie odsuwa i odwraca do mnie plecami. Nogi prowadzą go pustym korytarzem, a on nie ogląda się za siebie.

Ani razu.

ROZDZIAŁ 26

Tego wieczoru Rosie wróciła ze mną do domu.

Zwinęłyśmy się pod kocem na moim łóżku i obejrzałyśmy ponownie *Moulin Rouge!* na laptopie. Jakie to tragiczne – znaleźć miłość i patrzeć, jak na twoich oczach przecieka ci przez palce. Zawsze się zastanawiałam, co zrobiłby Ewan McGregor, gdyby od chwili poznania miłości swojego życia wiedział, że ich historia nie przetrwa dłużej niż sto trzydzieści minut. Czy mimo to złapałby ją za rękę i skoczył? Czy mimo to korzystałby z każdej danej im chwili, choć były tak nieliczne? Czy leżałby przy niej, gdyby wiedział, że kiedy ukochana zniknie, nic już nigdy nie zdoła wypełnić tej przestrzeni?

Rosie nawet nie zawahała się przed odpowiedzią.

– Tak – wyszeptała. – Kiedy znajdujesz ten rodzaj miłości, czas przestaje się liczyć. Cokolwiek by się działo, Lino, kochał ją niezależnie od tego, ile czasu było im dane.

A potem obie wypłakałyśmy sobie oczy. Rosie dlatego, że nie była w stanie powstrzymać łez, kiedy śpiewali *Come What May*, a ja... cóż, głównie dlatego, że chętnie skorzystałam z okazji.

Więc płakałam. Ściskając telefon w dłoni, pozwalałam łzom płynąć. Czekałam na dzwonek, wiadomość, sygnał, choć wiedziałam, że na to nie zasługuję. Tak właśnie postępuje durny tchórz. Daje nogę, chowa się pod kocem i płacze w takt *El Tango de Roxanne*.

Uch. Nie lubiłam samej siebie ani trochę.

Ale cokolwiek by się działo, musiałam żyć ze sobą do końca swoich dni. Odnaleźć pocieszenie w tym krótkim czasie, jaki dzieliłam z Aaronem. Czas przeszedł. Bo kiedy poprosił, żebym biegła w kierunku jego ramion, a nie w przeciwnym, nie zrobiłam tego. Kiedy poprosił, żebym zaufała jemu – nam – całkowicie, nie byłam do tego zdolna, choć sądziłam, że jestem. I to doprowadziło do jego odejścia.

Odepchnęłam go. To ja ponosiłam za to odpowiedzialność.

Cholera. Chciałam go tu. Ze mną, żebyśmy wspólnie poskładali rozbite kawałki tego chaosu. Chciałam, żeby powiedział mi, że wierzy, iż nadal da się nas naprawić. Posklejać do kupy, jak gdyby nigdy nic.

Ale to było tak samolubne i tak bardzo naiwne z mojej strony. Idiotyczne. Czasem, mimo najszczerzych chęci, coś nie jest nam pisane. Nie możemy tego zatrzymać. Nie, kiedy komplikuje to całą resztę. A ta miłość, bo tym właśnie była, wszystko między nami komplikowała. Komplikowała nasze życie, nadzieje na nasze kariery.

Podkładaliśmy sobie nawzajem nogę, doprowadzaliśmy do upadku, tak jak to wiele lat temu opisał Daniel.

W końcu zaczęlibyśmy się nie znosić. Bo tak działa trucizna zrodzona z podłych ust. Zakaza wszystko. Wiedziałam, do jakiego stopnia.

Więc tak, po szlochaniu nad *Moulin Rouge!* kolejny dzień był, rzecz jasna, do bani. Należał chyba do najgorszych, najsmutniejszych dni, jakie byłam w stanie sobie przypomnieć, a przecież wiedziałam na ich temat całkiem sporo. Ledwo powłóczyłam nogami, jakimś cudem zdołałam przebrnąć przez dzień otwarty dla pozbawionych twarzy garniaków. Imiona i twarze kompletnie się mnie nie trzymały. Przedstawiałam kolejne tematy, jakby każde słowo wyciągano mi z gardła na siłę. Gdyby Jeff znalazł się w pobliżu i zobaczył moje żalosne próby gościnności, wychodzenia naprzeciw i przystępności, wylałby mnie od ręki.

A ja nawet nie byłabym w stanie się tym przejąć.

Jakie ironiczne potrafi czasem być życie.

Kiedy weszłam do budynku drugiego dnia bez Aarona – zdałam sobie sprawę, że to mój nowy sposób odliczania czasu – czekałam, aż szepty kolegów dotrą do moich uszu, a ich palce zaczną mnie wytykać jedynie z powodu publicznych oskarżeń Geralda. Kiedy wybiła piąta – po całym dniu spędzonym na marzeniu, żeby zobaczyć Aarona, i jednocześnie przerażeniu na tę myśl – nic się nie wydarzyło. Nikt z kolegów nawet nie mrugnął. Żadnych obrzydliwych plotek, żadnych paskudnych oskarżeń, nic. I ani śladu Aarona.

Trzeciego dnia bez niego zagnieździł się we mnie dziwny niepokój. Tęskniłam za Aaronem. Tęskniłam za tym czymś, co między nami kwitło, a co zaczynało przeważać nad całą resztą. Nie wydało mi się istotne, że po incydencie z Geraldem nikt nie zaczął traktować mnie inaczej. Nie potrafiłam się zdobyć na ulgę. Jakie to miało znaczenie, kiedy w piersi czułam dziurę?

Tęskniłam za twarzą Aarona, za jego morskimi oczami, jego upartym grymasem, sposobem, w jaki wydymał usta, kiedy był zamyślony, szeroką linią jego barków, tym, jak bez wysiłku stał wyprostowany i potężny, gdziekolwiek się znalazł, i za jego uśmiechem – tym uśmiechem, który był przeznaczony tylko dla mnie. Brakowało mi go tak bardzo, że zabunkrowałam się w gabinecie, zostawiłam drzwi otwarte i czekałam, aż w którymś momencie dnia przejdzie korytarzem. Albo usłyszę jego głos w oddali. To by wystarczyło, żeby załagodzić płonące w moim wnętrzu pragnienie. Ale nie wydarzyła się żadna z tych rzeczy.

Czwartego dnia wreszcie się poddałam i zapukałam do jego gabinetu, ale mi nie odpowiedział. A kiedy spytałam Rosie, czy widziała go

w okolicy, przytuliła mnie i powiedziała, że nie. Podobnie jak Héctor i parę innych osób, które udało mi się zaczepić pod różnymi pretekstami.

I właśnie dlatego chodziłam tam i z powrotem po korytarzu, czekając, aż zostanę zaproszona do gabinetu Sharon. Robiłam to też w domu zeszłego wieczoru. Czy tego ranka w biurze. Bo Aaron zniknął. A ja nie mogłam znieść tej niewiedzy, dlaczego go nie widuję, nie ma go w pobliżu, a ja nie... mam wymówki, żeby do niego zadzwonić i zapytać, bo odepchnęłam go i pewnie ostatnia rzecz, na jaką miał teraz ochotę, to rozmowa ze mną.

– Lino, moja droga – zawołała Sharon, wysuwając głowę z gabinetu i przywołując mnie do rzeczywistości. – Wejdz, proszę, i usiądź.

Weszłam za nią do środka i opadłam na jedno z krzeseł. Patrzyłam jak blondynka siada i opiera się o biurko z tajemniczym uśmiechem.

– Przepraszam, że musiałaś czekać. Niektórzy sądzą, że HR ma na wszystko odpowiedź. – Zaśmiała się gorzko. – Nawet na takie kwestie jak decyzja rady miasta Nowy Jork, żeby naprawić nawierzchnię ulicy pod ich oknami.

Każdego innego dnia też bym się roześmiała. Zażartowałabym, być może, że tylko najtężsi mogą przetrwać w mieście, które nigdy nie śpi i stale zamyka drogi, żeby nikt nie mógł zasnąć. Ale teraz po prostu nie mogłam wykrzesać energii.

– To na pewno rodzi niezręczne rozmowy.

Sharon przyjrzała mi się badawczo, a na jej twarzy pojawiło się coś na kształt zrozumienia. Czego dokładnie się dopatrzyła czy co zrozumiała, nie miałam pojęcia.

– No dobrze, przejdźmy do sedna.

Uff. To mi się podobało. Zawsze lubiłam Sharon.

– Wezwałam cię tu w świetle poważnych zarzutów, jakie poczyniono, a które cię bezpośrednio dotyczą.

Coś ścisnęło mi się gwałtownie w żołądku i poczułam, że blednę.

– Aha... okej. – Odchrząknęłam. – Co chciałabyś wiedzieć?

Zanim się odezwała, wzięła głęboki wdech, jakby się na coś przygotowywała.

– Lino – powiedziała, używając tonu, który słyszałam u swojej matki, pocieszającego, ale też napominającego – jesteśmy obie świadome, że Gerald zna odpowiednich ludzi i szczerze mówiąc, nigdy nie zrozumiem, jak ktoś tak koszmarny jest w stanie zyskać sobie tylu porządnych „znajomych”. – Przy ostatnim słowie narysowała w powietrzu cudzysłów. – Ale choć do tej pory pozostawał nietykalny, to nie oznacza, że nie da się go zdjąć. W tym celu jednak musimy coś zrobić. A przynajmniej powinniśmy spróbować.

Poczułam, że kiwam głową, wciąż usiłując zrozumieć, co Sharon próbuje mi przekazać. Przyznawała, że jest po mojej stronie. Co więcej, że nie pozostanie tylko milczącym gapiem.

– Jeśli się na to zdecydujesz, możemy wspólnymi siłami popracować nad formalną skargą pracowniczą. Mogę ci pomóc. Musiałabyś ją podpisać i u nas złożyć, a potem ja postarałabym się poddać ją dokładnemu śledztwu. Wiem, że wiele skarg się ignoruje, ale spora grupa stojących po twojej stronie osób dużo zmienia.

Spora grupa?

– Jakich... – urwałam, kręcąc głową. – Jakich osób? Nie rozumiem.

Stuknęła palcami o biurko i przechyliła głowę.

– Po sprzeczce w przestrzeni coworkingowej sporo osób przyszło do mnie z informacją na temat tego, co się wydarzyło. Połowa z nich chciała osobiście złożyć skargę, ale powiedziałam im, że musisz to zrobić ty.

– Ja... ja tylko... – Wbiłam wzrok w swoje dłonie spoczywające na kolanach. Poczułam, jak serce rozpira mi wdzięczność. I coś jeszcze.

Świadomość. – Są po mojej stronie? Opowiedzieli się po mojej stronie, nie Geralda?

– Owszem, Lino. – Sharon się uśmiechnęła. – Wiem, że ludzie pokroju Geralda często unikają kary. Tak czasem wygląda życie. Ale nie oznacza to, że powinniśmy zaprzestać podejmowania prób, by to zmienić, prawda? Nie złożymy broni.

Jej słowa przypomniały mi o słowach kogoś, kto zaledwie parę dni temu błagał, bym w nie uwierzyła. Słowach, które postanowiłam zignorować.

– Możesz zastanowić się nad tym, co ci powiedziałam. Dobrze? Przemyśl na spokojnie, co chcesz zrobić.

– Tak, przemyślę.

Miałam tak wiele do przemyślenia. Tak wiele do przetrwania. Dla każdej innej osoby to był jedynie proces biurokratyczny, o którym mogłam wcześniej pomyśleć, ale dla mnie? Świadomość, że moi koledzy – ci, którzy byli świadkami zdarzenia – stawali aktywnie po mojej stronie, znaczyła wiele. Nie zmieniała jednak tego, co zrobiłam. Jak odrzuciłam wszystko, co łączyło mnie i Aarona. Jak odmówiłam mu tej jednej jedynej rzeczy, o którą mnie prosił. Pełnego zaufania. Wiary w nas. I dlaczego? Mógł mi tak wiele dać, a ja porzuciłam to wszystko bez walki.

– I proszę – powiedziała Sharon – powiedz Aaronowi, żeby wpadł do mnie, jak tylko wróci. Nie mogę się do niego dodzwonić.

Jak tylko wróci?

– O, ekhm, ja nie... ja tylko... – Słowa wydobywały się ze mnie i mieszały z pytaniami kłębiącymi się w mojej głowie.

– Wszystko w porządku, Lino. Bardzo jasno zadeklarował kwestię waszej relacji. Przyszedł do mnie od razu na początku tygodnia, żeby

spytać, czy istnieje jakaś polityka firmy czy zapis w umowie, który komplikowałby sytuację.

Moje serce, które spowolniło swoją akcję w czasie tych dni bez Aarona, nagle wróciło do życia. Aaron przyszedł do działu HR, żeby zadbać o nas na wszystkich frontach. Dać mi poczucie bezpieczeństwa. Bo wiedział, że właśnie tego potrzebuję. Bo chciał, żebym czuła się bezpieczna.

Łzy, których wcześniej tam nie było, nagle zaczęły mi pospiesznie napływać do oczu.

– Hej, Lino, nic się nie stało. Nie ma takich zapisów. Nie ma powodu do obaw. Żadnych przeszkód.

Nie. Jediną osobą, która widziała potencjalne utrudnienia na naszej drodze i robiła z nich przeszkody nie do przebycia, byłam ja.

– Okej – wymamrotałam, zmuszając oczy, by jeszcze przez chwilę wytrzymały. – To dobrze. – Nic nie było dobrze. Ani jedna rzecz, bo wszystko i tak zniszczyłam.

– W porządku. – Sharon skinęła blond głową, a jej matczyne spojrzenie się ociepiło. – Ale proszę, powiedz mu, żeby oddzwonił do mnie. Wiem, że to trudny moment, ale chodzi o jego awans.

Trudny moment. Te dwa słowa odbiły się echem w mojej głowie.

Przypomniała mi się wcześniejsza prośba Sharon: „Powiedz Aaronowi, żeby wpadł do mnie, jak tylko wróci”.

– Czy... Aaron wyjechał? Coś się stało?

Sharon zrobiła wielkie oczy, zdezorientowana i zszokowana.

– Nie wiesz?

Pokręciłam głową, czując, że krew odpływa mi z twarzy.

– Nie.

Potrząsnęła głową.

– Lino, nie mam prawa...

– Proszę – błagałam, rozpaczliwie pragnąc dowiedzieć się, co jest nie tak. Pragnienie parzyło mi skórę. – Błagam, Sharon. Pokłóciliśmy się i ja... zawałam. Nieważne. Ale jeśli coś się stało, jeśli coś mu się przytrafiło, muszę wiedzieć. Proszę.

Patrzyła na mnie dłuższą chwilę.

– Skarbie – powiedziała wreszcie, a samo to słowo włączyło w mojej głowie wszystkie alarmy – musiał polecieć do domu. Jego tata... ma raka. Od paru tygodni jest w krytycznym stanie.

ROZDZIAŁ 27

Kiedy byłam nastolatką, uwielbiałam pewien serial. To był amerykański program, który puszczała w państwowej telewizji hiszpańskiej – z dubbingiem, rzecz jasna. Po prostu go uwielbiałam. Licealiści z wielkimi marzeniami i jeszcze większym ego – lub sercem, zależnie od punktu widzenia – niespokojne zwroty akcji i poziom problemów, z jakimi szesnastolatek nie powinien się mierzyć, a przynajmniej nie w małym miasteczku w Północnej Karolinie. Czy na północy Hiszpanii. I pewnie dlatego tak bardzo do mnie przemawiał.

Jeden konkretny odcinek zapadł mi szczególnie w pamięć, jak żaden inny. Na początku narrator zadawał pytanie mniej więcej takiej treści: „Ile czasu potrzeba, żeby zmienić życie? Rok? Dzień? Kilka minut?”

Odpowiedź na to pytanie była taka, że kiedy się jest młodym, każda godzina może mieć znaczenie. Może zmienić wszystko.

I... całym sercem się z tym nie zgadzałam.

Nie trzeba było być młodym, żeby życie zmieniło się w ciągu godziny, paru minut czy nie więcej niż kilku sekund. Życie stałe podlegało zmianom, podstępnie szybkim i koszmarnie wolnym, w najmniej spodziewanym momencie albo po długim czasie spędzonym na próbach zmiany. Życie można przewrócić do góry nogami, na wylot, tam i z powrotem, może też przekształcić się w coś zupełnie odmiennego. I dzieje się to niezależnie od wieku, a co najważniejsze, czas się nie liczy.

Chwile zmieniające życie mogą trwać sekundy lub dekady.

To części magii istnienia. Życia.

W ciągu dwudziestu ośmiu lat na tym świecie doświadczyłam nielicznych, ale bardzo rozmaitych chwil odmieniających życie. Niektóre trwały parę sekund, nie więcej niż mrugnięcie okiem czy czas potrzebny, by coś sobie uświadomić. A inne trwały minuty, godziny, nawet tygodnie. Tak czy inaczej, mogłam policzyć je na palcach obu rąk. I wyrecytować z pamięci. Pierwszy raz, kiedy zanurzyłam stopy w morzu. Pierwsze równanie matematyczne, które rozwiązałam. Pierwszy pocałunek. Zakochanie się i odkochanie w Danielu. Wszystkie koszmarne miesiące po zerwaniu. Wejście na pokład samolotu do Nowego Jorku, by rozpocząć nowe życie. Widok siostry idącej do ołtarza z największym i najszcześniejszym uśmiechem, jaki u niej kiedykolwiek widziałam.

No i Aaron.

Sądziłam, że w jego kwestii nie byłabym w stanie wybrać pojedynczego momentu. Bo to on sam był tym, co sprawiało, że ten czas był ważny. Odmieniający życie.

Zasypianie w jego ramionach. Obserwowanie, jak jego usta układają się w uśmiechu, który, jak wiedziałam, był przeznaczony tylko dla mnie. Przebudzenie się przy dźwiękach jego głosu, ciepło jego skóry przy mojej skórze. Widok rzednącej mu miny. I tego, jak odchodzi. Jego nieobecność.

Każda z tych rzeczy odcisnęła piętno na moim sercu. We mnie. Wszystkie mnie zmieniły. Ukształtowały w osobę, która pozwala sobie na otwarcie się, miłość, potrzebę i pragnienie, by oddać się nie komukolwiek, a właśnie jemu.

Choć wszystkie te chwile, które sprawiły, że zakochałam się w nim bez pamięci, zostawiły po sobie ślad, którego nie mogłam wymazać, wśród nich była jedna, która nigdy nie zblednie – ten ułamek sekundy, kiedy wiedziałam, że muszę wsiąść na pokład samolotu do Seattle i go odnaleźć. Ta jedna chwila wydawała się wręcz... transcendentalna. Świadomość, że

odpuściłam zbyt szybko, zbyt niefrasobliwie. Tak idiotycznie. Ta chwila, w której dotarło do mnie, że nie liczy się nic oprócz odnalezienia go. Że nic nie powinno powstrzymywać mnie od padnięcia mu w ramiona. Od bycia przy nim, kiedy najbardziej kogoś potrzebował.

Czy jednak było już zbyt późno? Czy zegar, który odmierzał chwile odmieniające życie, wciąż tykał, bym mogła wszystko zmienić, czy straciłam swoją szansę?

W głowie kłębiły mi się pytania przez sześć godzin lotu z Nowego Jorku do Seattle, ciągle oscylując między oślepiającą nadzieją a przerażeniem, które mogło się rodzić jedynie z oczekiwania straty. A kiedy samolot dotknął ziemi, wciąż nie byłam pewna, czy powinnam czuć nadzieję, bo byłam bliżej niego, czy spędzić ten czas na przygotowaniu się, na wypadek gdyby Aaron powiedział, że jest zbyt późno, i poprosił, żebym odeszła.

Zastanawiałam się nad tym, czekając na taksówkę, jadąc do pierwszego szpitala na liście ośrodków medycznych z oddziałami onkologicznymi w Seattle i pytając o Richarda Blackforda, którego imię wydobyłam z internetu na podstawie tego, co Aaron opowiedział mi o jego i swojej przeszłości.

To pytanie krążyło po mojej głowie, gdy odwróciłam się, wsiadłam do kolejnej taksówki i powtórzyłam cały proces ze szpitalem numer dwa. A potem szpitalem numer trzy.

I w chwili kiedy kolana niemal ugięły się pode mną w wyniku mieszaniny ulgi i trwogi, bo wreszcie usłyszałam, jak pielęgniarka w dyżurce szpitala numer trzy pyta, czy należę do rodziny czy znajomych, to pytanie, które utkwilo w mojej głowie, wciąż domagało się odpowiedzi.

I nie przestawało, kiedy teraz jechałam do poczekalni, co miało się wkrótce okazać najdłuższą w moim życiu podróżą windą.

Czy wszystko zaprzepaściłam ze strachu i głupoty? Czy jest za późno?

Kiedy więc gładkie metalowe drzwi wreszcie się rozsunęły, wypadłam z windy jak ktoś, kto właśnie zakończył ciągnącą się długo podróż. Kończyny miałam zeszywniałe, skóra lepiała mi się od zaschniętego potu i ogarniało mnie poczucie, że nie wiem, gdzie jestem. Z niepokojem i w pośpiechu przeszukałam wzrokiem przestrzeń korytarza przed sobą, aż do poczekalni, gdzie powiedziano mi, że zapewne go zastanę – mojego Aarona, mężczyznę, do którego musiałam przyjechać i go odzyskać. A tam, przede mną, siedziała na krześle, które ledwo dźwigało jej rozmiary, moja odpowiedź.

Ręce opierał na kolanach, głowę spuścił między ramionami. To była moja życiowa chwila.

Zdałam sobie sprawę, wpatrując się tak przed siebie – a moje serce było lekkie jak piórko, puste na widok Aarona, samotnego, beze mnie – że dopóki on będzie ze mną, moja odmieniająca życie chwila nigdy nie będzie kwestią czasu. Nigdy nie będzie czymś tak prostym jak odznaczenie na osi mojego życia paru punktów, które mogłam zidentyfikować jako transcendentalne. Będzie nim. Aaronem. To on był moją chwilą. I dopóki go miałam, moje życie mogło podlegać ciągłym zmianom, transformacji. Mogłam być otoczona wyzwaniem, troską, miłością. Z nim naprawdę mogłam żyć.

I o to chciałam zawalczyć. Zawalczyć o niego tak, jak tego nie zrobiłam, gdy mnie o to poprosił. Nie zamierzałam przyjmować odmowy. Był na mnie skazany. Obiecał mi to w Hiszpanii w obecności ludzi, których kochałam najbardziej na świecie. Zamierzałam mu to udowodnić.

– Aaronie – usłyszałam własny głos.

Pozwól, że będę twoją skałą. Dłonią, która trzyma twoją dłoń. Twoim domem.

Mój głos był ledwie szeptem, zbyt niski i cichy, by dotarł tam, gdzie on siedział. Ale jakimś cudem to zrobił. Dotarł do niego. Bo głowa Aarona gwałtownie się podniosła. Siedząc na tym twardym plastikowym krześle, wyprostował się, a jego spojrzenie odwróciło się nieco w moim kierunku. Widziałam w jego profilu niedowierzanie, jakby sądził, że musiało mu się zdawać, że wołam go po imieniu.

Ale nie zdawało mu się. Byłam na miejscu. I zamierzałam, o ile mi pozwoli, zająć się nim. Pogłodzić go po plecach w tej ponurej, bezosobowej poczekalni, przegarnąć jego włosy łagodnym gestem dłoni i zadbać, żeby zjadł i się przespał. Pocieszyłabym go, przytulając, i byłabym ramieniem, by wsparł na nim czoło, oplakując ojca, którego mógł wkrótce stracić. Tego, za którym tak bardzo tęsknił, tego, którego jak sądził, stracił już dawno.

Przebiegł wzrokiem przestrzeń, która nas dzieliła, z czystą determinacją, do jakiej tylko on był zdolny. Nie wiedziałam czemu, ale czekałam. Stałam nieruchomo, kiedy on omiatał wszystko wzrokiem. A potem, po całej chyba wieczności, a jednocześnie zbyt krótkim czasie, bym mogła się przygotować, jego niebieskie oczy odnalazły moje. Serce wyskoczyło mi z piersi i poczułam w niej poruszenie.

Zobaczyłam, że Aaron prostuje nogi i wstaje.

Następnie otworzył usta i wypowiedział moje imię.

– Lina.

Nie chodziło o „Linę” zamiast Cataliny. To ból w jego głosie, pragnienie, rozczochrane włosy, worki pod oczami, pomięte ubranie, które aż krzyczało, że nie zmieniano go od paru dni, sprawiły, że puściłam się biegiem w jego stronę. Moje nogi szybko jak nigdy dotąd przebiegły korytarz, który nas dzielił. Ku niemu, w jego objęcia. Tak jak mnie prosił.

A kiedy do niego dotarłam, rzuciłam mu się na szyję. Otuliłam go swoim ciałem.

To było niestosowne. To nie był odpowiedni czas ani miejsce, a Aaron już tak wiele miał na swoich barkach. Musieliśmy o tak wielu sprawach porozmawiać. Ale to było coś właściwego. Czułam to w kościach, kiedy objął mnie rękami.

Uniósł mnie z ziemi, przycisnął do piersi i trzymał w objęciach.

Zanurzyłam twarz w jego szyi i wyszeptałam w nadziei, że nie jest za późno:

– Jestem tu. Jestem tu. Przybiegłam do ciebie. Ufam ci. Kocham cię.

A on powtarzał w kółko moje imię.

– Lino, maleńka. Lino, naprawdę tu jesteś?

Jego głos, cichy i złamany, brzmiał tak, jakby Aaron wciąż nie dowierzał, że jestem w jego ramionach. Że to ja wreszcie przyszedłam do niego, jak powinnam była wiele dni temu.

Nie. Jak powinnam była całą wieczność temu.

Aaron cofnął się i usiadł ze mną w objęciach. A ja wzięłam go w ramiona. Zwinęłam się na jego kolanach, a on położył dłoń na moim karku.

– Tak mi przykro, Aaronie – wyszeptałam z ustami w miejscu pomiędzy barkiem a spodem żuchwy. – Z powodu wszystkiego. Z powodu twojego taty i tego, że nie było mnie przy tobie wcześniej. Jak się czuje tata? Widziałeś się z nim?

Poczułam na skroni, jak przetyka ślinę.

– On... – Pokręcił głową. – Widziałem go, ale jest przez cały czas nieprzytomny. Ja tylko... – Urwał, słyhać było, że jest wyczerpany. Pokonany. – Naprawdę tu jesteś, maleńka? – powtórzył, przytulając mnie

mocniej. – Czy to tylko wyobraźnia płata mi figle? Nie spałem od... nie wiem ilu dni. Dwóch? Trzech?

– Jestem tu. Jestem przy tobie. – Uniosłam głowę i poruszyłam się, żeby móc ująć go pod brodę i przyjrzeć się tej twarzy, której tak twardo zamierzałam nie znosić, a którą teraz tak bardzo kochałam. – I zaopiekuję się tobą...

Przymknął oczy i usłyszałam stłumiony dźwięk wydobywający się z jego gardła.

– Kocham cię, Aaronie. Nie powinieneś być sam. Nigdy. To ja powinnam z tobą być. Tutaj. Trzymać cię za rękę.

Nie otwierał oczu i mocno zacisnął szczęki.

– Pozwól mi. Pozwól mi udowodnić, że ci ufam i że potrafię odzyskać i twoje zaufanie. Że to ja powinnam stać u twojego boku w tej chwili i tak długo, jak mi pozwolisz.

– Chcesz to zrobić?

– Tak – odparłam szybko. – Tak, tak. Oczywiście, że chcę – powtórzyłam. – Pragnę tego – wyszeptałam, nie ufając własnemu głosowi. – Pozwól, że będę przy tobie. Zajmę się tobą.

Otworzył oczy, a nasze spojrzenia się spotkały. Po dłuższej chwili z jego ust wydobył się bolesny śmiech.

– Doprowadzasz mnie do szaleństwa, Lino. Chyba nawet tego nie pojmujesz.

Złapał mnie za nadgarstek ręki, która wciąż desperacko trzymała jego twarz. Byłam gotowa walczyć. Byłam gotowa błagać, gdyby zaszła taka potrzeba.

– Przyjechałaś tu z daleka. Ty... – Urwał, a niedowierzanie ogarnęło jego twarz. – Jak mnie w ogóle znalazłaś?

– Musiałam do ciebie przyjechać. – Moje palce przebiegły w dół jego szyi, gdzie dłoń przywarła do ciepłej skóry. – Przypomniałam sobie wszystko, co mi opowiadałeś. O Seattle, o tym, że twój tata jest tu dość znany. Wyszukałam więc w internecie twoje nazwisko, uniwersytecką drużynę futbolową, zespół trenerów. A potem poszukałam listy szpitali, do których mógł zostać przyjęty. Wiedziałam, że tu będziesz, bo nie zostawiłbyś go samego w stanie krytycznym, o którym poinformowała mnie Sharon. I nie zostawiłeś. Jesteś tu. Zajęło mi to tylko parę podejść. Wywróciłabym miasto do góry nogami, gdybym cię nie znalazła. Nie spoczęłabym, dopóki bym do ciebie nie dotarła.

Wreszcie pozwoliłam płucom zaczerpnąć powietrza. I zobaczyłam, że w oczach Aarona błyszczy coś, co sprawiło, że ścisnęło mnie w piersi, w ciepły i cudowny sposób.

– Dzwoniłam, ale włączała się sekretarka, a potem po prostu... nie chciałam zawracać ci głowy niczym innym. I... – Ściszyłam głos do szeptu. – I nie chciałam dawać ci okazji do powiedzenia mi, żebym nie przyjeżdżała. Byłam przerażona, że mógłbyś mnie tu nie chcieć. Więc już nie dzwoniłam. Tylko przyjechałam.

Ciałem Aarona wstrząsnął dreszcz.

– Wykraczasz poza możliwości mojego mózgu, moje zasady, mój świat – szepnął, a te jego morskie oczy zniewoliły moje jak nigdy dotąd. – Kiedy najmniej się tego spodziewam, dynamitem torujesz sobie drogę do mojego serca. Jakbyś już wcześniej tego nie zrobiła. – Uścisk jego palców na nadgarstku się wzmocnił, Aaron przyciągnął mnie do siebie, poczułam łagodny podmuch powietrza wydostającego się z jego ust i padającego na moje wargi. – Jakbym już nie był zrujnowany dla kogokolwiek innego. Jak gdybym nie był zdany na twoją łaskę.

Nadzieja, ciepła i delikatna nadzieja, opadła na moje ramiona.

– Zrobiłam to wszystko?

– Tak, Lino.

Czoło Aarona oparło się o moje, nie miałam wyboru, jak tylko zamknąć oczy. Chłonać to wszystko i panować nad wirem emocji, który zagrażał moim wnętrznościom.

– Z każdym uśmiechem robiłaś właśnie to. – Poczułam, jak jego usta delikatnie muskają moje wargi, wywołując dreszcz, który zbiegł wzdłuż kręgosłupa. – Za każdym razem, kiedy byłaś tak rozpaczliwie uparta i niewiarygodnie piękna zarazem. – Pocałował mnie w kącik oka. – Za każdym razem, kiedy pokazywałaś światu, jak niesamowicie jesteś silna, nawet kiedy w siebie nie wierzysz. – Pocałunek w czubek nosa. – Wszystkimi sposobami, w jakie twój umysł mnie zdumiewa i obezwładnia, czego nigdy nie zrozumiem i co nigdy mi się nie znudzi. – Jego usta wylądowały na mojej kości policzkowej i musnęły skórę. – Za każdym razem, kiedy się śmiejesz, a ja mam ochotę przerzucić cię przez ramię i uciec gdzieś, gdzie mógłbym zachować ten dźwięk tylko dla siebie. – Pocałunek musnął moją szczękę, usta Aarona przesunęły się w górę aż do ucha. – I w każdy inny niewiarygodny sposób, w jaki sprawiłaś, że jestem cały twój.

– Twój – powtórzyłam, a serce urosło mi w piersi. Szarpnęło się pod żebrami. Jakby chciało się wyrwać i połączyć z sercem Aarona. – Ja też jestem twoja, Aaronie. Cała twoja. Za... zakochałam się w tobie. Nie wiem, jak to się stało, ale się stało. Kocham cię. – Nie poznawałam własnego głosu przez to głośnie dudnienie w uszach. – Byłam taka głupia, że pozwoliłam ci odejść. Tak strasznie durna. Ale obezwładniły mnie własne myśli. Tak bardzo się bałam, Aaronie. Nie chciałam stracić wszystkiego, na co tak ciężko pracowałam. Nie chciałam, żeby ludzie patrzyli na mnie tak,

jak te wszystkie lata temu. Nie chciałam też stracić ciebie, gdybyś zdał sobie sprawę, że stanowią komplikację.

– Nigdy byś nią nie była.

– Teraz to wiem, ale jakoś przekonałam siebie, że pozwolić ci odejść to najlepsze, co mogę zrobić, żeby chronić się przez powtórką. – Pokręciłam głową, odpychając z piersi te koszmarne emocje. Chciałam opowiedzieć Aaronowi o Sharon i dochodzeniu w sprawie Geralda. Ale teraz nie była na to pora.

– Przepraszam, że nie było mnie przy tobie, choć powinnam tu być.

Spojrzał na mnie, jakby nie chciał moich przeprosin, ale nie pozwoliłam mu nic powiedzieć.

– Przepraszam. – Głos mi zadrżał. – Świadomość, że twój tata był chory i ty byłeś tu sam. I przeżywałeś to wszystko bez ramienia, na którym mógłbyś się oprzeć. Że ojciec był w stanie krytycznym od wielu tygodni, a jednak poleciałeś ze mną do Hiszpanii. Że... – Urwałam, głos mi się trząsnął. – Że dawałeś mi tak cholernie dużo, nie prosząc o nic w zamian. To wszystko złamało mi serce. Ale już jestem – wyszeptałam, patrząc mu w oczy. – Jestem tu i nigdzie się nie wybieram, nie dlatego, żebym wierzyła, że możemy być teraz razem, ale dlatego, że nie wyobrażam sobie, gdzie miałabym teraz być, jeśli nie przy tobie. – Z trudem przełknęłam ślinę, usiłując opanować emocje, które groziły wybuchem. – Wiesz o tym, prawda? – Nachyliłam się, musnęłam wargami jego usta. Bardzo delikatnie, niemal z wahaniem. W oczekiwaniu na odpowiedź.

– Wiem. – Z jego gardła wydobył się cichy pomruk. Jego palce zacisnęły się znów wokół mojego nadgarstka. Ramieniem, którym otoczył mnie w pasie, przyciągnął mnie jeszcze bliżej do swojej piersi. – Wiem o tym, Lino. I nie zamierzam pozwolić ci o tym zapomnieć.

Dłoń, która obejmowała mój nadgarstek, przeniosła się w górę ramienia i ujęła moją twarz. Wtuliłam się w nią pod wpływem dotyku i odniosłam wrażenie, jakbym mogła żyć na samych pieszczotach i pocałunkach Aarona.

– Wróciłbym po ciebie, wiesz? Mówiłem, że nie pozwolę ci z nas zrezygnować. Byłaś mi winna moje czteroliterowe słowo.

Powiedział tak. Uświadomienie sobie tego sprawiło, że żołądek mi się ścisnął. Jaka byłam głupia. Aaron z nas nie zrezygnował. Ja to zrobiłam. Ale tylko na chwilę. Podczas gdy Aaron się tego trzymał. Nas. Niezmiennie. Nawet kiedy najbardziej potrzebował kogoś, kto by przy nim był. I to... to połamało mi serce na miliony kawałków, które ułożyły się w coś innego. Coś, co już nie należało do mnie. Tylko do nas.

– Są twoje. *Amor*^[83] i wszystkie inne słowa, które mogę ci dać.

Pocałowałam go w usta, nie mogąc się już dłużej powstrzymać. Nie spieszyłam się, jego usta były moje. On był mój.

Głęboko w jego gardle rozległ się pomruk.

– Jesteś na mnie skazana, Catalino.

Obie jego ręce przytuliły mnie mocniej, przyciskając do jego piersi. Głowa spoczęła bokiem na jego dudniącym sercu, a jego podbródek na czubku mojej głowy i spokój – wszechogarniający spokój, o którym nigdy nie słyszałam ani którego nigdy nie doświadczyłam – wypełnił moje wnętrze. Zrozumiałam, że wspólnie poradzimy sobie ze wszystkim. Byliśmy drużyną. Mieliśmy oświetlać sobie nawzajem drogę, trzymać się za ręce i pomagać, kiedy któreś z nas się potknie. Razem. Razem mogliśmy wszystko.

I przez to też mieliśmy przejść. Zamierzałam pomóc Aaronowi to przetrwać.

– Aaronie? – Uniosłam wzrok i spojrzałam mu w oczy. – Jestem tu dla ciebie. Zaopiekuję się tobą – powiedziałam po prostu.

Westchnął. Westchnienie było głębokie i powolne, brzmiało, jakby na barkach niósł ciężar całego świata.

– Chcę, żebyś wiedział, że gdybym zdawała sobie sprawę z choroby twojego taty, nigdy nie pozwoliłabym ci polecieć ze mną do Hiszpanii. Czemu nie powiedziałeś mi o tym, kiedy o nim opowiadałeś, Aaronie? Wiem, że nie jesteś mi winien wyjaśnień, ale chcę wiedzieć. Chcę to lepiej zrozumieć.

– Bo wszystko... się zmieniło. – Jego gardło się poruszyło, a spojrzenie zdekoncentrowało. – Od roku walczy z rakiem. Ironia, co? Najpierw mama, a teraz... – Aaron urwał, bo potrzebował chwili, żeby się opanować. – Jeszcze parę dni temu zamierzałem trzymać się z daleka. Zostawić sprawy tak, jak się między nami układały. Nawet kiedy parę tygodni temu przyleciałem do domu.

– Przyleciałeś?

– Tak, po ogłoszeniu mojego awansu. To z tego powodu nie mogłem omówić z tobą szczegółów naszej umowy.

Nie zwróciłam wtedy uwagi, że Aaron wziął parę wolnych dni, ale w pracy było szaleństwo, więc podejrzewam, że byłam rozproszona. Teraz wszystko układało się w całość.

– W końcu bym z tobą porozmawiał. Jakoś bym to zrobił.

– Teraz nie ma to znaczenia, kochanie – powiedziałam z całą szczerością.

Westchnął ciężko.

– Przyleciałem więc aż do Seattle, ale nie potrafiłem się zebrać, żeby z nim porozmawiać. Żeby przyznać się przed sobą, pokazać mu, że nadal

mi zależy, mimo że lata temu mnie odepchnął. Mimo że był ojcem, którego już straciłem.

Rysowałam palcami kręgi na jego piersi, tuż nad sercem.

– Co się w takim razie zmieniło?

– Wszystko. – Zrobił drżący, pełen bólu wydech. – Ja... sądziłem chyba, że cię mam, a potem równie szybko straciłem. I choć postanowiłem sobie, że nie pozwolę ci z nas zrezygnować, zobaczyłem to w twoich oczach. Naprawdę się poddałaś. Wierzyłaś w swoją decyzję.

Przez jego twarz przebiegł cień. Instynktownie pochyliłam się, żeby pocałować kącik jego ust i rozwiać ten chwilowy mrok.

– Myśl, że naprawdę mógłbym cię stracić, zaczęła się ugruntowywać w moim umyśle. I po prostu... – Pokręcił głową. – Boże, to nie to samo, wiem. Ale wreszcie zrozumiałem. Pojąłem, jak bardzo zdruzgotała go utrata mamy. Jak zagubiony musiał się czuć w rzeczywistości, w której nie było sposobu, by ją odzyskać. Jak wiele lekkomyślnych decyzji musiał podjąć. Nie usprawiedliwiam tego, że mnie odepchnął, ale ja też ponoszę odpowiedzialność. Byłem tak zamknięty we własnej głowie, że mu na to pozwoliłem. A potem dopuściłem, żebyśmy obaj utrzymywali latami taki stan rzeczy.

– Żaden z was nie jest winny, Aaronie. Nie jesteśmy zaprogramowani na stratę kogoś, kogo kochamy. Nie ma właściwych i niewłaściwych sposobów na żałobę. – Powędrowałam ręką w górę jego piersi, układając dłoń na obojczyku. – Staramy się, najlepiej, jak potrafimy, nawet jeśli dość często to najlepiej nie wystarcza. Obwinianie siebie w tej chwili nie zmieni przeszłości. Odbierze tylko energię, którą powinienes zużywać na terażniejszość. Popatrz, dokąd doszedłeś. Przyleciałeś tu. Nie jest za późno.

Pocałował mnie lekko w głowę.

– Tamtego dnia, kiedy doszło do sytuacji z Geraldem, dostałem telefon ze szpitala. Powiedziano mi, że sprawy nie wyglądają dobrze. I że tata o mnie pytał. Kilkukrotnie. Żądał, żeby się ze mną skontaktowano. – Jego głos zamarł, a ja pozwoliłam palcom bawić się jego włosami na karku. Żeby wiedział, że przy nim jestem. Słucham go. Stoję u jego boku. – Jakby wszystkie elementy trafiły na swoje miejsce. Nagle nie tylko zrozumiałem go w sposób, w jaki wcześniej nie potrafiłem, ale też poczułem pragnienie, żeby się z nim zobaczyć. Nie żeby przeproszać czy coś między nami naprawiać, ale żeby przynajmniej się pożegnać. Wiedziałem, że to zapewne ostatnia szansa.

– Zrobiłeś to? Pożegnałeś się?

– Kiedy tu dotarłem, wszedłem do jego sali z takim właśnie zamiarem. Żeby się pożegnać, wyjść i czekać. Ale... zacząłem do niego mówić. Opowiedziałem wszystko, czego przez te lata na odległość nigdy mu nie mówiłem. Nie był przytomny. Nie mam pewności, czy w ogóle słyszał, ale i tak mówiłem. I nie mogłem przestać. Mówiłem i mówiłem, Lino. Opowiedziałem mu wszystko. Nawet nie wiem, ile czasu u niego spędziłem. I nie wiem, czy to było na marne, bo może ani słowo do niego nie dotarło, ale i tak to zrobiłem.

– Dobrze, że to zrobiłeś, *amor*. – Musnęłam ustami skórę jego szyi. – Bardzo dzielnie się spisałeś.

Pod moim dotykiem Aaron wtulił się we mnie.

– Powiedzieli mi parę godzin temu, że jest dziś w lepszym stanie. Że być może będzie miał więcej czasu. Nie wiedzą, czy to kwestia dni, tygodni czy miesięcy. Ale mają nadzieję. – Jego pierś opadła, a otaczające mnie ramiona straciły rozpaczliwą siłę, z jaką ścisnęły mnie chwilę temu. – I ja mam nadzieję.

Dobiegł nas głos z przeciwległej strony poczekalni. I przebił bańkę, w której się znajdowaliśmy.

– Pan Blackford?

Oboje się odwróciliśmy i spojrzeliśmy w tamtą stronę. Parę metrów od nas stał pielęgniarz z wyuczonym uprzejmym i uspokajającym uśmiechem.

– Tak – odparł Aaron i wyprostował się.

– Nareszcie się obudził. Może się pan z nim zobaczyć. – Pielęgniarz wsunął ręce do kieszeni scrubsów. – Tylko kilka minut, dobrze? Musi odpoczywać.

Wyplątałam się z objęć, opuściłam stopy na podłogę i stanęłam obok Aarona, robiąc mu miejsce, by mógł podejść do pielęgniarza. Podniósł się, a głowę miał wciąż zwróconą w stronę wejścia do poczekalni.

– Dobrze, tak – odparł niemal w zamyśleniu. Ale zanim odszedł, spojrzał na mnie. – Chodź ze mną, proszę.

Serce podskoczyło mi do gardła, a odpowiedź rozbrzmiała głośno i jasno w mojej głowie. Pójdę z tobą wszędzie, jeśli tylko poprosisz.

– Tak, oczywiście.

Nie czekałam, aż wyciągnie rękę i złapie moją. Sama to zrobiłam. Ścisnęłam go mocno, dodając tyle otuchy, ile byłam w stanie, i ruszyliśmy za pielęgniarzem do sali, w której czekał tata Aarona. Weszliśmy do środka. Nie wiedziałam, czego się spodziewać. Być może powinnam była przygotować się po drodze i świadomość, że tego nie zrobiłam, sprawiła, że opuściła mnie odwaga. To był jedyny żyjący członek rodziny Aarona i właśnie miałam go poznać. I... nagle ugięłam się nieco pod ciężarem chwili. Wolałabym, żeby doszło do tego w innych okolicznościach, żeby było więcej czasu albo żebym wiedziała, co powiedzieć, jak się zachować w takiej sytuacji, żeby wszystko poszło tak dobrze, jak to możliwe.

Ale nie było czasu. Mieliśmy tylko tę chwilę. Aaron i jego tata mieli tylko to. I choć byłam nieco przestraszona i speszona, czułam się zaszczycona, że Aaron chciał się podzielić tym czasem ze mną.

– Ktoś do ciebie przyszedł, Richardzie – oznajmił pielęgniarz, po czym na nas spojrział. Uśmiech nieco się powiększył. – Wrócę za kilka minut, dobrze?

Aaron zrobił krok do przodu, a ja pozostałam nieco z tyłu. Pozwoliłam, żeby tę chwilę miał dla siebie.

– Synu – powiedział chrapliwie mężczyzna przycupnięty na łóżku.

Spojrzałam na niego i dostrzegłam ślad rysów, które tak dobrze znałam. Silna szczęka, punkt styku brwi, skupienie i pewność siebie. Wszystko było na swoim miejscu, choć wyblakłe i znoszone.

– Nadal tu jesteś – powiedział tata Aarona. Słyszałam w jego głosie zaskoczenie.

– Tato – usłyszałam odpowiedź Aarona, a uścisk jego ręki na mojej dłoni się wzmocnił. – Oczywiście, że tu jestem. I chcę ci kogoś przedstawić.

Błękitne oczy, które patrzyły w naszą stronę z łóżka, przeniosły się z ciekawością za plecy Aarona.

– Dzień dobry, panie Blackford. – Uśmiechnęłam się do niego, czując, że dłoń Aarona puszcza moją i ląduje na moim ramieniu. – Jestem Catalina i cieszę się, że mogę pana wreszcie poznać.

Tata Aarona nie odwzajemnił uśmiechu, nie całkiem. Ale jego oczy mówiły co innego. Tak samo, jak wielokrotnie widziałam u jego syna. Wszystko pod pełną kontrolą.

– Mów do mnie Richard, proszę. – Przyjrzał mi się badawczo i na jego twarzy pojawiło się coś, co przypominało zachwyt. – To ona, synu?

Pytanie mnie zaskoczyło, zerknęłam więc na Aarona. Zobaczyłam, że wpatruje się w tatę z podobnym zdumieniem. A potem jego profil się rozluźnił.

– Nie byłem pewien, czy mnie słyszysz – powiedział niemal w zamyśleniu. Przytulił mnie mocniej, jakby przygarnięcie mnie do siebie było jakimś odruchem. – Tak, to ona – odparł głośniej, a mnie oddech uwiązał w piersi. – Kobieta, o której ci opowiedziałem.

Aaron spojrzał na mnie, a jego oczy błyszczały w świetle fluorescencyjnych lamp.

– Twoja Thea – powiedział Richard, a w jego głosie słychać było emocje.

Thea. Imię jego żony. Mamy Aarona.

Zerknęłam w jego stronę i zobaczyłam uśmiech, który wcześniej ukrywał. Niewielki i słaby, ale wystarczająco wyraźny, żebym odpowiedziała tym samym.

– Nie wypuszczaj jej z rąk, synu. Tak długo, jak czas ci na to pozwoli.

– Nie wypuszczę. – Słowa Aaron omiotły delikatnie skórę na mojej skroni.

Podniosłam na niego wzrok i zobaczyłam, że jego błękitne oczy uśmiechają się do mnie z oddaniem, jakiego nigdy nie doświadczyłam, ani jakiego nigdy nie spodziewałam się otrzymać. Z ciepłem, które czułam aż w piersi, tętniącym i poszerzającym się z każdą sekundą, którą spędzałam pod jego spojrzeniem, u jego boku. Aaron patrzył na mnie z całym światem możliwości błyszczących jasno i oślepiająco w jego oczach. Z obietnicą.

– To kobieta, z którą zamierzam spędzić resztę życia. Nie planuję jej wypuszczać w żadnym bliżej określonym czasie.

[83] *Amor* (hiszp.) – miłość.

EPILOG

Rok później

– Catalino.

Do moich uszu dotarł głęboki głos, który przez ostatnich dwanaście miesięcy tyle razy kołysał mnie do snu i rozpalał każdą komórkę w moim ciele.

Długopis wypadł mi z ust i uderzył o wypolerowaną powierzchnię dębowego stołu w sali konferencyjnej.

– Catalino, proszę o odpowiedź.

Wyprostowałam się, moje spojrzenie napotkało parę błękitnych oczu i odchrząknęłam. Cholera. Kompletnie odpłynęłam myślami.

– Tak, tak, ekhm. Odpowiedź. Już się robi, proszę pana – pospieszyłam. – Powtarzałam ją sobie w myślach.

Patrzyłam, jak kąciki jego ust poruszają się w górę, oczy płoną z emocji, które były mi tak dobrze znane. Serce zabiło mi mocniej. Bo najwyraźniej nie byłam w stanie nie reagować na uśmiech tego mężczyzny. Jakkolwiek mały byłby ten uśmiech.

– Rosie, możesz wesprzeć Catalinę, w czasie gdy powtarza sobie w myślach – powiedział, unosząc brew. – Mamy się czym zająć, więc byłbym wdzięczny, gdyby spotkanie dobiegło końca w ciągu najbliższych pięciu minut.

– Oczywiście – zgodziła się siedząca po mojej prawej najlepsza przyjaciółka i nowa team leaderka w naszym dziale. – Jestem pewna, że

Lina sporządziła bardzo dokładne notatki.

– Tak, właśnie to robiłam – potwierdziłam, spoglądając na nią i widząc, że policzki się jej czerwienią.

Obie wciąż tragicznie kłamałyśmy.

Posłałam jej krzywy uśmiech i powiedziałam bezgłośnie: „Dzięki”.

Usłyszałam, jak Aaron wypuszcza powietrze z płuc.

Niecierpliwy, seksowny, błękitnooki mruk. Miał szczęście, że byłam w nim po uszy zakochana.

– Aaron zasugerował, że może teraz, kiedy Linda i Patricia wróciły z urlopów macierzyńskich, ktoś z twojego teamu mógłby się przenieść do Héctora – wyjaśniła Rosie, bawiąc się planerem. – Żeby tymczasowo wypełnić wakat, który zostawiłam, przejmując stanowisko leaderki w teamie Geralda po jego... odejściu.

Po tym, jak żmudne i długie dochodzenie HR, które wymusiła Sharon, dokopało się do licznych przypadków molestowania, Gerald został ostatecznie zwolniony. Aaron, szef działu i właściciel mojego serca, nie wahał się, a w tej samej chwili, w której Gerald wychodził z InTech, kandydatura Rosie już była rozważana w jego miejsce. Zanim się obejrzałyśmy, świętowałyśmy jej awans.

– Myślisz, że jakoś to poukładamy, Catalino? – spytał mój przyszły mąż.

Nie żeby się oświadczył, jeszcze nie.

Choć miałam podejrzenie, że wkrótce to zrobi, to mogło się tak zdarzyć, że zanim zdąży, ja sama włożę mu na palec pierścionelek. Byłam niecierpliwa.

– W stu procentach – odparłam, robiąc notatki. Tym razem naprawdę. – Postaram się poprzemścić parę osób i zobaczę, kto może wesprzeć team Héctora.

Starszy mężczyzna westchnął.

– Dzięki, Lino. Nikt nie będzie w stanie zastąpić Rosie. – Skulił ramiona ze smutnym uśmiechem. – Ale już od dłuższej chwili wiedziałem, że i tak wkrótce ją stracę. – Wzruszył ramionami, a widok mojej przyjaciółki i byłej członkini jego zespołu sprawił, że jego uśmiech stał się bardziej promienny. – Jestem z ciebie taki dumny, Rosie.

– Dziękuję – odparła Rosie rozemocjonowanym głosem. Odchrząknęła. – A teraz przestańcie. Rozpłakanie się podczas pierwszego zebrania działu byłoby wysoce nieprofesjonalne.

Notes zamknął się gwałtownie.

– W porządku, uznaję sprawę za załatwioną – podsumował Pan Mruk. Spojrzałam na niego w porę, żeby dostrzec, jak zerka na zegar za moimi plecami. – Koniec zebrania. Dobrego...

– Ale Aaronie – zawołał Kabir głosem pełnym niepokoju. – A co z...

– Przykro mi, ale oficjalnie jestem na urlopie. – Aaron machnął ręką w powietrzu.

Zgadza się, oboje byliśmy. Tylko na pół dnia, ale musiałam się sporo naprzekonywać, więc i tak uznałam to za sukces.

– Będzie musiało poczekać do poniedziałku. Dobrego weekendu wszystkim.

Odsunął krzesło i wstał, obdarowując mnie widokiem swojego torsu.

Westchnęłam wewnętrznie. Ze szczęścia. To wszystko moje. Tylko dla mnie i moich oczu, a co najlepsze, to silne i odporne serce bijące we wnętrzu umięśnionej klatki z lojalnością, bezinteresownością i uczciwością również do mnie należało.

– Catalino?

Wyrwana z chwilowego transu, wyprostowałam się i zebrałam rzeczy.

– Idę, już idę.

Podeszłam do miejsca, w którym czekał na mnie Aaron, tuż przy drzwiach.

Ściszył głos.

– Jesteś dziś strasznie zdekoncentrowana.

Riposta już miała się wydobyć z moich ust, ale sposób, w jaki na mnie spojrzał, z tym rodzajem głębokiej troski, która roztopiała moje serce, znokautował ją, zanim zdołała się wydostać.

– Jesteś strasznie dekoncentrujący – powiedziałam tylko do niego.

Oczy mu się zaszklily i widziałam, że powstrzymuje się, żeby się na mnie nie rzucić. Ale byliśmy w miejscu pracy i jak zwykle nieskazitelnie profesjonalni. Nie dlatego, że musieliśmy, bo wszyscy wiedzieli o naszym związku i go szanowali, ale dlatego, że podjęliśmy taką decyzję...

Zmieniłam więc temat na bezpieczniejszy.

– I trochę się denerwuję.

– Wiem – przyznał, gdy ruszyliśmy korytarzem, niosąc torby z laptopami, które przynieśliśmy na zebranie. – Bagaze czekają już w samochodzie, więc dotrzemy na lotnisko w porę, by ich odebrać.

Weszliśmy do pustej windy, Aaron stanął tuż koło mnie, nasze ręce otarły się o siebie.

– Sprawdzalem wcześniej i ich samolot wyladuje zgodnie z planem – powiedział, gdy metalowe drzwi się zamknęły.

– Dzięki – szepnęłam, nieświadomie przysuwając się do niego bliżej. – Ale i tak trochę się denerwuję. To ich pierwszy pobyt w Stanach, a przylatują wszyscy. To za dużo Martínów w jedynym samolocie jak na to, żeby wszystko miało pójść gładko. A jeśli lot przerośnie abuelę? A jeśli *papá* zapomniał leków na ciśnienie? Musiałam zadzwonić do niego przez FaceTime i wyjaśnić, jak ustawić w telefonie przypomnienie, ale pewnie je

wyciszył i o nim zapomniał. I obawiam się, co *mamá* spakowała do walizki. Pamiętasz, jak opowiadałam ci, że raz chciała, żebym zabrała ze sobą całą pata de jamón w bagażu podręcznym? To świńska gicz, Aaronie. A jeśli ma jakieś nielegalne produkty i celnicy uznają, że szmugluje coś...

Winda gwałtownie się zatrzymała.

Usta Aarona znalazły się na moich wargach, a nagły pocałunek natychmiast odebrał mi mowę. Rozbroił. Wprowadził w stan nieważkości. Wtuliłam się w niego, nogi się pode mną ugięły, jakby były z masła. Nie mogłam nic na to poradzić. Aaron zawsze tak na mnie działał. Wiedziałam o tym.

– Maleńka – szepnął. – Przestań tyle myśleć.

Znów zagarnął moje wargi i otoczył mnie ramionami. Oparł mnie łagodnie swoim ciałem o chłodną powierzchnię za moimi plecami.

– Czy to pan właśnie zatrzymał windę, panie Blackford? – ledwo wydobywałam z siebie głos, ale nie przeszkadzało mi to.

Aaron był w pełni świadomy swojej władzy nade mną, a ja pragnęłam, żeby ją miał. Żadne z nas nie chciało między nami niedopowiedzeń. W przeszłości mieliśmy ich wystarczająco wiele.

– Tak. – Przejechał wargami po mojej szczęce. – Mamy trzy minuty, żeby wymazać ci z głowy zmartwienia, zanim wezwą kogoś z recepcji.

Powędrował wargami w dół mojej szyi, a ciepłe dłonie znalazły się w mojej talii.

Rozchyliłam usta.

– Mhm. Dobrze – wymamrotałam, w czasie gdy on skubał moją delikatną skórę. Krew we mnie zawrzała, a niektóre części ciała domagały się uwagi. – To brzmi obiecująco.

– Zadbalem o to, żeby twój tata zabrał ze sobą leki, kiedy rozmawiałem z nim przez telefon, zanim wyjechali z domu. – Dłonie Aarona dosięgły

kraślności moich piersi. – Cristina wiezie tylko parę plasterów marynowanego mięsa – ciągnął, wsuwając nogę między moje nogi. – Nie było łatwo i chyba obiecałem parę rzeczy, których nie powinienem był obiecywać, ale uległa.

Zaśmiała się cicho, ale gdy Aaron przywarł do mnie biodrami, opuścił mnie cały humor.

– Abueli nic nie będzie. Jest nie do zdarcia. A może zapomniałaś, jak musiałem ją dosłownie ściągać na siłę z parkietu w zeszłe Boże Narodzenie? – Pociągnął zębami za moje ucho. – A ciąży Isabel nic w samolocie nie zagraża. Gonzalo dzwonił do linii lotniczych, żeby się upewnić. Dwukrotnie.

Jęknęłam, delektując się doznaniem, jakie dawał mi obejmujący mnie Aaron – jego ciepło, siła jego ciała, jego oddech i głos muskające moją skórę – ale też to, jak prawdziwe były jego słowa i czyny. Jak wiele miłości i troski się w nich – w nim – kryło.

– To niesamowite, jak bardzo moja rodzina cię uwielbia – powiedziałam, łapiąc go za obie ręce, w czasie gdy zaniedbane pragnienie ogarnęło całe moje ciało. – Jesteś jakimś zaklinaczem Martínów. Jak ci się to udało?

– Sądziłem, że mój sukces w przekonaniu ich, jak bardzo poważnie podchodzę do związku z tobą, po tym, jak wyjawiliśmy im prawdę o naszym układzie, był czystym fuksem, ale możliwe, że moje słowa mają moc u Martínów – wyszeptał, jakby to była największa tajemnica. – Chcę wierzyć, że w szczególności w przypadku jednej z Martínów nie tylko moje słowa mają moc.

Powędrowałam rękami w górę jego silnych ramion, minęłam barki, aż wreszcie zatrzymałam się na jego szyi.

– Masz – wymamrotałam. – Uwielbiam cię. Cenię. Kocham. Pragnę. Potrzebuję. – Przyciągnęłam go bliżej.

– I kto teraz jest strasznie dekoncentrujący? – spytał schrypniętym głosem.

Odpowiedziałam, ocierając się o jego twarde ciało, szybko i celowo. Z jego ust wydobył się jęk.

– No proszę, ładnie to tak się ze mną droczyć? Cóż za pełna uwielbienia, dekoncentrująca kobieta mi się przytrafiła!

– Ile jeszcze mamy czasu? – wygięłam plecy, przyciskając nasze piersi do siebie.

Gwałtownie wypuścił powietrze z płuc.

– Zdecydowanie za mało jak na to, co chodzi mi po głowie. – Jego dłoń wylądowała na moim pośladku, jakby nie mógł się pohamować. Ścisnął go pazernie, podkreślając swoje słowa. Ściszył głos. – Później, słowo daję. Gdy tylko dorwę cię samą w naszym pokoju.

Aaron pocałował mnie namiętnie, bez słów obiecując mi wszystko, co zrobi ze mną później. Za wiele godzin, kiedy wreszcie dojedziemy do domu, który wynajęliśmy w Montauk na weekend, i kiedy rodzina rozgości się wygodnie w środku.

– Dobrze. – Ujęłam jego twarz w dłoń i po raz ostatni pocałowałam go w usta. – Rozmawiałeś ze swoim tatą?

Aaron niechętnie odsunął się ode mnie i wcisnął żółty przycisk w panelu. Winda wznowiła ruch w dół.

– Tak, dziś rano – przyznał niemal ostrożnie, jak zawsze, gdy mówił o Richardzie.

Wiedziałam, że Aaron nadal borykał się z poczuciem winy, ale ojciec i syn przeszli daleką drogę. I obaj wiedzieli, że Richardowi nie zostało wiele czasu. Ostatni rok już i tak był dla nich darem.

– Przyjadą z Marthą za parę godzin.

Martha, jego opiekunka, też była darem niebios. Traktowała Richarda wspaniale i zawsze nas o wszystkim informowała. W pełni jej ufaliśmy, a jej stałe wsparcie i towarzystwo uspokajały nie tylko Aarona i mnie, ale także Richarda.

– Zadzwoń do nich znowu, kiedy będziemy czekać na twoją rodzinę na lotnisku.

Drzwi windy otworzyły się przed nami i wysiedliśmy jednocześnie.

– Wszystko będzie dobrze, *amor* – powiedziałam mu, łamiąc zasady i sięgając po jego rękę na środku korytarza. – Twój tata dotrze bezpiecznie do Montauk i wszystkich polubi. Tak jak i wszyscy polubią jego.

On też złamał swoje zasady i przycisnął moją dłoń do ust, a jego wargi musnęły wierzch moich palców.

– Wiem, maleńka – wyszeptał tylko do mnie. – Wszystko będzie dobrze, cokolwiek by się działo. Wiesz czemu?

Wyszliśmy z budynku na przytłaczający letni nowojorski dzień.

– Czemu?

– Bo to ty i ja.

Uśmiechnął się do mnie, spoglądając mi w oczy z przekonaniem, które wybrzmiało w jego słowach. Z którym trzymał moje serce w dłoniach. Moją miłość. Mój cały świat. Z pewnością i całkowicie.

– I niezależnie od tego, co nastąpi, mamy siebie. – Ten uśmiech Aarona, który był przeznaczony tylko dla mnie i zawsze sprawiał, że serce podskakiwało mi do gardła, powiększył się. – Jesteśmy w tym razem, i to na bardzo długi czas.

PODZIĘKOWANIA

Trzymacie w tej chwili w rękach książkę *The Spanish Love Deception* wyłącznie dlatego, że ktoś bardzo dla mnie ważny zadał mi następujące pytanie: „Ale Eleno, czemu tego nie wydasz? Musisz to wydać!”. Jeśli mam być całkiem szczerą, uważałam, że kompletnie zwariowałam (nadal czasem tak myślę), ale wygląda na to, że wiara i zachęta drugiego człowieka wystarczają, by skoczyć na główkę i sięgnąć po marzenia. Ello, ta powieść nie powstałaby bez Ciebie. Gdybym tylko mogła, całe strony poświęciłabym na wypisanie wszystkich powodów, dla których stałaś się tak ważnym i dużym elementem układanki, jaką jest moje życie. Ale pewnie przewróciłabyś oczami tak mocno, że musiałabym wsiąść w samolot i odwiedzić Cię na ostrym dyżurze. Powiem więc tylko: dziękuję. Z głębi serca dziękuję. Za każde słowo wsparcia, za każdą radę, za przewodnictwo, za każdą minutę wielogodzinnych rozmów online, za wszystkie anegdoty, za każde twoje „zamknij się”, a przede wszystkim za Twoją cenną przyjaźń.

Cris y Ana . . . tías, lo he hecho. Gracias por estar ahí para mí desde que éramos unas mocosas insoportables que se creían súper alternativas. Me habéis animado (y psicoanalizado, seamos claras) hasta que me he lanzado a seguir mis sueños. Por ello, siempre seréis parte de ellos. Vuestra amistad lo significa todo, ya lo sabéis^[84].

Erin, muszę coś wyznać. Kiedy od niechcienia spytałam, czy przeczytasz krytycznie moją książkę, udawałam wyluzowaną, ale niewiele brakowało, a straciłabym głowę. Ale, o matko, zaakceptowałaś tekst i jak to

niedawno zauważyłaś, okazało się, że stanowimy zgrany zespół. Ta książka nie byłaby dziś taka sama, gdyby nie Twoje uwagi (wyobraź sobie, jak wszyscy nie znosiliby Gonzala). Dziękuję, Erin. Mam wielką nadzieję, że to dopiero początek.

Cristino, byłaś dla mnie taka dobra. Twoja życzliwość i bezwarunkowe wsparcie znaczyły dla mnie cholernie dużo. Nie mogę uwierzyć, że dawniej prosiłam Cię, żebyś poleciła mi jakieś romanse, a teraz zachwycam się Twoją przepiękną i niesamowitą recenzją mojej powieści. Dziękuję, *hermosa*^[85]. Uratowałaś mi życie, jesteś megagwiazdą, a twoja pomoc wszystko zmieniła. Obiecuję, że napiszę dla Ciebie najgorętszą powieść z bohaterem przypominającym Henry'ego Cavilla. Masz moje słowo.

Panie B, mam nadzieję, że w dniu premiery dasz mi kwiaty. Mieszkamy naprzeciwko kwiaciarni, więc to (naprawdę) nie takie trudne. Wiem, że niełatwo się ze mną żyje, kiedy się stresuję, a przez ostatnich parę tygodni byłam podminowana. Tyle więc możesz dla mnie zrobić, nie sądzisz? Upiekę Ci ciasto. Proszę?

Jovana, o matko, nie umiem sobie nawet wyobrazić, ile miałaś przeze mnie roboty. Ta książka nie byłaby taka sama bez Twojej magii. Dziękuję.

Do wszystkich booktokerów, bookstagramerów, booktuberów i członków literackiej rodziny Twittera, którzy mi kibicowali, pisali do mnie i obdarzali mnie zaufaniem i wsparciem: Uwielbiam Was i zasługujecie na wszystkie kwiaty i ciastka. O matko, Kochani. Bez Was to nie byłoby możliwe. Dziękuję.

Tobie, Czytelniczko. Dziękuję za daną mi szansę. Wiem, że jestem żółtodziobem, a to moja pierwsza, niedoskonała próba, ale mam nadzieję, z całego cholernego serca, że jesteś zachwycona. Mam też nadzieję, że spotkamy się ponownie. Bo jak powiedziałyby Joey, bez Ciebie to wszystko byłoby tylko muczeniem.

[84] *Cris y Ana...* (hiszp.) – Cris i Ana... dziewczyny – zrobiłam to. Dziękuję, że wspierałyście mnie już od naszych szczenięcych lat, gdy byłyśmy smarkulami, które uwierzyły w wyjątkowe możliwości. Dodawałyście mi odwagi, by sięgać po marzenia, dlatego zawsze będziecie mieć miejsce w moim sercu. Wasza przyjaźń jest dla mnie wszystkim, ale to już pewnie wiecie.

[85] *Hermosa* (hiszp.) – wspaniała.

SPIS TREŚCI:

Okładka

Karta tytułowa

Rozdział 1

Rozdział 2

Rozdział 3

Rozdział 4

Rozdział 5

Rozdział 6

Rozdział 7

Rozdział 8

Rozdział 9

Rozdział 10

Rozdział 11

Rozdział 12

Rozdział 13

Rozdział 14

Rozdział 15

Rozdział 16

Rozdział 17

Rozdział 18

Rozdział 19

Rozdział 20

Rozdział 21

[Rozdział 22](#)

[Rozdział 23](#)

[Rozdział 24](#)

[Rozdział 25](#)

[Rozdział 26](#)

[Rozdział 27](#)

[Epilog](#)

[Podziękowania](#)

[Karta redakcyjna](#)

Tytuł oryginału: *The Spanish Love Deception*

Spanish Love Deception by Elena Armas. Copyright © 2021 by Elena Armas.

By arrangement with the author. All rights reserved

Copyright © for this edition by Wydawnictwo Otwarte 2022

Copyright © for the translation by Mateusz Baka

Wydawca prowadzący: Olga Orzeł-Wargskog

Redaktor prowadzący: Anna Małocha

Przyjęcie tłumaczenia: Natalia Karolak

Emoji w książce: panna młoda – Cosmic_Design / Shutterstock,
buźki – popicon / Shutterstock, pozostałe – ober-art / Shutterstock

Adiustacja i korekta: CHAT BLANC Anna Poinc-Chrabąszcz

Projekt okładki: Emma Van Deun

Adaptacja okładki na potrzeby polskiego wydania: Monika Drobnik-
Słocińska

ISBN 978-83-8135-989-4



www.otwarte.eu

Wydawnictwo Otwarte sp. z o.o., ul. Smolki 5/302, 30-513 Kraków

Na zlecenie Woblink

woblink

woblink.com

plik przygotowała Katarzyna Rek